Ks. WALERYAN KALINKA.

SEJM CZTEROLETNI

TOM II. — CZĘŚĆ I.

KSIĘGA IV.

WYDANIE CZWARTE.

W KRAKOWIE.
NAKŁADEM KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1895.

W Krakowie, w drukarni »Czasu« Fr. Kluczyckiego i Sp.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

Przedmowa do drugiego wydania.

Naglony o wydanie drugiego tomu, gdy całego ogłosić nie mogę, ogłaszam to, co do druku gotowe. Pomimo zajęć, które na mnie przypadły, ufam Bogu, że mi da dość czasu, bym dzieła dokończył. Zanim to nastąpi, i ta część, która obecnie na jaw wychodzi, utworzy wraz z poprzednio wydanym tomem, pewną odrębną, skończoną całość. Jestto obraz polityki zagranicznej Czteroletniego Sejmu, od chwili zawarcia przymierza i wszystkich następstw, które to przymierze przyniosło, aż po dzień 3 maja; obraz płodny w naukę, nietylko dla wielu faktów niedosyć znanych, których z przeszłości dostarcza, ale i dla uwag, które baczny czytelnik wyciągnie z niego na dzisiaj. A najprzedniejszą zdaje mi się być ta uwaga: że jeżeli polityka, w ogólności mówiąc, jest sztuką arcytrudną, z natury swojej dla małej liczby przystępną, to daleko trudniejszą i jeszcze mniej przystępną jest polityka zagraniczna każdego narodu. Wymaga ona wielu warunków i przymiotów, tak umysłowych jak moralnych i towarzyskich które rzadko razem się schodzą; wymaga od ludzi tem szerszych wiadomości i wielostronniejszego doświadczenia, im obszerniejszy jest zakres interesów, które im są powierzone. Dobre intencye i poczciwa chęć działania, tu nie wystarczą i nie ustrzegą kraju od strat dotkliwych, a nawet niepowetowanych. — Przestrogi te nader ważne i w każdej epoce będące jeszcze na czasie, widne z tych dziejów jak na dłoni.

Ogłaszając tę część mojej pracy, drukuję zarazem i powtórne wydanie pierwszego tomu, którego nakład w ciągu pół roku się rozszedł. Wyznaję, że nader życzliwe przyjęcie, którego doznał tom pierwszy, przeszło o wiele moje oczekiwanie. Miałem wiele powodów do mniemania, że

spadną na autora zarzuty liczne, z niektórych stron może stanowcze potępienie. Burzyłem nie jedno, co uchodziło dotąd za pewnik historyczny, wykazywałem ciężkie uchybienia tych, którzy bez skazy jaśnieli, podnosiłem zasługi innych, dość powszechnie potępianych, — a wszystko z epoki tak jeszcze bliskiej naszych czasów i serc. Nikt nie wywraca dawnych, utartych pojęć, nie wywołując przeciw sobie pewnego rozdrażnienia, może nawet oburzenia, i z tem potrzeba się zawczasu oswoić i czekać spokojnie, aż prawda przedrze się przez mgły i wyjaśni. Nadspodziewanie, z moją książką inaczej się stało. Pisma różnych opinij wydały o niej sąd pochwalny, szczerze powiem, nad jej wartość. Szukając przyczyny tego faktu, nie mogę znaleść innej, oprócz tej, że społeczeństwo nasze domaga się dzisiaj od swych pisarzy historycznych przedewszystkiem prawdy, całej prawdy, bez żadnego oszczędzania miłości własnej, i że tych, co mu ją przynieść usiłują, przyjmuje chętnie, i sowicie swą życzliwością nagradza, pomimo ich niedostatki.

Jeden wszelako zarzut spotkał kilkakrotnie autora: zarzut zbytniej wyrozumiałości dla Stanisława Augusta. Nie śmiem go całkowicie odeprzeć. W historyi polskiej trudno się obronić od głębokiego spółczucia dla naszych królów. Św. Paweł przestrzega narody, aby nie utrudniały rządów swym królom; nie wyjdzie to wam bowiem, na korzyść (mówi on). *„jeśli jęcząc, będą wami rządzili“*. Tymczasem, z małym wyjątkiem, przez trzy wieki z górą, z piersi naszych królów słychać przeciągły jęk boleści, na widok przeszkód, których przełamać nie byli w stanie, a które im właśni stawiali poddani. Nie wyszło to nam na korzyść. Bóg długo cierpliwy, w końcu zesłał nas do twardej szkoły, w której musiały zmienić się role rządzących i rządzonych. Już nie rządzący nami mieli odtąd jeczyć!... Ze wszystkich królów polskich, Stanisław August był najnieszczęśliwszy, najwięcej musiał wycierpieć od swego narodu; trudno, aby historyk, piszący jego dzieje, wymazał to całkiem ze swej pamięci.

Nie idzie zatem, aby wolno było usprawiedliwiać tego króla, tam gdzie on rzeczywiście był winny, tylko godzi się i należy słuszniejszą niż dotąd zachować miarę w rozkładzie winy, jaka spada na niego i na jego poddanych. Nie sądzę, iżby można mnie oskarżać, że winy Stanisława Augusta zatajam umyślnie: wiele rozdziałów posłużyłoby tu za odpowiedź, w których piszący szczegółowo podnosi takie błędy Króla, o których dotąd mniej, albo wcale nie wiedziano. Jeden z recenzentów moich (którego naukę i charakter cenię wysoko a przyjaźnią się szczycę), naganiając tę zbyteczną, jak mówi, dla Króla życzliwość, walczy ze mną faktami i sądami, które zaczerpał — z mojej książki! To jedno powinno go było ostrzedz, że prawdy nie kryję przed czytelnikiem.

W końcu i na to jeszcze muszę zwrócić uwagę moich recenzentów że, wydając sąd o królu i o stosunku jego z poddanymi, nie można mieć przed oczyma tylko człowieka, i oceniać go według sympatyi i antypatyi, jaką się żywi ku niemu: trzeba pamiętać nadewszystko, że to jest głowa narodu, naczelnik rządu, że więc bez względu na jego osobiste wady lub zalety, interes polityczny i pożytek państwa, jak był powinien kierować zachowaniem się jego poddanych, tak i na sąd historyka, i na sposób jego wyrażenia, wpływać musi. Inaczej czyniąc, możemy zbogacić naszą historyą wieloma tomami anegdotycznych opowiadań, ale do historyi politycznej z trudnością przyjdziemy. A i to także, nie wyszłoby nam na korzyść.

Lwów, 20 lipca 1881.

KSIĘGA CZWARTA.

PRZYJAŹŃ Z PRUSAMI.

(1790—1791).

ROZDZIAŁ I.

TRAKTAT PRZYMIERZA Z D. 29 MARCA.

(Styczeń—Marzec).

---

§. 114.

Traktat prusko-turecki zaczepno-odporny.

(31 stycznia).

Wojna, która od dwóch lat więziła na Wschodzie główne siły Dworów cesarskich, była nad wyraz dogodna gabinetowi berlińskiemu. Bez żadnych z jego strony wysileń, nadawała mu górujące w Europie środkowej znaczenie i nastręczała sposobność zaokrąglenia państwa, od wschodnich granic, podobnież bez żadnej ofiary. To też szczególnem było zadaniem tego Dworu i jego posła w Stambule zobowiązać Turków, iżby nie zawarli pokoju bez pruskiego pośrednictwa. Ale takiego przyrzeczenia nie chcieli dać Turcy; nie radzi byli wiązać się zależnością od obcego państwa, nic w zamian nie otrzymując. Ofiarowane im przez Hertzberga tego rodzaju korzyści, jak zaręczenie posiadłości po prawej stronie Dunaju, zawarcie traktatu odpornego po skończeniu wojny, przyjmowali w milczeniu, nieledwie z uśmie-

chem, *ad referendum;* uznawali przyjazne chęci Króla pruskiego, dziękowali mu za usługi, ale jednostajnie odpowiadali: niech JKMość teraz zwiąże się z nami traktatem, niech wyda wojnę obu naszym nieprzyjaciołom, a wtedy — zgoda na wszystko. Przysłał Hertzberg pułkownika Götza, by im pomagał w operacyach wojennych; właściwie — by objął komendę nad ich armią; Turcy i tego dobrodziejstwa nie mogli zrozumieć, nie pozwolili Götzowi nawet dojechać do obozu. Dwuletnie, najwytrwalsze, powiedzieć można, rozpaczliwe zabiegi i wysilenia posła pruskiego Dietza, nie zmiękczyły oporu Turków, nie polepszyły na włos sytuacyi pruskiej w Stambule. — W maju 1789, gabinet berliński zdecydował się zrobić krok naprzód. Przyrzekał Turkom pomódz im zbrojnie, wszystkiemi siłami, ale nie pierwej, aż nieprzyjaciele wyprą ich za Dunaj; łącznie ze swymi sprzymierzeńcami ofiarował im zaręczenie ich posiadłości, ale — tych tylko, które przy nich zostaną po zawarciu pokoju; w zamian zaś żądał, aby Turcy nie wprzód wyrzekali się prowincyj, które Austrya na nich zdobyć może, aż ta ostatnia odda Galicyą, o którą Król pruski porozumie się z Rzpltą polską. Te tak subtelne a odległe i bardzo niemiłe zastrzeżenia i przewidywania nie podobały się Turkom. Odpowiadali po prostu, że nic odstępować nie myślą Austryi, ni komu bądź; że nie na to bój toczą, aby tracić kraje, lecz na to, by stracone odzyskać; że jeżeli JKMość chce ich wesprzeć po przyjacielsku, to czemuż dopiero wtedy, gdy ich za Dunaj wypędzą, czemu nie od razu? Gdy więc obie strony z tak różnych wychodziły zasad, rzecz prosta, że nie mogło przyjść między nimi do porozumienia: Turcy chcieli bić się tak długo, dopóki im to było dogodnie, a przedewszystkiem za siebie; Dwór pruski pragnął, by wojna od niego zależała, a bez jego, o ile podobna, udziału.

Upłynęło znowu kilka miesięcy. Kampania z r. 1789 zapowiadała się bardzo nieszczęśliwie; i w Serbii i w Wołoszczyźnie, Ottomani aotkliwe ponieśli klęski. Hertzberg zacierał ręce z radości, pewny już teraz, że Porta spokornieje, i że zrozumie, iż dla niej od Prus tylko ratunek. Atoli, wbrew jego rachubom, W. wezyr począł się układać wprost z Potemkinem, i była obawa, że *ciemni i niepoprawni* Turcy, jak nagle wydali wojnę, tak z równym pośpiechem ją zamkną, nie oglądając się na gabinet berliński. Hertzberg dziwił się głupstwu Turków, i po staremu łajał Dietza, że ich psuje, że ich pieści, i że nie potrafił ich dotąd przekonać, jak oni dobrze na tem wyjdą, jeśli się zdadzą na przyjaźń i opiekę pruską. Kazał im pogrozić, że jeżeli z dobrej woli nie przyjmą jego warunków, to wtedy i Dwór berliński złączy się przeciw nim, a naówczas któż ich wybawi od niezwyciężonej 200-tysięcznej armii pruskiej! — Spostrzegł Fryderyk Wilhelm, że taki sposób zyskiwania przyjaciół nie ujmie ministrów sułtana, że na próżniej korespondencyi schodzi czas, i że z nim przemija najlepsza sposobność pognębienia Habsburgów. We wrześniu (1789) posłał Dietzowi rozkaz, by ofiarował Porcie przymierze odporne i zaczepne bez żadnych warunków, by o zamianie Galicyi nie wspominał, bo ten kraj nie dyplomacyą lecz orężem trzeba będzie zdobyć na Austryi. Była to już mowa zrozumialsza, i tem milsza dla Turków, że pomimo klęsk całorocznych, nie wygasła w nich wcale rycerska ochota. W październiku, młody Seli ogłosił hati-szerif, w którym wzywał wiernych na wojnę świętą, sam gotów stanąć na czele wojska, a dla pokrycia wydatków kazał wydać swe srebra: 50 koni zawiozło je do mennicy. Sułtan spodziewał się, że tą ofiarą da przykład bogatszym. Wobec takiego usposobienia naczelnika państwa, Dietz miał prawo spodziewać się, że negocyacye pójdą odtąd gładko. Ale raz

jeszcze spotkał go zawód. Turcy słuchali, po dawnemu, obojętnie: nie odmawiali ale i nie przyjmowali. W Berlinie niecierpliwiły te zwłoki, nie rozumiano ich przyczyny, zarzucano Dietzowi niezręczność, nieudolność; ten zaś podejrzywał ministeryum tureckie, że jest od Moskwy przekupione i pracował gorliwie nad jego obaleniem. Nie domyślał się, że całkiem inna była przyczyna tej pozornej obojętności Turków. Drogman pruski wydał posłowi francuskiemu sekretne instrukcye przysłane Dietzowi; poseł francuski udzielił ich Reis-Effendiemu. Ów wielki plan zamiany i kunsztowne kombinacye, aby dojść do niego, owa główna tajemnica i sprężyny polityki Herztzberga, jak w Wiedniu i w Petersburgu były już dawniej znajome, tak i Turkom otworzyły oczy. Wiedzieli jasno, że spieszyć się nie potrzebują, i że owszem, im chłodniejsi będą, tem więcej na pośle pruskim zdobędą. Przez trzy miesiące nie dawali stanowczej odpowiedzi. Dzietz wyczerpnąwszy wszystkie środki znaglania, oświadczył, że mu nic nie pozostaje jak zerwać stosunki z Portą, poselstwo zwinąć i wyjechać. Tym razem pogróżka była szczera; i skutkowała też bezzwłocznie. Reis-Effendi prosił o kilka dni cierpliwosci i, w rzeczy samej, dnia 9 stycznia (1790) przedłożył mu swój projekt przymierza. Jakież było zdziwienie Dietza, gdy ujrzał, że w pierwszym artykule Porta domagała się, aby Król wydał na wiosnę wojnę tak dobrze Austryi jak i Rosyi, i żeby nie podpisywał pokoju, dopóki Turcya nie odzyska wszystkich straconych prowincyj, a mianowicie Krymu! Poseł wpadł w wielki gniew, wyrzucał Turkom zmienność, wiarołomstwo, lekceważenie jego Pana; ale gdy na to wszystko Reis-Effendi najspokojniej odpowiadał, że inaczej przymierza nie podpiszą i że pod temi jedynie warunkami domagać się będą od Austryi oddania Galicyi, Dietz, rad nie rad przystał. Jeszcze Reis-Effendi przez czas niejaki udawał

wahanie, jeszcze napomykał, że musi zwołać wielką Radę Dywanu i zasięgnąć jej opinii, aż w końcu, po mocnych, gwałtownych naleganiach pruskiego ministra, przymierze zaczepno-odporne, całkiem wedle życzeń Porty, podpisane zostało (31 stycznia 1790).

Musimy poznać się bliżej z tym dokumentem, gdyż on i interesa Polski, choć do jego układu nie należała, obejmował i, budząc w Polakach żywe nadzieje, na postanowienia a przynajmniej na usposobienie Sejmu, wielokrotnie później oddziaływał. Król pruski obowiązuje się na wiosnę r. 1790, wydać wojnę, z całą swą potęgą, Austryi i Rosyi, i nie złożyć broni, dopóki pokój zaszczytny i bezpieczny nie będzie dla Porty upewniony. Nawzajem Porta przyrzeka starać się, przy zawarciu pokoju, o zwrócenie Polsce Galicyi, i o załatwienie wszystkich trudności; jakie zachodzą między Dworami cesarskiemi a Prusami i Polską bez szkody dla Polaków, a z korzyścią dla Króla pruskiego (Art. I.) »Jeżeli spodoba się Bogu, iżby Porta była zwycięzką, jej zamiarem jest nie przyjąć pokoju przed odzyskaniem wszystkich krajów i fortec, które wpadły w ręce nieprzyjaciół, a szczególniej też Krymu; przeto Dwór pruski nie przestanie prowadzić wojny, dopóki Porta nie przyzwoli na pokój. Z drugiej strony, Porta, godząc się z Austryą i Rosyą, musi swym traktatem pokojowym objąć Prusy, Szwecyą i Polskę. Następnie zaś, gdyby Dwory cesarskie lub jeden z nich, chciały wydać wojnę Prusom, Turcyi, Szwecyi i Polsce, bądź każdej z osobna, bądź wszystkim razem, obie strony konkraktujące będą uważały taką wojnę jako swoję własną (Art. III). Anglia i Holandya mają być zaproszone na pośredników przy układaniu warunków pokoju, a najmocniej jest zawarowane, iżby ten pokój Szwecyą i Polskę ubezpieczył, i raz jeszcze powtórzono, że interesa Polski i Prus

na szczególnej będą miane baczności (Art. IV). Inne artykuły tego dokumentu zastrzegają wzajemne poręczenie posiadłości, jak niemniej zawarcie przymierza odpornego między obydwoma państwami w czasie dalszym, w końcu ratyfikacyą traktatu, najdalej w 5 miesięcy po jego podpisaniu[1]). Zobowiązano się obustronnie, choć nie na piśmie, że aż do wiosny, akt ten w najściślejszej dochowany będzie tajemnicy.

Jak widzimy, podpisany alians, chociaż szerokie i długotrwałe na oba państwa nakładał warunki, głównie na teraz obciążał Prusy. Turcya od dawna zostając w wojnie, nic nowogo nie brała na siebie; Król pruski przeciwnie, przyrzekał z całą swą potęgą zaczepić obu jej nieprzyjaciół. Musiał Dietz być głęboko przekonany, że Pan jego gwałtownie potrzebuje przymierza, skoro na tak twarde zgodził się warunki. A jak był rad i dumny ze swego dzieła! »Ten traktat (pisze on 1 lutego 1790) dowodzi, że WKMość pozyskał niewątpliwą w sprawach wschodnich przewagę. Ministrowie tureccy nie mają inszej woli, prócz tej, którą im podyktuję«. Prawda, że układy kosztowały 45 tysięcy dukatów, ale wobec tak wielkich korzyści, wydatek opłaci się sowicie. »Mojem zadaniem jest na teraz rozciągnąć wpływ nasz na wszystkie gałęzie tureckiej administracyi i niemi kierować wedle interesów WKMości. Wnosząc z usposobienia, jakie tu nastało dzisiaj wszystko mi się uda. Uwielbienie dla WKMości jest bez granic; każdy Turek stał się Prusakiem, wszyscy ministrowie mówią tylko o Prusiech i o wielkim ich monarsze. Sam Reis-Effendi (którego Dietz chciał poprzednio oddalić) w mojem ręku

[1]) Sam Hertzberg ogłosił ten akt w swojem *Recueil des déductions, mémoires, Declarations, lettres es traités etc. de la Cour de Prusse.* 1795 III, 44 *et seq.*

miękki jak wosk; tak to skutkowały środki, które ja przedsięwziąłem dnia 22 lutego 1790)«.

Wspomnieliśmy, z jakim niepokojem wyglądano w Berlinie gońca ze Stambułu. Od końca r. 1789, wojska austryackie, w znacznych korpusach, ściągały do Czech i Morawii; w razie wojny nie można było wątpić, że Rosya wesprze swego sprzymierzeńca. Było rzeczą wielkiej wagi upewnić się co do dalszych zamiarów Porty. W styczniu 1790, posłano Dietzowi ponowne, naglące instrukcye, żeby Turcy w marcu, najpóźniej w kwietniu, stanęli do boju, żeby siły swe obrócili głównie na Austryą, żeby przez Bośnią wtargnęli do Kroacyi i dążyli do zajęcia Karyntyi i Styryi, a Rosyą zaczepili w Krymie. Atoli na te, jak na dawniejsze projekta, gabinet berliński żadnej odpowiedzi od Turków długo nie odbierał. Tę bezpłodność negocyacyi Hertzberg coraz więcej przypisywał jedynie Dietzowi, jego szorstkości charakteru i zarozumiałości, którą zrażał do siebie nietylko tureckich lecz sprzymierzonych ministrów: Anglii, Holandyi i Szwecyi. Gdy nadto dowiedziano się w Berlinie, że tajne instrukcye gabinetu dostały się do rąk Porty, niezadowolenie Hertzberga przebrało miarę; zaproponował, na miejsce Dietza, wysłać do Stambułu majora Knobelsdorfffa. Król na to się zgodził. Odwołanie Dietza Fryderyk Wilhelm podpisał nieledwo tego samego dnia (26 stycznia), w którym tenże zawarł w Stambule traktat z Turkami.

Skutkiem przerwanej przez kraje austryackie z Turcyą komunikacyi, kuryery pruskie nader długą odbywać musiały podróż; depesze ze Stambułu szły przez Archipelag, morze Adryatyckie i Wenecyą, i dopiero w pięć lub sześć tygodni dostawały się do Berlina. Taka zwłoka musiała oczywiście bardzo opóźniać porozumienie

nej Turcyi[1]). Wiadomość o podpisanym dnia 31 stycznia traktacie doszła do Berlina dopiero w początkach marca, kiedy Knobelsdorf od dwóch tygodni był już w drodze. Można wyobrazić, jakie wrażenie zrobiły na Hertzbergu warunki tureckiego sojuszu, jak one daleko zostawiały za sobą jego wygodny i bezpieczny plan zamiany! »Co Pan sobie myślałeś, pisze Hertzberg do Dietza (12 marca), kiedyś brał zobowiązanie, że Król tak dobrze Rosyi jak Austryi wyda wojnę i że dopiero po odzyskaniu Krymu złoży broń? Tego w żadnej niema instrukcyi, dlatego w wielkim jestem kłopocie, co począć z ratyfikacyą i z wykonaniem. My chcemy z Austryą wojować, nie z Rosyą. Turkom Krym przyrzekać, to czyste niepodobieństwo. Chwalą się, jak słyszę, ministrowie tureccy, że własnem, gwałtownem naleganiem swojem dałeś się im uwieść. I w istocie, nic oni nie przyrzekli, a ty wszystko. Nie wiem doprawdy, jak się z tego wywiązać; ale że do ratyfikacyi mamy jeszcze pięć miesięcy, więc czekać będę co wypadki przyniosą«. — I Fryderyk Wilhelm niemile był tym traktatem dotknięty, ale o wiele spokojniej od Hertzberga go przyjął. Dietz (słowa są króla) robił za mało albo za wiele; tak samo postąpił względem Rosyi. Jednak przeciw Rosyi, wystarczy od biedy jeden korpus obserwacyjny wraz z armią polską, ustanowioną wzdłuż granic litewskich. Bądź co bądź, do-

[1]) Tak samo działo się z korespondencyą Warszawy ze Stambułem. Z Warszawy odchodziła poczta dwa razy na tydzień, i ona to odwoziła depesze polskie do Woyny w Wiedniu, ten je wyprawiał do expedytora Dall' Oglio w Wenecyi, stąd wysyłano je do pana Fallieri, proveditora w Korfu, a stamtąd dopiero do polskiej missyi w Stambule. Rzecz prosta, że musiano niekiedy czekać na odpływające statki, bo regularnej komunikacyi jeszcze nie było. Kuryer, wysłany umyślnie, jechał wprawdzie tą samą drogą, lecz statki najmował i dlatego znacznie wcześniej przybywał; koszt zaś wyprawienia kuryera z Warszawy do Stambułu wynosił cztery do pięć tysięcy złotych.

brze jest, że traktat stanął, tylko trzeba go ukrywać starannie i z ratyfikacyą się nie spieszyć.

Na cierpkie wyrzuty Hertzberga Dietz odpowiedział, że trzymał się instrukcyi, jeśli nie co do litery, to co do ducha. Wszakże polecono mu przyrzec, że Król wyda wojnę nieprzyjaciołom Porty, a nie ostrzeżono bynajmniej, że to się nie odnosi do Rosyi; w oczach Turków, Rosya głównym jest wrogiem; ją omijać, byłoby to obudzić w nich podejrzenie i zepsuć wszystko. Prawda, że w traktacie jest mowa o Krymie, bo to dla Turków sprawa honoru, od której nie odstąpią; zresztą nie zobowiązał się do jego odzyskania lub poręczenia, rhyba o tyle tylko, o ile Turcy sami go zdobędą, co jest rzeczą wątpliwą. — Nie usprawiedliwiło Dietza to tłómaczenie, zrobiono go kozłem ofiarnym wspólnych błędów, i pozostał nim, do dzisiejszych czasów, u historyków pruskich. W istocie, pierwsze to dzieło dyplomacyi pruskiej, od wybuchnięcia wojny wschodniej, przyniosło zawód niespodziewany i bardzo przykry. Długo Dwór berliński nosił się był z myślą, by nie wiążąc się niczem, związać Turków do wojny i, ich kosztem, a postrachem swoich armij, wymódz na Dworach cesarskich upragnione ustępstwa; dopiero później, jak widzieliśmy, zdecydował się dobyć oręża na Austryą. Traktat stambulski zmieniał całkiem jego położenie, zmuszał go wyzwać do boju oba naraz Dwory cesarskie i nie pierwej wojny zaprzestać, aż Porta pozwoli. Nie wchodziło to w plany Hertzberga. Jakkolwiek Turcyą, Szwecyą i Polskę ustawicznie przeciw Rosyi podżegał, nie chciał on nigdy, ani teraz, ani później, by Prusy naprawdę z Rosyą zadarły. To też radził Królowi, przy ratyfikacyi traktatu opuścić ową »straszliwą klauzulę« dotyczącą Krymu; gdy zaś wiadomość dojdzie do Petersburga, upoważnić tamtejszego posła, by w swojem imieniu oświadczył, że »Dietz *prawdopodobnie* przekro-

czył swe instrukcye«. I na tem poprzestano na razie, czekając co dalsze przyniosą wypadki.

§. 115.

Ostatnie chwile Józefa II.

Jak wspomnieliśmy, umówionem było między Dietzem a ministrami Porty, że traktat z dnia 31 stycznia pozostanie w tajemnicy, aż do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich; wszelako dla Turków rozgłoszenie tego dokumentu zanadto było korzystnem, by mieli dotrzymać zobowiązania, na którem tylko Prusom zależało. Nie omieszkali zwierzyć się z sekretem przed niektórymi ministrami zagranicznymi, między innymi i przed polskim; i zaraz po całej Europie rozbiegła się ta niesłychana nowina. Wrażenie było niezmierne, zdumiewające; nie domyślano się, jak dalece umowa stambulska wyprzedzała istotne zamiary Dworu pruskiego i jakie w Berlinie samym wznieciła wahania i wątpliwości; owszem przypuszczano powszechnie, że Król pruski po tak długiem czekaniu, energicznie ujmie się teraz za Portą, i że na wiosnę teatr wojny od ujścia Dunaju rozszerzy się aż po Dźwinę i Odrę. Tak mniemano w Petersburgu, w Sztokholmie, w Londynie, a zwłaszcza też w Warszawie; lecz nigdzie traktat ten nie sprawił wrażenia tak mocnego i, rzec można, przygnębiającego jak w Wiedniu. Dwór austryacki rozumiał dobrze, że ostrze przymierza przeciw niemu jest zwrócone, i że do tylu klęsk, które już przygniotły monarchią, przybędzie jej z wiosną nowa, ciężka i bardzo niebezpieczna wojna.

Zostawiliśmy Józefa w chwili, gdy zbolały niepowodzeniami pierwszej kampanii, na prośbę brata swego Leopolda, powrócił do Wiednia, niosąc z sobą zaród

śmiertelnej choroby [1]). Odtąd zaczęło się jego długie konanie wśród tysiąca upokorzeń i katuszy, któremi zamknąć miał, lecz i zapłacić swe dziesięcioletnie nowatorskie rządy. Jego własna korespondencya, jak nam już posłużyła do poznania jego stosunku z Katarzyną, tak odsłoni teraz, ile on wycierpieć musiał w tym ostatnim roku swego życia i na jak straszne próby państwo swe naraził [2]).

Rzecz godna uwagi, że ilekroć ludy austryackie obrażone są przez swój rząd w swych uczuciach narodowych i religijnych, tylekroć zdaje się, że monarchia Habsburgów, nie od wieków, ale wczoraj dopiero gwałtem zlepioną została. Wbrew wszelkim rozumowaniom teoretyków francuskich i niemieckich, ta różnolicowa aglomeracya plemion, jedynie przez dynastyą związana, wytrzymywała najdotkliwsze klęski wojenne za Fryderyka II i w naszym wieku za Napoleona I, i owszem wychodziła z nich bardziej zrośnięta i wzmocniona; ale kiedy własny jej rząd chciał w niej robić doktrynerskie i niwelatorskie experymenta, i ludność różnojęzyczną w jednolitą przeplatać masę, wnet zamiast zjednoczenia i siły, nastawał w niej rozkład wewnętrzny, wzajemne, wszechstronne odpychanie się i pomimo energicznych, zcentralizowanych rządów, państwa nie wiedzieć było gdzie szukać. Materyalne, finansowe, wojenne gromy znosiła z zadziwiającą elastycznością; ale wszelki zamach na duchowne pierwiastki jej mieszkańców, rozsprzę-

---

[1]) Tom I, § 5.

[2]) Listy cytowane w tym paragrafie znajdują się w dziełach: Arneth, *Joseph II und Leopold von Toscana*. I, II, Wien, Braumüller, 1872. — Tenże *Joseph II und Katharina II*. Wien 1869. — Beer, *Josef, Leopold und Kaunitz*, Wien, 1873. — Wolf, *Leopold II und Marie Christine*, Wien, Gerold's Sohn, 1867. — Aby nie mnożyć bez potrzeby odsyłaczów, uprzedzamy, że czytelnik łatwo znajdzie cytowane ustępy w odpowiednem dziele, według daty.

gał jej spójnią, wysuszał i tłumił jej żywotność. — To zjawisko powtórzyło się i w naszych czasach, lecz najmocniej uderza przy schyłku życia Józefa II. Niewielu zapewne znajdzie się w historyi monarchów, którzyby z takim trudem i skwapliwością, jak ten pierwszy austryacki Lotaryngczyk, dążyli do wzmocnienia monarchii i uszczęśliwienia swych ludów; lecz że wszystko robił po swojemu, ze zwyczajną nowatorom zarozumiałością, wedle wymagań, jak mówił, »logiki i ducha czasu«; że z rewolucyjną bezwzględnością deptał odwieczne prawa, zwyczaje i miejscowe, wrodzone potrzeby; że każdemu dał uczuć rękę rządu i nad wszystkiem rozciągnął kontrolę nieznośnej biurokracyi, wszędzie też wywołał zamęt, niesmak, głębokie niezadowolenie, a w niejednej prowincyi chęć oderwania się od znienawidzonego rządu. »Jest rzeczą oburzającą (pisze z Wiednia, krótko przed zgonem Józefa, poseł pruski Jacobi), kiedy się słyszy, że właśni poddani tego Cesarza pragną się pozbyć go czemprędzej i kiedy zewsząd ten sam głos dochodzi, że tylko śmierć jego może uratować monarchią od zguby« [1]. I Józef sam to słyszał, sam widział, jaki owoc wyrósł z jego pracy; i większą część swoich reform, sam musiał przekreślić, chociaż przez to nie zażegnał jeszcze wszystkich niebezpieczeństw, ani nie wytrącił tego jadu, który po nim, pod jego nazwą, fatalną państwu zostawił spuściznę.

Wkrótce po pierwszej, nieszczęśliwej kampanii tureckiej, gdy rozruchy belgijskie coraz śmielszemi się stawały, a Król pruski odkrywać począł swe zamiary na zachodnie prowincye polskie, spostrzegł Józef, że wszystkim zdaniom naraz nie wystarczy. »Nie jestem w stanie, pisał do Katarzyny, wojować z Portą i z Pru-

---

[1] Cytowane u Häussera, *Deutsche Geschichte*, Berlin, Weidman, 1861, I. 246.

sami zarazem; pokój jest tem potrzebniejszy, że ów szał, co porywa wszystkie głowy w Europie, nawykłe do chwytania mód francuskich i odurzone frazesami o wolności, wymaga tego, aby państwa nasze silne i bezpieczne, były w gotowości do ugaszenia pożaru, który się szerzy«. I Kaunitz podzielał to zdanie. Donosząc Cesarzowi o upadku Oczakowa, pisze: »Ta zdobycz ułatwia wojnę, ale nie pokój, niestety, bo Rosyanie nie zechcą oddać fortecy, ani Turcy jej zostawić w ich ręku«. — Przez cały rok 1789, Józef w listach swoich do Katarzyny, nastaje na konieczność pogodzenia się z Portą, i nawet szczęśliwy obrót kampanii pod energicznym kierunkiem Laudona nie zaostrza w nim pierwotnej ambicyi »pomszczenia wszystkich krzywd Europy, jakie od Muzułmanów poniosła«[1]. Po raz pierwszy twarda rzeczywistość zmusza go być przezornym i umiarkowanym. »Choćbyśmy Belgrad wzięli, upomina on Kaunitza, musimy wojny zaniechać, i jeżeli on ma stać na przeszkodzie pokojowi, to trzeba zburzyć fortyfikacye, miasto oddać Turkom i pokój podpisać«. — Na nieszczęście, ta roztropność przychodziła za późno; pokój im pożądańszym był, tem trudniejszym się stawał. Porta zwycięska nie rada była w pół drogi się zatrzymywać; zwyciężona, znajdowała jeszcze w wyznawcach koranu dość energii, by złą dolę przetrzymać; liczyła także, że Król pruski, wcześniej czy później, odsłoni przyłbicę i do boju wystąpi społem. Nie zanosiło się na pokój, a kłopotów domowych przybywało co niemiara. Nawet w krajach dziedzicznych monarchii jawiły się oznaki bardzo nieżyczliwego dla rządu rsposobienia.

Z dniem każdym położenie Józefa stawało się groźniejsze, a na domiar złego, do trudności politycznych i wojennych, przybyła od kampanii r. 1788 choroba Ce-

---

[1]) Ob. T. I, § 5.

sarza. To wpadał w niemoc, która go wszelkiej pozbawiła energii, to znów musiał się poddawać operacyom chirurgicznym; a od boleści dotkliwszemi były dla niego te konieczne ostrożności i długie pielęgnowania, które jego duszę rwącą się do czynu i żyjącą rozkazywaniem i wszechładzą, przykuwały do łóżka, zmuszały po kilka tygodni nie ruszać się z miejsca. W takim stanie, nawet tryumfy wojenne nie zdołały go orzeźwić. W połowie października (1789) przyszła wiadomość, że Belgrad wzięty: forteca pierwszorzędna, z trzystoma działami, podstawa potęgi tureckiej w Serbii. »Wczoraj (pisze Józef do Leopolda 15 października) odprawiono uroczyste *Te Deum* w kościele św. Szczepana. Tłum był niesłychany, radość jakiej nie widziałem, trwała całą noc: prawie wszystkie domy były oświetlone, orkiestry przechadzały się po ulicach wśród wykrzyków uszczęśliwionej ludności. Tylko ja jeden, niezdolny cieszyć się czem bądź poszedłem do łóżka o 8-mej, ale cóż, kiedy kaszel nie pozwolił mi zasnąć na chwilę, i oto jak nędzne prowadzę życie! Brak oddechu i nieustające cierpienia fizyczne, wszelkie inne tłumią we mnie uczucie«. Pojmował on, że się życie urywa; były chwile, w których myślał, że już śmierć nadchodzi. W kwietniu (1789) porwały go wymioty krwi i przez czas dłuższy nie można ich było zatrzymać. Józef zażądał ostatnich Sakramentów. Od tego czasu, chociaż w listach jego mało bywa zwrotów do Boga, bo wywnętrzać się nie lubił, i troska o państwo zdaje się całą zaprzątać duszę, to jednak widno, że myśl o wieczności coraz częściej staje przed oczyma i każe mu szukać pociech i ratunku, które tylko Kościół wiernym swoim dać może.

Kampania r. 1789 uświetniła wprawdzie oręż austryacki, lecz i świetne nawet zwycięztwa nie mogły już przywrócić spokoju i bezpieczeństwa monarchii. W chwili, gdy największych trzeba było wysileń, niemoc Cesarza

ubezwładniała rząd. »Boleści ciagłe (skarży się Józef swemu bratu); nie śpię, nic nie jem, a kaszlę nieustannie! Wyjść z pokoju nie mogę, przyjmować mi także niepodobna; z wielką trudnością zdołam coś przemówić i wciąż jestem z mojemi myślami, które zaprawdę nie są wesołe. Osądź, ile w mem życiu przyjemnosci! To nic, gdyby interesa szły dobrze, osoba moja mało znaczy: ale horyzont ciemny! W Stambule wpływ króla pruskiego wyłącznie przeciw nam zwrócony, pokój z Portą, choćbyśmy ofiarami okupić go chcieli, bardzo wątpliwy. Zatem na wiosnę wojna z Turcyą, Prusami i z Polską bardzo prawdopodobna. Przytem bezsilność Francyi, zła wola lub wycieńczenie Rosyi, Belgia zbuntowana, duch buntu zasiany przez Polaków w Galicyi, nawet w Węgrzech, a my już ostatkiem gonimy! Wszystko to dreszczem mnie przejmuje, chyba cudem wyjdziemy cało (13 grudnia 1789)«... I znowu zwrot do siebie: »Jakże okropne moje życie; oto wlokę się od ośmnastu miesięcy w boleściach i lekarstwach, a bez skutku, bo choroba się wzmaga. Lepiej byłoby skończyć jak bądź (6 grudnia)«. — A choć dolegliwości fizyczne ustawały czasami, gorsze za to gromy uderzały w Cesarza: w grudniu, rewolucya zwycięska w Bruxeli, rząd zmuszony opuścić stolicę. »Twoja ojczyzna mnie zabija (pisze on do ks. de Ligne, 24 grudnia); to już nadmiar nieszczęścia i hańby, a z niskąd nie widzę ratunku«. »Sądź o mojej boleści drogi Bracie (odzywa się on do Leopolda), znasz mój, że tak powiem, fanatyzm dla dobra państwa. Dla niego wszystko poświęciłem. I oto cała moja reputacya zniszczona, znaczenie polityczne monarchii poszło z dymem, a wszystko skutkiem rozporządzeń, z których jedne głupsze od drugich«.

W rzeczy samej, pod koniec grudnia (1789) Belgią można już było uważać za straconą; zostawała tylko nadzieja uratowania Luxemburga, gdzie armia mogłaby

znaleźć schronienie do chwili, w którejby kraj i stolica odzyskać się dały. I nad tem właśnie Józef przemyśliwa, ale zaraz powraca troska o zdrowie. »Sam osądź, czy mój stan może się poprawić! Prawdziwy Łazarz ze mnie; nie mogąc oddychać, zmuszony jestem po całych nocach siedzieć w łóżku w nieustannych paroxyzmach gwałtownego kaszlu. Wyobraź sobie, że dzisiaj, gdym chciał przyjąć komunią św., musiałem iść do kaplicy, noga za nogą, i przeszedłszy kilka pokojów, przywlokłem się zdyszany i z okropnem biciem serca. Nic robić nie mogę, ani wyjść na świeże powietrze, i przez całe dwadzieścia cztery godzin, jestem wobec cierpień moich, frasunków i zmartwień. Użal się nademną, mój Bracie, niech cię Bóg uchowa od podobnego stanu.«

Dnia 18 stycznia (1790) Rosenberg, wielki mistrz Dworu, pisze do Leopolda: »W. C. Wysokość poleca mi, abyśmy starali sią rozerwać Cesarza. Tego też właśnie pragniemy, ale daremne nasze zabiegi, skoro tyle fizycznych i moralnych cierpień składa się na to, aby mu życie uczynić nieznośnem. Ci tylko, co są przy nim, mogą mieć pojęcie o wielkości katuszy, która dręczy jego ciało i umysł. Wczoraj otrzymaliśmy wiadomość, że Turcy, którzy zamyślali przynieść odsiecz Orszowie, zostali odparci. Wypadek to ważny, a nie rozpogodził jego twarzy.«

Nieszczęścia tak przygniotły tę hardą duszę, że on niegdyś tak pewny siebie i swego geniuszu, zwątpił o sobie całkiem. »Trudno przewidzieć co nastąpi (pisze 21 stycznia 1790), ale sytyacya nasza bardzo krytyczna; oddawna monarchia nie znajdowała się w tak wielkiem niebezpieczeństwie. Już też wyznać ci muszę, że poniżony wszystkiem co zaszło, widząc jak jestem nieszczęśliwy, cokolwiek przedsiębiorę, patrząc na szkaradną niewdzięczność, z jaką mi płacą za moje starania (bo nie możesz sobie wyobrazić zuchwalstwa i złorzeczeń, któ-

rych jestem), nie śmiem polegać na sobie, nie śmiem mieć mojego zdania, ani go wykonywać; przystaję na opinią ministrów, choć mam względem niej wątpliwości; braknie mi odwagi i siły, aby bronić tego, co mi się jedynie dobrem wydaje«. Ale nie przyznawał, że on sam był sprawcą złego. Gdy się nie wiodły układy z Turkami, obwiniał Kaunitza, że niejasnością swych warunków zniechęcał Portę, z czego Prusy skorzystały. »Więc już niema nadziei (woła z rozpaczą) uniknienia wojny z dwóch stron! Co za okrutna przyszłość! A wszystko to po części przychodzi dlatego, że sam nic robić nie mogę. Ani pisać, ani dyktować mi nie podobna i muszę potakiwać rzeczom, których nie życzę.«

Dziwna expiacya! Ten człowiek, który z takiem zuchwalstwem, przez lat wiele stawiał się ponad życzenia i potrzeby swoich poddanych i wbrew niemal wszystkim, narzucał swą wolę despotyczną w takich nawet sprawach, które wcale do jego zakresu nie należały, ten sam człowiek, obecnie, gdzie idzie o los państwa, nie jest w stanie o niczem decydować i poddaje się zdaniu ministrów, chociaż mu przeciwne! Żali się, że sprawy zostają wyłącznie w ręku Kaunitza i Spielmana. »Kaunitz ma być bardzo dobry sąd, ale w 80 roku życia, pamięć go odchodzi. Przytem; przyjął on szczególny sposób życia, który mało mu zostawia czasu dla interesów, a nie chce go zmienić nawet teraz. Czy uwierzysz, sem go prawie nie widział od dwóch lat? Odkąd z armii wróciłem, już chory nie mogłem pójść do niego, a on, bojąc się każdej choroby, nie śmie przyjść do mnie, i tak niepodobna przedyskutować żadnego interesu. Ustanowiłem więc Radę do spraw politycznych, złożoną ze Stahrenberga, marszałka Lascy, Rosenberga; Spielman będzie im przedstawiał interesa i spisywał protokół; na nim Kaunitz zamieści swe zdanie i to wszystko

przyniosą mi do decyzyi... Na Węgrzech niepokoje przybrały charakter bardzo groźny; zbierać sejm w tej chwili, byłoby to wszystko zamieszać. Przyznać trochę, nie dosyć. Więc zdecydowałem się, choć z bolem, cofnąć wszystkie moje reskrypta i wszystko postawić znów tak, jak było za nieboszczki naszej matki. To powinnoby położyć koniec trudnościom, ale któż odgadnie, jaki koniec będzie!

Jeżeli kiedy, to zaprawdę w tej chwili, pożądaną była szybka i energiczna pomoc Rosyi, dla której Cesarz tak wiele uczynił i z jej powodu tak wiele ściągnął na siebie nieszczęść. Zwraca więc głos zbolały do Katarzyny, żądając usługi, do której miał niewątpliwe prawo. Oświadcza, że chce zawrzeć pokój z Turcyą, że wszelkie ułatwienia poda w tym celu: »lecz gdyby do tego nie przyszło, lub gdybym w staraniach swych o odzyskanie zuntowanej prowicyi, miał doznać przeszkód od Króla pruskiego i od sprzymierzonych z nim Polaków, ufam że WCMość zrobi tyle dla obrony mojego dziedzictwa, ile ja dla niej, dla zwiększenia jej państw zrobiłem. Rzecz to pewna, że gdybym nie był wmięszał się do wojny z Turkami, z większą częścią mych sił i z ogromnym nakładem, jako sprzymierzeniec WCMości, nie znajdowałbym się w takiem położeniu (6 stycznia 1790)«. Katarzyna pospieszyła mu odpowiedzieć, że nie zawiedzie jego zaufania; wyznaje swój dług, czuje się obowiązaną do jego spłacenia i uczyni to z przyjemnością. »Nie zaniedbam (pisze ona) żadnego środka, aby bronić WCMości od niesłusznego napadu nowych nieprzyjaciół.« Zawarcie pokoju byłoby pożądanem, lecz cokolwiek się stanie, »i ja, podobnież jak WCMość rozumiem konieczność postawienia tamy ambitnym, zuchwałym i burzącym zamiarom Dworu pruskiego (18 sty-

cznia *v. s.)* [1]). — Józef już na łożu śmierci dziękuje za to pokrzepienie, które mu przyniósł list Imperatorowej. »Co chwila wyglądam śmierci. Jakaż to pociecha w mym okrutnym stanie, i jakąż silniejszą podporę mógłbym zostawić memu bratu!... Czy zechcesz przyjąć, N. Pani, ostatnią prośbę najwierniejszego z twych przyjaciół i twych wielbicieli, abyś nie odmówiła memu bratu i mojej monarchii tej samej życzliwości, o której zapewniasz mnie. Jam dźwigał ilem mógł; teraz na monarchią spada cały ciężar niebezpieczeństwa. Już ja więcej pisma WCMości oglądać nie będę, i po raz ostatni o mojej przyjaźni mogę ją zapewnić (16 lutego 1790)...«

Na tem się zamyka dziesięcioletnia korespondencya z Katarzyną bez wątpienia, przyczyniła się ona wielce do nieszczęść, które przygniotły monarchią i złamały Cesarza. Ale godzi się w tej chwili przypomnieć, że wojnę turecką o wiele poprzedziła mniej jeszcze roztropna wojna z Kościołem. Papież przybył sam do Wiednia prosić Józefa, by nie zakłócał sumienia swych poddanych, ostrzegał, że to jemu szmemu nie wyjdzie na dobre. Józef śmiał się z tych przestróg, z szyderstwem odzywał się do Katarzyny o naczelniku swej wiary, z niczem odprawił owego »księdza włoskiego, który go nudził, prawiąc czego sam nie rozumie!« Szedł dalej po tej drodze, z któćej go Pius VI chciał wcześnie sprowadzić, aż zaszedł tam, gdzie go spotkało zniechę-

[1]) W tym samym czasie pisała Katarzyna do Potemkina; „Sprzymierzeńca mojego wielce żałuję. Że też ten człowiek, mając tyle rozumu i nauki, nie znalazł przy sobie nikogo, coby mu powiedział, że nie dobrze jest jątrzyć niedorzecznościami swoich poddanych! Teraz on dogorywa, znienawidzony od wszystkich! Cóżby to było dziwnego, gdyby się był koronował jako król węgierski? To dobrze, że poddani przywiązani są do korony, wszakże to oni uratowali matkę jego od zguby w roku 1740. Na jego miejscu jabym na ręku ich nosiła!... 6 (17) lutego 1790". *Ruskaja Starina* listopad 1876.

cenie wszystkich ludów, roztrój monarchii, bunt Brabantczyków, i w końcu, na śmiertelnej leżąc pościeli, słyszał przekleństwa swoich własnych poddanych! A i o tem także warto wspomnieć, że na dwa miesiące przed śmiarcią, prosił tegoż samego Papieża, aby użył swojego wpływu dla uspokojenia Brabantczyków!...

Zacytujmy jeszcze jeden list Józefa. Dnia 6 lutego (1790) posłał on bratu swemu do Florencyi oświadczenie lekarzy, że nie ma już żadnej nadziei wyprowadzenia z choroby ani nawet przedłużenia życia; błaga więc Leopolda, aby wcześnie przybywał, bo miesiąc marzec niebezpieczny jest dla chorych. Szlachetnie i wielkodusznie przewiduje Cesarz śmierć swoję, siebie ma już za nic; troszczy się tylko o państwo, które w chwili jego zgonu, mogłoby ucierpieć na nieobecności następcy. Zaklina go, aby się nie dał powodować uczuciami delikatności, jakkolwiek są one naturalne. »Pomnij (pisze z rozdartem sercem), że masz do czynienia ze mną, z przyjacielem, który wygląda końca swego jako szczęścia; pomnij, że potrzeby państwa i obowiązek wszystko powinny przeważać. Tym oto listem zrobiłem już wszystko, co mogłem dla monarchii i tę prośbę moję kładę na twojem sumieniu«. We dwa dni później toż samo naglące błaganie, z dodatkiem, że skoro przybędzie, zrobi go natychmiast spółregentem, jak sam był za życia matki. Leopold odpisuje z Florencyi, że dołoży wszelkiego usiłowania, aby na 1 marca być w Wiedniu, lecz przewiduje, że błota lombardzkie i śniegi tyrolskie mogą zatrzymać go w drodze. Straszna wiadomość, jaką otrzymał o niebezpieczeństwie Cesarza, nabawiła go takiego rozdrażnienia nerwów, że przez kilka dni nie był sposobny do niczego; pomimo to, załatwi najpilniejsze sprawy i wyjedzie 22 lutego.

Na prawdę, Leopold nie chciał przyjechać, nie chciał do niczego należeć, dopóki Józef żyje. »Gdybym

za życia JCMości wmięszał się do spraw (pisze on do siostry swej Krystyny, regentki Brabancyi), publiczność i Dwory zagraniczne mogłyby mniemać, że chwalę to, co on zrobił: imię moje naraziłbym u wszystkich, bez żadnego pożytku, owszem ze szkodą dla monarchii. Nadto, albo musiałbym być w ciągłej sprzeczności z JCMością, coby jemu pomódz nie mogło, albo też związałbym sobie ręce na przyszłość i musiałbym później protestować przeciw temu, co sam zrobiłem. Zatem uprzedzam cię, że żadnego udziału w sprawach nie wezmę (18 lutego)«.

Nie pojechał więc, i nie można mu w tem odmówić przezorności i politycznego zmysłu. Ale jakiż to bolesny dla Józefa wyrok! W chwili, gdy go wszyscy odstępują i wszyscy składają nań winę tylu nieszczęść państwa, rodzony brat, człowiek najbliższy sercem i stanowiskiem, musi go także potępić i pomimo najtkliwszych błagań umierającego, nie chce i nie może go widzieć przed śmiercią!...

Józef umarł 20 lutego (1790).

§. 116.

Układy z Lucchesinim. Pierwsze propozycye pruskie.

Czytelnik przypomni sobie, że Sejm, uchwaliwszy *Zasady do formy rządu*, upoważnił deputacyą zagraniczną do rozpoczęcia układów z Dworem pruskim i że pierwsza z Lucchesinim tejże Deputacyi narada odbyła się w ostatnich dniach grudnia upłynionego roku [1]). Dalsze układy wypada nam z kolei opowiedzieć.

Głos publiczny w Warszawia był za przymierzem pruskiem, a tak stanowczo i namiętnie, że nie dopuszczał

[1]) T. I, §. 112.

żadnej w tej mierze dyskusyi, juk to zwykle bywa, gdy się opinia uprzedzi. Atoli mało ludzi zdawało sobie jasno sprawę z celu i warunków takowego związku. Najpowszechniej szukano w nim tylko zasłony od przewagi rosyjskiej. Licząc bez żadnego zastrzeżenia na przyjaźń Króla pruskiego, wyglądano po nim zobowiązania, iż nie dozwoli, aby Moskwá kiedykolwiek dawny wpływ w Polsce odzyskać miała. Co na tem Król pruski zyszcze, nie pytano; wystarczała tyloma deklaracyami zaręczona jego bezinteresowność. Jednem słowem, opinia publiczna dlatego chciała przymierza, aby Król pruski był żandarmem Rzpltej, dobrowolnie i bezpłatnie swe usługi pełniącym. Głębiej wtajemniczeni w sprawy polityczne, naczelnicy stronnictwa pruskiego a zarazem właściwi przuwódzcy sejmowi (Małachowski, Ignacy Potocki i biskupi Rybiński i Krasiński), oprócz owej zasłony od Moskwy, mieli na widoku i dalsze zamiary. Wiedzieli, że Fryderyk Wilhelm zdecydowany jest wydać Austryi wojnę; w tej wojnie pragnęli, aby i Rzplta wzięła udział, i korzystając ze zwycięztw pruskich, o których nikt nie wątpił. odzyskała Galicyą. To była ich główna podnieta, wciąż przez Lucchesiniego zażywiana; a tak dla wielkiego celu, który ich wyłącznie, choć skrycie zajmował, godziło się, jak muiemali, o wszystkiem innem mniej pamiętać i mniej uważać na warunki przymierza, którychby Dwór berliński zażądał. Odzyskanie Galicyi pokrywało, uzupełniało, stokrotnie nagradzało wszystko.

Inne było zapatrywanie się Króla. Dał się nakłonić do przymierza, bo mniemał, że jest nieuchronne, a wreszcie przypuszczał, że ono wzmocni stanowisko Rzpltej wobec Rosyi; atoli zamiarom wojowniczym Prus niezupełnie dowierzał, odzyskaniem Galicyi nie łudził się i owszem nazywał je błyskotką, która drogo nas kosztować może; z Austryą zrywać bynajmniej nie radził. Zmuszony do aliansu, bardziej, niż go pragnął,

chcial jednak zawrzeć go szczerze, to jest, chciał zeń wyciągać korzyści bezpośrednie, rzeczywiste, a nie na nadziejach tylko oparte; pragnął, aby stosunek z Prusami był trwały, od wszelkich kombinacyj politycznych niezawisły, dla Rzpltej dogodny. Pierwszem zadaniem takiego przymierza było, w jego oczach usunięcie tych wszystkich dokuczliwości handlowych, których Rzplta od podziału stała się ofiarą, i skutkiem których kraj popadał w coraz większe zubożenie i w coraz większą od komor pruskich zależność. Traktat podziałowy z roku 1776 między Prusami a Polską zawarty (w drugim *Akcie dodatkowym*) ciężkie warunki na tę ostatnią nakładał. Wywóz produktów polskich przez ziemię pruską obłożony był opłatą 12% od wartości; nawet spławiane do Gdańska temuż cłu ulegały, i tylko przywożone granicą suchą do Prus polskie towary, traktat 2% cła nakładał. Wszelako i tych tak korzystnych dla siebie warunków nie dopełniał rząd pruski; jego komora wiślana, naznaczając dowolną na płody polskie cenę, o wiele wyższą nad 12% opłatę pobierała, wywóz na Szląsk całkiem był wzbroniony. Kiedy się zważy, że granica pruska jedyną była drogą zbytu dla rolniczej Polski, że prócz Wisły i Gdańska, nie miała Rzplta innej z Zachodem komunikacyi, przez którąby i swój nadmiar zboża sprzedać i wszystkie inne potrzeby zaspokoić mogła, i że na tej właśnie drodze stawały jej w poprzek Prusy, zdzierając polskich producentów i gwałcąc narzucone przez siebie traktaty, to zrozumieć łatwo, jak wiele na tem cierpiała i jak koniecznem było dla niej wyjść z tej duszącej ciasnoty. Dlatego zdaniem Króla, pierwej od politycznych, handlowe należało z Prusami umawiać warunki; żeby zaś ten nowy traktat większą wzbudzał wiarę, wprzód trzeba było upewnić się, że dawny, ściślej niż dotąd, będzie wykonywany. »Jeżeli ci, co z wami ten traktat negocyować będą (mówił on do Lucchesiniego) zanied-

w interesa drugostronne, aby porozumienie między niemi mogło być prawdziwe i szczere. Boć jeżeli Król pruski domagał się dwóch miast ważnych niemal za darmo, toć i Polacy żądali odeń, by również za darmo wziął na siebie obroną ich od Moskwy. W rachubę jednych i drugich wchodziła spora doza złudzeń lub dowolnych przypuszczeń, i byłoby do przewidzenia, że skoro zaczną umawiać się na prawdę, wnet wyskoczą przykre niespodzianki, rażące sprzeczności: do porozumienia nie przyjdzie. Jedyny punkt, na którym zejść się mogli, leżał w odległej perspektywle; w wojnie z Austryą, w zdobyczy Galicyi! Tego też punktu uczepił się Lucchesini i ci, co z nim po cichu się zmawiali. Wedle nich wszystkie kwestye handlowe należało na później odłożyć, właściwie wyminąć, a w przymierzu ubezpieczyć to tylko, co do wspólnej akcyi politycznej i wojennej otwierało drogę Była to polityka nadziei i złudzeń, przy świetle której wszystkie przeszkody znikają, wszystko się różowo maluje. I taka to polityka mogła doradzić traktat oparty na kombinacyi niepewnej, a w którym wielkiej wagi interesa, koniecznego wymagające załatwienia, miały być nietknięte, a nawet pozostać z nim w sprzeczności!

Poszło zatem, że różnica zasad i dążeń pojawiła się dość szorstko, wprzód nim się zaczęły układy. W pierwszych dniach stycznia, porzucając swe poselstwo w Berlinie, przyjechał ks. stolnik Czartoryski do Warszawy i zwierzył się przed bliższymi z deputacyi z tem, co mu Hertzberg powiedział, że gabinet berliński zamierza wnieść już teraz przy układach, kwestyą odstąpienia Gdańska i Torunia. Nie było to nowością dla naczelników, boć sami takie ustępstwo Lucchesiniemu w roku zeszłym nasuwali, ale jednak wiadomość ta nieprzyjemnie uderzyła. Większość członków deputacyjnych nic o zamierzonej sesyi nie wiedziała, i nie było wcale pewnem, jak przyjmie owe żądanie berlińskie; owszem,

należało się obawiać, że wobec tej pretensyi Sejm może cofnąć się przed aliansem. Nadto nastręczała się uwaga, że Gdańsk i Toruń trzeba trzymać niejako w odwodzie, aby niemi Królowi pruskiemu zapłacić za Galicyą. Gabinet berliński odgadywał tę rachubę, lecz nie myślał bynajmniej dać się tak lekko pokwitować; owszem, żądaniem jego było ułatwić się od razu z Gdańskiem i Toruniem, aby następnie za Galicyą zażądać czegoś nowego a dużo więcej [1]).

Skoro deputacya przystąpiła do układania projeku, wniósł Stanisław August przez Kanclerza i Dzieduszyckiego żądanie, aby punkta handlowe weszły także w osnowę traktatu. Sprzeciwiali się temu jak najmocniej stronnicy pruscy w deputacyi, ale żądanie królewskie zbyt silnie było poparte przez opinią kraju, żeby przemódz nie miało; Deputacya połączyła razem oba traktaty, odporny i handlowy. — Król nie przestał na tem. Ponieważ Rzplta w interesach handlowych najskuteczniej na pomoc Anglii liczyć mogła, pragnął Stanisław August wprowadzić tę ostatnią do traktatu z Prusami i ubezpieczyć jego wykonanie udziałem jej rządu. Na żądanie królewskie zaproszono Hailesa, aby był obecnym przy układach z Lucchesinim. To zaproszenie sprzymierzonego ministra zakłopotało Margrabiego, jednak umiał się od niego uwolnić. Oświadczył, że przy negocyowaniu interesów ogólnych, obecność ministra angielskiego może być pożądana; ale że tam, gdzie chodzi o interesa Prus i Polski, obecność ta, zażądana przez Deputacyą, musiałaby w oczach Króla pruskiego, być dowodem nieufności ze strony Rzpltej. Co się tyczy warunków handlowych, narzuconych przez Stanisława Augusta., odpowiedział, że musi w tem odwołać się do swego Dworu; tymczasem zaś dawał poufnie do zrozumienia

[1]) Reskrypt królewski do Lucchesiniego, z dnia 2 stycznia 1790.

członkom Deputacyi, »że jakkolwiek żądania polskie są wprost przeciwne zasadom fiskalnym w Prusiech panującym, to jednak byłaby możność pogodzenia obu narodów, gdyby Polacy poczuli się do obowiązku wynagrodzenia tych ofiar, jakich się od Prus domagają, pewnemi ustępstwami ze swej strony. »Ta myśl (dodaje on w swym raporcie) przyjęłaby się snadniej u wielkich panów; ci pragną wolności handlowej na Wiśle, lecz się obawiają oporu posłów i drobnej szlachty, która w swym ślepym fanatyzmie zżyma się na samą myśl ustąpienia jakiejś cząstki ziemi polskiej obcemu państwu. Pomimo to, ogół narodu pojmuje dobrze, że bez przymierza WKMości, wszystko co Sejm obecny zrobił dotychczas, upaśćby musiało na sam odgłos zbliżenia się Dworu petersburgskiego z berlińskim. I dlatego, byleby Porta nie pospieszyła się z zawarciem pokoju, jest nadzieja, że Gdańsk i Toruń zdołamy wydrzeć Polakom« [1]).

Mając zapowiedziane przysłanie projektu polskiego, Fr. Wilhelm kazał Lucchesiniemu przyjechać do Berlina; z nim razem sprowadzono Hoyma, naczelnego prezesa prowincyi szląskiej, aby rozważyć, ileby można z rygoru fiskalnego ustąpić Polakom. Jaka była konkluzya tych narad, obaczymy niebawem; tu zapiszmy, że nie same tylko przymierze z Polską było ich przedmiotem. Obmyślano plan całego dziania, które z wiosną zamierzano rozpocząć. Lucchesini otrzymał zlecenie pojechać w wielkiej skrytości do Drezna, w celu, aby wybadał, jakie były zamysły Elektora co do korony polskiej, aby przyrzekł mu dla jej osiągnięcia najsilniejsze poparcie Króla pruskiego, upewniając, że JEMość nie potrzebuje wcale tem się trudzić, że dość jeśli oznajmi, iż uczyni zadość wezwaniu narodu polskiego, a gabinet berliński wszyst-

[1]) Raporta z dnia 4 i 6 stycznia 1790.

kie zachody koło tej sprawy weźmie na siebie; w zamian zaś za tak ważną usługę, Elektor zechce przyłączyć się do wojny przeciw Austryi. Ostrożny Fr. August nie dał się schwytać na te przynęty. Propozycyę dotyczącą następstwa tronu w Polsce zbył grzecznym, ogólnikowym komplementem: a co do udziału swego w wojnie, odpowiedział, że ponieważ w razie śmierci Józefa II, wikaryat Cesarstwa spadnie prawdopodobnie na niego, już ten jeden wzgląd zmusza go do przestrzegania najściślejszej neutralności [1]).

Nie powiodło się Lucchesiniemu w Dreźnie, lecz i w Warszawie tym razem nie miał być szczęśliwszy.

---

[1]) Raport de Caché, 13 lutego. — W tym samym czasie ukazał się w *Gazette de Leyde* godny uwagi artykuł, datowany z Hamburga 9 lutego, a napisany jakoby z powodu broszury Seweryna Rzewuskiego: *O sukcesyi tronu w Polsce*, która doradza po śmierci Stanisława Augusta powołać Elektora do korony. Autor artykułu tak rzecz swoją zamyka: „Chociażby zapomniano tylu nieszczęść, których Saxonia doświadczyła z powodu, że jej książęta mieli czczy honor noszenia korony polskiej, to jednak Elektor dzisiejszy zanadto dowiódł, jak pojmuje prawdziwą sławę dobrego rządcy, zanadto dba o swoje i swych poddanych szczęście, aby je miał poświęcać dla złudnego blasku pozornej królewskości, która jego przodkom nic, krom niesmaków i klęsk nie przyniosła. To też zapewniają, że JEMość dał poznać panu Rzewuskiemu, że jego dzieło wcale nie odpowiada jego zamiarom. A ten sposób widzenia Elektora byłby tem pożądańszy dla najpiękniejszego w Niemczech kraju, gdyby (jak to z innej strony zapewniają) nadzieja korony polskiej miała być zapłatą za przystąpienie Elektora do wielkiej Ligi, tworzącej się przeciwko Dworom cesarskim, której następstwem musiałaby być wojna niemal powszechna w Europie. Nie wchodząc w to, na którą stronę Saksonia powinnaby się przechylić dla utrzymania równowagi bądź w Europie, bądź szczególniej w Cesarstwie, dość rozważyć, ileby ten kraj musiał wycierpieć w takiej wojnie, aby zrozumieć powody, które skłaniają Elektora do neutralności. Taką też decyzyą, jak zapewniają gazety niemieckie, powziął gabinet drezdeński“. Zbyteczna dodawać, że ta, w dyplomatycznym stylu ułożona korespondencya, nie samą broszurą Rzewuskiego, której w Niemczech nikt nie znał, była wywołana, ale że służyć miała za odpowiedź na propozycye Dworu berlińskiego, o których głuche rozeszły się wieści.

Dnia 24 lutego, na konferencyi z Deputacyą, odczytał Margrabia dwa projekta pruskie traktatu handlowego i odpornego. W pierwszym z nich gabinet berliński ofiaruje zniżyć cło wiślane od płodów polskich z 12 na 6% i dozwala przewozu tychże przez Szląsk do Saksonii za opłatą 2%; atoli wywóz na Szląsk wbrew traktatowi z roku 1775, może być przez rząd pruski wzbroniony; utrzymane jest prawo składu *(jus stapulae)* w miastach portowych nadbałtyckich (zatem i w Gdańsku), cło od przewiezionych Wisłą do Polski towarów w przyszłości dopiero ma być naznaczone [1]. W wynagrodzeniu tych mniemanych koncesyj, domaga się odstąpienia Gdańska i Torunia, a nadto leżącego nad Wisłą pod Toruniem starostwa dybowskiego; za to gotów jest z pruskich Kujaw oddać Rzpltej mały skrawek ziemi pogranicznej po nad Gopłem. — W traktacie odpornym obok innych w takich aktach zwykłych warunków, ofiaruje Rzpltej pomoc 10,000 piechoty a 2000 kawaleryi, w zamian żąda od niej 10.000 kawaleryi i 2000 piechoty; na główny zaś punkt ubezpieczenia Rzpltej od przewagi obcych, o który sejmującym najbardziej chodziło, Król pruski ogólnikowo odpowiada, »że zrobi wszystko, co okoliczności wskażą i pozwolą dla zaręczenia jej niepodległości«.

---

[1]) Hertzberg zamieszczając in extenso w swojem *Recueil de Deductions etc.* 1795. t. III, propozycye pruskie, podaje zniżenie cła wiślanego z 12 na 4% i kilkakrotnie tę cyfrę powtarza. Tymczasem w listach Stanisława Augusta, de Caché i innych, nazajutrz po oświadczeniu Lucchesiniego pisanych, czytamy najwyraźniej, że tylko do 6% ofiarował rząd pruski zniżyć rzeczone cło. Podobnież Król, w mowie z dnia 15 marca, drukowanej spółcześnie, po polsku i po francuzku, kilka razy o propozycyi 6% wspomina. Tak więc rzeczą niewątpliwą, a dla Hertzberga wcale niezaszczytną jest, że on tylko dla przedstawienia swej polityki w lepszem świetle, w ogłoszonym po kilku latach zbiorze propozycyą 6% na 4% zmienił.

Po odczytaniu tych warunków nastało w Deputacyi milczenie głuche i wymowne. Odezwał się po chwili Sapieha, iż z przykrością widzi, jako projekt podany mniej nawet niż traktat z r. 1775 przyznaje, skoro wywóz na Szląsk i do Marchii czyni zawisłym od pozwolenia rządu pruskiego. Chciał bronić propozycyj Ign. Potocki, lecz widząc, że mowa jego źle była przyjętą, zamilkł. Zdumienie, niezadowolenie było powszechne. I nie dziw. Od półtora roku Dwór berliński nie przestawał upewniać o swych najżyczliwszych dla Polski uczuciach, zaręczał, że więcej zrobi, niż ona może się od niego spodziewać, że w każdym razie bronić będzie jej całości i niepodległrści; i oto w pierwszym zaraz akcie urzędowym, który miał związać przyjaźnią dwa państwa, żąda odstąpienia ziem, nic albo prawie nic w zamian nie ofiarując i owszem cofając przyrzeczenia, zawarowane od lat 17 traktatem. Deputacya zamknęła posiedzenie, nie powziąwszy żadnej decyzyi, ale jej członkowie jednozgodnie wpada na myśl, że niepodobna tych propozycyj zanosić do Sejmu, bo one sprawie aliansu zadałyby cios niepowetowany. Niemniej jednak wiadomość o nich rozeszła się bezzwłocznie między sejmującymi i po całej Warszawie, i sprawiła przykre wrażenie. Ogarnęło wszystkich uczucie najboleśniejszego zawodu; najgorliwsi obrońcy Prus »wstydzili się (jak Król powiada), że po tylu zapowiadanych dobrociach, zjawiły się takie żydowstwa [1]). Sam Ignacy Potocki, jakkolwiek główny twórca pruskiego systemu, wyraził się, że gdyby sąsiedzi tak rozumowali jak Hertzberg, toby każda umowa handlowa była traktatem podziałowym. Za wodę rzeczną chce on wina Bordeaux, a Bóg wie, ile zażąda, gdy nam poda Madery [2]). Zresztą Ignacy Potocki skła-

[1]) List do Debolego, 27 lutego.

[2]) List do Aloi, sekretarza poselstwa polskiego w Berlinie, 27 lutego.

dał winę tego, co zaszło, na Stanisława Augusta, który »swem niepolitycznem żądaniem«, aby i handlowe warunki były objęte, całą negocyacyą zamącił i utrudnił. »Nic podobnego nie byłoby zaszło, gdyby z polskiej strony ograniczono się na traktacie odpornym«. Wszelako i warunki tego ostatniego pozostawiały wiele do życzenia. Żądanie, aby Rzplta tyle dostarczyła kawaleryi, ile Prusy mają dać piechoty, wydało się niesprawiedliwe; najbardziej zaś raziło owe wątpliwe przyrzeczenie, że Król pruski ujmie się za niepodległością Rzpltej, wedle tego, jak mu okoliczności wskażą i dozwolą. »Jest coś podejrzanego w tem przymierzu, pisze tenże Potocki: widocznie Lucchesini nie umiał w Berlinie utrzymać swej przewagi, z jaką się między nami przechwalał«.

Położenie Lucchesiniego było nader przykre; z osobistości najbardziej wpływowej stał się naraz przedmiotem podejrzeń lub żartów. Aby się zasłonić, rozpowiadał przed zaufanymi, że rozkaz żądania Gdańska, Torunia i Dybowa doszedł go później, po jego wyjeździe z Berlina, a wbrew jego woli; że był to podstęp Hertzberga, który zazdroszcząc mu powodzenia w Polsce i wpływu, jaki u Króla pruskiego pozyskał, chciał go skompromitować. Że jednak nic jeszcze nie stracone: Król żądał ziem w nagrodę zniżenia cła na komorze wiślanej, ale skoro się to Rzpltej tak bardzo niepodoba, można od tego warunku odstąpić i przejść do umówienia samego tylko odpornego przymierza[1]).

W trzy dni później, Deputacya odpowiedziała Lucchesiniemu, że nie mając upoważnienia do odstępowania jakichbądź ziem, i nie mogąc na takiej podstawie prowadzić dalej układów, »w jednostajnej ufności w sprawiedliwe i wspaniałe sentymenta Króla pruskiego, upra-

[1]) De Caché, 2 marca.

sza JMci pana Posła o podanie nowych warunków (27 lutego)«. Z tą odpowiedzią Margrabia wyprawił kuryera do Berlina i raporcie swoim opowiedział dość szczerze skutek pruskich propozycyj. »Wywołały one (słowa są raportu) tak gwałtowną w umysłach fermentacyą, że najświatlejsi i najlepiej dla nas usposobieni, ci nawet, którzy rozumieją całą ważność aliansu dla Polski, nie śmią iść przeciw powszechnemu prądowi i wystawić się na zły humor większości posłów... Niema wątpliwości, że Sejm wolałby raczej wyrzec się sojuszu pruskiego, niż go okupywać odstąpieniem Gdańska i Torunia i zrzeczeniem się korzyści, do których Rzplta ma prawo w moc traktatu 1775. W tym stanie rzeczy (dodaje Lucchesini) upór i rozpacz mogłyby łatwo popchnąć tych ludzi w ręce Austryi. Litwini i Wielkopolauie przeważyliby obóz poddanych obukrajowych, lecz i ci nawet przestaliby na korzyściach, jakie im rząd austryacki ofiaruje, w obawie, by nie postradać odrazu wszelkiej pomocy i opieki. Gdyby do tego przyszło, WK. Mość straciłbyś Polaków, a nie zyskałbyś Gdańska i Torunia. Śmiem więc zapytać WKMości, czy nie należałoby zażądać od Polaków, by oni sami zaproponowali wynagrodzenie za ofiary, które w traktacie handlowym WKMość chcesz czynić, zostawiając im przytem nadzieję traktatu przymierza, który możnaby przyspieszyć nawet, w razie, gdyby Austrya uprzedzić nas chciała«. Zwraca nakoniec uwagę na punkta, które nie podobały się w traktacie odpornym i radzi je stósownie do życzenia Polaków poprawić[1].

[1] Raport, z dnia 27 lutego.

§. 117.

Trudności finansowe Rzpltej. — Król zagrzewa Sejm do ofiarności.

Porówno z innymi w Warszawie, Stanisław August mocno był żądaniami pruskiemi dotknięty. »Nim wyszczególnić potrafię (pisze on do Debolego) przyszłą pocztą, wszystkie kapcye w obydwóch projektach zawarte, powiem tylko, że tak niedobry jest cały ten układ, że najgorętsi partyzanci pruscy z pomiędzy naszych go nie chwalą, i że Goltz młody, który tu jest pod Lucchesinim, niby to z wielomowstwa wygadał się przed Dzieduszyckim, jakoby Lucchesini sam był zmartwiony i zgorszony z kontextu tego projektu, i dawał do zrozumienia (czy szczerze, czy obłudnie) jakoby z innym projektem daleko lepszym wyjechał z Berlina, a że po jego wyjeździe przerobili finansowi ministrowie na ten gorszy[1]). Jednak Król nie tracił nadziei, że rzecz się w końcu ułoży. »Ja sam się jeszcze spodziewam, że te propozycye odmienią się na lepsze, i że Król pruski sam osobiście będzie się wstydził żydowskiej rady Hertzberga... Wielka część Sejmu, kiika znacznych osób w Deputacyi zagranicznej, a mianowicie Marszałkowie konfederacyi, obydwa uznali, że nie trzeba nam się teraz płaszczyć przed Prusakami, i że, bylebyśmy dali poznać Królowi pruskiemu, a mianowicie Herztbergowi, że nie damy po sobie deptać, to zapewne innych kondycyj doczekamy się[2])«.

Tymczasem nowe kłopoty zaprzątnęły Króla. Posłowie zjechawszy na Sejm, który w dniu 8 lutego został na nowo otwarty, opowiadali, czego świadkami byli

[1]) List, z dnia 24 lu.ego.

[2]) List do tegoż, 27 lutego.

na prowincyi, że wojsku nowozaciężnemu zbywa na opatrzeniu, i że żołd go nie dochodzi. »Jak z chwałą dla Polski (mówił Niemcewicz 12 lutego), z zadziwieniem całej Europy, stanęła kawalerya narodowa w kilku tylko miesiącach, tak, jeżeli nie będziemy myśleli i starali się o to, aby fundusz, na utrzymanie jej był pewny i dostarczający, na który wynaleźć źródła podatków potrzeba, jeżeli-magazynów dla wojska w całym kraju nie założymy, jeżeli na nieporządek obojętnie patrzeć będziemy, to na pewno ten kwiat, ta ozdoba wojska naszego, zniknie w momencie«. Boleśniejszem od tych przestróg było sprawozdanie Komisyi skarbowej, na sesyi następnej wniesione (15 lutego). Podskarbi Kossowski uwiadomił Stany, że zamierzona pożyczka genueńska chybiła; wiadomo z czyjej przyczyny[1]); że wpłynęło z niej tylko 300.000 zł., kiedy na rachunek jej wzięto z banku Prota Potockiego, 5 milionów, które bezzwłocznie zwrócić trzeba. Co gorsza, nie ma z czego wypłacić wojsku raty marcowej. W tak opłakanym stanie, Komisya nie widzi innego ratunku, jak zaciągnąć na Starostwa pożyczkę krajową w ilości 13 milionów. — Nie podobał się ten wniosek. Zawsze to pożyczka, mówiono, do czasu poratuje, a potem gorzej cisnąć będzie tu trzeba nowych, nietkniętych jeszcze źródeł. Stanisław Potocki przypomniał, że przyczyną trudności finansowych jest niedokładny pobór 10-go grosza, który miał wszystkie zaspokoić potrzeby. Inne podatki, mówił on, to są drobne strumyki, które swoją cząstkę wody przynoszą, ale podatek 10-go grosza, to nasz główny kanał; jeżeli tego gruntownie nie opatrzymy, tamte nie wiele pomogą. Uchwalony przez Sejm sposób obliczenia tego

---

[1]) Ob. raport Lucchesiniego, w którym się przechwala, że ostrzegł bankierów genueńskich, aby pieniędzy swoich na pewną stratę nie narażali. T. I, §. 88.

podatku, szczególnie zaszkodził Skarbowi, otworzył pole tysiącom dowolności i zakrycia. Na Rusi i w Małopolsce płacą niektórzy całe 10%, w innych prowincyach ciż sami ledwo półtrzecia: do mądrych prawodawców błąd ten poprawić należy. Wszak w roku zeszłym ks. Czartoryski proponował wyznaczyć Deputacyą koekwacyjną, którąby wyszukała wspólnej miary do okazania intraty; tego nam się chwycić trzeba, inaczej z biedy nie wybrniemy (18 lutego). Trafiła w myśl sejmujących ta rada, wielu ją poparło. »A cóż zrobimy z pożyczką na starostwa, którą Komisya skarbowa chce zaciągnąć«, zapytał Marszałek. »Dać jej pokój«, odpowiadano powszechnie. I tak się stało, i bezzwłocznie przystąpiono do rozpraw nad Deputacyą koekwacyjną. Lecz że ten projekt wymagał czasu, że nikt przewidzieć nie mógł, jak prędko Deputacya upora się z swą robotą, a tu pieniądz potrzebny był od razu, Sejm na wniosek Suchorzewskiego zalecił Komisyi skarbowej, żeby starała się zaciągnąć pożyczkę w Berlinie, a wreszcie i w Petersburgu.

O Petersburgu nie było co myśleć, tam i Imperatorowa nie dostawała dla siebie pieniędzy; chyba z Berlina mógł przyjść ratunek. Komisya skarbowa prosiła Luachesiniego, iżby pożyczkę 10 milionów wyrobił dla Rzpltej w Banku berlińskim. Margrabia wymówił się; zlecono tedy tę sprawę ks. Jabłonowskiemu i rezydenta Zabłockiego mianowano pełnomocnikiem do ułożenia warunków[1]). Tymczasem zaś, aby na 1 marca, znaleźć coś gotówki u bankierów krajowych, marszałek Małachowski ofiarował na swych dobrach hypotekę do wysokości 900.000 zł.

---

[1]) Depesza Deputacyi z dnia 25 lutego, poleca księciu Jabłonowskiemu wyrozumieć, czy suma *1 miliona talarów* z Berlina pożyczoną być może.

Uciekać się w tej chwili do Prus z prośbą o pożyczkę, kiedy się odrzucało pruskie propozycye, a żądało nowych, było co najmniej krokiem niepolitycznym; boć jeżeli co mogło ośmielić Dwór berliński do twardego obejścia się z Rzpltą, to właśnie jej ubóstwo i niemoc zarządzenia własnym potrzebom, tak jawnie wyznana. Chciał temu Stanisław August zapobiedz. Zawezwawszy w dniu następnym (26 lutego) obu Marszałków przed sesyą, »przełożyłem im (mówi on) żywo, jak nieodbicie potrzeba załatać te dziury skarbowe, które nie dozwalają opatrzyć wojska w te wszystkie rekwizyta, bez których i ruszyćby się nie mogło, ani zapłacić żołdu jego, osobliwie na Litwie. Przyznawali potrzebę na różne sposoby nasuwane przezemie i przez Kasztelana czerskiego odpowiadali, osobliwie Małachowski, z najlepszą chęcią, ale z małą nadzieją skutku. Nakoniec jam im powiedział: Tu trzeba kupy pieniędzy i prędko, bo inaczej wojsko nasze albo się rozejdzie, albo kraj zacznie rujnować. Wszak WPan, mospanie marszałku Małachowski, wiedząc, że pożyczki zagraniczne chybiają, lubo poniewolnie, udałeś się z prośbą do samego Lucchesiniego, a on cię zimno przyjął, mówiąc, że nie śmie się tego podjąć; wszak sam na własnej fortunie dałeś zaręczenie, aby wyprosić awansu u Prota Potockiego. Ale to wszystko nie dostarcza, a sam ten niedostatek daje Prusakom hardość tak nas grubo poniewierać, w rozumieniu, że my już na wszystko musimy pozwolić im ślepo. Więc tu nie ma nic innego do uczynienia, tylko do generalnego poboru udać się, a to inaczej proponowanem być nie może, jak za danym odemnie znakomitym przykładem. Idźmyż na sesyą, tam usłyszycie, co powiem[1])«.

Marszałek wniósł projekt koekwacyi. Król zawezwawszy Ministeryum do tronu, rzekł: »Nie chcę ja za-

[1]) List do Debolego, 27 lutego.

stanawiać tego projektu, owszem sam upraszam, aby się do przyjęcia onego jak najprędzej przychylić. Ale znam, w jakiej znajdujemy się sytuacyi i że otaczające narody trzeba przekonać wszystkie, że nie w słowach, lecz w istocie żyje duch Polski; znam żeśmy warci tego, aby z nami sprawiedliwiej i względniej się obchodzono, a nie urągano więcej. Idzie zatem nieodbita konsekwencya, aby deficyt mógł być zastąpiony. Po części zapełni go projekt koekwacyi, lecz że to dopiero za kilka miesięcy stać się może, więc obliguję Imć pana Marszałka sejmowego, aby zaraz dziś po sesyi sprowadził do siebie sejmujące osoby, w których najwyższą ochotę do usług publicznych widzimy i z nimi utrafił w sposób, przez któryby te kilka milionów znalezione być mogły. Co do mnie, nie widzę żadnego środka, jak tylko szczodrą i generalną składkę narodową. A że nikt lepiej nie radzi, jak ten, który z siebie przykład daje, chcę ja pierwszy stać się takowej składki uczestnikiem. Bóg widzi, jak mi żałosno, że nie mam gotowizny; wiadomo jest, że mnie teraz nie obchodzi, co mi z prawa od Skarbu należy. Ale że jeszcze mam klejnotów do pół miliona, niechże te ozdoby próżności idą na ofiarę dla Ojczyzny. Te dziś jeszcze, mości Marszałku, złożę w twoje ręce. Niech obaczą cudzoziemcy, że Polacy gotowi są bronić samych siebie, aby i myśl urągania z nich u nikogo nie powstała«.

Ofiara królewska i słowa, które jej towarzyszyły, wzruszyły sejmujących. Izba ucałowała rękę Stanisława Augusta, a co ważniejsza poszła za jego przykładem. Zaleski Michał, porozumiawszy się z kilkoma posłami, wniósł, by na 1 marca, oprócz zwykłej raty podatków, Wielkopolska złożyła podwójne całoroczne podymne, Małopolska i Litwa pojedyncze, która to ofiara, po uskutecznionej koekwacyi, potrąconą być ma. Odezwał się Lubieński: »Lepiej mniej dać, a darem, niż pożyczać«.

»Zgoda, zgoda«, poczęto wołać ze wszystkich stron, i wniosek Zaleskiego jednogłośnie przyjęty, z zastrzeżeniem, że ten wyjątkowy podatek jest darowizną, na raz jeden, i że dwory, a nie chłopi mają go opłacać. Polecono nadto, we wstępie uchwały wyrazić wdzięczność Królowi IMci za jego dar szlachetny i za przykład, którym sejmujących pociągnął.

»WKMość, rzekł po sesyi Stanisław Potocki, uratowałeś dziś Rzpltę«. Zapadłe prawo zasilało skarb dziesięcioma milionami z górą, a tylu też właśnie było potrzeba. Natychmiast sztafetą posłano rozkaz ks. Jabłonowskiemu, aby zaprzestał wszelkich starań o pożyczkę, i to był bardzo piękny rezultat ustawy sejmowej. Król rad był wielce z tego co zaszło, choć się ogołocił z kosztowności, które lubił. Donosząc o sesyi Debolemu pisze: »W zbiorze klejnotów, którem darował Ojczyźnie, jest i ów brylantowy order św. Jędrzeja, który mi był dany w Kaniowie. Gdyby się chcieli z tego formalizować, można im powiedzieć, żem też darował Ojczyznie znaki brylantowe orderu polskiego i wszystkie inne klejnoty, którem sam kiedy nosił«.

Wszystko to nie w smak było Lucchesiniemu; w raporcie swoim pisze z przekąsem o posiedzeniu i o tej próżności narodowej, z jaką powstrzymano kroki ks. Jabłonowskiego w Berlinie. Ale bardziej jeszcze zabolały go słowa królewskie w sejmie wyrzeczone; na pierwszej audyencyi, którą miał u Stanisława Augusta, zażądał tłómaczenia. Król, który temi czasy o wiele był śmielszy i w należytem oddaleniu rad był utrzymać Lucchesiniego, zbył go cierpko, mówiąc, że nie czuje się w obowiązku zdawania sprawy ze swoich słów i czynów, i że go prosi, aby zaprzestał tego tonu inkwizycyjnego, który jest nieprzyzwoity. Zmieszał się Margrabia; w słowach grzeczniejszych i jąkając się, począł mówić, że Król ma zapewne wolność zupełną, ale i jego

jest powinnością uwiadomić swego monarchę, czego odtąd ma spodziewać się po narodzie polskim? Rzekł Stanisław August, że na takie pytanie chętnie wytłómaczy znaczenie swej mowy: »Ponieważ deficyt był w skarbie i żadne zagraniczne pożyczki nie udały się, a WPan sam podskarbiemu Kosowskiemu nie chciałeś dać i nadziei, by się mogła u WPaństwa znaleźć, więc miałem racyą mówić, że trzeba było, aby naród polski we własnej cnocie i we własnych fortunach wynajdywał te pomoce, bez których wojsko nasze stałoby się tylko ciężarem a nie usługą publiczną«. »O, kiedy tak jest, odpowiedział Lucchesini, to już nie mam o co się żalić«, i na tem poprzestał [1]).

Wszakże, nie on jeden temu posiedzeniu miał coś do przygany. »Wczorajsza sesya, pisze Ignacy Potocki, była co się zowie wspaniała. Uchwalono podatek, który w marcu wyniesie do 12 milionów. Król pierwszy proponował składkę, ofiarując 500.000 w dyamentach. Już je złożył u Marszałka sejmowego. Ludzie roztropni chcieliby odgadnąć, dlaczego ta pomoc tak konieczna, była pożądaną dopiero teraz? Cieszę się bardzo z 12 milionów dla Rzpltej, z chęcią zapłacę 30.000, które na mnie przypadają, ale nie podobna mi w dniu 26 lutego dostrzedz prawdziwie czystej gorliwości. Plami ją tchnienie rosyjskie« [2]). I Potocki i Luchesini widzieli w ofierze Króla i w uchwale sejmowej jedynie odpowiedź na propozycye pruskie i zręcznie schwyconą okazyą, by utrudnić przymierze.

---

[1]) List Króla do Debolego, 10 marca.
[2]) List do Aloi, 27 listopada.

[illegible] z Prusami.

[illegible] się [illegible] gabinetem berliń[illegible] stawiał [illegible] dał mu [illegible] tem nie mniejszego. [illegible] się długo. [illegible] na [illegible] Nie wierzył aby [illegible] gdyby zde[illegible] gdy spo[illegible] w Warszawie [illegible] przymierza. [illegible] tego gabinetu. [illegible] się objawy nie[illegible] posłaki ich ta[illegible] z Berlinem, utwierdziły go [illegible] by otwarte [illegible] mogli wstrzymać alians [illegible] żeby zachować się [illegible] Polaków, jak niewła[illegible] szukać swego ubezpieczenia [illegible] który ze wszystkich, ma więcej interesu [illegible] ich krajem[2]. Dla uspokojenia Rzpltej, [illegible] nie grozi ze strony gabinetów cesarskich, ani teraz, ani w przyszłości, doradzał w Petersburgu, żeby oba te dwa dwory objawiły w Warszawie w sposób urzędowy, swoję życzliwość. Ponieważ (pisze on do hr. Cobentzla) Polacy uchwalili konstytucyą

[1] Tom I, §. 69.

[2] Depesza z dnia 14 grudnia 1789.

i ona ma być podstawą i przedmiotem przymierza z Prusami, należałoby się zastanowić, czy nie byłoby roztropnie, iżby Dwory cesarskie złożyły w Sejmie oświadczenie: że z prawdziwą przyjemnością powzięły wiadomość o przyjęciu nowej konstytucyi i że gotowe są dać jej wszelkie ze swej stony poręczenie, jakieby Rzpltej było dogodne, w moc istniejącej przyjaźni i traktatowych zobowiązań. Choćby nawet takie oświadczenie, w obecnej chwili na rozgrzanych umysłach polskich, nie zrobiło szczególnego wrażenia, to jednak mogłoby im na przyszłość ułatwić uspokojenie i cofnięcie się; gdyby zaś, pomimo to, Rzplta zerwała się na krok zaczepny, jużby wtedy musiała sama wziąść na siebie winę i wyrzec się wszelkich pozorów usprawiedliwiających. A przeciwnie, gdyby ta deklaracya znalazła dla siebie grunt przyjazny, mogliby hr. Stackelberg i p. de Ccché podsunąć myśl, iżby Rzplta i z Dworami cesarskiemi odnowiła swoje przymierza, chociaż to przypuszczenie mało na teraz zdaje się być prawdopodobnem« [1]).

Depeszę tę, ks. Kaunitz posłał także panu de Caché dla odczytania jej Ambasadorowi rosyjskiemu w Warszawie. Atoli Stackelberg temi czasy nie był sposobny do przyjęcia takiej rady. W rozmowach z Królem i z bliższymi, nieustannie on wprawdzie odradzał sojusz pruski, lecz nie łudził się, by jego przedstawienia sprawiły zmianę pożądaną, bo jak mówił, przymierze stanie niewątpliwie, gdy go Dwór pruski zechce naprawdę. Myśl tego związku dręczyła go; widział, iż Rzplta z rąk mu się wysuwa, że minister sprzymierzonego państwa pierwsze w niej zajmie miejsce, a on Stackelberg, będzie musiał Warszawę opuścić. W rozdrażnieniu, nad któ-

[1]) Depesza z dnia 6 stycznia 1790.

rem zapanować nie umiał, odezwał się do ministra austryackiego, że w takim stanie rzeczy byłoby najlepiej Polskę na nowo podzielić. Zdziwiony tem słowem de Caché zrobił mu uwagę, że to przecie byłaby woda na młyn pruski. »Na inny sposób, odrzecze Ambasador, niełatwo wyjdziem z tej sprawy. Zresztą panowie Polacy na nic lepszego nie zasługują: ze swym charakterem niespokojnym i niechęcią do Dworów cesarskich, zawsze oni nam będą kolką w boku[1]). Innym razem pisał do swego Dworu, radząc, by Imperatorowa okazała w Berlinie pewną chęć zbliżenia się, a to niechybnie Dwór pruski ochłodzi w sprawie polskiego przymierza. W Petersburgu z tego pisma wniesiono to tylko, że Stackelberg boi się o swoje miejsce i więcej się tem nie zajmowano[2]). Kiedy de Caché udzielił mu propozycyi ks. Kaunitza, iżby Dwory cesarskie zaręczyły oficyalnie polską konstytucyą, rzekł Stackelberg, że i on, od niejakiego czasu, takie właśnie zapewnienia daje Polakom, ale ustnie; do piśmiennego tem mniej czułby się skłonny, że musiałby stanąć w sprzeczności z własną notą, którą podał na początku Sejmu (5 listopada); że zresztą nicby to dobrego nie przyniosło i owszem jeszczeby więcej Polaków nadęło[3]). Ta odpowiedź Ambasadora przekonała Kanclerza austryackiego, że Rosya nie chce się zobowiązywać do szanowania nowych instytucyj i urządzeń polskiego sejmu, że owszem trwa w zamiarze wywrócić wszystko, gdy przyjdzie czas; że próżno byłoby ją namawiać do wspólnego oświadczenia[4]).

---

[1]) De Caché, raport 2 stycznia 1790.

[2]) Cobentzl, raport 3 lutego

[3]) De Caché, raport 13 stycznia.

[4]) Depesze Caunitza do de Caché 23 stycznia. Raport Cobentzla z dnia 26 stycznia, przyniósł nadto dowód, że i w Petersburgu tak samo się na to zapatrują.

Przeszkadzać pocichu, lecz jawnie nie występo-
te były niezmienne rozkazy, które Stackelberga
porze w Petersburgu dochodziły; wpadał więc na
sły najrozmaitsze, aby rzecz zaczętą pohamować [1]).
szał, że naczelnicy stronnictwa pruskiego nietylko
ymierze lecz i o następstwo tronu już z Berlinem
kładaja, że badali w tej mierze Króla, ale ten od-
edział, iż związany paktami nie może mieszać się
j sprawy, że jednak w końcu jakoby przeciągnięto
na swoję stronę obietnicą opłacenia jego długów.
było w tem prawdy, ale Stackelberg uwierzył. Przez
nego pośrednika polecił oswiadczyć Królowi, że by-
przeszkodził zamierzonej sukcesyi tronu a zarazem
zymierza, Dwory cesarskie przyjmą na siebie jego
gi. Stanisław August jakby nie chcąc zrozumieć, jak
ece ta propozycya ubliżyła jego godności, poprzestał
tem, że przez Chreptowicza posłał mu swą odpowiedź:
jako głowa narodu musi przedewszystkiem na to ba-
yć, co korzyść krajowi przyniesie, a nie może zaprze-
yć, że upewnienie następcy tronu wieleby złego od-
róciło od Rzpltej; że Dwory cesarskie mają w swem
ęku daleko łatwiejszy środek powstrzymania aliansu.
Niechaj Ambasador, bądź sam, bądź razem z ministrem
austryackim, zażąda konferencyi z Deputacyą zagra-
niczną i jej oświadczy, że Rosya i Austrya nietylko nie
zamyślają o żadnej zmianie postanowień obecnego sejmu,
ale owszem, że nową konstytucyą uznają i poręczają;

[1]) Między dziwacznemi projektami, które mu wówczas przyszły do głowy, był i ten, że przez Nesselrodego przekładał w Berlinie, iż Prusy nie mają żadnej konieczności zawierania aliansu odpornego z Polską, gdy oba państwa używają zupełnego spokoju, zwłaszcza, że Dwór berliński objawił był swoje niezadowolenie, kiedy Rosya, będąc już w wojnie z Portą, chciała z Rzplą sprzymierzyć się (Zabłocki *Raport do Króla* 29 grudnia 1789). Oczywiście, że to przedstawienie tylko zachęcić mogło Dwór pruski do sojuszu z Polską. Zganiła mu ten krok Katarzyna.

niechaj nadto okażą się gotowe do zawarcia z Rzpltą traktatu odpornego, mającego na celu obronę granic i niepodległości Polski, a Król nie wątpi, że taka deklaracya zaspokoi wszystkich i obecne zamysły o sukcessyi, a zarazem i o przymierzu pruskiem, niechybnie oddali. Rada była zacna i roztropna; Stackelberg nią ucieszony, wysłał natychmiast kuryera do Petersburga i pana de Caché prosił, aby swój Dwór o niej zawiadomił. Minister austryacki tem chętniej podjął się tego, że myśl Stanisława Augusta schodziła się najzupełniej z życzeniem ks. Kaunitza dopiero co objawionem [1].

Podczas, gdy z Petersburga wyglądano odpowiedzi, Lucchesini przedstawił w Warszawie znane nam już warunki pruskiego projektu. Pobudziło to Stackelberga do nowych zachodów. »Z okazyi tych ladajakich propozycyj pruskich (słowa są Króla) zgłosił się on do mnie, błagając i zaklinając, abym teraz przynajmniej nic nie precypitował, a dodał, że mnie samego prosi o zdanie i radę, coby on mógł uczynić najlepszego i dla Moskwy, i dla Polski, i dla mnie. Kazałem mu powtórzyć toż samo, com przez Chreptowicza powiedział. Wczoraj, odebrawszy tę moję odpowiedź, doniósł mi, że lubo jest w powinności czekać responsu Dworu swego na tamto, czego przez Chreptowicza żądał; lubo podanie noty jest dla niego krokiem poniekąd śliskim, jednak determinuje się podać onę, chwytając nadarzającą się trafunkową okazyę. Była zaś takowa. Niejaki szlachcic Drzewnoski wpadł na Białoruś w kilkanaście koni, dopuścił się tam gwałtów i ze zdobyczą powrócił do Litwy. Gubernator białoruski, Pasek, przysłał skargę o ten gwałt i żądał [illegible]. »Otóż Stackelberg (kończy Król) chce wziąć ztąd powód do podania swej noty i wyrazić między innemi wszystkie oświadczenia,

[1] De Caché, raport z [illegible] lutego.

imieniem Imperatorowej, z któremi do mnie się zgłaszał« [1]). W kilka dni później, zamiast noty, przyniósł Królowi list oryginalny Ostermana i w nim, w szerokich słowach oświadczenia o przyjaznych intencyach Imperatorowej, przestrogi o obłudnej polityce pruskiego Dworu, nakoniec prośbę do Króla, aby ufał Ambasadorowi. Rzekł mu Stanisław August: »Póki WPan będziesz do mnie gadał lub do kogokolwiek *idividualiter*, nic nie wskórasz; trzeba koniecznie: abyć urzędownie do całego Sejmu przemówił. Ktoby słowa te WPana dziś w Sejmie powtarzał, wnetby do niego przylgnęła łatka partyzanctwa moskiewskiego, a to każdemu jest teraz szkodliwe«. Nakoniec, Stackelberg podał notę i w niej niejakie upewnienia o życzliwości swego Dworu umieścił, ale tak suche i ogólnikowe, że one ani Rosyi do niczego nie wiązały, ani w Sejmie na nikim nie mogły zrobić wrażenia. Rzekł Stanisław August: »Niech sobie Jegomość robi co chce, jam mu szczerze i dobrze radził; jeśli on dobry moment straci, sam sobie będzie winien. Zgadywam ja jego w tym względzie figlarstwa. W tej nocie miało być najwyraźniej zastrzeżone, że Imperatorowa ani zemsty i zajmowania kraju domagać się, ani independencyi w formowaniu wewnętrznego rządu tykać nie będzie. Dlatego ja tej noty pragnę: dobrzeby to mieć. A on radby takiego oświadczenia uniknąć. Może ma nadzieję, że nasze rzeczy w Berlinie się zepsują, a Moskwa swoje do nas zachowa pretensye« [2]).

Stanisław August odgadł trafnie. Moskwie właśnie o to chodziło, aby swoje do Rzpltej pretensye zachować w całości i nie stawić żadnego kroku, którybyImperatorowej wiązał ręce na przyszłość. »Myśl Króla

[1]) List do Debolego, dnia 27 lutego.
[2]) List do tegoż, 3 marca.

polskiego (donosi z Petersburga hr. Cobentzl), i propozycye Ambasadora nie podobały się ani Imperatorowej, ani ministrom. Wszystko co w tej chwili przychodzi od Stanisława Augusta, mało tu wzbudza ufności; a zaś co do tych głów zapalonych, które obecnie rządzą w Rzpltej, cokolwiekby się im powiedziało, w tutejszem mniemaniu, raczej na złe, niż na dobre wyjdzie. Lepiej więc trzymać się prawidła, które sobie raz postanowiono, to jest czekać, aż ci ludzie przyjdą sami, a nie wysuwać się ku nim naprzód. Skutkiem tego posłano 16 t. m., kuryera do hr. Stackelberga i zalecono mu, aby się nie ważył czynić jakiegobądź aktu, bez wyraźnego rozkazu Dworu; a natomiast aby przy każdej okazyi upewniał indywidua, na które może mieć jakiś wpływ, że Dwory cesarskie nie mają żadnej niechęci do Polaków: że są zupełnie obojętne o formę rządu, jaką Rzplta chce mieć u siebie; że mścić się bynajmniej nie będą za to, co się dotąd stało, byleby Polska nie wzięła udziału w zaczepnych Króla pruskiego zamiarach« [1]. Jednem słowem, odpowiedź petersburgska dozwalała tyle zapewnień, tyle zaręczeń, uspokajań, ile potrzeba, byle słownych, ale urzędownie — nic zgoła.

Całkiem inne wrażenie zrobiła w Wiedniu propozycya Stanisława Augusta, chociaż nie wprost panu de Caché, lecz przez hr. Stackelberga udzielona. Wiemy, jakie gromy wisiały wówczas nad Austryą, a do liczby jej nieprzyjaciół miała i Polska przyłączyć się. Zapewne, ks. Kaunitz nie obawiał się zbytecznie sił zbrojnych Rzpltej, jej alians z Prusami nie dlatego wydawał mu się ciężki, że wojska polskie miały działać razem z pruskiemi; lecz dlatego, iż za tym aliansem poszłoby niechybnie powstanie w Galicyi, zerwałyby się i Węgry do oręża, a w Belgii rewolucya była już zwycięzka.

[1] Raport, 20 lutego.

Trzy najważniejsze prowincye zbuntowane, obok dwóch wojen, z których jedna na Wschodzie od dwóch lat się toczyła, a druga dużo straszniejsza od północy miała wybuchnąć, to za wiele na siły jednego państwa!... Ks. Kaunitz przyznawał, że monarchia nigdy jeszcze nie znajdowała się w takim rozstroju i w takiem niebezpieczeństwie. »Co począć wśród tylu kłopotów (pisze on do Cobentzla). Czas, powiadają, najlepszy doradca. Ja też inszej nie mam już nadziei, a dałby Bóg, aby mi ten czas podsunął jakieś środki, z których umiałbym skorzystać! Tak mniemam przynajmniej, i oto wszystko, co dziś przyrzec mogę«. Skoro więc odebrał raport pana de Caché z insynuacyą Stanisława Augusta, zaprosił natychmiast polskiego ministra, Woynę, do siebie. Rzecz to była niezwykła: Woyna bywał często na obiadach u ks. Kaunitza, i wtedy przysłuchiwać się musiał w milczeniu dość ostrym sądom, które Kanclerz austryacki głośno do swoich gości o Sejmie polskim wypowiadał; ale na konferencye urzędowe nie zapraszano go nigdy. Tem wieksze było jego zdziwienie, gdy wysłuchał propozycyj Kanclerza. »Do tylu dowodów życzliwości swojej dla Rzpltej (mówił tenże), które Cesarz ostatniemi czazy okazał, pragnie on przydać nowe: 1) ponieważ kontrakt soli z kompanią pruską na lat trzy zawarty, niebawem wychodzi, przeto Dwór austryacki chętnie go zawrze z Rzpltą, aby wprost z Wieliczki lub Bochni w sól zaopatrywać się mogła; 2) Cesarz postanowił uwolnić swych poddanych galicyjskich, którzy zarazem i w Polsce mają swe posiadłości, od obowiązku, jaki na nich ciężył dotąd, zamieszkiwania przez pół roku w krajach austryackich, lub płacenia podwójnych podatków; 3) nakoniec, Dwór wiedeński byłby skłonny zawrzeć z Rzpltą alians odporny, pod temiż samemi warunkami, jakie z Dworem berlińskim umówione być mają; przyczem gotów będzie zaręczyć jej konstytucyą

przeciw wszelkiej obcej napaści. Wprawdzie (dodał on) co do tego ostatniego punktu nie odebrał jeszcze od Cesarza zlecenia, ale nie wątpi, że N. Pan do tego się przychyli, i Ks. Kaunitz już teraz może to wziąść na siebie [1].

Z tem oświadczeniem ks. Kaunitza, Woyna wysłał sztafetę do Warszawy. Jeśli obietnice co do soli i poddanych obu krajowych były pożądane i dla mieszkańców Rzpltej korzystne, to nierównie większą doniosłość miała propozycya przymierza obronnego i zaręczenia instytucyi Rzpltej. Coby się stało, gdyby myśl przez Kanclerza austryackiego rzucona, była się spełniła naówczas? Czy Austrya, związana z Polską, byłaby spłaciła dług, który względem niej zaciągnęła przed stoma laty? Trudno w to uwierzyć: w wieku XVIII samo przypuszczenie takie wydaje się dziwacznem. Wprawdzie Marya Teresa byłaby gotowa z orężem w ręku sprzeciwić się rozbiorowi Polski, gdyby jej pomoc Francyi nie była chybiła; atoli żaden z jej następców nie miał tyle męzkiego ducha i podniosłych uczuć co ta niewiasta, ostatnia z dawnych Habsburgów. Wreszcie i ona, pod wpływem swych doradców, i na podział przystała, i sama w nim udział wzięła. Ks. Kaunitz był niezaprzeczenie człowiekiem wielkiej przezorności i doświadczenia, niewyczerpany w wynajdywaniu na razie środków za-

[1] [illegible] do spraw zagranicznych; posie- [illegible] W kilka dni potem ks. Kaunitz posłał rozkaz [illegible] w Warszawie, aby oznajmił Królowi, że Cesarz [illegible] się ze swej strony do utrzy- [illegible] obu państw stosunków; a ponieważ Rzplta najwięcej [illegible] na kontrakt solny i na rozporządzenia dotyczące podda- [illegible] krajowych, przeto Cesarz zaprasza Króla do zaproponowania [illegible] ułatwień, jakie sam uzna za stosowne, iżby Stanisław [illegible] w ten sposób zasługę w oczach własnego narodu. (Dep. Kaunitza 17 lutego). Nie mamy śladu, aby de Caché wywiązał się z tego ostatniego rozkazu; zapewne śmierć Cesarza go zatrzymała.

radczych; ale zasad stałych ani chrześcijańskiego uczucia nie miał zgoła. Jedno w nim tylko było niezmienne uczucie: nienawiść Domu brandeburgskiego. A że ten Dom mógł najłatwiej w Polsce znaleźć swoje powiększenie, ztąd nieustanna w Kanclerzu troskliwość o Polskę, nie żeby rząd jej ustalić, w sobie samej ubezpieczyć, tylko, żeby nie dozwolić Prusom zbogacenia się jej kosztem. Wobec Rosyi, już go Polska mniej obchodziła; wiedział jasno, do czego Moskwa dąży, lecz nie zadawał sobie trudu, by temu przeszkodzić. Gdyby kiedykolwiek miał wybierać między aliansem Polski a Rosyi, byłby niechybnie Polskę poświęcił. — Obecnie chciał on tylko, jak wyżej powiedziano, odwrócić alians pruski, a przynajmniej zneutralizować go, co musiałoby z korzyścią dla Austryi odziałać na stan umysłów w Galicyi, a prawdopodobnie i w Węgrzech. Przypuszczać, żeby przymierze ofiarowane przez niego miało zasłonić Rzpltę przed wszelkiem niebezpieczeństwem, byłoby to iść za daleko; ale jednak, w danym wypadku, mogło ono pomieszać szyki i Prus i Rosyi, i stworzyć dość szczególne zawikłania. Austrya była jedynym naonczas sprzymierzeńcem Dworu petersburgskiego; przez wzgląd na nią byłby zmuszony Rzpltę szanować. W ten sposób Polska byłaby zyskała trochę podpory, trochę czasu, może i nieco ułatwień u swego sprzymierzeńca, ku wzmocnieniu własnej obrony, na którą i Prusy i Rosya niechętnem patrzyły okiem. Od strony pruskiej byłby ten alians tarczą dla Rzpltej, od strony rosyjskiej pewnym hamulcem; ks. Kaunitz większą bez wątpienia niż zamierzał, przynosił Rzpltej usługę.

»Co za krok!« zawołał Osterman na pierwszą wiadomość o propozycyach Kaunitza. »Przynajmniej należało się z nami porozumieć! Wszak my dalismy znać Dworowi wiedeńskiemu, kiedy świeżo posłaliśmy Stackelbergowi rozkaz, aby urzędownie nie mieszał się do ni-

czego a tylko słownie zapewniał Polskę, że jej atakować nie będziemy« [1]). W rozmowie z Cobentzlem nie taił, że Imperatorowa jest mocno niezadowolona z oświadczeń Kaunitza. Według niej, nic dobrego spodziewać się ztąd nie można; owszem Polacy uroją sobie, że ich Dwory cesarskie potrzebują albo że się ich lękają. Podkanclerzy rosyjski nie wiedział jak się znaleść wobec tego faktu na konferencyi z Debolim; albowiem przyzwoiść sama nakazywała mu popierać myśl sprzymierzonego państwa, a w duszy nie życzył sobie wcale jej przyjęcia [2]). Podobnie i Stackelberg uważał za konieczne, w rozmowach z Królem i z innymi, którzy mu o raporcie Woyny mówili, oświadczać, że przy istniejącem między Dworami cesarskiemi porozumieniu, propozycya ks. Kaunitza, niemniej i Dworu petersburgskiego życzenia wyraża; atoli przed panem de Caché odezwał się, że Polacy widzieć w niej będą tylko dowód słabości Austryi i Rosyi i ich trwogi przed ligą, jaka się gotuje [3]).

I z obecnych, i z przyszłych, które ztąd zrodzić się mogły, kłopotów, wybawili Rosyą — samiż Polacy! Raport Woyny zdziwił Deputacyą, lecz i pochlebił jej zarazem. »Tak więc, pisze Ignacy Potocki, Dom habsburgski chce z nemi sprzymierzyć się na tych samych, co brandeburgski, warunkach. Naród, o który Austrya dotąd nie dbała, i Sejm, z którego wyśmiewał się tylko jej główny minister, stały się nagle przedmiotem jej zazdrości« [4]). Oświadczenie Kaunitza mieszało szyki Deputacyi. Wprawdzie była upoważnioną do zawarcia z Prusami jedynie odpornego przymierza, a taki związek nie wykluczał jeszcze podobnejże umowy i z Dworem wiedeńskim; ale w myśli naczelników sejmowych,

[1]) Raport Debolego do Króla, 2 lutego.
[2]) Raport Cobentzla, 2 i 5 marca.
[3]) Raport de Caché, 20 lutego.
[4]) List do Aloi, 17 lutego.

traktat z Prusami był tylko wstępem do wojny z Austryą, pierwszym krokiem do odzyskania Galicyi, a to już z przyjaźnią austryacką nie licowało. Wedle prawa, winna była Deputacya donieść Sejmowi o tak ważnym wypadku i zażądać jego rozkazów; atoli obawiano się, że ofiara austryacka może zrobić na sejmujących korzystne wrażenie, dodać odwagi przeciwnikom pruskiego sojuszu; przytem podejrzywano, że Król najbardziej rad, i z Austryą, i z Prusami zarazem, wejść w związki odporne. Wiele więc powodów wstrzymywało Deputacyą od tej komunikacyi; a dodajmy, że chciano zasięgnąć zdania głównego doradcy, to jest Lucchesiniego, który był w podróży [1]). Jakoż i przyjechał niebawem i doradził — schować propozycyą Kaunitza *ad acta!* Stanom sejmującym nic o nich nie doniesiono.

»Spodziewam się, pisze Król pruski, z powodu ofiarowanego przez Austryą przymierza, że Sejm oceni należycie, jakie pobudki obydwoma rządami kierują, jakie interesa łączą je z Polską, pochlebiam sobie, że znajdzie się sposób pozbycia się aliansu, któryby tylko krępował Rzpltą bez żadnej korzyści i zmniejszył o wiele znaczenie przymierza, jakie Polska zawrzeć chce ze mną [2]). I Lucchesini musiał być pewnym, że Deputacya tak postąpi, jak on zechce, kiedy w tym właśnie czasie, wobec propozycyj Kaunitza, ośmielił się podać swoje warunki odpornego i handlowego traktatu. Ale doprawdy rzecz szczególna, że nawet te warunki tak przykre, i po-

---

[1]) Te ofiary austryackie (pisze Goltz, zastępca Lucchesiniego), które Deputacya wzięła przezornie *ad referendum,* aż do powrotu p. Margrabiego, bez udzielenia ich Stanom, nie zakłopotały bynajmniej członków najroztropniejszych, chociaż zaprzeczyć się nie da, że na innych zrobiły wrażenie. Zamyślają przyjąć dwie pierwsze propozycye, jako dowód wspaniałomyślności Cesarza, a zwlec nadal odpowiedź na trzecią. *Raport 16 lutego.*

[2]) Reskrypt Fr. Wilhelma do Lucchesiniego, 22 lutego.

wszechne oburzenie, jakie w Warszawie wywołały, nie przekonały Deputacyi, że bądź co bądź należałoby rozważyć pilniej to co Austrya dać gotowa, i że w każdym razie, instytucya podrzędna, bez wiedzy władzy najwyższej, nie ma prawa o propozycyach sąsiedniego państwa ostatecznie decydować. Upominał Król Małachowskiego, żeby je koniecznie wnieść do Sejmu, i aby naród sam obrał drogę, na którą ma wejść; — napróżno! Przedstawiał dalej, że choćby dla wymuszenia na Dworze berlińskim korzystniejszych warunków, należałoby rzecz jawną uczynić, atoli i w tem nie był szczęśliwszy: Małachowski zawsze znajdował jakieś powody, by tę komunikacyą na później odłożyć. »Gdy ja perswaduję naszym deputacyjnym (pisze Stanisław August), a mianowicie Marszałkowi sejmowemu, aby jakby od niechcenia szarlatanizować także trochę przed Prusakiem owemi propozycyami wiedeńskiemi i żeby w samym Wiedniu utrzymywać przecie ten wątek negocyacyj, choćby wcale nie spiesząc się do konkluzyi, odpowiedział mi Marszałek sejmowy: ponieważ Cesarz umarł, nie możemy wiedzieć, czyli Leopold potwierdzi intencye nieboszczyka[1]. I tem się pozbył nalegania Króla; choć mu nie było tajno, że nie od Cesarza lecz od Kaunitza wyszła propozycya, i że w ręku tego ostatniego był wówczas złożony kierunek zagranicznej austryackiej polityki.

Deputacya aż do końca wytrwała w tym systemie tajenia. Lecz że wypadało coś przecie odpowiedzieć Kaunitzowi, przeto w miesiąc po jego oświadczeniu, otrzymał Woyna zlecenia: podziękować za zwolnienie przyobiecane poddanym obu krajowym: co do soli, odwołać się do komisyi skarbowej; a w sprawie aliansu oświadczyć, że gdy z Dworem berlińskim punkta traktatu nie

[1]) List do Debolego, 27 lutego.

są jeszcze umówione, więc nie byłoby na teraz podstawy do podobnejże negocyacyi z Austryą. Kanclerz spokojnie przyjął tę wymijającą odpowiedź. »Rozumiałem, rzecze, żeście mieli dosyć czasu naradzić się o tem, sami u siebie. Nie mówię ja, żebyście koniecznie *exacte* taki z nami traktat zrobili, jak z Królem pruskim, ani my was o to koniecznie nie prosimy; tylko mówię, że gdy zechcecie nam proponować alians z sobą, Dwór nasz byłby skłonny mile przyjąć takową propozycyą« [1]. Ks. Kaunitz zostawiał w ten sposób furtkę otwartą na wypadek, gdyby się w Warszawie lepiej namyśleli. Ta powtórzona insynuacya austryackiego Kanclerza dała powód Królowi do nowego nastawania, aby całą sprawę wytoczyć przed Sejmem, lecz nie mogąc przełamać uporu Deputacyi, przyzywał w tym celu pomocy Debolego. »Gdybyś WPan (pisze on do tegoż) napisał do Deputacyi, iż Osterman martwi się o to, że bez Moskwy Wiedeń nam grzeczności oświadcza, toby przez to samo wyniknąć mógł większy wzgląd na Austryą; chyba że przeważy u naszych nadzieja i apetyt do Galicyi, którą nam ustawnie, a nakoniec już i mnie samemu Lucchesini wystawił w perspektywie, w ostatniej rozmowie«. Małachowski chwiał się czasami w swem zdaniu i przyznał raz Królowi, że w istocie »wielkim to jest błędem, że Deputacya zataiła dotychczas przed Sejmem wiadomość o tych dwóch tak grzecznych rozmowach Kaunitza z Woyną. Jednak i w tem (pisze Stanisław August) przemaga duch pruski i pierwsze *organum* jego, marszałek Potocki«.

Nakoniec, przyszedł dzień stanowczy; Sejm upoważnił Izbę do podpisania odpornego przymierza z Prusami; Król mniemał, że w tej przynajmniej chwili nie wolno było zakrywać przed narodem tego, co od Au-

---

[1]) List Króla, 13 marca.

stryi otrzymać może. »Właśnie teraz (pisze on 17 marca) posyłałem jeszcze do marsz. Małachowskiego względem tego, co Kaunitz mówił Woynie. Odpowiedział tym razem Marszałek: już teraz i dobrze się stało, że Deputacya zamilczała już o tem. – Z tej odpowiedzi (słowa są Króla) i ze wszystkich okoliczności trzeba przyznać, że oczywiście jest wyrok przeznaczenia, w jednę stronę wszystko przechylający!«...

Zapytaćby można, dlaczego Król nie uwiadomił Sejmu o propozycyach Kaunitza, skoro tej komunikacyi nie mógł wyprosić u Marszałka? Dlatego, że nie należąc do Deputacyi, oficyalnie nic o tych propozycyach nie wiedział; i dlatego także, że w takim razie musiałby iść na przebój, wydawać walkę temu, którego w Sejmie najwięcej cenił i bez którego pomocy nic zrobić nie mógł. Powiedzmy zresztą, że takie na ostro stawianie kwestyi nie leżało w charakterze Stanisława Augusta; wolał poddać się »wyrokowi przeznaczenia!« — Rozpatrzmyż się więc w tym wyroku.

§. 119.

Rząd pruski cofa swoje propozycye. — Nowa podstawa układów.

Jeżeli jaka wiadomość sprawiła na Hertzbergu wrażenie niespodziewane (pisze Zabłocki do Stanisława Augusta) to najbardziej odmowa Gdańska i Torunia ze strony Polaków. Tak pewny był doskonałości swojego projektu, tak mało wątpił o tem, że Rzplta z wdzięcznością go przyjmie, iż uważał sprawę jako załatwioną i że czyniono już przygotowania do objęcia, w imieniu Prus, tych dwóch miast. »Wszyscy Polacy, z którymi rozmawiałem zeszłego roku, rzekł on do Zabłockiego, zaręczali mi, że nie będzie trudności w tem ustąpieniu«; nawet stolnik ks. Czartoryski, minister Rzpltej, toż samo

zdanie wyraził«[1]). Odmowną decyzyą Deputacyi zagranicznej przypisywał Hertzberg intrygom austryackim i rosyjskim, oraz małoduszności naczelników partyi pruskiej.

Ze strony Hertzberga było to złudzenie, któremu uległ, jak wielokrotnie ulegli ministrowie obcy, wchodzący naonczas w rozmowy polityczne z Polakami. Nierzadko, jakiś magnat polski, wyjeżdżający za granicę, z tem uczuciem, że w swojej osobie wiezie całą nieledwie Rzpltę, rozwijał swe plany przed rządem, który go słuchać chciał, stawiał mu propozycye, o których wykonaniu upewniał, gotów był nawet wchodzić w układy w imieniu swojego narodu, choć od nikogo nie był upoważniony. Takich samozwańców dyplomatycznych mieliśmy poddostatkiem, przez cały wiek XVIII. Lekkomyślność albo chęć popisania się ze swojem znaczeniem i powiększenia go, służyły najczęściej za jedyny mandat ludziom, którzy nie wiedzieli lub przyznać nie chcieli, że w stosunkach międzypaństwowych tylko rząd a nie indywiduum, ma prawo głos zabierać, bo tylko rząd, bez szkody dla państwa czynić to może. Lecz jeżeli Hertzberg mógł być w błąd wprowadzony w Berlinie, widując jedynie ludzi, którzy lgnęli do systemu pruskiego, to trudniej wytłumaczyć łatwowierność i szarlanteryą Lucchesiniego, który będąc na miejscu, w Warszawie, mógł i powinien był zbadać pierwej grunt wszechstronnie, zanim Dwór swój wystawił na odmowę, kompromitującą go w oczach Rzpltej i Europy.

Fryderyk Wilhelm, skoro się eowizdział o tym niemiłym wypadku, kazał natychmiast cofnąć propozycyą dotyczącą Gdańska i Torunia. W obszernej depeszy, którą posłano Lucchesiniemu, oświadcza on, że jakkolwiek zupełnie czego innego miał prawo spodziewać się,

---

[1]) Listy Zabłockiego do Króla 13 marca, 13 kwietnia, 11 maja.

to jednak poddać się temu trzeba«. A że jest rzeczą konieczną nadać rokowaniom kierunek odpowiedny okolicznościom, iżby stronnictwo przeciwne za wiele nie odnosiło stąd korzyści, wolą jest moją (mówi Król), iżbyś oznajmił pełnomocnikom polskim na konferencyi: że z największą przykrością dowiedziałem się, iż Deputacya nie tak przyjęła propozycye moje, jak ja one pojmowałem i jak tego wymagał prawdziwy stan rzeczy; że projekt traktatu handlowego dla tego podałem, aby skrócić układy i że się go odemnie domagano: że nie tyle o cesyą chodziło, ile o zamianę tytułu posiadania dwóch miast, które Rzpltej nic nie przynoszą, owszem sa przyczyną upadku jej handlu, za korzyści bardzo znaczne; przez zniżenie bowiem cła, naród polski powinienby zyskać miliony i doprowadzić swój handel do najwyższego szczebla pomyślności: że byłem przekonany iż dla Rzpltej czynię rzecz najpożądańszą, skoro tak znadzne upewniam jej zyski, a sam ponoszę stratę oczywistą i niezmierną; ale, że nie upieram się przy tem, ponieważ Deputacya inaczej rzecz pojmuje, i że, jeżeli Rzplta trwa w zamiarze prowadzenia dalej układów, postanowiłem oczekiwać od niej propozycyj, które mi przedstawi dla wspólnych interesów handlowych... Zalecam ci złożyć takie oświadczenie, i z tej także przyczyny, że ks. Jabłonowski dał mi wiedzieć przez moich ministrów, iż Sejm, pomimo swej odmowy, gorąco pragnie przymierza ze mną i o moją przyjaźń jest troskliwy; że opinia publiczna nie była przygotowaną na moje żądania, i ztądto nastąpiło owo wzburzenie, które niebawem się uciszy. Jeżeli więc dostrzeżesz, że Sejm nie przestaje pragnąć przymierza, to możesz ograniczyć się na takiem oświadczeniu i żądać nowych propozycyj. Lecz gdyby stronnictwo przeciwne brało górę tak, iż mogłoby nie dopuścić samegoż aliansu, to masz oznajmić Deputacyi, że gdy zbyt wiele przeszkód wstrzymuje

na teraz traktat handlowy, możnaby przeto odłożyć go na później, a ja przystanę na samem przymierzu odpornem, zgadzając się na wszystkie odporne zmiany, które mi wskażą. Wszystko mi jedno, czy więcej kawaleryi, czy więcej piechoty przyrzekną; choćby i o artylerya umawiać się chcieli, nie mam nic przeciw temu. — Co się tyczy poręczenia niepodległości Polski, umyślnie użyłem wyrazów najłagodniejszych, aby nie zadrasnąć narodu tak dbałego o godność swoję, ale chętnie zgodzę się na wszelkie wysłowienie przyzwoite, którego zażądają [1]).

Jednem słowem, gabinet berliński okazuje się tak słodkim i tak potulnym, jak tylko życzyć sobie można; dla siebie nic nie zastrzega, a na wszystko przystaje, Polacy za korzystne dla siebie upatrzą. Tak podziałały uchwalone na Sejmie podatki i propozycye ks. Kaunitza! Z reskryptu tego Lucchesini wyciągnął naukę, iż gdyby zachodziła obawa, że Austrya mogłaby uprzedzić Prusy w przymierzu z Rzpltą, to należałoby dać pokój na teraz wszystkim spodziewanym zyskom, byleby ubezpieczyć się co do Rzpltej pod względem politycznym. Nowe instrukcye, które najzupełniej odpowiadały osobistej myśli Margrabiego, przybyły do Warszawy 8-go marca, i zaraz, nazajutrz rozpoczął on swe rozmowy z Deputacyą. — Tymczasem w Warszawie zaszła znaczna w opinii odmiana; stronnicy pruscy nie zasypiali sprawy. Czterej Potoccy (Ignacy, Stanisław, Seweryn i Jan), biskup Rybiński, biskup Krasiński, Czaccy i inni, nader żarliwie przekładali, że żądania Dworu berlińskiego nie są tak złe, jak się wydają; że Gdańsk podupadły i komorami pruskiemi ściśnięty nie ma wartości dla Polski; że ustępstwa celne są dostatecznem wynagrodzeniem za tę nominalną posiadłość, której ustąpić

[1]) Reskrypt królewski do Lucchesiniego. 4 marca.

dobrowolnie nakazuje roztropność, pierwej zanim się te miasta Prusom poddadzą same, nas nie pytając; że interesa handlowe, jakkolwiek ważne, nie mogą iść w porównanie z korzyściami politycznemi aliansu pruskiego; — nadewszystko zaś, że nie godzi się Fryderyka Wilhelma na którego prawość i wspaniałomyślność zawsze liczyć można, brać za jedno z Hertzbergiem i jego kolegami [1]). Ignacy Potocki powracał teraz do swojej myśli, którą od początku rokowań głosił, że traktat handlowy należy oddzielić zupełnie od politycznego i w tym ostatnim jedynie się zająć; popierał go w tem marszałek Małachowski, a także, choć mniej wyraźnie, ks. Jenerał ziem podolskich. Najczynniejszym zaś w tej propagandzie był biskup Rybiński. »Jeżeli kto się poważył powiedzieć przy nim, że alians z Królem pruskim nie jest potrzebny, a tem bardziej, że jest niepożyteczny, zaraz się rozżarzał żarliwością, jakby mu kto ognia za nadry nasypał«, mówi świadek spółczesny [2]). Skutkiem tych starań owe oburzenie, z jakiem przyjęto poprzednie propozycye pruskie, w ciągu dziesięciu dni znikło najzupełniej, ustępując miejsca dawnej dla Prus życzliwości. Nowe oświadczenie Lucchesiniego zadowalniało wszystkich, z małym bardzo wyjątkiem.

Król nie zmienił swego zdania. Jak przedtem tak i teraz utrzymywał on, że korzystając ze współzawodnictwa Austryi, możnaby wymódz na Dworze pruskim tak pożądane fiskalne ustępstwa, i że to była jedyna dla Rzpltej pora ulżyć sobie w jarzmie ceł pruskich. Argumenta jego trafiały do przekonania niektórych członków Deputacyi; ztąd na posiedzeniach tejże, które odbywały się codzień, od 9 do 14 marca, żwawe toczyły się dysputy«. Z pomiędzy naszych (pisze Król) najod-

[1]) De Caché, 2 i 6 marcc.

[2]) Kitowicz, *Pamiętniki*, I, 35.

ważniej i najjaśniej, jeden Dzieduszycki, stawa przy interesach polskich, przy nim Chreptowicz; kanclerz Małachowski po słówku; Sapieha, z jakichkolwiek powodów, alo jednak w tej okazyi dobrze się odzywa; marszałek zaś Potocki i Biskup kujawski, nawet w przytomności Lucchesiniego, za pruską stroną kontrowertują« [1]). Z twardości walki odgadł Margrabia, że Król członkom deputacyjnym dodaje odwagi. Ku niemu więc zwrócił swe starania. »Czy WKMość jeszcze chcesz z nami aliansu?« zapytał. Odpowiedział mu Stanisław August: »Gdybyście nam nie dopuścili robić przymierza z Moskwą, ja przeświadczony będąc, że Polska nie może się ostać wcale bez żadnego sprzymierzeńca, skłoniłem się szczerze do zawarcia aliansu z wami. Ale jak było, tak będzie jedynem hasłem mojem; *bon traité, oui; mauvais traité, non!* Ja wiem o tem, że mi WPan różnemi sposobami możesz wiele zaszkodzić; ale jako mną, mimo nadziei i bojaźni, rządzi jedynie to, com winien Ojczyźnie mojej, to jest szczera rada, tak zapowiadam WPanu, że póki będę widział z waszej strony figlarne i szkodliwe propozycye, póty im się będę sprzeciwiał«. Odezwał się Lucchesini, że to moskiewskie i inne duchy poradziły, aby złączyć sprawę aliansu ze sprawami handlowemi, a to dlatego, żeby przymierza nie dopuścić. Przerwał mu Król, mówiąc: »Mogłoby dla mnie być wygodną polityką zostawić WPana w opinii, że kto inny to zrobił. Ale ja po szczeremu WPanu mówię, że to ja sam pierwszy zrobiłem, usilnie przekładając naszym, że poddalibyśmy się na śmiech własnemu urąganiu, gdybyśmy te dwie materye rozłączyli. Bobyście nas uprzęgli w alians, a potem Bóg wie w co, w materyi handlowej zupełniebyście z nas zadrwili [2]).

---

[1]) List do Debolego, 13 marca.

[2]) List do tego, 10 marca.

Jedynym z zarzutów, na które Lucchesini, mimo całej swej przebiegłości, nie znajdował odpowiedzi, był ten, że nie można umawiać nowych traktatów z mocarstwem, które dawnych nigdy nie wykonało; że więc przedewszystkiem potrzeba, aby w materyach handlowych Dwór pruski uiścił się z tego, do czego był obowiązany *Aktem dodatkowym* z roku 1775. Gdy mu te słowa Sapieha wręcz na sesyi wypowiedział, oburzył się Margrabia, udając mocno rozgniewanego, ale wnet się uspokoił, widząc, że ta demonstracya nie skutkuje. Byłby on rad w tej mierze dogodzić żądaniu Polaków, ile że na tak jasnem opierało się prawie, lecz związane miał ręce i prosił zwego Dworu o rozkazy. Rząd pruski, skoro tylko dotknięto go ze strony finansowej, wnet powrócił do właściwej mu roli. »Już dosyć zrobiłem (odpowiada z niecierpliwością Fryderyk Wilhelm), kiedy nie nalegając na traktat handlowy i na odstąpienie Gdańska, zezwoliłem na zawarcie osobno aliansu z Polakami, chociaż wszystkie korzyści ztąd spadną na nich, a na mnie same ciężary. Kiedy nie chcą przyjąć moich propozycyj, niechajże mi inne podadzą; ale zawczasu ci oświadczam, że traktatu handlowego nie podpiszę bez Gdańska i Torunia. Wcale mi to nie dogadza, bym odświeżał traktat z roku 1775 lub wszczynał nad nim dyskusyą. Jeżeli ci ludzie myślą, że wszystko ma się stać według ich fantazyi albo ich korzyści, a rozsądnych argumentów nie słuchaja, to niech rzeczy zostaną po dawnemu. Ich przymierze nie ma dla mnie takiej wagi, abym dla niego wszystkie moje interesa poświęcał [1]).

Tak tedy, było nierozsądkiem ze strony Polaków stać przy istniejącym traktacie, a wykonanie jego było zbyt ciężką dla Prus ofiarą. Zanim atoli ta odpowiedź nadeszła, już w Warszawie w ten sposób wszystko się

---

[1]) Reskrypt królewski, 19 marca.

złożyło, że Król pruski do tej ofiary nie był więcej przynaglany. De Caché nie może przyjść do siebie z podziwienia, że Polacy wyleczyli się tak nagle z rozbudzonej przed dwoma tygodniami podejrzliwości i że znowu z całem zaufaniem oddają się w ręce Prusakom [1]). Pod naciskiem zmiennej, lecz mimo swej zmienności, zawsze jednakowo gwałtownej opinii, ulegli w Deputacyi ci nawet członkowie, którzy dotąd zdania królewskiego się trzymali. Na sesyi 14 marca, postanowiono wnieść do Stanów pytanie: »czy pozwalają na zawarcie pierwej traktatu przymierza z Prusami, a zostawienie do dalszych z ministrem pruskim rokowań, traktatu handlowego, który dłuższego wymaga czasu? [2]). »Polecono Matuszewiczowi ułożyć relacyą z doniesień ministrów polskich o stanie interesów europejskich: ta relacya miała uprzedzić wniosek Deputacyi i przygotować Stany do jego przyjęcia«.

Pozostawał Król. Nie mógł on wyrawdzie sprzeciwić się uchwale sejmowej, jakiej Deputacya domagała się; przynajmniej wiedziano, że tego nie zrobi, ale i o tem wiedziano, że bez jego przychylenia się, decyzya Stanów może być wątpliwa. Umysły w stolicy burzyły się przeciw niemu; rozpowiadano, że on jest sprawcą przewłoki, że z jego natchnienia alians doznawał oporu w Deputacyi, że w porozumieniu ze Stackelbergiem, jedynie dlatego, aby nie dopuścić przymierza, upiera się przy interesach handlowych. Jan Potocki wydał broszurę złośliwą, w której doradzał pozbawić Króla praw mu należnych, jeźli sprzeciwiać się będzie dobru narodowemu, od wszystkich upragnionemu. Najgorętsza młodzież warszawska, zobrana u Grabowskiego, starosty wołkowyskiego, oburzona tą »niepoprawnością Stani-

[1]) Raport, 13 marca.

[2]) *Protokół posiedzeń Deputacyi spraw zagranicznych*, sesya 14 marca.

sława Augusta, który wyraźnie trzyma z nieprzyjaciołmi Ojczyzny«, umyśliła zażądać od Stanów, »aby na wzgardę wrócić Królowi klejnoty, które darował Rzpltej« [1]). O tem wszystkiem Stanisław August bywał ostrzegany, i te pogróżki budziły echo bolesne w jego umyśle drażliwym; ale jeszcze nic nie zapowiadało, iżby miał zdanie odmienić. Dnia 15 marca miało się odbyć posiedzenie Sejmu, [illegible] *arbitris*, po którem oczekiwano stanowczego wyroku o przymierzu.

Dniem wprzódy Lucchesini zażądał raz jeszcze audyencyi u Króla. »Półtrzeciej godziny mnie mordował (pisze tenże), chcąc bym się nie upierał przy ubezpieczeniu handlowych dla nas punktów, przed zrobieniem aliansu. Przez cały prawie ten czas chciał tylko [illegible] jak minister pruski. Gdym jemu wszystkie [illegible] dał, nakoniec on powiedział: »Otóż nie jak [illegible] pruski mówić będę, ale jak człowiek bezstronny. [illegible] Prusacy krzywdzimy was: ale mówię, [illegible] Polska z nami aliansu nie zrobi, to my jeszcze [illegible] was krzywdzić będziemy, a Polska do kogóż [illegible] sama jedna, bez żadnego alianta? [illegible] dotarli aliansu z Turkami; jesteśmy [illegible] przy Turkach, dopóki im Austrya [illegible] wszystkiego, co im zabrały tej [illegible] się wojna zacznie. Polska będzie [illegible] przy zgodzie wojujących, i po[illegible] gdy zawrzecie z nami alians, przy[illegible] my was [illegible] będziemy, a przez traktat nie[illegible] gwarantować będziemy granice i inde[illegible] Turcy, Szwed, Honandya [illegible] się *tandem* otwarcie przy [illegible] nami, tej co w Loo była [illegible] jest to taki moment, gdzie Polska przyjść

[illegible]

może do związków z połową Europy; gdy ten moment chybi, będzie wzgardzona i zgubiona na zawsze«. W końcu nie omieszkał dodać, że cała Warszawa jest przeciw Królowi rozjątrzona, i że on paść może ofiarą swojego uporu[1]).

Rozumowanie Lucchesiniego nie zdawało się być bez podstawy i musiało dawać wiele do myślenia. Wobec potężnej ligi północnej z Turcyą złączonej, Polska zostałaby bez sprzymierzeńca; stosunek z Rosyą oziębiony, jeżli jeszcze nie wrogi; przymierze z Austryą, przy dowiedzionej niechęci naczelników Sejmu, niepodobne. Z drugiej strony, jakże nie miała uderzyć możność związania się z Anglią, mogącą najsnadniej dopilnować rzetelności Prus? Godna uwagi, że Hailes, od niejakiego czasu, głośno przemawiał po salonach warszawskich, że rząd W. Brytanii zaprosi Rzpltę do potrójnego przymierza, że sam na wojnę już zdecydowany, wyśle niebawem flotę na morze Bałtyckie[2]). »Tegoż samego dnia (opowiada dalej Król) zastałem wieczorem Hailesa u Kasztelanowej podlaskiej, na dole[1]). Potwierdził mi słowo w słowo to, co Lucchesini był mi powiedział. Pytałem się go: czegóż nie podajesz nam tego ministeryalnie, na piśmie?« »Bo jeszcze nie mam na to *directe* rozkazów od mego Dworu, tylko od Ewarta z Berlina otrzymałem uwiadomienie«. — Czy w istocie takie uwiadomienie go doszło, tego sprawdzić nie możemy; tylko to pewna, że zapowiedź była fałszywa, a jakby umyślnie na to puszczona, aby poprzeć namowy Lucchesiniego. Co mogło skłonić Hailesa do rozszerzania kłamliwej a tak ważnej nowiny, i do powtórzenia jej Królowi? Trudno powiedzieć; lecz zapytać się godzi,

[1]) Tamże.

[2]) *De Caché, raport,* 17 marca.

[1]) Żony Aleksandrowicza, marszałka nadwornego, który mieszkał w Zamku.

czy tu nie grały pewnej roli owe stosunki wolno-mularskie, w których cała niemal dyplomacya była uwikłana, a których sieć główna skupiała się wówczas w Berlinie?.... Bądź co bądź, pod wpływem słów Lucchesiniego, popartych zręcznie przez angielskiego ministra, Stanisław August zachwiał się w swem postanowieniu. Na tym samym wieczorze, gdy Hailes odstąpił, podsunął się do Króla Stackelberg i wypytywał z ciekawością, o czem była mowa? Rzekł mu Stanisław August: »Lucchesini zagroził mi tak znacznie, jeżeli aliansu nie zrobimy, że nie mogę być na to obojętny«. Zamilkł Ambasador, ale nazajutrz przysłał Królowi list, w którym nie groził wprawdzie, »lecz zapowiadał nastanie niewygasłych wojen i pustoszeń, jeżeli Polska da ucho Prusom«.

Przed samem posiedzeniem (15 marca) przyszedł do Króla biskup Krasiński i tonem uroczystym odezwał się: »Jeszcze jestem przyjacielem WKMości i bronię sławy jego, ale ostrzegam, że Warszawa pełna jest tej perswazyi, jakobyś WKMość umówił się ze Stackelbergiem o zepsucie aliansu pruskiego, pod pozorem handlowych interesów. Gdy to zrobisz, siebie i nas zgubisz«. Już ta przestroga Biskupa była zbyteczną; Król po długiej walce powziął już decyzyą. Uznał, że sam jeden nie powstrzyma ogólnego prądu, jakkolwiek go potępiał; nie chciał dłużej sprzeciwiać się, ale także i odpowiedzialność za uchwałę Stanów przyjmować na siebie nie myślał.

Posiedzenie odbyło się przy drzwiach zamkniętych (15 marca) i protokół jego nie był ogłoszony; musimy przeto w opowiedzeniu jego iść za tem, co o niem pisze minister austryacki. »Odczytano naprzód ostatnie depesze polskich posłów z Berlina, z Petersburga i ze Stokholmu. Ks. Jabłonowski miał donosić, jakoby wiadomem było, że Imperatorowa rosyjska nie jest przeciwną przy-

mierzu pruskiemu z Rzpltą, ani nawet zajęciu Gdańska i Torunia z pewną częścią Wielkopolski, pod warunkiem, że Dwór berliński dozwoli petersburgskiemu upokorzyć Króla szwedzkiego [1]). Deboli miał zawiadomić, że nawet w Petersburgu, tu i owdzie, wspominają o odstąpieniu Gdańska, jako o rzeczy, która nie jest niepodobną. Według raportu hr. Potockiego ze Sztokholmu, miał Król szwedzki wyrazić posłowi polskiemu niejakie życzenie, aby Rzplta w ściślejsze weszła z nim związki. To ostatnie jest prawdopodobnem, bo zapewniają, że i tutejszy minister szwedzki, Engeström, podobne żądanie wyraził w nocie, którą dotąd ukrywają«. — Wszystkie te czytania miały na celu, po części zamącić jeszcze bardziej umysły dotąd niezdecydowane, po części też zastraszyć tych, co aliansowi pruskiemu byli przeciwni, i tym sposobem ułatwić pożądaną decyzyą. Jakoż, zaledwo kilku posłów wielkopolskich poważyło się przemówić głośno za tem, by sprawę aliansu uczynić zależną od nierównie ważniejszych układów handlowych; reszta dobrze myślących zamilkła wobec przewagi partyi pruskiej, która już odgrażać się poczęła. Sam nawet ks. Czartoryski, na którego sposób myślenia, podczas sejmu tego, wpłynął tak znacznie Ignacy Potocki, główny działacz tutejszy, miał bardzo wyraźnie i stanowczo, dla dobra Ojczyzny, zalecać pruskie przymierze« [2]).

---

[1]) W żadnej z depesz (z tego czasu) ks. Jabłonowskiego podobnego doniesienia nie znajdujemy. W depeszy z 8 marca mówi tylko, że: „w położeniu, w jakiem jesteśmy względem Rosyi, powinniśmy zostawać w definicyi, aby tego, czego Królowi JMci pruskiemu odmawiamy, tego właśnie Rosya sama, ze swej strony, onemuż nie proponowała".

[2]) *De Caché, 17 marca.* Relacya Matuszewicza, którą mamy pod ręką, w to głównie bije, że jeżeli traktat aliansu z Królem pruskim się opóźni, Rzplta oprócz niebezpieczeństw, na jakie będzie wystawiona, i tę jeszcze poniesie szkodę, że Król pruski zniechęci się do zawarcia traktatu handlowego, o który przeciwnikom sojuszu idzie najwięcej.

Nakoniec Król zabrał głos. Czytelnik może rad będzie poznać mowę jego w nieco obszerniejszem streszczeniu; była długa i starannie wyważona. Wspomina na początku o pismach i drukach świeżo rozpuszczonych, których autorowie chcą go wyzuć z reszty praw mu służących; ale się nad tem nie zatrzymuje, bo ufa, że naród dotrzyma święcie umowy z nim zawartej, jak on zawsze jej dopełniał. Przechodząc następnie do przedmiotu, przyznaje, że Polska potrzebuje nieodzownie sprzymierzeńca; nie o to więc chodzi, czy ma stanąć alians, tylko jaki ma stanąć? Jedni chcą ograniczyć się dzisiaj na samem przymierzu; drudzy poczytują materye handlowe za nieodłączne od niego. Racye jednych i drugich stawia Król dobitnie i bezstronnie i nie opuszcza żadnych argumentów, które bądź w Deputacyi podniesiono, bądź przez Lucchesiniego były mu świeżo wyłuszczone. Z naciskiem powtarza, jak nieprzystojną byłoby rzeczą, wchodzić w nowe umowy wprzód, nim dawne uszanowane nie będą; twierdzi, że wielka krzywda dzieje się Polsce, że na krzywdzie i szkodzie własnej nikt pomyślnej przyszłości rokować sobie nie może; że zatem *ante omnia* srzeba te uchylić zawady. A chociaż drudzy powiadają, że to się w przyszłości ułoży, po zawarciu aliansu, to jednak musi niepokoić troska, kiedy to się w przyszłości ułoży? Niechby wreszcie szczegółowa umowa na później została odłożoną, byleby już teraz stanęła obustronna ugoda na jej zasady. Jeśli dzisiaj się to nie zrobi, »to my, formujący takowy traktat, będziemy w odpowiedzi kiedyśkolwiek sromotnej [illegible] i żyjącemu, i następnemu narodowi«. Nie-[illegible] całość sejmujących Stanów sama osądzi, [illegible] bardziej słuchać powinna; boć tu chodzi [illegible] wszyscy, co na przestrzeni blisko stu mil, [illegible] aż do ostatnich granic pruskich mieszkają, [illegible]wie, jak od lat siedmnastu, nie cierpieli.

Słuchając dotąd Króla, możnaby mniemać, że nie radzi przymierza bez traktatu handlowego; atoli dalszy wykład zdaje się mieć inne znaczenie. Ostrzega bowiem, że jeżeli Polska zostanie bez przymierza, to w wojnie, która jest bliska, ulegnie przechodom i uciskom wojsk, od których nikt nas nie zasłoni, a po wojnie, najpewniej z jej szkodą stanie zgoda sąsiadów. Podobnież, jeżeli zostaniemy bez aliansu, nie umniejszą się dzisiejsze handlowe uciążliwości, owszem, przybędzie jeszcze ucisków i poniewierania. A są tacy, co zapewniają, »że jeżeli pójdziemy z Królem pruskim grzecznie, i z kawalerską, że tak powiem, poufałością, to Króla tego zdewinkuje i sprawi, że on sam potępi i odrzuci radę tych, którzy zastarzałą, a już teraz zhańbioną polityką, za jedyny grunt własnych awantażów, zakładają szkodę sąsiada«. — Po tym wykładzie dodaje Stanisław August: »Było moją powinnością przedstawić wam obustronne racye w tak jasnem świetle, w jakiem nikt podobno nie odważyłby się wam powiedzieć. Teraz zważajcie, sądźcie, decyduje sami! Mnie nikt nie powie, żem krępował wasze zdanie. Jeżeli przez niedojście aliansu szkody wielkie i trwałe poniesie Polska, z waszego to wyroku, waszą będzie winą! Jeżeli przez dozwolenie wprzód na alians, nim punkta handlowe będą umówione, część obywateli poniesie żal i szkodę, nie będzie ona mogła skarżyć się na mnie, żem przed wami nie wyświecił ich dolegliwości«. A zakończył, jak zwykle każdą walkę dłuższą kończył, uprzedzając, że od większości zdań się nie odpisze, bo jest i będzie jego hasłem: Król z narodem, aby mógł zawsze za to słyszeć: naród z Królem. »A jeśli to wypadnie, żeby alians robić przed handlowemi punktami, sam pierwszy będę pisał do Króla pruskiego i powiem mu: Zacny naród, zacnie w tobie zaufał; pokaż Królu, żeś prawdziwie ten cnotliwy Fryderyk Wilhelm, jakim my ciebie wyobrażamy sobie!«

Dixi et salvavi animam meam... Nie wiemy, jak dalece mowa ta zaspokoiła sumienie Króla, ale to pewna, że nie odpowiedziała królewskiemu dostojeństwu. Król nie miał władzy zawieszania uchwał już wydanych i odwołania się do Sejmu, do narodu; ale miał dosyć powagi, aby swem stanowczem i niezachwianem zdaniem powstrzymać Sejm od uchwały zgubnej dla kraju, zwłaszcza też, kiedy opinie były podzielone. Grożono mu, to prawda; na wszelki sposób zmuszano go do wyrzeczenia się swych przekonań; być może, że niejedna groźba byłaby się spełniła; ale od czegoż godność monarchy, od czego sumienie? Jeżeli Królowi zabrakło w ostatniej chwili odwagi, któż miał zaświecić jej przykładem?... A przypuścić się godzi, że po pierwszych wybuchach gniewu, naród byłby się spostrzegł, że byłby zrozumiał myśl królewską i że podwojoną wdzięcznością wynagrodziłby chwilowe prześladowanie. Tylko że, aby zdobyć się na taki hart, nie należało oglądać się na siebie, ani lękać się odpowiedzialności przed ludźmi, ale pamiętać jedynie na swą odpowiedzialność — przed Bogiem!... Powiedzmy, choć to nie bez przykrości przychodzi, on na tej sesyi nie był królem, tylko udawał króla, jak nie raz jeden w swem życiu; boć nie przystało ojcu narodu kryć się po za szeregiem frazesów tak ułożonych, aby na każdy wypadek znaleść wymówkę; owszem należało powiedzieć prawdę, jak ją rozumiał. Tymczasem, w mowie swojej, wyraziwszy na początku, niby szczerze, czego chce i czego się obawia, przechodzi zaraz potem do opinii mu przeciwnej i to powtarza, co od Lucchesiniego usłyszał. Konkluzya jego była, że choć z odłożenia układów handlowych Polska dotkliwą szkodę poniesie, gdyż poświęci swoje interesa ekonomiczne, to jednak i na takie straty narazić się wypada, aby ujść przed

niebezpieczeństwem, jakie wojna sprowadzi, a od którego tylko przymierze pruskie zasłonić może.

Jednakowoż Stanisław August nie rozumiał, aby rzecz uchwaloną być miała pospiesznie, bez głębszego rozważenia argumentów, które Stanom przełożył; owszem upominał, »że jeżeli w najmniejszych materyach prawo upoważnia do deliberacyi, toć tembardziej jej potrzeba w tym tak ważnym przedmiocie.« Ale stronnictwo pruskie, *per fas et nefas*, postanowiło uniknąć wszelkiej narady, wszelkiej przewłoki. Mówi świadek współczesny: »Byli, którzy się w ten dzień dopraszali o czytanie listu p. Woyny, ministra Rzpltej przy Dworze wiedeńskim, lecz tego czytania, gwałcąc prawo domagających się, gwałcąc poprzysiężoną Ojczyźnie wierność, nie dozwolono. Byli, którzy się dopraszali, aby materya traktatu obronnego mogła iść na deliberacyą; sam Król popierał to żądanie, którego bez zdeptania prawa o sejmach, bez poniewierania wolności głosu i prerogatywy służącej każdemu z sejmujących, odrzucić nie wolno było; przecież te wszystkie względu odrzucone zostały« [1]. Przewódzcy sejmowi temu nadewszystko zapobiegali, aby w Stanach nie przyjęło się mniemanie, że i zkądinąd, oprócz z Berlina może przyjść obrona dla Rzpltej. Odezwał się Ignacy Potocki, że Stany jeszcze w grudniu zaleciły alians z Królem pruskim, że wahać się dłużej i zwlekać niepodobna; że z obrazu, jaki Deputacya odczytała Stanom, wynika jasno, iż los wojny dzisiejszej i równowaga północy złożone są w ręku Króla pruskiego. Jeżeli my ociągać się będziem z przyjaźnią naszą i aliansem, opóźniać środki, które ten monarcha gotować musi do wielkich swoich zamiarów, to obudzimy do siebie nieufność i oziębłość w »Pośredniku narodów.« Przykro, choćby na po-

[1]) Wolski, *Obrona Stan. Augusta. Rocznik Tow. hist. par.* II. 54.

zór tylko, mówić przeciw pozytkom handlowym obywateli, których zysk jest zyskiem Rzpltej, ale zachodzi kwestya nierównie wyższej wagi. »Nie mieć aliansu, kończy mowca, aliansu, któryby nam bytność imienia i narodu polskiego, wolność i niepodległość jego, obronę pewną zabezpieczał, byłoby to zostawać na łasce cudzej przemocy, cudzych układów i dowiadczyć na sobie strasznego wyroku ksiąg świętych: *Vae soli*« [1]).

Po tym głosie już nikogo więcej nie dopuszczano do mowy. Bez wotowania, zapadło do deputacyi zagranicznej zlecenie: aby pełnomocnicy Rzpltej skończyli traktat obronny z Królem pruskim i ukończony do aprobaty Stanów przynieśli i żeby w nim znajdował się osobny artykuł zastrzegający, że negocyacye w materyach handlowych nie mają być przerwane [2]).

---

[1]) Może czytelnik rad będzie poznać list gratulacyjny, który z powodu tej mowy, Lucchesini napisał do Potockiego: „J'ai lu, admiré, fait copier et destiné à i'impression Votre excellent discours et 15 de ce mois. Si ce que vous dites du Roi mon maitre, me le fait envisager avec entousiasme, l'analyse que Vous y faites de la situation politique de l'Europe, de la nature de nos traités et des devoirs d'un parfait citoyen, qui ne vise qu' à la popularité de la postérité, feront considérer cet ouvrage par tout ailleurs, comme un chef d'oeuvre da raison d'Etat. — Si la Republique faisait frapper une médaille sur chaque événement de la Diéte actuelle, votre nom devra en decorer trois au moins. Dans eelle, pour la suppression du Conseil parmanent, Vous mériteriez l'epigraphe de *Vindex libertatis*. Dans celle, pour la novelle forme du gouvernement, l'epigraphe: *Auctor consiliorum optimorum*; et dans celle pour l'alliance, le titre de: *Senator pactorum optimorum*. J'attends la fin du jugement de Poniński pour Vous appeller avec une formule antique: *Judex sanctissimus et justissimus*. C'est ainsi que Vous méritez et obtenez tous genres de gloire.“ Na nieszczęście żadnego z powyższych tytułów do chwały, historya nie przyzna Ignacemu Potockiemu! Ale co się dziwić, że przy takich pochlebstwach obłudnego Włocha, niejednemu z naszych zamąciło się w głowie?

[2]) *Protokół Deputacyi d ospraw zagranicznych*; posiedzenie 16-go marca.

§. 120.

Traktat z dnia 29 marca. — Odwołanie Stackelberga.

Wiele uwag nasuwa się nad tą uchwałą i nad sposobem jej prowadzenia. Depesze odczytane przez Matuszewicza, sądząc z treści podanej przez pana de Caché, musiały być podrobione. Ks. Jabłonowski nie był zwolennikiem ślepego oddania się Prusom i nie mógł zapisać raportu w kształcie, w jakim go Deputacya Sejmowi przedstawiła. Katarzyna daleką była w owym czasie od robienia Prusom ustępstw, które ten raport jej przypisuje. Deputacya zobowiązała się pod przysięgą zawiadomić Stany dokładnie o stosunkach Rzpltej i z obcemi państwami, a tego nie uczyniła, skoro w tej stanowczej chwili, zataiła gotowość Austryi do zawarcia z Rzpltą przymierza. Nakoniec prawo wyraźnie zastrzegało, że każdy przedmiot, wprowadzony do sejmu, powinien być odłożony przez trzy dni, »dla deliberacyi« a tego w tym razie, jak świadczy Wolski, nie zachowano; na jednej sesyi pytanie co do traktatu obronnego wniesione i załatwione zostało, bez uwagi na głosy domagające się dłuższej narady. Godzi się przytem powiedzieć, że przy tej uchwale nie strzeżono ani prawa, ani dobrej wiary; narzuciła ją stronniczość przywódców sejmowych, nadużywających swej przewagi; wymusił terroryzm opinii publicznej uprzedzonej i niecierpliwiącej się każdą zwłoką; ułatwiła małoduszność przeciwnego obozu, który nie mogąc oprzeć się na Moskwie, już w sobie samym nie znajdował podpory; ułatwiał ją i Król swoją lękliwością, który choć rozumniejszy był od innych, nie umiał i nie śmiał wytrwać aż do końca w swem zdaniu. Ale, mimo wszystkie niedostatki uchwały sejmowej, była ona stanowczą, zamykała walkę i nie zostawiała żadnej wątpliwości,

że rokowania z Dworem pruskim ukończą się i prędko, i łatwo.

Ze swej strony, Lucchesini miał wszelką, jak widzieliśmy, moc do przyjęcia w imieniu swego Pana, takich zobowiązań, jakichby zażądali pełnomocnicy polscy; żadnych mianowicie nie stawiał trudności w artykule, o który najwięcej chodziło, a który zastrzegał pomoc Króla pruskiego, w razie gdyby Rosya pod jakimkolwiekbądź pozorem chciała Polskę zaczepić. Gdy Sapieha domagał się wyraźnego zobowiązania, że pełnomocnicy obu państw starać się będą o usunięcie wszystkiego, w czem traktat handlowy z r. 1775 został naruszony, Lucchesini chciał uniknąć takowego warunku; ale widząc, że większość Deputacyi, zgodnie ze zleceniem Stanów, popiera Sapiehę, dość prędko ustąpił. Spieszył się, a wraz z nim spieszyli się w Deputacyi stronnicy pruscy, by rzecz zamknąć i wszelkiej niespodziance zapobiedz. Odebrawszy reskrypt z dnia 19 marca w którym Fr. Wilhelm oświadczył, że raczej zrzeknie się przymierzą, niż gdyby bez Gdańska i Torunia miał jakieś ustępstwa fiskalne podpisać, Margrabia odpowiedział, że i jego nie zaślepia przymierze polskie samo przez się; a jeżeli je uważa za pożyteczne, a nawet za konieczne, to nie tyle dla korzyści, które ztąd Prusy odniosą, jak raczej dla tego, aby nie dopuścić nieprzyjaciół do korzystania z Polski: »Nie Rosyan ja się boję, N. Panie, bo oni tu nie wrócą już tak łatwo do dawnej przewagi, którą im WKMość wydarłeś; ale obawiam się Austryaków, bo ci, po zgonie Cesarza, mają dziś wszelką sposobność, by wypchnąć Prusy ze stanowiska, jakie tu zajęły. Wiele okoliczności każe mi się domyślać, że jeżeli ich nie uprzedzimy, to oni wystąpią na sejmie ze swemi propozycyami, a wielokrotnie już w Izbie dawały się słyszeć szemrania, że nie doniesiono Stanom o tem, co ks. Kaunitz w imieniu Austryi ofia-

rował«. Ostrzega, że na Węgrzech, inne już względem nowego monarchy nastaje usposobienie; że w Galicyi poczynają także wyglądać od Leopolea ustępstw i łask, i że to wszystko musi oddziaływać w Warszawie. Wielkanoc się zbliża, z nią w sejmie konieczna limita; nie kończyć sprawy przed świętami, zostawić Polakom czas do namysłu, byłoby niebezpiecznie. Mniema przeto, że Król raczy pochwalić pospiech, z jakim nad aliansem pracuje. »Opinia sprawiedliwości i umiarkowania, którą następca Józefa II przyjeżdża do Wiednia zasiąść na tronie swych przodków, jest potężną dla zamiarów WKMości przeszkodą, z którą nieraz jeszcze przyjdzie nam spotkać się« [1]).

Na sesyi 25 marca, Deputacya odczytała gotowy i we wszystkich już punktach umówiony traktat przymierza. Warował on wzajemną pomoc i obronę w razie gdyby jedno z państw było od obcego zaczepione i wzajemne poręczenie posiadłości, które jednak nie ma stanąć na przeszkodzie dobrowolnemu ugodzeniu sporów lub trudności granicznych, jakie przed podpisaniem traktatu istniały. Na przypadek, gdyby jedna strona była w sposób nieprzyjazny od innego państwa zaczepioną, strona druga starać się ma przez *bona officia* zapobiedz jej pokrzywdzeniu, a gdyby tą drogą nie zapobiegła, ma w ciągu dwóch miesięcy służyć jej z pomocą zbrojną; Król pruski dostarczy Rzpltej 14.000 piechoty i 4000 kawaleryi wraz z odpowiednią artyleryi ilością; Rzplta dostawi Królowi pruskiemu 8000 kawaleryi i 4000 piechoty wraz ze stosownym pociągiem dział. Gdyby zamiast zbrojnych posiłków, strona wojująca wolała odebrać pomoc pieniężną, wtedy za każdy 1000 ludzi piechoty, 20.000 duk., a za każde 1000 kawaleryi 26.666 dukatów rocznie, strona druga będzie

---

[1]) Raport z dnia 14 marca.

obowiązana jej płacić. Wolno będzie Rzpltej dostarczyć tych posiłków w zbożu. Kontyngens posiłkowy ma być w razie potrzeby pomnożony ze strony Króla pruskiego do 30.000 ludzi, ze strony Rzpltej do 20.000; a gdyby i ta pomoc nie wystarczyła, wtedy obie strony obiecują użyć wszystkich swoich sił ku wzajemnej obronie. Art. VI stanowi: »W razie, gdyby jakieś państwo zagraniczne chciało na mocy aktów lub umów poprzednich albo ich tłómaczenia, przyznawać sobie prawo mięszania się do interesów wewnętrznych Rzpltej i jej krajów podległych, w jakibądź sposób i w jakimbądź czasie, Jmć Król pruski ofiaruje naprzód swe *bona officia*, aby odwrócić kroki nieprzyjacielskie z powodu takowej pretensyi. Lecz gdyby *bona officia* nie skutkowały i gdyby z tej przyczyny kroki nieprzyjacielskie zaczęte były przeciw Polsce, Jmci Król pruski uznając ten wypadek *casus foederis*, wesprze Rzpltę, stosownie do postanowień tego traktatu«. W art. VII powiedziano, iż życzeniem jest stron konstraktujących zabezpieczyć interesa obu narodów traktatem handlowym; wszelako, gdy ten traktat wymaga długiego czasu, postanowiły, nie odkładając przymierza dla obu stron pożądanego, prowadzić dalej układy, tak dla sprawdzenia i sprostowania nadużyć, jakie wcisnąć się mogły w wykonaniu ostatniego traktatu handlowego, jakoteż dla zawarcia nowego, któryby wzajemne korzyści handlowe w interesie obu narodów dokładniej określił. Ostatni nakoniec artykuł waruje ratyfikacyą traktatu w ciągu czterech tygodni najpóźniej.

Nazajutrz (26 marca) miano, przy drzwiach zamkniętych, oddać traktat przymierza pod zatwierdzenie Stanów; atoli połączono je w sposób dość szczególny, ze sprawą całkiem innej natury. Od dziewięciu miesięcy wyznaczył był Sejm delegacyą do wysłuchania oskarżonych o bunty ukrainne, lecz ta dotychczas nie dała

znaku życia. Otóż polecono jej złożyć raport teraz właśnie, gdy projekt pruskiego przymierza wejść miał ostatecznie na stół. Izby. Chodziło o to, aby przedstawić niebezpieczeństwa, skutkiem urządzenia hierarchii szyzmatyckiej grożące Rzpltej, niebezpieczeństwa, których się bynajmniej nie domyślano, a były niemałe; albowiem pewna ilość poddanych Rzpltej zostawała nie tylko pod wpływem, ale pod ściśle określonym zarządem władz duchownych rosyjskich. Przywódzcy sejmowi liczyli, że to niespodziane dla wielu odkrycie, widok miecza, wiszącego wciąż od ściany rosyjskiej, wykaże tem dobitniej potrzebę związania się z Prusami, wahających się i wątpliwych zdecyduje, a przyjaciół Moskwy, którzyby przymierzu sprzeciwiać się chcieli, pozbawi na razie odwagi. W imieniu Delegacyi, Michał Zaleski złożył raport przez siebie zredagowany, którego czytanie (bez anneksów) zajęło dwa posiedzenia (26 i 27 marca). Mówiliśmy o nim poprzednio i oddaliśmy zasłużone pochwały dokładnemu zbadaniu faktów, trzeźwemu ich ocenieniu i rozumnym wnioskom, których uchwalenia domagała się Delegacya; wrócimy do nich w swojem miejscu. Lecz trudno tu nie wyrazić zdziwienia, że sprawy tak niezmiernej wagi, wnioski takiej doniosłości oddawna pożądane, dotyczące całej ludności ruskiej w Polsce (boć tak dobrze o unitach jak dyzunitach była w nich mowa) traktowane były mimochodem, jakby tylko przyczynek do aliansu pruskiego, jakby jakiś sposobik parlamentarny do jego w Sejmie przeprowadzenia! Czuć tu zręczność reżyszerską, robotę zakulisową, zamiar podchwycenia Stanów tam, gdzie z całą szczerością i prostotą, ale i odwagą i rozwagą mówić i działać należało.

Bądź co bądź, rachuba reżyszerów nie zawiodła. Po skończonym raporcie delegacyjnym, wniesiono projekt pruskiego przymierza i otwarto nad nim dyskusyą (27 marca). Jeden tylko kasztelan Szydłowski zabrał

głos radząc wstrzymanie się z traktatem i przypominając opuszczone w nim handlowe artykuły. »Postrzegłem zaraz (pisze Król) szmer u sejmujących, że to duch moskiewski odezwał się, a nie bez tego, że poczęli zaraz i na mnie się oglądać, zgadując, czyli to z mego ducha ten senator mowi. Osądziłem, iż potrzeba było, iżbym ja znowu przemowił, aby nie zostawić miejsca suppozycyom, do ktorych, aż nazbyt skłonnych znałem nietylko Lucchesinego ale i wielu naszych«, zwłaszcza, że się to działo po relacyi indagacyjnej. W swoim głosie, Krol nie już, jak na sesyi 13 marca, argumenta obu stron powtarzał, ale otwarcie (twierdzi de Caché) zawarcie przymierza doradzał. Nikt już nie odezwał się po mowie krolewskiej. Wprawdzie markotno było posłom Wielkopolskim (mowi tenże minister austryacki), że granica Szląska pozostawała i nadal dla ich produktów zamknięta, i że znowu będą zmuszeni sprzedawać zboże agentom pruskim polecenie, jaką tymże spodoba się naznaczyć, atoli nie śmieli już znosić reklamacyi, nauczeni doświadczeniem, że rząd pruski, zamiast im wygodzić, tem ostrzejsze po ich zażaleniach ogłaszał zakazy[1]. Milczeli więc, i projekt traktatu zatwierdzony został jednomyślnie, bez wotowania.

W [illegible] dni później, [illegible] marca, siedmiu pełnomocników [illegible] Lucchesini podpisali traktat; wymiana [illegible] nastąpiła [illegible] kwietnia w Warszawie[2]). Dzieło [illegible]

[1]) [illegible]

[2]) [illegible] traktat: dwaj marszałkowie konfe[illegible] Chreptowicz), biskup Ry[illegible] ratyfikacyj, Król pruski przysłał [illegible] dla siedmiu pełnomocników [illegible] Fryderyka Wilhelma) dla ks. stol[illegible] dukatów w gotówce. Ze strony [illegible] gwiazdą brylantową, szaco-

Na wiadomość o powziętej przez Sejm decyzyi, ks Kaunitz, który się dziwował, że o jego propozycyach nie zrobiono nawet wzmianki rzekł: »Gdyby Polacy z tym traktatem nie tak mocno się spieszyli, mieliby potrójny alians i potrójne ubezpieczenie swych granic i swojej niepodległości«. »Austrya zrobiła co mogła (pisał on do pana de Caché, 5 kwietnia), aby wejść w trwały z Rzpltą stosunek; przyszłość pokaże, który z obu Dworów rzetelniejsze miał względem Polski zamiary«. — Nikt tego pospiechu, z jakim pruskie stanęło przymierze, bardziej nie żałował od Stanisława Augusta, choć w końcu sam się do tego przyczynił. Wymuszono na nim traktat, nie na rzeczywistych interesach, ale na fikcyjnej podstawie nadziei oparty, i długo przeboleć on tego nie mógł i nieraz w korespondencyi jego ten ból się odzywa. »Ktokolwiek (mówi on, w tydzień po zawartym traktacie) samym zapałem chciałby urządzać naszą politykę, ten pomnąc jedynie na krzywdy nasze od Moskwy ponoszone, zapomniałby o tem, co od lat stu kilkudziesięciu, wciąż, aż do dziś dnia, cierpiała Rzplta od niewdzięcznego Domu brandeburgskiego, który jednak wszystko jej winien od czasów Zygmunta pierwszego. Taki zapalony polityk wcaleby zapomniał o tem, że ta cała teraźniejsza przyjaźń pruska jest jedynie skutkiem okoliczności, że sytuacya sama pruskiej monarchii wewnętrzna i zewnętrzna koniecznie ją stawiać będzie często w przeciwności z interesem i pomyślnością Polski. Że gdy widoki handlu naszego czarnomorskiego przez zepsucie przyjaźni z Moskwą i z powodu wojny

---

waną na 4450 dukatów, którą Stanisław August sam był nosił, zanim swe klejnoty Rzpltej podarował. Dla Herztberga i Finkensteina przeznaczono podarki wartości 1000 dukatów każdy; dla Goltza 500 dukatów w gotówce. Ks. Jabłonowski otrzymał od Stanisława Augusta order Orła białego. Ignacemu Potockiemu chciał Fr. Wilhelm przysłać Orła pruskiego, ale ten prosił, aby go od kolegów nie wyróżniano.

[illegible] prawie zupełnie upadną, a handel nasz bałtycki tak mocno utrudniony z Berlina, smutna przyszłość jest przed nami. Bo gdy odbytu produktów, a zatem i wchodu pieniędzy wcale nie będziemy mieli, ciężkie, a nakoniec prawie niepodobne stanie się dla nas utrzymanie tego wojska, któreśmy teraz doprowadzili do liczby już przeszło pięćdziesiąt tysięcy, a kiedyśmy nie korzystali z tej okoliczności, w której Berlin żądał i potrzebował naszego handlu, już tak pomyślnej pory do tego nie znajdziemy. Było moją powinnością to wszystko najjaśniej wystawić sejmującym Stanom i żądać, aby podeliberowały przynajmniej nad tem, zwłoka choć niedługa, byłaby może przyspieszyła jakieś przecież lepsze propozycye pruskie, bez zerwania aliansu. A gdy tak zdawało się naszym gorącym politykom, że alians na pewno cały zginie przez opóźnienie najmniejsze, gdy z innych miar ja sam straty aliansu nie chciałem, dlatego przymierze stanęło. Nie byłbym ja dbał i o cenzury zapalonych naszych polityków, gdyby we mnie ta znowu uwaga nie przeważyła, że każda aparencya nawet rozterki między Królem a narodem wielceby pomogła złym intencyom zagranicznym przeciwko Ojczyźnie naszej«[1]. — Stanisław August, jak to był przyrzekł na sesyi 15 marca, napisał w tym przedmiocie do Króla pruskiego list; w nim odwołuje się do szlachetności Fryderyka Wilhelma, wyraża nadzieję, że on każe uczynić zadość sprawiedliwym reklamacyom narodu, który stał się jego sprzymierzeńcem i przyjacielem. Ale i ta korespondencya w niczem nie polepszyła sprawy; owszem, Król pruski sam się udawał za pokrzywdzonego, albowiem w roku 1775 pozbawiono go do Gdańska i Torunia, które do Prus wschodnich należą; i dawał jasno do zrozumienia, że dopóki Polacy nie odstąpią mu tych miast, dopóty żadnej ulgi

[1]) List do Debolego, 7 kwietnia.

finansowej ani nawet wykonania dawnego traktatu spodziewać się nie mogą, pomimo zawartego przymierza!

Kiedy słaby wiąże się z mocnym, może znaleźć w nim niekiedy swego obrońcę, ale pewniej znajdzie pana, który o nim, a bez niego, decydować będzie. Oto co Lucchesini pisze do swego monarchy we dwa dni po zamknięciu negocyacyj. »Teraz, kiedy już mamy w ręku tych ludzi i kiedy przyszłość Polski jedynie od naszych kombinacyj zawisła, kraj ten posłużyć może WKMości za teatr wojny i zasłonę od wschodu dla Szląska, albo też będzie w ręku WKMości przedmiotem targu przy układach pokojowych. Cała sztuka z naszej strony jest w tem, aby ci ludzie niczego się nie domyślili i aby nie mogli przewidzieć, do jakich ustępstw będą zmuszeni w chwili, gdy WKMość za swe usługi zażąda od nich wdzięczności« [1]). Gdyby więc zamiary Króla pruskiego były wypadły po jego myśli, cały szereg niespodzianek miał jeszcze spaść na Polskę: naprzód wojna od granic pruskich na ziemię polską przeniesiona, kraj od przyjacielskich i nieprzyjacielskich pustoszony armij; a po wojnie, narzucona z góry zamiana prowincyj, handel własną ludnością, — i na to wszystko Rzplta byłaby musiała przystać, będąc zwaśniona z dwoma sąsiadami i jedynie z Królem pruskim związana! Taki horoskop stawiało to przymierze pod względem rękojmi, albo raczej nadziei politycznych, dla których przywódzcy sejmowi, jak widzieliśmy, poświęcali bez wahania najważniejsze interesa ekonomiczne Rzpltej!

* * *

Nim ten rozdział zamkniemy, musimy choć w kilku słowach wspomnieć o wypadku, który był bezpośredniem następstwem traktatu 29 marca. Chcemy mówić

[1]) Raport, 31 marca.

o odwołaniu Stackelberga. — Zazwyczaj odjazd posła zagranicznego, jeżeli nie daje hasła do wojny, przechodzi w historyi niepostrzeżenie; ale odwołanie Stackelberga inny miało charakter. Było ono przyznaniem, że Rosya schodzi z pierwszego miejsca w Warszawie, że go Prusom odstępuje — do czasu; a nadto było zamknięciem siedmnastoletniego peryodu, w ciągu którego gabinet petersburgski dozwalał Rzpltej pewnych ulepszeń administracyjnych i pomnażania wewnętrznych zasobów, pod warunkiem, że Polska wpływowi Rosyi ulegać będzie dobrowolnie. Z upadkiem jej wpływu, upadł i system; musiał ustąpić i człowiek, który go stworzył i reprezentował.

O wyjątkowem stanowisku Stackelberga w Warszawie, byłoby zbytecznem dodawać coś więcej do tego, co już tylokrotnie powiedziano. W ciągu sejmu zmalało ono bardzo; niemniej jednak miał on sam jeden, pośród ministrów cudzoziemskich, rangę ambasadora. Korciło to Lucchesiniego i Hailesa, i nieraz podsuwali naszym myśl, aby Rzplta domagała się rosyjskiego ministra w tym samym stopniu, jaki Deboli w Petersburgu zajmował. Przyłączył się do nich Engström, minister szwedzki, którego usilnem było pragnieniem wciągnąć Rzpltę do wojny z Moskwą. Związany przyjaźnią z Niemcewiczem, namawiał go, by Stany zażądały wyjazdu Stackelberga. Wspomniano o tem raz w Sejmie, lecz więcej w salonach warszawskich mówiono: »Ten Niemcewicz (pisze Król do Debolego), wychowany u kadetów, utrzymywany był potem i podróżował na koszcie ks. Adama; młodzieniec grzeczny, poeta, uczony, ale że tak rzekę, swywolnie i wesoły patryota. Ponieważ miał wnosić tę materyą na Sejm, posłałem przeto Moszyńskiego do ks. Jenerała ziem podolskich z obligacyą, aby tego wychowanka swego i kreaturę, wraz z Kublickim i Zaleskim, odwrócił od takowej imprezy, za którą niechybnie

nastąpiłaby *immediate* ekspulsya WPana z Petersburga, a zaraz potem, naturalnie, *status belli* między nami a Moskwą. Ks. Jenerał przyznał, że to byłoby szaleństwo«; tegoż samego zdania był i marszałek Małachowski [1]). Skoro naczelnicy zganili, rzecz upadła; atoli Stackelberg pospieszył donieść swemu Dworowi, że nieprzyjaciele Rosyi chcą się go pozbyć z Warszawy; a zrobił to nie bez celu, jak się domyśla Cobentzl, bo wiedział, że Imperatorowa nie lubi ustępować przed naleganiem obcych i że tem bardziej się zatnie, aby Stackelberg bądź co bądź, pozostał w Warszawie [2]). — I byłoby może tak się stało, gdyby Ambasador nietrafnością swego postępowania, nie uczynił się sam niepodobnym. Widzieliśmy przed chwilą, w jakie rozdrażnienie wprawiały go negocyacye Polaków z Prusami, a przyczyniały się do tego stanu różne dość dziecinne niegrzeczności, których w Warszawie od stronników pruskich doznawał. Dnia 13 marca zawiadomiony, że Deputacya ma wnieść do Stanów traktat z pominięciem artykułów handlowych, prosił Króla najusilniej po raz setny o zwleczenie tej sprawy; po dawnemu czynił obietnice w imieniu Imperatorowej; a w końcu ofiarował Królowi 10.000 dukatów do rozdania między posłami, którzyby przeciw przymierzu mówić i wotować chcieli. Odpowiedział mu Stanisław August: »Żebyś WPan i 100.000 rubli dawał, małoby one skutkowały; bo w rzeczy samej, i cnoty wiele jest w tym Sejmie, i tych przysiąg, które już kilkakrotnie były wznawiane, każdy się boi. Ale WPan sam notą jasną, wybitną taką, jakiej ja tyle razy od WPana żądałem, więcej uskutecznisz, niż przez żaden inny sposób« [3]). Stackelberg przyrzekł znowu, że notę poda, ale

[1]) List z dnia 10 marca.
[2]) Raport do ks. Kaunitza, 23 marca.
[3]) List Króla do Debolego, 13 marca.

jej nie podał, a tymczasem uchwała sejmowa z dnia 15 marca zapadła. Nazajutrz był wieczór u Małachowskiego, na którym i Stackelberg się znajdował, wzburzony bardzo i niezdolny nad sobą panować. Zbliżywszy się do Ankwicza, kasztelana sandeckiego, wszczął rozmowę o wczorajszej uchwale i rzekł z furyą: »Zrobili św... Kp... sobie z nich!« Czy kasztelan te słowa powtórzył, czy je inni posłyszeli, dość, że wnet rozeszły się po całem zebraniu i wywołały gniew wielki. Niektórzy rwali się obces do Stackelberga, ledwo ich wstrzymano; poczęto na cały głos winszować sobie traktatu, a Sapieha się odezwał, że trzeba będzie wnieść to na Deputacyi, aby takich słów nie przepuścić na sucho Ambasadorowi. »Prawdziwie, nie wiem (pisze Król), co za przykrości mogą wyniknąć z tej awantury dla Stackelberga, a daj Boże, żeby nie przyszło do kroków takich, któreby i krajowe pociągnęły za sobą konsekwencye« [1]).

Stackelberg, spostrzegłszy się, napisał list do Ankwicza z tłómaczeniem, że owe słowa odnosiły się do jakichś wieści o chorobie, czy o śmierci Imperatorowej, o których był zasłyszał. I tak rzecz przycichła w Warszawie; ale donośniejsze jej echo odezwało się w Petersburgu. Deboli, skoro wyczytał, że Stackelberg ofiarował pieniądze na przekupienie posłów, boleśniej od Króla uczuł to ubliżenie. »Zuchwała i obelżywa propozycya, abyś WKMość podjął się rozdawać pieniądze pomiędzy posłów, taką we mnie sprawiła alteracyą, żem dostał gorączki, dla której, dali Pan, nie będę w stanie wyjeżdżać przez dni kilka. Przebóg, Miłościwy Panie, czyliż Ambasador może tak bezecnie tentować Króla? Gdyby mnie kto takową propozycyą uczynił, pewnobym go wyrzucił za drzwi. To, jak widzę, wracają się czasy Repnina, który żądał, abyś WKMość kazał oddać Ka-

[1]) List do tegoż, 17 marca.

mieniec podolski Moskalom (1768). A wszak Królu powiedziałeś wtedy Repninowi: »Nie czyń mi WPan propozycyj, odejmujących poczciwość!« A teraz, gdybyś się WKMość był przynajmniej oburzył na bezecność Stackelberga, mnieby to wiernego sługę WKMości uradowało było!...« Pod koniec swego raportu, jeszcze on wraca do tego przedmiotu. »Najjaśniejszy Panie, czuję wzmagającą się we mnie słabość. Ambasador śmie przychodzić do gabinetu z propozycyą, aby Król podjął się korrupcyi na korzyść cudzoziemskiej potencyi! A, Jezu, co się to dzieje! Bodajbym ja był o tem nie wiedział!« [1]).

Choć nieupoważniony, nie omieszkał Deboli wytoczyć tę sprawę przed Ostermanem. Zdziwił się Podkanclerzy; zdziwienie jego było większe, gdy mu minister polski opowiedział wypadek zaszły na wieczorze u Małachowskiego. »Stackelberg musiał rozum stracić!« zawołał Osterman zafrasowany i powtarzał to słowo. Udzieliwszy tych szczegółów Podkanclerzemu, Deboli tem mniej wahał się mówić o nich ministrom cudzoziemskim w Petersburgu i osobom zbliżonym do Imperatorowej. Wnet całe miasto zajęte było Stackelbergiem, niedorzecznościami, które popełniał, powszechnem oburzeniem, które w Warszawie przeciw sobie wywołał. Nadszedł też raport od barona d'Asch, rezydenta rosyjskiego w Polsce, który ze zlecenia Katarzyny prowadził tajemną korespondencyą. I ten donosił, że Stackelberg stracił miarę w postępowaniu i radził, aby go odwołać, gdyż, jak pisze, nawet JKMości, który długo i cierpliwie znosił, sprzykrzyły się nareszcie te zapalczywości Ambasadora«. To potwierdzenie położyło kres wszelkiemu wahaniu. Dnia 1 kwietnia, Osterman zaprosiwszy Debolego na konferencyą, oświadczył mu, że Imperatorowa postanowiła odwołać Stackelberga, a w jego miejsce posłany

[1]) Deboli, 26 marca.

będzie Bułhakow, wypuszczony niedawno z więzienia tureckiego, jako minister drugiej klasy. »Przewiduję ja, pisze Stanisław August, zawiadomiony o tej nominacyi, że nie tak prędko Bułhakow do nas zawita i że my długo obchodzić się będziemy Aschem. A ten właśnie najzgodniejszy na dzisiejsze okoliczności. Człowiek spokojny, ostrożny, mało nawet lubiący pokazywać się na wielkim świecie, a z osobistej poczciwości powszechnie szanowany« [1]).

[1]) Król do Debolego, 14 kwietnia.

ROZDZIAŁ II.

REICHENBACH.

§. 121.

Leopold szuka porozumienia z Królem pruskim.

Akt z dnia 28 stycznia 1790, którym Józef odwoływał wszystkie bez mała zmiany wprowadzone przez siebie do Węgier i przywracał zarząd tego kraju do stanu, w jakim go pozostawiła Marya Teresa, byłby pociągnął za sobą, i dla innych austryackich ziem, cały szereg podobnychże odwoławczych patentów, gdyby Cesarz pożył był dłużej. Było w zwyczaju tego zarozumiałego nowatora iść wciąż naprzód z bezwzględnym rygorem, z niwelującą wszystko systematycznością; bez liości i bez rozwagi, deptać najstarsze i najszanowniejsze prawa i nawyknienia mieszkańców, ale tylko tak długo, dopóki nie spotkał groźnego oporu. Dopiero wówczas dawał ucha argumentom przeciwnym, i z równym pospiechem, jak był zaczął, rzecz zaczętą od razu porzucał. Kiedy go doszła wiadomość, że nietylko Węgry, ale Czechy, Styrya i Tyrol, dawnych swych praw stanowczo się domagają: »wszystko im wrócę, zawołał, byleby tylko dali mi umrzeć spokojnie!« Takie gwałtowne

ustępstwa, wymuszone strachem, musiały oddziaływać na monarchią, niemniej szkodliwie, jak gorączkowe reformy. Jeszcze kilka miesięcy panowania tego Cesarza, a w każdym nieledwie kraju austryackim byłyby potworzyły się prawdopodobnie osobne rządy jawne lub tajemne, jak to już stało się w Belgii, i jak na to zanosiło się w Węgrzech, a nawet w Galicyi. Śmierć Józefa, w takim stanie rzeczy, szczęśliwym, prawdziwie zbawczym, była dla Austryi wypadkiem.

Leopold był w sile wieku, miał lat 43, kiedy wstępował na tron dziedziczny królów węgierskich i czeskich [1]). Od 25 lat sprawował rządy w Toskanii, którą objął w roku 1765, po śmierci ojca, Franciszka; spory więc zapas doświadczenia przynosił z sobą. Umysł bystry i otwarty, pochopny był do przyjmowania nowych pojęć, ale o wiele od swego brata ostrożniejszy; wielki zwolennik fizyokratów, jak cała szkoła filozoficzną owego czasu, z zamiłowaniem pracował nad podniesieniem produkcyi rolniczej w Toskanii i doprowadził ją w istocie do niewidzialnej dotąd świetności; lecz i handel i przemysł, nauka i sztuki piękne, wymiar sprawiedliwości i wszystkie gałęzie administracyi, doznawały pod jego rządem troskliwej opieki. Za jego czasów powstały w Toskanii drogi i komunikacye, które po dziśdzień do najlepszych w Europie się liczą. Skarb utrzymywany w porządku i zawsze zasobny, zdawał publicznie sprawę ze swych dochodów i wydatków; było to nowością, jakoby początkiem konstytucyjnego życia; W. Książę chciał, aby jego poddani wiedzieli o każdym groszu przez siebie w podatkach złożonym. Po całej Europie

[1]) Wiadomo, że monarchowie austryaccy nosili tytuł własny, dziedziczny, królów węgierskich i czeskich, i dopiero po nastąpionej elekcyi, przybierali nazwy cesarzów niemieckich. Elekcya Leopolda odbyła się 30 września 1790, dlatego w niniejszym rozdziale dajemy mu tytuł króla węgierskiego.

rozeszła się sława Leopolda jako niepospolitego administratora, a przytem umiarkowanego i sprawiedliwego rządcy.—Taka opinia, wyprzedzając go w Austryi, ułatwiła niemało jego zadanie; pod jednym wszakże względem położenie Leopolda było trudne. Dał się aż nadto poznać ze swych uczuć nieprzyjaznych dla Kościoła; szedł po tej drodze nietylko na równi z Józefem, ale go prześcigał. Józef, chociaż w swem państwie poddawał zarząd Kościoła władzy świeckiej, jednak dogmatów nie tykał; był wierzącym, do tego głośno się przyznawał i w swej ostatniej chorobie wielokrotnie to okazał. W Leopoldzie przeciwnie, tkwiła dążność sekciarska i schyzmatycka. Doktrynę Jansenistów popierał stanowczo, zmierzał wytrwale do oderwania Kościoła toskańskiego od Papieża, chciał utworzyć naczelny synod narodowy, którymby on sam, jak rosyjscy imperatorowie, kierował. Wszystkie zakony zamierzał skasować a raczej zlać w jeden, na wzór Port-Royal Jansenistów. Wprawdzie te dążenia jego udaremniła w większej części wierność episkopatu i pobożność toskańskiego ludu, i niejedno ze swych rozporządzeń Leopold sam jeszcze zmuszony był złagodzić lub cofnąć, ale też i niejedno złe nasienie na tej ziemi zaszczepiło się; kler toskański przez długie lata był między sobą skłócony, i w całych Włoszech rząd toskański najdłużej się trzymał zasad józefińskich.

Nic dziwnego, że nowego monarchę, po tylu dowodach jego systematycznej dla Kościoła niechęci, spotykała głęboka nieufność ze strony Rzymu i duchowieństwa w Austryi. Atoli sytuacya państwa zbyt groźnie się jawiła, umysł Leopolda zanadto trzeźwy był, jego charakter zanadto polityczny, aby nie miał otrząsnąć się na czas ze swych nowatorskich na tem polu zachcianek, aby nie miał zrozumieć, że co ujść mogło bezkarnie w małym i spokojnym kraiku, to w monarchii obszernej, różnolitej i aż do swych posad wstrzą-

śniętej, stawało się grą wielce niebezpieczną. Skargi, które go na drodze do stolicy dochodziły: w Tyrolu, w Karyntyi i w Styryi, wykazywały jak na dłoni, gdzie leżało główne złe: wszędzie, przedewszystkiem, użalano się na system podatkowy, na poniżenie i zaniedbanie Stanów krajowych i na odmiany kościelne. W tym przeto kierunku Leopold zwrócił swe najpierwsze starania. Oświadczył, »że Stany krajowe uważa za podporę monarchii, że im odda dawne prawa i że w porozumieniu z niemi szukać będzie dobra ludu«. Zawiesił natychmiast józefiński system wybierania podatków »aż do spokojniejszego (jak mówił) czasu, w którym po zasiągnięciu opinii Stanów, będzie można powziąść dojrzałą decyzyą, w jaki sposób zapobiedz najskuteczniej ciężkim niedogodnościom tego systemu«. Reskryptem dla Węgier wydanym, potwierdził odwołanie reform Józefa i naznaczył zebranie sejmu w Budzie na pierwsze dnie czerwca. W rozmowie z arcybiskupem wiedeńskim, kardynałem Migazzi upewnił, »że do urządzeń kościelnych mieszać się nie będzie, że biskupom oddaje sąd o książkach teologicznych, używanych w szkołach i seminaryach, iż nie pozwoli, aby władze świeckie nadwerężały karność kościelną«, i dodał, »że jeżeli Arcybiskup w istniejących prawach widzi coś przeciwnego wierze i Kościołowi, wolno mu o to upominać się«. Wszystkich biskupów monarchii zawezwał podobnież, »aby zażalenia swoje wnieśli w ciągu dwóch miesięcy i środki zaradcze wskazali«. Z upragnieniem przyjmowano te oświadczenia. Dowodziły one, że nowy monarcha nietylko nie wiąże się z dawnym systemem, ale uznaje jego skutki szkodliwe i radby je usunąć. Wprawdzie nie wszystko co zamierzał lub przyrzekł, spełniło się; zabrakło mu na to czasu, w sprawach kościelnych zabrakło i dobrej woli otoczeniu Króla; lecz na razie uspokojono umysły,

co było najpilniejsze, i otwarto drogę do porozumienia i naprawy.

Przedmiotem szczególnej uwagi Leopolda musiały być stosunki z zagranicą. Odebrawszy wiadomość o śmierci Józefa, pisał do siostry swej, Maryi Krystyny: »Natychmiast skoro do Wiednia przyjadę, starać się będę położyć koniec dalszej wojnie, zawrzeć pokój, dać zapewnienia Dworom zagranicznym, iżbym mógł z całą swobodą myśleć o moich krajach, a zwłaszcza o Belgii i Węgrzech (2 marca). Wojna z Prusami niepokoiła go, chciał jej koniecznie uniknąć. Z Wiednia pisał: »Przygnieciony jestem pracą; wszystko tu zastałem w największem zamieszaniu, a na prawdę nikogo nie widzę, komubym mógł zaufać. Siedzę przy stoliku po 10 do 17 godzin dziennie, nie mogąc świeżem powietrzem odetchnąć. Zawsze się spodziewam, że wojny z Królem pruskim nie będzie, bo byłaby to najstraszniejsza klęska dla monarchii, w chwili, gdyśmy wycieńczeni z ludzi i pieniędzy, gdy wszystko zburzone, w nieładzie i wszyscy niekontenci« (dnia 10 marca). Sprawy belgijskie odkładał na później, trafnie przewidując, że one się same ułożą, byleby tylko przyszło do zgody z Prusami i z Anglią; na teraz, dość Luxemburg w naszem ręku utrzymać a w nim silną załogę. Nie mniej bystro cenił stanowisko Dworu berlińskiego. Gabinet ten przemawiał wciąż jako obrońca Turcyi i równowagi europejskiej; w interesie jakoby całej Europy związał się z Anglią i Holandyą i wprzągł je do swojej polityki. Leopold zrozumiał, że byle odjąć mu ten pozór bezinteresownego obrońcy, to nie będzie trudno zneutralizować Anglią, Prusy odosobnić, a w następstwie, najprawdopodobniej zapobiedz wojnie. Na wyjezdnem więc z Florencyi, wszedł w rozmowę z ministrem angielskim, lordem Herwey, w której upewniał go, że pragnie najszczerzej wstrzymać dalszy rozlew krwi, że dalekim jest od zaborczych zamiarów;

że podobnie jak Anglicy, radby mieć za sąsiada morz
bo taki sąsiad najdogodniejszy, lecz kiedy go niema, wo
Turków niż Rosyan widzieć obok siebie; że byłby g
tów zawrzeć z Portą pokój, choćby nawet na podstawi
status quo ante bellum i cieszyły się, gdyby Angli
chciała złączyć z nim w tym kierunku swe usiłowani
O tem ważnem oświadczeniu Króla węgierskiego, lor
Herwey pospieszył uwiadomić swój rząd; obaczymy z
raz, jakie ono wyda owoce.

Z tem usposobieniem Leopolda niezupełnie zg
dzały się zamiary Kaunitza. Kanclerz nie mógł si
oswoić z myślą, iżby Austrya z trzechletnich zapasó
wychodziła bez żadnego przyrostu; za tak ciężkie ofiar
jakie poniosła, koniecznem było, w jego mniemaniu, z
trzymać przynajmniej część zdobytych krajów. Wojn
z Prusami nie lękał się, owszem zdawał się jej pragną
byleby społem z Rosyą. W tym celu należało pokó
z Turcyą przyspieszyć, ściągnąć jak najsilniejszą armi
do Czech i Morawii, zapewnić sobie korpus posiłkow
rosyjski; by ześ na to wszystko znaleźć czas, rozpoczą
z Królem pruskim traktowanie. — Leopold potwierdzi
ten plan, na tę chwilę przynajmniej, i we dwa tygodni
po objęciu władzy, napisał do Fryderyka Wilhelma lis
pełen pojednawczego usposobienia. Oznajmia, że ch
zaprzestać wojny na Wschodzie, byleby mu Porta przy
znała granice passarowickiego traktatu (to jest Woło
szczyzną po Ałutę i Serbią po rzekę Timok); że Belgo
odda wszystkie ich prawa, jak to jeszcze z Florency
zapowiedział, lecz gdyby na tem nie przestali, będzi
musiał użyć przeciw nim siły; że z Królem pruski
pragnie najmocniej utrzymania przyjacielskich stosun
ków; że jeżeli znaczne wojska zdromadził nad granic
szląską, stało się to jedynie skutkiem pogłosek, do któ
rych dały powód związki Dworu berlińskiego z Turcy
i Polską; że jedynie od Króla pruskiego zależy uspokoi

go w tej mierze równie szczerem wyjaśnieniem jak to, które on uczynił (25 marca).

W Berlinie z wielką pilnością śledzono każdego kroku nowego monarchy; jaki stosunek zachowa z Rosyą, co zamyśla względem Turcyi, co przedsięweźmie dla uspokojenia państwa? List Leopolda, chociaż bardzo się wyróżniał od twardego tonu, którym Józef zwykł był przemawiać, nie wzbudzał jednak ufności. »W tych wynurzeniach wiedeńskich, pisze Fr. Wilhelm do Hertzberga (31 marca), to widzę dobrego, że nam dają czas do uzbrojenia się i z tego tylko oceniam je stanowiska, bo w rzeczywistości są one podstępne i niepodobne do przyjęcia«. Wszelako nasuwała się także nadzieja, że będzie można osobno traktować z Austryą, i tem samem, o tyle osłabić jej alians z Rosyą. Król polecił Hertzbergowi taką ułożyć odpowiedź, by ona nie miała żadnej cechy ultimatum. — Tymczasem zawiał w Anglii wiatr dla polityki pruskiej wcale niepożądany. Rozgłoszony przez umyślną niedyskrecyą Porty, traktat stambulski sprawił niedobre wrażenie w Londynie: jego warunki nie zwiastowały rychłego zakończenia wojny, a najmniej klauzula oderwania Galicyi od Austryi. To wszystko nie odpowiadało życzeniom Anglii. Kiedy więc, w tym samym czasie, nadeszła z Florencyi od lorda Herwey wiadomość, że Leopold nie zdaje się być przeciwnym zawarciu pokoju na podstawie *status quo*, gabinet angielski chwycił się tej myśli i dał znać w Berlinie, że o tyle tylko czuje się obowiązanym do wspólnego działania z Dworem pruskim, o ile tenże dążyć będzie do przywrócenia stanu, jaki istniał przed wojną; że wszelkie inne kombinacye uważa dla siebie za obce; że cel wszystkim pożądany najłatwiej będzie osiągnięty, skoro mocarstwa wojujące zgodzą się na zawieszenie broni (2 kwietnia). Nagły zwrot polityki angielskiej zadawał cios planom Hertzberga; »Donkiszotem Turcyi«,

jak wiadomo, robić się on nie myślał, w nowym zaś programie angielskim nie było miejsca na zwiększenie Prus. Ale z drugiej strony, odstręczać Anglii także nie wypadało, bo inaczej Prusy zdradziłyby się z chęcią zaboru, a wobec Dworów cesarskich pozostałyby same. Zresztą nie jest prawdopodobnem, że Rosya zgodziła się na stan przedwojenny; nic więc nie zaszkodzi, mniemał Fryderyk Wilhelm, poprzeć propozycye Anglii, zyskamy przeto czas do przygotowań wojennych. — Pod wpływem tak rozlicznych względów, ułożona odpowiedź na list Leopolda, wydawała się niemniej pojednawczą. Po długim wstępie, w którym wykazuje i źródła obecnych zawikłań i powód swych związków z Turcyą i z Polską, Fryderyk Wilhelm oświadcza, że pokój, bezpieczeństwo i równowaga państw upewnione zostaną, jeżeli Dwory cesarskie przystaną na proponowany przez Anglią *status quo ante bellum*, albo też, coby jeszcze lepiej było, jego zdaniem, na taki układ ogólny, któryby przez odpowiedne zamiany i wynagrodzenia mógł pogodzić wszystkie państwa interesowane i stał się podstawą ich trwałej przyjaźni. Te »zamiany i wynagrodzenia« odnosiły się do Galicyi, za którą Król spodziewał się od Rzpltej znacznego kawałka ziemi, ale o tem jeszcze wyraźnie nie wspomina: związany z innemi mocarstwami, musi zasięgnąć ich zdania i na teraz bliżej tłómaczyć się nie może (15 kwietnia).

Po raz pierwszy nareszcie Hertzberg wprowadził do układów swój plan zmienny, przedmiot swej wyłącznej miłości, na którym od tak dawna, i całą chwałę swoją i przyszłą Prus potęgę budował: lecz cóż potem, kiedy w tym samym akcie i propozycyą angielską zamieścił, która nic z tego wszystkiego nie obiecywała! Tą dwoistą podstawą tam sobie ręce zawiązał i zawód przykry zgotował. Bo już teraz od Austryi nie od Prus zależało zgodzić się na jednę lub drugą propozycyę, we-

dle tego, jak okoliczności wskazywały; Dwór pruski dobrowolnie i bez żadnej konieczności oddawał decyzyą w ręce Leopolda i zobowiązywał się do jej przyjęcia, choćby ona widokom Prus najmniej odpowiadała. Obaczymy to lepiej w ostatecznem załatwieniu sprawy. — Razem z pruską odpowiedzią przyszła do Wiednia propozycya angielska zawieszenia broni; gabinet londyński przypominał Leopoldowi gotowość do zawarcia pokoju na warunkach *status quo*, jaką tenże w rozmowie z lordem Herwey był wyraził. Ale w tej chwili Król węgierski okazywał się nieco trudniejszy, niż był we Florencyi. Mniemał, że jeżeli Porta wycofa się z wojny bez żadnej straty, to ją ośmieli do nowych na przyszłość zaczepek, tem bardziej, że skutkiem przymierza z Prusami, czuć się ona musi o wiele silniejszą. Co do wniosku zawieszenia broni, rzekł, iż sam decydować nie może, trzeba wprzód znieść się z Dworem rosyjskim; sądził wszakże, że przy obustronnem, i Rosyi i Turcyi wycieńczeniu, rzecz ta nie powinnaby doznać trudności. Oświadczenie było uprzejme, ale wymijające i dowodziło, że w umyśle Leopolda zdanie Kaunitza zaczyna przeważać, i że już nie pragnie, jak dawniej, bądź co bądź, pokoju. W tym też duchu napisano nowy list do Króla pruskiego: na pozór z wszelką skłonnością do pokoju, a w istocie żadnego nie biorąc zobowiązania (28 kwietnia). — Pospieszył Fryderyk Wilhelm z odpowiedzią, lecz tym razem ton jego bardziej był stanowczy. Zwrócił uwagę Króla węgierskiego, że stan obecny, do rozejmu niż do pokoju podobniejszy, długo przeciągać się nie może; żądał, by wojska austryackie wstrzymały swe działania w Turcyi i w końcu zaprosił Dwór wiedeński, by się zastanowił nad punktami zgody, które w osobnym memoryale przekłada. Te punkta zastrzegały: że Austrya otrzyma od Turcyi granice traktatu passarowickiego, a Polsce odda Galicyą, z wyłączeniem

Spiżu, Halicza i Pokucia; że Rzplta odstąpi Prusom Gdańska i Torunia, oraz trzech województw: poznańskiego, gnieźnieńskiego i kaliskiego [1]); że Król pruski nie będzie przeszkadzał Austryi w odzyskaniu Belgii, i da Leopoldowi swój głos elektorski na cesarza. Warunki powyższe mają być przyjęte przed końcem maja; skoro zaś między Austryą i Prusami nastąpi porozumienie, będzie można Rosyą i Turcyą nakłonić do zgody, zapewniając pierwszej spokojne posiadanie Krymu (9 maja).

W Wiedniu propozycye pruskie wywołały najżywsze oburzenie. Wszelako, gdy z Petersburga żadnego jeszcze upewnienia nie otrzymano, gdy z drugiej strony Fryderyk Wilhelm wymagał decyzyi przed końcem maja, Leopold postanowił odpisać, lecz i tym razem w sposób ogólny, nie wiążąc się do niczego. Nie szczędzi zaręczeń pokojowych, ale dodaje, że wstrzymać swych działań wojennych przeciw Turkom nie może, dopóki oni nie cofną się pierwej. Co do warunków pruskich, odpowiada, że przyczyniłby się z chęcią do jakiegoś nabytku dla Króla pruskiego, chociaż ten ciężarów wojny nie dźwigał, ale w takim razie równowaga korzyści musiałaby być zachowaną. Że strata Galicyi zbyt jest

[1]) Hertzberg, drukując w swoim zbiorze (III, 78) ten memoryał, mówi, że Rzplta ma odstąpić za Galicyą Gdańska i Torunia, o województwach nie wspomina. Ale Kaunitz o nich mówi i sam Hertzberg przyznaje się do tego żądania w depeszy, którą poniżej zacytujemy. Opuszczenie łatwo zrozumieć z powodu wrażenia, jakieby ta propozycya musiała zrobić na Polakach w chwili, gdy ów zbiór gotowano do druku (1792). Nie pierwszy to przykład podobnego przeistaczania urzędowych dokumentów ze strony Hertzberga. Zresztą, nieprawdopodobność tej zmiany (Galicyi za sam tylko Gdańsk i Toruń) i tem się uwydatnia, że w następnym memoryale, gabinet berliński domaga się, za małą część Galicyi, nietylko Gdańska i Torunia, lecz i kilku pasów granicznych nad Wisłą, Odrą i Notecią (Recueil, III, 99). O ileż więcej musiałby był żądać za całą niemal Galicyą.

Turcy uparci; więc potrzeba innych kombinacyj. A naprzód oddzielić Anglią od Prus, przyjmując jej warunek: *uti possidetis* z małym wyjątkiem jakiejś cząstki granic passarowickich. Przecież takie wyjątki nie burzą zasady. Tylko, że Król pruski domaga się Gdańska i Torunia! W takim razie Austrya musi odzyskać całą granicę passarowicką; Polsce zaś wypadnie dać w zamian powiat chocimski z prawem żeglugi na Dniestrze. Zawsze jednak byłoby najlepiej Prusakom nie dać nic.

W końcu, jeżeli Dwór pruski będzie domagał się z całym rygorem, albo Galicyi, albo *status quo ante*, to nic nie pozostanie, jak gwałt gwałtem odeprzeć. »Na ten wypadek, J. K. Apost. Mość odwołuje się do uroczystego poręczenia Galicyi, które Imperatorowa Jmć. nam dała. Nieodzowną jest rzeczą, żeby Dwór rosyjski nie tylko słowem, lecz czynem stwierdził to poręczenie; żeby wszelkich dołożył starań, iżby ten kraj, którego my w żaden sposób obronić nie możemy, swoją pomocą zasłonił najspieszniej. Inaczej musielibyśmy poczytać Galicyą za straconą, zaczem armia ks. Koburga byłaby odciętą, a nietrudno dostrzedz fatalnych następstw, jakieby ztąd dla niej i dla ks. Potemkina niechybnie wypadły«. Kanclerz poleca Cobetzlowi czynić najsilniejsze przedstawienia, żeby Katarzyna okazała się wierną przymierzu i żeby użył całej energii dla odparcia i skarcenia Dworu pruskiego. »Zbawienie i pomyślność obu monarchij od tego zależy, a jeśli który Dwór ma prawo żądać szczerej pomocy od swego sprzymierzeńca, to niezawodnie nasz jest w tem położeniu«[1]).

Kierunek działań wojennych przeciw Prusom miał sobie powierzony marszałek Laudon, najzdolniejszy z jenerałów austryackich, który objąwszy komendę w ostatniej kampanii tureckiej, potrafił od razu szalę zwycięztwa

[1]) Depesza, z dnia 1 maja.

traktat stambulski, można im będzie wytłómaczyć, że to się dzieje dla ich dobra i w duchu tego traktatu; że jedynie wspaniałomyślności swego sprzymierzeńca muszą zawdzięczyć, że ratują się tak małą stratą od pewnej zguby! Dnia 2 czerwca posłano nowe propozycye do Wiednia, wraz z listem Fryderyka Wilhelma. Dwór berliński nie upiera się już przy całej Galicyi; przestałby na jej cząstce, takiej mianowicie, któraby Rzpltej dostarczała soli, aby nawzajem i ona zrobiła Prusom jakieś ustępstwo; Austrya może zatrzymać na Wschodzie kraj po Ałutę i Unnę; resztę swych zdobyczy Turcyi powróci. »Byleby tylko Dwór wiedeński chciał się wyrzec części Galicyi, to wszystko da się jeszcze ułożyć po przyjacielsku«, pisał Hertzberg do Jacobiego.

Możnaby mniemać, że Król Leopold nie byłby daleki od takiego układu, ale w myśli Kaunitza owa korespondencya dwóch monarchów tylko dopóty trwać miała, dopóki Austrya nie zbierze odpowiednich sił, i dopóki znaczny korpus rosyjski nie stanie w Galicyi. Najusilniejszem jego dążeniem było skłonić Imperatorową do spiesznej i energicznej pomocy. Przysłuchajmy się rozmowie, jaka o tej porze toczyła się między gabinetami.

W początkach kwietnia (1790), Dwór berliński przesłał był do Petersburga propozycyą: że jeżeli Imperatorowa zgodzi się na to, iżby Rzplta odzyskała Galicyą, jeżeli Rosya przystąpi nadto do potrójnej ligi (Prus, Anglii i Holandyi), to gabinet berliński zapewni jej wszelkie, jakich ona zapragnie, na Turcyi korzyści, i przyzwoli, iżby Imperatorowa wróciła znowu do swego wpływu w Polsce. Godzi się uważać, że ten projekt wnosiły Prusy już po zawartem z Turcyą i z Polską przymierzu, że w razie jego przyjęcia w Petersburgu, Rzplta byłaby zmuszona odstąpić Prusom Wielkopolski, i że tak okrojona dostałaby się napowrót pod rosyjską kuratelę, z której dopiero co Fryderyk Wilhelm wiel-

kodusznie ją wyswodził. Noże to służyć za wskazówkę, jaką wagę rząd pruski przywiązywał do swych traktatowych zobowiązań i jak dalece był on zdolny i obedrzeć, i poświęci swego sprzymierzeńca. »Nasi nieprzyjaciele, pisze Cobentzl do Kaunitza, złoty most gotowi usłać pod stopami Imperatorowej, byleby chciała nas porzucić«[1]). Katarzyna nie przyjęła tej propozycyi, zakazała na nią odpowiadać, tak bardzo oburzał ją ton górny i protekcyjny, którym Król pruski w niej przemawiał. — Ale z drugiej strony, i ona także nie lepsze rady dawała Austryi w tym czasie. Według niej, byłoby najwłaściwiej, gdyby Dwór wiedeński zaproponował Prusom nowy podział Polski: »toć przecież więcej warto, niż kosztowna wojna z Prusami!« Nie podobała się ta rada Cobentzlowi; naglony o zdanie tłómaczył się, że gdyby taka myśl wyszła z Wiednia, Dwór pruski nie omieszkałby jej rozgłosić i pochwalić się przed Polakami i całą Europą, że dlatego wydał wojnę, aby Rzpltę przed chciwością Austryi zasłonić. »Nic łatwiejszego, jak temu zaradzić, rzekł Osterman; my weźmiemy na siebie przedstawić tę rzecz w Berlinie, a nie można wątpić o przychyleniu się Prus«[2]).

W tym projekcie rosyjskim tkwił zamiał podwójny: ukarać Polskę za to, że zerwała z Rosyą; zhańbić Prusy wobec Europy, że rozszarpują sąsiada, z którym traktat przyjaźni i wzajemnej obrony dopiero co zawarły; oczywiście liczono także i na to, że szczątki Rzpltej, jakieby jeszcze pozostały, przeszłyby jeśli nie na własność Rosyi, to pod wyłączną i bezsprzeczną od niej zawisłość. Chociaż Osterman po dwakroć tę myśl nasuwał, ks. Kaunitz nie chciał o niej słyszeć; i on podobnież na nią nie odpowiedział. — Prusom nie myślał

[1]) Raport, z 16 kwietnia.
[2]) Raport, z 9 kwietnia.

nic przyznawać, chyba w ostatniej konieczności i to zbrojną ręką, żeby się nie zdawało, że ich woli Austrya się poddaje. W tym celu ułożył obszerną dla Cobentzla instrukcyą, w której z rzadką przezornością przechodzi wszystkie możliwe kombinacye rozwiązania tej sprawy, a kończy naglącem żądaniem, aby Imperatorowa dopomogła Królowi węgierskiemu do stawienia czoła pruskiej i polskiej napaści. Wspomniawszy, że gabinet berliński ofiaruje dwie podstawy do układów: albo stan przedwojenny, albo w zamian za Galicyą, granice passarowickiego traktatu, powiada: »Następstwa pierwszej propozycyi ukazują się same przez się. Że nasz wydatek wojenny tak ogromny, za kosztowniejszą jeszcze stratę 200.000 ludzi, za doszczętne spustoszenie znacznej części Banatu, nie otrzymalibyśmy nic. W Stambule popadłby Dwór nasz w pogardę, i Porta wzmocniłaby się w opinii bardzo niebezpiecznej, że i na przyszłość może nas zaczepić bezkarnie i wojnę nawet nieszczęśliwą prowadzić bez straty. Jeżeli pierwsza propozycya z obecnych zdobyczy nie zostawia nam nic, to druga jeszcze mniej niż nic nam daje, gdyż nie tylko znaczniebyśmy stracili na zamianie Galicyi za passarowickie granice, ale ta strata urosłaby w dwójnasób przez nabytki Dworu pruskiego. W tem położeniu i przy natarczywości gabinetu berlińskiego, byłoby najpożądańszem dla nas zatrzymywać ten rząd przez parę miesięcy, nadzieją przyjaznego porozumienia, a użyć tego czasu na to, żeby wymódz na Porcie pokój korzystny przez energiczne a wspólne działanie obu Dworów«. To byłoby najszczęśliwsze dla Austryi rozwiązanie; w tym też celu, razem z notą Kaunitza, król Leopold wysłał list do Katarzyny, prosząc, aby armie sprzymierzone, w połączeniu, starały się jak najspieszniej zadać Turkom cios stanowczy i zmusić ich do pokoju. Gdyby się to udało, jak wyborna okazya zemścić się na Prusakach! Ale nadziei mało, bo

Turcy uparci; więc potrzeba innych kombinacyj. A naprzód oddzielić Anglią od Prus, przyjmując jej warunek: *uti possidetis* z małym wyjątkiem jakiejś cząstki granic passarowickich. Przecież takie wyjątki nie burzą zasady. Tylko, że Król pruski domaga się Gdańska i Torunia! W takim razie Austrya musi odzyskać całą granicę passarowicką; Polsce zaś wypadnie dać w zamian powiat chocimski z prawem żeglugi na Dniestrze. Zawsze jednak byłoby najlepiej Prusakom nie dać nic.

W końcu, jeżeli Dwór pruski będzie domagał się z całym rygorem, albo Galicyi, albo *status quo ante*, to nic nie pozostanie, jak gwałt gwałtem odeprzeć. »Na ten wypadek, J. K. Apost. Mość odwołuje się do uroczystego poręczenia Galicyi, które Imperatorowa Jmć. nam dała. Nieodzowną jest rzeczą, żeby Dwór rosyjski nie tylko słowem, lecz czynem stwierdził to poręczenie; żeby wszelkich dołożył starań, iżby ten kraj, którego my w żaden sposób obronić nie możemy, swoją pomocą zasłonił najspieszniej. Inaczej musielibyśmy poczytać Galicyą za straconą, zaczem armia ks. Koburga byłaby odciętą, a nietrudno dostrzedz fatalnych następstw, jakieby ztąd dla niej i dla ks. Potemkina niechybnie wypadły«. Kanclerz poleca Cobetzlowi czynić najsilniejsze przedstawienia, żeby Katarzyna okazała się wierną przymierzu i żeby użył całej energii dla odparcia i skarcenia Dworu pruskiego. »Zbawienie i pomyślność obu monarchij od tego zależy, a jeśli który Dwór ma prawo żądać szczerej pomocy od swego sprzymierzeńca, to niezawodnie nasz jest w tem położeniu«[1]).

Kierunek działań wojennych przeciw Prusom miał sobie powierzony marszałek Laudon, najzdolniejszy z jenerałów austryackich, który objąwszy komendę w ostatniej kampanii tureckiej, potrafił od razu szalę zwycięztwa

[1]) Depesza, z dnia 1 maja.

przechylić na stronę Austryi. Jego opinią o przyszłej wojnie z Prusami ks. Kaunitz przesłał do Petersburga. Marszałek przewiduje, że Prusacy prawdopodonie zaczną swe operacye od tego, iż wyszlą korpus od Krakowa, aby razem z Polakami przejść Wisłę i opanować Bochnię i Wieliczkę, a zarazem, ażeby armią zebraną w Morawii odciąć od sił, które się znajdują w Galicyi. Te siły w Galicyi wynoszą obecnie 12 batalionów piechoty i 10 dywizyonów jazdy. Armia morawska nie jest w możności przeszkodzić zerwaniu komunikacyi, tem mniej korpus galicyjski, któryby łatwo przez polską kawaleryą mógł być pobity i rozproszony. Cała Galicya dostałaby się wtedy w moc nieprzyciela, który nadto miałby drogę otwartą do Węgier i mógł podać rekę żywiołom buntowniczym, jakie tam istnieją. W końcu armia Koburga byłaby wzięta we dwa ognie: z tyłu od Polaków, z przodu od Turków, i niełatwoby jej przyszło ocalić się. Tylu rozlicznym niebezpieczeństwom może jedynie zapobiedz znaczny korpus rosyjski, któryby bezzwłocznie powinien wkroczyć do Galicyi i stanąć w okolicach Lwowa. Wtedy korpus galicyjski cofnąłby się do Tarnowa i bliżej ku zachodowi, dla zasłonięcia tej części kraju i utrzymynia łączności z armią morawską. Licząc na tę pomoc rosyjską, Laudon posłał już rozkazy jenerałowi Colloredo, aby część swoich sił ściągnął między Lwów i Jarosław, artyleryą i rezerwę w okolicę Bochni, tak żeby na pierwszy znak cała siła skupiła się koło Wieliczki. Wschodnia Galicya już teraz stoi nieprzyjacielowi otworem.

Jak widzimy, nie tylko los przyszłej kampanii, lecz i możność jej prowadzenia były zawisłe od spodziewanej pomocy rosyjskiej. Dopóki nie będzie pewności, że Potemkin mocnym korpusem obsadzi wschodnią Galicyą, dopóty roztropność nie dozwalała rządowi austryackiemu narażać się na wojnę z Prusami i z Polską.

Kanclerz w każdej depeszy ponawiał Cobentzlowi polecenia, aby wymódz na Imperatorowej bezzwłoczny i stanowczy dla Potemkina rozkaz; tego samego dopraszał się Leopold w kilku listach jej przesłanych, i do Feldmarszałka rosyjskiego wprost napisał. Atoli przy trudności ówczesnych komunikacyj, wiele czasu było potrzeba dla porozumienia się. W niepewności, co przyniesie kuryer od Imperatorowej i od Potemkina, Kaunitz nie chciał się wyrzekać przyjaznego układu z Prusami. W odpowiedzi na propozycye pruskie z dnia 2 czerwca, które żądały nie już całej Galicyi, ale jej części, iżby mieć przedmiot do zamiany z Polską, Dwór wiedeński przyzwala, aby Gdańsk i Toruń przeszły pod panowanie pruskie, lecz chce, żeby wynagrodzenie dla Rzpltej nie w Galicyi było wydzielone, ale w Mołdawii. Była to najwyższa koncesya, na jaką Kaunitz w owym czasie mógł się zdobyć, a spodziewał się, że przez nią zaspokoi niecierpliwość pruską; atoli w tonie i w całem zachowaniu się gabinetu wiedeńskiego czuć się dało, że struna była już do ostateczności wyciągnięta. Oto co mówił temi czasy Filip Cobentzl, podkanclerzy austryacki do Jakobiego, pruskiego posła w Wiedniu: »Że Prusy ujmują się za swą nową pupilką, Rzpltą polską, to się da pojąć; ale żeby Austrya miała płacić za to, co ta pupilka Prusom ma oddać, to przechodzi wszelkie wyobrażenie! Czy podobna mieć nas za obranych do tego stopnia z rozumu, by w nas wmawiać, że nasze propozycye są dla nas korzystne? Alboż z dziećmi macie do czynienia, lub sądzicie, że Austrya już tak nisko spadła? Ażaliż dwie kampanie do takiej już nas przywiodły ostateczności, iżby nam nic nie pozostawało, tylko podpisać co wy każecie? Pruski projekt jest dziwaczny, przerafinowany, wymyśla rzeczy niebywałe! Chcą Prusy coś zyskać, zgoda na to! Lecz i Austrya tracić nie chce, i owszem tyle wziąć powinna, co Prusy zabiorą«.

Myśl wynagrodzenia Rzpltej w Mołdawii nie napotkała trudności w Berlinie, gdzie o całość Turcyi nie troszczono się zbytecznie. Chodziło o to, jak Polacy przyjmą tę zamianę! Musimy wrócić obecnie do Polski, około której, choć bez jej udziału, te układy się toczyły.

§. 123.
Galicya.

»Ze wszystkich poddanych Cesarza, pisze Lucchesini, Galicyanie są najmniej dla niego życzliwi, najsrożej przygnieceni jarzmem, które na nich nałożył«[1]). To świadectwo nie jest przesadne; owszem, my dodamy, że i z trzech prowincyj polskich, które dostały się pod rządy obce, Galicya była najnieszczęśliwsza, wystawiona na udręczenia najdotkliwsze, moralne i materyalne. Byłoby do życzenia, aby znalazło się pióro, któreby skreśliło w całej prawdzie obraz tego kraju w wieku XVIII, pod panowaniem austryackiem. Dokumentów nie brak: same akta i zeznania urzędowe dostarczyłyby rysów jaskrawych, długiego szeregu faktów, które dziś się wydadzą nieprawdopodobnemi posłużyłyby za przestrogę, jaką plagą dla ludności może stać się rządca, choćby w dobrej wierze działający, ale zbyt ufny w swój geniusz prawodawcy, zbyt pospieszny w swych postanowieniach. Dla naszego opowiadania wystarczy ta jedna uwaga, że jeżeli reformy Józefa II mogły w krajach dziedzicznych monarchii wywołać głębokie i powszechne wzburzenie, to o ileż przykrzejszy musiał być ich skutek w kraju przyłączonym świeżo, którego mieszkańcy przez sam zabór czuli się pokrzywdzeni, nowemu rządowi obcy i niechętni, mową, uczuciem, zwyczajami

---

[1]) *Memoryał o Galicyi*, przesłany do Berlina, w czerwcu 1789.

i samem położeniem geograficznem, z dawną Ojczyzną związani! O ileż boleśniej ciężyć musiał na nich ten rząd, skoro z nim razem zalewa kraj prawdziwa powódź nowych praw, często zdrożnych i dziwacznych, czasem dobrych lecz nie w porę wydanych, a zawsze w takim natłoku, że wykonać ich nie było podobna, i skoro wykonanie ich było zlecone, nie miejscowemu obywatelstwu, jak to zwyczajem było u Polaków, ale nieznanej im dotąd biurokracyi.

Zdrowy rozsądek wskazuje, że w każdym narodzie porządek polityczny winien opierać się na porządku społecznym, czyli innemi słowy, że zarząd wewnętrzny powinien być przyznany w znacznej mierze większym właścicielom ziemskim, którzy i bez tego wpływ swój na resztę mieszkańców wywierać będą. Tak było niemal wszędzie przez wieki, tak jest do dziś dnia w Anglii, która umiała oprzeć się gorączce reformatorskiej zeszłego stulecia, a w bieżącym najzdrowsze przeprowadziła u siebie reformy. Ale wiek XVIII wszystko inaczej urządzał, jakoby »w imię czystego rozumu«, a wbrew doświadczeniu i wbrew zdrowemu rozsądkowi. Arystokracya zużyła się powszechnie, zaniedbała swych obowiązków; rządy zaś dążące do absolutyzmu, zamiast budzić w niej publicznego ducha, wolały usuwać ją na stronę. Zarzuciły kraj siecią urzędników, oddały zarząd prowincyj i powiatów w ręce ludzi obcych dla nich, i odtąd prowincya uznana została za małoletnią, a dojrzałość, rozum, doświadczenie i, co najważniejsza, miłość dobra publicznego, miały się odtąd znajdować tylko w biurze urzędnika! Była to machina pneumatyczna, której tysiące pomp zasadzonych po kraju pracowały dniem i nocą, — oczywiście nie na korzyść mieszkańców; i odtąd wszędzie, gdzie ten system zakwitł, rządy i stolice rosły do potwornych, chorobliwych rozmiarów, prowincye zamierały, głupiały. — Prawda jest, że bez

pewnej liczby urzędników żaden rząd sprężystym nie będzie; to też od zgodnego połączenia sił rządowych i sił obywatelskich potęga państwa i dobro mieszkańców zależy. Ale takiego połączenia biurokracya nie znosi, chce panować sama. Postawiona na czele ludności prowincyonalnej, czuje ona instynktowo, że zajęła miejsce arystokracyi i duchowieństwa, i jest im przeciwną z zasady. Swą zawiść przenosi do klas niższych, których się głosi opiekunką i których ciemnotę i złe namiętności wyzyskiwa. Gdzie ona się wkorzeniła, tam zerwała zgodę klas społecznych, nasienie socyalizmu rzuciła. Działając w imieniu rządu, sferę jego czynności, we własnym interesie, przesadnie a systematycznie rozszerza; depcze wszystkie prawa, które nie wyszły z niej. Ztąd ciągłe jej wdzieranie się w atrybucye Kościoła, w prawa korporacyi i rodziny; ztąd niewiara albo indyferentyzm, a więc walka z Kościołem; ztąd opiekowanie się żonami przeciw mężom, dziećmi przeciw rodzicom, poddanymi przeciw panom, czeladzią przeciw majstrom; ztąd pretensya, aby tylko rząd wychowywał przyszłe pokolenia. Biurokracyi dla Kościoła życzliwej, związki społeczne na naturze oparte podtrzymującej, podobno nigdy i nigdzie nie było; to niezgodne z jej duchem wszechwładztwa i z jej manią urządzania wszystkiego po swojemu. Dodajmy i to, że na pozór cała oddana rządowi istniejącemu, każdemu jednak zwycięzcy poddaje się odrazu, a jednak zawsze swoję przeprowadzi wolę; żaden rząd centralny nie trafi z nią do końca; i chociaż czasy, ludzie, formy i pojęcia rządowe zmieniły się, ona jedna pozostała prawie niezmienną.

Ze wszystkich pozostałości XVIII wieku, biurokracya jest najgroźniejszą dla społeczeństwa, a dotąd może najmniej podkopaną; owszem, nowoczesne teorye państwa wymyślalą dla niej nowe racye bytu i jeszcze obszerniejszy zakres działania. Cóżkolwiekbądz, to ka-

żdy zrozumie, że w Galicyi więcej, niż w którymkolwiek kraju, biurokracya musiała przynieść szkody. Składały ją żywioły nie już miejscowościom, do których ją posyłano, obce, lecz całemu narodowi; nietylko obce, lecz i nieprzyjazne; indywidua w większej liczbie lichej wartości, które nie znalazłszy miejsca we własnej Ojczyźnie, spieszyły do Galicyi dla karyery. Najpowszechniej ludzie bez wiary, szydzący jawnie z Kościoła, bez charakteru i bez obyczajów, chciwi używania, jeżeli nie wziątku, zarozumiali a nieokrzesani, z ostentacyjną pogarda dla wszystkiego co polskie, z mocnem przekonaniem, że przyszli cywilizować lud barbarzyński; dla szlachty polskiej tem dokuczliwsi, im bardziej jej majątku i znaczenia byli zazdrośni. Przeróżne anegdoty, które o tych pierwszych do Galicyi przybyszach, teraz jeszcze, po stu latach, słyszeć można, znajdują zupełne potwierdzenie w dokumentach z owej epoki. »Naczelnicy cyrkułów i inni urzędnicy, w przeważnej części nieszlachetnego urodzenia (mówi pismo przesłane do Józefa pod koniec jego życia) traktują ustnie i pisemnie szlachtę galicyjską żelżywemi słowami, i arbitralnie, według własnej woli, skazują ją na ogromne kary pieniężne. Dobry Boże, ileż przebyliśmy egzekucyj po dukacie, po dwa reńskie na dzień, ile kosztów wydarł nam system urbaryalny po trzy- i czterykroć przerabiany! Niemcy, w urzędach WCMości umieszczeni, gdy między szlachtę przyjdą, uważają sobie za obowiązek szydzić z Polaków i z praw Rzpltej i w śmieszność je obracać; boleść szlachty tem dotkliwsza, że Polaka w Galicyanina gwałtem przerobiono« [1]). Inny akt, przeznaczony dla Leopolda, wyłożywszy skargi swoje na

[1]) *Skarga anonyma* z cyrkułu zamoyskiego, 15 grudnia 1789, przesłana przez Cesarza do opinii hrabiemu Brigido. Łoziński, *Galiciana*, Lwów 1872. s. 99 *et seqq.*

patent urbaryalny, który stosunek poddańczy jednym zamachem wywrócił i szlachtę zrujnował, tak dalej powiada: »Straty pieniężne niczem jeszcze nie są wobec cierpień moralnych, które nam zadano; na gwałt pędzono czynności, robotę po robocie nakazywano, a prócz egzekucyj i kar pieniężnych, nie szczędzono nam twardych rozkazów, poniewierania, brutalstwa, ani nawet okrucieństwa, w miarę im uleglejsi byliśmy. Ten, co na czas nie wyspieszył fassyi, mógł być pewny, że z nim jak z buntownikiem obchodzić się będą. Panów naciskano bez litości, chłopów bito kijami, wymuszając na nich podpisy, niby dobrowolne; wszystko ulegać musiało przed dyktaturą urzędników« [1]). Co w Wiedniu, w sferach najwyższych, myślano o urzędnikach galicyjskich, świadczy referat Komisyi nadwornej z tegoż czasu. »Już samo pierwotne (mówi ten dokument) koniecznością spowodowane obsadzenie urzędów w Galicyi zbieraniną ludzi, którzy gdzieindziej nie mieli widoków, a z których wielu zupełnie było niegodnych swego urzędu, wywołało najwstrętniejsze wrażenie; późniejsze usiłowania wygładzić tego nie zdołały... Każdy z tych urzędników może mieszkańców swego cyrkułu dekretami samowolnie gnębić lub drażnić w niezliczone sposoby. Rekurs do gubernium jest trudną sprawą; nieprawdopodobieństwo skutku i obawa, że się daremnie narazić można, sprawiają, że mieszkańcy znoszą mniejsze krzywdy, aby większych na siebie nie ściągnąć. Najdrobniejsze spory prawne rozstrzygają się przez sąd osobny, ale w cyrkułach wszystko polega na decyzyi jednego człowieka, i to często takiego, który tylko przez

[1]) *Adres szlachty galicyjskiej* do Leopolda, 23 kwietnia 1790 roku. Ms. z Biblioteki Ossolińskich, Nr. 525, str. 617. Zawdzięczamy cytacyi p. Łozińskiego, żeśmy powzięli wiadomość o tym manuskrypcie, który nas w wielu rzeczach objaśnił, a do historyi Galicyi z owej epoki, jest bardzo szacownym materyałem.

przesadną gorliwość, pod nazwą służbowej gorliwości, wdarł się na swoją posadę;... a dodać trzeba, że ci, w których ręku spoczywa ta władza wykonawcza, są po największej części cudzoziemcami« [1]).

Sam cesarz Józef, mało co przed śmiercią, uznał za konieczne przynieść jakieś ulgi Galicyi; w tym celu zażądał opinii gubernatora, hrabiego Brigido (styczeń 1790). Gubernator, człowiek prawy i roztropny, ale instrukcyami z Wiednia krępowany i wobec zwartego szeregu biurokracyi bezsilny, nie zataił prawdy przed swoim monarchą. Obliczył, że na ten kraj podatkami i rekrutem uciśniony, operacyami urbaryalnemi zniszczony, nałożono nowych ciężarów z powodu wojny, w ciągu roku 1789, o cztery blisko miliony złr. więcej niż w latach poprzednich. Przedstawił, że po ogłoszeniu patentu urbaryalnego, najszczęśliwsi obywatele są ci, którzy trzecią część dochodów stracili, ale są tacy,

---

[1]) *Protokół komisyi* z dnia 21 i 28 stycznia 1791, cytowany z tego manuskryptu, u Łozińskiego, str. 62 *et seqq.* Warto w tem miejscu wspomnieć o książce p. t.: *Briefe über den itzigen Zustand von Galizien. Leipzig, 1786.* Tom I—II. Autor bezimienny (Kratter), wyższy urzędnik galicyjski, opisuje w kilkudziesięciu listach stan kraju, a zwłaszcza stolicy, szlachty, duchowieństwa, chłopów, żydów, urzędników, lecz w tym opisie najlepiej podobno maluje sam siebie, swoje opinie, dązności i biurokratyczną do szlachty zawiść. Między innemi, w liście 27 (I, 177) opowiada o jakimś księciu galicyjskim L., jakoby tenże żyda, swego pachciarza, za drobne pieniężne nadużycie, u siebie w sąsiednim pokoju, najspokojniej powiesił Poczem kazał sobie podać tokaju i szlachcica, który go przyszedł odwiedzić, do towarzystwa zaprosił. Ale szlachcic wymawiał się od picia, co księcia tak rozgniewało, że i szlachcica na tej samej belce, obok żyda, kazał także powiesić. To jedno zdaje się wystarczy! Urzędnik zdolny pisać i drukować tak niedorzeczne potwarze o tych, nad którymi opiekę ma sobie zleconą, nie inaczej zapewne układał swe urzędowe raporta i nie z innem usposobieniem obchodził się z mieszkańcami. Szczegóły (a widać, że z życia wzięte) o Lwowie, kobietach, faktorach i t. d. tak są wstrętne, że ich czytać niepodobna. Jestto jeden z płodów ówczesnej paszkwilowej literatury, któremi usprawiedliwić chciano przed Europą missyą cywilizacyjną w Polsce.

którzy tylko przy ósmej części pozostali. Wskutek tego, jakoteż wielu innych przyczyn, których pobieżnie dotyka, panuje w kraju rozjątrzenie powszechne. »Wprawdzie nie dała się dotąd słyszeć żadna groźba, lecz tembardziej jest to uderzające i niebezpieczne, i tem trudniej zapobiedz ogólnemu wybuchowi... Dopóki przymierze, na które się zanosi między Prusami a Polską, nie jest zawarte, dopóty mogę zaręczyć, że otwartego wybuchu nie będzie. Gdy jednak przymierze to przyjdzie do skutku i pociągnie za sobą wojnę WCMości z obiema stronami, natenczas możesz WCMość być zapewniony, że będziesz miał w Galicyi trzeciego wroga do zwalczenia. Okropnym jest widok takiej przyszłości; wszelako ciężkobym zawinił, gdybym WCMości wystawił inaczej niż są«. — To śmiałe i sumienne wypowiedzenie zdania swego zacny Gubernator zakończa następnem słowem: »N. Panie, dożyłem wieku, który obojętnym mnie czyni na wszystkie zamiary własne, czy do sławy, czy do fortuny wiodące; nie mam w tym kraju krewnych ani dziedzicznego lub nabytego majątku; nie można więc przeciw mnie podnieść zarzutu: *Cicero pro domo sua.* Obowiązek względem państwa i sumienne jego dopełnienie nakazuje mi wyznać otwarcie, że Galicya nie jest w stanie dźwignąć nałożonych na siebie ciężarów« [1]).

Komisya, której Józef II oddał opinią hrabiego Brigido do ocenienia, złożona z najpierwszych dygnitarzy w Wiedniu, spiesznie bardzo, bo już 5 lutego, w sposób nader zaszczytny dla Gubernatora potwierdziła to zdanie. I ona przyznaje, że stan Galicyi jest opłakany, że szlachta i duchowieństwo do najwyższego stopnia niezadowolone, że na chłopów oglądać się nie można; że więc potrzeba ciężarów ulżyć, urbaryum zawiesić, patent o podwójnym podatku dla obywateli dwukrajowych

[1]) Raport z 15 stycznia 1790, u Łozińskiego str. 109, 110.

całkowicie usunąć. Dodaje, że aby zmiany potrzebne zaprowadzić, byłoby niebezpiecznem zwoływać obecnie Stany, lecz że i urzędnikom tej pracy powierzać nie można, bo oni prawdy nie przyznają; zawsze rząd okłamywali, gdyż egzystencya wielu od utrzymania obecnego systemu zawisła; że potrzeba, aby hr. Brigido złożył komisyą z obywateli miejscowych, którzyby wspólnie z delegatami Stanów, wzięli się do obrad nad zakwestyonowanemi sprawami. Protokół Komisyi był obszerny i szczegółowy. Przesyłając go Cesarzowi, hr. Kollowrath dodał z naciskiem, »że przedmiot ten jest jeden z najważniejszych, jakie się zdarzyły za panowania JCMości, i że od decyzyi, jaka będzie wydaną, zależeć może zachowanie albo utrata Galicyi« [1]).

Pod groźbą przymierza polsko-pruskiego, sfery rządowe zrozumiały nakoniec nieznośny ucisk Galicyi. Najpilniejszem wydało się ułagodzić poddanych dwurządowych, których jawna nieprzyjaźń na sejmie warszawskim oddawna niepokoiła i Prusom dodawała zachęty. Czytelnik przypomni sobie obietnicę księcia Kaunitza, daną panu Woynie, że Cesarz zamierza uwolnić tych poddanych od podwójnego podatku, który zresztą był wyraźnem pogwałceniem traktatu. Dalsze reformy były w trakcie, zwłaszcza, że hr. Brigido, i wobec Wiednia, i wobec urzędników czuł się teraz śmielszy. Ale to wszystko przychodziło już za późno, by zmienić kierunek umysłów i chęci; szlachta galicyjska, już nie z Wiednia, ale z Warszawy i z Berlina, oczekiwała polepszenia swego losu.

---

[1]) *Protokół i opinia hr. Kollowratha* z dnia 6 lutego 1790. Rękopis bibl. Ossolińskich cytowany, str. 615.

§. 124.

Komitet tajny do spraw galicyjskich w Warszawie.

Wspomnieliśmy w swojem miejscu, że w listopadzie 1789 r., delegaci galicyjscy opuścili Warszawę, wioząc dla swoich instrukcye od Lucchesiniego, że mają się zachować spokojnie do czasu, w którym Dwór berliński będzie mógł rozwinąć wyraźniejsze działanie [1]. Wszelako, już w styczniu (1790), na zebraniu poufnem u Małachowskiego (na którem, oprócz Ignacego Potockiego, był Rybiński i Sapieha), Lucchesini podniósł sprawę Galicyi na nowo, zawiadamiając w najściślejszej tajemnicy, że Dwór jego ma zamiar przywrócić Rzpltej tę prowincyą, i że przywrócenie to zastrzeżone będzie w przymierzu z Turkami; że więc trzeba, aby Rzplta zastosowała do tego swe kroki. Nieco później uznano potrzebę utworzenia osobnego komitetu, któryby, działając tajemnie, kierował Rzecząpospolitą i Galicyą zarazem. Do składu komitetu wszedł marszałek Małachowski, Ignacy i Seweryn Potocki, a jako pełnomocnik Galicyi, Ignacy Morski; zbyteczna dodawać, że całego grona Lucchesini był naczelnym choć nieurzędowym przewodnikiem [2]. Ta władza tajemna, o której imieniu ani Król, ani nikt zresztą w sejmie nie wiedział, była przez kilka miesięcy sprężyną poruszającą i Sejm, i komisye sejmowe, i szlachtę galicyjską. — Jak zwykle po konspiracyjnych robotach, mało z niej pozostało śladu, i dziś niepodobna opowiedzieć dokładnie jej historyi; atoli wpatrzywszy się dobrze, nietrudno dostrzedz jej ręki przewodniej we wszystkich ówczesnych działaniach Rzpltej. W sejmie stawiano wnioski, uchwalano prawa, jedne traktaty zawierano, drugie od-

[1] Tom I, ks. III, § 110.
[2] Ignacy Potocki do Aloi, 9 stycznia i 3 marca 1790.

rzucano; w komisyi wojskowej zmieniano lokacye wojska, skupowano przybory wojenne, wysyłano działa, broń ręczną, a dlaczego — nikt nie wiedział; wiedzieli tylko członkowie komitetu i Lucchesini. Nie domyślano się ani wtedy ani później, że Rzplta i Galicya szły przez jakiś czas razem, jakby pod wspólnym zostawały rządem.

Komitet zdecydował, że w chwili rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich między Austryą i Prusami, Galicya ma się zerwać do oręża. By ułatwić powstanie, umyślono na pograniczu, w Chełmskiem, zawiązać osobną konfederacyą, która wkroczywszy do Galicyi i ogłosiwszy się jej rządem, miała być uznaną od konfederacyi warszawskiej i wspartą bezzwłocznie od wojsk Rzpltej. Jej marszałkiem miał być jeden z Potockich[1]. W imieniu komitetu Lucchesini posłał do Berlina memoryał, którego celem było ująć Dwór pruski dla tego projektu i wyjednać odeń pomoc. Mniemamy, że nie będzie od rzeczy zapoznać czytelnika, nieco bliżej, z tym ciekawym dokumentem.

W Galicyi, mówi memoraał, trzeba działać na wzór barskiej konfederacyi. Tylko przemawiając do imaginacyi narodu, można zapalić jego entuzyazm, pobudzić miłość własną ludzi, sposobnych do kierowania innymi, można ich skłonić do kroków hazardowych. Pod tym względem nic lepszego nad ubitą i po wszystkie czasy w dziejach naszych uświęconą drogę konfederacyi, która pociąga za sobą cały szereg uroczystych obrzędów, wymaga znacznego pocztu radców, asesorów, podskarbich, delegowanych itd., a ci wszyscy, stając się nieodłączną cząstką całości, przywiązują się do dzieła i poczytują je za

[1]) Seweryn czy Stanisław, tego nie umiemy dociec. Lucchesini mówi: *un des Potocki, cousin d'Ignace*. Przeto zdawałoby się, że to był Seweryn, tembardziej, że do tajnego komitetu należał. Atoli plan rzeczonej konfederacyi powiada, że marszałkiem nie może być poddany galicyjski, a takowym był Seweryn.

własne, dlatego, że na nim kładą swój podpis. W całym kraju jest niewątpliwa chęć wrócenia do Polski, rządzonej lepszemi instytucyami; lecz jest przytem i przekonanie, że jedna klasa narodu nie może oswobodzić ani obronić kraju, i owszem, że każda powinna mieć zapewnione sobie przywileje. Komitet galicyjski we Lwowie podziela najzupełniej te opinie i mógłby tworzyć konfederacyą generalną: atoli zbywa mu na tej osobistości, gdzieindziej nieznanej, to jest na marszałku, który jest wszystkiem, bo wszystko podpisuje i wypełnia, który naprawdę niewiele znaczy, ale bez niego nicby istnieć nie mogło, ponieważ sam akt związkowy konfederacyi dopóty nie stanie się legalnym, dopóki nie będzie nosił podpisu marszałka; a nadto, ponieważ konfederacya dopóty działać nie może, dopóki marszałek »nie podniesie laski« na publicznem posiedzeniu. Otóż tej osobistości nie może dostarczyć Galicya. Nie ma nikogo w tym kraju, wśród ludzi mających jakieś znaczenie z imienia lub z majątku, coby chciał być marszałkiem. i temu się dziwić nie trzeba. Albowiem powiedzieć: jestem marszałkiem konfederacyi, to znaczy: nie uznaję nikogo nad sobą, prócz Boga i mojego prawa. Choćby się znalazł ktoś, coby się poważył wyrzec te słowa stanowcze, z trudnością wzbudziłby tyle zaufania, iżby je za nim powtórzono. Takim przeto marszałkiem dla Galicyi musi być obcy, to jest Polak. Przed kilkunastoma laty wymaganoby, iżby był wielkim panem, dziś dosyć, iżby miał z sobą znaczny poczet ludzi, aby go zaraz na granicy nie przydusili i aby wymódz posłuszeństwo na przyjaciołach z nim łączących się a mało karnych z natury. W przypuszczeniu, że naprzeciw armiom staną armie, poczet ten musiałby wynosić dwa do trzech tysięcy zbrojnych. Marszałek powinien mieć dosyć pieniędzy, aby mógł trzymać stół, choć skromny ale zawsze otwarty i aby wojsko jego

nikomu nie ciężyło, owszem, aby za wszystko płaciło gotówką. Oczywiście, nie należy przytem zapominać o chorągwiach i godłach patryotycznych ani o manifeście, nie troszcząc się wcale o podpisy, które za najmniejszem powodzeniem tysiącami płynąć będą.

Do tego memoryału dołączonem było drugie pismo z wyszczególnieniem pomocy, jakich konfederacya rzeczona potrzebować będzie. A naprzód: oddziału wojska (2 do 3 tysięcy ludzi), których łatwo zwerbować na Litwie, pod imieniem księcia Radziwiłła, lub w jego milicyi. Wypadnie tam posłać komisarza pruskiego z kilkoma oficerami, na co potrzeba 25 tysięcy dukatów, co wystarcza na trzy miesiące. Oficerowie muszą umieć po polsku dla ćwiczenia żołnierzy: broni dla oddziału sztuk 2400 a nadto 1600 dla Galicyi; pięć dział pożyczką, do tego amunicyi, wozów, chirurgów, apteki polowej i znowu 25 tysięcy dukatów na żywność dla oddziału przez pierwsze tygodnie pobytu w Galicyi. — Tego wszystkiego domagano się od Fryderyka Wilhelma; mieszkańcy Galicyi i bogatsi obywatele Rzpltej nie ofiarowali, jak się pokazuje, nic! Rzecz prosta, że to nie mogło podobać się w Berlinie, ani wzbudzić ufności [1]).

Pozostawało rozruszać Galicyą, ośmielić ją do jawnego choć jeszcze pokojowego wystąpienia. Podjął się tego Kazimierz Rzewuski, pisarz polny, człowiek rzutki, przedsiębiorczy i wielkiej odwagi. Jako poddany dwurządowy miał pewne pod tym względem ułatwienia, lecz i na tem większe niebezpieczeństwo narażał się. Szybko objebhał znaczny kawał kraju od Tarnowa aż do Brodów, widział mnóstwo obywateli, zachęcał do porozumienia się, ukazał bliskie nadzieje, zaręczył pomoc, sprawił się zręcznie i raźno. Za jego namową stanął we

[1]) Anneksa do raportu Lucchesiniego, z dnia 3 marca.

Lwowie komitet, również tajemny, złożony z trzynastu osób; nazwiska członków nam nieznane [1]).

Pierwszym aktem ze strony Galicyi było wysłanie do Wiednia czterech delegatów dla powitania nowego monarahy i przełożenia mu skarg prowincyi. Pojechali: książę Stanisław Jabłonowski, Mikołaj Potocki, Józef Ossoliński i Jan Batowski. W pierwszych dniach kwietnia Leopold przyjął ich nader łaskawie, upoważnił do przedstawienia na piśmie swych zażaleń; przyrzekł, że cokolwiek da się pogodzić z dobrem monarchii, przyzna Galicyi. Wiadomość ta sprawiła bardzo dobre wrażenie, dodała otuchy. Komitet lwowski wziął na siebie zdanie pośredniczyć między Warszawą a delegatami wiedeńskimi, właściwie mówiąc, przesyłać tym ostatnim polecenia z Warszawy, chociaż ci nie zawsze, a przynajmniej nie wszyscy wiedzieli o ich pochodzeniu. Szlachta śmielej poczęła zbierać się, radzić, objawiać głośno swe żale, a nawet niechęci, nie oglądając się na starostów i komisarzów cyrkułowych; ci zas, stropieni okazaną przez Leopolda łaskawością, w obawie wojny, którą wszystko zapowiadało, niepewni, z której strony wiatr zawieje, tracili grunt pod nogami, zgrzecznieli, spokornieli i, jak to zwyklo bywa w biurokracyi, nie wiedząc, kto w końcu górę weźmie, do czasu na wszystko patrzali przez szpary. Wkrótce też nadeszły z Wiednia reskrypta, które dowodziły, że nowy monarcha chce w istocie zaspokoić życzenia swych poddanych; zawieszono patent urbaryalny, źródło powszechnego niezadowolenia w kraju, zniesiono podatek rustykalny, którego ćwierć jedna pozostawała jeszcze na ten rok do zapłacenia, wrócono biskupom część władzy im należnej;

---

[1]) Raport Lucchesiniego, 14 kwietnia. Najczynniejszymi pomocnikami Rzewuskiego byli: z dygnitarzy, biskup przemyski Gołaszewski, z mieszkańców Lwowa: Niezabitowski i Józef Dzierzkowski.

przyczem rozchodziły się pogłoski, że Sejm ma być zwołany dla zaproponowania formy rządu, magistratur, oraz dla oznaczenia wysokości podatku, który Galicya ma płacić na przyszłość. Wymieniano hr. Kalenberga i hr. Odonella, jako komisarzy królewskich do otwarcia sejmu.

Pdebrawszy takie doniesienia, komitet warszawski uznał, że należy działać spieszniej, aby się nie dać wyprzedzić ustępstwom Laopolda. Nie czekając spodziewanego sejmu, powzięto myśl utworzenia nie już tajnej, ale jawnej reprezentacyi narodowej we Lwowie, która pod nazwą komisyi pełnomocnej, miałaby w całym kraju swe rozgałęzienia, to jest komisye powiatowe. Czterej deputowani wiedeńscy mieli zostawać w ciągłej styczności z komisyą lwowską i od niej odbierać rozkazy; aby zaś w swych rozmowach z rządem nie okazywali się zbyt powolnymi, wyznaczono im do pomocy piątego. Żeby to wszystko przywieść do skutku, wybrał się znowu w połowie kwietnia Kazimierz Rzewuski do Galicyi [1]. We Lwowie, za jego staraniem (23 kwietnia) ułożono akt jakoby związkowy, który miał być przez wszystką szlachtę podpisany. Dokument ten oświadcza, że obywatele galicyjscy, ufni w życzliwe a już dowiedzione chęci króla Leopolda, i z uwagi, jak daleko odsunięci zostali od używania praw im należących, postanowili złączyć swe usiłowania, iżby w przyszłym składzie rządu, prawa religii panującej i jej pasterzom należne, oraz prawa cywilne, obywatelstwu służące, były zachowane. W tym celu wyznaczają swych pełnomocników do komisyi, która jedna, zaufaniem narodu opatrzona, będzie mogła przepisywać instrukcye deputowanym wiedeńskim; ci zaś, w swych układach z Majestatem, takowych instrukcyj

[1]) Lucchesini donosi, że na tę powtórną podróż jego zażądano 1.000 dukatów, lecz on, nie znając intencyj króla pruskiego, z własnej kieszeni te pieniądze awansował Rzewuskiemu (Raport, 14 kwietnia).

[illegible] siłdnie [illegible]
[illegible] dowodnie
[illegible] dalszego [illegible]
[illegible]

[illegible] wszystkich [illegible]
[illegible] gorliwość okazana
[illegible] nadzieja
[illegible] przeszła [illegible]
[illegible] bardzo
[illegible] Tak
[illegible] dawała [illegible] nie zna-
[illegible] utworzyła się
[illegible] której [illegible] repre-
[illegible] warunki.
[illegible] to, jak
[illegible] mogący służyć

[illegible] Ciołaszewski,
[illegible] ór-
[illegible] wojewoda wo-
[illegible] Rzewuski,
[illegible] Dominik Potocki,
[illegible] Ignacy Krasicki
[illegible] Bonawentura Woyna,
[illegible] Piotr Orze-
[illegible] Feliks
[illegible] komisyi na-
[illegible] nie
[illegible] być więc

[illegible] pisze Sta-
[illegible] oryginalnie
[illegible] do
[illegible] na nim
[illegible] głów-

za manifest wojenny i za podstawę do rozmów z Leopoldem. Skutek też jego był wielki i powszechny. W każdem mieście cyrkułowem tworzyły się komisye, na których, jak za czasów polskich, rozprawiano jawnie o krzywdach, jakich kraj doznaje, i o sposobach zaradzenia złemu. I teraz, jak i poprzednio, władze austryackie nie przeszkadzały niczemu. W niepewności, jaki będzie dalszy los tego kraju, gdy już rozchodziły się pogłoski, że Leopold dla uniknięcia wojny, gotów się wyrzec Galicyi, wolały one trzymać się biernie, aby nie powiększać wzburzenia umysłów, temsamem nie przyspieszać katastrofy. Jedynie na otwarcie klubu nie zezwolił hr. Brigido, z powodu, że to mogło dać powód do zamieszania spokojności publicznej. Takie rzeczy, jak mówił, dzieją się zwykle w wilią rewolucyi; w końcu jednak i na klub przyzwolił i przyobiecał być na zebraniu, na którem miała być czytana korespondencya z delegatami wiedeńskimi. Tylko wobec komisyi pełnomocnej we Lwowie trzymał się biernie. »Ani chwalę, ani ganię, rzekł, to zależy od Dworu«[1]).

Z początkiem maja wrócił Rzewuski do Warszawy, przyjęty z wielkiem uznaniem od członków komitetu. »Trzeba było, pisze Lucchesini, człowieka tak obrotnego i rezolutnego jak Rzewuski, aby nie wykraczając w niczem od zleceń komitetu, dopełnić swojej misyj, z tylu miar niebezpiecznej[2]). Obecnie, gdy w tamtym kraju

[1]) Kantecki: *Szkice. Delegacya galicyjska w Wiedniu*. Poznań, 1883, str. 365 i 369.

[2]) Oto co mówi nieco pierwej Stanisław August, który, przypominamy, o istnieniu komitetu warszawskiego nie wiedział: „Rzewuski, pisarz, przed kilkoma tygodniami pojechał do Galicyi. A gdy ztąd wyjeżdżał, w amfibologicznych expresyach, dawał do zrozumienia księciu jenerałowi Czartoryskiemu o jakichś wielkich zamysłach. Książę-jenerał tylko mu tyle odpowiedział: Ja nie chcę o Galicyi słuchać! A potem się go zbył, bo lubo go pozornie menażuje, z wielu przyczyn jednak w duszy go nie lubi,

już zabębniono na alarm, wypadnie pomyśleć o wysłaniu kogoś spokojniejszego, aby dalszem działaniem [illegible] pokierował i to właśnie komitet uczynić zamierza. Pracuje on także nad ułożeniem obszernej konstrukcyi dla tej komisyi pełnomocnej we Lwowie«. — Margrabia odpowiada, że chcą we wszystkiem stosują się do jego rad. W żadnem jednak piśmie imię króla pruskiego nie jest wymienione[1]. Uspokojenia Galicyi obawiać się nie należy. [illegible] jest nadzieja wojny; raczej zapobiegać trzeba przedwczesnemu wybuchowi; koncesye Leopolda nic nie pomogą. Komitet warszawski posłał do Lwowa polecenie, aby delegaci wiedeńscy stawiali tak wygórowane żądania, żeby na nie Król węgierski w żaden sposób zgodzić się nie mógł[2].

Instrukcye, o których wspomina Lucchesini, posłużyły do redagowania aktu, doręczonego Leopoldowi w Wiedniu, przez delegatów. Akt ten jest bardzo obszerny i składa się z dwóch części. Pierwsza, napisana w Wiedniu przez Ossolińskiego, przedstawiwszy w wymownych, bo pełnych boleści słowach, skutki złych praw [illegible] gorszego ich wykonania, tak się od[illegible] Nie przychodzimy żądał od ciebie

[illegible] bardzo często półgłówkiem [illegible] wygodnie wypada. Otóż, [illegible] łatwo się podejmie intrygowania [illegible] (jak to z ust Lucche-[illegible] Rzewuskim myślą nie-[illegible] podług naszych zamy-[illegible] to się go tu [illegible] gadaniami i po-[illegible] Rzewuski jest areszto-[illegible] Ale mimo te wszystkie [illegible] Lest do Debolego, 21 [illegible]

[1] [illegible]

[2] [illegible]

szerokich przywilejów, które nam przez długie wieki służyły, gdyśmy z kolei należeli bądź do Węgier, bądź do Polski; błagamy cię tylko, abyś, litując się nieszczęść naszych, przywrócił nam egzystencyą cywilną i polityczną, zasłonił synów naszych od srogości, któreśmy wycierpieli i zapewnił nam taką przyszłość, iżby ona, ani w nas, ani w synach naszych, nie wzbudzała tęsknego żalu za przeszłością naszą«. Po tej części, która jest właściwym adresem deputowanych, następują żądania Galicyi, w znacznej liczbie podyktowane z Warszawy. Jest ich 52; ułożone bez żadnego porządku, niejasno i zawikłanie, przez samą już nader wadliwą redakcyą musiały doznać trudności w Wiedniu. Oto główne myśli dotyczące zarządu kraju: cyrkuły i urzędy cyrkularne mają być zniesione; w ich miejsce kraj będzie podzielony na dziewięć prowincyj (łącznie z Bukowiną), mających własne zgromadzenia, własny zarząd na wzór komitatów węgierskich, pod prezydencyą starosty, którego król wybiera z trzech kandydatów mu przedstawionych. Cały kraj ma wspólny sejm złożony z magnatów, szlachty i delegowanych miejskich. Sejm sam się zbiera w terminie ustawą oznaczonym; do niego należy zarejestrowanie i ogłoszenie praw monarszych, bez czego one mocy obowiązującej nie mają, prawo remonstracyi, rozkład podatków, zarząd salin, dóbr koronnych i monopolu tabacznego. Król przysyła swe propozycye sejmowi, jest reprezentowany przez komisarza i ma prawo *veto*. Organem sejmu ma być deputacya pośrednicząca, czyli właściwie mówiąc, wykonawcza, od Sejmu jedynie zależna, złożona z członków szlacheckich, wybieranych przez zgromadzenia prowincyonalne i członków miejskich wybieranych na sejmie. Sejm ma agenta swego przy królu, którego sam mianuje. Może być także gubernator od króla mianowany, lecz jakieby było jego stanowisko, niewiadomo. Języków urzędowych dwa:

polski i łaciński, pierwszy w sprawach wewnętrznyc drugi w sądowych i w korespondencyi z królem; ni miecki usunięty; Kościół przywrócony do wszelki praw, jakich przed reformami józefińskiemi używał. G licya będzie miała swój osobny korpus, złożony z ofic rów i żołnierzy Polaków; 40.000 wojska ma przebyw w Galicyi. Ma być zawarty dla Galicyi traktat handlow z Prusami. Kapitały pochodzące ze sprzedaży króle szczyzn i dóbr duchownych są własnością krajową; o i je zabrano, mają być zwrócone i użyte na założen banku, z kapitałem 30 milionów [1]). Do tych punktó deputowani wiedeńscy dodali prośbę, aby Król te ż dania raczył osobnym dyplomem zatwierdzić, i aby o tąd nikomu nie było wolno ich zmieniać bez przyzw lenia Sejmu. A ponieważ Galicya jest jedynym krajem w którym inauguracya nowego monarchy nie odby się, proszą tedy deputowani, iżby w imieniu sweg kraju, mogli wziąć udział w koronacyi Leopolda, jak króla węgierskiego.

Taki jest zarys konstytucyi, której Galicya żąda dla siebie. Według niej, sejm i zgromadzenia prowi cyonalne były wszystkiem; władza monarsza dość ni jasna, w wielu wypadkach mogła stać się żadną, zwł szcza wobec korpusu 49-tysięcznego, złożonego z samy Polaków. Dość przypuścić jakiekolwiek zawikłanie z s siednią Rzecząpospolitą, a można było liczyć na pewn że Galicya ze swem wojskiem i całym zarządem stan po stronie nieprzyjaciół Austryi. Lucchesini słusznie p wiedział, że instrukcye komitetu warszawskiego bę tak wygórowane, że na nie Leopold przystać nigdy n

[1]) Ogłoszenie jako annex, w *Magna Chartą von Galizien oder U tersuchung der Beschwerden des galizischen Adels polnischer Nation ü die österreichische Regierung*. Jassy(?) 1799, od str. 238 do 273, z k koma nic nieznaczącemi opuszczeniami. Poprzedzone refutacyą niemiec przez jednego z urzędników lwowskich, napisaną podobno przez Kratte

może. Takich ustępstw żaden monarcha nie uczynił, nie będąc do tego ostatecznością zmuszonym. — Lecz czy Galicya roztropnie postąpiła, idąc tak ślepo za wskazówkami warszawskiego komitetu, czyli innemi słowy, Lucchesiniego? Jeżeli o ty tylko chodziło, aby dać pozór do zadarcia z rządem, to niezawodnie owe żądania ku temu służyły, i można zrozumieć, że pozyskały zupełną aprobacyą ministra pruskiego. Lecz czy nie należało także przypuścić, że Galicya pozostanie przy Dworze wiedeńskim, zatem nie stawiać wszystkiego na jednę kartę, i owszem, wymagania swoje zastosować — do trudności, w jakich się rząd centralny znajdował — ale i do koniecznych jego państwowych potrzeb? Wszak kraj miał tyle słusznych powodów do żalu, które Leopold gotów był w pewnej mierze usunąć. Czy godziło się przeto dobrowolnie je osłabiać, wywołując zarzut, że mieszkańcy Galicyi dlatego tylko je wytaczają, by się oderwać od Austryi?

Być jednak może, dodajmy, że tych zarzutów nie można robić wszystkim delegatom wysłanym do Wiednia, ani członkom komisyi pełnomocnej, rezydującej we Lwowie. Owszem, przypuścić się godzi, że wielu z nich chciało umawiać się z Leopoldem w dobrej wierze, i że tylko chwiejność władz austryackich i rozgłoszona wiadomość o traktacie turecko-pruskim, który zastrzegał powrót Galicyi do Rzpltej, ośmielał ich do stawiania tak wygórowanych, jak powyższe, warunków. Niemniej przeto, sam fakt tajemnego znoszenia się niektórych delegowanych z mocarstwem, gotującem się do wojny z Austryą, dobrze był wiadomy Dworowi wiedeńskiemu, rzucał cień niekorzystny na całą Delegacyą i w umyśle Leopolda budził podejrzenie do wszystkiego, czego domagano się ze Lwowa. Oto, co donosi Woyna o przyjęciu Delegacyi przez Króla węgierskiego: »Monarcha ten, odebrawszy memoryał, rzekł: Spodziewam

się, że żądania panów będą sprawiedliwe, zgodne z ż czeniem całej prowincyi i z obcej insynuacyi nie poch dzące. Na co, gdy deputowani nic nie odpowiedzie Król powtórzył kilkakrotnie, że wierzyć nie chce, ał się dali powodować insynuacyom i poduszczeniom o cym. Deputowani nic na to nie odpowiedzieli, a gd z gabinetu wychodzili, Król zawołał pana Batowskieg i, sam na sam z nim zostawszy, rzekł mu: To co p wiedziałem o obcych insynuacyach, do WPana szcz gólnie się ściąga. Wiem, że odbierasz posłańców, utrzymujesz korespondencye, które nie mają nic wspó nego z tem, co masz w zleceniach od swojej prowincy Na to Imć pan Batowski odpowiedział, protestując, żadnych zagranicznych korespondencyj nie utrzymu i nie ma innego prawidła, jak dobro pokoju. Król z kończył, mówiąc: Bardzo by mi było przykro, gdyby się widział przymuszonym oddzielić WPana od drugi deputowanych.« — W miesiąc później książe Kauni rzekł jednemu z deputowanych: »Rozumiem, że zrob WPanom przysługę, gdy ostrzegę, że jeden z pomi dzy nich wydaje się często z maxymami do buntu po burzającemi, drugi utrzymuje korespondencyą z ni przyjaciółmi monarchy« [1]).

Zbyteczna nadmieniać, że gdy takie w umyśle L opolda i księcia Kaunitza tkwiły podejrzenia, biur kracya austryacka nie omieskała z nich korzystać d utrwalenia swych rządów w Galicyi. I memoryał d Króla podany, i pora z tylu miar dogodna, nie prz niosły Galicyi żadnego polepszenia [2]).

---

[1]) *Depesza Deputacyi spraw zagraniczn. do Rzewuskiego, minis Rzpltej w Kopenhadze*, 2 maja i 2 czerwca 1791. Bibl. Ossol. ms. 410

[2]) Aby zaspokoić słuszną ciekawość czytelnika, wspomnijmy krótce o dalszych kolejach galicyjskiego memoryału, chociaż bardzo łoby do życzenia, aby ktoś opowiedział je szczegółowo i zachował niepamięci zacne i wytrwałe starania deputowanych, a zwłaszcza Ossol

§. 125.

Przygotowania wojenne Rzpltej — Polityka pruska budzi nieufność i zniechęcenie.

Od chwili, gdy rozpoczęto układy o traktat między Prusami a Polską (luty, 1790), spostrzegł de Caché, minister anstryacki, że do komisyi wojskowej w War-

---

skiego. Dopóki istniało niebezpieczeństwo wojny z Prusami, nie było wyższego dygnitarza w Wiedniu, któryby nie uznawał konieczności znacznych ustępstw dla Galicyi; widzieliśmy, jak się Kollowrath w tym względzie wyrażał, jakkolwiek najmniej Polakom życzliwy. Ale niebawem wszystko się zmieniło. Zraziła ich naprzód zbytnia rozciągłość żądań Galicyi, a przytem ślad tajnych związków z Warszawą i z Prusami. Pomimo to, jeszcze Leopold zdawał się być przejęty dobrą wolą dla Galicyi. Odebrewszy memoryał deputowanych, zawiadomił gubernium lwowskie (25 maja), że chce uczynić zadość życzeniom kraju, o ile to podobna. Jeszcze mocniej wyraził to, przesyłając pismo rzeczone kancelaryi czeskiej. »Ponieważ w każdym razie zdecydowany jestem przychylić się do życzeń tamtejszej szlachty, o ile się to pogodzić da z formą monarchicznego rządu, z pożytkiem innych moich galicyjskich poddanych i z dobrem państwa w ogólności, i ponieważ chcę temu krajowi nadać statut (*Verfassung*) trwały i zapewniający jego pomyślność, dlatego złożysz mi opinią swoję o tym memoryale, w czasie jak najkrótszym« — Tymczasem deputowani snać przekonali się sami, że memoryał ich zbyt nieporządnie jest ułożony, aby mógł służyć za podstawę do dyskusyi i uznali potrzebę jego systematycznego ułożenia. Przez dwa miesiące przeszło przerabiał go Ossoliński i dopiero 19 sierpnia (1790) przedstawiono go do decyzyi monarchy, z podpisem Jabłonowskiego, Potockiego, Ossolińskiego, Bąkowskiego i Batowskiego. Był to plan szczegółowy konstytucyi, mającej się zwać *Charta Leopoldina*, dla uczczenia pamięci dobroczyńcy kraju. Składając go, deputowani oświadczają, że chcieli zastosować się do woli Leopolda, aby forma rządu monarchicznego nie była w niczem naruszona. Jakoż skutkiem rozmów z Kollowrathem czuli się zniewoleni poświęcić takie np. żądania: że sejm miał się zbierać sam, że miał uchwalać prawa głosami sekretnemi, że miał istnieć osobny korpus polski i t. p. ale mimo to, zbyt wiele jeszcze zostało zastrzeżeń, na które kancelarya, czeska, z Niemców lub Czechów zniemczonych złożona, zgodzić się w żaden sposób nie mogła. — Gorsze skutki przyniosła strata dziesięciu tygodni na przerobienie memoryału użyta; wypadki w tym czasie postąpiły znacznie, umowa z Prusami została zawarta, wszelkie nie-

szawie, magistratury ciężkiej i ślamazarnej, jakieś nowe wstąpiło życie. Słychać, donosi on, o wydanych rozkazach, by oficerowie wracali do pułków, by pułki były gotowe do marszu; w arsenale i w ludwisarni panuje ruch niezwykły. Wprawdzie, ministrowie Rzpltej, z któ-

---

bezpieczeństwo dla Austryi minęło. Wnet Kollowrath zmienił ton swojej mowy; deputowani przekonali się, że z nim nie przyjdą do porozumienia. W połowie września żądali audyencyi u Króla, skarząc się na złe usposobienie kancelaryi czeskiej i w nadziei, że monarchę łatwiej życzeń kraju zjednają. Leopold był na wyjezdnem do Frankfurtu, gdzie miała się odbyć jego cesarska koronacya. Zgodnie z wnioskiem Kollowratha, odpowiedział, że ich missyą jako deputowanych uważa za skończoną, że dalszy ich pobyt w Wiedniu nie zdaje się być potrzebny, że mogą wrócić do kraju! Po takiej odpowiedzi, można było mniemać, że wszelka nadzieja ustępstw dla Galicyi upadła; jednak Ossoliński i Bąkowski postanowili zostać w Wiedniu i trwać dalej w swych staraniach. Ceserz przyzwolił na to, zastrzegając, aby kancelarya nadworna w naradach nad żądaniami Galicyi zasięgała ich zdania, ale w tem tylko, co władzy monarszej nie dotyczy. Trwał zawsze w decyzyi wydania jakiegoś dyplomu dla Galicyi; w grudniu (1790 r.) złożył osobną komisyą, pod prezydencyą syna swego arcyksięcia Franciszka, aby żądania galicyjskie dokładnie rozpatrzeć. Na nieszczęście duszą tej komisyi był znowu Kollowrath. W styczniu 1791 r. (21 i 27) przedstawiła ona Cesarzowi obszerny referat, w którym szczegółowo każdy rozdział „konstytucyi Leopoldowej“ rozbiera. Komisya jest zdania, żeby wszystko odrzucić; przyznaje że w Galicyi źle się dzieje; że urzędnicy są źli, i że władzy swej nadużywają, drobne ulepszenia pod tym względem proponuje, ale wyższe względy polityczne nie pozwalają nic więcej uczynić. Galicyanie uważają się za Polaków, nie mogą stłumić w sobie żalu, że ich oderwano od dawnej ojczyzny; takie uczucia przechodzić będą z ojców na synów i skoro okaże się jakaś możność ponownego złączenia się z Rzpltą, zaraz do tego obudzi się chęć w ludności. — „Prawdziwy zatem interes monarchii austryackiej polega na tem, aby naród ten powoli w ludność niemiecką przekształcić, jego obyczaje, sposób myślenia, uprzedzenia zmienić, jednem słowem, aby go wynarodowić. Tylko wprowadzenie różnicy w obyczajach, zwyczajach, w mowie i w wychowaniu między Galicyą a Polską, będzie najpewniejszą rękojmią przeciw pragnieniu powrotu do Rzpltej i przeciw niechęci szlachty do austryackiej monarchii. Im mniej tę prawdę ukrywają przed sobą deputowani Stanów, tem gwałtowniej opierają się jej następstwom; ztąd owe żywe domaganie się, aby wszystkich niemieckich urzędników wydalić z kraju, mimo, że nie-

rymi jest w stosunku, dają ciągle zapewnienia sąsiedzkiej przyjaźni; Król ma być przeciwny wszelkim zamysłom wojennym; lecz opinia publiczna nie da się zaprzeczyć, pcha do wojny, i z wielu stron dochodzą go przestrogi, że skoro przyjdzie do zerwania między

---

podobieństwo zastąpienia ich, choćby na pół wykształconymi krajowcami, jest oczywistem; ztąd owe życzenie, aby zniesionym został język niemiecki, aby kierownictwo wychowania powierzone było Stanom, i t. d.; żądania, które dążą jedynie do ubezpieczenia charakteru narodowego, wbrew wszelkim wypadkom, wbrew nawet niepowstrzymanym skutkom czasu".[1])

Zanim ten prawdziwie biurokratyczny referat dostał się do wiadomości cesarkiej, w sąsiedniej Rzpltej zaszły zmiany, które zwróciły na siebie pilną uwagę Leopolda. „Ponieważ w czasie, kiedy ten protokół był pod moją decyzyą przełożony (pisze on w swej rezolucyi, z dnia 3 sierpnia 1791), w pogranicznem Królestwie polskiem zadziwiająca zdarzyła się okoliczność, że mieszczanom i chłopom tamecznym bardzo znaczne i pociągające ustępstwa bądź przyznano, bądź, jak słychać, jeszcze większe ulżenia i dobrodziejstwa przyznane być mają: ponieważ ta okoliczność sprowadziłaby za sobą następstwa niedogodne, a zwłaszcza silną emigracyą z Galicyi, gdy i tutaj, jeżli nie większe, to przynajmniej podobne jak w Polsce korzyści mieszczanom i chłopom nie były nadane, przeto uznałem za konieczne cały ten operat odesłać napowrót kancelaryi w celu, iżby ona zasięgnęła zdania gubernatora hrabiego Brigido, pod tym mianowicie względem: co zrobić należy dla mieszczan i chłopów, wobec reform dokonanych w Polsce i jak dalece organizacya Stanów, która jest głównym przedmiotem tego protokołu, zmienioną być ma? Opinia Kollowratha i jego kolegów nie otrzymała więc potwierdzenia Cesarza, ale cóż z tego, kiedy, zanim wszystkie referata we Lwowie i w Wiedniu pokończono, Leopold umarł! W pierwszym roku panowania jego następcy, nie spostrzegamy żadnego śladu działalności deputowanych; dopiero w lutym 1793 roku, składają znowu swój memoryał, tym razem przetłumaczony na niemieckie, i domagają się życzliwej decyzyi, przypominając oświadczenia Leopolda, że życzenia Galicyi pragnął zaspokoić. Ale już wówczas nie mian o potrzeby oglądać się na Polskę; wiedziano w Wiedniu, że nowy jej podział się układa. Cesarz Franciszek, w bilecie do Kollowratha (dnia 25 lutego 1793), nad tem tylko kazał się zastanowić jakby obu deputowanych (Ossolińskiego i Bąkowskiego) w sposób przyzwoity oddalić z Wiednia, zostawiając im nadzieję, że w czasie właściwym przywołani będą.

---

[1] Cytowane u Łozińskiego str. 66 i 67

Austryą i Prusami, Polacy nie omieszkają wpaść do Galicyi i opanować Bochnią i Wieliczkę przedwszystkiem. Ale co to będzie za kampania, zapytuje, z wojskiem, któremu zbywa na wszelkich przyborach wojennych? Bez namiotów, furgonów, zapasu broni, bez komisaryatu, magazynów i t. p? Chyba, że Polacy chcą prowadzić wojnę po tatarsku, z tem co koń na sobie uniesie! Cokolwiekbądź, czuje się obowiązany uwiadomić o tem ks. Kaunitza i hr. Brigido, aby kasy publiczne i magazyny w Galicyi usunąć zawczasu w miejsce bezpieczne [1]).

Doniesienia pana de Caché były prawdziwe, komisya wojskowa w tym czasie inną miała postać. Przywódzcy sejmowi umówili się między sobą, że do 1 maja (1790), trzydziestotysięczny korpus ma być postawiony na granicy galicyjskiej, w zupełnej gotowości do boju; a podczas, gdy Ignacy Potocki dozierał agitacyi w Galicyi, Małachowski przyjął na siebie staranie o armią. W komisyi wojskowej przez pierwszy kwartał 1790 r., prezydował Branicki; lecz umiano ominąć jego władzę, i wbrew jemu, lub bez niego, czynić potrzebne przygotowania. Sprowadzano broń z Berlina, zapasy prochu i ołowiu, oraz armaty wyprawiono do Krakowa. »Marszałek sejmowy (pisze Goltz), jest duszą wszystkiego; potajemnie porozsyłał oficerów za granicę, a zwłaszcza do Prus, kupować co najpilniejsze. Było wiele trudności z przyrządzeniem namiotów, musiano je zamawiać z Królewca. Godna uwagi, że o tej czynnności i o projekcie wystawienia 30-tysięcznego korpusu, wielu członków komisyi wojskowej nie wie nic zgoła« [2]).

Większa część uchwał sejmowych, z pierwszych miesięcy 1790 roku, odnosi się do potrzeb wojska. Brak

[1]) Raporta, ze stycznia i lutego 1790.

[2]) Raport, 20 stycznia.

pieniędzy stawał zrazu na przeszkodzie, i Małachowski kilka razy skarb z własnej kieszeni zastępował; lecz gdy za pobudką królewską Sejm uchwalił dodatkowo całoroczne podymne, śmielej z uzupełnieniem i zaopatrzeniem wojska postępować zaczęto. »Komisya wojskowa (mówi konstytucya z dnia 3 marca) ma się zatrudnić co najprędzej wystawieniem wojska do liczby 65.000, wraz z dostatecznem jego zaopatrzeniem, *nie mając już teraz żadnej w niczem przeszkody, ani spuszczając się na ekskuzy;* bo gdy skarb zaopatrzony i prawo o rekrutach stanęło, ekskuza żadna w opóźnieniu się miejsca mieć nie może. Niemniej też, komisya wojskowa z komisyami cywilno wojskowemi się zniesie, aby z każdego domu po jednym złotym wybierały, i za te pieniądze zakładały magazyny.« Już ta sama, tak osobliwa redakcya uchwały dowodzi, że Sejm nie dowierzał gorliwości komisyi, skoro ją zawczasu upominał, że nie będzie mogła tłómaczyć się brakiem środków do wykonania jego postanowień. Niebawem zjawiły się insze skargi na komisyą (dnia 4 i 5 marca). Między wieloma zarzutami gorszącego zaniedbania, które jej wytoczył Rzewuski pisarz, były i takie, ze wojsko niećwiczone, bo komisya oficerów nie mianuje, choć kandydaci z wojsk obcych czekają w Warszawie po tygodniach i miesiącach, że w niektórych miejscach, żołd jeszcze we wrześniu r. z. przez komisyą skarbową wydany, dotąd nie doszedł żołnierzy. Oświadczał, że gotów jest dowieść tych skarg i więcej ich dołożyć. Sejm nie chciał przedwcześnie obwiniać komisyi i przestał na tem, że na wniosek Rzewuskiego, wyznaczoną została nowa deputacya, »która w czynności komisyi wejrzy, skargi od kogobądź podane przyjmie, one roztrząśnie i Stanom uczyni relacyą (8-go marca).« Deputacya którą składali trzej senatorowie i dziewięciu posłów, ludzie cywilni, samym składem swoim i liczbą, nie była zdolną zara-

dzić złemu, jak później zobaczymy. Nie komisya, ale Sejm był głównym winowajcą, skoro zrobiwszy Radę Nieustającą, innego rządu natomiast nie utworzył, do władz eksekcyjnych powołał ludzi nieumiejętnych i żadnego dozoru nad niemi nie wyznaczył. Co chwila odkrywały się braki i zaniedbania rzeczy najprostszych; co chwila też Sejm musiał odrywać się od zadań prawodawczych, wchodzić w szczegóły administracyjne, na których się nie znał, a o nich decydował nieodwołalnie, z wielkiem zmarnowaniem czasu i szkodą dla służby publicznej. Było obowiązkiem komisyi wojskowej, od pierwszej chwili swego istnienia, utworzyć władzę, któraby dostarczała wojsku wszelakiego rynsztunku, potrzebnego w wojnie i pokoju. Przez piętnaście miesięcy nie pomyślała o tem; musiał więc Małachowski przygotować wniosek o *komisaryacie wojskowym*, i takowy Stanom przełożył (8 marca). Artykuł 17 projektu oznaczał atrybucye tej władzy, to jest zaopatrywanie wojska. Odezwał się Stanisław Potocki, że należałoby naprzód pomyśleć o zapasie broni, bo prócz tej, którą żołnierz ma przy sobie, nie ma innej; więc jakże uzupełniać pustki w razie wojny? Prawda to, odpowiedział Małachowski, lecz pierwej jeszcze trzeba mieć amunicyą i armaty, których na pierwszą potrzebę brakuje. Postawiono pytanie: czy komisaryat ma być niepodległy, to jest zawisły jedynie od Sejmu, podobnie jak inne naczelne magistratury; i byli ludzie, co popierali to zdanie; w końcu jednak nie utrzymali się. Trudniejszą była spsawa z dostarczaniem mundurów, które dotąd należało do szefów pułkowych i rotmistrzów kawaleryi narodowej; tym oczywiście nie mogło się podobać, że jakaś nowa instytucya wchodzi im w drogę i odcina znaczne zyski, które odnosili; ztąd mocna opozycya przeciw całemu projektowi. Wchodząc w główny punkt sporu, Marszałek zapytał; czy kupno sukna na mundury ma

należeć do komisaryatu, czy do szefów? Komisaryat wygrał większością 11 głosów. Pomimo to, rotmistrze kawaleryi narodowej nie uważali się jeszcze za pobitych i na następnej sesyi (10 marca) domagali się, aby sprawianie mundurów dla kawaleryi, do nich wyjątkowo należało. Całe posiedzenie znowu na tem zeszło; Małachowski przeprowadził swą myśl, ale tylko w połowie: nie komisaryat, lecz brygady miały dostarczać mundurów kawalerzystom, potrącając je z żołdu, do którego były wliczone. Takie spory, które tylko ludzie fachowi, a nie reprezentanci narodu, mogli trafnie rozstrzygnąć, zaprzątały Sejm i kończyły się uchwałą, zazwyczaj wątpliwej wartości. Jednak skoro uprzątnięto się z dostawą mundurów, reszta projektu przeszła dość łatwo; komisaryat postawiony w zupełnej zależności od komisyi wojskowej, która jego urzędników mianuje i za nich na majątku swym odpowiada.

Po uchwaleniu komisaryatu można już było pomyśleć o opatrzeniu wojska i rozlokowaniu go wedle potrzeb zbliżającej się wojny. Nad tem więc teraz Marszałek szczególniej począł pracować razem z Lucchesinim; przeglądał pilnie etaty i tabele pułkowe i plan rozpołożenia wojska układał. Komitet tajemny, pisze Lucchesini, jest zupełnym panem w deputacyi zagranicznej i w komisyi skarbowej; tylko w wojskowej nie ma jeszcze większości, lecz niebawem przyjdziemy do tego [1]). Według obliczenia Margrabiego, armia Rzpltej liczyła w kwietniu, 23.900 kawaleryi, 13.360 piechoty, 1.800 strzelców i 1.909 artylerzystów, razem 43.600 ludzi i 132 dział. Wszystko to już było w pogotowiu, z wyjątkiem strzelców, których dopiero miano zabrać, ale trudności w tem nie widziano, bo ludzi oswojonych ze strzelbą nie brakowało po dworach szlacheckich. Tę siłę rozdzie-

[1]) Raporta, 3 i 10 kwietnia.

lono na sześć drobnych korpusów w Koronie, a dwa na Litwie. Najznaczniejszy ściągnięto pod Krakowem, drugi naprzeciw Zamościa, trzeci naprzeciw Brodów, czwarty i piąty w Kamieńcu podolskim i w okolicy, szósty na Ukrainie; na Litwie zaś: jeden na pograniczu Białorusi, drugi w pobliżu Wołynia mogący być użyty wedle potrzeby [1]. — Pozostawało obmyśleć dowódzców na przypadek kampanii: lecz z tą kwestyą łączyła się inna. Podczas rozpraw nad etatem armii w roku ubiegłym, odłożono nominacyą czwartego jenerała dywizyi do wiosny 1790. Było w wojsku Rzpltej kilku wysłużonych jenerał-majorów; ci w kolebce jeszcze zapisani do jednej z chorągwi kawaleryi narodowej, liczyli po 50 i więcej lat służby. Takimi byli: Byszewski, Lubomirski, Judycki, i tym ze starszeństwa awans należał się, lecz żaden z nich wojny nigdy nie widział. Do starszych jenerał-majorów liczył się książe Michał Lubomirski, a jakkolwiek nie odznaczał się w służbie, ani umiejętnością, ani gorliwością, potrafił sobie wyjednać w komisyi wojskowej zalecenie do stopnia jenerała dywizyi. Jego więc nominacya była nieuniknioną, ale nie odpowiadała potrzebie; Małachowski szukał wyższego oficera ze służby obcej. Ponieważ Król pruski odmówił jen. Kalkreutha, tłumacząc się, że go sam potrze-

---

[1]) Oto siła tych korpusów, jak je podaje Lucchesini: 1) *pod Krakowem:* 8000 kawaleryi, 3600 piechoty, 400 artyleryi; razem 12.000 ludzi i 30 dział. 2) *Naprzeciw Zamościa:* 1700 kawaleryi, 2700 piechoty, 600 strzelców, 288 artyleryi, razem 5300 ludzi i 20 dział. 3) *Naprzeciw Brodom:* 2600 kawaleryi, 2780 piechoty, 600 strzelców, 288 artyleryi, razem 6268 ludzi i 20 dział. 4) i 5) *W Kamieńcu:* załoga 2160 piechoty, 435 artyleryi, 200 kawaleryi, razem 2895 ludzi i 22 dział; *w okolicy:* 2300 kawaleryi narodowej. 6) *Na Ukrainie:* 4000 kawaleryi, 1640 piechoty, 300 strzelców, 144 artyleryi, razem 6484 ludzi i 16 dział. — Na Litwie: *na pograniczu Białorusi:* 2400 kawaleryi narodowej; *w pobliżu Wołynia:* 2200 kawaleryi, 3600 piechoty, 300 strzelców, 254 artyleryi, razem 6500 ludzi i 24 dział.

bować będzie, rzucono okiem na księcia Ludwika Wirtembergskiego. Ten, choć jeszcze dość młody, pełnił służbę jenerał-majora w armii pruskiej, kampanią bawarską (1778—1779) pod Fryderykiem II odbył zaszczytnie; a nie mało za nim przemawiało, że z Dworem pruskim i rosyjskim skoligacony, był nadto zięciem ks. Czartoryskiego i świeżo do szlachectwa polskiego przypuszczony; że zaś jenerał Brühl chciał wynieść się z Polski, od niego więc ks. Czartoryski miał zamiar dla zięcia swego, odkupić rangę jenerała dywizyi. Zgodził się na to Stanisław August; należało otrzymać przyzwolenie Stanów, i w tym celu Małachowski wniosek do Izby, razem z awansem dla Lubomirskiego, wprowadził (12 kwietnia). Atoli powierzenie księciu Wirtembergskiemu w wojsku Rzpltej znacznej komendy, wzniecało różne obawy. Zakrzewski (poznański) ostrzegał, że dowódca, mający w kraju i za granicą tak silne poparcie, może stać się dla Rzpltej niebezpiecznym; tegoż samego zdania był Madaliński. Król najprzychylniej o księciu Ludwiku odezwał się i Zakrzewskiego prosił, by odstąpił od swej opozycyi; Marszałek przekładał, że powinne dla Króla pruskiego i dla ks. Czartoryskiego względy, wymagają tego, aby decyzya zapadła jednomyślnie. w tym samym duchu przemawiali liczni przyjaciele Księcia jenerała z. p. (Niemcewicz, Kublicki, Weyssenhof, Ignacy i Seweryn Potocki, Matuszewic, a nawet Suchodolski); lecz Zakrzewski zdania swego nie zmienił. Głosowano po dwakroć, Książę wirtembergski ogromną większością do możności służenia w wojsku Rzpltej przypuszczony. — Jeszcze jedna pozostawała trudność; prawo nie pozwalało służyć w polskiem i zagranicznem wojsku zarazem, a Książe wirtembergski nie chciał pozbywać się swego stopnia w armii pruskiej. Dopiero, gdy Fryderyk Wilhelm dał zapewnienie, że Książe w żadnym razie rangi pruskiej nie

straci, przyszła nareszcie do skutku w wojsku Rzpltej ta nominacya, tak bardzo wówczas pożądana, a później tak gorżko opłakiwana.

Z jenerałów polskich, wojskowi pruscy cenili szczególnie ks. Józefa Poniatowskiego. Pełnił on w tym czasie służbę na Ukrainie, gdzie od swoich podkomendnych wielce był lubiony i na przychylną opinią komisyi wojskowej zasłużył. Möllendorf, po Księciu brunszwickim największa powaga wojskowa w Prusiech, znał go osobiście i po dwakroć pisał do Lucchesiniego, iżby Księciu oddano jeden z korpusów, przeznaczonych do działania w Galicyi. Atoli ks. Józef w chwili, gdy go Stanisław August do służby polskiej powoływał, zanim otrzymał uwolnienie od cesarza Józefa II, musiał temuż dać rewers, że przeciw Austryi walczyć nie będzie. Nie podobało się to w kraju: mówiono, że Książę nie w całości do swej Ojczyzny należy. Król czynił usilne w Wiedniu starania, aby pozyskać zwrot rewersu; Józef II stanowczo odmówił, dodając, że to samo żądanie jest dowodem, że Polska ma zamiary nieprzyjazne dla Austryi. Nie było podobna go przekonać. Łatwiejszym okazał się jego następca. Na pierwszem posłuchaniu, które miał Woyna u niego, gdy mu przedstawił żądanie Króla polskiego, Leopold zgodził się od razu i wydać rewers rozkazał. »Chwała Bogu, usunięta jest trudność, pisze Stanisław August, i gdym to Lucchesiniemu powiedział, tak się z tego ucieszył, że mnie aż w rękę pocałował« [1]).

»Ciężka to sprawa z rządem republikańskim, pisze Lucchesini do swego Pana; nie wiadomo, jak ustrzedz się od zdradzenia tajemnicy, od niespodzianych wysko-

---

[1]) List Króla do Woyny 11 października 1789. — Raporta Woyny do Króla, 3 listopada 1789 i 12 kwietnia 1790. — List do Króla do Debolego, 24 kwietnia 1790.

ków, od przwłoki; nie wiadomo, jak plan jakiś z pewnym ciągiem i energią przeprowadzić«. Bez radykalnej zmiay całej machiny administracyjnej w Rzpltej, nie było podobna tym niedostatkom zaradzić. »Jest rzeczą nieodzowną, pisze Ignacy Potocki do Aloi, skupić teraz wszystkie sprężyny rządu i zapewnić mu tę dzielność i raźność, bez których Rzplta nie obejdzie się w chwili tak krytycznej; ta myśl wyłącznie mnie zajmuje«[1]. Powzięto więc zamiar utworzenia *nadzwyczajnej Administracyi*, którąby dzierżyła całą władzę monarchiczną i, bez odnoszenia się do Sejmu, mogła użyć wszystkich zasobów kraju. Wydrukowany dla Izby projekt wyrażał, że Administracya ta składać się będzie z Króla i kilku członków, których liczbę Sejm oznaczy i ich zamianuje; że ona nie będzie mogła stanowić nowych praw i podatków, zawierać traktatów, sprawować władzy sądowej i (dodano później) wypowiadać wojny zaczepnej; ale natomiast będzie miała prawo rozstrzygać o wszystkiem co się odnosi do spokojności i bezpieczeństwa publicznego, rozkazywać armii i nią kierować według swego uznania, zawiadywać skarbem, orzekać o pierwszeństwie wydatków nadzwyczajnych nad wydatkami zwykłemi (z ubezpieczeniem jednak tych ostatnich na czas późniejszy), a nadto wypuszczać asygnacye skarbowe do wysokości dziesięciu milionów. Komisya wojskowa, obie skarbowe, deputacya zagraniczna i wszystkie komisye cywilno-wojskowe winne będą zupełne posłuszeństwo wspomnianej Administracyi, która tylko przed Sejmem ma być odpowiedzialna i w jego ręce złoży natychmiast swą władzę, skoro on tego zażąda. — »Czekamy, donosi Lucchesini swemu Panu, na ratyfikacyą przymierza z WKMością, na ogłoszenie inkwizycyj z obwinionych o bunty ukrainne i na jakąś wojenną z Wiednia wia-

[1] List, 10 kwietnia.

domość, aby niespodzianie wnieść ten projekt do Sejm Rząd polski zyska w ten sposób pewne podobieństw do angielskiego i Rzplta będzie mogła stać się użyt czną swoim sprzymierzeńcom [1]).

Nie można zaprzeczyć, że myśl była zbawienna, wykonanie byłoby zwróciło rząd polski do tego stan w jakim się znajdował przed Sejmem. Z wyjątkiem pra wydawnictwa asygnatów i zawieszania wydatków zw czajnych (atrybucyj niebezpiecznych i w Polsce dot nieznanych), władza tej Administracyi byłaby taż sa co Rady Nieustającej. Zachodzi więc pytanie, poco by znosić tę ostatnią i w jej miejsce projektować instytuc podobną, ale słabszą o tyle, że jej istnienie każde czasu od Sejmu było zawisłe? W pierwszej epoce te Sejmu Ignacy Potocki i jego przyjaciele głosili, że w w nej Rpzltej władze rozdzielać, nie łączyć należy; obecn gdy już nie walczyć z rządem, ale coś dodatniego, ja rząd, zrobić chcieli, zmienili, jak widzimy, swe zdan Wówczas skarb, wojsko, dyplomacya niezawisłe od rząd wydawały się najwyższą mądrością polityczną; obecn stracono wiarę w tę mądrość. Wówczas zawadzał i Król na czele rządu; obecnie przekonali się, że rzą w którym Król pozostawiony na boku, może zrodz tylko anarchią. Po upływie piętnastu miesięcy chci odbudować to, co sami zburzyli z takiem zmarnowanie czasu, szczęśliwych zdarzeń, zapału narodowego i z n razeniem państwa na nieodwrotne niebezpieczeństw Obaczymy, jak im się udało.

Zanim projekt o Administracyi był jeszcze do dru podany, Małachowski umyślił wybadać Króla, co o n myśli. Stanisław August przyjął go chłodno, wątbił przeszedł w Sejmie; obawiał się wreszcie, by jemu s memu nie przypisywano, że knuje zamach na zmia

[1]) Raport, 10 kwietnia.

rządu. Zaręczył Marszałek, że wszystko weźmie na siebie, żaden domysł niechętny nie spadnie na Króla. Przez pierwsze dnie w poufnych naradach, ścierano się z wybór członków; krążyły listy, na których widziano imiona Branickiego, Suchorzewskiego, Bnińskiego i innych. »Po różnych zmianach (pisze Stanisław August) stanęło na tem, że (14 kwietnia) przyszli do mnie marszałkowie dwaj konfederaccy, trzej Kanclerze, marszałkowie Mniszech i Potocki, podskarbi Dziekoński i hetman Branicki. W ich przytomności uczynił im Małachowski solenną propozycyą tej całej imprezy, dodając, że już się porozumiał z nieobecnymi ministrami (Kossowskim, ks. Stanisławem i hetmanem Tyszkiewiczem). Odpowiedziałem ja: com WPanu powiedział przed tygodniem, tem bardziej potwierdzam dzisiaj, że jak nie byłem po prawdzie autorem tego zamysłu, tak też nie chcę za takiego być mianym *in publico* i mieć w nim będę *passive*, ponieważ tego właśnie poranku już mnie doszły odgłosy, że umysły burzą się przeciw projektowi, w którym niektórzy przypisują mnie podobieństwo do intencyi Króla szwedzkiego. — Tu się odezwał Potocki marszałek: »jeżeli WKMość okażesz się wcale dalekim od tego zamysłu, to pewno chybi i lepiej go nie rozpoczynać, ale wieczna go będzie szkoda, bo rzecz koniecznie potrzebna i moment do tego najsposobniejszy; a gdy go WKMość poprzesz, najpewniej się uda«. — Rzekł Małachowski, że już z wieloma rozmawiał, którzy zrazu mocno przeciwni, później się uspokoili. »A iż rzecz koniecznie potrzebna, z jednej strony przy tak bliskiem zerwaniu między Wiedniem a Berlinem, nie powinna być z drugiej, uważaną za niebezpieczną u dobrze myślących, ponieważ w projekcie jest wyrażono, że ta administracya extraordynaryjna nie będzie miała mocy sądowej, ani zawierania traktatów, ani nakładania podatków; że ilekroć Sejm zechce ją znieść, tego momentu

uledz będzie powinna i każdy z jej członków będzie ze zdań swoich, w odpowiedzi Sejmowi, podług projektowanej na to przysięgi. Po równych dysceptacyach i poprawkach, przyszła kwestya z kogo ta administracya złożona będzie? Zgodzono się na to, że składać ją mają marszałkowie Mniszech i Potocki (bo Gorowski ustawnie chory, a Raczyński pojechał do wód), z hetmanów Branickiego i Tyszkiewicza (bo Ogiński jedzie do Berlina, a Rzewuski dziwaczy i siedzi na prowincyi), z kanclerzów Małachowskiego i Chreptowicza (bo Sapiech sądzi trybunał w Litwie, a Garnysz obecny oświadczył, że nie jest w pretensyi), *tandem* z podskarbich Kossowskiego i Poniatowskiego (bo Poniński *inhabilis*, a Dziekoński musi jechać do Grodna, do komisyi skarbowej)«.

Tak więc przyszły zarząd krajowy złożony być miał z Króla i ośmiu ministrów. Skład w zasadzie dobry, gdyby nie to, że ci ministrowie tak się różnili między sobą pojęciami i dążeniemi, tak nawzajem byli sobie nieufni! Lecz że inaczej nie można było spodziewać się skojarzenia wszystkich chęci, Małachowski i na takie zgodził się urządzenie i zamierzał w dniu następnym (15 kwietnia) nieść projekt do Izby. Jednakowoż opozycya okazała się daleko mocniejszą niż mniemano; nawet tacy ludzie jak Wawrzecki, Groholski i Moszyński, którzy do najroztropniejszych liczyli się, nie smakowali się, nie smakowali w tym wniosku, i ku wielkiej boleści Małachowskiego, właśni jego synowcowie, Czaccy, oświadczyli się przeciw. Nie śmiał więc w Izbie puszczać rzeczy na niepewne; mniemał, że sprosiwszy członków Sejmu do własnego domu, potrafi, jak to już kilka razy się powiodło, przybliżyć do siebie zdania; w tym celu na kilka dni zawieszono posiedzenia. Przez dwa dni toczyły się u Marszałka narady. Połączenie wszystkich władz wykonawczych w jedno, i oddanie komisyj naczelnych pod rozkazy magistratury działającej po za

Sejmem, zdawało się wielom nader niebezpiecznem dla wolności Rzpltej i dla samegoż Sejmu, widzieli w tem krok do absolutyzmu.--Wprawdzie rzecz nie była nową. Nie wspominając już o Radzie Nieustającej, zbyt niepopularnej, by za precedens służyć mogła, nie trudno było z dawniejszych czasów, z historyi królów elekcyjnych przytoczyć wypadki, w których Sejm na króla i dodaną mu Radę wojenną, przelewał władzę najwyższą, z wyjątkiem prawa nakładania podatków i rządzenia wbrew istniejącym ustawom. Tak było za Zygmunta III po dwakroć (1590 i 1620), zą Władysława IV. (1631), za Michała (1673) i Jana III (1676 i 1690), a po raz ostatni za Augusta II (1703). Ale zawsze się to działo w czasie wojennym, i te właśnie przykłady odkrywały zamiar twórców projetu, że dążą do wojny; zaczem obawiano się, iż Rzplta, wbrew swojej woli, wciągniętą będzie do kroków zaczepnych. Domagali się Chreptowicz, Dziekoński i Mniszech, aby ustawa zawarowała wyraźnie, że wojny zaczepnej Administracya wspomniona nie będzie mogła wypowiedzieć. Ignacy Potocki w żaden sposób na to nie zezwalał. »Oczywiście, pisze Król, chce on wojnę prowadzić, i mnie samem powiedział, że bez wojny się nie obejdzie i dlatego to wydali się zrazu z projektem wsadzenia tam Suchorzewskiego i Bnińskiego, i jak sami mówili, i partyi swojej. Potem i z tem się wygadał Potocki, że ich planta jest, jak prędko Prusacy wkroczą w Księstwo zatorskie, mają tu przybyć delegaci zakordonowi, proszący Rzpltą, aby Galicyą sobie znowu przyswoiła. Co gdy nastąpi, rozsiekania powinien spodziewać się ten, ktoby się temu zapałowi przeciwił. Tem rozsiekaniem wyraźnie groził marszałek Potocki Moszyńskiemu, który i z widoku wojny i z widoku szafowania skarbem, co jest wyrażone w projekcie, stanowczo się jemu przeciwi... Rozeszło się to w publiczności i tak mocną uczyniło impresyą, że lubo

Małachowski dołożył przecie żądane zastrzeżenie, umysły uprzedzone nie dały się już uleczyć z tej obawy, że chcą nas wprowadzić w ślepe posłuszeństwo na wszystkie posłuszeństwa i na wszystkie dogodności dla Prusaków... Czaccy, Zboiński i inni najbliżsi prosili Marszałka, aby nie hazardował swojej reputacyi i kredytu, promowując rzecz, która publiczności bardzo się nie podoba«. W końcu Marszałek dał się im uprosić; zaczem i Lucchesini oświadczył Królowi, że widząc umysły źle usposobione dla projektu, nie sądzi go już pożytecznym dla swego Dworu, i od niego odstępuje. Jeden tylko Ignacy Potocki trwał przy nim i miał nadzieję, że na Sejmie wymoże przyzwolenie, ale się zawiódł; Małachowski już się nie osmielił wnosić go do Izby [1].

Upadek projektu Administracyi nadzwyczajnej był dla Komitetu tajemnego ciosem dotkliwym, nie tylko dlatego, że pozbawił Rzpltę możności sprężystszego rządu, nieodzownego w czasie wojny, ale że kwestya samejże wojny postawiona była w ciągu tych narad zbyt wcześnie i zbudziła podejrzenia całkiem uzasadnione. Lucchesini wielokrotnie robi uwagę, że Polaków można porwać niespodzianie, entuzyazmem, dalej nawet niżby iść chcieli; ale skoro im się zostawi czas do namysłu, wnet się w nich zrodzą wątpliwości i obawy, odezwie się wrodzone lenistwo i do żadnej nie przyjdzie decyzyi. Wszelako w tym razie nie samo lenistwo musiało nakłaniać do namysłu. Osterman oddawna ostrzegał Debolego, że jeżeli Polacy dadzą się wciągnąć Królowi pruskiemu do wojny i Austryą zaczepią, Imperatorowa będzie przymuszona bronić swego sprzymierzeńca i każe swym woj-

[1] *Listy Króla do Debolego*, 21 i 24 kwietnia; *raporta de Caché* 17, 21 kwietnia; *Dziennik sejmowy* 15 kwietnia.

skom wkroczyć do Rzpltej. To ostrzeżenie kilkakrotnie powtarzał, dodając: »Zostanów się WPan nad tem, że Dwory pogodzić się mogą, a czyliż to pogodzenie stanie się inaczej, jak z waszą szkodą? Podobnież i Cobentzl w Petersburgu przemawiał do Debolego, że »lubo Cesarz i Rosya zaprzątnieni są wojną turecką i szwedzką, nadto mój Pan zatrudniony jest także Niederlandami, atoli odzyskanie Galicyi nie będzie tak łatwe. Rosya, jako aliantka będzie musiała za nami się ująć i po nieprzyjacielsku z wami postępować. Więc u was będzie *teatrum belli*; miasto, gdybyście, w razie wojny między nami a Królem pruskim, w nic się nie wdali, wasz kraj będzie od wszystkich potencyi respektowany« [1]). Deboli nie omieszkał donosić o tych rozmowach nietylko Królowi, ale i deputacyi; jedna z takich depesz, a było ich wiele, czytana była na Sejmie przy drzwiach zamkniętych [2]). I z Wiednia przyszła wiadomość, iż Leopold upominał deputowanych galicyjskich, że w Galicyi niechybnie zjawią się kozacy, jeżeli tam wybuchną zamieszki. Rzecz prosta, że takie przestrogi i w Warszawie i we Lwowie, musiały budzić zastanowienie. Wprawdzie marszałek Potocki wyrażał się o tem z lekceważeniem, że to są próżne postrachy, ze Moskwa dwoma wojnami zajęta, nie poważy się Rzpltej zaczepiać, że zabraknie jej na to sił, ze wreszcie Król pruski nie omieszka nas z tej strony zasłonić; ale nie przekonywały te argumenta. Jeden korpus pruski, odpowiadano, nie obroni całej

---

[1]) *Deboli do Króla*, 21 stycznia, 5 lutego i późniejsze.

[2]) Znaleźliśmy w sześciu depeszach Debolego, do deputacyi pisanych (od stycznia do połowy maja 1790), też same, prawie co do słowa, powtórzone przez Ostermana przestrogi, „że nie naruszy swej przyjaźni Imperatorowa dla Rzpltej, chyba gdyby ona jaką agressyą względem Galicyi uczyniła; wtedy Imperatorowa z obowiązku gwarancyi, musiałaby być pomocną Cesarzowi. Danie zaś subsydyów Królowi pruskiemu, gdyby ten zaczepiony był od Austryi, nie będzie w Rosyi uważane za agressyą“.

granicy od Moskwy, a na więcej Fryderyk Wilhelm się nie zdobędzie, mając przeciw sobie potęgę Austryi. Moskwa, mimo dwu wojen, jeszcze znajdzie dość sił, by nam ciężko zaszkodzić; Potemkin gdy zwolni nieco swych operacyj przeciw Turkom, może część armii do nas odkomenderować. Skoro Moskale wkroczą w południowe województwa, wnet się tam bunt chłopski zapali i w ciągu kilku tygodni Ruś może być do szczętu spustoszona! Nie zaradzi temu szczupłe wojsko polskie, którego część najprzedniejsza ma wkroczyć do Galicyi. Najmniejsze złe, jakie przewidzieć trzeba, jest to, że gdy Ukraina, Wołyń, Podóle, będą od Moskwy zajęte, odpadnie Rzltej dwanaście milionów podatków, które z tych prowincyi ciągnie, i nie będzie czem wojska utrzymać. A cóż mówić o buncie, którego drobne iskierki w roku zeszłym, szlachtę w całej Rusi tak bardzo przestraszyły!... [1]).

Niedość na tem. Przypuszczając, ze Rzlpta narazi się na te rozliczne niebezpieczeństwa i że z nich wyjdzie szczęśliwie, pozostawało pytanie, jakim kosztem wypadnie opłacić pomoc Króla pruskiego za odzyskaie Galicyi? Pod tym względem głuche ze strony gabinetu berlińskiego panowało milczenie; Lucchesini radził swemu Panu nie tykać tego przedmiotu, i dopiero, gdy Galicya będzie w ręku pruskiem, podyktować Polakom warunki jej nabycia albo raczej zamiany. Ten brak szczerego i otwartego porozumienia w sprawie najważniejszej dla Prus i dla Rzpltej, budził nieufność w umysłach przezorniejszych, którą zresztą ks. Kaunitz zręcznie umiał pomnażać, ostrzegając przez p. Woynę, jakie niespodzianki przyjść jeszcze mogą w swoim czasie

[1]) *List Króla Debolego*, 24 kwietnia.

z Berlina [1]. Lecz i sami członkowie komitetu tajemnego poczęli stygnąć w zapale wojennym, nie widząc jasno, ku czemu zmierza gabinet berliński i czego Rzplta może po nim napewno spodziewać się. Przypomnijmy, że dzieło oswobodzenia Galicyi miało zacząć się od konfederacyi na pograniczu, w chełmskiem; że cała agitacya galicyjska złączona była z projektem konfederacyi i że do jej zawiązania Komitet zażądał w pierwszych dniach marca pomocy z Berlina. Król pruski na to żądanie dał odpowiedź niechętną, zwlekającą, tak dalece, że Lucchesini nie śmiał jej członkom komitetu udzielić. Po sześciotygodniowem czekaniu, Komitet ponowił swe prośby; przyczem Margrabia ostrzegł Fryderyka Wilhelma, że tę robotę trzeba zacząć bezzwłocznie, jeżeli Galicya ma wziąść udział skuteczny w wojnie, i że przeciwnie, jeżeli obecna niedecyzya potrwa jeszcze z miesiąc, Galicyanie będą woleli pogodzić się z Leopoldem, pierwej, zanim pokój nastąpi [2]. Takie przynaglanie ze strony Polaków niedogodnem było gabinetowi berlińskiemu; właśnie o tym czasie wprowadził był Hertzberg swój plan zamienny do korespondencyi z Leopoldem. Zrażać ich nie chciał, lecz jeszcze mniej życzył sobie, aby przyspieszając wojnę, zepsuli jego układy. Fryderyk Wilhelm odpowiada tedy: »Trudno wymagać odemnie, abym in-

[1]) Broszura wydana w połowie 1790 r. p. *Uwagi obywatela w teraźniejszych okolicznościach Polski*, wylicza treściwie powody neutralności Polski. „Jeżeli mamy teraz być wprowadzeni w wojnę, niby odporną, zawsze jednak w konsekwencyi politycznej zaczepną, nie spodziewajmy się tylko zguby naszej. Zastanowiwszy się nad wojskiem naszem jeszcze niewyćwiczonem, nad skarbem w żadne zapasy niezaopatrzonem... cóż sobie mamy obiecywać? Jeżeli wygramy od którejkolwiek potencyi kraj nam zabrany, bójmy się, abyśmy z drugiej strony nie stracili czego innego, i nie byli przymuszeni oddać Windykatorowi naszemu części kraju za podjętą i daną pomoc. O czem, gdyby teraz nie wspomniano, przyjdzie ten czas, w którym pretensya do Rzpltej odnowiona będzie“.

[2]) Raport, 21 kwietnia.

oporu, ale deputowani galicyjscy w Warszawie, widząc z jednej strony powstanie jeszcze nie gotowe, bacząc z drugiej, że wojna niepewna, że podstawy układów między Berlinem a Wiedniem nie zapowiadają nic pomyślnego Galicyi, zdecydowali poddać się i wszystkie komisye rozwiązać. »Moje położenie jest nad wyraz kłopotliwe (pisze Lucchesini); instrucye, jakie odbieram z Berlina, wciąż się zmieniają; nie mam na czem się oprzeć, ani czem odpowiedzieć na zarzuty, które tu wciąż słyszę« [1]. »Rozumiem (odpowiada mu na to Fryderyk Wilhelm), że Galicyanie wobec gróźb, które słyszą z Wiednia i niepewności, jaka ich odemnie dochodzi, stracili ufność i odwagę. Wszystko to może mieć swą racyą w Warszawie, ale trzeba także patrzeć na rzeczy, jak się tu przedstawiają. Wiesz, przez jaki zbieg okoliczności byłem zmuszony przyzwolić, iżby Dwór wiedeński mógł wybierać między *status quo* przedwojennem, a projektem zgodnego układu, któryby zaspokoił życzenia i Polski. Skoro Dwór wiedeński gotów przystać na *status quo* i zwrócić swe zdobycze na Turkach, jakiż mogę mieć tytuł domagania się od Austryi bądź całej Galicyi, bądź jej części? Staramy się na wszelki sposób wydrzeć Dworowi wiedeńskiemu jakiś kawał ziemi, pożądany dla Polski... lecz trzeba czekać końca układów... Zakaz komitetów w Galicyi jest aktem energicznym, lecz nie mogę przeciw niemu podnieść głosu. Przyrzekłem Galicyanom protekcyą, ale tylko na przypadek wojny; inaczej mieszać się nie mam prawa. Moja armia wyrusza na Szląsk, bądź dla poparcia negocyacyj, bądź dla przerwania ich orężem« [2].

Gabinet berliński uwikłał się w trudności, których sam był sprawcą. Chciał, aby Galicya stała się powo-

[1]) Raport, 5 czerwca.
[2]) Reskrypt, 9 czerwca.

dem wojny, lecz na wojnę nie był zdecydowany. Podżegał jej mieszkańców do objawów nieprzyjaznych rządowi, liczył na jej powstanie, lecz pomagać do jego przygotowania nie śmiał, i wobec energicznego wystąpienia rządu austryackiego umył sobie ręce. Chciał, aby Rzplta szła z nim społem, z całem zaufaniem wiernego sprzymierzeńca, lecz ani razu nie zapewnił, co jej przyzna i czego nawzajem domagać się od niej będzie. Przy układach, które o nią prowadził, jej zdania wcale nie zasięgał, owszem wolę swoję zamierzał gwałtem jej narzucić. Sam dla siebje nie wiadomo czego żądał, nic stałego, wyraźnego przed sobą nie położył. Niewątpliwie pragnął zdobyczy, lecz jak wielkiej, tego sam nie wiedział; nawet przyznać się do swego pragnienia nie miał odwagi, i przyjął angielskie warunki, które każdemu powiększeniu drogę tamowało. Wszystko w tym systemie było niejasne, przypadkowe, dwuznaczne, same niespodzianki: krok naprzód, krok w tył, i znowu inne plany, kombinacye, czekanie! Nic dziwnego, że taki sprzymierzeniec nie mógł długo wzbudzać ufności, i że tak we Lwowie, jak w Warszawie rosło zniechęcenie; Galicya pierwsza musiała wycofać się od wspólnej z nim gry, żałując, że ją zaczęła. Gdyby bez oglądania się na pruską pomoc, poszukała była porozumienia się ze swym rządem, byłaby lepiej swoją przyszłość opatrzyła.

§. 126.

Nieszczera pomoc Rosyi przekonywa Kaunitza o potrzebie zgody z Prusami.

Zatrzymaliśmy opowiadanie nasze o działaniu gabinetu wiedeńskiego w chwili, gdy nagląco domagał się od Imperatorowej, aby Potemkinowi dała rozkaz zająć Galicyą; od takiej bowiem pomocy zależały; i bez-

pieczeństwo korpusu Koburga w Mołdawii, i łatwość skupienia sił austryackich przeciw armii pruskiej i możność wstrzymania polskich oddziałów, gdyby opanowawszy Galicyą, chciały wpaść na Węgry. Zdaniem Laudona, tylko mocny korpus rosyjski, osadzony w okolicach Lwowa, dozwoliłby stawić czoło wszystkim nieprzyjaciołom monarchii; inaczej należało z góry przyznać się do przegranej.

Zanim te żądania Kanclerza austryackiego doszły do Petersburga, Dwór rosyjski dał wiedzieć swemu sprzymierzeńcowi o siłach, jakie gotuje przeciw Prusom i Polsce, i jak ich użyć zamierza. »Pomimo dwóch wojen które prowadzimy (mówi nota rosyjska) jesteśmy jeszcze w możności zebrać od 40 do 50 batalionów piechoty i około 100 szwadronów jazdy (razem 60.000 ludzi), nie licząc wojsk nieregularnych. Armia, której przeznaczeniem działać przeciw Prusakom i Polakom, wkroczyłaby do Polski natychmiast po zerwaniu i posuwałaby się do gubernii mohilowskiej, w prostym kierunku od granicy galicyjskiej pod Zborów i Zbaraż, zajmując w ten sposób województwa kijowskie, bracławskie i podolskie. Ten ruch przyniesie nam korzyści następne: 1⁰ wojskom naszym zapewnimy łatwą i dostatnią żywność a pozbawimy jej Polaków; 2⁰ odejmiemy im najzasobniejsze źródło do wzmocnienia swej armii; 3⁰ skrócimy znacznie naszą linią obronną i będziemy mogli z tem większą energią działać zaczepnie; 4⁰ wejdziemy w komunikacyą z armią austryacką, zwłaszcza, gdyby ona chciała wkroczyć na Wołyń, a wtedy dalsze operacye mogłyby społem być prowadzone« [1].

Oprócz korzyści, które powyższa nota wylicza, rząd rosyjski inne jeszcze, nierównie dalej sięgające, tym przemarszem wojsk swoich przez środek Rzpltej osiągnąć

---

[1] Nota rosyjska dołączona do raportu Cobentzla, 9 maja.

zamierzał. Pod koniec roku 1789, Potemkin, pod wrażeniem trwogi Polaków o bunty ukrainne (których początek Warszawa jemu samemu głównie przypisywała) wpadł na myśl, aby wojska rosyjskie zajęły Bracławskie, Kijowskie i Podole, i aby tam, pod ich zasłoną a w imię wspólności wiary i pochodzenia, zawezwać lud ruski do połączenia się z Rosyą i do oczyszczenia ziemi swej z nieprzyjaznych mu Lachów; Potemkin zaś, odnawiając tradycye Chmienickiego, miał się ogłosić hetmanem Ukrainy. Ten swój plan, w największej tajemnicy, przesłał Katarzynie, z żądaniem, aby go zamianowała hetmanem wojsk kozackich ekaterinosławskiej gubernii. Był to ni mniej ni więcej, tylko zamiar powtórzenia na wielki zamiar koliszczyzny, tym razem z jawnem spółdziałaniem armii rosyjskiej regularnej. — Katarzyna, odebrawszy to pismo Księcia, odpowiedziała nań z przerażającym spokojem. »Pisałam ci (mówi ona w liście swoim z dnia 2/14 grudnia 1789), że plan twój o Polsce potrzebuje namysłu i zostawiłam go sobie na poświęta. Teraz jednak odpisuję w tym liście. Naprzód powiem ci, że plan twój jest dobry; oby tylko okoliczności pozwoliły go wykonać! Zamianowanie ciebie *hetmanem wojsk kozackich ekaterinosławskiej gubernii* nie ulega trudności; kazałam już reskrypt na to przygotować, ale go jeszcze nie podpisuję, gdyż wprzód chcę się zapytać, czy ta nominacya nie obudzi w Sejmie polskim przedwcześnie obawy? Sądzę, że aby twój plan przeprowadzić skutecznie, koniecznym jest dla nas pokój z Turkami i Szwecyą. O ten ostatni z pilnością tu starać się będę, uprzątając wszelkie zawady, o ile tylko godność państwa pozwoli. Co się tyczy pokoju z Turkami, ta działanie wojenne tak dobrze idą, iż spodziewać się możemy ze strony Turków więcej łatwości, gdyż wszędzie są pobici. Po zawarciu więc pokoju będzie właściwy czas zacząć wielką sprawę w Polsce, a zdaje się, że najlepiej będzie wziąść

się do niej w chwili przechodu wojsk naszych przez kraje Rzpltej. Chyba żeby Król pruski wcześniej odkrył swe zamiary dla nas szkodliwe; w takim razie, wszelkie względy trzeba odłożyć na stronę i rozpocząć dzieło«[1]).

W kilka miesięcy po napisaniu tego listu, w maju 1799, gdy się zanosiło na wojnę z Prusami, nadeszła właśnie przewidywana przez Katarzynę chwila *zaczęcia wielkiej sprawy w Polsce*. Armia rosyjska, wkraczając do Rzpltej, miała zasłonić Ukrainę od wojsk polskich i do

[1]) *Russkaja Starina*. Moskwa 1786, październik. W tymże liście Katarzyna odpowiadając na wnioski Potemkina, pisze dalej: Co sie tyczy Białorusi i skasowania Unii, twoje uwagi bardzo sprawiedliwe i trzeba je powoli wprowadzać w wykonanie. Ale przymuszać szlachtę, aby mieszkała na Białorusi, byłoby to naruszeniem traktatu. Wszakże i u nas wielu mieszka za granicą na mocy służących im praw; nię chcę też ściągać na siebie narzekań, jakie ściągnął mój sprzymierzeniec Cesarz". — Zatem, przymuszać obywateli do mieszkania na Białorusi nie wypadało, bo to się sprzeciwia traktatom, ale organizować koliszczyznę na Ukrainie, tego żaden traktat nie przewiduje i te radę Katarzyna pochwala!... Musimy ostrzedz, że *Russkaja Starina* nie podaje wspomnianego planu Potemkina, którego listów zresztą dość mało ogłasza. Czytelnik więc zapyta, skąd wiemy o nim? Odpowiedź łatwa. Sama Katarzyna mówi o nim rokiem później, w reskrypcie do Potemkina, w którym wyliczając środki. jakich przeciw Polsce użyć wypadnie, przypuszcza i ostateczne. „Do liczby tych ostatecznych środków (mówi ona) należy urzeczywistnienie sekretnego waszego planu co do województw kijowskiego, bracławskiego i Podola. Serdeczna chęć oswobodzenia tamtejszych mieszkańców, spółwyznawców i spółplemienników Naszych, ich przywiązanie do Rosyi i ufność, że jedynie z jej pomocą mogą oni wyzwolić się z ucisku pod którym zostają, upewniają Nas, że przy pierwszem pojawieniu się wojsk Naszych w tym kraju, połączą się oni z nami, a odświeżając w pamięci waleczność przodków swoich, zdołają wspólną siłą wypędzić z kraju miejscowego nieprzyjaciela. Dana Wam przez Nas nominacya na Wielkiego hetmana wojsk kozackich, ekaterinosławskich, czarnomorskich, stanie się podnietą i najpewniejszym bodźcem dla wszystkich mieszkańców wiary i pochodzenia rosyjskiego (*sic*) w Polsce, do zgromadzenia się pod główne dowództwo Wasze dla działań tamże potrzebnych". *Reskrypt* z dnia 16/28 maja 1791, ogłoszony w broszurze: *Polityka Dworu Austryackiego w sprawie konstytucyi 3 maja*, Kraków 1873 str. 49—53, w przekładzie polskim w oryginale rosyjskim.

pomódz ludowi ruskiemu, by z ziemi swojej, *wspólną siłą, wypędził miejscowego nieprzyjaciela.* — Zbyteczna dodawać, że gabinet wiedeński nie był wcale zawiadomiony o istotnych powodach tego rezulotnego marszu przez kraje Rzpltej, ani się ich domyślał; nie mniej przecież nie podobał mu się taki kierunek dla wojsk rosyjskich obrany. Cobentzl nastawał, by armia weszła do Galicyi i to natychmiast, bo skoro Król pruski i Polacy spostrzegą, że kraj będący celem ich pożądania, dobrze jest broniony, wstrzymają się w swych zapędach i będą łatwiejsi do zgody. Odpowiadał Bezborodko naciąganemi wywodami, w których jednak przebijała część prawdy. Mówił, że gdyby wojsko przeznaczone do odcięcia Ukrainy, użytem było w Galicyi, wtedy Rosya zanadtoby odsłoniła swe granice; że plan rosyjski najlepiej odpowiada spólnym potrzebom, gdyż Polacy, mając z tyłu nieprzyjaciela, nie ośmielą się wkraczać do Galicyi; że nadto *pod zasłoną wojsk Imperatorowej powtórzyłyby się w Polsce konfederacye, przyjazne Rossyi,* któreby Rzpltej dały niemało zatrudnienia. Nie trudno było Cobentzlowi zbić te argumenta, odwołując się do zdrowego rozsądku, który tam przecież każe zgromadzić siły, gdzie największe grozi niebezpieczeństwo, a ponieważ o Galicyą walka ma się toczyć, jej więc przedewszystkiem bronić należy. Atoli rozmowa ta nie prowadziła do żadnego rezultatu; Cobentzl nie wiedział, o co Moskwie chodziło, Bezborodko zaś ani mógł, ani chciał, odkryć celu tej iwazyi.

Ponieważ z jednej i z drugiej strony, upornie stano przy swojem zdaniu, wywiązała się ztąd długa dyskusya między dwoma gabinetami, piśmienna i słowna. Osterman wyrażał obawę, że zajęcie Galicyi mogłoby pobudzić Króla pruskiego do przyspieszenia wojny. Bynajmniej, odpowiadał Cobentzl; nikt nie ma prawa mięszać się do tego, że naszemu sprzymierzeńcowi, nie do-

tykając granic sąsiada, otwieramy nasz własny kraj. Rzecze Osterman, że bądź co bądź, środek ten wydaje mu się niebezpieczny; wszakże Król pruski już wam zarzucał, że się zbroicie przeciw niemu. Dzisiaj Polacy zaczynają otwierać oczy; lecz gdyby przed wybuchnięciem wojny nasze wojska zajęły Galicyą, trwoga, aby nie być z dwóch stron napadniętym, mogłaby ich popchnąć w ręce Prus. »Odrzekłem, pisze Cobentzl, że nikt nas nie posądzi, abyśmy mieli zamiary zaczepne, a z drugiej strony, byłoby nieroztropnością zaniedbywać środków obronnych, dla tego, żeby u państw nieprzyjaznych nie budzić podejrzliwości. Że nawet w razie neutralności Rzpltej, tem potrzebniejsze było wejście Rosyan do Galicyi, bo to jedyna byłaby w tym razie droga dla was, byście nam pomogli w wojnie z Prusakiem; że dla otrzymania tej właśnie neutralności, przedewszystkiem trzeba mocno obwarować kraj, mogący być wynagrodzeniem za to, co Król pruski chce zyskać na Polsce. Nie taiłem Podkanclerzemu przykrego uczucia, z powodu, że nam tyle trudności stawiają w tej sprawie; po tylu dowodach przyjaźni naszej dla Rosyi, bolesno nam widzieć, że nam odmawiacie rzeczy tak niezbędnej, nie tylko dla obrony naszych posiadłości, ale dla ubezpieczenia dwóch armij, działających przeciw Turkom«. — »Uchowaj Boże, zawoła Osterman, my wam nic nie odmawiamy, ale to są kombinacye, o których wartości my tutaj decydować nie możemy; trzeba, aby nasi jenerałowie w tem się porozumieli. Jeżeli rzecz jest możliwa, proszę wierzyć, że ks. Potemkin to zrobi. Lecz uważ także, czy możemy odsłaniać nasze granice, dla tego, aby waszych bronić? Alboż pozycya, jaką chcemy zająć w Polsce, nie ubezpieczy zarazem Galicyi? Polacy wszystkich wojsk swoich i posiłków, których im Król pruski dostarczy, będą musieli użyć przeciw naszym, cóż im zostanie na wkroczenie do Galicyi?« — »Trze-

baby przypuścić, odrzekłem, że z wielką energią posuwać będziecie zaczepne działania, a po tem wszystkiem, czegośmy doświadczyli i na co jeszcze patrzymy, mamy prawo o tem wątpić« [1]).

Z tych rozmów i depesz, które z Petersburga odebrał ks. Kaunitz, chociaż nie odgadnął, powtarzamy, całej przewrotności planów rosyjskich, widział jednak dość jasno, że Katarzyna i Potemkin nie troszczą się o kłopoty swego sprzymierzeńca, że im wcale nie leży na sercu pospieszyć na jego ratunek, i że owszem korzystają z jego zatrudnień, aby swoje, ustronne, przeprowadzić zamiary. Żal swój i uczucie zawodu, jakiego ztąd doznał, wyraził w depeszy, którą Cobentzl miał odczytać Ostermanowi. Nie śmie on skarżyć się na Imperatorową, owszem wmawia w nią najlepsze chęci, ale tem mocniej obwinia Potemkina, wyliczając długi szereg jego uchybień. »Czyż nie chodziło o to, pyta on, żeby energicznem działaniem zmusić Portę do bezzwłocznego pokoju, lecz cel ten prawie zupełnie pominięty. My, z naszej strony, jednego kroku nie zrobimy, nie zawiadamiając o nim Księcia, szczerze i po przyjacielsku; on przeciwnie, milczy upornie o tem wszystkiem, co dotyczy pokoju lub wojny. Na tyle pism ks. Koburga, albo nic wcale nie odpowiada, albo nic stanowczego. Nawet na list najłaskawszy, który JKr. Ap. Mość raczył do niego napisać, 31 marca, do tej chwili nie odpisał. Skrzętne są i pracowite jego układy z W. Wezyrem, ale na czem się zasadzają, ku czemu dążą, w jakim stanie są obecnie, o tem ani ks. Koburg, ani my nie wiemy nic, prócz kilku poszlaków, o których nam dwaj tłómacze nasi z Szumli donoszą. Wspominam o tem, nie dlatego, żebyś formalną zanosił skargę o tak nadzwyczajne zachowanie się Księcia; nicby to dobrego nie przyniosło

[1]) Raport Cobentzla, 10 czerwca.

i owszem prędzejby zaszkodziło. Atoli szczera życzliwość Imperatorowej i jej ministeryum zasługuje na to, abyśmy im przedłożyli, jakie następstwa ztąd wyniknąć muszą, i jak groźną jest sytuacya, w którą popadliśmy skuttkiem wierności naszej dla Rosyi. Wprawdzie z Petersburga nie brakuje nam upewnień, ale z Jass mała nadzieja ich dotrzymania: a tymczasem, jeśli jest podobieństwo wstrzymania wojny Prusami, lub prowadzenia jej zwycięsko, to ono polega na tem tylko, iżby Dwór rosyjski przyszedł nam bezzwłócznie z energiczną pomocą, iżby obsadził Galicyą i ubezpieczył tyły dwóch armij sprzymierzonych, wojujących z Turkami« [1]). — Wobec takiego zachowania się Rosyi, dodaje Kaunitz poufnie do Cobentzla, nic nam nie pozostaje, jak zawrzeć ugodę z Dworem pruskim, którego żądania stają się coraz natarczywsze, zaczem pójść musi rozejm z Turcyą. Ambasador ma stopniowo przygotować ministerym rosyjskie do tego wypadku.

Depesza Kanclerza austryackiego i przedstawienia hr. Cobentzla, a może i obawa, by Austrya nie pogodziła się z Królem pruskim i nie wycofała się z wojny tureckiej, sprawiły, że Imperatorowa posłała stanowcze rozkazy Potemkinowi, aby część armii wysłał do Galicyi. Potemkin odpowiedział, że korpus dla Galicyi będzie gotowy, lecz że oprócz tego armia silna i wyborowa wkroczy do Polski. Pospieszył Osterman uprzedzić o tem Cobentzla. »Po tylu i tylokrotnych zapewnieniach, któreśmy wam dali, rzekł on, nie możecie wątpić, że wiernie spełnimy zobowiązania nasze względem was; świeżo powiedziała mi to Imperatorowa, że sprzymierzeńca swego nigdy nie opuści. Jeszcze Król pruski wojny nie rozpoczął; jeśli was zaczepi, wierzajcie, że

[1]) Depesza otworzysta z dnia 19 czerwca.

was wesprzemy wszystkiemi siłami, których użyć będziemy mogli« [1]). Ale Kaunitz Potemkinowi już nie ufał; w depeszy z dnia 13 lipca nową na niego zaniósł skargę. Postępki Księcia, mówi on, przechodzą wszelką miarę. Po trzechmiesięcznem milczeniu na list Leopolda, przysłał nareszcie swą odpowiedź, lecz w niej ani o tureckiej, ani o pruskiej wojnie nie wspomina. O układach z W. Wezyrem także nie donosi, a jak mało myśli o posłaniu wojska do Galicyi, dowód w tem, że pojechał do Krymu!... Zresztą pomoc rosyjska, choćby ją dano, już w tym czasie byłaby przyszła za późno. Kaunitz, który najdłużej swego monarchę od porozumienia z Prusami wstrzymywał, w połowie czerwca przysłał na wysłanie Spielmana do Reichenbach, gdzie miały się rozpocząć z Hertzbergiem układy. Donosząc o tem Katarzynie, w liście własnoręcznym (13 lipca), Leopold położył pewien nacisk na przyczyny, które go skłoniły do powzięcia niemiłej decyzyi: zawiodła go nadzieja prędkiego skończenia z Turkami, nie spodziewał się też, jak mówi, że go na czas dojdzie pomoc. Pozostawiony sobie, wobec sił nieprzyjacielskich nierównie liczniejszych, nie mógł narażać monarchii na oczywiste niebezpieczeństwo. — Leopold nie domyślał się, że tem postanowieniem swojem nietylko własne uratował państwo: Polskę ochronił od wielkich nieszczęść na Rusi, a Posyi strasznej zbrodni oszczędził.

§. 127.

Neutralność Polski.

Wspomnieliśmy, że w końcu maja i na początku czerwca, cała armia pruska, z wyjątkiem korpusu jenerała Henkla w Prusiech wschodnich, wyruszyła na Szląsk,

[1]) Raport Cobentzla, 13 lipca.

dokąd i Krói niebawem się udał w towarzystwie Księcia brunszwickiego, jenerała Möllendorfa, a także i Herzberga. Jenerała Kalkreutha posłano do Warszawy. Mówiono o nim, że w razie danym mógłby objąć dowództwo nad całą armią Rzpltej; tymczasowo dano mu polecenie odbyć przegląd wojska polskiego, jego urządzeń i zapasów, a oraz z komisyą wojskową ułożyć wspólny plan działania. Że zaś w tej komisyi, jakkolwiek armią Rzpltej naczelnie kierowała, nie było ludzi z wojskowością obeznanych, Kalkreuth miał się o wszystko porozumieć z Księciem wirtembergskim. Lucchesini otrzymał rozkaz dopilnować, aby w okolicach Krakowa zebrany był znaczniejszy oddział, którego dowództwo Księciu wirtembergskiemu miało być oddane. Było także zleconem jenerałowi Kalkreuthowi uzyskać od Rzpltej pozwolenie na przemarsz jednego korpusu z Prus zachodnich na Szląsk. Aby przeszkodzić podrożeniu zboża, które już w wysokiej stało cenie i zabezpieczyć żywność dla swej armii, rząd pruski zakazał wywozu przez Królewiec, Elbląg i Kłajpedę; podobnież i statki polskie, płynące ze zbożem Wisłą do Gdańska, zatrzymano samowolnie pod Fordonem i zmuszono sprzedać swój ładunek w Elblągu. Wszystko zdawało się zapowiadać bliskie rozpoczęcie kampanii: de Caché tak mało o tem powątpiewał, że zapytywał swego Dworu, czy może po wypowiedzeniu wojny oddać archiwa swojej legacyi poselstwu duńskiemu [1]).

Atoli w myśli Hertzberga, były to raczej demonstracye, użyte w celu, iżby zmusić Dwór wiedeński do większych i łatwiejszych ustępstw. Z ostatniego listu

[1]) De Caché, raporta 15 maja do 9 czerwca; Lucchesini, raporta 2 do 15 czerwca.

Leopolda (dnia 25 maja) wniósł on, że jeszcze będzie można uniknąć wojny. Posłał, jak wiemy (2 czerwca) nowe propozycye z oświadczeniem, że gabinet berliński niekoniecznie wymaga całej Galicyi, że przestanie na takiej jej cząstce, któraby dozwoliła Rzpltej oddać w zamian Gdańsk i Toruń ze skrawkami ziem przyległych. Przed wyjazdem swoim zawiadomił o tej zmianie ks. Jabłonowskiego i zlecił mu oswoić Deputacyą z myślą, że kongres może wkrótce się zbierze, i że na nim będzie mowa o pewnych nabytkach dla Rzpltej ze strony Galicyi, lecz już dużo mniejszych, niż poprzednio zamierzano.

Tak więc z jednej i tej samej strony, całkiem różne przychodziły wskazówki. Były fakta oczywiste, że rząd pruski dąży do wojny, której końcem byłoby zdobycie Galicyi, lecz były i dowody przeciwne, że chce jej uniknąć i zadowolnić się jakimbądź nabytkiem, bez względu na Rzpltę i Galicyą. Wobec takich sprzeczności, nie wiedziano w Warszawie, czego się trzymać, a skutkiem tego nastąpić musiało, że i ci, co pragnęli wojny, i co się jej obawiali, z postępowania Dworu pruskiego byli niezadowoleni. Depesza ks. Jabłonowskiego, przysłana sztafetą do Warszawy, przykre sprawiła wrażenie. Deputacya była zdania, że ponieważ Król pruski domaga się obecnie małej cząstki Galicyi, któraby zaledwo starczyła na wynagrodzenie tego, co jemu w zamian oddać potrzeba, nie wypada więc ani Rzpltej obrażać tak potężnego jak Austrya sąsiada, ani Galicyanom zniechęcać do siebie monarchy, pod którego władzą i nadal żyć będą zmuszeni. »Takie jest N. Panie (pisze Lucchesini) usposobienie tak dobrze tutejszych przywódzców sejmowych, jak i tych, co dotąd kierowali galicyjską agitacyą; a stałoby się ono powszechne, gdyby to, co zapowiada ks. Jabłonowski, miało się ziścić. Wysoka mądrość WKMości objaśni go niezawodnie, że trzeba coś więcej zyskać na Austryi, aby usunąć tru-

[illegible] pod Krakow, i dał [illegible] nie przeszkadzali [illegible] przeprawiać się przez Wisłę, [illegible] dla zabawy. Była to oczy[illegible] że wojsko austryackie [illegible] granicę, że się to stanie [illegible], po zaczepce danej przez [illegible] traktatu przyzwać pru[illegible] Książę wirtembergski za[illegible] może dostarczyć potajem[illegible] amunicyi, gdyby żąda[illegible] tego rodzaju nie podobały [illegible] żądania Deputacyi

zagranicznej, odpowiedziała odmownie, i dała Księciu rozkaz, aby unikał wszelkich zaczepek, a nakoniec, aby się ze swem wojskiem od granic austryackich usunął. W Warszawie i w kraju, w pośród ludzi, mających jakieś znaczenie, coraz mocniej, zaczęła się objawiać opinia przeciwna wojnie. Stanisław August bardzo stanowczo oświadczył się za tem, by dopełnić względem Prus warunków traktatu obronnego, ale nic więcej. Przeciwnie, Lucchesini chciał na wszelki sposób oswoić Rzpltę z myślą wojny zaczepnej. Pod koniec maja, oznajmił Królowi, iż mu jest na pewno wiadomem, że Laudon, zaraz po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich, ma zamiar opanować Kraków i Częstochowę, aby zagrozić armii na Szląsku; ale że Król pruski uprzedzi go w Galicyi, a tymczasem domaga się od Rzpltej, iżby wzmocniła fortyfikacye tych dwóch miast, a przynajmniej wojskiem swojem mocno je obsadziła. Stanisław August odpowiedział ostrożnie: »W tem, co dotyczy środków obronnych, JMość Król pruski znajdzie nas gotowych i wiernych sprzymierzeńców; ale wiadomo WPanu, z czem Rosya się odezwała, że nas nie zaczepi, dopóki odpornie trzymać się będziemy. Na to Lucchesini (jak zwykle, gdy był z toru zbity) odrzekł, że nie ma nic do odpowiedzenia, i że Król, jego Pan, podziela najzupełniej mój sposób widzenia«[1]. — Prócz niebezpieczeństwa grożącego ze strony rosyjskiej, a także obawy zbytniego poddania się Prusakom, przemawiał teraz w opinii publicznej, za neutralnością wspomniony zakaz pruski, który zboża polskiego nie dopuszczał do Gdańska; skarżono się słusznie, że to jest wyraźne pogwałcenie traktatów, i że Król pruski ze swym sprzymierzeńcem, jakby z nieprzyjacielem postępuje. Burzę tę Lucchesini, jak mógł, uciszał, składając winę na urzęd-

[1]) List Króla do Zabłockiego, 26 maja.

ników w Fordonie, i przyrzekając odwołanie rozkazów. Ale już to nic nie pomagało, sprawa wytoczyła się przed Sejmem (dnia 7 czerwca). Dziekoński, podsk. lit., przedkładał, że jeżeli te uciążliwości trwać mają, i obywatele będą zmuszani przez obcych sprzedawać za bezcen swe produkta, nie będą mieli z czego zapłacić do Skarbu raty świętojańskiej. Poparło go wielu posłów; Kanclerz w. oświadczył, iż deputacya wyśle kuryerem zażalenie swoje do ks. Jabłonowskiego. Sprawdzało się rychło ostrzeżenia Króla, że jeżeli zbyt pospiesznie stanie traktat przymierza, bez opatrzenia interesów handlowych, Rzplta wydaną będzie na łaskę Króla pruskiego. A jeżeli teraz, gdy Prusom tak wiele na tem zależało, by Polski nie zrażać, w ten sposób one z nią postępują, cóż to będzie dalej? Przybywało zatem zniechęcenia, a w następstwie, system neutralności brał górę. Pisze de Caché, że opinia tak się pod tym względem zmieniła, iż gdyby kto, w tym czasie, wniósł na Sejmie, aby Rzplta razem z Prusami broń przeciw Austryi podniosła nie znalazłaby więcej nad dwunastu posłów za sobą; nawet Małachowski uważał za konieczne, i przed Królem i przed kolegami sejmowymi oświadczać, że nam wojny unikać potrzeba [1]). Wprawdzie na żądanie jenerała Kalkreutha, wniesione przez Lucchesiniego, Sejm zezwolił na przejście wojsk pruskich przez kraje Rzpltej, ale w Deputacyi, niegdyś tak powolnej na wszelkie wskazówki z Berlina, nie obeszło się tym razem bez sporu. Lucchesini, domagając się owego przemarszu, przez wzgląd na obroty wojsk sąsiednich, nazwał te wojska »nieprzyjacielskiemi«. Kanclerz Małachowski nie chciał przyjąć tak zredagowanej noty, i Lucchesini musiał to słowo opuścić. Stany, przychylając się do niesionej rekwizycyi, dodały zastrzeżenie, że to czynią

[1]) De Caché, 3 lipca.

jedynie dla okazania swej przyjaźni Królowi pruskiemu, nie zaś w chęci ubliżenia komubądź lub naruszenia neutralności, której Rzplta dochowuje [1]). Trudności, które czynił Kanclerz w., chociaż najzupełniej uzasadnione, i słowa zamieszczone w uchwale, nie podobały się Prusakom, i dały powód do nieporozumienia, o którem niebawem będzie mowa.

Okoliczności dopiero co opowiedziane zaszły w pierwszych dniach pobytu Kalkreutha w Warszawie (początek czerwca). Wybrał się on snać na dłuższe zamieszkanie w Polsce, bo przyjechał z zoną i dziećmi, lecz to wszystko na co patrzał, a czego się najmniej spodziewał, sprawiło mu zawód przykry. W Berlinie poznał się był z ks. stolnikiem Czartoryskim i z nim najwięcej w Warszawie się znosił; ten zaś, jak pierwej różowych był nadziei, tak teraz skwaszony powrócił i zniechęcenia swego utaić nie umiał. Kalkreuth zażądał audyencyi u Króla, i przyjęty był nader łaskawie, lecz usłyszał niemiłą przestrogę, że odstąpienie Gdańska i Torunia napotka na wielkie w Sejmie zawady. Podobnież i Deputacya zagraniczna obawiała się, że skoro po limicie świętojańskiej Sejm otworzy napowrót swe czynności, przeciwnicy Prus zażądają od niej złożenia korespondencyi, dotyczącej Gdańska i Torunia, że ona będzie musiała ten rozkaz uzupełnić, wypaść więc może jakaś niepożądana decyzya. — Wszakże nadewszystko przegląd wojsk polskich sprawił na Kalkreucie złe wrażenie; jakkolwiek nie wiele spodziewał się zastać, to co zastał, było o wiele gorszem niż mniemał. Według niego, żołnierz polski nie był zgoła wyćwiczony, ani stać, ani maszerować nie umiał; wojsku zbywało na niezbędnych rekwizytach; dostarczanie żywności podczas kampanii

[1]) Protokół posiedzeń Deputacyi zagr., 4 czerwca; raport de Caché 9 marca.

nie było wcale obmyślone. Jednem słowem, z armią polską niewiedzieć co robić; przyszedł więc do przekonania, że o wspólnem jej działaniu z jakimś pruskim korpusem lub o tem, żeby Rzplta dostarczyła Prusom zawarowanego traktatem kontyngensu, nawet mowy być nie może [1]).

Takie świadectwo zdał Królowi pruskiemu o armii polskiej cudzoziemiec, który w wojsku pruskiem miał imię najlepszego oficera kawaleryi. Przypomnijmy, że uzbrojenie Rzpltej głównem było zadaniem Sejmu. Wobec tak bolesnego i upokarzającego rezultatu jego czynności, trudno powstrzymać się od uwagi, że pod zarządem królewskim i departamentu wojskowego, żołnierz polski choć nieliczny, zyskiwał ogólne uznanie europejskich oficerów; obecnie gdy od dwóch blisko lat Sejm pod swój zarząd przejął wojsko, choć go w trójnasób przybyło, stało się ono nieporządną ruchawką zgoła do użycia niezdolną. Ostermąn mawiał z przekąsem, że na armią polską dość będzie wysłać kozaków! Nie raz jeden w Sejmie podnosiły się skargi na gorszące zaniedbanie komisyi wojskowej, lecz nikt się nie znalazł, coby chciał lub śmiał przyznać i głośno wypowiedzieć, kto tej fatalnej przemiany był właściwym sprawcą! Cokolwiekbądź, Kalkreuth a teraz i Lucchesini jednostajnie przesyłali raporta, że w położeniu, w jakiem się Polska znajduje, najlepiej będzie zostawić ją w neutralności. I Hertzberg do podobnegoż przyszedł zdania i w tym przedmiocie obszerny i dobrze obmyślony złożył raport swemu Królowi. »Nie ma pewności (mówi on), że WKMość potrafisz wciągnąć Rzpltę do przymierza zaczepnego; albowiem większa część Polaków obawia się i słusznie, że w razie wojny, Rosyanie wtargną do kraju; a może na pewno przewidzieć, że partya rosyjska, która

[1]) De Caché, z dnia 30 czerwca, Ign. Potocki do Aloi, z tejże daty.

równoważy pruską, jeżeli jej nie przeważa, zawiąże pod ten czas kontr-federacyą, w obronie neutralności a nawet dla połączenia się z Dworami cesarskiemi, w ten sam sposób i na tych samych zasadach, jak to WKMość uczyniłeś przed dwoma laty, dla wywrócenia sojuszu polsko-rosyjskiego«. — Mówi dalej, że w przypadku inwazyi rosyjskiej, Polacy nie omieszkaliby wołać na gwałt o pomoc, a Król pruski nie byłby w możności, nawet z wojskiem polskiem, zasłonić długich granic Rzpltej, od Inflant począwszy, aż do Kijowa. A skoroby Polacy ujrzeli, że Rosya ich kraj pustoszy, porzuciliby najpewniej Prusy, a wróciliby do przyjaźni rosyjskiej. »Jest niezawodnie korzystniej, abyś WKMość sam, własnemi siłami, zdobył Galicyą, bo wtedy będziesz miał prawo domagać się za nią Gdańska i Torunia, a nadto sporego kawałka ziemi pogranicznej; a zaś przeciwnie, gdyby Polacy szli naprzód z swojem wojskiem i sobie mogli przypisać choćby najmniejszy udział w jej odzyskaniu, jużby im się zdawało, że sami wszystko zrobili, i prócz Gdańska i Torunia, nicby dać nie chcieli. — Przytem nie sądzę, aby armia polska mogła być rzeczywiście przydatną w wyprawie na Galicyą, raczej mniemam, że zostawiona na lewem skrzydle korpusu WKMości, który ma wejść do tej prowincyi i przestrzegając neutralności swego kraju, najlepszą oddałaby usługę, gdyż zasłoniłaby naszą armią od wschodu. Taki też jest plan jenerała Kalkreutha«. Z tych wszystkich powodów Hertzberg wyciąga wniosek, że jest korzystniej, aby Polska zachowała się neutralnie, przynajmniej na początek wojny, niż żeby miała wchodzić w przymierze zaczepne i razem z Prusami, od razu prowadzić kampanią; dodaje jednak że Król nie potrzebuje w tej chwili decydować się ani wyjawiać przed kimbądź swoich zamiarów [1]).

[1]) Raport z Wrocławia, 16 czerwca.

Argumenta Hertzberga zdawały się tak wyczerpujące, że decyzya nie mogła być wątpliwą. Atoli Fryderyk Wilhelm nie chciał w tej chwili nawet słyszeć o Polsce. Z usposobienia nader porywczy, czuł się do żywego dotknięty ostrożnością, z jaką Deputacya zagraniczna, uchylając się od przyjęcia szczupłych nabytków z Galicyi, burzyła w ten sposób wszystkie od tak dawna wypracowane plany, i pozbawiła przyszłą kampanią właściwego celu. Zły stan armii polskiej wprawiał go również w zły humor, lecz nadewszystko obraziła go wiadomość, iż Rzplta odmawia przemarszu jego wojskom. Wiadomość ta była fałszywą, jak wiemy, a opierała się jedynie na zarzutach, które kanc. Małachowski uczynił pierwotnemu Lucchesiniego żądaniu. Pod wrażeniem tych wszystkich doniesień, Fr. Wilheim napisał piorunujący list do Hertzberga: »Polacy są niegodziwi, nie warci tego, com dla nich chciał zrobić; ich niewdzięczność mnie oburza. Gdybyśmy mogli zabrać Górny Szląsk (austryacki), toby należało zostawić ich w pokoju wraz z ich Galicyą, a potem postarać się, aby komory Fordon i Fahrwasser kazały im pożałować tak niegodnego postępowania. Na raport Lucchesiniego nic nie odpowiem, zrobię jak mi wypadnie« [1]). Spokojniejszy Hertzberg brał rzeczy dużo chłodniej i w odpisie swoim odwołuje się do rozwagi królewskiej. »Podzielam najzupełniej zdanie WKMości, że Polacy nie zasługują na to, aby ich faworyzowano, i że ich niewdzięczność i niekonsekwencya są zdumiewające. Ale skład okoliczności jest taki, że najważniejsze interesa WKMości każą nam posługiwać się i nimi i Galicyą, aby pozyskać dobrowolną cesyą Gdańska i Torunia a oraz pewnych zaokrągleń, któreby pozwoliły monarchii rozszerzyć się od strony Prus zachodnich i Szlązka. Albowiem zdaje mi

[1]) List z Grillan, 19 czerwca.

się, że położenie terytoryalne naszego państwa, wymaga raczej zaokrąglania i rozszerzania się, nie zaś przedłużenia, coby nam właśnie nabycie górnego Szląska przyniosło. Zresztą, WKMość nie ma do Szlązka żadnego tytułu, jeden tylko wyjąwszy, koszta naszego uzbrojenia [1].

Zły humor Króla pruskiego nie trwał długo. Uciszyła go roztropna uwaga Hertzberga; udobruchał do reszty tajemny wysłannik komitetu warszawskiego i Galicyi, Ignacy Morski, który w tej chwili właśnie przyjechał do Reichenbach, z zaleceniem obu Marszałków konfederackich i Lucchesiniego. Zręczny, wymowny, znający dokładnie sieć galicyjskiej agitacyi, umiał zaciekawić Fryderyka Wilhelma tak, że tenże kazał mu dłużej pozostać (w ukryciu jednak, by go nie dostrzegli pełnomocnicy aystryaccy, którzy na kongres mieli zjechać), a Hertzbergowi polecił, aby z nim wszedł w stosunki. Zapytany przez ministra o przyczynę zniechęcenia, jakie w Polsce nastało, Morski wskazywał wprawdzie obawy ze strony Rosyi, ale przytem i daleko więcej, brak porozumienia bliższego z Dworem pruskim i niepewność co do jego zamiarów. W niemożności zawarcia umowy z Sejmem, radził ułożyć się pocichu z komitetem warszawskim, który »pod godłem Króla pruskiego i według rad Lucchesiniego zawiązany«, mógłby służyć za naturalnego pośrednika z Rzpltą i Galicyą, i rzeczy umówione byłby zdolny przyprowadzić do skutku. Co do Króla polskiego mniemał, że byłoby najłatwiej upewnić się przez spłacenie jego długów, wszakże nie inaczej, jak za pośrednictwem komitetu. Rzplta, przyzwalając za każdym razem na wolny przemarsz wojsk pruskich i trzymając silny korpus nad granicami Szląska, powinnaby zresztą przestrzegać neutralności, dopiero pierwsze zwycięstwa pruskie zdecydowałyby alians za-

[1] Odpowiedź z Reichenbach, 19 czerwca.

czepny; tymczasem zaś Galicyanie podnieśliby oręż dla odzyskania swej niepodległości, a pod ich imieniem mogliby Polacy brać udział w wojnie. Przyznawał, że rekonfederacya na korzyść Rosyi, byłagy nieuchronna, lecz zaręczał, że komitet wsparty pieniądzmi Prus, miałby dość siły, aby ją udusić w zarodzie; obronę zaś swych granic. Rzplta z pomocą korpusu pruskiego, musiałaby wziąść na siebie. Fryderyk Wilhelm zdawał się troszczyć nadewszystko o żywność dla swego wojska, skoro ono wkroczy do Galicyi; Morski i to zadanie przyjmował w imieniu komitetu, i przyrzekał, że mu należycie odpowie. Zapewnienia te dawał bardzo śmiało, jak zwykle czynią negocyatorowie tajemni i nieodpowiedzialni; pomimo to, słuchano go z upodobaniem. Lecz, że to wszystko odnosiło się do wojny, na razie ten więc tylko owe rozmowy przyniosły skutek, że w zasadzie Dwór pruski zgodził się na neutralność Polski [1]). Ks. Jabłonowski w depeszy swojej z dnia 25 czerwca doniósł, że Król pruski ma zamiar uwolnić Rzpltę od wszelkiego udziału w bliskiej wojnie i na teraz tego się tylko od niej domaga, aby granic swoich strzegła. W dziesięć dni później, minister polski usłyszał to z ust samegoż Hertzberga, i o tem urzędownie zawiadomił Deputacyą [2]).

Tak więc traktat przymierza odpornego z Prusami, który w myśli jego twórców miał się zmienić w zaczepny i wciągnąć Rzpltę do wojny z Austryą, wystawiony na pierwszą próbę, nie odpowiedział ich założeniu, ani życzeniom Dworu pruskiego; skończył się na neutralności Polski. Jakich nawzajem Rzplta miała doznać z niego zawodów, to później zobaczymy. Teraz

[1]) Listy Morskiego do Ignacego Potockiego, datowane z Reichenbach i Frankenstein, 18—23 czerwca.

[2]) Protokół Deputacyi zagranicznej, 29 czerwca, Raporta de Caché, czerwca i 3 lipca. — Raport ks. Jabłonowskiego z dnia 6 lipca o rozmowie z Hertzbergiem.

opowiedzmy pokrótce dzieje kongresu reichenbachskiego, na którym polityka zamienna Hertzberga ostatnie swoje wyrzekła słowo.

§. 128.

Umowa reichenbachska.

»Armia austyacka, zebrana w Czechach, Morawii i Galicyi zachodniej, i do działania przeciw Prusom gotowa, wynosi 117.800 piechoty i 31.200 kawaleryi; natomiast armia pruska skoncentrowana na Szląsku nie przechodzi 127.000 i 36.000 kawaleryi; różnica na korzyść Prus 16000 ludzi«. Tak oblicza obie armie, w memoryale przeznaczonym dla Kaunitza, pułkownik Mack, szef sztabu marszałka Laudona, wówczas oficer wielkich nadziei, które jednak zawiódł srogo w późniejszej kampanii neapolitańskiej (1798), a zwłaszcza też w bawarskiej, głośną swego czasu kapitulacyą Ulm (1805). — Czyż dla różnicy tak małej, zapytuje on, mamy ścierpieć, aby Prusy narzucały nam swą wolę, zmuszały nas do wyrzecenia się krajów, któreśmy zdobyli na Turkach w dwóch krwawych kampaniach? Mack poręcza, że żadne istotne niebezpieczeństwo nie zagraża Austryi. Król pruski, choćby zajął Belgią, Luksemburga nie zdobędzie, do Węgier z pewnością w tegorocznej kampanii nie dostanie się, ani też nie będzie śmiał oblegać fortec czeskich i morawskich, wobec armii, która przeciw niemu stoi. W żywność i pieniądze jesteśmy dostatecznie na ten rok przygotowani, a na przyszły, dość będzie czasu je zebrać. Jakaż więc jest konieczność płaszczyć się przed Prusakiem? — »Co się tyczy Polaków, wiem, że wcale nie są zdecydowani zaczepiać nas. Ludzi i koni mają poddostatkiem, ale na wszystkich innych rekwizytach im zbywa. Kto wie, czyby nie było pożądanem,

... traf ... ...

... dać ...

... uwagi ...

... nie ... nas ...

... wszystk ... nasze ...

... płacić ... wy-

... pękać ...

... Galicyi ... coś ...

... że ...

... Mack wyraża ...

... nie prze-

... tembardziej ...

... kampanią ...

... zwycięzkiego ...

... już prze-

... rosyjskiej ...

... i po-

... w tym ...

... Leopold ...

... wcale na-

... wątpli-

... jest ...

... a koronę ...

... nagra-

... Wysokość ...

... ręczę ...

... działania ...

... cel na-

... wyko-

... Sachen ...

... Neutschein.

nać«. — Rzecz oczywista, że nie było podobna walczyć naraz i z zewnętrznym i wewnętrznem nieprzyjacielem. Pokój był konieczny, Spielman otrzymał rozkaz jechać na kongres do Reichenbachu.

Wszelako przystając na pokój, Austrya nie myślała bynajmniej dopuszczać Prus do nowych nabytków, bez zapewnienia sobie odpowiednich korzyści. W memoryale doręczonym Spielmanowi było powiedziane, że JKr. Apos. Mość nie przyjmuje innej do traktowania podstawy, jak zupełną dla obu stron równość. Pierwszą podstawą może być *status quo* dla mocarstw wojujących, a tem bardziej dla państw pośredniczących, które w wojnie nie ucierpiały i nie potrzebują oddawać krajów zdobytych. Jeżeli ta podstawa będzie przyjętą, Leopold oświadcza, że dla miłości pokoju i by usunąć zawady burzące równowagę, gotów jest zrzec się wszystkich zdobyczy, któreby ją istotnie zmieniały. — Druga podstawa miałaby na celu przynieść Królowi pruskiemu dwa nader ważne miasta: Gdańsk i Toruń, a oraz pewne ziemie pograniczne, dotychczas nieoznaczone. Co do tej podstawy, Król węgierski oznajmił i powtarza, że nie sprzeciwia się temu dla Prus przyrostowi i owszem do niego, ze swej strony, przyłoży się, byle to stało się bez szkody dla jego własnych interesów. Korzyści dla obu stron muszą być jednakie. Jeżeli więc Austrya, w tem przypuszczeniu, ma coś ustąpić z Galicyi, to nie może przestać na odpowiednem za to tylko wynagrodzeniu; musi nadto żądać takich korzyści, któreby równoważyły ów pruski nabytek i pokryły ogromne szkody przez nią w ciągu wojny poniesione. Za część Galicyi od Dniestru do Wisłoki, której domaga się Król pruski, nie wystarcza trzecia część Wołoszczyzny bez Widdynia i Belgradu. Trzeba szukać sprawiedliwszej kompensaty; bez zrównoważenia nabytków zgody być nie może. — Z taką ogólną instrukcyą odjechał Spiel-

man do Reichenbachu, gdzie wraz z księciem Reuss miał reprezentować Dwór wiedeński.

Król pruski, jak wiemy, od połowy czerwca był na Szląsku i kwaterą główną obrał w Schönwaldzie, tuż obok Reichenbachu. »Żądam przedewszystkiem (pisał on do Hertzberga), aby przed upływem trzech tygodni rzecz była rozstrzygnięta; nie chcę marnować czasu, trwonić ogromne sumy i armią narażać na dezercye i choroby. Zresztą byłoby śmiesznością bawić się w komplementa, kiedy się stoi na czele takiego wojska jak moje«[1]. Dnia 26 czerwca przyjechał Spielman i nazajutrz rozpoczęły się konferencye. Czytelnik nie będzie wymagał, abyśmy wchodzili we wszystkie ich szczegóły; liche to były kramarskie układy, wśród których, co doba, obie strony zmieniały swe propozycye i przedmiot wymiany. Zresztą, rzecz od obcych była już wielokrotnie opowiedziana; my na pruskiej opierając się korespondencyi, to tylko bliżej opowiemy, co Polski głównie dotyczy, a co obcych mniej zwróciło uwagi. — Zrazu Spielman ofiarował północny rąbek Galicyi około 200 mil kwadr. i 300.000 ludności. »Zaczem Herzberg (pisze Król do Lucchesiniego) stawił na drugiej konferencyi, 29 czerwca, daleko mocniejze dla Polski żądania. A gdy z austryackiej strony domagano się, na ten wypadek, całych granic passarowickich, Hertzberg skorzystał znów z tego, aby podnieść swoje roszczenia i zapewnić Polsce część północną Galicyi, od Brodów aż do Bochni, albowiem Wieliczki Dwór austryacki w żaden sposób odstąpić nie chciał. »Zapytywał Spielman, dlaczego tak bardzo staramy się opatrzyć Polaków w sól z naszą własną szkodą? Odpowiedział Hertzberg, że sama sprawiedliwość tego wymaga, aby im zapewnić produkt, którym natura ich obdarzyła. A choć pełnomocnik austryacki taki propo-

[1]) List z Schönwaldu, 14 czerwca.

nował układ, iżby Polakom przyrzec potrzebną ilość soli, po cenie umiarkowanej, Hertzberg na to się nie zgodził i całego cyrkułu bocheńskiego wymagał. Wziął to Spielman *ad referendum* i zażądał nowych instrukcyj z Wiednia. Trzeba więc czekać co odpowiedzą; tymczasem możesz przedstawić członkom Sejmu zaufanym, jak umiarkowane są moje pretensye do Rzpltej i jak dalece robię co mogę, aby otrzymać wyższe od Austryi wynagrodzenie, aczkolwiek przez to i z Dworem wiedeńskim i z Turcyą poróżnić się mogę. Zdaje mi się, że Hertzberg domagając się czterech cyrkułów nadwiślańskich dla Rzpltej, dostatecznie myślał o jej interesach, i naród polski może być rad, jeżeli je dostanie bez wojny, któraby go zniszczyła. Chciej jednak wyrozumieć w tej mierze życzenia przywódców sejmowych, iżbym się do nich zastosował w przyszłych konferencyach, w razie, gdyby Dwór wiedeński nie przychylił się do moich ostatnich propozycyj«[1]).

By swe żądania poprzeć w Wiedniu, Fryderyk Wilhelm ratyfikował w tym czasie traktat zaczepny z Portą, w styczniu t. r. zawarty, wyłączając zeń jedynie warunek dotyczący Krymu. Atoli Hertzberg nie sądził, żeby zajść miała potrzeba użycia tego traktatu;

---

[1]) *Reskrypt z Schönwaldu* 30 czerwca. Depesza, ta, która wyraźnie mówi, że na konferencyi, 29 czerwca zażądano dla Polski, Bochni, nie Wieliczki, redagowana była przez Hertzberga, a przez Króla podpisana. Tymczasem w swojej *Recueil* etc. (III, 98) Hertzberg ogłasza dokument z tejże daty, w którym mowa, jakoby 29 czerwca domagano się właśnie Wieliczki dla Polski. Jak tę sprzeczność wytłomaczyć? Minister nie mógł przecież dać Królowi do podpisu depeszy, przeznaczonej do Polski, a z wiadomością o tyle dla Polski, mniej pomyślną. Nie pierwszy to raz spotykamy dowód, że Hertzberg, aby politykę swoję w lepszem przestawić świetle, nie wahał się, w lat kilka później, przeistaczać własnych urzędowych dokumentów. (Ob. §. 116 *nota).*

owszem rad był z obrotu, jaki brały negocyacye, boć skoro Austrya na pewne ustępstwa zezwala, była więc nadzieja, że plan zamiany się ziści. Innego zdania był Lucchesini: układy te wydawały mu się zbyt sztuczne i daremne, rezultat nieprawdopodobny. »WKMość (pisze on) raczyłeś mi donieść o negocyacyach, rozpoczętych w Reichenbachu, które dają nadzieję utrzymania pokoju, bez ubliżenia godności twojej, N. Panie i bezpieczeństwu twoich poddanych. Jednak, aby te piękne nadzieje się spełniły, trzech potrzeba warunków, z których każdy dosyć jest trudny. *Pierwszy* polega na tem, żeby Dwór wiedeński zgodził się na ustąpienie czterech cyrkułów z żupami bocheńskiemi, z miastem Brody i z pograniczem łączącem to miasto z cyrkułem zamoyskim. Jeżeli stan monarchii austryackiej i pokojowe usposobienie króla Leopolda przeważą butę jego ministrów i marszałka Lascy, zawdzięczymy to jedynie godnemu postawieniu się WKMości, który burzy fałszywe przypuszczenia, jakiemi łudzono się w Wiedniu. — *Drugim* warunkiem jest nakłonić Turków do ustąpienia Austryi, oprócz ziem objętych traktatem passarowickim, Kroacyi tureckiej aż po Verbas. Lękam się, że oni wtedy wyrzekną się naszego przymierza, aby otrzymać rzeczywiste *status quo* z Austryą, albo też zawrą pokój z Rosyą. Mam powody do mniemania, że Rosya nie będzie patrzała obojętnem okiem na jakąbądź akwizycyą austryacką w Turcyi, i że albo jej sprzeciwi się, albo też podobnej dla siebie zażąda. Wszelako te dwa punkta nie należą do mego zakresu, i jeżelim ośmielił się wyrazić o nich me zdanie, chciej WKMość położyć to na karb mojej gorliwości. — Dajmy na to, że powiedzie się ministrom twoim, N. Panie, przełamać te trudności; niemniej jednak, pozostanie do wypełnienia warunek dotyczący Polski«. Za część wspomnianą Galicyi, Dwór pruski domaga się od Rzpltej małych powiatów wielkopolskich

między Wartą a Notecią i między granicami Szląska a Obrą, oprócz Gdańska, Torunia i starostwa dybowskiego. »Ponieważ Polacy łatwo się niepokoją najmniejszą cesyą a na Sejmie źle przyjętoby ludzi, którzyby najkorzystniejszą nawet zamianę proponowali, albowiem obawianoby się obrazić tych, coby musieli przejść pod obce panowanie, przeto wolałem wyrazić propozycye WKMosci w liczbie dusz i dochodów tych ziem, których żądasz i które nawzajem dajesz. Król polski i ludzie rozsądni odpowiadają na to zestawienie, że odstępując Gdańska, Rzpltk pozbawi się zetknięcia z zagranicznymi na swoje produkta kupcami. Ta obawa stała się tu powszechną od czasu ostatnich rozporządzeń, które wywozu zboża polskiego wzbroniły. Lękają się także prawa składu *(jus stapulae)*, a ministrowie angielski i szwedzki podtrzymują te trwogi. Co do Torunia, jego odstąpienie mniejby kosztowało Polaków. Powiat leżący między Szląskiem i Obrą, dobrze uprawny i zaludniony przez Niemców, bardzo jest drogi Wielkopolanom; a pamiętać trzeba, że oni z zasady i z nawyknienia niechętni są wielkim rodzinom, posiadającym w większej części swe dobra w Galicyi. Tymczasem te właśnie rodziny zaledwo w cząstce wyszłyby z pod panowania austryackiego, choćby nawet Król węgierski przyjął posłane mu propozycye. A tak, układ ten, jakkolwiek korzystny, obraziłby niechybnie Wielkopolanów a żadnego nie zadowolniłby stronnictwa i najpewniej nigdyby nie pozyskał zatwierdzenia Sejmu. Dopóki Dwór wiedeński nie połączy się z nami, aby poprzeć żądania nasze u Polaków i dopóki gabinet londyński nie przestanie w nich żywić nadziei, że będzie się opiekował niepodległością Gdańska, jak w roku 1775, nie widzę najmniejszego podobieństwa, iżby Polska zgodziła się na ustępstwa, których WKMość dla zaokrąglenia swych granic potrzebujesz«. — Tę twardą ale nader trafną krytykę reichen-

bachskiej negocyacyi, Lucchesini kończy uwagą, że bez wojny, zamiary Króla pruskiego muszą pozostać marzeniem nieziszczonem. »Gdyby ktoś zdolniejszy odemnie mógł tę rzecz przywieść do pożądanego końca, bez gwałtu i bez przekupstwa, pierwszy przyklasnąłbym jego powodzeniom i oddałbym mu to miejsce, które mi powierzyłeś N. Panie. Co do mnie, może już zbyt często wyrażałem opinią, że nie mam najmniejszej nadziei, abyś WKMość bez wojny mógł osiągnąć tu jakiś ważniejszy nabytek, skierowanej przeciw Austryi, a nie w interesie Polaków, którzy do tego nie mają żadnego prawa. Cokolwiekbądź, dopóki WKMość mnie tu zostawi, czuwać będę nad jego interesami«[1]).

Fryderyk Wilhelm, odebrawszy to pismo, znalazł się w srogim kłopocie. Rzecz tak się przedstawiała, że gdyby Austrya przyjęła nawet jego warunki, dopiero wtedy nowe a jeszcze większe zjawiłyby się trudności. Jak przynaglić Polskę do zgody, jak otrzymać od rządu republikanckiego, aby dobrowolnie pewnej liczby swych poddanych się wyrzekał? Jak wytłomaczyć Turkom, że to oni powinni kosztem swych ziem, trzy państwa, Prusy, Austryą i Polskę zaspokoić? Ewart ostrzegał, że tak postępując, gabinet berliński straci niechybnie wiarę u Turków, że będzie w ich oczach uchodził za gorszego od Austryi i Rosyi nieprzyjaciela, że w każdym razie

---

[1]) Raport 4 czerwca. Jak niekorzystnie propozycye Hertzberga oceniane były w Warszawie, od obcych nawet ministrów, świadczy raport Essena, który politykę Hertzberga nazywa wykrętną, obłudną, przy swej chytrości niezdecydowaną, niezdolną podnieść się do jakichś stałych zamiarów nacechowanych prawością i dobrą wiarą. „Wszystko to dowodzi, mówi on, że miejsce nie czyni człowieka, i że ktoś, co mógł być dobrym sekretarzem osobistym Fryderyka II, nie da sobie rady za Fryderyka Wilhelma, gdy go postawią jako ministra kierującego, sprawami zagranicznemi, od którego zbawienie, a zwłaszcza honor państwą zależy". Raport z dnia 7 lipca u Hermanna, VI, 557.

W. Brytannia nie chce należeć do układów, któreby Portę odzierały z krajów bez jej przyzwolenia. Pod takim naciskiem z jednej i z drugiej strony, Fryderyk Wilhelm począł wątpić o możności planów Hertzberga. »Dajmy pokój tym zamianom, rzekł on, trzymajmy się *status quo*, to niewątpliwie zaszczytniej«. »Zaszczytniej bezwątpienia, odparł Hertzberg, ale nie korzystniej. WKMość musiałbyś się wyrzec Gdańska i Torunia, kosztów mobilizacyj, a oraz wszelkiego pożytku z polskiego przymierza«. Król nic nie odpowiedział, a Hertzberg ułożył dlań memoryał, w którym wynajduje nowe kombinacye dla przeprowadzenia zamiany; w końcu zaś dodaje: »Gdybyś WKMość kazał tymczasem przyjechać tu Lucchesiniemu i pułk. Zegelinowi, mógłbyś użyć pierwszego, aby wmówił co potrzeba w Polaków (*pour endoctriner les Polonais*), a drugiego do traktowania z Turkami«. I tak się stało; Lucchesini otrzymał rozkaz bezzwłocznego przyjazdu.

Tymczasem nowy cios padł na Hertzberga i to najdotkliwszy, bo z ręki najcelniejszego sprzymierzeńca. Ewart otrzymał depeszę z Londynu, w której ks. de Leeds, na wiadomość o reichenbachskich układach oświadcza, że jak dawniej, tak i teraz Król angielski uważa *status quo* za jedyną podstawę do porozumienia z państwami wojującemi; że jednak, gdy Królowi pruskiemu tak wiele zależy na Gdańsku i Toruniu, W. Brytania starać się będzie, aby ten monarcha przyszedł do ich posiadania drogą umowy handlowej z Polakami, do której i Król angielski chce należeć. Że gdyby Prusy znalazły inną jakąś drogę do zapewnienia sobie tego nabytku, Anglia i na to się zgodzi, pod warunkiem wszakże, by ten nabytek nie służył za powód do wojny. »Zechcesz przeto oświadczyć w słowach najprzyjaźniejszych, lecz nie zostawiających żadnej wątpliwości, że

JKMość nie weźmie udziału w krokach nieprzyjacielskich, któreby z tego tytułu wybuchły«[1]).

Nie trudno zrozumieć, jakie wrażenie ta deklaracya wywarła w obozie pruskim. W chwili, gdy negocyacye były w toku, a one zdecydować miały o wojnie lub pokoju, i gdy Prusy najsilniejszego pragnęły poparcia od takiej jak Anglia potęgi, Fryderyk Wilhelm niespodzianie ujrzał się sam, odosobniony, bez sprzymierzeńca naprzeciw Austryi, a prawdopodobnie i Rosyi! Anglia, a za nią Holandya, umywały od wszystkiego ręce, Polska bezsilna, do tego zniechęcona, Turcya nieufna. Zły humor, jaki ztąd się wyrodził, spadł oczywiście na Hertzberga; ze wszystkich stron podnosiły się głoso przeciw jego polityce. Najmocniej potępiali go Lucchesini i Kalkreuth, przybyli świeżo do Schönwaldu, dowodząc, że plan jego kompromituje godność Króla, a nikogo, ani przyjaciół, ani nieprzyjaciół zadowolnić nie może; stokroć lepsza szczera i otwarta wojna. Nawet Finkenstein, kolega Hertzberga, zwykle jemu tak powolny, pisał z Berlina, że cieszyłby się z nabycia Gdańska i Torunia, gdyby to mogło się stać bez poróżnienia nas ze sprzymierzeńcami i gdyby położyło koniec tak kosztownemu uzbrojeniu; ale gdy to nie zdaje się podobnem, więc bez wahania oświadcza się za *status quo*, jako za jedynym środkiem, który chwałę Króla pomnoży, znaczenie monarchii w Europie ustali, zabezpieczy przyjaźń i zaufanie Porty, i na który sami Polacy nie będą mieli prawa się żalić, bo ich nic kosztować nie będzie[2]). Hertzberg odpowiadał na to, że nie sądzi, aby *status quo* w Wiedniu, w Petersburgu, a nawet w Stambule przyjęto, że Prusy wydały już około 20 milionów talarów,

---

[1]) Depesza do Ewarta z dnia 25 czerwca, oddana Hertzbergowi w Reichenbachu.

[2]) List z dnia 11 lipca.

że plan ugodliwy wszystkoby naprawił, że z pewnem wysileniem dałby się on jeszcze przeprowadzić, lecz że wszyscy są przeciw niemu, i on teraz, sam jeden, przeciw ogólnemu prądowi płynąć musi.

Taki był stan rzeczy w Schönwaldzie, gdy nadeszła odpowiedź z Wiednia 11 lipca, na propozycye pruskie z 29 czerwca. Dwór austryacki odstępował Rzpltej cyrkułu zamojskiego, połowy żółkiewskiego, brodzkiego i tarnopolskiego; przyrzekał dostarczać Rzpltej i dla Szląska pruskiego potrzebnej ilości soli po cenie, w jakiej dotąd brała ją kampania pruska; ofiarował swe staranie u Rzpltej, by Prusom oddała Gdańsk, Toruń, i pasy graniczne, a to wszystko pod warunkiem, że Turcya zrzecze się na rzecz Austryi krajów objętych granicami passarowickiemi z częścią Bośnii aż po Verbas, i że Prusy zniżą swe cło na Wiśle od produktów polskich z 12 na 6%, jak to już poprzednio ofiarowały. — Jakkolwiek te ustępstwa były o wiele niższe od żądań pruskich, jednak Hertzberg uchwycił się ich skwapliwie, próbując, czy nie zdoła coś więcej wytargować. Obaj ze Spielmanem wzięli się żwawo do roboty i nuż mierzyć, przykrawać pasy graniczne, to z galicyjskiej, to z tureckiej strony, ważyć i obliczać dusze i dochody, i już zdawało im się po całodziennem szermowaniu (13 lipca), że dojdą nareszcie do konkluzyi, kiedy rozkaz Fryderyka Wilhelma zatrzymał wszystko. Przez Lucchesiniego oświadczył on Hertzbergowi, że ponieważ Polacy nie chcą słyszeć o zamianie, ani Turcy o cesyi, przeto wolą jego jest żądać *status quo*, jaki był przed wojną.

Hertzberg jeszcze się bronił. Król zawezwał go do siebie 14 lipca i w obecności Księcia brunszwickiego i Lucchesiniego raz jeszcze rozbierano *status quo* i możność nabycia Gdańska i Torunia przez zamianę. Wszyscy byli zdania, że trzeba porzucić plan zamienny, prócz

Hertzberga [illegible] trwając przy swojem [illegible] samego [illegible] napisał [illegible] się porózimy [illegible] tak. [illegible] państwa [illegible] przyjaźny ks. [illegible] się na [illegible] Hertzberga [illegible] Króla [illegible] państwa [illegible] zadowoleniem, [illegible] nasłanych. W [illegible] lipca.

N[illegible] najściślej[illegible] ma [illegible] będzie: [illegible] inte[illegible] Hertzberg miał łzy w [illegible] samo, pisze Spielman [illegible] Króla pruskiego [illegible] W razie odmowy [illegible] niewątpliwa.

[illegible] powodów, które za [illegible] śmierć Laudona [illegible] austryackich, jeden tylko [illegible] posiadał. Dnia 27 lipca podpisano [illegible] deklaracyę z tem zastrzeżeniem [illegible] Turcyą ma trwać aż do zebrania kongresu [illegible] pokój będzie pod-

pisany: Austrya wracając Turcyi swoje zdobycze, zatrzyma do czasu Chocim z powodu, że Turcy nie mogli go w tej chwili odebrać, a Rosyi oddać go nie chciano.

Konferencye reichenbachskie skończone.

§. 129.

Znaczenie tej umowy i przymierza polsko-pruskiego w jej następstwie.

Zbierzmy w jednym zarysie cały przebieg opowiedzianej negocyacyi.

Od jesieni 1789 roku, Król pruski chciał wojny i miał wszystko za sobą, aby ją z chwałą dla siebie, z korzyścią dla swego państwa prowadzić. I militarna i polityczna jego sytuacya była o wiele lepsza. Armią miał liczniejszą, skarb zasobny, kraj niewycieńczony, wewnątrz spokojny, od buntów i zamieszek wolny. Neutralność Polski i cofnięcie się Anglii, mogła osłabić jego chęć wojowniczą, nie nadwerężała jego przewagi. Wprawdzie nasuwała się obawa, że flota rosyjska niepokoić będzie pobrzeża Prus wschodnich, atoli zasilając Króla szwedzkiego pieniędzmi, można było z pomocą jego floty nie dopuścić okrętów rosyjskich na pełne morze. Od zachodu był bezpieczny; od wschodu zaś ścianę lądową, Polska przyjazna choć neutralna, dostatecznie zasłaniała. Każdy postęp armii przymnażałby mu niewątpliwie sprzymierzeńców, przeciwnikowi dorzucałby trudności. Nic więc nie wstrzymywało Fryderyka Wilhelma od wojny, w wielkie następstwa prawdopodobnie obfitej, nic — prócz jego własnej dyplomacyi.

Przypomnijmy, że w kwietniu 1790, gabinet londyński zaproponował stronom wojującym rozejm, na podstawie *status quo ante bellum*. Gabinet berliński przyjął to wniesienie, aby nie oddzielać się od swego sprzy-

mierzeńca. Był to błąd, który go dużo kosztował, bo pozbawił Fryderyka Wilhelma głosu rozstrzygającego w tym sporze. Do propozycyi angielskiej Hertzberg przyłączył swój plan zamienny, jako drugą podstawę ugody, i przez dziwne zaślepienie, zostawił Austryi możność wybierania między dwoma podstawami. Skutkiem tego Leopold przystając na jednę, albo na drugą, mógł kiedy zerwania chciał uniknąć, decyzya o wojnie lub pokoju w jego przechodziła ręce, a Król pruski był zmuszony pójść za tym wyborem. Hertzberg niedorzecznem postawieniem kwestyi związał własnego monarchę, przeciął mu drogę do wojny.

Propozycya angielska nie dogadzała na prawdę ani Prusom, ani Austryi; zaczęły się więc rozmowy o pruskim planie zamiany. Ale trudności pokazały się tu bardzo wielkie; rozwiązanie, którego szukał Hertzberg, nie mogło nie obrazić czyichś interesów. Aby Prusy zyskały coś na Polsce, musiała Polska wziąść więcej od Austryi, a ta jeszcze więcej zabrać Porcie; w rzeczywistości więc, Turcya musiałaby płacić za Prusy, Polskę i Austryą. A Turcya była sprzymierzeńcem Fryderyka Wilhelma; on zobowiązał się bronić jej całości, i traktat w tym celu zawarty świeżo ratyfikował! Jakże z tem pogodzić plan Hertzberga, wedle którego Król pruski ze sprzymierzeńca i obrońcy, stawał się głównym zaborcą! Że to się Turkom nie podobało, rzecz prosta; dziwna raczej, że Hertzberg mógł kiedykolwiek przypuścić ich zgodę. A gdy jeszcze i Polska okazała wstręt do zamiany, Fryderyk Wilhelm zrozumiał, że z tej niesmacznej i niezaszczytnej plątaniny tylko przez wojnę wydobyć się może. Tymczasem wojny wydawać już nie miał prawa, dopóki Austrya nie wyrzecze o drugiej podstawie ugody *status quo*. Więc z niecierpliwością i groźnie tę podstawę Austryi narzucił i od razu — zgoda stanęła!

Taka jest genezis reichenbachskiej umowy; teraz rozważmy jej następstwa. Król pruski zdobył pokój dla Porty od strony austryackiej, i zaszczytny i korzystny; pokazał się w całym blasku bezinteresowności; nie można mu było zarzucić, że za swe pośrednictwo zapłacony jest kawałkiem Polski. Choć Austrya trzymała silne wojsko w pogotowiu, zmusił ją do poddania się jego woli w terminie oznaczonym. Od Polski nic na tę chwilę nie żądał, jak był, tak i pozostał jej sprzymierzeńcem za darmo. Trzeba więc przyzkać, że ten rezultat reichenbachskiej konwencyi podnosił w pewnej mierze znaczenie Prus, jako państwa dominującego w Europie, i odpowiadał także jednej stronie charakteru Fryderyka Wilhelma: owej szlachetności i wielkoduszności »pośrednika narodów«, o której tak wiele w naszym sejmie mówiono. Jakiś czas Fryderyk Wilhelm karmił się tą chwałą, ale to długo trwać nie mogło. Rycerskość i obojętność na swój zysk nie była nigdy w tradycyach Domu brandenburgskiego. Hertzberg lepiej te tradycye wyrażał, mówiąc: »mniejsza o to, co zaszczytne, tu chodzi o to, co korzystne«; tymczasem korzyści dotykalnej, wartością ziemi i dochodów dającej się obliczyć: Reichenbach nie przynosił żadnej. I owszem przyniósł rozczarowanie straty, a nawet wstyd pewien. Ów plan zamiany, tak długo w skrytości serca i gabinetu chowany; trzechletne, usilne zabiegi we wszystkich niemal stolicach europejskich, w Stambule, Warszawie, Wiedniu, Petersburgu i Londynie czynione; przymierze odporne z Polską, traktat odporno-zaczepny z Turcyą, posyłki pieniężne dodawane Szwecyi, nakoniec kosztowna mobilizacya; tyle rozległych kombinacyj, tyle trudu i wydatków, które wynagrodzić, uwieńczyć miał upragniony Gdańsk wraz z zaokrągleniem, — wszystko to poszło z dymem w Reichenbachu! Król pruski wracał do stolicy z pustemi rękoma, wracał Hertzberg jabky

z własnego pogrzebu, a zwycięzka zawsze armia szła tym razem bez laurów; wszyscy czuli, że choć z rozwiniętemi sztandarami przy odgłosie trąb i bębnów, była to rejterada! Jedynym rezultatem namacalnym tej wyprawy był wydatek 20 milionów talarów, który łącznie z kosztami holenderskiej kampanii, uszczuplił o dwie trzecie, zapaśny skarb Fryderyka II. Nic więc dziwnego, że po Reichenbachu zapanował na Dworze berlińskim niesmak, uczucie zawodu tem przykrzejsze, że świadkiem jego była cała Europa. Boć wszystkim było dobrze wiadomo, dokąd zmierzał Król pruski, ujmując się za Polską i za Turcyą, i dla wszystkich też stało się widocznem, że tego dokazać nie mógł; śmiano się z jego bezinteresowności, dobrze rozumiejąc, czemu ją przypisać. Związany siecią własnych planów i traktatów, które się nawzajem krzyżowały, naciśnięty przez Anglią, uległ konieczności, której nie życzył, lecz ją sam przygotował; pomimo tryumfu dyplomatycznego, odniesionego nad Austryą, mimo imponującego tonu, z jakim przemawiał, czuł się moralnie i politycznie pobity i upokorzony. W Reichenbachu, po raz pierwszy, urok potęgi pruskiej i jej wielowładnego wpływu, wspomnieniami Fryderyka II dotychczas potrzymywany, doznał ciężkiego szwanku wobec świata całego. Odtąd w dziejach pruskich nastał zwrot, który po różnych szczeblach nieudanych wypraw i szalbierskich zaborów, doprowadzić miał naprzód do Bazylei, a w końcu do Jeny i do tylżyckiego traktatu!...

Całkiem inne skutki ta umowa zrodziła dla Austryi. Położenie Leopolda było groźne i rozpaczliwe. »Pomimo ciężkich warunków, pisze Kaunitz do Cobentzla, pokój ten można uważać za najmniejsze złe, jakie z obecnego położenia monarchii wyniknąć musiało, bo ona nigdy w gorszych stosunkach się nie znajdowała. Jeszcze kilka miesięcy, jeżeli nie tygodni, a Niderlandy byłyby

na zawsze oderwane, Galicya i Węgry wydane na pastwę najgroźniejszych podżegań i zamiarów, których przykład i skutki niechybnieby oddziałały na spokojność reszty krajów dziedzicznych. Jedna bitwa wygrana przez Prusaków byłaby nieodwołalnie rozstrzygnęła o losach monarchii, pierwej, zanim by nas doszła wiadomość, że armia posiłkowa istotnie się zebrała (6 sierpnia)«. Leopold uledz przeto musiał, i zwrócić Turkom plon wszystkich wysileń wojennych; pomimo to mógł się poczytać szczęślimym, że tak małym kosztem tyle nieroztropności Józefa II opłacił. Jakby po zwycięzkiej kampanii, Austrya niebawem odzyskała pokój wewnętrzny i zewnętrzne znaczenie. Sama deklaracya Prus, że od wojny odstępują, zatrzymała wszystkie gromy. Przycichła Galicya, uspokoiły się Węgry, przestając na dawnej konstytucyi, zaprzysiężonej przez Maryą Teresę, a na znak swojej dla Króla wierności, obrały jego syna palatynem. W jednej Belgii pozostała skłonność do dłuższego oporu, ale i tam wycofanie się Prus odjęło odwagę najśmielszym nawet; duch pokojowy wziął górę pod wpływem rad, jakie dochodziły z Hagi i Londynu. Dnia 30 września, Leopold obrany cesarzem, 9 października we Frankfurcie koronowany; w miesiąc później palatyn węgierski włożył mu na głowę koronę św. Szczepana. Nie przyszło to wprawdzie bez ciężkiej pracy, bez wielkiego ze strony Leopolda natężenia, który umiał kiedy potrzeba ustąpić, lecz umiał też przestrzegać godności swego dostojeństwa, a zawsze spokojnie i rozważnie. Choć krótko panował, Austrya może go sprawiedliwie policzyć w poczet najzasłużeńszych swoich monarchów. Jemu zawdzięcza ona swój ratunek, ale zawdzięcza go także umowie reichenbachskiej i owej polityce Hertzberga, tak chciwej, a obok chciwości swej, tak dziwnie chwiejnej i nieśmiałej.

Oprócz Austryi, Porta bogaty także plon zebrała z tej konwencyi. Ci Turcy »niepoprawni i ciemni«,

których Hertzberg na to brał w swą opiekę, by ich obedrzeć, okazali się o wiele przebieglejszymi od swego mentora. Zawarli traktat z Prusami, nie jak on chciał, ale jak im był dogodny, groźbami jego zatrwożyć się nie dali, o żadnych ustępstwach mimo klęsk wojennych słyszeć nie chcieli, i po dwuletniej wojnie, pozbyli się z jednej strony potężnego nieprzyjaciela, nic przy nim nie zostawiając. Mogli teraz, zwróciwszy wszystkie swe siły na Rosyę, z większem niż dotąd powodzeniem z nią wojować — gdyby mieli równie biegłych jenerałów, jak mieli dyplomatów.

Pozostaje Polska. Ta była najsłabsza, i ona, choć nie odrazu, musiała uczuć najdotkliwiej następstwa reichenbachskiej zgody. Reichenbach był pierwszą próbą przyjaźni obu sprzymierzeńców, ale też był i początkiem jej końca. Zły humor Fryderyka Wilhelma względem Polski wcześnie się objawił. Donosząc Goltzowi z Schönwaldu, że Król węgierski przychyla się do jego żądań, dodaje: »Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że pokój stanie na tych zasadach i Polacy sobie tylko będą musieli przypisać, że nie skorzystali z tego zawikłania. Z Galicyi nie dostaną nic... (26 lipca)«. W Warszawie wrażenie dokonanego układu było przygnębiające. »Powszechny niepokój (pisze Goltz) ogarnął Polaków, odkąd doszła wiadomość o ostatniej deklaracyi Leopolda. Napróżno tłómaczę, że wojna w dzisiejszem ich położeniu, byłaby dla nich mniej pożądaną niż pokój, napróżno przypominam ów pociąg do neutralności, którego tyle razy dowiedli i ukazuję, że sposobność, której teraz nic nie zakłóci, dozwoli im z większym niż dotąd skutkiem pracować nad wzmocnieniem sił wewnętrznych i nad utrwaleniem rządu. Wszystko napróżno; z tym gwałtownym charakterem, już sobie wyobrażają, że WKMość ich opuści. Najdonośniej wołają tutejsi Galicyanie. Według nich, już oni zginęli; ta tylko nadzieja

ich podtrzymuje, że w dalszej negocyacyi WKMość znajdzie sposób znaglenia Króla węgierskiego, aby im przyznał większe prerogatywy i lepszy rząd... Pojmuję doskonale, że WKMość może być najzupełniej obojętny na krzyki Polaków. Dla Prus Polska nie ma innego znaczenia, oprócz tego, że będzie zasłoną od Rosyi; a ponieważ nie jest prawdopodobnem, iżby mogła stać się sprzymierzeńcem silnym i pożytecznym, chodzi więc o to tylko, żeby nie była szkodliwym. Z tego jedynie punktu widzenia zdaje mi się ważnem, abyś WKMość zachował tu swój wpływ, tyloma czynami wspaniałomyślnemi nabyty. Obóz galicyjski, który i liczny jest i z pierwszych rodzin złożony, może najłatwiej utrzymać naszę przewagę. Atoli w nim właśnie nastał największy upadek ducha: już bowiem niektóre rodziny muszą teraz żałować, że się za daleko w swojej śmiałości zapędziły. Pisarzowi Rzewuskiemu odjął rząd austryacki pensyą 47.000 zł., należną mu za starostwo; jakie dawniej w Galicyi posiadał; podobnież Morski i inni wystawieni są na różne szykany. Ufam jednak, że za powrotem swoim do Warszawy, mgr. Lucchesini potrafi obudzić większą ufność w Galicyanach i nam ich zachować« [1]).

Tak więc, odkąd ustała możność wojny z Austryą, Polska tylko dopóty ma jakieś znaczenie dla Prus, dopóki trwa ich antagenizm z Rosyą; a gdy i ten ustanie, przyjaźń pruska sią skończy. Spamiętajmy to wyznanie hr. Holtza, umową reichenbachską wywołane; ono będzie najlepszem tej umowy wyjaśnieniem. Zgoda z Austryą rozdarła przymierze pruskie w połowie, zgoda z Rosyą rozedrze je w swoim czasie do reszty.

[1]) Raport, 1 sierpnia.

ROZDZIAŁ III.

WOJNA SZWEDZKA.

UKŁADY O ALIANS Z TURCYĄ I ZE SZWECYĄ.

(1790—1791).

---

§. 130.

Gustaw III. — Wojna z Rosyą (1788).

Zanim dalsze spraw naszych zaczniemy opowiadanie, musimy pokrótce przedstawić to, co się działo wówczas na północy Polski. Mamy na myśli wojnę szwedzko-rosyjską, której pomijać w tym obrazie nie można, bo ona nie mało i niejednokrotnie wpłynęła na usposobienie i czynności Sejmu, a przytem dostarczyć może charakterystycznych rysów do poznania, jakiemi były w tej epoce, dla nas tak bolesnej, sąsiedzkie narody.

Od roku 1772, w którym udało się Gustawowi, odważnym i zręcznie dokonanym zamachem stanu wyprowadzić, wbrew gwarancyi rosyjskiej, władzę królewską z nicestwa, był między nim a Katarzyną antagonizm konieczny. Jeszcze za Iwana Groźnego Moskwa, jak wiadomo, cisnęła się do brzegów bałtyckich: w sto lat później, gdy się wydobyła z rozstroju, o jakie ją przyprawiły wojny polskie i zamieszki samozwańców, odno-

wiła swe zamiary. Ordyn Naszczokin podawał Alexemu Michałowiczowi plan zabrania wybrzeża szwedzkiego wraz z Finlandyą, a spółczesny mu patryarcha Nikon doradzał nawet wyprawę na Stockholm, jako dogodną i konieczną, dla dopięcia tego celu. Połowę tego planu ziścił wiek XVIII; traktatem w Nysztadt, zyskała Rosya Inflanty, Estonię i Karelią (1721), traktatem w Abo południową część Finlandyi (1745); pozostawała do wzięcia druga połowa tej prowincyi. By i tę opanować, trzeba było jakimbądź kosztem odnowić i utrzymywać przyduszoną przez Gustawa anarchią. Ale po roku 1772, o wiele stało się to trudniejszem. Swieży rozbiór Polski, pilniejsza baczność Europy i przedłużona jeszcze wojna turecka, nie dozwoliły Katarzynie reform Gustawa wywrócić; trzeba więc było co najmniej, dawne zarody nierządu troskliwie pielęgnować i nie dopuścić, by odarta ze swych przywilejów arystokracya szwedzka pogodziła się z koroną. Jątrzyć umysły, powagę królewską osłabiać i wszelkiemu wzmocnieniu państwa przeszkadzać; ten był niezmienny program ambasadorów rosyjskich w Sztockholmie po roku 1772, tak dobrze Ostermana, jak Markowa i Rozumowskiego. Koło nich skupiała się opozycya, od nich odbierała kierunek i zasiłki pieniężne, i nawet podczas sejmu, w ich pałacu, zbierała się jawnie na swe narady!

Zbyteczna dodawać, jak dalece niecierpliwiły Gustawa te nieustające w jego stolicy spiskowania posłów rosyjskich. Wszakże, już to z potrzeby oszczędzenia przemożnego sąsiada, już też z wrodzonej lekkomyślności, której jako syn XVIII wieku niepoślednią miał dozę, długo w najserdeczniejszych zostawał on z Katarzyną stosunkach; po dwakroć ją nawiedzał, zawsze w najrafinowańszych grzecznościach i pełen rycerskiej niby galanteryi, chciwie nawzajem przyjmował pochlebstwa, które mu Katarzyna pełną garścią sypała. Lecz nie na

samych tylko pochlebstwach kończyło się z jej strony. I Gustaw, jak wielu panujących w wieku XVIII, chorował na Ludwika XIV; szczodrą ręką opłacał pisarzy, protegował sztuki, teatr, stawiał pałace choć bardzo niesmaczne; a że dochody były szczupłe, cierpiał więc niedostatek. Lubił podróżować a zawsze z pokaźną świtą; z Friedrichshamm, gdzie w r. 1783 z Katarzyną się zjechał, wybierał się w podróż artystyczną do Włoch. Katarzyna ofiarowała mu na ten cel 200.000 rubli i prosiła go, by pałac ambasadora rosyjskiego w Neapolu za swój własny uważał, gdzie też podczas pobytu swego w tem mieście, jej kosztem, z wielką wystawą był podejmowany. — Rażące sprzeczności jego charakteru wywołały o nim najróżnorodniejsze sądy. Józef II, którego on podczas podróży tej odwiedził, powiada, że to jest człowiek fałszywy, bez zasad, samochwalca i pyszałek nieznośny, z jakimś pokostem dowcipu i powierzchownych wiadomości. Leopoldowi w Toskanii wydał się mizantropem, który wszystkiego się obawiał, nikomu nie ufał, nawet najbliższym; z drżeniem odbierał listy ze swojego kraju, a ciągle narzekał na Rosyą [1]). Fryderyk II, choć był wujem jego, miał go za człowieka przedajnego, gotowego oddać się każdemu, który go więcej zapłaci. Takiegoż zdania byli ministrowie rosyjscy i tego mu tylko życzyli, aby swem postępowaniem tak się zohydził w opinii, iżby żaden Dwór europejski nie chciał mieć z nim do czynienia. — Inaczej sądzono go we Francyi. Tam chwalono jego przezorność polityczną, doskonałe zrozumienie interesów swego kraju, gorący patryotyzm, odwagę i rezolutność zdumiewającą, zręczność w przeprowadzeniu swych planów. — I jednemu i drugiemu portretowi nie można odmówić

---

[1]) *Joseph II und Leopold von Toscana. Korrespondenz herausg.* v. Arneth. Wien 1872. I. 178 et seqq.

pewnego podobieństwa. Niezaprzeczenie człowiek to był wielkiej energii i niepospolitych zdolności, ale wiek, w którym żył, otoczenie, w którem wyrósł, skaziły jego bogatą naturę. W braku zasad religijnych, interes kraju i własnej chwały jak ją pojmował, były dla niego najwyższem dobrem, przed którem wszystko powinno ustąpić; otoczony przewrotnymi ludźmi, zmuszony do skrytości, do dyssymulacyi, zbyt łatwo mijał się z prawdą, słowa danego nie ważył, a próżnością bez granic najpiękniejszym czynom swoim ujmował powagi. Przy tem wszystkiem było w jego usposobieniu coś rycerskiego, ale bardziej jeszcze na rycerza pozować lubił; skory do przedsięwzięć zadziwiających, jeszcze skorszy do tego, by go świat w nich podziwiał; wymowy porywającej, sam jeszcze bardziej nad nią się unosił i nią się upajał; z wysokiem uczuciem godności monarszej, z popędem do bohaterstwa w duszy, łączyła się u niego niesmaczna fanfaronada i teatralność. W każdem dziele, które rozpoczynał, zaraz siebie samego oglądał, słowa swoje, czyny, nieraz i osobę do efektu zamierzonego przystrajał; tak że rzeczywista wartość jego wtedy się dopiero w całej prawdzie ukazywała, gdy postawiony w najwyższem niebezpieczeństwie, i dla siebie i dla kraju, o sobie całkiem zapomnieć musiał. Wtedy, ale wtedy tylko, był on istotnie patryotą, mónarchą i bohaterem, i tym kilku chwilom zawdzięcza on, że pomimo mnóstwa wad i śmieszności, pozostanie w historyi jako król, który dobrze swemu państwu się zasłużył. Zasługą zaś jego, przez którą Szwecyą uratował, jak głównem tłem życia, było odbudowanie władzy monarszej; zasługą tem większą, że ją życiem przypłacił.

Wojna turecka (1787) wydała się Gustawowi pożądaną od dawna porą do pomszczenia się na Rosyi, ubezpieczenia Finlandyi, odzyskania prowincyi straconych. Chociaż Francya odradzała mu najmocniej zerwania

a Rosyą, to jednak subsydya jej w ostatnich latach wypłacone, dozwoliły mu armią i flotę zaopatrzyć i przysposobić do wojny. Raporta jakie z Petersburga odbierał, przedstawiały Rosyą w nader trudnem położeniu, cała siła zbrojna ściągnięta na południe nie wystarczała do rozpoczęcia boju z Turkami; tem mniej mogło być mowy o jakiemś ubezpieczeniu się od północy. Chwila więc była dla Szwecyi dogodną. Ale dwie przeszkody krępowały Gustawa. Konstytucya, którą sam nadał w r. 1772, zabraniała królowi zaczepnej wojny bez przyzwolenia Stanów; nigdy zaś nie można było spodziewać się, aby Izba szlachecka na taką wojnę z Rosyą przyzwoliła; Gustaw wszakże mniemał, i nie bez przyczyny, że bylę mu się udało pobić Rosyą, to mieszczańska i chłopska Izba najchętniej go rozgrzeszą z takiego pogwałcenia konstytucyi. Druga przeszkoda zachodziła ze strony Danii, która związaną była z Rosyą przymierzem odpornem. W początkach 1788 roku Gustaw udał się do Kopenhagi, aby ministeryum duńskie wciągnąć w swoje plany. Stanowczo odmowną otrzymał odpowiedź; co większa, duński następca tronu ostrzegał go, że jeżeli Rosyą zaczepi, Dania będzie musiała jej pomódz. Ale i tę trudność Król spodziewał się wyminąć. Wiedział, z jaką niechęcią na wojnę turecką spoglądają Prusy in Anglia; stawiając się przeto jako obrońca i sprzymierzeniec Porty, liczył na poparcie tych Dworów, o tyle przynajmniej, że Danią będą chciały powstrzymać. Przedsięwzięcie, jak widzimy, było niepewne, bardzo ryzykowne, wielkiemi najeżone trudnościami, zwłaszcza, gdy się zaczepiało taką przeciwniczkę, jak Katarzyna. Ale były przytem nadzieje szczęśliwego rezultatu; wszystko zależało od szybkiego zaczęcia i równie energicznego prowadzenia sprawy.

W ciszy i z wielkim pośpiechem czyniono ostatnie przygotowania do wojny. W maju (1788) przeszło trzy-

dzieści tysięcy wojska zebrano na granicach rosyjskiej Finlandyi i flota mogła już opuścić Karlskronę. Aby te rozporządzenia wojenne przed narodem i wojskiem wytłómaczyć, Gustaw rozgłaszał, że w sąsiednich prowincyach rosyjskich wielki panuje ruch wojska, i że Rosya zamierza go napaść znienacka. Była to nieprawda. Katarzyna zbyt była rozumną, aby w takiej chwili Szwecyą zaczepiać; zresztą gdyby nawet chciała, jej zasoby nie byłyby na to przyzwoliły. Gdy posłyszała o odgrażaniach się Gustawa, rzekła do swego sekretarza: »Choć ręce mi świerzbią, aby palnąć Szweda, muszę być Fabiusem« [1]. Tem niezręcznem kłamstwem Gustaw dobrowolnie uwikłał się w trudności. Albo wojny nie należało rozpoczynać, albo wystąpić otwarcie jako mściciel Szwecyi. Państwo jak Rosya, które wciąż działało na szkodę swych sąsiadów i nawet w czasie pokoju nie przestawało szkodzić im podstępnie, nie miało prawa wymagać, aby względem niego przestrzegano ściśle litery traktatów. To też zrywając z niem, należało te podstępy wykazać, ogłosić, i w nich i w patryotyzmie szwedzkim szukać powodów do wojny, a nie dopuszczać się fałszu, którym Rosyi nikt jeszcze nie pobił i nie pobije, fałszu tem zgubniejszego, że zgoła nieprawdopodobnego. Nie należało ściągać na siebie pozoru, że naród własny chce się oszukać, ani podawać w ręce Katarzyny niebezpiecznej broni, z której też ona skorzystała po mistrzowsku. Posłowi swemu w Sztokholmie, hr. Rozumowskiemu, kazała złożyć notę, w której zaprzeczając pogłoskom o jej zaczepnych zamiarach, zapytała nawzajem, co znaczą groźne ze strony Szwecyi uzbrajania się; pytanie to postawiła tak dobrze ministerstwu, jak *tym wszystkim, którzy mieli udział w szwedz-*

---

[1] *Zapiski Chrapowickaho. Cztenia w istoricz. obszczestwie. Moskwa 1862.*

kim rządzie, i którzy przeto razem z Królem mieli prawo decydować o wojnie (18 czerwca 1788 r.). Było to głośne wyzwanie arystokracyi szwedzkiej, aby pilnowała swych praw, na które Król następuje. Gustaw ujrzał w tej nocie obrazę dla siebie i chęć rozdwojenia go z narodem i kazał wyjechać ministrowi rosyjskiemu (dnia 20 czerwca), a do Petersburga posłał ultimatum, ale tak groźne i śmieszne przesadnemi żądaniami, że jak słusznie powiedziano, nawet Sułtan turecki nie poważyłby się stawiać podobnych swemu lennikowi. »Gustaw był upojony (mówi najnowszy jego historyk) widokiem jego przyszłych zwycięztw. Zapowiedział głośno, że wywróci posąg Piotra na placu Izaaka w Petersburgu, zaprosi damy swojego Dworu na bal do Peterhofu; w myśli widział się juz zbawcą Turcyi, odnowicielem europejskiej równowagi i sam przyznawał, że o tem marzy, jak chwała jego imienia rozchodzić się będzie po Azyi i po Afryce«[1]). *Rubikon już przebyty*, zawołał, wyjeżdżając ze Sztokholmu z wielką ostentacyą. Tymczasem przybywszy do Finlandyi i stanąwszy z wojskiem nad rzeczką Kymmene, zkąd tylko 30 mil było do Petersburga i dwie fortece po drodze do wzięcia, zawahał się, finlandzkiego Rubikonu przejść nie śmiał. Od granicy rosyjskiej było głucho, żadnego śladu tych przygotowań wojennych, o których tyle z polecenia królewskiego mówiono. Gustaw strawił trzy tygodnie na czekaniu z wojskiem, pragnąc wywołać ze strony rosyjskiej jakąś zaczepkę. Napróżno, »ja go nie zaczepię, mawiała Katarzyna, a on się śmiesznością okryje; widocznie chce się pozbyć Finlandyi!« Nie traciła też czasu. Znajdował się w jej służbie oficer finlandzki, baron Sprengporten, który, posiadając dawniej zaufanie Króla, często był

[1]) A. Brückner. *Schweden und Russland 1788. — Historische Zeitschrift XXII*, 367.

przez niego używany, później wszedłszy do armii rosyjskiej, wraz z mundurem zmienił przekonania i ojczyznę, wydał w ręce Potemkina plany fortec szwedzkich i stał się dogodnem w ręku Katarzyny narzędziem do znoszenia się z finlandzką i szwedzką opozycyą. Przygotowano zdradę w cichości. Gdy Król, odebrawszy wiadomość o bitwie morskiej pod wyspą Hogland (17 lipca) zaszczytnej dla Szwedów, ale nie bardzo pomyślnej, dał wreszcie rozkaz przypuszczenia szturmu do fortecy Friedrichshamm, pułkownicy finlandzcy odmówili posłuszeństwa pod pozorem, że plan ataku był źle przez Króla obmyślany, i że dział ciężkiego kalibru nie dostawało (3 sierpnia). Chciał Król swoją wymową porwać żołnierzy do boju, ale tym razem wymowa jego zawiodła. Odstąpiono od oblężenia. Jenerał Arnfeld i trzej pułkownicy finlandzcy, nie pytając Króla, wysłali list do Katarzyny z propozycyą zaprzestania kroków wojennych. Nic milszego spotkać jej nie mogło. Odpowiedziała w sposób najuprzejmiejszy, że doskonale odróżnia postępowanie Króla od narodu, że prosi pułki finlandzkie, aby ustąpiły z jej państwa; bo co do szwedzkich, te siłą odpędzi. Zanim ta odpowiedź Imperatorowej nadeszła, oficerowie finlandzcy, brnąc dalej po swej drodze, podpisali w zamku Anjala (12 sierp.) *Akt związkowy*, którym ogłosili wojnę jako nieprawnie rozpoczętą, zaprosili szwedzką armią, aby przystąpiła do związku i kończyli żądaniem zwołania sejmu. Na akce podpisało się w armii 12.000 związkowych. Wkrótce potem, a zawsze z pominięciem Króla, zawieszenie broni z Rosyą zawarte zostało.

Tryumf Katarzyny był zupełny. Nigdy jeszcze nieprzyjaciel nie był tak głęboko upokorzony, przywiedziony do niemocy i okryty taką śmiesznością wobec własnego wojska, narodu i całej Europy, jak był nim Gustaw, wskutek haniebnej zdrady w Anjala. Już nie

o zwycięztwo nad Moskwą chodziło, ale o obronę od własnych poddanych. Zwołanie Sejmu było nieuchronnem, a Sejm właśnie zapowiadał szereg nowych upokorzeń: zburzenie dzieła dokonanego w roku 1772, może i konieczność abdykacyi. Z niewymownym uściskiem duszy powrócił Gustaw do Stokholmu (wrzesień 1788); tam nowy spotkał go cios. Ten cios miał go dobić, i ten uratował.

W moc traktatu, o którym wspomnieliśmy, zażądała Imperatorowa od Danii, aby na wspólnego uderzyła nieprzyjaciela. Ani flota, ani armia duńska nie były gotowe: wszelako Dwór kopenhagski, czyniąc zadość zobowiązaniom przymierza, wysłał wicekróla Norwegii, Karola ks. heskiego, aby z wojskiem norwegskiem ruszył na Szwecyą. W schylającej się już porze roku, przebywszy niedostępne prawie góry z dwunastoma tysiącami ludzi, Książę heski stanął w początkach września pod Gotenburgiem i rozpoczął oblężenie tego miasta. Wiadomosć o tem doszła Króla w chwili, gdy do Sztokholmu przyjechał. Ten to grom właśnie, zamiast przygnieść, podniósł duszę Gustawa. Co miał gotowego żołnierza pod ręką, wysłał czemprędzej na wzmocnienie załogi Gotenburga; sam udał się do Dalekarlii i odwołując się do patryotyzmu tej ludności, zawsze wiernej swoim królom, zyskał kilka tysięcy ochotnika; za jej przykładem poszły sąsiednie prowincye, i z siłą, którą z niewypowiedzianą zebrał szybkością, stanął Gustaw pod Gotenburgiem, jeszcze na czas, by przeszkodzić poddaniu się miasta. Nie zaniedbał też szukać ratunku za granicą. Poruszone jego niebezpieczeństwem Dwory pruski i angielski, zagroziły Królowi duńskiemu wojną, jeśli natychmiast nie każe swojej armii odstąpić od Gotenburga i Szwecyi nie opuści. W pierwszych dniach października, książe Karol podpisał zawieszenie broni;

wkrótce potem rząd duński zobowiązał się Szwecyą zostawić w pokoju.

Minęło groźne niebezpieczeństwo; Gotenburg uratowany i kraj od jednego zasłoniony nieprzyjaciela. Było to dziełem Gustawa, jego odwagi i wielkiej przedsiębiorczości, które w najtwardszej chwili, z całym zajaśniały blaskiem. Ta zasługa ujęła naród, zmieniło się usposobienie na korzyść Króla, konspiratorowie z Anjala za przybyciem do Sztokholmu przyjęci z pogardą, jako zdrajcy i jawni stronnicy nieprzyjaciela. Po stronie Gustawa stanęło teraz duchowieństwo, mieszczanie, lud, domagając się ukrócenia przywilejów arystokracyi i odjęcia im możności szkodzenia państwu. Wiedział o tej szczęśliwej dla siebie przemianie Gustaw i z Gotenburga zwołał Sejm na miesiąc luty 1789. Zanosiło się na to, że związek w Anjala stać się może grobem dla politycznego znaczenia arystokracyi szwedzkiej; wszakże nie dostrzegając niebezpieczeństwa, trwała ona w zaciętej opozycyi przeciw projektom, które Gustaw nader zręcznie na korzyść klas niższych podawał do Sejmu. Niechęć i rozdrażnienie wzajemne wzrosły do tego stopnia, że trzy Izby niższe prosiły Króla, aby użył środków, jakie uzna za stosowne, iżby ułatwić możność obrad i konkluzyj sejmowych. Tego też pragnął Gustaw, kazał uwięzić trzydziestu członków z Izby szlacheckiej i oddał pod sąd głównych przestępców z armii finlandzkiej; i po takich dopiero wstępnych krokach wniósł tak zwany *Akt zjednoczenia i bezpieczeństwa*, który przyznawał królom szwedzkim samowładny rząd w kraju, nieograniczone prawo wydawania wojny i zawierania pokoju, szafunek skarbu i pobór zwyczajnych podatków; sejmowi zaś pozostawił tylko przyzwolenie na podatki nadzwyczajne, oraz decyzyą w projektach, które mu rząd przedstawi. Dla ujęcia klas niższych, Gustaw znosił przywilej zapewniający samej tylko szlachcie wyż-

... przyjęły te
... stadhecka, sta-
... przemocą, nie
...
... rozwiązał
... postąpił
... zeszłorocz-
... na depor-
... Do-
... przynajmniej.

... Swenskasund.

... sześć milio-
... i na dal-
... opatrzony
... koniec wio-
... stan rzeczy
... sami
... ogromną
... gotowania
... warunkach pro-
... korzyści,

... mo-
... wojenne
... rosyjskie bro-
... nie zdołali.
... samem miej-
cu, ... jednej stro-
e ... Na morzu o wiele

gorzej wypadła wojna dla Szwedów. Ich flota liniowa porażona w lipcu, wioślana (szalupy kanonierskie) we wrześniu po dwakroć pobita. Przelano wiele krwi, zmarnowano wiele zasobów, rezultatu rzecby można, nie było żadnego. Gustaw nie był wstanie zdobyć się na większe wysilenia, Katarzyna w braku wojska, któreby jej dozwoliło przenieść wojnę w kraj nieprzyjacielski, nie mogła go znaglić do pokoju. Jedyną korzyść z tych zapasów odniosła Porta. Flota szwedzka, jakkolwiek pobita, zmuszała rosyjską do pozostania na Bałtyku; zaczem należało zaniechać ułożonej i już znacznie przygotowanej na Archipelag wyprawy, która miała na celu zbudzić ludność grecką do powstania. Odwdzięczając tę przysługę, Porta zawarła z Gustawem traktat (11 lipca 1789), którym przyrzekła mu 30 milionów franków subwencyi, w ratach rocznych po 3 miliony przez czas wojny, resztę zaś po jej ukończeniu, z warunkiem atoli że Gustaw osobnego pokoju nie zawrze. Połowę rocznej subwencyi Turcya wypłaciła natychmiast.

Z tą szczupłą pomocą Gustaw sposobił się do trzeciej kampanii. Jego położenie finansowe było bardzo ciężkie, wydatkom wojennym nie dorównywały zasoby ubogiego państwa, żołd wojska zaległy wywoływał głośne niezadowolenie. W tym czasie (8 stycznia 1790) Katarzyna przysłała mu propozycye zgody, za pośrednictwem Dworu pruskiego, z których widoczna było, jak dokładnie znała kłopoty swego przeciwuika, i jak z nich umiała korzystać. Warunki jej były następne: 1° Imperatorowa gotowa jest w sposób bezinteresowny pogodzić się z Królem, jeżeli tenże uczyni jakiś krok dla okazania jej żalu swego za to, co się stało; 2° dawne traktaty, nysztadzki i Abo, pozostają w dawnej swej mocy; 3° ogólna amnestya pokryje wszystkich, którzy w ciągu wojny podnieśli broń przeciw swej ojczyźnie; 4° nakoniec, dana będzie rękojmia przyszłego pokoju. Tą zaś

rękourzędy cywilne i wojskowe. Trzy Izby przyjęły te nie dkta z oklaskiem; czwarta, to jest szlachecka, stanej wojpór dłużej miesiąca, i inaczej jak przemocą, nie wymagałało na niej wymusić przyzwolenia.
było nawet wsw głównego dzieła, Gustaw rozwiązał Propozycye te obu1789), i ze zwyciężonymi postrzysztadzki (w art. 7) przyznamierć przywódcówcyą dawnej konstytucyi szwedzkiej, uchylonej w roku 1772, jeżeli traktat Abo zabraniał Szwecyi jakiegokolwiek sojuszu, któryby był niedogodnym dla Rosyi, to obecny układ zmierzał nierównie dalej, bo stawiał Szwecyą w zupełnej bezbronności. Nie o pokój tylko Imperatorowej chodziło, ale o upokorzenie króla, i o poddanie Szwecyi pod jarzmo rosyjskie. Było nadto wyszukaną złością Katarzyny, użyć Dworu pruskiego, który z pośrednictwem swojem wciąż się narzucał, do udzielenia Królowi szwedzkiemu takich właśnie warunków.

Gustaw rozesłał propozycye rosyjskie po całej Europie, posłał je także Sejmowi warszawskiemu, ostrzegając, jakie Rosya ma zamiary względem swoich sąsiadów. Mniemał, że państwa sprzymierzone, których los Turcyi tak samo obchodził, czynniej się teraz zajmą jego sprawą, żądał posiłków pieniężnych. Ale się zawiódł; jedna tylko Porta wypłaciła drugą połowę rocznej subwencyi. Prusy i Anglia odpowiedziały, że Król nie zasięgał ich zdania, wydając wojnę przemożnemu sąsiadowi, że pomimo to, wstrzymuje Danią od kroków nieprzyjacielskich, wyratowały go z nieszczęścia, ale że posiłków pieniężnych udzielić mu nie mogą, bo to byłaby otwartem zerwaniem neutralności. Gabinet berliński dodał jednak, że mając wzgląd na potrzeby naglące Króla szwedzkiego, byłby gotów zaliczyć mu milion dukatów, lecz nie bezpowrotnie tylko jako pożyczkę na lat sześć, z procentem $3\frac{1}{2}$. Gustaw obawiał się tego warunku. Wiedział, że Prusy, jak od Polski pożądają Gdańska

gorzej wypadła wojna dla Szwedów. Ich flota linirze; porażona w lipcu, wioślana (szalupy kanonierskiewych wrześniu po dwakroć pobita. Przelano wiele krwi Po tej nowano wiele zasobów, rezultatu rzecby mów Sztok- było żadnego. Gustaw nie był wstani Dworów sprzy- większe wysilenia, Katarzyna w brorozumienia bezpośrednio z Kło przenieść wojneziało na północy, zaszły w środkowej Europie nader ważne wypadki, któreśmy przed chwilą opowiedzieli; przymierze prusko-tureckie, śmierć Józefa II, rozpoczęte z Austryą rokowania, które zdawały się nową wojnę zapowiadać. Gustaw osądził, że wobec ogólnych zawikłań, na jakie się zanosi, roztropność mu nakazuje nie składać jeszcze oręża. Z drugiej strony, Katarzyna przewidując, że może przyjść do zerwania z Prusami i Polską, chciała pozbyć się nieprzyjaciela, który, jakkolwiek niebezpiecznym naprawdę nie był, był wszakże niedogodnym przez samo swe tak blizkie sąsiedztwo. Przez posła hiszpańskiego, Galweza, ostrzegła Gustawa, żeby się nie zrażał propozycyami, które go doszły za pośrednictwem Prus, że przystanie na lżejsze warunki, a mianowicie, że już żądać nie będzie, aby ją Król szwedzki przeprosił, i że zgodzi się, aby wszystko pozostało po dawnemu. Na takiej podstawie można już było traktować; Gustaw atoli wyniósł z tej komunikacyi przekonanie, że nie powinien się spieszyć z decyzyą. Jakoż, skoro udzielił tych propozycyj posłowi pruskiemu, zaraz z Berlina posłyszał życzliwe oświadczenia. Fryderyk Wilhelm namawiał go najusilniej, aby wytrwał na obranej drodze, i by oczekiwał końca układów z Austryą, dodając, że skoro one wezmą obrót pomyślny, pospieszy mu z pomocą pieniężną, i to nie pożyczką, ale bezzwrotnie.

Z takiemi widokami Gustaw rozpoczynał trzecią kampanię (1790), dość wcześnie, bo w kwietniu. Jak poprzednio, tak i teraz celem tej wyprawy był Petersburg,

rękourzędy cywilne i wojskowe. Trzy Izby przyjęły te nie dikta[illegible]kiem; czwarta, to jest szlachecka, stanej wo[illegible]j miesiąca, i inaczej jak przemocą, nie wyma[illegible]iej wymusić przyzwolenia.

Było [illegible] głównego dzieła, Gustaw rozwiązał Prop[illegible] (1789), i ze zwyciężonymi postrzy- szta[illegible] zaś [illegible] w roku [illegible] Gustaw [illegible] dził swe wojska na [illegible]borg, próbować szczęścia [illegible] bratu, ks. Karolowi sudermańskiemu, kazał na czele floty liniowej pilnować dwóch flot rosyjskich, z których jedna pod Cziczagowem, druga pod Kruzem, stały w pobliżu Kronsztadu i Rewla, i nie dopuścić ich połączenia. Na nieszczęście, ks. Karol nie mógł wykonać tego rozkazu, i owszem ze stratą dwóch okrętów liniowych musiał cofnąć się do zatoki wiborskiej. Obie więc floty szwedzkie, liniowa i wiośłana, i cała niemal armia lądowa, stały razem pod Wiborgiem, i blokowały tę fortecę, lecz nawzajem od floty rosyjskiej zamknięte zostały. Trwało to przez cały czerwiec. Gustaw wysyłał na ląd lekkie oddziały, i te dotarły o $1 \frac{1}{5}$ mili od Petersburga, ale nie sprawiwszy nic, prócz chwilowego popłochu, wracać były zmuszone. Tymczasem stanowisko Szwedów pod Wiborgiem pogarszało się z każdym dniem, z jednej strony tamowała drogę forteca, z drugiej flota nieprzyjacielska, a na okrętach szwedzkich i żywności i wody do picia poczynało brakować. Na radzie wojennej, zwołanej przez Króla, ks. Karol i wyżsi oficerowie nie umieli wskazać innego ratunku, prócz kapitulacyi. Oparł się temu Gustaw i rozkazał przerznąć się przez flotę nieprzyjacielską. Dnia 3 lipca (1790) wykonano ten śmiały krok, ale z ogromnemi stratami. Siedm okrętów liniowych, trzy fregaty, 30 szalup wiośłanych, dostały się w ręce nieprzyjaciela; cała niemal gwardya królewska i dwa pułki liniowe również przepadły. Rosyanie wzięli jeńca 5000 ludzi i 100 oficerów, około 2000 utonęło. Wielka flota zmniejszona o trzecią

gorzej wypadła wojna dla Szwedów. Ich flota linio[illegible]torej porażona w lipcu, wiośłana (szalupy kanonierskie) [illegible]iła rawrześniu po dwakroć pobita. Przelano wiele krwi [illegible]nm. nowano wiele [illegible] [illegible]aród bolał było żadnego. Gustaw nie był wstanie [illegible]która nie mało [illegible]ksze wysilenia, Katarzyna w [illegible]szędzie słychać było głośne [illegible] ze swem zuchwałem zerwaniem się przywodzi Szwecyą do zguby. Stronnictwo arystokratyczne, przygniecione przed rokiem, podnosiło głowę, zamyślało o buncie. Już się zmawiano, aby z pominięciem Gustawa, wysłać deputacyą od Stanów do Petersburga, z prośbą o pokój, co oczywiście, byłoby Króla zgubiło [1]). Ks. Nassau korzystając z tego przygnębienia Szwedów, chciał wojnę jednym zamachem ukończyć. Na czele floty wioślanej, znacznie od szwedzkiej silniejszej, przybrawszy pewną liczbę okrętów liniowych, silny korpus wojska i kilka tysięcy kozaków czarnomorskich, podpłynął pod Swenskasund, zamknąć Króla w tej zatoce, i zmusić go do poddania się. Na dzień, który miał zadać ostatni cios niepodległości Szwecyi wybrał 9 lipca, rocznicę koronacyi Katarzyny. Położenie Gustawa było rozpaczliwe; jeszcze tylko kilka dni, może kilka godzin miała trwać wojna, a jej prawdopodobny rezultat miał położyć kres jego panowaniu i wolności szwedzkiej. Posłużymy się tutaj opisem naocznego świadka i uczestnika tego krwawego dramatu [2]). W wilią bitwy, rzekł Gustaw do Cazalesa: »Nigdy jeszcze, w najnieszczęśliwszych przygodach mego życia, nie byłem tak udręczony jak dzisiaj. Jeśli przegram bitwę, stracę wszystko, i flotę i koronę, stanę się niewolnikiem arystokratów«. Cazales starał się go pocieszyć, mówiąc, że

[1]) Raport Debolego, z dnia 14 września.

[2]) Cazales, pułkownik w służbie szwedzkiej, powiernik Gustawa, cytowany u Herrmanna, VI, 316 et seq.

ale że po drodze stały fortece rosyjskie Friedrichshamm i Wiborg, z niemi więc naprzód należało się uprzątnąć. Po raz trzeci oblężono Frieerichshamm i dnia 17 maja przypuszczono szturm, ale znowu go Rosyanie odparli. Gustaw straciwszy nadzieję przebicia się tą drogą, wsadził swe wojska na flotę wioślaną i popłynął pod Wiborg, próbować szczęścia z tej strony, swojemu zaś bratu, ks. Karolowi sudermańskiemu, kazał na czele floty liniowej pilnować dwóch fiot rosyjskich, z których jedna pod Cziczagowem, druga pod Kruzem, stały w pobliżu Kronsztadu i Rewla, i nie dopuścić ich połączenia. Na nieszczęście, ks. Karol nie mógł wykonać tego rozkazu, i owszem ze stratą dwóch okrętów liniowych musiał cofnąć się do zatoki wiborskiej. Obie więc floty szwedzkie, liniowa i wioślana, i cała niemal armia lądowa, stały razem pod Wiborgiem, i blokowały tę fortecę, lecz nawzajem od floty rosyjskiej zamknięte zostały. Trwało to przez cały czerwiec. Gustaw wysyłał na ląd lekkie oddziały, i te dotarły o $1\frac{1}{2}$ mili od Petersburga, ale nie sprawiwszy nic, prócz chwilowego popłochu, wracać były zmuszone. Tymczasem stanowisko Szwedów pod Wiborgiem pogarszało się z każdym dniem, z jednej strony tamowała drogę forteca, z drugiej flota nieprzyjacielska, a na okrętach szwedzkich i żywności i wody do picia poczynało brakować. Na radzie wojennej, zwołanej przez Króla, ks. Karol i wyżsi oficerowie nie umieli wskazać innego ratunku, prócz kapitulacyi. Oparł się temu Gustaw i rozkazał przerznąć się przez flotę nieprzyjacielską. Dnia 3 lipca (1790) wykonano ten śmiały krok, ale z ogromnemi stratami. Siedm okrętów liniowych, trzy fregaty, 30 szalup wioślanych, dostały się w ręce nieprzyjaciela; cała niemal gwardya królewska i dwa pułki liniowe również przepadły. Rosyanie wzięli jeńca 5000 ludzi i 100 oficerów, około 2000 utonęło. Wielka flota zmniejszona o trzecią

gorzej wypadła wojna dla Szwedów. Ich flota linio...orej porażona w lipcu, wiosłana (szalupy kanonierskie)...ła rawrześniu po dwakroć pobita. Przelano wiele krwi ...m. nowano wiele zasobów, rezultatu rzecby mo...ród bolał było żadnego. Gustaw nie był wstanie ...óra nie mało ...ksze wysilenia, Katarzyna w bra...zędzie słychać było głośne ...ło przenieść wojne ...e swem zuchwałem zerwaniem się przywodzi Szwecyą do zguby. Stronnictwo arystokratyczne, przygniecione przed rokiem, podnosiło głowę, zamyślało o buncie. Już się zmawiano, aby z pominięciem Gustawa, wysłać deputacyą od Stanów do Petersburga, z prośbą o pokój, co oczywiście, byłoby Króla zgubiło [1]). Ks. Nassau korzystając z tego przygnębienia Szwedów, chciał wojnę jednym zamachem ukończyć. Na czele floty wiosłanej, znacznie od szwedzkiej silniejszej, przybrawszy pewną liczbę okrętów liniowych, silny korpus wojska i kilka tysięcy kozaków czarnomorskich, podpłynął pod Swenskasund, zamknąć Króla w tej zatoce, i zmusić go do poddania się. Na dzień, który miał zadać ostatni cios niepodległości Szwecyi wybrał 9 lipca, rocznicę koronacyi Katarzyny. Położenie Gustawa było rozpaczliwe; jeszcze tylko kilka dni, może kilka godzin miała trwać wojna, a jej prawdopodobny rezultat miał położyć kres jego panowaniu i wolności szwedzkiej. Posłużymy się tutaj opisem naocznego świadka i uczestnika tego krwawego dramatu [2]). W wilią bitwy, rzekł Gustaw do Cazalesa: »Nigdy jeszcze, w najnieszczęśliwszych przygodach mego życia, nie byłem tak udręczony jak dzisiaj. Jeśli przegram bitwę, stracę wszystko, i flotę i koronę, stanę się niewolnikiem arystokratów«. Cazales starał się go pocieszyć, mówiąc, że

---

[1]) Raport Debolego, z dnia 14 września.

[2]) Cazales, pułkownik w służbie szwedzkiej, powiernik Gustawa, cytowany u Herrmanna, VI, 316 et seq.

i W[illegible]e po drodze stały fortece rosyjskie Friedrichshamm i [illegible]org, z niemi więc naprzód należało się uprzątnąć. Po ra[illegible] trzeci oblężono Frieerichshamm i dnia 17 maja przypus[illegible]ono szturm, ale znowu go Rosyanie odparli. Gustaw st[illegible]y nadzieję przebicia się tą drogą, wsadził swe wojska [illegible]rzotę wioślaną i popłynął pod [illegible]borg, próbować szczę[illegible]a z tej stro[illegible]jemu zaś bratu, ks. Karolowi suder[illegible]u, kazał na czele floty liniowej pilnować dwóch fiot rosyjskich, z których jedna pod Cziczagowem, druga pod Kruzem, stały w pobliżu Kronsztadu i Rewla, i nie dopuścić ich połączenia. Na nieszczęście, ks. Karol nie mógł wykonać tego rozkazu, i owszem ze stratą dwóch okrętów liniowych musiał cofnąć się do zatoki wiborskiej. Obie więc floty szwedzkie, liniowa i wioślana, i cała niemal armia lądowa, stały razem pod Wiborgiem, i blokowały tę fortecę, lecz nawzajem od floty rosyjskiej zamknięte zostały. Trwało to przez cały czerwiec. Gustaw wysyłał na ląd lekkie oddziały, i te dotarły o $1^1/_8$ mili od Petersburga, ale nie sprawiwszy nic, prócz chwilowego popłochu, wracać były zmuszone. Tymczasem stanowisko Szwedów pod Wiborgiem pogarszało się z każdym dniem, z jednej strony tamowała drogę forteca, z drugiej flota nieprzyjacielska, a na okrętach szwedzkich i żywności i wody do picia poczynało brakować. Na radzie wojennej, zwołanej przez Króla, ks. Karol i wyżsi oficerowie nie umieli wskazać innego ratunku, prócz kapitulacyi. Oparł się temu Gustaw i rozkazał przerznąć się przez flotę nieprzyjacielską. Dnia 3 lipca (1790) wykonano ten śmiały krok, ale z ogromnemi stratami. Siedm okrętów liniowych, trzy fregaty, 30 szalup wioślanych, dostały się w ręce nieprzyjaciela; cała niemal gwardya królewska i dwa pułki liniowe również przepadły. Rosyanie wzięli jeńca 5000 ludzi i 100 oficerów, około 2000 utonęło. Wielka flota zmniejszona o trzecią

część, schroniła się do Sweaborgu, wioślana, na której znajdował się Król z wojskiem lądowem, szukała ratunku w zatoce Swenskasund, pod Fridrichshamm.

Wrażenie tej klęski było ogromne. Naród bolał szczególniej nad stratą swej marynarki, która nie mało długów przyczyniła państwu, wszędzie słychać było głośne wyrzekanie na Króla, że swem zuchwałem zerwaniem się przywodzi Szwecyą do zguby. Stronnictwo arystokratyczne, przygniecione przed rokiem, podnosiło głowę, zamyślało o buncie. Już się zmawiano, aby z pominięciem Gustawa, wysłać deputacyą od Stanów do Petersburga, z prośbą o pokój, co oczywiście, byłoby Króla zgubiło [1]). Ks. Nassau korzystając z tego przygnębienia Szwedów, chciał wojnę jednym zamachem ukończyć. Na czele floty wioślanej, znacznie od szwedzkiej silniejszej, przybrawszy pewną liczbę okrętów liniowych, silny korpus wojska i kilka tysięcy kozaków czarnomorskich, podpłynął pod Swenskasund, zamknąć Króla w tej zatoce, i zmusić go do poddania się. Na dzień, który miał zadać ostatni cios niepodległości Szwecyi wybrał 9 lipca, rocznicę koronacyi Katarzyny. Położenie Gustawa było rozpaczliwe; jeszcze tylko kilka dni, może kilka godzin miała trwać wojna, a jej prawdopodobny rezultat miał położyć kres jego panowaniu i wolności szwedzkiej. Posłużymy się tutaj opisem naocznego świadka i uczestnika tego krwawego dramatu [2]). W wilią bitwy, rzekł Gustaw do Cazalesa: »Nigdy jeszcze, w najnieszczęśliwszych przygodach mego życia, nie byłem tak udręczony jak dzisiaj. Jeśli przegram bitwę, stracę wszystko, i flotę i koronę, stanę się niewolnikiem arystokratów«. Cazales starał się go pocieszyć, mówiąc, że

[1]) Raport Debolego, z dnia 14 września.

[2]) Cazales, pułkownik w służbie szwedzkiej, powiernik Gustawa, cytowany u Herrmanna, VI, 316 et seq.

w najnieszczęśliwszym nawet wypadku, jeszczeby
pozostała armia lądowa, że w każdym razie chroniąc
na ląd, mógłby siebie ocalić. »Co mi po życiu, zaw
Gustaw, jeżeli mam wyjść na pośmiewisko Sztokhol
i stać się celem pogardy dla całej Europy! Straszliw
dla mnie od wojennej floty jest zaciętość szwedz
arystokracyi. Chcesz, żebym siebie ratował; na
szczęście mniej bać się muszę żelaza mych nieprz
ciół, niż moich własnych poddanych«. To rzekłszy,
płynął pod rosyjskie okręty, obejrzał ich stanow
i wróciwszy zwołał do siebie szefów dywizyi. »Nie
to, rzecze, kazałem wam tu przyjść, aby was pytać,
się ratować. Wiem, że przemknąć się możemy, ale
nie chcę. Postanowiłem przyjąć bitwę, a od was żą
rady, co zrobić, aby zwyciężyć«. Oficerowie jedno
ślnie byli zdania, że bitwa z tak potężnym nieprz
cielem zapowiada niechybną klęskę, że lepiej był
schronić się do Pellingi, gdzie z większem bezpiec
stwem, przy zasłonie skalistych wysp, można bę
spotkać się z Rosyanami. »Gustaw nie chciał o
słyszeć: »Com postanowił, to wykonam« i wydał
porządzenia bitwy.

O dziesiątej zrana flota rosyjska, pędzona wiat
pomyślnym, rzuciła kotwicę przy otworze zatoki, i
nęła wyciągniętą linią, gotowa do boju. Składało j
większych okrętów i 130 wioślanych szalup kanon
skich z załogą wojska lądowego; szwedzka liczyła
wioślanych szalup, większych okrętów w niej nie b
Przez sześć godzin trwał ogień zacięty, z obu s
uszkodzone statki zastępowano rezerwą, ale spostrze
że Szwedzi strzelali żwawiej i celniej. Około 4-tej
południu lewe skrzydło rosyjskie rozbite, jedne szal
zaczęły się poddawać, drugie uciekając wpadły na sk
Nassau zwątpił o zwycięztwie, i dał znak do odwr
Atoli ten sam wiatr, który zrana dopomógł do at

cofnąć się teraz nie dozwalał, trzeba było stać na miejscu i bić się dalej. Ogień szwedzki coraz brał górę, na linii rosyjskiej ubywało statków. O siódmej, Nassau widząc, że cofnąć się w porządku nie podobna, wydał rozkaz, aby każdy ratował się jak może, i sam schronił się na ląd. Statki wioślane poszły za jego przykładem, ścigali je Szwedzi, jedne umknęły, drugie rozbite. Atoli wielkie okręty, zatrzymane wiatrem, ruszyć się z miejsca nie mogły, wystawione na ogień morderczy. Z obu stron strzelano do 11 wieczorem, dopiero gdy mrok zapadł, zaprzestano walki. — Krótka noc letnia, po 13-godzinnem wytężeniu, dozwoliła odpocząć na chwilę i rozpatrzyć się w położeniu. Już rosyjskich szalup nie było na linii, ale pomimo to, bitwa jeszcze nie zdecydowana, jeszcze stały wielkie okręty, a Szwedom poczynało amunicyi brakować, Gustaw był w ciężkim niepokoju. »Największem szczęściem dla nas, rzecze, byłoby to, gdyby wiatr się zmienił, i dozwolił uciec Rosyanom. Ci ludzie się nie poddadzą, i Bóg wie, jak to się skończy; zwyciężonym rozpacz ostatnią bywa pomocą«. Przez chwilę nosił się z myślą posłać do nich parlamentarza z propozycyą, że gotów jest bitwę zatrzymać i dać im się cofnąć. Ale czasu zabrakło, o 2-giej z północy słońce już weszło, a wiatr się nie zmienił. O wpół do trzeciej ogień zaczął się na nowo, jeszcze zaciętszy, niż dniem wprzódy, kilka fregat rosyjskich próbowało się wycofać, ale napróżno, musiały się poddać. Skoro szalupy szwedzkie otoczyły resztę nieprzyjacielskich okrętów, Król dał znak do ogólnej pogoni. Nastaje ręczna walka, Szwedzi wśród okrzyków zwycięskich wdrapują się na okręty, jedne palą, drugie topią, morze jak okiem dojrzeć, pokryte dokoła rozbitkami. O dziesiątej zrana ogień ustaje, Gustaw zwycięzcą!

»Od bitwy pod Narwą, tak kończy Cazales swe malownicze opowiadanie, Moskwa z wyjątkiem kata-

strofy nad Prutem, nie poniosła tak wielkiej klęski, a rzadko który monarcha wydobył się własnem bohaterstwem z tak głębokiej przepaści, jak Gustaw pod Swenskasund. Straty szwedzkie w porównaniu do otrzymanych rezultatów były nic nie znaczące. »Rosyjskie, mówi on, nie dadzą się łatwo oznaczyć, większa liczba ich okrętów z całą załogą utonęła«. Oblicza więc tylko schwytane lub rozbite. W ogólności Szwedzi zdobyli tem zwycięstwem 1412 dział; liczba Rosyan ujętych, zabitych, lub utopionych, miała wynosić najmniej 12 tysięcy.

Katarzyna boleśnie uczuła tę przegraną; w kilku listach do Potemkina powraca do niej. »W sześć dni (pisze ona), po owem sławnem zwycięstwie wiborgskiem, nasza flotyla wioślana została rozbitą przez Szwedów. Ta klęska takie na mnie sprawiła wrażenie, jak zguba naszej floty czarnomorskiej na początku tej wojny; nic mnie tak nie dotknęło jak to nieszczęście. Opisanie tego znajdziesz w relacyi, ogromna strata w ludziach. Nie upadłam jednak na duchu i chowając ból w głębi serca, staram się rzeczy całej nadać postać jak najlepszą«. Nassau był w rozpaczy; klęskę swoją przypisywał bądź nieudolności oficerów, bądź nieposłuszeństwu wojska, zwłaszcza kozaków; żądał, aby go oddać pod sąd wojenny. »Odpisałam mu, że go już sama w myśli swojej osądziłam, że nie mogę zapomnieć, w ilu to bitwach zwyciężył on wrogów imperyum, że nie masz jenerała, któryby nie doznawał czasem niepowodzeń na wojnie, ale że nic gorszego, jak upadek na duchu, właśnie w nieszczęściu trzeba męstwo okazać. Potem powiedziano mu, żeby zebrał, co jeszcze pozostało, żeby mi podał dokładny rejestr strat, doniósł co myśli dalej przedsięwziąć i na co przedewszystkiem należy zwrócić uwagę« [1]). Czyniono największe wysilenia, aby na nowo podjąć

[1]) Listy do Potemkina $^{18}/_{29}$ sierpnia. *Russkaja Starina* listopad 1786.

walkę i przynajmniej na lądzie powetować klęski. W miejsce Pahlena posłany Sołtykow dla objęcia komendy nad armią, lecz po lustracyi odpowiedział, że przy tak złym stanie armii, działanie zaczepne jest niepodobne. Jak wielki był niedostatek wojska, można wnosić ztąd, że aż z Orenburga, na gwałt, ekstrapocztą, sprowadzono dwa pułki, które atoli po przybyciu nie liczyły więcej nad 1500 ludzi. Brakowało oficerów, z korpusu kadetów wzięto 68 młodzieniaszków. Wszystko, co stało pod bronią w Petersburgu, wysłano na Szweda, zaledwo tysiąc ludzi pozostawiono w stolicy dla honoru i straży Imperatorowej. Do tego przydać trzeba niesłychaną drożyznę, która zaopatrzenie armii bardzo utrudniała; że za pół korca owsa płacono w Finlandyi ośm rubli. — Tymczasem to, co się działo za granicą, dawało więcej jeszcze do myślenia. Z Reichenbach przyszła wiadomość, że Król pruski postawił Austryi żądanie: *status quo ante bellum*, pod zagrożeniem wojny; skąd wniosek, że podobne żądanie i Rosya wnet od sprzymierzonych usłyszy. Zanosiło się na nową wojnę. Sejm warszawski, jak zaraz zobaczymy, upoważnił Potockiego w Stambule do negocyowania przymierza zaczepnego z Turkami; nie wątpiono w Petersburgu, że tak ważna uchwała musiała wyjść z porozumienia z Królem pruskim. Nie było czasu do stracenia: zanim skończą się uchwały w Reichenbach, trzeba bądź co bądź uwolnić się od Szweda. Do pośrednictwa użyto po raz wtóry posła hiszpańskiego Galveza. W imieniu Imperatorowej oznajmił on Gustawowi jej skłonność do zawarcia pokoju, a gdy Król nie okazał się temu przeciwnym, umówiono w Werela, na granicy finlandzkiej, zjazd pełnomocników; ze strony szwedzkiej jenerała Arnfelda, ze strony rosyjskiej jenerała Ingelstroma. Przy układach Imperatorowa nie kazała wspominać o żadnym z owych upakarzających warunków, o których na po-

czątku roku była mowa; nie żądała przeproszenia, ani rękojmi pokoju, nie odzywała się z gwarancyą konstytucyi szwedzkiej, ani z traktatami nysztadzkim lub Abo, zgadzała się na stan rzeczy przedwojenny, bez żadnych ze swej strony zastrzeżeń. Tem samem, było to już opuszczenie stronnictwa arystokratycznego w Szwecyi i ciche uznanie reformy, dokonanej przez Gustawa w roku 1772. Nadto ofiarowała Królowi na spłacenie jego długów (właściwie mówiąc, na koszta wojenne), 2 miliony rubli, które tajemnym artykułem miały być zastrzeżone. Z takiem usposobieniem Imperatorowej rokowania poszły gładko, skończono je w ciągu półtora dnia. Wszakże o jeden punkt, o mało zgoda się nie rozbiła. Gustaw, związany przymierzem z Portą, żądał pośrednictwa w zakończeniu wojny tureckiej; temu Katarzyna stanowczo się oparła. Król widząc, że w tem jej nie pomoże, że owszem, jeżeli w swem żądaniu trwać będzie, wojna wybuchnie na nowo, ustąpił, i pokój dnia 14 sierpnia, w Werela, podpisany został (1790).

Nie czekając ratyfikacyj, które obustronnie 19 sierpnia nastąpiły, Katarzyna zaraz nazajutrz, po odebraniu tej wiadomości, kazała odprawić w Petersburgu dziękczynne nabożeństwo; tak pilno jej było pocieszyć stolicę i swych poddanych tym pożądanym wypadkiem. »Jednę łapę wyciągnęliśmy z błota (pisze ona do Potemkina), skoro wyciągniemy drugą, zaśpiewamy *alleluja!* Ingelstrom przywiózł podpisane już warunki pokoju, bez niczyjego pośrednictwa, które obaj z Arnfeldem ułożyli. Śmiem twierdzić, że skutkiem mojej to wytrwałości, Szwedzi odstąpili od pośrednictwa z Turkami, którego żądali. Ale *halt*, nie otrzymali tego! Zdaje się, że Królowi pruskiemu nie będzie ta zgoda do smaku. Teraz proszę Boga, aby tobie także pozwolił zawrzeć pokój« [1]).

[1]) List 5 sierpnia, *Russkaja Starina*, l. c.

W rzeczy samej, Królowi pruskiemu wielce się nie podobało to nagłe przerwanie wojny na północy, której pragnął, na którą liczył, chociaż Szwedom dopomódz szczerze nie chciał. I po innych Dworach europejskich, pokój ten rzucił cień niekorzystny na Gustawa; zarzucano mu niestateczność, niekonsekwencyą. Trudno się zgodzić na takie orzeczenie, w tym przynajmniej wypadku. Gustaw zerwał się nad siły, kilkakrotnie bliskim był ostatecznej zguby, lecz w chwili, gdy już miał tonąć, zawsze znalazł w sobie, w sobie przedewszystkiem ratunek; swem bohaterstwem ocalił siebie i kraj. Więcej, niż ktokolwiek, doświadczył on zmienności losu, na nowe jego próby narażać się nie mógł, tem bardziej, że i tego doświadczył, jak obojętnymi byli dla niego ci, którzy najwięcej wspierać go byli powinni. Wojnę zakończył bez odzyskania południowej Finlandyi, to prawda; ale z chwałą, z głośnym tryumfem, który liczyć się będzie do największych zaszczytów wojennej Szwedów przewagi. Co większa, zakończył ją z niewątpliwą korzyścią polityczną. Bitwa pod Swenskasund i pokój w Werela, który był jej następstwem, ocaliły na zewnątrz niepodległość Szwecyi, na zewnątrz zaś dokonały głównego dzieła Gustawa, które zaczął był w roku 1772, to jest okiełznania buntowniczych fakcyj, przywrócenia ładu w zarządzie państwa. — Jak powiedzieliśmy na początku tego obrazu, Gustaw miał wad nie mało: próżny, aż do śmieszności, aż do komedyanctwa, zmienny i fantastyczny, że aż o fałszywość go posądzano, czynny bez rozwagi, zawsze goniący za pieniądzmi, a trwoniący je nieraz dziecinnie [1]); ale obok tego miał chwile wielkie,

[1]) Tak np. w r. 1789, podczas wojny, gdy na wszystkie strony wołał o pomoc pieniężną, otrzymawszy w lipcu półtora miliona franków od Porty, jako pierwszą ratę subwencyi, rozdał wspaniałomyślnie 300.000 fr. dygnitarzom tureckim, którzy do tego układu byli użyci, a jeszcze większą sumę wydał zaraz na kupno dyamentów! I to w chwili, gdy wojsko w Fin-

w pewnych zdarzeniach, umiał być królem w całem znaczeniu tego wyrazu; i dla tych kilku chwil wyjątkowych, historya zapomni o jego miłościach, a zapisze jego imię jako odnowiciela rządu, obrońcy Gotenburga, zwycięzcy z pod Swenskasund! Historyk polski, który te dzieje opowiada, trudno, aby się obronił od żalu na myśl, że takich właśnie chwil, które przechowały pamięć Gustawa, nie było w życiu naszego Stanisława Augusta, jak nie było w jego charakterze takiej zdolności poczucia się królem, wytrwania na stanowisku wobec grozy wypadków. I dlatego to, inne jego przymioty i inne zasługi, a miał ich więcej od Gustawa, łatwo uchodzą z ludzkiej pamięci!

Powróćmy do spraw polskich.

§. 132.

Projekt przymierza Rzpltej z Turcyą.

Chcąc dokończyć opowiedzenia spraw, do których sojusz z Prusami dał powód, musimy na pierwszem miejscu przedstawić rozpoczęte z Turcyą układy, nie tyle dla ich ważności albo otrzymanych rezultatów, ile z chronologicznego porządku. Czytelnik przypomni sobie, że w początkach swego zebrania (w grudniu 1788), Sejm konfederacki z niezmiernym naciskiem domagał się od Króla wyprawienia posłów za granicę, w przekonaniu, iż samo zjawienie się reprezentacyi polskiej w Europie, która już od niej odwykła, świadczyć będzie, iż Rzplta powróciła do swej niepodległości. Trzech Potockich przeznaczano na te poselstwa: Szczęsnego do

landyi niepłatne sarkało! Oprócz poselstwa utrzymywał w Stambule bez żadnej potrzeby, misyą wojskową, która go kosztowała 45.000 fr. Cfr. Zinkeisen, VIII, 730.

Petersburga, Stanisława do Paryża, Piotra do Stambułu; później przybył czwarty, Jerzy, do Sztokholmu. »Do Stambułu (pisze wówczas Król) wcale nie chciałem posyłać, ale wszystkich naszych zdaniem było, iż nazbytby to rozpaliło już i tak bardzo zagrzane umysły; że gdy to uczynić trzeba, już i tę osobę potrzeba wybrać, która im się najbardziej podoba. Zapęd umysłów zagrzanych nie przyjmował żadnych uwag przeciw nieużyteczności, a może i szkodliwości tych poselstw, które będą okazyą znacznego wydatku w tym czasie, gdzie tak bardzo gadano o potrzebie użycia wszystkich funduszów na wojsko«[1]).

Przygotowania legacyi stambulskiej do wyjazdu trwały ośm miesięcy. Piotr Potocki, starosta szczerzecki, jechał dworno i okazale. Oprócz swych dzieci z guwernerem i sekretarzy, wiózł z sobą służbę znaczną, kilkudziesięciu własnych żołnierzy, własną bandę orkiestry, przytem dla większej wspaniałości poselstwa, a także z chęci odbycia odległej i interesującej podróży, jedynastu młodych kawalerów ofiarowało się towarzyszyć mu swoim kosztem, a każdy miał karetę i kilku służących. Potocki nie żądał dla siebie pensyi, owszem na koszta tej wyprawy ofiarował sam 3.000 dukatów, atoli cała jego świta ciężyła na skarbie Rzpltej. Przeznaczono na wyekwipowanie i wjazd do Stambułu 17 tysięcy dukatów, nie licząc podarków dla Sułtana i W. Wezyra, na które asygnowano około 6.000 dukatów, lecz jak powiada de Caché, kosztowały one przeszło 12.000 dukatów! — Z Wrocławia, gdzie był punkt zborny wszystkich członków poselstwa, wyruszono pod koniec września (1789) przez Drezno, Monachium i Tyrol do Wenecyi, zkąd poseł zawiadomił Deputacyą, że przeznaczone na tę część podróży 2.000 dukatów nie wy-

[1]) T. I, §. 53.

Effendi (minister spraw zagranicznych) udzielił legacyi poufnie traktatu świeżo zawartego z Prusami, a który do czasu w tajemnicy miał być chowany. Ponieważ w artykule pierwszym tego aktu było powiedziane: »że Porta starać się będzie o zwrócenie Rzpltej Galicyi«, dało to Potockiemu okazyą do zapytania, czyliby Turcya nie chciala osobnym traktatem zobowiązać się, by Rzplta rzeczywiście ten kraj odzyskała? Odpowiedział minister turecki, że dopóki Rzplta do wojny się nie wmiesza, o takowem zobowiązaniu ze strony Porty mowy być nie może. Nie mógł Potocki nie uznać słuszności tego żądania, ale nie miał prawa czynienia jakichbądź nadziei; wszelako gdy i z Wiednia i z Berlina przybywały doniesienia, ze wojna między Austryą i Prusami niebawem wybuchnie, nabierał i on ochoty do bardziej stanowczego działania, nie zważając na instrukcyą, która mu wielką zalecała ostrożność. W początkach czerwca (1790) Reiss-Effendi oświadczył, że byleby Rzplta wkroczyła do Galicyi, Turcya przyrzecze, iż nie złoży oręża, dopóki Polsce nie zapewni posiadania tego kraju, Odparł Potocki, iż Rzplta, wmieszawszy się do wojny, większych domagałyby się korzyści, bo nie tylko zwrotu Galicyi, lecz i krajów przez Moskwę różnemi czasy zabranych, a nadto poręczenia niepodległości Rzpltej, wolnego spławu na Dniestrze i morzu Czarnem, w końcu permanencyi polskiego ministra w Stambule. Zgoda na to wszystko, rzecze Reis-Effendi, bylebyście chcieli związać się z nami traktatem odpornym i zaczepnym! Nieco później dodał, że jeżeli minister polski ma moc zobowiązania Rzpltej do wojny, to wszystkie traktaty: odporny, zaczepny i handlowy, i wszystkie inne przedmioty, o których mowa, w ciągu jednego dnia załatwione być mogą.

Odpowiedź tureckiego ministra wielce rozradowała Potockiego; zapalił się do myśli sojuszu z Turcyą, kto-

rym Polska ubezpieczona, mogłaby w jego rozumieniu, wydać wojnę i Austryi i Rosyi zarazem. Wyprawił więc bezzwłocznie kuryera do Warszawy (8 czerwca) i bardzo usilnie nalegał, aby Stany skwapliwie korzystały z tak szczęśliwych okoliczności, bo one i hańbę pierwszego podziału zmazać dozwolą i zapewnią Rzpltej wpływ należny przy jeneralnej parcyfikacyi. Kuryer przybył do Warszawy w połowie lipca, w chwili, gdy w Reichenbachu szala jeszcze się ważyła i zarówno wojny jak pokoju można było stamtąd się spodziewać. Na sesyi tajnej 20 lipca, Deputacya odczytała Stanom depeszę stambulską. Sejm pochwalił rozpoczętą negocyacyą, razkazał Potockiemu prowadzić ją dalej, z tem atoli zastrzeżeniem, że wszelka umowa, choćby też przez niego podpisana, musi być zatwierdzona przez Rzpltę, i że o tym warunku poseł ma Portę na piśmie zawiadomić. »Z depeszy Potockiego (pisze Król) widać, że uniesiony entuzyazmem i chęcią zrobienia czegoś wielkiego, mógł nas zaprowadzić dalej, niżby było potrzeba. Niektórzy posłowie przeciwili się zrazu tej decyzyi sejmowej, mieniąc, że zbyt wiele mocy daje się przez to Potockiemu, ale gdym ja im przełożył, że i owszem przymuszony on będzie sam na siebie poniekąd włożyć kawecan, uspokoili się, i przeszło. Więc na to wyjdzie, że tylko wątek negocyacyi i poufałości z Turkami będzie utrzymywany, ale bezżadnej przedwczesnej, niebezpiecznej konkluzyi« [1]).

W dziesięć dni później, dowiedziano się w Warszawie o reichenbachskiej ugodzie. Czytelnikowi wiadomo, w jaki smutek i roztrój omylona nadzieja wprawiła przywódzców sejmowych. Wyrzucano sobie, że zbytniem zamiłowaniem pokoju i neutralności, sami Polacy ostudzili Króla pruskiego, że Rzplta straciła przez

[1]) List do Debolego, 21 lipca.

to nietylko możność odzyskania austryackiego zaboru, ale i sposobność wmieszania się do wojny w najszczęliwszych warunkach, i przypuszczano z trwogą, że gabinet berliński, nie troszcząc się więcej o Polskę, zostawi ją nadal własnemu losowi. Marszałek Małachowsk w takie popadł zniechęcenie, że kazał zaprzestać wszelkich uzupełniań wojskowych[1]). Zganił to Fryderyk Wilhelm. W reskrypcie do Goltza donosi, że postawił Rosyi żądanie, aby porówno z Austryą przyjęła *status quo* przedwojenny, że Rzplta może być jeszcze w możności użycia wespół z nim swej armii, że w każdym razie, choćby nawet pokój na wschodzie i północy Europy był przywrócony, Polska nie powinna zaniedbywać swoich sił wojskowych, jeżeli chce zachować i umocnić swoje znaczenie polityczne[2]). Zanim ten reskrypt przyszedł do Warszawy, już stan opinii zmienił się do niepoznania. Wiadomość, że prawdopodobnie przyjdzie jeszcze do zatargu między Rosyą a Prusami, rozbudziła umysły na nowo; z prostacyi i zwątpienia przerzucono się nagle w najśmiejsze nadzieje. Dziwił się temu Goltz. »Taki jest charakter tego narodu, N. Panie (pisze on do swego Króla); najmniejsza jaka zajdzie przeciwność, ścina go z nóg, pierwszego wrażenia trzeba się lękać najbardziej; lecz w miarę jak spókój wraca do umysłów, zaufanie się budzi, a z niem pochopność do śmiałych i energicznych decyzyj. Skutkiem przedstawień ministra szwedzkiego, angielskiego a także i moich, już teraz Polacy inaczej zapatrują się na umowę reichenbachską. Ponieważ od strony austryackiej nie lękają się niczego, odzywa się w nich teraz nienawiść do Rosyi i chęć pomszczenia ucisku, w jakim zostawali do czasów tego

[1]) Raport Goltza, 24 lipca.

[2]) Reskrypt 2 sierpnia.

Sejmu« [1]). — Pod wpływem tych pragnień i nadziei, wzięto jeszcze raz na uwagę ostatnią depeszę stambulską i ujrzano w niej, czego pierwej nie dostrzegano, możność naprawienia szkody, jaką zadał był Reichenbach. Jednomyślnie i bez najmniejszej zwłoki, Deputacya postanowiła zażądać od Sejmu, aby upoważnił Potockiego do zawarcia przymierza z Turcyą pod następnemi warunkami: 1° że oba mocarstwa zaręczą sobie nawzajem całość swą i niepodległość; 2° że spółcześnie stanie traktat handlowy i wolna żegluga na morzu Czarnem będzie przyznana; 3° że minister polski bez przerwy mieszkać będzie w Stambule; 4° że nakoniec Turcy dostarczą Rzpltej pomocy, gdyby ta chciała odebrać swoje *avulsa*. Z tą nader ważną i niespodzianą decyzyą Deputacya przyszła do Króla 31 lipca wieczorem, z Małachowskim na czele. Stanisław August był do najwyższego stopnia zdziwiony i przerażony tak gwałtownym obrotem rzeczy. Zwracał uwagę członków Deputacyi, iż Rzplta, wchodząc w przymierze z Portą, która wojnę w Rosyą prowadzi, już tem samem z tą ostatną w otwartej stawia się nieprzyjaźni; że samo poręczenie przez Polskę tureckich posiadłości (nie wyjmując Krymu) wystarczy, aby Rosyą upoważnić do rozpoczęcia przeciw nam kroków wojennych, kiedy zechce; że wpisany do traktatu warunek odzzskania *avulsów* nietylko Moskwę na czas zbudzi ale i inne mocarstwa, bo one sobie powiedzą: »musimy zawczasu pohamować te głowy niespokojne, które nam wojnę nową gotują, kiedy my dawną chcemy zakończyć; że więc ze wszech miar zamysł Deputacyi wydaje mu się hazardownym, a nawet zgubnym. — Odpowiadano Królowi, że jeżeli Polska jeszcze raz zachowa się w neutralności, pokój stanie bez żadnej korzyści, i owszem ona sama najpewniej zapłaci jego koszta; że

[1]) Raport, 4 sierpnia.

[illegible] tej chwili z Turkami przeciw Moskwie [illegible] nie wpadniemy niebezpieczeństwo, boć przecie [illegible] pomocy pruskiej wojować nie zechce, a zatem [illegible] Turków tylko, ale łącznie z Królem [illegible] będziemy; że tylko przez takie związ- [illegible] państwem wojującem możemy wziąść udział [illegible] który i wolność naszą i istnienie w trak- [illegible] zapisze. — Król zapytywał, gdzie jest [illegible] Prusy zerwą się na Moskwę: a przecież na [illegible] obejrzeć się trzeba, boć pomoc [illegible] nas od Moskwy nie zasłoni; że [illegible] zaszkodzi, ale konieczna jest po- [illegible] z ostateczną rezolucyą, a nie [illegible] czynić się zależnym od Prus, ale [illegible] krokiem stosować nasze decyzye [illegible] Króla pruskiego, o których nie- [illegible] dowiemy. Dodał Stanisław August, [illegible] na niego zarzut *moskalofilstwa*, ale [illegible] wobec tak ważnych i najważniejszych [illegible] i ten zarzut już się dziś zużył, [illegible] dziś waży, co we Francyi miano [illegible] na każdego przeciwnika rzucają.

[illegible] w gabinecie królewskim toczyła się [illegible] Stanisław August sam jeden bronił [illegible] Przewidywano opór królewski, ale takiej [illegible] spodziewano się. Dla lepszego rozstrzą- [illegible] postanowiono ułożyć na piśmie argumenta [illegible] spisał je Ignacy Potocki, z drugiej Król, lecz i to nie pomogło[1]. Najgoręcej za sojuszem tureckim przemawiał marsz. Małachowski, a widząc, że Król przekonać się nie daje, rozpłakał się z żalu, tak go bolała utracona nadzieja odzyskania Galicyi, tak zapalała myśl, że Moskwa teraz od Austryi

[1]) Z tego pisma wyjęliśmy argumenta powyżej przytoczone.

odosobniona, mając do czynienia z Turcyą, Szwecyą, a nadto Prusami i Anglią, uledz koniecznie musi, że zatem dla Polski nasuwa się dogodniejsza niż kiedybądź pora otrząśnienia się na zawsze z jarzma rosyjskiego i odzyskania Białorusi, a nawet Kijowa! Nareszcie, by zakończyć trzechdniową dyskusyą, Stanisław August zaproponował Deputacyi drogę pośrednią. Oznajmił, iż zgodzi się, aby Potocki upoważniony był do podpisania przymierza z Portą, ale nie pierwej, aż minister pruski Knobelsdorf i szwedzki Heidenstam przyrzekną, że ich Dwory razem z Turcyą działać będą przeciw Moskwie zaczepnie; dopóki zaś to nie nastąpi, minister polski nie będzie się spieszył z podpisaniem traktatu. I na to przystała Deputacya. »Jużem był (pisze Król) bliski rezolucyi przeciwić się otwarcie tym zamysłom na sesyi sejmowej, lecz wstrzymałem się od tego z dwóch powodów. Raz, że byłoby trzeba zerwać ufność i konneksyą z tym, z którym najwięcej mi należy ją zachować (to jest z Małachowskim) i przez szacunek i przez wszystkie względy, a który właśnie najżałośniejszym się okazywał nad mojem sprzeciwianiem się; powtóre, że widziałem tak powiązane starania, iż choćbym był nakoniec przypuścił rzecz *ad turnum*, byłbym przegrał podobno (przynajmniej tak mnie upewniał ten sam, o którym dopiero mówiłem; ja zaś mam za rzecz pryncypalną teraz utrzymywać jedność w tym Sejmie, a zatem i w całej Polsce, zwłaszcza też przy nadchodzącej nowej formie rządu« [1]).

Zmienioną w ten sposób, wedle zdania królewskiego, propozycyą Deputacya wniosła na Sejm, 2 sierpnia, przy drzwiach zamkniętych, i otrzymała bez trudności przyzwolenie Stanów. Nikt, żaden nawet z partyi hetmańskiej nie podniósł głosu przeciw. Sejm dał moc Potockiemu do zawarcia traktatu odpornego i zaczepnego

[1]) List z 4 sierpnia.

z Portą, pod warunkiem przydanym przez Króla, to jest o ile Prusy i Szwecya wojnę z Rosyą prowadzić będą; upoważnił go do wydatku 6400 dukatów dla ułatwienia tej negocyacyi, i polecił Deputacyi, aby ks. Jabłonowski uwiadomił Króla pruskiego o tej uchwale. — Donosząc o niej Debolemu, Stanisław August pisze; »Możesz WPan według prawdy twierdzić, że dotychczas nie masz nic zrobionego, coby Rosyi dało prawo rozpoczynać przeciw nam *hostilitates*«. Że tak było w istocie, zasługę trzeba w tem przyznać Królowi. Swym wyraźnym i, co mu się rzadko zdarzało, stanowczym oporem uratował on Rzpltę od porywczego, rzec można, szalonego kroku. Wydając wojnę Moskwie, w połączeniu z samą tylko Portą, Polska byłaby ściągnęła na siebie szereg nieskończonych a fatalnych następstw. Ks. Potemkin, jak już wspomnieliśmy, oddzieliwszy z armii, działającej na południu, 50 do 60 tysięcy wojska, które zresztą na przypadek wojny z Prusami i Polską oddawna trzymano w gotowości, miałby był czas zgnieść słabe korpusy polskie, wywołać rekonfederacyą, wywołać bunt hajdamacki, zniszczyć do szczętu Ruś i Litwę, i pomknąć się aż pod Warszawę, pierwej, zanimby Turcy dali znak o sobie, zwłaszcza, iż ze strachu przed Suwarowem, nawet Dunaju podówczas przekroczyć nie śmieli, i tylko w warownych nadmorskich miastach trzymali się obronnie. Jak ratować Rzpltę i jak powstrzymać nieprzyjaciela, który będą zaczepiony, miałby zupełne prawo ze swej przewagi korzystać? — Inaczej się przedstawiała wojna łącznie z Prusami zaczęta. Ta przynajmniej opierała się na jakiejś rachubie, otwierała pewne nadzieje, miała pozór o wiele bezpieczniejszy. Ale, na nieszczęście, tylko pozór! Bo w gruncie, ani na Turka, ani na Prusaka, w wojnie z Moskwą liczyć nie było bezpiecznie: jeden odległy i słaby, drugi zdradliwy. Dwór berliński zawsze był skłonny przejść na stronę mocniejszego, by ze słabszego

korzystać. Potemkin, ilekroć była o nim mowa o wojnie z Prusami, zawsze się odzywał: »będziemy się bili przez pół roku, a potem — podzielimy Polskę!«

Czem przeto wytłómaczyć tę ryzykowną uchwałę? Czy przywódzcy sejmowi nie znali słabości sił Rzpltej?... De Caché powiada, że decyzyą Stanów przeprowadziła głównie rodzina Potockich, i że uczyniła to dlatego, aby pokryć odpowiedzialność swego kuzyna, o którym domyślano się, że już coś na swoję rękę z Portą był umówił[1]). My wolimy szlachetniejsze przypuścić pobudki. Po konwencyi reichenbachskiej nastało ogólne w Warszawie mniemanie, że Rosya, wycieńczona trzechletnią wojną, sobie samej pozostawiona, nie ośmieli się stawić czoła poczwórnej koalicyi, która się przeciw niej gotuje, że ulegnie, jak Austrya uległa i że zaczną się niebawem układy. Rzplta tę więc odniesie korzyść, iż sprzymierzywszy się z mocarstwem wojującem, wyjdzie tem samem z neutralności, i że nie będzie już można wykluczyć jej z neyocyacyi, jak to się stało w' Reichenbachu. Tem się i Król pocieszał po uchwale sejmowej, na którą tylko w ostateczności, unikając większego złego, przyzwolił. »Być może (pisze on), że przez zbieg różnych okoliczności, i z tego nawet coś dobrego wyniknie dla Polski, a mianowicie, że nasz reprezentant otrzyma miejsce w kongresie, o czem już i z Reichenbachu i ze Stambułu bardzo wątpliwie pisywano[2]). Oczywiście, i on wychodził z przypuszczenia, że Imperatorowa podobnie jak Leopold ustąpi. W Warszawie pod ten czas tak mało wierzono w dalszą wojnę, że, według świadectwa Goltza, można już było słyszeć ubolewanie, iż młoda armia polska nie będzie miała sposobności spróbować się w ogniu[3]). Obaczmy, jak dalece to było prawdą.

[1]) Raport 7 sierpnia.

[2]) List do Debolego 4 sierpnia.

[3]) Raport, z tejże daty.

§. 133.

Trudności wewnętrzne, Rosyi, jej środki obronne.

Nie można zaprzeczyć, że stan wewnętrzny Rosyi usprawiedliwiał poniekąd tych, co mniemali, że Imperatorowa nie poważy się na wojnę z nowymi nieprzyjaciołmi. Widzieliśmy, do jakich środków musiano uciekać się w Petersburgu, żeby po bitwie pod Swenskasund zebrać siłę poważniejszą przeciw Szwedom. Lecz i później po zawartym pokoju w Werela, nie wiele naprawiły się stosunki rosyjskie. Bezborodko, taki memoryał w tym czasie przedstawił Katarzynie: »Że wojna z Portą, która się przeciąga, i ze Szwecyą, dopiero co ukończona, przywiodła imperyum do wielkiego niedostatku w ludziach i pieniądzach, o tem wątpić się nie godzi. W ciągu czterech ostatnich lat wzięto rekruta przeszło 400.000 ludzi. Co do skarbu, dość powiedzieć, że wszystkie podatki razem nie pokrywają naszych potrzeb wojennych. Kurs pieniędzy papierowych spada ciągle od początku tej wojny; pożyczki zagraniczne są coraz to cięższe. Byłoby rzeczą arcyniebezpieczną i zgubną, rozpoczynać w takiem położeniu, nową wojnę z tak potężnym, jak Król pruski i jego sojusznicy, nieprzyjacielem, Wraz z wewnętrznym stanem rzeczy, i zewnętrzny trzeba także wziąć na uwagę. Już nie mamy sprzymierzeńców. Korzystając z rozstroju Austryi i słabości dzisiejszego jej monarchy, Król pruski zmusił ją do nieczynności. Gdyby operacye Prus były energiczne i uwieńczone powodzeniem, wątpić należy, czyby Leopold chciał wmięszać się do wojny. Dania w rzeczywistości odstąpiła od naszego systemu, i od niej także nie można wyglądać pomocy« [1]). Rosya zdaniem najbystrzejszego

[1]) Sołowiew, *Istoria padienia Polszi*, Moskwa 1863, s. 358.

z ministrów Katarzyny, była wycieńczona i osamotniona [1]). Na poparcie tego twierdzenia nie brakuje faktów; jeden tu wystarczy. Stanisław August odebrał w lipcu (1790) doniesienie z Kijowa, że gdy w tem mieście, na święto Prokopa męczennika, zebrał się lud mnogi, nadciągnęły niespodzianie, w nocy, cztery pułki, i poczęły chwytać ludzi do wojska. »Brali, wiązali (słowa są listu), i na wozach, jak bydło, wywozili. Brali prykaźczyków, to jest czeladź kupiecką, bez żadnej dystynkcyi, płotników, zwoszczyków, małoich, to jest lokai. Ta branka taki postrach rzuciła, że nazajutrz do południa, prócz kobiet, nikogo na mieście widać nie było. Z kupców, tylko pierwszą gildę oszczędzają, to jest tych, którzy 500 rubli płacą rocznie Hosudarini« [2]). I po innych większych miastach działy się podobne gwałty. Sama konieczność nakazywania urzędowych bezprawiów dla napełnienia wojska, świadczy dowodnie, w jakiem wycieńczeniu znajdował się kraj. W każdem innem państwie byłyby one oburzyły mieszkańców, i zmusiły rząd do zaprzestania rujnującej wojny. Ale w Rosyi inaczej. Ci co w Warszawie i po innych stolicach europejskich liczyli na bezsilność Rosyi, nie brali w rachubę właściwości tego narodu i charakteru jego monarchini. Lud rosyjski nie pojmował, co to jest nie spełnić woli Carycy, nie znał miary ani kresu swego poddania się i rezygnacyi w cier-

[1]) Helbig, rezydent saski w Petersburgu, opowiada ciekawe szczegóły o trudnościach finansowych imperyum i o złudzeniach, w jakich pod tym względem żyła Katarzyna, że może bez narażenia kredytu wypuszczać dowolną liczbę pieniędzy papierowych. Ze wszystkich stron zaciągano pożyczki, aby mieć gotówkę: w Genui, w Antwerpii, w Amsterdamie. W marcu 1790 chciała Katarzyna zaciągnąć w Holandyi nową pożyczkę, ale nie mogła dostać więcej nad 6 milionów florenów, od których tytułem procentu komisowego i przesyłki musiała zapłacić 15%. — *Minerwa* 1790—1799 *vol* XXXIX i XXXI.

[2]) List z dnia 8/19 lipca, annex przy depeszy do Debolego, 4 sierpnia 1790.

pieniach. Na czele imperyum stała kobieta ambitna, nieskrępowana żadnemi względami prawa i słuszności; umiała ona wprawdzie, gdy tak wypadało, przycichnąć do czasu, i odłożyć na później swe zamiary, ale była nieugiętą, niedostępną, kiedy jej dumę podrażniono. »Chwała Rosyi, mawiała Katarzyna, to cel mego życia. Najmniejsze jej ubliżenie jest mi nieznośne, i tylko z wielką trudnością mogę skryć to uczucie, gdy mnie do tego zmusza przezorność; ale za to im dłużej je w sobie tłumię, tem gwałtowniej ono we mnie się odzywa... Pochwalasz moję wytrwałość (są słowa jej listu do Potemkina) i to mi pochlebia. Ale czyż mogła zrobić inaczej Imperatorowa Wszech Rosyi, która czuje za sobą szesnaście tysięcy wiorst i widzi zapał narodu i jego dobrą wolę w tej wojnie!« [1]).

Od początku 1790 roku przewidywano w Rosyi zerwanie z Prusami i Polską. Nie było przeciw nim gotowej armii, jak się z tem Potemkin przechwalał; atoli nieraźność Turków, postrach, jakie na nich rzuciły zwycięztwa Snwarowa i obecność 40-tysięcznego korpusu austryackiego w Wołoszczyźnie, dozwoliły wyciągnąć większą część armii rosyjskiej z południowego teatru wojny. Po nad deltą Dunaju i wzdłuż brzegów morza Czarnego, zostawiono tylko słabe korpusy Müllera (9000), Suwarowa (12.000) i Michelsena (2000), razem mało co więcej nad 22.000: główne zaś siły rozłożono ponad granicami Podola kijowskiego aż do Białorusi w zupełnej gotowości, na dany znak, wkroczenia do Polski [2]). Rzecz prosta, że z wojskłem tak nieznacznem, które Turków pilnować miało, nie można było nic ważnego z tej strony przedsięwziąć; i wiosna i lato r. 1790 zeszły w zupełnej na lądzie bezczynności; tylko

[1]) Listy 14 maja. 29 sierpnia 1789. — *Russkaja Starina*, paźdz. 1876.
[2]) Schmitt: *Suwarow und Polens Untergang*. Leipzig 1858, I. str. 487.

na morzu flota rosyjska kilkakrotne choć nieznaczne odniosła zwycięstwa. Przez cały ten czas Potemkin bawił w Jassach, świecąc królewską wystawnością i przepychem, marnował ogromne sumy na zabawy, w których urządzaniu był mistrzem, a marząc wciąż o koronie dackiej dla siebie, starał się przyciągnąć Mołdawian i Wołochów. Atoli głównem jego zajęciem były układy z W. Wezyrem, który w Szumli, ze swą armią, bezczynnie wysiadywał, i do którego wódz rosyjski posyłał wciąż tajemnych agentów i kosztowne podarki. I do seraju także trafiał; przez matkę sułtańską, którą prezentami podobnież ujmował, chciał nakłonić Selima do zgody. Imperatorowa, albo nie wiedziała o marnotrawstwie Potemkina, albo na nie patrzyła przez szpary; chwaliła osadzenie wojska nad granicami Polski; kazała strzedz jak oka w głowie, tej »armii obsewacyjnej«, jak ją nazywała, bo »od niej pokój i bezpieczeństwo imperyum zawisły«; przyczem nieustannie upominała, by Turków przekonać o potrzebie zgody. »Pewną jestem, że nie opuścisz żadnej zręczności, aby zawrzeć pokój. Czyż Sułtan i Turcy nie widzą, że Szwedzi już ich odstąpili, że Prusacy, choć im przyrzekli, iż na wiosnę i nas i Austryą atakować będą, najoczywiściej skłamali, i jeszcze zażądają od nich pieniędzy za swe uzbrojenia! Czego ci głupcy wyglądać mogą! Lepszych warunków niż te, które im podajemy, pewno nie dostaną, a jeżeli słuchać będą Króla pruskiego, to do pokoju z nami nie przyjdą nigdy, bo jego chciwości nie ma granic. Napisz im to wszystko swoim stylem, a odsłonisz im oczy« [1]). Ale na nic nie przydały się te perswazye. Dygnitarze tureccy choć słuchali i podarki przyjmowali, o pokoju nie myśleli. Selim nie wyrzekł się jeszcze myśli odzyskania Krymu, tem mniej przeto do nowych cessyj był

---

[1]) List 29 sierpnia, tamże.

skłonny. W zaufaniu do nowego sprzymierzeńca, Fr. Wilhelma, czekał na rezultat jego z Austryą układów, i z nim razem wojnę odnowić spodziewał się, a w tej nadziei utwierdzały go także zaczęte świeżo z Rzpltą rokowania. Miała więc Turcya słuszne przyczyny, by się nie kwapić do zgody, dziw tylko, że nie korzystała z wycofania się armii Rosyan, by ich drobne korpusy nad morzem Czarnem uprzątnąć. Główna armia turecka pozostała do końca roku, po drugiej stronie Dunaju, bezczynnie. Być może, że podarki Potemkina wywarły tu pewien skutek.

Jeszcze przed podpisaniem pokoju w Werela, dowiedziała się Katarzyna, że ugoda reichenbachska przyszła do końca. Nie podobało się jej bardzo, przewidywała trafnie, iż żądania sprzymierzonych zwrócą się teraz do Rosyi. »Dnia 12 sierpnia nadbiegł tutaj (pisze Cobentzl) kuryer z Warszawy do barona d'Asch, z doniesieniem, że głowy tamtejsze na nowo się zapaliły po umowie reichenbachskiej, i że Sejm upoważnił posła Rzpltej w Stambule do zawarcia z Turkami przymierza odpornego i zaczepnego w chęci odzyskania Kijowa i Białorusi. Ta wiadomość mocno zaniepokoiła ministeryum; niebezpieczeństwo wydało się tak naglące, że wysłano sztafetę do Wiednia«. Nie wątpiono, że uchwała sejmowa zapadła na żądanie Fr. Wilhelma, wcześnie więc myślano o tem, aby zabezpieczyć sobie pomoc Austryi. Cobentzl, nie wiedząc, jakie na teraz będą zamiary Leopolda, nie chciał wiązać swego Dworu żadnem stanowczem przyrzeczeniem. »Na wszystko, co mi tu mówią, odpowiadam, że mój Pan ma niezmienną chęć wytrwania w aliansie, że pragnie najmocniej usłużyć Imperatorowej, w czem tylko zdoła, ale proszę ich zarazem aby zwrócili uwagę na nasze domowe stosunki, które nie tak prędko dozwolą nam nową rozpoczynać wojnę. Przedstawiam, że Rosya, we własnym interesie,

powinnaby okazać więcej łatwości do zgody z Turkami, aby ich oddzielić od Króla pruskiego, i abyśmy po pewnem wytchnieniu, mogli złączyć nasze siły dla pomszczenia się na Dworze berlińskim. Atoli w każdym razie trudno zaufać, by to przedsięwięcie udało się, jeżeli armia ma pozostać w ręku księcia Potemkina. — A któż mówi, odpowiedział Markoff, że jeźli wybuchnie wojna z Królem pruskim, Potemkin będzie w niej dowodził, albo nawet, że jemu oddadzą wojnę z Turkami? — Cudby to był, odrzekłem, trzebaby go zobaczyć, aby weń uwierzyć« [1]).

Jak widzimy, zmieniły się role sprzymierzeńców; obecnie Rosya obawiała się wojny i domagała się nagląco pomocy, Austrya zaś odpowiadała zapewnieniami o swej przyjaźni i dawała rady życzliwe. Lecz jak Dwór wiedeński przed dwoma miesiącami spostrzegł, że w razie wojny z Prusami, liczyć na Rosyą nie może, tak nawzajem i gabinet petersburgski przychodził teraz do podobnegoż przekonania. Niebawem Osterman do tego już tylko ograniczał swe żądania, aby Leopold, jak najdłużej utrzymywał Króla pruskiego w niepewności, jakie postanowienia na przypadek wojny poweźmie. Sprawdzało się słowo Bezborodki: Rosya niema już sprzymierzeńców, musi liczyć na własne tylko siły. Od południa czuła się Katarzyna bezpieczną, »*armia obserwacyjna*« wystarczała najzupełniej. Kiedy Cobentzl zawiadomił Ostermana, że Rzplta gromadzi pod Bracławiem korpus 25 do 30 tysięcy, rzekł tenże z lekceważeniem: »a my przeciw nim wystawimy 30 tysięcy kozaków« [2]). Nierównie więcej i oddawna niepokoiło Imperatorową, że nie była w możności zasłonić Inflant i Rygi. »Spodziewam się, że bez wielkiej armii wyprawa na Rygę,

[1]) Raporta z Petersburga, 16 sierpnia i 3 września.
[2]) Raport tegoż 17 września.

byłaby trudna; korpus pruski, w tę stronę przeznaczony, wynosi 30 tysięcy ludzi; będę się starała przymnożyć w nim dezerterów. — Gdybyśmy mieli w Inflantach choć ze 20 tysięcy ludzi, to nie byłoby niebezpieczeństwa, i w Polsce prędkoby zaszły zmiany« [1]). — Pokój ze Szwecyą ułatwił zadanie i dodał otuchy Katarzynie. Sprowadzono w około Rygi wszystkie pułki z nad granicy finlandzkiej, na dowódzcę przeznaczono Sołtykowa, któremu dodano do pomocy Ingelstroma i Dołgorukiego, nadto kazano na Dźwinie budować flotyllę, bądź dla obrony od nieprzyjaciela, bądź dla ułatwienia komunikacyi ze środkiem imperyum. Wśród takich przygotowań oczekiwano spokojnie. Król pruski, przysyłając zawiadomienie o umowie reichenbachskiej, dołączył, jak należało się spodziewać, żądanie, aby i Rosya na wzór Austryi, przyjęła *status quo* przedwojenny z Turkami. Dano mu grzeczną, nic nie znaczącą odpowiedź. Imperatorowa, donosi Cobentzl, postanowiła nieodwołalnie domagać się lewego brzegu Dniestru; Oczaków z takim trudem zdobyty, nie miał już do Turków powrócić. Od tego warunku Rosya nie odstąpi i nie dozwoli, aby Dwór berliński dyktował jej prawa [2]). — Już też pora roku była spóźniona; trudno było przypuścić, aby Fr. Wilhelm chciał w jesieni rozpoczynać kampânią, a tak wszelkie niebezpieczeństwo zdawało się być zażegnane, na ten rok przynajmniej. »JMć Król pruski, pisze Katarzyna, raczył się wyrazić, że nas nie chce atakować i temu można wierzyć« [3]). Ale, jeżeli od północy ustawała z jesienią wszelka obawa napadu, to na południu otwierała się za to nalepsza pora do odnowienia, z zupełnem bezpieczeństwem, kroków wojen-

[1]) Listy 13/24 i 14/26 maja.
[2]) Raport 3 września.
[3]) List do Potemkina 30 września, 11 października 1790.

nych. Tej więc chwili użyć postanowiono, by z nad granic Polski całą armią obserwacyjną przerzucić na Turków, zadać im ciosy stanowcze w czasie, kiedy ich nikt ratować nie może, tem samem zmusić ich do pokoju pierwej, zanimby mocarstwa sprzymierzone mogły z nadejściem wiosny rozpocząć wojnę nad Bałtykiem. Dalsze opowiadanie wykaże, jak dalece udał się ten plan; tymczasem wypada nam powrócić do uchwał naszego Sejmu.

§. 134.

Dalsze rokowania Potockiego w Stambule, ich koniec.

»Rzecz godna uwagi, pisze de Caché, donosząc o decyzyi sejmowej, z dnia 1 sierpnia, że upoważnienie, dane Potockiemu do zawarcia sojuszu z Turkami, jakkolwiek dziełem było stronnictwa pruskiego, nie wypłynęło jednak z natchnienia tego Dworu, tem bardziej, że Lucchesiniego tu niema; być nawet może, że ono nie spodoba się w Berlinie« [1]. W istocie, Lucchesini dopiero wtedy przyjechał do Warszawy, gdy rozkazy do Stambułu już odprawiono; był niemi zdziwiony, ale pomimo to, rad wszystkiemu, co zbliża ku wojnie, nie omieszkał ich usprawiedliwiać w swych raportach. Opowiada on, że od samego przybycia polskiego ministra do Stambułu, Porta proponowała mu związek na wzór przymierza, które zawarła z Prusami, i którego mu poufnie udzieliła. Była to zbyt mocna dla Potockiego pokusa; mniemał; że Polska wchodząc w ten sojusz, odrazu uchroni się przewagi moskiewskiej, i pierwej, zanim go doszły rozkazy, odpowiedział twierdząco. Nadzieja wojny Prus z Austryą i odzyskania Galicyi sprawiła, że

[1]) Raport, 4 sierpnia.

[illegible] ...to mu za złe
[illegible] ...y dalej w tym
[illegible] owa nadzieja
[illegible] ...ymali neutral-
[illegible] systemu i uprze-
[illegible] ...ardziej stanow-
[illegible] ...sną, zdaje się,
[illegible] zadowolenie,
[illegible] ...osyjscy głosi-
[illegible] ...ganiłeś decyzyą
[illegible] ...ą przyznać
[illegible] do przygoto-
[illegible] znaczną część
[illegible] ...kazy ks. Po-
[illegible] ...dzie miał, przed
[illegible] posłano mu także
[illegible] oddziały li-
[illegible] komendę, uczyni
[illegible] Urodzaje wyśmie-
[illegible] utrzymanie żołnierza.
Książę [illegible] którego, na pierw-
szą wiadomość [illegible] przez Prusy, podejmuje
się wpaść w [illegible] wszystkie magazyny
założone przez [illegible] między Chersonem i Bende-
rem. Nienawiść Moskwy i pamięć dawnych jej uścisków
obudziły się na nowo, skutkiem przekonania, że nad-
szedł czas pomszczenia się na niej[1].

Fryderyk Wilhelm, niemniej od Lucchesiniego był zdziwiony ryzykownemi postanowieniami Sejmu. »Tak nagły przeskok (pisze on) z trwogi do zapału wojennego, który teraz objawiają Polacy, skutkiem jest ich charakteru, a oraz ich formy rządu. Trzeba zobaczyć, jakie wrażenia sprawią przedstawienia moje, posłane Impera-

1) Raporta 14 i 18 sierpnia.

torowej, w których proponowałem ogólny pokój na zasadzie *status quo* i dopiero według jej odpowiedzi skombinować dobrze dalsze działanie. Moja umowa z Portą była obliczona na wypadek wojny z Austryą, a nawet z Rosyą, a że o pierwszej już dziś mowy nie ma, nastaje stąd inny porządek rzeczy, który mnie skłoni do zawarcia nowego przymierza z Portą, przymierza odpornego, a do niego będą mogli przystąpić moi sprzymierzeńcy. Wszystko to dopiero po ogólnej negocyacyi da się zrobić. Dlatego alians, jaki Polska chce zawrzeć obecnie z Portą, wyprzedza sytuacyą, a Rosyą niezmiernie rozdrażni. Ale, że może ją także nastraszyć i że nadto rozkazy już odeszły do Stambułu, nie pozostaje mi nic innego, jak czekać na ich następstwa i starać się, ile możności z nich korzystać. Chciej więc powtórzyć te uwagi przywódzcom sejmowym i wyrazić im moje zadowolenie z tego dowodu zaufania i z tej chęci trzymania się mego systemu... Atoli w każdym razie mam nadzieję, iż Rzplta nie poweźmie żadnych postanowień, nie porozumiawszy się wprzód ze mną. Wymaga tego i ważność sprawy i przymierze, które nas wiąże obustronnie« [1]).

Ta nader ostrożna odpowiedź, w której Król pruski właściwie tylko za komunikacyą uchwały sejmowej dziękuje, a zresztą żadnej odpowiedzialności nie bierze na siebie, wyrażona przez Lucchesiniego, w sposob ogólnikowy i ze zwykłemi komplementami, nie dozwoliła Stanom odgadnąć jakie wrażenie sprawił ich akt w Berlinie, owszem wydała się zupełną aprobacyą. — Pod ten czas Starosta szczerzecki oczekiwał w Stambule z niecierpliwością rozkazów warszawskich. I on czuł boleśnie umowę reichenbachską i robił wymówki Porcie,

[1]) Dwa reskrypta królewskie do Goltza i do Lucchesiniego, z 11 i 21 sierpnia, w różnych słowach też same myśli wyrażające.

[illegible] krokow [illegible] To zastrzeżenie [illegible] bną się [illegible] czyni [illegible] swą odwagą [illegible] mogłaby [illegible] sobą pociągnąć [illegible] jak mówi, że Sułtan chce do [illegible] świat wszystek, a w tej [illegible] Prusacy nie mogą się [illegible] nie podpisali traktatu [illegible] W depeszy z dnia [illegible] sierpnia [illegible] przekonany, że [illegible] od Deputacyi, tylko, że Deputacya [illegible] dała mu stanowczy rozkaz znosić się z Prusakiem, a ten mu wyraźnie radzi, aby tylko odporny, a nie zaczepny zawierał traktat. Niebawem jednak nabrał śmiałości. W depeszy z dnia 10 września donosi, że chociaż Porta chciała wprzód alianse, a potem dopiero umowę handlową podpisać, on jednak ma nadzieję, że oba traktaty staną gotowe, i że je wkrótce będzie mógł przysłać; oglądać się na Berlin, nie widzi potrzeby, owszem nalega najmocniej, aby Rzplita nie tracąc czasu i nie czekając na Prusaków, wydała wojnę Moskwie!

[illegible] Warszawy, w Sejmie i Deputacyi, naczelny kierunek polityczny przechodził w ten sposób w ręce pol-

skiego ministra w Stambule! Stanisław August widział to z wielką przykrością. Samowolności Starosty szczerzeckiego tem bardziej się obawiał, iż przypuszczał, że i w Warszawie Potoccy przez wzgląd na swego kuzyna, nie dopuszczą do jego nagany w Sejmie. Przywoławszy do siebie, 19 października, ks. Jenerała ziem podolskich, powiedział mu: »Wiesz i widzisz WPan, jak wiele kroków czyniłem i czynię dla pozyskania panów Potockich, dlatego, że mniemam, iż moje z nimi trwałe pojednanie jest dla kraju potrzebne. Ale zlecam WPanu powtórzyć maszałkowi Potockiemu, com jemu przez różne osoby powiedzieć kazał, że ja obojętnem okiem patrzeć nie mogę na te widoczne starania Starosty szczerzeckiego, aby nas uwikłać z Turkami w jakąś imprezę zaczepną przeciw Moskwie. Wszak onegdaj, bez mojej wiedzy, Deputacya sama z siebie napisała do niego, dając mu poznać nieukontentowanie swoje o to, że nie przysyła kopij not, które tam podaje, nie wyszczególnia essencyonalnych rozmów, o których tylko nadmienia, a o czem wszystkiem przez obcych ministrów obijają się tu słuchy. Powiedzże WPan marszałkowi Potockiemu, że jeśli *tandem* pokaże się jakaś umowa przez Starostę szczerzeckiego tam uczyniona, a nas do wojny z Moskwą zaczepnej prowadząca, ja sam w sejmie będę musiał przeciw temu mówić. Dlatego wcześnie o tem ostrzegam, ażeby nie skarżono się, jakobym ja podstępem, znienacka na Potockich wypadł. Ale WPan sam powiedz, ażali mnie się godzi dozwolić dobrowolnie, aby kraj nasz, po szalonemu, w ostatnie wpędzać niebezpieczeństwo? Ks. Adam (dodaje Król) zupełnie przyznał, że mam racyą i podjął się komisu« [1]).

Ostrzeżenie Króla nie przeszło bezskutecznie. Wprawdzie marszałek Potocki odpowiedział Królowi przez

---

[1]) List do Debolego, 20 października.

ks. Adama, że te zapędy Starosty szczerzeckiego w Stambule, nic nie szkodzą, bo do wojny między nami a Moskwą najpewniej nie przyjdzie, a te okazywania nasze są nam potrzebne, bo bez nich ani reprezentanta na kongresie, ani żądanych korzyści hadlowych mieć nie będziemy. Atoli Deputacya nie brała tej rzeczy tak lekko; już ona ochłonęła z pierwszego zapału. Pokój szwedzki dał jej wiele do myślenia, zrodził obawę, że i Turcy na wzór Szwedów mogliby pogodzić się z Moskwą nie mając innego oparcia, jak przymierze tureckie. O ile więc pierwej Deputacya zachęcała Potockiego, a przynajmniej potwierdzała jego działania, o tyle obecnie (18 października) uznała za konieczne go wstrzymywać i poleciła mu, aby traktat przymierza nie inaczej podpisywał, jak tylko razem z handlowym, a zawsze pod zastrzeżeniem potwierdzenia Rzpltej [1]).

Tym samym kuryerem przypomniano Potockiemu, by starał się uzyskać od Porty przypuszczenie polskiego reprezentanta do kongresu, który miał niebawem się zebrać w Sistowie i gdzie miały być ostatecznie zatwierdzone preliminaria reichenbachskiej, ani w wojnie, która ją poprzedziła, trudno było usprawiedliwić obecność polskiego posła na kongresie. Ze strony pruskiej przeznaczony był do Sistowy Lucchesini, i do niego naprzód się udano, przed samym jego wyjazdem z Warszawy. »To domaganie się Polaków, pisze on, jest skutkiem ich dumy narodowej. Jakakolwiek o niem stanie decyzya, mniemałem, że interes WKMości wskazuje, abym im powiedział, że uczucia mego Dworu wzglę-

---

[1]) De Caché 28 sierpnia; Król do Debolego, 13 i 20 października. „Ten Szczerzecki musi być zapalona głowa (pisze Deboli do Króla z tej okazyi), martwi mnie jego skwapliwość względem aliansu. Z tem wszystkiem jestci w rezerwie klauzula Szczerzeckiemu przepisana, o której mi Deputacya oznajmiła, że co on umówi, będzie tylko miane *projective*, dopóki Stany ratyfikować nie będą (5 i 23 listopada").

dem Rzpltej są niezmienne, że WKMość z przyjemnością byś widział Rzpltę, sprzymierzeńca swego, reprezentowaną na kongresie. Ale przedstawiłem im, że ponieważ ten kongres ma jedynie na celu ustalenie rozejmu między Austryą a Prusami, zawartego w Reichenbachu, przeto Rzplta powinna zwrócić się do stron kontraktujących, to jest do Porty i Cesarza z prośbą, aby ją uznały jako jedno z państw pośredniczących, albo też, jeśli jej przymierze z Turkami już podpisane, zażądać na tej podstawie prawa gwarantowania nowego traktatu, który ma być umówiony. Wiem przez pana de Caché, że gabinet wiedeński z wyniosłością odepchnie interwencyą polską: wolałem więc, żeby od niego przyszła ta odmowa, która podrażni próżność polską. Ponieważ zaś Polacy dlatego chcą zasiąść w kongresie, że spodziewają się przez to wejść do systemu federacyjnego, o co im głównie chodzi, wytłómaczyłem im, że to zadanie łatwiejsze jest od pierwszego. Jeżeli WKMość pochwali taki sposób przedstawienia rzeczy i podobną każe dać odpowiedź ks. Jabłonowskiemu, wtedy Rzplta zajdzie w swych związkach z Turkami tak daleko, jak się to WKMości podobać będzie« [1]. Fryderyk Wilhelm potwierdził w zupełności opinią Lucchesiniego i wszystko tak się stało, jak ten ostatni obliczył. Podkanclerzy austryacki w Wiedniu, hr. Cobentzl, odpowiedział panu Woynie, którego Deputacya przeznaczała do Sistowy, że nie widzi żadnej racyi, dla którejby poseł polski miał być do kongresu dopuszczony, skoro tam tylko te sprawy wejdą na stół, o których w Reichenbachu była mowa. »Uważałem w panu Cobentzlu (pisze Woyna do Króla) wielkie niezadowolenie z tej propozycyi, i to mi kilka razy powtórzył, że Dwór jego do polskich interesów się nie miesza, czemuż się Polska do jego inte-

[1] Raport, 25 czerwca.

resów ma mieszać; a ja z mojej strony mocnych argumentów na poparcie mego żądania nie miałem«[1]). Mniej szorstko, lecz w tym samym duchu Turcya oświadczyła, że gdy Rzplta nie należała do wojny przeciw Austryi, ani do układów w Reichenbachu, i ponieważ tamże wejście Polski do kongresu nie było zastrzeżone, przeto i Porta nalegać o to nie może, ile że Cesarz temu się sprzeciwia. Co innego, dodał Reis-Effendi, gdy przyjdzie do powszechnego pokoju. Od niego nie będzie można was oddalić, jeżeli się pierwej do wojny przyłączycie[2]). — Tak więc ze wszystkich stron, bo i z Londynu i z Hagi, przyszła albo wprost odmowna, albo wymijająca odpowiedź. Deputacya mogła była stąd się przekonać, że w radzie europejskiej reprezentant polski nie zasiądzie tak prędko, że w związki międzynarodowe nie wchodzi się tak łatwo, i że na tem polu służby publicznej, jak na każdem innem, praca naprawy i odbudowania musi iść powoli, stopniowo i wytrwale...

Tymczasem, Potocki z wielką żarliwością posuwał dalej swe negocyacye; pod koniec października umówiono traktat obronny, a z nim razem dwa drugie, zaczepny i handlowy, spisane w osobnych artykułach. Pierwszy, ułożony na wzór pruskiego, warował wzajemne poręczenie posiadłości tak obecnych, jak tych, które z końcem wojny przy obu państwach zostaną, i wzajemną obronę od napaści z którejkolwiekbądź strony. W tym celu Turcya zobowiązała się dostarczyć 30 tysięcy kawaleryi (w razie potrzeby 45 tysięcy), Polska 20 tysięcy, w połowie jazdy, w połowie piechoty, z odpowiednią z obu stron ilością dział. Na żądanie państwa zaczepnego pomoc ta miała być dostarczona w pieniądzach. Traktat zaczepny wyrażał, że gdy Rosya przy-

[1]) List z dnia 23 listopada.

[2]) Raport Potockiego, 1 stycznia 1791.

własczyła sobie posiadłości zarówno Turcyi i Polski, i ponieważ Turcya już prowadzi z Rosyą wojnę, a Król pruski ją rozpocznie, przeto i Polska razem z Turcyą i Prusami, wojować będzie przeciw Rosyi (art. 1). Oba państwa nie podpiszą rozejmu ani pokoju bez udziału Króla pruskiego i broni nie złożą, bez zupełnego zaspokojenia tak Porty jak Rzpltej (art. 2). Król pruski, jako sprzymierzeniec obu państw, proszony będzie o przystąpienie do tego traktatu (art. 3). Nakoniec osobnemi tajemnemi artykułami Turcya przyznawała Polsce prawo żeglugi (dla 50 okrętów) na Dniestrze, morzu Czarnem i Białem (La Marmora), pod warunkiem opłaty celnej, w traktacie karłowickim wyrażonej, nadto prawo zakładania magazynów na pobrzeżach tureckich, oraz wszelkie ułatwienia, służące państwom najbardziej uprzywilejowanym. Chciał jeszcze Potocki zobowiązać Portę do wyraźnego przyrzeczenia, że dopomoże Polsce do odzyskania Białorusi, za co Polska miała jej poręczyć odzyskanie Krymu, ale na co Turcy nie przystali [1].

Te trzy akta, przed zastrzeżeniem ratyfikacyi najdalej w ciągu trzech miesięcy, miały być podpisane w Stambule, 6 listopada. Wszystko już było gotowe, i już Goltz, zastępca Lucchesiniego w Warszawie, przyszedł winszować Królowi tego traktatu, którego dojście (jak mówił) trzeba zawdzięczać jedynie staraniom Knobelsdorfa. »Miał on rozkaz (rzecze Goltz), pomagać we wszystkiem Staroście szczerzeckiemu, bez względu na to, że handel polski na morzu Czarnem, czyni uszczerbek naszemu na Bałtyckiem. Proszę więc WKMości, byś okazał Sejmowi ten dowód naszej życzliwości dla Polski«. Król odpowiedział, że wypada mu poczekać

[1]) Smitt (*Suwarow* itd. II, 118) podając jedynie traktat obronny, dziwi się, że go ani Martens, ani Schöll nie ogłosili. Przyczyna prosta, bo ten traktat ani ratyfikowany ani nawet podpisany nie był.

na raport Potockiego [1]). Pokazało się, że ostrożność królewska nie była wcale zbyteczna; w Stambule, w ostatniej chwili, zjawiły się niespodzianie trudności. Reis-Effendi począł naprzód zwlekać; wyrażał obawę, że ułatwienja przyznane żegludze polskiej, mogą zaszkodzić interesom pruskim, że i rząd angielski nie rad będzie z handlu polskiego na morzu Czarnem; że więc, w tych okolicznościach, najlepiej byłoby ukończyć traktat przymierza, a handlowy odłożyć do ogólnej pacyfikacyi. Niecierpliwiły Potockiego te zwłoki i ostrożności, na rozłączenie traktatów przystać nie mógł, lecz im mocniej naciskał, tem chłodniejszą stawała się Porta. Nakoniec Reis-Effendi oświadczył, że Porta wtedy tylko traktat handlowy podpisze, jeżeli Rzplta przyrzecze wydać wojnę Rosyi — nie oglądając się na Króla pruskiego, a obok tego dodał i drugi warunek — o ile te ułatwienia dla handlu polskiego dogodnemi bedą dla Prus! Takie zastrzeżenia równały się zerwaniu układów. Skąd ta zmiana raptowna od Turków? Nie trudno domyśleć się jej źródła.

Dnia 12 października pisze Fryd. Wilhelm do Goltza: »Odebrałem ze Stambułu osobliwszą wiadomość od Knobelsdorfa z dnia 20 września, że minister polski, który przez długi czas go unikał, nagle zażądał od niego pomocy w sprawie traktatu przymierza, a nadto i szczególniej, handlowego. Taki traktat w tej chwili negocyować jest niedorzecznością, bo skądże Porta może być pewna, że Dniestr wraz z Akermanem odzyska? Ponieważ nie można liczyć na Polaków, gdyż jak się zdaje, partya rosyjska znowu w Sejmie bierze górę, kazałem Knobelsdorfowi tak działać, aby przymierze nie doszło do skutku przed końcem wojny, albo dopóki mu no-

[1]) List do Debolego 1 grudnia.

wych nie dam rozkazów, a co do traktatu handlowego, chcę, aby go zupełnie usunął«. Rozmawiając z ks. Jabłonowskim i Zabłockim w tymże przedmiocie, Hertzberg wyraził się podobnież; ze negocyacya handlowa w Stambule wydaje mu się przedwczesną i to nietylko przez wzgląd na Turcyą, która nie wie jeszcze, co posiadać będzie z końcem wojny, ale i przez wzgląd na Prusy, albowiem system handlowy Rzpltej musi zależeć od jej układu z Prusami, a ten jeszcze nie skończony«. Obaczymy zaraz, co znaczy to słówko. »Zwracam ja całą baczność moję na ten ważny przedmiot, pisze Król oo Goltza w miesiąc później (12 listopada), ale nie trzeba dać poznać Polakom, że się ich zamiary krzyżuje«.

Próżne było to ukrywanie się. Potocki łatwo namacał, że przeszkody tajemne, które wstrzymały jego negocyacyą, wyszły od Knobelsdorfa, i napisał do Warszawy, skarżąc się, ze minister sprzymierzony, z którym mu deputacya kazała znosić się we wszystkiem, takie wznieca trudności. Deputacya zrozumiała przyczynę tej opozycyi i w obszernym memoryale wykazała bardzo jasno, iż żegluga Polski i jej handel na morzu Czarnem nie mają żadnego związku z jej handlem wiślanym i bałtyckim; że mieszkańcy nadwiślańscy nie mogą korzystać ze spodziewanych ułatwień tureckich, jak nawzajem obywatele podolscy i bracławscy, nie mogą przez Wisłę i jej dopływy wysyłać swych produktów, czyli jednem słowem, że handel czarnomorski nie szkodzi ani nie pomaga bałtyckiemu, i nawzajem; z tych więc powodów prosiła Deputacya Króla pruskiego o rozkazy do Knobelsdorfa, żeby nietylko nie szkodził negocyacyi, ale owszem przyspieszył jej zakończenie. Ten memoryał wysłany sztafetą do ks. Jabłonowskiego, nie odmienił w niczem sytuacyi. Gabinet berliński odpowiedział, że choćby prawdą było, iż tra-

ktat handlowy z Turcyą nie umniejszy korzyści pruskich na morzu bałtyckiem, to wcale obojętnym nie będzie dla sprzymierzeńców Króla pruskiego, dla których on względy należne mieć powinien; że dla interesów polskich byłoby najdogodniejszem poprzestać na teraz na przymierzu z Turkami, a traktat handlowy odłożyć do powszechnego pokoju, i do chwili, w której związki nowe z Turcyą i cały system federacyjny ułożą się na kongresie sistowskim. »W ten sposób (pisze Hertzberg w raporcie swym do Króla, cała negocyacya przejdzie w ręce Lucchesiniego, a jest interesem WKMości, żeby traktat handlowy polski nie wziął pomyślnego końca. W przeciwnym razie, WKMość straciłbyś jednę z najsilniejszych broni, aby zmusić Polaków do wyrzeczenia się Gdańska i Torunia. Zanim to nastąpi, Polacy nie mają żadnego prawa domagać się od WKMości nowych usług i względów, po tylu innych, których już doznali« [1]).

Odpowiedź pruska, odczytana na sesyi sejmowej, przy zamkniętych drzwiach (10 stycznia 1791), nie mogła bez wątpienia podobać się, ale też nie zmartwiła zbytecznie. Znaczna zmiana zaszła w opinii co do tej sprawy. Wpływ królewski o tej porze przeważał na Sejmie, a Stanisław August nigdy nie był sojuszowi tureckiemu przychylny i w opozycyi Prus ujrzał teraz szczęśliwą przeszkodę, która dozwalała Rzpltej zejść z drogi niebezpiecznej. Zgodnie z wnioskiem Deputacyi, w imieniu której Matuszewic czytał obszerna relacyą, polecono Potockiemu nie przyjmować warunków Porty, i powtórzono dawniejsze zastrzeżenia, aby przymierze razem z traktatem handlowym podpisał, a do wojny z Moskwą nie inaczej, jak w łączności z Królem pruskim zobowiązał się. W razie, gdyby Porta na te warunki przystać nie chciała, co było do przewidzenia, minister polski nie

[1]) Raport 26 grudnia.

ma zrywać układów, ale przenieść się do Sistowy, w nadziei — której nie wierzono — że mocarstwa zgodzą się jeszcze na przyjęcie go do kongresu, a stamtąd (mówi Deputacya), jako świadek układów, »będzie on mógł pewną i rychłą dać Stanom przestrogę«. Na koszta czynności poselskich posłano znowu Potockiemu 20.000 dukatów [1]). Że negocyacya stambulska była chybiona, o tem nikt nie wątpił, i w Sejmie nikt się już przy niej nie upierał; nawet Małachowski, niegdyś tak gorący sojuszu tureckiego zwolennik, przyznawał Królewi, że go już teraz nie życzy. »Jeżeli WPan spytasz, pisze Stanisław August do Debolego, na co się zdało takie dawać przepisy Staroście szczerzeckiemu, o których sami myślimy, że zostaną bez skutku, odpowiem, że po tych pismach, które wyszły od Potockiego w Stambule, *in consequenti* rozkazów tutejszych, jeszcze in Augustu wyszłych, inaczej wycofać się przyzwoicie nie można było« [2]). — W szerokich słowach Deputacya wywychwalała przed sejmem Potockiego, podnosząc »jego ścisłe i niedostępne trzymanie się rozkazów, gorliwość w uczuciach i chęciach, roztropność i ostrożność w postępkach«, zaradność wobec licznych przeszkód. Gorliwości Staroście szczerzeckiemu nie można było odmówić, ale o jego ścisłem trzymaniu się instrukcyi lepiej było nie wspominać! »Rozkaz udania się do Sistowy (donosi de Caché), jest tylko pozorem, aby Potockiego w dobry sposób ze Stambułu wyprowadzić, a może i zupełnie odwołać. W takim razie Chrzanowski zostałby ministrem polskim w Stambule, a Potocki wróciłby tu z honorami, jakkolwiek przez swój gorączkowy zapał i przez swoje działanie częścią samowolne, częścią wprost

---

[1]) Relacya Matuszewica z dnia 10 stycznia 1791. — Instrukcya Deputacyi dla Potockiego, dnia 14 stycznia 1791.

[2]) List 15 stycznia 1791.

przeciwne instrukcyom, spokój i bezpieczeństwo Rzpltej na hazard wystawiał« [1]).

Na kongres do Sistowy Potocki nie przyjechał. Nie było po co, skoro mocarstwa nie zgodziły się na przyjęcie polskiego reprezentanta, a już też zbytecznem i całkiem niepotrzebnem byłoby dlań upokorzeniem stać za drzwiami kongresu. Lecz i w Stambule rozmowy, jakie miewał z Reis-Effendim, nie mogły posunąć sprawy: z obu stron powtarzano jedne i też same żądania, i po ich wysłuchaniu brano je *ad referendum*. Kiedy z odmianą formy rządu, jaka w maju 1791 zaszła w Warszawie, sprawy zagraniczne dostały się znów w ręce Króla, podkanc. Chreptowicz, w jego imieniu, dał rozkaz Potockiemu, aby negocyacye o przymierze prowadził tylko dla oka; co do udziału Rzpltej w wojnie z Moskwą, choćby nawet razem z Królem pruskim, tłómaczył się brakiem instrukcyj, a tylko korzyści handlowe ile można wyrabiał. Przewidując bliski koniec swej misyi, Potocki czynił ostatnie wysilenia, aby dobić umowy handlowej; zażądał audyencyi u Sułtana i w tym celu przyjął rangę ambasadora, co mu było już dawniej dozwolone. Na audyencyi powiedziano sobie wiele grzeczności, wiele ogólnikowych zapewnień, lecz na tem koniec (26 lipca 1791). Jeszcze rok cały Starosta przesiedział w Stambule; zajmował się szkołą oryentalną, którą Rzplta przy legacyi polskiej urządzić postanowiła; oddaniem poddanych schyzmatyckich Rzpltej pod zawisłość Patryarchy carogrodzkiego, o czem w swojem miejscu jeszcze mówić będziemy, urządzeniem komunikacyi między Stambułem a Warszawą na Kamieniec Podolski, umawiał się z Portą o dostawę pewnej ilości polskiego zboża do Turcyi; ale tak te, jak i główna jego negocyacya, pozostały bez skutku. W czerwcu (1792)

[1]) Raport, 15 stycznia 1791.

hreptowicz uwiadomił Potockiego, że misyą swoją ma ważać za skończoną, a interesa polskie oddać Chrzaowskiemu, *omni meliori modo;* w miesiąc później Poocki opuścił stolicę turecką.

Poselstwo Starosty szczerzeckiego w Stambule trwało ół-trzecia roku i sprawdziło najzupełniej przestrogę Stanisława Augusta, że te misye tak kosztowne i niepożyteczne będą, i mogą nawet stać się szkodliwe. W czasie, kiedy nie było za co wojska ubrać ani uzbroić, kosztowało ono Rzpltę przeszło 60.000 dukatów, krajowi za ten kosztowny wydatek nie przyniosło nic, i owszem dostarczyło obcym wątku do żartów z wyniosłej roli, którą minister słabego państwa chciał odgrywać, a zaś Katarzyna rada była w niem znaleźć jeden więcej jakoby powód do żalu, którego w Deklaracyi nie zapomniała wymienić, że Rzplta na jej szkodę wiązała się z wrogami chrześcijaństwa. Innych owoców ta misya nie wydała.

§. 135.

Próby układów ze Szwecyą. — Poselstwa polskie za granicą.

W początkach roku 1788, przyjechał z Wiednia do Warszawy hr. Engström, jako minister pełnomocny Króla szwedzkiego. Młody, pełen uczuć szlachetnych i najlepszej woli służenia swej ojczyźnie, ale przytem, jak się wyraża Stanisław August, »okrutnie zapalona głowa«; od chwili, gdy Szwecya wydała wojnę Rosyi, poczytywał za swój obowiązek szkodzić tej ostatniej na wszelki sposób, przymnażać jej nieprzyjaciół, a przedewszystkiem podbudzać przeciw niej Polaków. Na tej drodze, nietrudno mu było zetknąć się z naszą opozycyą sejmową, której każdy zapęd przeciw Moskwie pochwalał głośno i do nowych zachęcał, a przez swój bliski stosunek z Małachowskim i Potockimi, szczególnie zaś

z Niemcewiczem i Matuszewicem, kilkakrotnie wpłynął na decyzye sejmowe. Przyjaciołom swoim przedstawiał, iż Rzplta powinna odwdzięczyć jego Panu zaszczyt, który jej uczynił, przysyłając do Warszawy swego reprezentanta, i nawzajem zamianować ministra swojego w Sztokholmie, a krok to będzie tem bardziej w oczach Europy znaczący, że Gustaw jest w wojnie z Moskwą. Zaczem odzywały się raz po raz w Izbie sejmowej głosy, aby Król naznaczył posła do Sztokholmu. Kilku kandydatów ubiegało się o to miejsce: Ossoliński, Adam Rzewuski i Jerzy Potocki. Stanisław August nie spieszył się z nominacyą, w przekonaniu, że ona pożytku Rzpltej nie przyniesie, a Imperatorowej będzie nieprzyjemna.— Ponieważ Stany, w pierwszych miesiącach sejmowania zleciły udzielić wszystkim posłom zagranicznym swej korespondencyi z Dworem petersburgskim i berlińskim, Engström w odpowiedzi na tę komunikacyą, złożył Deputacyi energiczną notę, w której wzywał naród polski do wspólnej obrony przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi (luty 1789). Małachowski kazał odczytać jego pismo na sesyi 6 marca. »To zaraz (pisze Król) wzbudziło ferment, którym ja przydusił, solwując sesyą. Ale w poniedziałek będzie pewno czego słuchać, a mianowicie wołania o posła polskiego Szwecyi, a ztąd nowy dla mnie kłopot, bo i poselstwo bez celu dobrego i expens daremna«. Nie omylił się Król, gdyż na pierwszem następnie zebraniu, Biskup kujawski, hetman Ogiński i kilku posłów rozwodzili się obszernie nad ważnością noty Engströma i żądali z naciskiem posła do Szwecyi. »Nie mogłem zrobić inaczej (dodaje Stanisław August), jak tylko, że przez Marszałka sejmowego kazałem oznajmić, iż w tych dniach będę nominował, ale nie mówiąc jeszcze kogo« [1]). — Zdarzyła się wszakże okoliczność, która do-

[1]) List do Debolego, 11 marca 1789.

zwalała mniemać, że będzie można tego poselstwa uniknąć. W marcu 1789, Gustaw, upoważniony przez trzy niższe Izby, kazał aresztować około trzydziestu posłów szlacheckich, którzy mu największe na sejmie sztokholmskim czynili zawady. Wiadomość ta wywołała między naszymi posłami niezmierne oburzenie; Król szwedzki, mówili, okazał się wrogiem wolności, tyranem, z którym nie godzi się Rzpltej wchodzić w jakiebądź stosunki, i jak pierwej aż do znudzenia domagali się tej nominacyi, tak później zżymali się na każdą o niej wzmiankę [1]). »Z Polakami (robi z tego powodu Engström uwagę) trzeba umieć postępować wedle okoliczności. Gdy wiadomości przychodzą dobre, trzeba śmiało naprzód kroczyć i bić żelazo, póki gorące: gdy wieści nadejdą złe, lepiej siedzieć cicho i dać burzy przeciągnąć« [2]).

Jakoż burza przeciągnęła prędko. W kwietniu (1789) morderstwo niewierkowskie rozżarzyło na nowo przygasający zapał sejmowy przeciw Moskwie; poselstwo szwedzkie wróciło na porządek dzienny. Król, nie mogąc dłużej zwlekać, zamianował do Sztokholmu Jerzego Po-

---

[1]) Mianowicie Suchorzewski najzażartszym był na Gustawa, i gdy mu Lucchesini wyrzucał, mówiąc, że przechodzi widocznie do obozu rosyjskiego, Suchorzewski odpowiedział mu swoją francuzczyzną: *je suis ni Rousse ni Prousse, et le Roi de Suède quatre lettres!* Lucchesini zadziwiony, spytał Ignacego Potockiego, co to znaczy: cztery litery! „Spodziewam się, rzecze Potocki, że nikt się nie poważył zastosować tych słów do Pana".

[2]) *Pamiętniki Wawrzyńca hr. Engströma*, przełożone przez Kraszewskiego. Poznań 1875, str. 92. Spisane w późnej starości, z datami niedokładnemi i anegdotami wątpliwemi lub mylnemi, małej są historycznej wartości, przytem dość niedbale wydane. Dokumenta, które najważniejszą część książki stanowią (od str. 107 do 131), w takim są zamieszczone nieporządku, że kto nie zna rzeczy, nic nie zrozumie, a i ten, co lepiej obznajmiony, wielokrotnie je odczytywać musi, zanim zrozumie. Błędy w tłómaczeniu lub druku rażące: Teschen (zamiast Cieszyn), Verale (zamiast Verela) bisk Okoński (Okęcki) itp.

tockiego, starostę tłumackiego, lecz aby umniejszyć znaczenia tej nominacyi, wyznaczył zarazem do Kopenhagi Adama Rzewuskiego, chorążyca litewskiego, a do Drezna Małachowskiego, starostę opoczyńskiego, synowca Marszałka. Jerzy Potocki, jeden z czterech braci Ignacego, wielce się zapalał do nowego poselstwa, przekonany, że dawne związki Szwecyi z Rzplitą przeciw Moskwie potrafi na niem odnowić. »Wolałbym był (pisze Engström) kogoś rozumniejszego, bo Potocki, choć mój przyjaciel, był człowiekiem dość pospolitym. Ale że wściekle nienawidził Rosyi, a bracia jego, z którymi żyłem w najściślejszych stosunkach, byli ludźmi wielkich zasług, i mieli w sejmie wpływ i znaczenie ogromne, trzeba było na niego przystać«. Król ze swej strony wymógł na nowym ministrze, że nie pierwej pojedzie do Szwecyi, aż mu do tego czas wyznaczy, »a ja się z tem pewno spieszyć nie będę«, dodaje Stanisław August [1]). Dopiero pod koniec czerwca dano mu instrukcye, a były dość krótkie i ogólnikowe: zachowanie przyjaźni między dwoma państwami, przemyśliwanie zobopólnych korzyści handlowych i upraszanie zwrotu zabranych w Polsce aktów w dawnych wojnach szwedzkich, na mocy traktatu oliwskiego; przytem dodano punkt, który stale wchodził do wszystkich instrukcyj poselskich: »aby na kongresie, który dzisiejszą wojnę zakończy, Polska była reprezentowaną i aby zabezpieczoną była jej całość i nie-[illegible] dla tem lepszego utrzymania równoważności w Europie« [2]).

[1]) List do [illegible] czerwca.

[2]) List Króla [illegible] 89. — Protokół Deputacyi, 23 czerwca. Sekretarzem legacyi [illegible] Sierakowski, adjunktem Borysławski; do [illegible] przydany, jako kapelan legacyi, le[illegible] [illegible] Potocki miał pensyi 3000 dukatów, [illegible]

Skoro rzecz została załatwioną wedle życzenia opozycyi, stracono ją zupełnie z oka; lecz i Potocki przybywszy do Sztokholmu, rychło się spostrzegł, że niepotrzebnie tam się wyrywał, bo i on, i jego urzędnicy, nie mieli nic zgoła do roboty. Czas schodził na zabawie, dla której nie warto było odbywać podróży tak odległej i z dość kosztownem otoczeniem. — Czynniejszym od niego byl Engström w Warszawie; rad się on mieszał do interesów sejmowych, zwłaszcza ilekroć chodziło o przeprowadzenie jakiejś uchwały przeciwnej Dworom cesarskim. Pod tym względem nieraz był przydatnym Lucchesiniemu i przywódzcom partyi pruskiej. W lutym i marcu 1790 ważyła się, jak wiemy, sprawa traktatów przymierza i traktatu handlowego z Prusami; odrzucono pierwsze propozycye pruskie, rozwiązanie zdawało się wątpliwe. Dogodnie dla Prusaków nawinął się pod tę porę minister szwedzki. Wniósł do Sejmu notę, w której wyłożywszy propozycye, jakie Katarzyna uczyniła Gustawowi, za pośrednictwem Dworu pruskiego, ostrzegał, że Rosya dąży do zawładnienia nad całą północą, że jej zamiary w Szwecyi są też same, co w Polsce, że obu państwom jednakie grozi niebezpieczeństwo, od którego w tej chwili jeszcze obronić się mogą i powinny. Król żądał od Marszałka, by schował tę notą *ad acta,* gdyż niepotrzebnie zajątrzy umysły przeciw Rosyi, »a możecie to tem śmielej uczynić, mówił on, skoroście o propozycyach Kaunitza nie dali znać sejmowi«. Przeciwnie radził Lucchesini i za nim poszedł Małachowski. Odczytano notę Engströma dnia 5 marca, po której zaraz wystąpił z ognistą mową Niemcewicz: »w niej (słowa są Dyaryusza) ze zwykłą sobie gorliwością, dał uczuć wszystko, czego się obawiać należy od potęgi, która nawet w niepomyślnem położeniu, nie może ukryć skłonności do panowania u swoich sąsiadów«. Były to słowa prawdziwe, przestrogi słuszne, lecz

że wszyscy je znali, zachodzi pytanie, jak dalece w tym czasie były potrzebne? — Niemniej czynnym był o tej porze Engström, w połączeniu z Hailesem, w sprawie odwołania Stackelberga. Z jego podniety Niemcewicz przygotował w tym celu mowę, a choć Król nie dopuścił, aby rzecz tak drażliwa wniesiona była na Sejm, jednak Stackelberg opuścił Warszawę [1].

Nie tak pomyślnie wiodło się ministrowi szwedzkiemu, kiedy nie cudze popierać, ale własne chciał przeprowadzić zamiary, i kiedy już nie o podżeganie Polaków, ale o złączenie ich ze Szwecyą, ku wspólnemu obu państw wzmocnieniu chodziło: wtedy zjawiły się nieprzewidziane przeszkody, których przełamać nie umiał. Dnia 13 czerwca (1790) podał Deputacyi obszerny i poważnie obrobiony memoryał o stosunku Rzpltej ze Szwecyą. Traktat oliwski tak gruntownie, według niego, załatwił wieloletnie dwu sąsiadów spory, że przez czterdzieści następnych lat panowała najzupełniejsza zgoda i nicby jej dotąd nie przerwało, gdyby August II nie był zawarł fatalnego z Piotrem przymierza. Ten to związek i dla Szwecyi i dla Polski stał się źródłem nieszczęść: skutkiem to jego oba państwa dostały się pod moskiewską przemoc. Gustaw oswobodził się z niej w roku 1772, Polska w tej chwili wydobywa się z niej szczęśliwie. Pamięć jednakowych nieszczęść powinna przekonać każdego o potrzebie złączenia się obu państw. Jaką groźbą dla Szwecyi są owe oburzające propozycye

[1] Engström (*Pamiętniki* s. 105) broni się, aby do tej sprawy należał, która jak mówi, „kompromitowała Polskę w oczach Rosyi nadaremnie: ale Stanisław August zbyt wiele o tym jego udziale podaje szczegółów, aby mogła zachodzić wątpliwość. Zresztą sam Engström powiada: „Ambasador uskarżał się na mnie, żem drażnił Polaków przeciw Cesarzowej, ale to było moim obowiązkiem". Między sposobami, których Engström zażywał, był i ten, że w ogrodzie saskim rozrzucał pisma podbudzające na Moskwę, które chciwie przez publiczność były chwytane.

Katarzyny, zaniesione Gustawowi, taką dla Polski jest owa nota Stackelberga z dnia 5 listopada (1788), zapowiadająca zemstę Imperatorowej, a dotąd nieodwołana. Wspólne więc interesa Szwecyi i Polski wymagają traktatu przymierza i handlu. A ponieważ okoliczności dzisiejsze tak niepewne (nota pisana była w wilią układów reichenbachskich) nie dopuszczają jeszcze formalnego przymierza, możnaby tymczasowo poprzestać na jednym artykule, poręczającym niezawisłość obu państw przeciw wszelkim obcym wpływom: a zaś, co do warunków handlowych, ponieważ zależeć one muszą od traktatu, jaki w tej mierze ma stanąć między Królem pruskim a Rzpltą, możnaby tymczasowo zawarować poddanym obu rządów wzajemną swobodę osiadania w ich krajach i prowadzenia rzemiosł i handlu bez innych opłat, prócz tych, które poddani miejscowi składają. Taka umowa byłaby pierwszym szczeblem do zawarcia pożądanego związku, zanim nadejdzie pora, która dozwoli na zawsze go utrwalić.

Nota była roztropna, żądania skromne, oględne, wniesione na czasie: pomnąc na usposobienie Sejmu, można było mniemać, że Deputacya zażąda bezzwłocznie upoważnienia do zaczęcia rokowań. Stało się inaczej. Po zwyczaju zapytano Lucchesiniego, co robić z notą szwedzką? Margrabia odpowiedział, że nie mając instrukcyj, może tylko wyrazić swoje zdanie, iż zawieranie przymierza z państwem wojującem, znaczy to samo, co przyjęcie udziału w wojnie: przezorność nakazuje zaczekać z takiemi negocyacyami aż do pokoju. Właściwie chodziło o to Lucchesiniemu, aby Rzplta nie szukała poza Dworem berlińskim jakiegoś dla siebie ubezpieczenia i nie wchodziła w zawisłe od niego związki. Donosząc o tem swemu Królowi, zwraca jego uwagę, że umowa handlowa ze Szwecyą ułatwiłaby wymianę płodów polskich na żelazo i miedź szwedzką i wyzwoliłaby handel polski z tych

więzów, w których interes WKMości nakazuje go utrzymywać; poczytuję sobie przeto za obowiązek przeszkodzić takowym układom [1]). Fryderyk Wilhelm potwierdził w zupełności tę opinią swego ministra. — »Traktaty handlowe (pisze on), które Rzplta chciałaby zawrzeć z mocarstwami zagranicznemi, jak Anglia i Szwecya, zależą od układu, jaki wprzód stanąć powinien między mną a Rzpltą, a to nie pierwej nastąpić może, aż los Gdańska i Torunia będzie rozstrzygnięty. Cały jej handel zagraniczny, musi przechodzić przez moje państwa. Postarasz się więc o to, aby wszystkie negocyacye handlowe z obcemi państwami zostały odłożone i zawieszone, dopóki Rzplta nie ułoży się ze mną« [2]). Wyznanie szacowne, które przypomina owe słowa Lucchesiniego, wyrzeczone przed kilkoma miesiącami do Stanisława Augusta: »Prawda jest (mówił on), że my Prusacy was krzywdzimy, ale jeżeli Polska z nami nie zrobi aliansu, to jeszcze bardziej was krzywdzić będziemy« [2]). Pokazuje się, że choć alians stanął, nie zmieniła się natura rządu pruskiego, i nie miała ustać owa handlowa niewola, której Stanisław August się obawiał.

Skutkiem zaleconej przez Lucchesiniego przezorności, Deputacya nie dała przez dwa miesiące żadnej na szwedzką notę odpowiedzi. Upominał się o nią Engström w początkach sierpnia, i Sejm wyznaczył nakoniec, dnia 13 sierpnia, osobną Deputacyą do prowadzenia z nim układów. Zaledwo pierwszą odbyto konferencyą, kiedy stanął pokój w Werela. Nie podobał się bardzo: po raz wtóry w ciągu tego Sejmu zmieniło się w Warszawie usposobienie dla Króla szwedzkiego; zarzucano mu, że jak źle zaczął, tak źle skończył wojnę,

1) Raporta z dnia 9 i 16 czerwca.
2) Reskrypt 20 czerwca.
3) Ob. §. 119.

że to człowiek niestateczny, próżno na niego rachować; negocyacye więc zostawiono na boku. Nie podnosił ich Engström, zajęty małżeństwem, które w tym czasie zawierał w Warszawie, ale je przypomniał Potocki w Sztokholmie. Z łatwością pozyskał on od Gustawa deklaracyą, że pomimo przywróconego z Rosyą pokoju, życzeniem jest jego wejść w ściślejsze związki z Rzpltą. Otrzymawszy tę depeszę, kanclerz Małachowski zaprosił Engströma w imieniu Deputacyi do dalszych rokowań, dnia 2 listopada, i w pięć dni później ułożono konwencyą, na zasadzie proponowanych przez ministra szwedzkiego dwóch artykułów. Pierwszy z nich ubezpieczał oba państwa od mieszania się obcych w ich sprawy wewnętrzne, i w tym celu warował wzajemnie *bona officia*, a następnie posiłki zbrojne, które dalszą umową miały być bliżej oznaczone. Drugi artykuł upewniał tak dobrze Szwedom jak Polakom, wolność osiedlania się w jednym czy w drugim kraju i spokojnego zajmowania się handlem i przemysłem, pod opieką miejscowych praw. Taka umowa przedwstępna, spisana 7 listopada (1790), miała być przełożona do sankcyi. Ale do niej nie przyszło. Fr. Wilhelm, uwiadomiony o niej raportem Goltza, powtórzył niemal do słowa swą poprzednią odpowiedź, że przymierze między Polską a Szwecyą, przed zawarciem ogólnego pokoju, na nic się nie przyda, a ich układy handlowe przyjść do skutku nie mogą, dopóki Rzplta nie przyjmie warunków, które Prusom są potrzebne. »Chciej więc powstrzymać tę negocyacyą, którąby moją musiała utrudnić, do chwili, w której interesa będą lepiej wyjaśnione« [1]).

Goltz dopełnił ściśle rozkazów; rzecz upadła — tym razem stanowczo. Odtąd wszelkie negocyacye między dwowa rządami ustały. Skarżył się o to Sta-

[1]) Reskrypt 12 listopada.

rosta tłumacki, zarzucając, że nie umiemy z pory korzystać, że dzisiaj Szwecya chętnie przystaje na konwencyą, a później zajdą trudności. Atoli przyznać trzeba, że i Deputacya straciła ochotę do tej umowy. Gwałtowne zmiany i przerzucania się Gustawa budziły coraz większą wątpliwość o jego systemie i charakterze. »Nie wiemy, czyim on będzie w końcu, mówiono, próżno się z nim wiązać« [1]). Wnet z innej strony Gustaw zwrócił na siebie uwagę. Od zawarcia pokoju z Rosyą nudził się on w Sztokholmie i tworzył rozliczne plany, jedne fantastyczniejsze od drugich. Posłyszawszy, że Sejm warszawski zajmuje się sprawą sukcesyi, powziął myśl ubiegania się o koronę polską. A ponieważ, wedle prawa, król szwedzki musiał być wiary luterskiej, polski zaś katolickiej, Gustaw dał się słyszeć, że gotów jest zostać katolikiem, a korony dziedzicznej odstąpić synowi. Z tym planem dość dziwacznym, zwierzył się Katarzynie, z którą był znowu w poufnej przyjaźni, i ta nie omieszkała go pochwalić, wiedząc dobrze, że mu to pochlebi, a nieszkodliwie, bo z tego nic nie będzie. Król gorąco polecił tę sprawę swemu ministrowi w Warszawie, i przysłał mu do pomocy, na sekretarza legacyi, Caströma. Dzięki tej fantazyi, Potocki w Stockholmie stał się na chwilę przedmiotem nadzwyczajnych grzeczności i kokieteryi Dworu. Na jednym z balów Gustaw pokazał się w polskim stroju, i niektórym dygnitarzom kazał się przebrać podobnież. Stało się to przedmiotem wielu rozmów i zdziwienia w Warszawie i na Dworach europejskich. »Przy wielu przymiotach, pisze Stanisław August, coś osobliwego musi być w głowie tego Króla«.

Kaprys królewski prędko przeminął, Gustaw począł marzyć o wielkiej krucyacie monarchicznej przeciw Francyi, na której czele chciał stanąć; na Dworze sztokholm-

---

[1]) List Króla do Debolego, 19 marca 1791.

skim zaprzestano zajmować się sprawami Polski i jej legacyą. — Czcza to była i nudna służba dla polskiego ministra w tej szwedzkiej stolicy, lecz nie sam Potocki skazany był na taką nieczynność; inni ministrowie zagraniczni Rzpltej w podobnem znajdowali się położeniu: Rzewuski w Kopenhadze, a po nim Ankwicz, Małachowski w Dreźnie, Ogiński wysłany w czerwcu (1790) do Hagi, Oraczewski do Paryża, Morski Tadeusz do Madrytu, mianowani we wrześniu. Nie od rzeczy tu przypomnieć, z jaką gwałtownością wymuszono na Królu te nominacye, jak usilnie dobijali się o nie kandydaci, rwąc się na poselstwa, by służyć Rzpltej, lecz bardziej podobno, by swą ciekawość i próżność zaspokoić. Lubili świecić swą rangą, swą osobą, otoczeniem, wysokim zaszczytem reprezentowania narodu przed obcymi; upajali się honorami, które im przy pierwszych recepcyach oddawano, niektórzy urządzali swój dom wystawnie, nie szczędząc uczt i balów kosztownych, chcąc zastąpić brak znaczenia Rzpltej wspaniałością jej reprezentacy. Nie jeden pochlebiał sobie, że od razu przypuszczony będzie do ważnych spraw międzynarodowych, że wśród starych dyplomatów, głos jego ważyć tyle będzie, co w kraju, pośród braci szlachty. I cieszyli się jakiś czas tym szumem, który sztucznie koło siebie wytwarzali; lecz gdy w pałacu legacyi nastała cisza, gdy interesów do załatwiania nie było, poczęli nudzić się, tęsknić za warszawskiem życiem, za sejmikowym gwarem; jeden i drugi »na żywy Bóg prosił o rewokacyą«. Tak zrobił ks. stolnik Czartoryski z Berlina, tak młody Rzewuski z Kopenhagi; inni jak Jabłonowski, Ogiński, Jerzy Potocki, częstemi urlopami lub objażdżkami sąsiednich krajów, przerywali męczące próżnowanie. Poznawać rząd, przy którym byli umieszczani, badać naturę kraju i jego mieszkańców, zawiązywać trwałe z ludźmi znaczącymi stosunki, pytać, słuchać i swe spostrzeżenia dla nauki dru-

[illegible]

[illegible] Nie [illegible]

[illegible] siebie

[illegible] i przypominam

[illegible] poselstwie podczas

By skończyć rzecz legacyą szwedzką, dodajmy, że Engström mimo przerwanych z Deputacyą rokowań, jeszcze rok cały przebył w Warszawie. Ożeniony z Polką, Rozalią Chłapowską, zaszczycony polskim indygenatem, przywiązał się szczerze do swej przybranej Ojczyzny. W późniejszym czasie sprawował do Londynu i do Berlina od swego Dworu poselstwa i w Sztokholmie najwyższe dostojeństwa piastował; lecz na starość, porzuciwszy służbę, osiadł w Polsce, w dobrach dziedzicznych swej żony, i tam umarł, przekazawszy swej rodzinie tęż samą dla Polski życzliwość i wierność, której w wielu okolicznościach, nawet po jej upadku, dał dowody.

Mniej szczęśliwym był koniec poselstwa Jerzego Potockiego. Stanisław August, objąwszy zarząd spraw zagranicznych po uchwale 3 maja, »bacząc na zbyt szczupły fundusz, przeznaczony do tego departamentu«, chciał wraz z Chreptowiczem zwinąć kilka mniej potrzebnych legacyj. »Gdyby Starosta tłumacki (pisze on) nie był bratem marsz. Potockiego, tobyśmy i to poselstwo radzi skasować, ale on w tych dniach chce z Warszawy tam powracać (28 września 1791)«. Zostawiono go przeto w Sztokholmie, na jego nieszczęście. Z ostatnią limitą sejmową (1792) zaprzestano go płacić, konfederacya targowicka odjęła mu charakter poselski, ale on wyjechać nie mógł, bo go nie puszczali — wierzyciele! Pobyt jego w stolicy szwedzkiej przedłużył się jeszcze lat kilka, z małym dla imienia polskiego zaszczytem [1]).

konfederacyi barskiej) jeździł po cudzych krajach. Dla miłości *decorum* nacyi, powinieneś WKMość perswadować ks. Stolnikowi i panu Woynie, żeby się nie zrywali, bo śmiech z siebie robią". List 17 listop. 1789.

[1]) Po śmierci Katarzyny, Niemcewicz, uwolniony z więzienia przez ces. Pawła wraz z Kościuszką przez Sztokholm przejeżdżał, takie Ignacemu Potockiemu o jego bracie Jerzym przesyła doniesienia 9 lut. 1797); „Starosta tłumacki, będąc bratem tego, którego tak czule i szczerze sza-

Zakończmy ogólną uwagą. Zebrawszy w jedno, cośmy w tym rozdziale przedstawili, czytelnik spostrzeże, że rozpoczęte tak dobrze z Turayą jak Szwecyą układy, rozbiły się o jawną, albo ukrytą opozycyą Prus. Rzplta nie mogła wejść z żadnem państwem w porozumienie, zwłaszcza też pod względem handlowym, dopóki pierwej nie podpisze umowy z Dworem berlińskim, a pierwszem słowem tej umowy ma być oddanie Gdańska i Torunia. Tę więc sprawę musimy z kolei opowiedzieć.

---

nuję i kocham, jak był pierwszym celem starań moich, tak będzie i doniesień. Sytuacya jego jest najsmutniejsza, ma długów do 20 tysięcy dukatów, w początkach pono z własnej winy, to jest przez karty; później niedosyłane pensye, zawody z domu, źle czynione pożyczki, procenta z lichwy, przyprowadziły go do stanu, że mu dano kuratora i nie pozwolono z miasta oddalać się. Mieszka teraz u dentysty królowej; pani ta wspiera go maleńką pensyą. Na zaspokojenie tych długów, które zarazem coraz więcej rosnąć będą, ś. p. nieboszczka (imperatorowa Katarzyna) przysłała posłowi swemu 5000 duk., pod kondycyą, żeby Starosta zaraz porzucił Sztokholm. Pieniądze te leżą więcej od roku. Tłumacki nie brał ich, naprzód przez delikatność, powtóre, że część tylko mógłby spłacić dłużników i nie być wolniejszym niż dotąd. Pisał w tych dniach Starosta do Cesarza: twierdzi, że mu się od niegdyś Rzpltej należy 15 tysięcy dukatów; zdaje się więc, że o zapłacenie onych należałoby się upomnieć u tych, którzy ją dzisiaj reprezentują; bo inaczej przy zupełnem zrujnowaniu Tłumackiego trudno byłoby familii (mimo najlepszych chęci) podnosić i przyjmować całkiem na siebie ciężar tak wielki". — Nareszcie we dwa lata później opuścił Sztokholm, i oto co pisze brat jego, Stanisław (7 grudnia): „Wrócił też nam Tłumacki ze Szwecyi, *plus vieux que nous tous par la figure, plus jeune que jamais par la tête*. Pozwolenie wyjazdu zyskał mu mój memoryał do Króla szwedzkiego, imieniem braci pisany: *mais il a engagé sa parole d'honneur au Roi de retourner à Stockholm, dès que les affaires le lui permettront*. Życzyłbym, aby mój memoryał, świeżo do Cara pisany za bratem, był równie szczęśliwy... Ttłumacki przecie nas porzucił; pojechał objeżdżać okolice, *tandis que ma tante l'attend a Krystynopol, avec l'impatience que vous lui connaissez*. Alexander opowie, jakim jest Tłumacki... *c'est tout ce qui il a gagné à sa longue et pénible ambasade*".

ROZDZIAŁ IV.

GDAŃSK I TORUŃ.

§. 136.

Zniechęcenie Dwou berlińskiego do Polski.

Gdańsk i Toruń, oto tajemnica dziejów Czteroletniego Sejmu z ich zewnętrznej strony, oto klucz polityki Dworu berlińskiego od czasu wybuchnięcia wojny tureckiej! I opieka jego nad Turcyą, i związanie się z Anglią i Holandyą, i przymierze z Polską, nie miało innego, a przynajmniej ważniejszego zadania, jak zabór tych miast. Z żelazną konsekwencyą, z wytrwałością żadnem niepowodzeniem nie dającą się zrazić, a giętką aż do podziwienia, dążył on do tego celu, nowych wciąż próbując środków i po każdej porażce, inne układając kombinacye. Od tego, ile ze strony Polaków ta zdobycz upragniona znajdzie teraz ułatwień lub przeszkód, od tego zależeć jeszcze miała przyjaźń albo nieprzyjaźń Prus dla Rzpltej.

Już po dwakroć, w epoce, którą opowiedzieliśmy, Fryderyk Wilhelm doznał na tym punkcie zawodu. Gdy w pierwszych o przymierze rokowaniach spotkała go

odmowa (luty 1790), pokrzepił się nadzieją, że wojna naprawi wszystko, że zdobywszy na Austryi Galicyą, podyktuje Rzpltej warunki, pod któremi jej odda tę prowincyą. Lecz i od wojny odstąpić był zmuszony, nie bez winy polskiej, i zamiana z Austryą nie przyszła do skutku, także z przyczyny Polaków, bo ci o żadnej sesyi słyszeć nie chcieli; powziął więc do nich żal głęboki. By wyjść z trudności, w jakibądź sposób, z honorem, zrzekł się wszelkiego nabytku, do takiego zrzeczenia się przymusił Austryą; oświadczył głośno, że niczego od Rzpltej nie żąda, i czekać będzie, aż mu ona sama ofiaruje te dwa miasta. Z biernym tryumfem, w postaci bezinteresownego pośrednika, wrócił z Reichenbachu do stolicy; ale ta rola bezinteresowności męczyła go, gniewny był na Anglią i na Hertzberga, gniewny szczególniej na Rzpltą, z którą zaplątał się w przymierze, i z niem nie wiedział co zrobić. Wszelako, ponieważ jeszcze w Reichenbachu, wspólnie z Anglią, postawił Imperatorowej żądanie, aby na wzór Leopolda zaprzestała z Turkami wojny i ponieważ można było z tego powodu obawiać się zerwania, należało Polaków oszczędzać pozornie, bo ich pomoc mogła przydać się jeszcze; a tymczasem na zewnątrz przeszkadzać wszelkim ich układom, wewnątrz zaś gnieść komorami celnemi, dopóki sami nie zrozumieją, że dla własnego ratunku winni się pozbyć Gdańska i Torunia.

Zły humor Pana odbijał się na Dworze, w gabinecie, i w całej stolicy. W połowie sierpnia (1790) przyjechał z Warszawy do Berlina ksiądz Piatoli, z rozkazu Stanisława Augusta. Ten Włoch, z którym później zrobimy bliższą znajomość, miał postarać się, aby Akademia berlińska zamianowała Króla polskiego swym członkiem; atoli o wiele ważniejsze, a tajemne zlecenia otrzymał on od Ignacego Potockiego. Z tem opłakanem nawyknieniem prowadzenia polityki zagranicznej na wła-

sną rękę, którem zawsze wyprzedzano wolę narodu i sprowadzono nań później niespodzianie katastrofy, Ignacy Potocki kazał Piatolemu wybadać, jakby to na Dworze pruskim było widziane, gdyby młodemu synowi Króla, księciu Ludwikowi, ofiarowano następstwo polskiego tronu. Myśl ta oczywiście ujęła Fryderyka Wilhelma, który w pierwszej chwili zapalał się do każdego projektu, i zobaczymy, że ona nieraz się odezwie. Pod tym więc względem Piatoli powziął dobre nadzieje, ale zresztą wrażenia jego były najsmutniejsze. W memoryale, posłanym Potockiemu, opowiada, że w Berlinie nastało bardzo niechętne dla Polaków usposobienie i że mają najgorszą opinię o Stanisławie Auguście, o armii polskiej i o całym narodzie. Kiedy Hertzbergowi wspomniano o kandydaturze akademickiej Króla, »wstrzymajmy się, rzecze, z tą nominacyą, ten monarcha nie jest jeszcze naszym przyjacielem«. Wszyscy Polacy, przejeżdżający przez Berlin, nie omieszkiwali przedstawiać Stanisława Augusta jako oddanego w głębi duszy Moskwie, i że chociażby chciał, nie potrafi on wyzwolić się z pod wpływu prymasa i Pani krakowskiej, których sympatye są za Moskwą, i że nic ich pod tym względem nie przerobi. Armię polską poczytują w Berlinie za zupełnie niesposobną do wojny, i niczego się nie spodziewają po świeżej nominacyi Księcia wirtemberskiego, który zresztą mało jest ceniony. Legacya polska nie przyczyniła się także do naprawienia tej o Polakach opinii: pańskie tony ks. Jabłonowskiego i niedorzeczny zbytek, którym się otacza, wszystkich rażą; Batowski zaś, swym niepewnym charakterem, w nikim nie wzbudza ufności. Jedynie rezydent Zabłocki wydał się Piatolemu człowiekiem poważnym, i pilnującym sumiennie swego obowiązku, ale na nieszczęście, nie używa on w ciele dyplomatycznem tej powagi, jakiejby mu życzyć należało dla dobra Rzpltej. I Dwór i ministrowie, mówi Piatoli,

takie mają o Polakach zdanie; innych ludzi trzeba tu na przyszłość przysyłać, i ci powinni wiedzieć, co tu zastaną [1]).

Na nieszczęście nic się na tem polu nie zmieniło. Legacya polska w Berlinie najsmutniejsze o swej nieudolności dawała świadectwo, nie przestrzegając Rzpltej o tem, co ona przedewszystkiem znać była powinna; Włoch w ciągu jednego tygodnia więcej się dowiedział, niż ks. Jabłonowski przez dwa lata swego pobytu. W Berlinie byli już znudzeni polskiem przymierzem; tem bardziej się ono sprzykrzyło, że wkładając na Prusy ciężkie w danym razie obowiązki, nic im nawzajem nie obiecywało. Tego Polacy nie domyślali się ani teraz, ani długo później. Jednym brzmiały wciąż w uszach frazesy Lucchesiniego o wspaniałomyślności i bezinteresowności *Pośrednika Narodów*, inni, jak Ignacy Potocki, nowe snuli plany, którym niemniej jak poprzednim brakowało rzeczywistości; inni nakoniec z pola zagranicznej polityki przerzuciwszy się w domowe sprawy, z taką lekkomyślnością zapomnieli o grożących z zewnątrz niebezpieczeństwach, z jaką je pierwej sami na Rzpltę ściągnęli!... Lecz nie wyprzedzajmy wypadków; zanotujmy tylko, jakie było pod ten czas usposobienie Hertzberga, który, bądź co bądź, zamiary i ducha Prus najlepiej wyrażał. Przed Alopeusem, ministrem rosyjskim, przydanym staremu Nesselrodemu do pomocy w Berlinie, Hertzberg wróciwszy z Reichenbachu, żalił się gorzko, że gdy już wszystko było ułożone i gdy Austrya na zamianę już przystawała, »wszystko zerwano w jednej chwili, bo *cudzoziemiec* (Lucchesini), który nie może mieć takiego jak ja przywiązania do kraju, zapragnął podnieść swoje znaczenie kosztem Prus. Nie

[1]) *Mémoire sur Berlin*, ms.; jest to rodzaj dziennika, w którym Piatoli notuje swoje wrażenia od 23 do 30 sierpnia 1790.

rozumien tego człowieka (rzecze); przeszłej zimy zaręczał, że Polacy zupełnie na to się zgadzają, aby nam oddać Gdańsk i Toruń za część Galicyi, dziś twierdzi, że żądają całej. Pojmujesz Pan, że to niepodobne... Mojem zdaniem byłby sposób porozumieć się co do Oczakowa, gdyby Rosya przyrzekła nam potajemnie, że się nie sprzeciwi zajęciu Gdańska i Torunia. Przewiduję trudności ze strony polskiej, ale można je przełamać; potrzeba tylko, aby Rosya i Prusy pojednały się nareszcie. My wcale nie zamierzamy wyzuć Rosyi z jej wpływu na Rzpltę. Rosya pragnęła wciągnąć Polskę do wojny i zbogacić ją kosztem Turcyi. Temu oprzeć się było naszym obowiązkiem, każde powiększenie Polski jest dla nas szkodliwe, i by to odwrócić, musieliśmy wszelkich użyć środków. Prawda jest, że nasz Dwór zobowiązał się dopomódz Turkom do odzyskania strat poniesionych w tej wojnie, ale ponieważ Imperatorowej chodzi tylko o taką drobnostkę, jak Oczaków i pas ziemi po Dniestr, to my do tego Turków namówimy. Wypada jednak, aby projekt formalny wyszedł z waszej strony. Jeżeli uda się Królowi pruskiemu środkami dyplomatycznemi, bez użycia gwałtu, skłonić Polaków do odstąpienia nam Gdańska i Torunia, Rosya nie tylko przeciw temu działać nie będzie, ale owszem dopomoże nam przez swoje w Polsce stronnictwo. Daję Panu słowo, że Król zakazał mi mówić o Gdańsku i Toruniu. Atoli jeżeli myśl tego odstąpienia przyjdzie od was, to będę mógł, pomimo zakazu, nietylko wziąć ją *ad referendum*, ale ją nawet popierać. Bo nie trudno dowieść, że pozyskanie przyjaźni rosyjskiej i zajęcie Gdańska i Torunia więcej nierównie dla nas warte, aniżeli przyjaźń państwa, dla którego już tak wiele zrobiliśmy, a które samo z siebie nic zrobić nie może« [1]).

[1]) Raport Alopeusa do Ostermana, 25 listopada, 6 grudnia 1790, cytowany u Sołowiewa, *Istoria Padienia Polszi*. Moskwa 1863, s. 208 et sq.

Kombinacya Hertzberga była świetna, odpowiadała doskonale pruskim interesom i — zwyczajom. Jednak Imperatorowa nie korzystała wówczas z tego pomysłu; zbyt rozżalona była na Króla pruskiego. Jej najmilej byłoby, żeby Rosya i w Turcyi i w Polsce postawiła na swojem, a Fryderyk Wilhelm z całego zawikłania żeby wyszedł z niczem! Wszelako to zwierzenie się Hertzberga było dogodne, bo ją utwierdziło w przekonaniu, że nieprzyjaźń Prus dla Rosyi nie groźna wcale i że w ostatecznym wypadku łatwo znajdzie się środek, aby burzę z tej strony zażegnać.

§. 137.

Anglia doradza odstąpienia Gdańska.

Przychodzi nam opowiedzieć wypadek dość rzadki w dziejach Polski, bezpośredniego wmieszania się gabinetu londyńskiego do jej spraw. — Nie małem szczęściem było dla Anglii, że jej Król, Jerzy III, pomimo bardzo ograniczonych zdolności, pomimo, że kilkakrotnie popadał w obłąkanie, był człowiekiem surowej cnoty, wzorowym mężem i ojcem, i że trzymając się, po staremu, prostej uczciwości i zdrowego rozsądku, miał wstręt nieprzezwyciężony do genialnych szubrawców, którymi W. Brytania, podobnie jak cała Europa, były wówczas zalane. Tacy ludzie, jak Fox w Anglii, Mirabeau we Francyi i tylu innych, tem niebezpieczniejsi bywają dla swego narodu, im bardziej błyszczą wyjątkowemi przymiotami swego umysłu i niemi uwodzę opinią. Król Jerzy był przekonany, że w człowieku publicznym charakter większą jest siłą i lepszą dla państwa rękojmią, niż bez charakteru najniepospolitsze zdolności. Ta jedna zasada daje temu Królowi wyjątkowe stanowsko w owym wieku powszechnego rozpasania; nigdy on nie chciał

od niej odstąpić i tym chwalebnym uporem przyniósł, w bardzo utrudnionych czasach, ratunek dla Anglii. Wbrew woli parlamentu i despotyzmowi opinii, oddał ster rządu 24-letniemu Pittowi i utrzymał go przy władzy, bez względu, że gabinet jego w pierwszem półroczu doznał w parlamencie szesnaście razy porażki. Aż nakoniec młody Pitt, niezmiennie przez Króla wspierany, odwagą swoją i prawością, tyle przynajmniej co potęgą wymowy, złamał szeregi opozycyi, stał się ulubieńcem narodu; zdobywszy w parlamencie wpływ dotąd niewidziany, rozumem swym i energią zasłonił kraj od potopu, w którym stare społeczeństwo sąsiedniego narodu współcześnie zatonęło. — Lecz i w polityce zagranicznej Pitt dowiódł bystrości i głębokości poglądów, któremi o wiele przerósł wszystkich mężów stanu z owej epoki, tak dobrze w Anglii, jak na stałym lądzie. Uderzony potęgą Rosyi, wciąż wzmagającą się i jej nieustającem dążeniem do nowych zaborów, mniemał, że jest obowiązkiem Anglii zatrzymać ją na tej drodze. Najsilniejszy i najwytrwalszy ze wszystkich nieprzyjaciół Katarzyny złączył się przeciw niej z Dworem berlińskim: później, gdy ten go odstąpił, szukał porozumienia z Austryą. Przychylny Polsce, czynił usilne starania, aby przeszkodzić drugiemu jej podziałowi. Obaczymy w swojem miejscu, że dopiero wtedy, nie bez żalu, przestał zajmować się jej losem, gdy go do tego zmusił inny, jeszcze bliższy i groźniejszy nieprzyjaciel od Rosyi, jakobinizm francuski, który wydał wojnę całemu porządkowi politycznemu w Europie.

W maju 1789, przyjechał do Londynu Bukaty, obejmując napowrót, za staraniem Stanisława Augusta, swe dawne obowiązki ministra Rzpltej przy Dworze angielskim. Wkrótce po przyjeździe wręczył on Pittowi obszerny i gruntownie opracowany memoryał o ważności związków handlowych Anglii z Polską, do którego do-

łączone były mapy i rozliczne wykazy. Pitt rozpatrzywszy się w tych dokumentach, zapytał go, czy ma zupełną moc traktowania i konkludowania tych spraw; a gdy na to Bukaty odpowiedział, że mu zlecono tylko wyrozumieć myśl gabinetu londyńskiego w tej mierze, rzekł Pitt, że gotów będzie w każdym czasie mówić z nim o przedmiocie tak ważnym dla obu państw. Nasuwało się już wówczas przypuszczenie, że do wojny między Rosyą a W. Brytanią przyjść może; a że marynarka angielska niemal wszystkie swoje potrzeby zaspakajała w Rosyi, było więc pożądanem uwolnić handel angielski od tej zależności, co tem łatwiej stać się mogło, że Polska tych samych co Rosya produktów, a nawet w lepszym gatunku, dostarczać była w stanie. Atoli związek handlowy między Anglią a Polską o tyle tylko był podobny, o ileby Prusy wzięły w nim udział; pragnął więc Pitt, żeby układy między trzema państwami toczyły się razem i żeby prowadzone było w Londynie. Polecił panu Durno jechać do Berlina i Warszawy, dla zebrania potrzebnych w tym celu materyałów. Zwrócił Bukaty uwagę ministra, że i bez pośrednictwa Prus możnaby zawiązać pewien stosunek handlowy między dwoma państwami; że między Połągą a Lipawą ujście rzeki Świętej tworzy przystań, do której przed stoma laty zawijały okręty angielskie; że w XVII w. istniała tam kampania angielska i dopiero gdy Szwedzi przystań Świętej zasypali, kantor ten opuściła, lecz że oczyszczenie przystani nie byłoby trudnem. Odrzekł Pitt, że nie trzeba podnosić na teraz tej sprawy i owszem, roztropnie jest w ciągu negocyacyi zamilczeć zupełnie o Swiętej. Ostrożność Pitta była ze wszechmiar usprawiedliwioną; gabinet berliński okazywał wyraźną niechęć do wszelkich związków handlowych Anglii z Polską; wskutek czego pan Durno otrzymał rozkaz, żeby już nie jechał do Warszawy i poprzestał na tych tylko

informacyach, jakie mu uda się zebrać w Berlinie. Wkrótce potem rząd angielski, na żądanie Ewarta, oświadczył Bukatemu, że chociaż przeświadczony jest o pożyteczności układów handlowych z Polską i takowych nie straci z uwagi, jednakowoż przez wzgląd na wielką drażliwość, z jaką Dwór berliński zapatruje się na tę sprawę i ponieważ stosunki polityczne nakazują Anglii przedewszystkiem oszczędzać swego sprzymierzeńca, widzi się zmuszony odłożyć na później wszelkie o tym przedmiocie rozmowy [1]).

Czytelnik przypomni sobie ową notę księcia de Leeds do Ewarta, która podczas negocyacyi reichenbachskiej sprawiła tyle złego humoru w obozie pruskim, a w której gabinet londyński, usuwając się stanowczo od wojny prowadzonej w widokach zaborczych, dodał jednak, że gdy Królowi pruskiemu zależy tak bardzo na posiadaniu Gdańska i Torunia, z chęcią dołoży swych starań, aby drogą umowy handlowej z Rzpltą, te dwa miasta, przeszły w moc Prus [2]). W następstwie tej deklaracyi, minister angielski w Warszawie otrzymał zlecenie uwiadomić Króla i Deputacyą, że gdyby Rzpta skłoniła się dobrowolnie do ostąpienia Królowi pruskiemu rzeczonych miast, albo innej części swego kraju, wówczas Anglia i Holandya ofiarowałyby swą gwarancyą dla reszty posiadłości Rzpltej i zabezpieczyłyby swem pośrednictwem umowę handlową, zawartą z Dworem berlińskim. Podobnież i Bukaty doniósł Deputacyi, że zdaniem ks. de Leeds, Anglia nie znajduje innego środka do wejścia z Rzpltą w związek handlowy i polityczny, jak tylko za pomocą tej cesyi [3]).

---

[1]) Raporta Bukatego do Deputacyi, 30 czerwca, 4 i 25 września, 9 października i 27 listopada 1789.

[2]) §. 128, depesza z dnia 25 czerwca 1790.

[3]) Raporta Bukatego, 30 lipca i 10 września 1790.

Ministrem angielskim w Polsce był, jak wiemy, Hailes. Z Paryża, gdzie pełnił obowiązki umocowanego sekretarza ambasady (*chargé d'affaires*) i Dworowi francuskiemu nieco się naraził, przeniesiony do Warszawy. Jeszcze dość młody, umysłu jasnego, dowcipny, pochopny do sądów krytycznych a ostrych, wymowę miał łatwą, pióro jędrne i pełne życia. Obserwator wyborny, najgorszym w świecie był dyplomatą. Obdarzony sporą dozą angielskiej zarozumiałości, która wszystkie inne narody uważa za pewien rodzaj stworzeń podrzędnych, nie ukrywał się bynajmniej z tem uczuciem jakoby wrodzonej wyższości; mówił chętnie i lubił przekonywać, ale gdy przekonać nie mógł, przzpisywał to nieodzownie nierozumowi słuchacza; wtedy niecierpliwił się, lekceważył, słów swych coraz mniej dobierał, i owszem przybierał ton szyderczy, poniewierający, którym oczywiście tem bardziej ostręczał, i od siebie, i od swego zdania. Takie świadectwo dają o nim wszyscy, którzy mieli z nim częste zetknięcie, przyjaciół najbliższych nie wyjmując [1]. Jednak na początek chciał się uzbroić w cierpliwość, i umyślił nie wnosić propozycyi urzędowej, ale tylko w poufnych rozmowach przedstawiać sprawę sesyi, jako rzecz prostego rachunku, a tak oczywistą i korzystną dla Rzpltej, że Polacy powinni sami jej żądać. Zapytywał Ignacego Potockiego, czyby nie należało podać publiczności jakiego pisma w tej mierze? »Zgoda, odpowiedział tenże, byleby pismo rzeczone ułożone było z prostotą, bez zapału, bez nalegania, aby się naród natychmiast decydował, a szczególniej, żeby nie miało żadnej cechy dyplomatycznej. Rzplta szlachecka nie zawsze się poddaje ewidencyi arytmetycznej; argumenta

[1]) Engeström, *Pamiętniki* s. 76, Lucchesini, Goltz, podobnież i Król w swych depeszach wielokrotnie.

i racye nie są jeszcze dla niej dostatecznym do działania powodem [1]).

Złożywszy marszałkom konfederacyi i członkom deputacyjnym memaryał swój w rękopiśmie, Hailes zgłosił się także do Króla (10 sierpnia). Anglia, rzecze doń, przyjmuje pośrednictwo między Prusami a Rzpltą, którego ta ostatnia w sprawie układu handlowego tylekrotnie żądała, i ofiaruje pomoc swoję i Holandyi, dla usunięcia pruskich uciążliwości na Wiśle i dla upewnienia wolnego handlu na morzu, ale pod warunkiem tego pośrednictwa nieodzownym jest Gdańsk i Toruń. Warunek zdaje się nie być ciężkim, gdyż te miasta małego są dla Rzpltej znaczenia i nie mogą iść w porównanie z korzyściami, jakie układ przyniesie. — Stanisław August od dawna przypuszczał konieczność zrzeczenia się Gdańska (bez Torunia): niemniej jednak odpowiedział, że mu przykro słyszeć tego rodzaju propozycyą od narodu, dla którego zawsze najwięcej miał skłonności, i to w chwili, gdy Król pruski przestał już domagać się Gdańska. »Być może, że to miasto, w obecnem położeniu, większą dla Króla pruskiego, niż dla nas ma wartość; ale wiadomo WPanu, co od lat trzydziestu wszyscy wasi ministrowie wyznawali, że utrzymywanie i obrona Gibraltaru były i są niezmiernym dla Anglii ciężarem, i że już nieraz Hiszpania ofiarowała Anglii bardzo zyskowne za Gibraltar zamiany. A chociaż handel angielski na morzu Śródziemnem doskonale bez niego obejść się może, to jednak żaden z waszych ministrów nie śmiał nigdy takowej umowy proponować do aprobaty narodu angielskiego znając jego wstręt do tego ustępstwa«. »Pojmuję komparacyą, odpowiedział Hailes, ale upewniam WKMość, że ta propozycya nie z ducha pruskiego pochodzi, lecz z naszego przekonania, że póki

[1]) Potocki do Aloi, 11 i 14 sierpnia.

Król pruski Gdańska mieć nie będzie, póty nie skłonimy go nigdy, by Polsce przyzwolił handlowej wolności, a tej Anglia prawie tyle, co Polska potrzebuje«. *Król:* »Nie przyjmuję i wyrabiać przyjęcia nie obiecuję, ale *suppositive, dato non concesso,* zapytuję WPana 1) czy za tę cessyą wyrobicie nam zniesienie *juris stapulae* nie tylko w Gdańsku, ale w Królewcu [1]); 2) czy upewniasz nas WPan że Holandya zupełnie w tem będzie jednoczynna z wami; 3), czy w gwarancyi Anglii i Holandyi byłby objęty i przypadek wojny z Królem pruskim, w razie, gdyby tenże utrudniał nam *transito* przez Gdańsk i uciążliwości handlowe w jakimbądź kształcie odnawiał: 4) czy nakoniec upewnicie nam wolność handlową na Szląsku i przewóz do Saksonii i Niemiec, jak to było przyrzeczone w traktacie 1775? »Hailes zaręczył, że gdyby stanął traktat pod gwarancyą Anglii, nie cofnęłaby się ona przed wojną z Królem pruskim, gdyby ten monarcha chciał go złamać, i zapewniał, że Holandya jednego jest z londyńskim gabinetem zdania. Co do innych kwestyj, nie śmiał dać stanowczej odpowiedzi, radził tylko chować Toruń w odwodzie, aby zań kupić zwolnienia od granicy szląskiej. »Anglia, mówił on, ma w tej całej negocyacyi interes prawie równy z Polską, ponieważ chce w niej znaleźć drzewo okrętowe, maszty, len, konopie, smołę, dziegieć i surowe żelazo; jednem słowem wszystkie rekwizyta morskie w równej, albo jeszcze niższej cenie, aniżeli z Rosyi, z którą nie radaby się znowu pokumać. Ale ten handel z Polską, któryby do niej miliony wnosił, nigdy się nie ziści, póki *jus sta-*

[1]) *Jus stapulae,* prawo składowe, w różnych warunkach wykonywane było w miastach portowych. W prusko-królewskich i prusko-książęcych miastach zasadzało się na tem, że przywożący swój towar nie mógł sprzedać go kupcom obcym, ani wywieźć go dalej. Jedynie miejscowi mogli go nabyć, a od nich dopiero kupowali go zagraniczni. Łatwo zrozumieć, że Anglia była interesowana w usunięciu tego przywileju.

pulae w Gdańsku nie będzie usunięte. A to nie będzie i wszystkie wexy na Wiśle po dawnemu zostaną, jeśli Króla pruskiego nie znęcimy Gdańskiem. My ze szczerej dobrej intencyi radzimy Polsce przyjąć stratę Gdańska, z którego żadnej nie odnosi korzyści, za nabycie takiego handlu, jekiego nigdy nie miała« [1]).

Już Hailes był rozpoczął swoją propagandę i z wielkim zapałem ją prowadził, kiedy Lucchesini powrócił ze Szląska do Warszawy. Nie była ona mu do smaku. Mniemał, że wznowienie tej sprawy nie jest stosownem o tej porze, że może skompromitować Fr. Wilhelma wobec Leopolda i da temuż pretekst do żądania na nowo Orszowy. W raporcie swoim twierdzi, że rzecz ta się nie przyjmie, pomimo całej zręczności i wymowy Hailesa, że słowa tegoż nie trafią do przekonania Polaków, że byłoby lepiej dać pokój projektowi na teraz [2]). Członkowie Sejmu, z którymi Hailes wdawał się w rozmowy, jedni zasłaniali się instrukcyami województw, z których większa część zasłaniali się instrukcyami województw, z których większa część zakazywała wszelkich cesyj; drudzy oświadczali, że widzą dobrze zysk z tego układu dla Anglii, ale korzyści Rzpltej zdają się im wątpliwe, bo zawisłe od stosunku, w jakim Anglia zostawać będzie z Prusami; inni nakoniec utrzymywali, że ta interwencya Anglii jest tylko groźbą wymierzoną przeciw Moskwie, bo jeśli ona nie ustąpi, to cały handel angielski do Gdańska się przeniesie, a ten będzie własnością Króla pruskiego [3]). Słusznie ostrzegał Ignacy Potocki, że w Rzpltej szlacheckiej racye i argumenta nie skłaniają do decyzyi; trzeba czegoś więcej, co z uczuciem ma związek, co działa na imaginacyą. Niebawem

[1]) Król do Debolego 11 sierpnia.
[2]) Raport 14 sierpnia.
[3]) De Caché 18 sierpnia. Lucchesini 8 września.

pokazało się, że starania ministra angielskiego, zamiast ułatwić pożądaną cesyą, wprost odwrotny przyniosły skutek.

§. 138.
Uchwała o nierozdzielności krajów Rzpltej (6 września).

Krążące podczas układów reichenbachskich pogłoski o zamianach projektowanych między Austryą a Prusami wzniecały niepokój w Warszawie, u jednych prawdziwy, u drugich udany, że Deputacya mogłaby potajemnie wdać się w jakiś targ, skutkiem którego pewna część obywateli Rzpltej weszłaby wbrew swej woli, w poddaństwo obcego monarchy. Taka obawa przejmowała szczególniej szlachtę wielkopolską; wszelako i na Mazowszu troszczono się o los Gdańska. Szlachta tego księstwa zebrana na sejmiki dla wyboru sędziów, uchwaliła laudum przykazując wszystkim (20) posłom mazowieckim, ażeby na żadną cesyą, od kogokolwiekbądź na sejm wniesioną, nie zezwalali[1]). Skoro po limicie śtojańskiej otwarto znów posiedzenia Izby, kilku senatorów i posłów zażądało od Deputacyi, iżby przełożyła Sejmowi raporta posłów polskich z zagranicy. Musiała Deputacya uczynić zadość temu rozkazowi, 15 lipca, że zaś okazało się z raportów, iż Dwór berliński nie wyrzekł się w gruncie Gdańska i Torunia, choć o nich już nie wspominał, Hulewicz, poseł wołoński, na tejże sesyi podał wniosek, aby zawarowane było konstytucyą, że nigdy żądnej ziemi nie będzie wolno ustępować, a nadto, iż Rzplta upewniła magistraty Gdańska i Torunia, iż całemi siłami bronić ich będzie od zamachu obcych potencyj. Wniosek w tej formie postawiony, godził rażąco w Dwór pruski, i to w chwili, gdy wcale nie było wia-

[1]) De Caché 17 lipca

domem, czy on nie podniesie jeszcze oręża na Austryą. Stanisław August dał poznać sejmującym niewczesność takowej uchwały. Pomimo to, poparł Hulewicza Suchodolski, wraz z kilkoma innymi, ale znacznie większa liczba posłów (jak Weysenhof, Niemcewicz, Kublicki, Matuszewic itp.) w ostrych przemówieniach, nie tak zbijała, jak w śmieszność obracała żądanie posła wołyńskiego, które też w końcu upadło. »Jeżeli na której sesyi (pisze Goltz do Fryderyka Wilhelma) Polacy dali dowód swego przywiązania do systemu WKMości, to niezawodnie na tej, która tak świetne przyniosła zwycięztwo« [1]).

Atoli zwycięztwo nie było trwałe. Nagła i zbyt energiczna propaganda Hailesa rozdmuchała przyduszoną tylko na chwilę nieufność i związała w jedno tak dobrze tych, co ślepo stale przy Moskwie, jak i tych, co z obawy przed Prusakami albo z uczucia patryotycznej tradycyi, bez zważenia obecnych stosunków Rzpltej, chcieli bronić każdego kawałka jej ziemi. Z pism i namów ministra angielskiego zrozumiano to tylko, że partya pruska knuje zamach na całość kraju, że więc konieczną jest rzeczą tę intrygę przetrącić jakąś stanowczą uchwałą sejmową. Wnet nasunęła się okazya. Z początkiem września rozpoczęto obrady nad kardynalnemi prawami Rzpltej, o których w swojem miejscu będzie mowa. Cztery artykuły dotyczące wiary Króla i panującej religii, przeszły z łatwością; zatrzymano się dopiero nad piątym. Artykuł ten orzekał, że *Królestwo polskie i WKsięstwo litewskie ze wszystkiemi księstwami, ziemiami i portami do nich przynależnemi, wieczystą unią nawzajem złączone, na zawsze w nienaruszonym związku i całości zostawać ma.* Zdawałoby się że takie orzeczenie dostatecznie wyraża i zapewnia nietykatność państwa, o ile

[1]) Raport 17 lipca.

można ją zapewnić ustawą; z dwóch stron jednak przygotowano dodatki. Chciał przeszkodzić Zakrzewski, by się nie ponawiały takie zastawy lub przedaże dóbr, jak te, które świeżo uczynił Sułkowski w Wielkopolsce, lub Xawery Lubomirski na Ukrainie, a przez które rząd pruski i rosyjski wchodził pod imieniem swych poddanych, w posiadanie ziem polskich; żądał przeto, aby nikt nie mógł nstępować żadnej cząstki kraju takiemu, któryby nie był podległy we wszystkiem prawom Rzpltej. Z drugiej strony domagał się Swiętosławski, aby nie tylko obywatel pojedyńczy, lecz żeby nawet Sejm, bądź teraźniejszy, bądź przyszły, nie miał prawa, pod jakimkolwiek pozorem, żadnej części Rzpltej oddzielać ani na inną zamieniać; Mierzejewski zaś pragnął, aby wyraźnie wymienić w ustawie Gdańsk i Toruń. Takie dopiero zastrzeżenie, wpisane w prawa kardynalne, miało ubezpieczyć Rzpltę od gorących jej strat.

Oba powyższe dodatki zmierzano w dyskusyi, która się wywiązała na posiedzeniu 3 września. Odezwał się ks. Czartoryski (lubelski), że troszczyć się o całość państwa świętą jest powinnością obywatelską, ale baczyć należy, ażeby zbytnią trwogą nie przyspieszyć złego, któregoby się chciało uniknąć; że uwiązywać Rzpltę tak, aby ona nie miała mocy ustępować lub zamieniać jakiejkolwiek części, choćby to nakazywała potrzeba, byłoby to uwłaczać najwyższej jej władzy; że wreszcie przypominać teraz Gdańsk i Toruń, pomimo że Król pruski cofnął swą propozycyą, byłoby to dawać mu powód do słusznej urazy. — Seweryn Potocki wyraża zdanie, że wcześniej czy później musimy zdecydować się na oddanie Gdańska i Torunia, bo inaczej te miasta, w naszem ręku, a obcemi otoczone posiadłościami zniszczeje zupełnie. Zapytuje, coby powiedziano w parlamencie angielskim, gdyby ktoś wniósł nocyą, że W. Brytania nie będzie mogła nigdy odstąpić Gibraltaru? —

Mądrze i logicznie dowodził Ignacy Potocki, że żadne prawo kardynalne nie ubezpieczy całości kraju; że bezpieczeństwo jego leży w rządzie i wojsku, a przedewszystkiem w cnocie i dobrych obyczajach obywateli. Prawda, że Turkom koran zabrania wyrzekać się najmniejszej cząstki swej ziemi, ale prócz Turków nie słyszano nigdy, aby który naród własną swoją dobrowolnie krępował władzę. A to krępowanie, jakie nam obecnie proponują, jest tylko fikcyjne i ostać się nie może. Przypuśćmy, że Rzplta prowadząc wojnę, chciałaby się od niej odkupić jakimś ustępstwem albo zamianą; ponieważ prawo niniejsze zabrania jej tego, więcby musiała trwać w wojnie choćby najnieszczęśliwszej. Jaki stąd skutek? Nie inny, tylko że się utworzy konfederacya (chociaż jej świeżo zakazaliśmy), a wtedy i ta ustawa i wszystkie inne w łeb wezmą. — Nie odpowiadając na te argumenta, Suchodolski woła, że obywatel Rzpltej powinien mieć pewność, że wbrew jego woli nie zrobią go obcokrajowcem! — Tu Król, zabrawszy głos, rzecze: »Jedna z najcięższych powinności wysokich urzędów jest ta, że trzeba czasem przeciwić się i najpopularniejszym zdaniom. Weźcie w uwagę różność materyi tych czterech artykułów co do wiary, już podpisanych, od tego piątego, nad którem obradujemy. Wszak szczerze, po katolicku myśląc i mówiąc, powinniśmy być tej rezolucyi, że gdyby nam na jednej szali kładziono męki, śmierć i zniszczenie całego narodu, a na drugiej zrzeczenie się wiary katolickiej, powinniśmy obrać pierwsze. Zapytuję was czyli można i godzi się tak myśleć po obywatelsku w materyach politycznych? Wszak *salus patriae*, większe jej dobro a przynajmniej mniejsze jej złe, powinno być jedyną regułą obywatelstwa? Pytam się tedy, czyli nie mogą się zdarzyć okoliczności, w których albo ostateczne niebezpieczeństwo, albo prawdziwy zysk skłaniać nas będą co do cesyi lub

[illegible] posądzi o chęć
[illegible] jak w lutym.
[illegible] sakryfikowałem dla
[illegible] klejnotach):
[illegible] trwałej rezolucyi.
[illegible] dopóki nam
[illegible] będą ukazane«.
[illegible] Stanisław August)
[illegible] Kublicki, Czacki
[illegible] zwykłą sobie,
[illegible] gadał, że
[illegible] zastąpiony [1]).
[illegible] że ża-
[illegible] lecz że
[illegible] nie
[illegible] usta-
[illegible]
[illegible]

[illegible] tylko
[illegible]
[illegible] Ale
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]

się dobrowolnie w jedno ciało, jak tylko dla zyskania bezpieczeństwa, wspólnej obrony, wolności i równości swobód; że niktby już nie chciał łączyć się z takim narodem, którego władza prawodawcza mogłaby oddawać w cudze dziedzictwo swoich własnych obywateli; że dlatego obmierzły jest Sejm z roku 1775, który dopuścił się takich bezprawiów i że naród chce aby prawo kardynalne zapobiegało im nadal. Co to nam mówić, że nie godzi się ograniczać władzy Rzpltej! Zadrży Polak, gdy posłyszy, że jego wolność i przejście pod cudze panowanie ma zależeć od łaski Sejmu! A nadto, mamyż skazywać się na niewolę handlową u Prusaka? Strzeż nas Boże! Wiemy, że Moskwie potrzebna jest Ukraina, że Cesarzowi przydałaby się reszta Krakowskiego i Sandomierskiego, że Król pruski chętnieby wziął co nam zostało z Kujaw, a także Wielkopolskę, wraz z Gdańskiem, Toruniem i Żmudzią! Nie trudnoby im było wynaleźć protexta do zamiany, podobnie, jak w roku 1775. Otóż trzeba im odciąć wszelką nadzieję do zyskania tych ziem, a to się pewniej stać nie może, jak uchwalając wniosek Jmci pana Świętosławskiego, który obwaruje wolność Rzpltej i uspokoi każdego obywatela. — Mowa Mikorskiego obudziła zapał w znacznej części Izby, bo uderzyła w stronę chorobliwego, a wówczas jeszcze powszechnego usposobienia. Była to protestacya praw lub wygody jednostki przeciw dobru pospolitemu, *liberum veto* palestranta, który rozumiał, że dobrze obmyślaną redakcyą uchwały zawaruje się bezpieczeństwo Rzpltej. Licząc się z tem usposobieniem, a zarazem, chcąc złagodzić, ile można, złe jego skutki, ks. Czartoryski proponował, aby Sejm nie mógł odstąpić lub zamienić żadnej cząstki kraju *bez woli narodu*. »Bez jednomyślnej woli narodu«, zawołał Świętosławski. Przyłączył się do niego kasztelan Rzyszczewski, dowodząc, że jeżeli jeden obywatel równy jest drugiemu, jeżeli obaj

spólną składają ojczyznę, za cóż jeden ma mieć taką moc nad drugim, aby dla swojej dogodności tamtego na niewolę skazywał? W Rzpltej nikt tego czynić nie może, nawet Sejm najlegalniejszy nie ma prawa, dopóki obywatel, który ma pójść w niewolą między obcych, sam na to się nie zgodzi. Takie rzeczy tylko w despotycznych monarchiach praktykować się mogą! Jeszcze wymowniejszym był Hulewicz. Z wielkim ogniem odpierał on twierdzenie, jakoby nie godziło się uwłaczać najwyższej władzy Rzpltej. Nie chce on znać takiej Rzpltej, którąby miała prawo obywateli wolnych, wiernych i posłusznych zaprzedawać w cudze poddaństwo. Wspominano o wojnie, że ona łamie i znikczemnia najświętsze prawa i traktaty. Co za dowód? Niech sobie gwałt i przemoc górująca wszystko niszczy i przywłaszcza, ale niech równy równego, dla swojej pomyślności lub okupu, w jarzmo nie zaprzęga. — Jak widzimy, obrońcy Gdańska coraz bardziej podnosili ton. Leszczyński tak dalece w swej mowie się zapędził, że największe nadzieje Polski, od pierwszego podziału pokładał na Gdańsku i Toruniu, i że według niego niema nic, coby wyrównywało wartości tych miast. — Próbował Czacki i Butrynowicz zmoderować te ferwory, lecz bez skutku. Marszałek każe czytać poprawkę ks. Czartoryskiego: *z wolą narodu;* Swiętosławski woła, że się do niej nie przyznaje; co dziwniejsza, ze i Kiciński, sekretarz królewski, mąż rozsądny i prawy, tegoż samego był zdania.

Odzywa się Król i pod światły rozsądek sejmujących przedstawia taki casus: »gdyby jaka potencya ofiarowała za drobną cząstkę kraj znacznej rozległości, czyby nie była prawdziwa szkoda dla Rzpltej, gdyby nie miała mocy uskutecznić takowej zmiany? Nie żądam szkody niczyjej, owszem, sam ubolewałbym najokrutniej, gdyby który obywatel miał być unieszczęśli-

wiony i puszczony w niewolą pod obce panowanie; ale zaradzić temu są sposoby, które historya podaje. Bo kiedy potencya odstępuje potencyi jakiej ziemi, kładzie pewne warunki dla ocalenia wolności obywateli i przeznacza termin, w którymby wyprzedzać się i do gremium wolnych obywateli powrócić mogli. Tych słów nie mówię dlatego, aby teraz podobny wypadek cesyi lub wymiany zachodził, ale z mocnego przeświadczenia, że dodatek, proponowany do prawa już uchwalonego, nie jest potrzebnym«. — Po mowie królewskiej Marszałek proponuje znowu dodatek ks. Czartoryskiego, lecz i teraz nie chcą o nim słyszeć. Moszyński powtarza też same co inni powody; Zakrzewski, zapomniawszy o swoim wniosku, popiera Świętosławskiego i błaga Króla, aby do niego przystąpił. Suchorzewski rzekł, że wie on dobrze, iż samo prawo kardynalne nie obroni granic naszych. Od tego jest męstwo w Polakach; nie trzeba się obawiać, aby Rzplta wyzuciem się z jakiej części pokój okupywać była zmuszoną. Jeśli chcamy tego prawa, to dlatego, aby nie dopuścić intrygi, któraby tu, pod jakimś płaszczykiem, wcisnąć się mogła. Nie lękam się gwałtu i przemocy; to nie ustraszy Polaków, bo gdyby ich właśni bracia nie byli sprzedali, żaden obcy żołnierz nie byłby się poważył przejść granic Rzpltej. Znowu Król przemówił, starając się utrafić nie tyle już do rozumu, ile do uczucia; przestrzegał że ci, co się przy owym dodatku upierają, w najlepszej bez wątpienia myśli, ale ciężko swym uporem zaszkodzą ojczyźnie; że pozbawią kraj znacznych korzyści, nie mówiąc już o tem, że robią rzecz próżną, bo takie prawo trwałości mieć nie może. — Licząc na skutek słów królewskich, Marszałek po raz trzeci każe czytać wniosek ks. Czartoryskiego, *żeby każda cesya lub zamiana zawisłą była od przyzwolenia narodu*. »Od jednomyślnego przyzwolenia narodu« odpowiada wielu. Potocki Ignacy,

który tego dnia milczał, podniosł się i przypomniawszy w krótkości, co wprzód i przez niego, i przez Króla, było powiedziane, dodał, że wprawdzie Sejm nie może odstępować żadnej części kraju bez woli narodu, lecz czyż podobna wymagać jednomyślności obywateli, nie tylko w tej, ale w jakiejbądź sprawie? Przeto żądał, aby w miejsce słów: *za jednomyślną wolą narodu*, umieścić: *za wolą narodu, okazaną trzema częściami wszystkich instrukcyj*. Było to już bardzo daleko posunięte ustępstwo, którem ratować chciano zagrożoną sprawę; lecz nie zdawało się dostatecznie: Zbijał je Suchodolski, a po nim ks. Sapieha.

Rozprawy trwały od pięciu godzin i nie zapowiadały dobrego końca. Król, porozumiawszy się z Marszałkiem, zawezwał do tronu ministrów, aby się z nimi naradzić. »Chciałem żądać (pisze on), oddalenia z Izby arbitrów, aby w sekrecie, jaki może być u nas, powierzyć Sejmowi, co mi Hailes kilkakrotnie powiedział: że jeżeli my teraz nie przyjmiemy jego projektu, handel angielski zwróci się cały znowu do Moskwy w tych wszystkich artykułach marynarki, za które Anglia corocznie kilka milionów sypie w Moskwę, a gdy on znowu w tamtejszej stronie się ustanowi, już do Polski nie przyjdzie. Że gwarancya Anglii i Holandyi zabezpieczy nam handel Wisłą na morzu *et vice versa*, ale że to wszystko być nie może, bez oddania Gdańska Królowi pruskiemu. Chciałem to wyjawić wszystkim sejmującym dla tego, abym nie miał ciężaru na sumieniu, żem przez moje zamilczenie nie odwrócił ich od szkodliwego dla ojczyzny kroku. Aliści odpowiedzieli mi ministrowie, a najwyraźniej marszałek Potocki, że daremny będzie ten krok mój przy tak wielkim zapale, iż gdy ci, którzy najżwawiej obstawali przy Gdańsku, słyszeli już to samo od Hailesa i że jabym był pewnie tylko się narażał. Na tem tedy przesta-

łem« [1]). Tymczasem, dyskusya nie postępowała naprzód, ale kręciła się w koło, bo z jednej i z drugiej strony wypowiedziano, a nawet powtórzono kilkakrotnie wszystkie argumenta; poczęto więc domagać się wotowania. Rzekł Zaleski (trocki), że nie zgadzałoby się to z powagą, jaka otaczać powinna prawa kardynalne, gdyby je podawano na niepewny los większości. Proponował inną redakcyą uchwały, która w jego mniemaniu, wszystkichby zaspokoić mogła, to jest że »wszyscy obywatele, wszystkie władze i cała ogólność krajowa do zachowania tych związków (między ziemianami Rzpltej) obowiązane będą«. Atoli ta redakcya nie wydała się dość ubezpieczającą. Musiał w końcu zapytać Marszałek, czy Izba zgadza się na wniosek Świętosławskiego w tych wyrażony słowach: *nie będzie się godziło na żadnym sejmie, ani komukolwiek, żadnej części zamieniać, tembardziej od ciała Rzpltej oddzielać*. Przy głośnym nacisku jednych, przy milczącem zgnębieniu drugich, wniosek ten, bez wotowania, w prawo kardynalne zmieniony został.

§. 139.
Wrażenie tej uchwały.

»I tak się rzecz zrobiła, pisze Król, w ciężkim pogrążony smutku, daj Boże, by nie ze szkodą nieodżałowaną Ojczyzny!«

Następstwa tej uchwały zbyt trwałe były i zbyt stanowcze, aby się godziło przejść mimo niej, bez głębszego i obustronnego jej rozważania. W zasadzie nie można brać za złe większości sejmowej, że ją gniewały roszczenia pruskie, i że nie chciała zgodzić się na utratę Gdańska i Torunia. Chciwość i łupiestwo nie przestaną

[1]) List do Debolego 8 września.

być złem, wstrętnem, chociaż zmienione są w system polityczny. Alboż mało krzywd Dom brandeburgski wyrządził Polsce, on, istotny sprawca jej podziału, — kiedy zabrał najbogatszą i najludniejszą prowincycyą, odciął Rzpltę od morza, pozbawił ją zetknięcia z państwami zachodniemi, traktat przez siebie narzucony wciąż łamał, główną jej drogę handlową komorami ścieśniał, na kupców i rolników polskich, jakby na własnych poddanych, samowolnie nakładał podatki, cło traktatem umówione w dwójnasób i trójnasób bezprawnie podnosił, a kiedy o te zdzierstwa Rada Nieustająca przez lat wiele zanosiła reklamacye, z oburzającem lekceważeniem i cynizmem na nie odpowiadał[1])? Alboż nie Dom brandeburgski był przyczyną upokorzenia i zawisłości, w której Rzplta zostawała względem Rosyi, skoro przed groźbą nowego podziału wciąż wiszącą, musiała szukać zasłony u północnego sąsiada? Potrzebaż było do tylu strat bolesnych przydawać jednę więcej; za tyle szkód i zniewag, płacić temu rządowi dobrowolną ofiarą ostatniego miasta nad morzem Bałtyckiem, które chociaż nie mało straciło na swojej ważności, niemniej jednak drogłem było dla serca polskiego, przez samą tradycyą, przez pamięć dawnej chwały i potęgi państwa! Owa solidarność wszystkich ziem Rzpltej, skojarzonych przed wiekami dobrowolnie, owe przeświadczenie o nierozerwalnym ich związku, które w ciągu obrad sejmowych odezwały się tak mocno, pomimo wniosków przesadnych, które z nich wyciągano, były w gruncie prawdziwe i szlachetne. W każdem zdarzeniu, z takiemi uczuciami liczyć się należy. Gwałt im zadany kosztuje wiele, kosztuje najbardziej, kiedy go zadaje sąsiad podstępny,

[1]) Korespondencya Młodziejowskiego z Blanchardem, rezydentem pruskim w Warszawie, do której Stanisław August wmieszać się był zmuszony i na jego prośbę, Stackelberg, pozostanie wymownym dowodem tej chciwości i lekceważenia ze strony Prus.

który tak długo zapewniał o swej bezinteresownej przyjaźni i tak stanowczo wszelkiego zaboru się wyrzekał...

To wszystko prawda, i z tego punktu widzenia odparcie żądań pruskich (boć nie czem innem była ta konstytucya), da się usprawiedliwić. Byłaby godną bezwarunkowej pochwały, przed dwoma laty, na początku Sejmu. Ale w danem położeniu, cóż o niej powiedzieć? Sejm zerwał z Rosyą, sprzymierzył się z Prusami. Błędny to był system, ale przyjąwszy go, należało przyjąć także jego następstwa. Z przykrością, jak widzieliśmy, zniósł to Dwór berliński, że gdy się na wojnę z Austryą sposobił, Rzplta nie odpowiedziała jego oczekiwaniom. Byłoż roztropnem zniechęcać go jeszcze więcej, uchwalać prawo, które chciwego sąsiada musiało przekonać, że już niczego od Rzpltej spodziewać się nie może, że gdzieindziej powinien szukać tego, co mu przez Sejm zostało odmówione? Gdy do Petersburga doszła wiadomość o prawie kardynalnem z dnia 6 września, ucieszono się niem wielce, chwalono zań Polaków. Zląkł się tych pochwał Deboli, »daj Boże, pisze on, byśmy ich drogo nie zapłacili!« — W istocie, Sejm dwukrotnie zbłądził; raz że się związał z Królem pruskim, drugi raz, że swego alianta odstręczył; jednym jak drugim aktem narażał kraj na próby ciężkie, których przetrzymać nie miał siły. — Nie przeczym, że aby zrozumieć pożytek i donośność tej kombinacyi, którą Anglia stawiała, należało mieć dużo więcej doświadczenia i rozwagi, niźli ich posiadała większość sejmowa. Przyznajemy także, ze w każdym narodzie, nie tylko polskim, mało bywa ludzi, którzy zdolni są sądzić trzeźwo i spokojnie o polityce zagranicznej. To prawda, niewątpliwa, lecz tej prawdy uznać nie chciano; i w tem leżało główne złe, że takie właśnie sprawy Sejm zastrzegł wyłącznie do swojej kompetencyi, i że decyzyą o nich zostawił ludziom, którzy interesa powiatowe mogli

trafnie oceniać, lecz o potrzebach ogólnych państwa i o stosunkach międzynarodowych nie mieli zgoła pojęcia.

Powróćmy do naszego opowiadania. Znając porywczy charakter ministra angielskiego w Warszawie, nie trudno się domyśleć, w jaki gniew wprawiła go powyższa konstytucya; musiano go ostrzedz, że jeśli w swych wyrazeniach hamować się nie będzie, Sejm zażąda jego odwołania. Lepiej nad sobą panował Lucchesini. »Stało się pisze w swym raporcie, czegom się obawiał, lecz wstrzymać nie mogłem, skoro Hailes nie chciał słuchać moich rad i dwuletniego z Polakami doświadczenia. Groźnie i z impozycyą do nich się odzywa; kiedyś może przydać się ten ton, dziś nie w porę. Hailes musi przyznać, że sam poniekąd był sprawcą tego tryumfu, jaki tu Rosya odniosła[1]). »W Berlinie, na wiadomość o tej uchwale opanowała Hertzberga złość niewymowna; każdemu z Polaków, który mu się w tych czasach nawinął, prawił w oczy, że Sejm stracił głowę, że pożałuje, lecz za późno, tej odmowy Gdańska i Torunia. Jakoż w odpowiedzi, którą Fryderyk Wilhelm przesłał Lucchesiniemu, przebija wyraźnie zdecydowana niechęć i nieufność do Polaków. »Twoja poprzednia depesza (są słowa jego) dawała mi nadzieję, że Król polski z pomocą swego stronnictwa, nie dozwoli, aby wniosek o nierozdzielności ziem Rzpltej przeszedł jako prawo kardynalne. Ta ustawa musiała mnie zaboleć, gdyż otwarcie we mnie zmierza; widzę w niej dowód złej woli i niewdzięczności Polaków względem mnie, który ich z jarzma rosyjskiego oswobodziłem. Wrócą oni pod to jarzmo, boć trudno dziś wątpić o przewadze stronnictwa rosyjskiego. Nie przyszłoby do tej konstytucyi, gdyby Król polski i jego stronnictwo lepiej byli usposobieni. I pismo Hailesa i umowa reichenbachska, nie wieleby znaczyły, gdyby

---

[1]) Raport 8 września.

inne były uczucia narodu. Jeżeli oni tak zazdrosnymi są o swe prawa, i sądzą się być wolnymi, niepodległymi i ubezpieczonymi od zagranicznych gwarancyj, to nie dozwolą także, aby sprawa następstwa tronu była teraz podniesioną. Król nawet o sukcesyi na rzecz Domu brandeburgskiego nie chce więcej słyszeć« [1]).

Uchwała dnia 6 września pogrzebała przyjaźń pruską, a choć względy polityczne nakazywały grób ten starannie zakrywać, i na pozór pozostało wszystko po dawnemu, jednak umysły uważniejsze dostrzedz mogły, że w stosunku obu sprzymierzeńców zaszła odtąd zmiana stanowcza. Pod koniec września Lucchesini opuścił Warszawę, przeznaczony do Sistowy. W jego miejsce pozostał Goltz, sekretarz legacyi, człowiek młody, małego doświadczenia, i wcale niezaopatrzony w odpowiedne do działania środki [2]). W tej przemianie Hailes widzi wskazówkę, że Król pruski nie troszczy się już o dalsze losy Rzpltej, i że nawet odnowienia sprawy Gdańska chce uniknąć [3]); co większa, Hailes przypuszcza, że sam Lucchesini o zupełnej zmianie systemu już zamyśla, i że powiększenia Prus szukać pragnie nie w porozumieniu z Polską, ale przeciwnie, jej kosztem i w porozumieniu z jej sąsiadami. Z drugiej strony, i Essen pod tę porę donosi, i Fryderyk Wilhelm tak mało ufa Polakom, że nie dziwiłby się wcale, gdyby oni zwrócili się przeciw

[1]) Reskrypt 12 września.

[2]) Jako sekretarz legacyi, Goltz pobierał 200 talarów miesięcznie; po odjeździe Lucchesiniego, gdy objął kierunek interesów, przydano mu 100 talarów na miesiąc! Golz skarży się, że niema domu do przyjmowania, ani karety na swoję usługę; że traci dnie całe na bieganiu za ludźmi, że powinienby co tydzień dawać większy obiad, ale żona jego przy tak szczupłej pensyi, nie chce o tem słyszeć. Nagląco więc domaga się powiększenia funduszów. List do Hertzberga 20 listopada.

[3]) Raporta 3 i 29 listop.; u Herrmanna, VI, 329, 331.

niemu, i złączywszy się z jednym ze swych sąsiadów, chcieli odzyskać kraj w r. 1773 stracony [1]).

Domysły to były zagranicznych dyplomatów na teraz jeszcze przedwczesne, faktami nie poparte, nie mniej jednak dawały znać, że obaj sprzymierzeni mieli już wiele powodów do wzajemnego z siebie niezadowolenia. Alians sztucznie, na samych nadziejach, a z pominięciem istotnych interesów, oparty, nie mógł ostać się, jak o tem ostrzegał Stanisław August, odkąd nadzieje upadły, a interesa poczęły domagać się swego zaspokojenia. W miejsce przyjaźni i ufności, wciskała się niechęć i obustronne podejrzywanie. — Czytelnik przypomni sobie, z jakiem uwielbieniem, od początku Sejmu, odzywano się o Królu pruskim, jak oburzano się na każdego, co się poważył wątpić o prawości jego zamiarów, i jak za takie właśnie powątpiewanie opinia publiczna potępiła nieodwołalnie Prymasa. W dwa lata później, o ileż inaczej! Nie tylko ucichły owe szumne o Pośredniku narodów panegiryki, ale prostej do niego ufności nikt nie śmiał w Sejmie wyrazić! Po za Sejmem jeszcze gorzej. Ani śladu owego zapału wielkich pań, które tak dzielnie służyły Lucchesiniemu; jedne usunęły się z widowni, drugie zaczęły przechodzić do obozu przeciwnego. W stolicy zjawiały się nieprzyjazne broszury z mocnemi dowodami zdradliwości Prus, z długiem wyliczeniem nieszczęść, które z ich powodu spadły na Rzpltę [2]). Nie mogło to wszystko ujść baczności Prusaków. Przypisywali tę rażącą zmianę lekkomyślności i niekonsekwencyi narodu, a także cichemu, lecz nader zręcznemu działaniu Bułhakowa, który nie mieszając się wyraźnie do czynności sejmowych, trzymał dom otwarty

---

[1]) Raport 20 listopada. Tamże.

[2]) *Maska odkryta*, broszura ogłoszona w listopadzie 1790, jakoby tłómaczona z oryginału pewnego francuza, który miał niegdyś służyć w konfederacyi barskiej. Potępiając Prusy, chwali naodwrót Moskwę.

i każdego z posłów, co go chciał odwiedzić, przyjmował z wielką gościnnością. Niezaprzeczenie było coś prawdy w domysłach pruskich, lecz główna przyczyna faktu leżała gdzieindziej. Zmiaya w usposobieniu Polaków była nieodzowna, odkąd zmienił się ton mowy Króla pruskiego. Ustały dawne jego zapewnienia o bezinteresownej przyjaźni, w ich miejce zjawiły się roszczenia do Gdańska; nie ustały tylko dawne uciski na Wiśle! Wina Polaków chyba w tem, że zbyt łatwo zaufali pierwotnym deklaracyom.

Oprócz Ignacego Potockiego, który w ciszy snuł rozległe kombinacye, na dynastycznem połączeniu obu państw oparte, najwierniejszym pod tę porę obrońcą pruskiego przymierza był — główny niegdyś przeciwnik jego, Stanisław August. Pod koniec września Deputacya zagraniczna oddała Lucchesiniemu, przed samym jego wyjazdem, projekt traktatu handlowego z Prusami. Margrabia odsyłając go do Berlina, napisał krótko, że warunków polskich przyjąć nie można; wiedział on dobrze, że bez Gdańska i Torunia traktat do skutku nie przyjdzie, ale nie chcąc dotykać sprawy tak drażliwej a świeżo przesądzonej, odpowiedział polskiemu Kanclerzowi, że najlepiej będzie odłożyć negocyacyą do jego powrotu z Sistowy. Deputacya tem chętniej przystała na zwłokę, iż ze swej strony spodziewała się wymódz przez ten czas jakieś ustępstwa na Dworze berlińskim. W tym też duchu pracował gorliwie Stanisław August. I przez Goltza w Warszawie, i przez Zabłockiego w Berlinie przekładał, że Prusy, ułatwiając handel angielski z Polską, same, choć bez Gdańska, największą stąd korzyść odniosą. »Nie taję WPanu, mówił on do Goltza, że skłonność narodu do waszego Dworu bardzo od niejakiego czasu umniejszyła się, z przyczyn dobrze WPanu wiadomych«. A gdy Goltz odpowiadał, że Króla pruskiego najlepsze są w tej mierze intencye, i że tylko

ministrowie straszą go ubytkiem dochodów, rzekł mu Stanisław August: »Zły to sposób tłómaczenia waszego Króla, bo cierpień naszych nie oddala a zmniejsza opinią naszego narodu o twoim Panu... Ja chcę trwać, kończył Król, w przyjaźni z wami, ale zawsze pod tą kondycyą, żebyście w materyach handlowych dogodzili sprawiedliwości i potrzebom naszym, bo inaczej umysł narodu koniecznie się od was odwróci, a w końcu i mój[1]).

Goltz nie zaprzeczał słuszności żądań polskich, nie szczędził obietnic, że na Wiśle zmieni się system fiskalny jego rządu i dodawał, że on, wychowanek Hertzberga, wymógł już na swym mistrzu przyznanie, iż pewne ustępstwa są konieczne. Atoli, na nieszczęście, sam w to, co przyrzekał, nie wierzył. W raportach swoich często się skarży, że nie wie na prawdę: jaka jest polityka jego Dworu względem Polski. »Jakkolwiek Prusy, pisze on, nie mogą liczyć na jej przychylność, to jednak aż do ogólnego uspokojenia Europy nie wypada opuszczać tego kraju. Trudno mi uwierzyć, żebyś WKMość chciał dozwolić Polsce, iżby ono stała się rzeczywistą potęgą, sama zaś, bez pomocy WKMości, z pewnością do tego nie przyjdzie. Niestałość charakteru polskiego, zupełny brak zasobów wewnętrznych, i tysiące innych przyczyn fizycznych i moralnych, są przyczyną, że WKMość nie nie możesz mieć nadziei, aby Polska, jako sprzymierzeniec była kiedykolwiek Prusom pożyteczną«[2]). »Zresztą (pisze on do Hertzberga) kraj ten zawsze będzie lgnął bardziej do Rosyi. Podobieństwo charakteru, obyczajów, języka, wychowania, zasad, interesów, niemniej jak religii (!) zawsze u Polaków więcej wzbudzi ufności do Rosyan niż do Prusaków, bo ci wstrętni im są przez samą

[1]) List do Debolego, 20 października.

[2]) Raport 6 listopada.

narodowość niemiecką. Jednakowoż z uwagi na ofiary, które nasz Król uczynił dla Polski, zwłaszcza od początku tego Sejmu, zdaje mi się, że nie trzeba jej porzucać, zanim się od niej otrzyma, co dać ona może, to jest Gdańsk i Toruń. Ostrożnie i powoli należy do tego przygotowywać umysły. W rozmowach poufnych, które miewam z przyjaciółmi, już oni zaczynają przypuszczać, że odstąpienie tych miast byłoby dla Rzpltej pożyteczne. Skoro zapewnimy sobie większość Izby, pewna liczba posłów wniesie taką propozycyą od siebie. Będzie to chwila stanowcza dla nas i dla Polski. Albo przyjmą wniosek albo go odrzucą. W pierwszym razie będzie interesem naszego Dworu opiekować się Polską; w drugim, sam doradzałbym przyjąć inny system, bo już od Polaków nic nie otrzymamy« [1]).

Innemi słowy: zająć Gdańsk i Toruń z przyzwoleniem Polaków, a jeśli nie przyzwolą, postarać się o to gdzieindziej. Goltz nie wiedząc o tem, wyraził w liście powyższym myśl swego Pana. Pozostaje nam opowiedzieć ostatni peryod tej przewlekłej ale decydującej w dziejach naszych sprawy.

§. 140.

Misya Ogińskiego do Londynu. — Powtórna interwencya Anglii.

Konstytutucya sejmowa z dnia 6 września wszelkim układom z Prusami o cesyą Gdańska i Torunia zamykała drogę. A jednak przez tę drogę trzeba było przejść koniecznie i Prusom bądź co bądź Gdańsk oddać, bo inaczej cały sysem polityczny, który Sejm zainaugurował, tracił swą podstawę i Rzplta pozbawiła się jedynego sprzymierzeńca, który miał jej zapewnić odrodzenie

[1]) Raport 8 stycznia 1791.

wewnątrz, bezpieczeństwo i jakieś stanowisko na zewnątrz. Czuli to dobrze naczelnicy Deputacyi i Sejmu, i dla tego, pomimo trudności nieprzezwyciężonych, które rzeczona uchwała i sarmacki duch większości sejmowej stawiały, wmawiali w siebie, że ten twardy szkopuł potrafią złamać albo ominąć. Ich racye były następne. Sejm miał niebawem rozpocząć swe obrady w podwójnym składzie; spodziewano się, że pod wpływem nowych prądów obrani posłowie chętniejszego będą dla tej kombinacyi usposobienia, a chociaż i takiemu Sejmowi prawo kardynalne wiązało ręce. to jednak była możność je rozwiązać. Przedewszystkiem Małachowski wstrzymał się z oblatowaniem praw kardynalnych w grodzie warszawskim; nie były więc promulgowane. Następnie wprowadzono dość subtelne rozróżnienie między Gdańskiem a Toruniem. Toruń, mówiono, należy do Rzpltej, jak każda inna ziemia lub miasto i o nim wyrok już wydany; ale Gdańsk nie jest częścią Rzpltej, on tylko zostaje pod jej protekcyą; do niego więc nie odnosi się wspomniana konstytucya i Sejm ma prawo decydować w tej mierze większością głosów. Praktyka trybunalska, do której wszyscy posłowie byli wzwyczajeni, usprawiedliwiała ten wybieg; chodziło tylko o to, aby sprawę Gdańska wprowadzić napowrót do Sejmu, w sposób tak zręczny, iżby przeciwnikom nie ułatwiać zaczepki, a posłów jeszcze niezdecydowanych przyciągnąć na swoję stronę, oczywistą Rzpltej korzyścią.

Ten sposób się znalazł. W listopadzie (1790) posłano Ogińskiemu, ministrowi polskiemu w Hadze, rozkaz, aby pod pozorem krótkiej wycieczki udał się do Londynu i skłonił Pitta do ofiarowania, w imieniu swego rządu, traktatu politycznego i handlowego. Kto ten rozkaz wydał, czy Deputacya, czy też po za nią, Ignacy Potocki wraz z Małachowskim, a z cichem przyzwoleniem Króla, nie wiadomo; to tylko pewna, że działano

w porozumieniu z Hailesem, a także z Ewartem, który podówczas znajdował się w Anglii i wziął był na siebie przygotować ministeryum angielskie do tego kroku[1]). Rzecz się udała, Pitt najchętniej poddał się temu wezwaniu i miał z Ogińskim dwie obszerne rozmowy, które zanadto są interesujące, abyśmy czytelnikowi nie mieli powtórzyć. — Jak się domyśleć można, od razu wyszła na stół sprawa Gdańska i Torunia. Ogiński wręczył ministrowi memoryał kupców amsterdamskich, którzy bardzo mocno przeciw tej cesyi oświadczali się, i dodał, że Deputacya, nie mając w tej mierze utrwalonego zdania, pragnęłaby zasięgnąć opinii rządu W. Brytanii; przyczem nie zaniedbał wyłożyć zarzutów, jakie u Polaków odstąpienie Gdańska wywołuje. Pitt wysłuchawszy wszystkiego z wielką uwagą, zaproponował drugą konferencyą, do której przygotował się pilnie. »Oprócz kupców amsterdamskich (mówił on), kilku jeszcze negocyantów londyńskich odezwało się bardzo stanowczo w tym samym duchu, usiłując dowieść, że nietylko Polska straciłaby nieskończenie, ustępując Gdańska i Torunia Królowi pruskiemu, ale że Anglia

---

[1]) Ogiński mówi, że to zlecenie otrzymał od Deputacyi, atoli w protokole jej posiedzeń nie ma o tem wzmianki. Przeciwnie, kanclerz Małachowski twierdził przed panem de Caché, że takiego zlecenia Deputacya nie dała, że ono wyszło od Ignacego Potockiego, i że jemu (Kanclerzowi) powiedziano tylko jako przewodniczącemu, iż Ogiński chce jechać do Londynu z żoną, dla zwiedzenia tego miasta. „W tem mniemaniu (pisze dalej de Cache) pozostawiono Kanclerza zapewne dla tego, że on w ciągu tego Sejmu nieledwie jedyną jest znaczniejszą a przynajmniej na uboczu stojącą podporą rosyjskiego stronnictwa; on także prawie jedynym jest kanałem, przez które dochodzą mnie niekiedy ważne i prawdziwe informacye". (Raport 29 stycznia 1791). Twierdzenie Kanclerza jest prawdopodobne, i dosyć odpowiada owemu zwyczajowi działania na swoją rękę, którego się trzymali naczelnicy Deputacyi. Wszelako, i to także być mogło, że Kanclerz, aby się postawić w dobrem świetle u Dworu austryackiego, chciał przed p. de Caché zataić swój udział w tej sprawie.

i Holandya byłaby pozbawione wielkich korzyści handlowych, któreby im służyły, gdyby żegluga na Wiśle była zupełnie wolną. Uwagi te nie powinny zadziwiać, gdyż negocyanci pytają tylko o własny interes. Lecz ostatecznie, cóż wam Polakom zależy na posiadaniu Torunia i Gdańska; jakież macie korzyści z tych dwóch składów waszej produkcyi, w tej niemocy, w jakiej byliście dotąd pod gwarancyą Dworu petersbuskiego? Król pruski ofiarując wam przyjaźń i traktat przymierza, daje wam środki do wyjcia z tego poniżenia; a ta jedna okoliczność warta bardzo owych kilku ofiar, które Dwór berliński stawia za warunek traktatu handlowego z Polską. Co więcej, nie można nawet nazywać ofiarą tego, czego Król pruski żąda, ponieważ ze swej strony zrzeka się bardzo znacznego dochodu, jaki pobierał dotychczas z ceł, w zamian za owe dwa miasta, otoczone zresztą jego posiadłościami. — Alboż to rzecz małej wagi, uzyskać za tęż samą cenę także traktat handlowy z Anglią i Holandyą? Mówicie, że nie mając, oprócz Gdańska, żadnego innego spławu do waszych płodów, bylibyście zniewoleni, po stracie onego, poddać się wszelkim szykanom celników i wszelkim opłatom, jakichby od was żądano. Alboż nie płacicie dzisiaj dużo więcej, niźli macie płacić wedle stypulacyj nowego traktatu handlowego, który wam proponują? Co do szykan, mogłyby wasze obawy być uzasadnione, gdybyście nie mieli gwarancyi Anglii i Holandyi, które to mocarstwa, zawierając traktat handlowy z Polską, postarałyby się o względnienie interesów wszystkich stron należących do układu. — Zresztą wiesz lepiej niźli ja, mówił dalej Pitt, jakie były dawniej stosunki handlowe między Anglią i Holandyą a Polską. Mieliście mały port na morzu bałtyckiem w pobliżu rzeki, która się nazywa, jeśli się nie mylę, Swięta. Ten zaszedł mułem przed stoma laty mniej więcej i niema powodu go żałować. Macie nato-

miast wewnątrz kraju kilka miast, w których negocyanci holenderscy i angielscy trzymali bardzo znaczne składy; tam zwoziliście wasze towary, które od was kupowano na miejscu, oszczędzając wam trudności transportowania ich aż do portów morza Bałtyckiego. — Dziś zrana rozważałem na mapie położenie Kowna i Merecza, o których kilku z naszych wysłaców zdało nam korzystną sprawę. Mianowicie, pierwsze z tych miast, położone we widłach dwóch rzek spławnych, było jak powiadają bardzo ludne i handlowne, i znajdują się jeszcze po za obrębem miasta stare fundamenta, świadczące o istnieniu kilkuset domów, które, jak sądzą, były po większej części zajęte przez rodziny kupców angielskich i holenderskich. Co istniało, może być znowu przywróconem, a jeżeli traktat handlowy z Polską przyjdzie do skutku, czyż sądzisz, że nie będziemy umieli obronić was od wszelkich szykan celników gdańskich, szukając waszych płodów we wnętrzu kraju, aby je mieć z pierwszej ręki? Znamy może lepiej, niż wy sami, statystykę waszego kraju, pod względem bogactw, jakie wydaje wasza ziemia. Macie ogromne lasy, bez których się obejść nie możemy, a o które w Polsce nie ma dostatecznego starania. Moglibyście wyprowadzić cztery razy więcej płodów z waszych posiadłości, gdyby rolnictwo nie było całkiem zaniedbane u was. Pozostawiacie wszystko naturze, która jest dość skąpą w swych darach na północy. Słyszę, że od niejakiego czasu zajmują się u was pożytecznemi przedsięwzięciami. Widzę na mapie kanał, noszący nazwisko twojej rodziny; nie daleko stamtąd inny, który, jak mi donoszą, jest wybity kosztem rządowym, w celu połączenia rzek, i ułatwienia komunikacyi wewnętrznej. Nie przypuszczam, aby te prace były już ukończone; trzeba przecież zająć się przedewszystkiem, aby znaleźć spław dla waszych prowincyj południowych, które, jak powiadają, mają być nadzwyczaj urodzajne.

»Handel polski, mówił jeszcze minister, miał zawsze największą wagę dla Anglii i Holandyi. Wasze zboża, lny, konopie, wasze drzewo budulcowe, skóry i tyle innych płodów, które nam są potrzebne, wytrzymują doskonale konkurencyą z temi, które odbieramy z Moskwy; a wasze lny lepsze są od wszystkich, jakie dostajemy z innych krajów. Handel z Polską jeszcze dlatego jest dla nas korzystniejszym, że nie mając fabryk ani rękodzieł, a potrzebując w bardzo znacznej liczbie towarów fabrycznych i zbytkownych, oddajecie nam z lichwą to, co bierzecie od nas. Bądź więc Pan przekonany, że los Polski, podobnie jak jej handlu, leży nam nieskończenie na sercu, i że nie pozwolimy nigdy, aby traktat handlowy, o którym mowa, nie miał zaręczać waszemu krajowi wszelkich korzyści, na jakie ma prawo liczyć[1]).

Tę obszerną prelekcyą o stosunkach ekonomicznych Polski, Pitt zapewne dlatego wyłożył Ogińskiemu, aby ona rozeszła się między członkami Deputacyi i Sejmu i otworzyła im oczy na korzyści pierwszorzędne traktatu handlowego z Anglią, na których w Warszawie nie dość się rozumiano. Wnet po tych rozmowach, ks. de Leeds zawiadomił Hailesa (8 stycznia 1791), że rząd angielski gotów jest wejść w związek polityczny i handlowy z Polską, byleby ona zgodziła się na system, któryby Prusom dozwalał wziąć udział w układzie; przyczem gabinet londyński dodał insynuacyą, że ustąpienie Gdańska zdaje się być nieodzownym warunkiem wolnego przewozu towarów przez kraj pruski, a tem samem i umowy handlowej z Anglią. — Odebrawszy takie rozkazy, Hailes wziął się do dzieła, po zwyczaju, z wielką energią. Oprócz korespondencyi urzędowej, którą rozpoczął z Deputacyą,

[1]) Ogiński, *Pamiętniki* ed. Żupańskiego. Poznań 1870. I, 61—69.

oprócz rozmów, które z każdym z celniejszych posłów prowadził, wydał bezzwłocznie broszurę, p. t. *Pamiętnik o obecnych interesach Polski*, napisaną po francusku. W niej nastając na konieczność odstąpienia Gdańska, aby na trwałej i bezpiecznej stopie urządzić handel Anglii z Polską, przypomina, że to miasto jedynie na żądanie Anglii zostało przy Polsce w r. 1773; że dziś, jeżeli gabinet londyński doradza tej cesyi, to dla tego, iż widzi w tem spólny obu państw interes; że jeżeli Rzplta nie skłoni się do tych widoków, Anglia będzie musiała w Rosyi szukać produktów dla swego przemysłu, ze stratą niepowetowaną dla Polski, a za tą stratą pójdą inne jeszcze ważniejsze, bo politycznej natury[1]). W lutym (1791) rozpoczęły się konferencye z Deputacyą. Na nich podawał Hailes punkta do traktatu handlowego z Prusami, na które Anglia nastawać musi; wyliczał, których produktów i z jakich województw handel angielski potrzebować będzie, wskazywał, jaką drogą wypadnie je sprowadzać, o ile komunikacye polskie krótsze i dogodniejsze być mogą od rosyjskich: na zarzut zaś, że Polska nie może dostarczyć tak wielkiej ilości produktów, jakiej Anglia żąda, odpowiadał, że właśnie następstwem tego jej żądania musi być wzrost produkcyi w Polsce, a tem samem wielkie zbogacenie obywateli i skarbu. Przechodząc do strony politycznej układu, przedstawiał, że Polska wciągnięta w wielki system federacyjny państw,

[1]) Broszura Hailesa wywołała kilka odpowiedzi. Najważniejsza z nich, napisana również po francusku, przez Bułhakowa, albo z jego natchnienia, nosi tytuł: *Examen d'une brochure intitulé: Mémoire sur les affaires actuelles de la Pologne*. Varsovie, Dufour 1791, z godłem: *quorum causae acriores quia iniquae* (Fac.)— Hailes przeczytawszy ją, powiedział: „Jest ona dowcipnie pisana, ale mnie nie straszy i owszem znajdę w niej materyą do responsu, w którym obiecują sobie zwycięstwo.“ Cache zapewnia, że to pismo zrobiło mocne wrażenie. Inne broszury, z tego powodu wydane, wylicza Pilat: *Literatura polityczna* s. 117 i 118.

który ogarnie cały pas Europy, począwszy od wysp W. Brytanii, aż do Konstantynopola, upewni sobie sprzymierzeńców, jakich dotąd nie miała, bo troszczących się rzetelnie o jej exystencyą, bezpieczeństwo i pomyślność, i wejdzie w nowe warunki życia, które ją uczynią szczęśliwszą, bogatszą i świetniejszą, niż była kiedykolwiek. »Ale, dodawał Hailes, my z wami politycznego aliansu nie zrobimy, jeżeli wprzód nie będziemy pewni tych korzyści handlowych, których na Królu pruskim wydostać nie można, bez oddania mu Gdańska. Oprócz nas, to jest Anglii i Holandyi, nie ma żadnej potencyi, któraby się za wami szczerze i silnie interesowała u Króla pruskiego. My jemu nieodbicie jesteśmy potrzebni; dla nas musi on więcej uczynić, niż dla innych. Z całem swojem wojskiem, sam, bez aliansu ostać on się nie może. Bo Francyi jakby nie było, a do Cesarza i do Moskwy nie trafi, chyba wtedy, gdybyśmy i my sami do Moskwy się zwrócili, co nie pierwej nastąpi, aż gdy zobaczymy, że z wami Polakami nie masz co robić. — Wciągając was w ową wielką federacyą, mamy na celu wzmocnić was i ocalić, abyście już nie byli odtąd przechodnią kamienicą dla Moskwy, jakeście byli dotąd. Nam to wcale nie na rękę, że ten olbrzym moskiewski, co 20 lat przychodzi do środka Niemiec dyktować prawie swe rozkazy Europie. A gdy ten olbrzym nie będzie miał tej wygodnej przez wasze kraje drogi, to będzie sobie najspokojniej odpoczywał na północy i na wschodzie, a i Polakom będzie z tem dobrze, bo zostaniecie w domu własnym wolnymi panami. Lecz jeśli wy tego nie chcecie zrozumieć i z nami się prędko nie złączycie, to my z nim będziemy musieli bądź co bądź ugodzić się i ubiegać się z naszymi rywalami o jego przyjaźń, choćby też z waszą najgorszą szkodą. Więc wszystko dependuje od

waszej prędkiej determinacyi, bo wkrótce będzie może za późno [1]).

W marcu (1791) wziął udział w tych rozmowach de Reede, poseł holenderski, doradzając także ze swej strony spieszne zawarcie układu. »Hailes pochlebia sobie, pisze Król, że gdy poznane będą w powszechności awantaże, które Anglia chce nam upewnić, nasz Sejm skłoni się po staremu do ustąpienia Gdańska; a że o Toruń nas nie będą importumować, to mnie obiecują«. — Ważny punkt był już zyskany; Deputacya, w większej części przychylna traktatowi, miała nie tylko prawo, ale i obowiązek wytoczyć sprawę raz jeszcze przed Sejm; atoli większość sejmowa jeszcze pewną nie była, pomimo najusilniejszych zabiegów Hailesa. »Łatwo sobie wyobrazisz Mylordzie, donosi on księciu de Leeds, jak ciężkiem jest i delikatnem moje zadanie, gdyby trzeba przekonywać o konieczności tego środka, bez którego umowa handlowa nie jest podobna. W tym kraju minister musi mieć do czynienia z trzystoma ludźmi, z których znaczniejsza liczba nie ma żadnego pojęcia o stanie własnego kraju, i zagranicznych interesów wcale nie rozumie. Wielu członków obecnego Sejmu przepędziło życie wśród wiejskich zatrudnień, i oto postawiono ich na widowni politycznej, gdzie najwyższe panuje zamieszanie. Nic dziwnego, że we wszystkich prawie umysłach przeważa nieufność i podejrzliwość, konieczne następstwo ignorancyi. Jednakowoż nie tracę nadziei o szczęśliwym końcu mojej negocyacyi, albowiem marszałek Małachowski, którego charakterowi powszechnie tu zawierzają poczyna jawnie przemawiać za odstąpieniem Gdańska Prusom, jako za jedynym środkiem utrwalenia obecnego systemu.«

[1]) *Nota do Deputacyi* 24 stycznia. *Konfederacye Hailesa z Deputacyą* 13 i 19 listop. — *Listy Króla do Debolego* od lutego do kwietnia 1791, *passim*.

Stanisław August, lubo pragnął mocno traktatu z Anglią trzymał się z daleka od układów, przestając na tem, że Hailesowi udzielał życzliwych wskazówek, albo hamował jego zbyteczne zapędy, któremi porywczy ów negocyator wielu ludzi odrażał. Atoli rezultat ostateczny wydawał się Królowi dość wątpliwy, a przynajmniej odległy. »Cała ta rzecz, pisze on do Debolego, nie bliska końca, bo tu nasze Sarmaty jeszcze mocno na to głuche [1]).«

§. 141.

Stanowisko Prus wobec odnowionych z Anglią rokowań. Pogłoska o nowym rozbiorze kraju.

Czytelnik uderzony był zapewne biernością, jaką zachował gabinet berliński wobec starań Hailesa, dopieroco opowiedzianych. Korespondencya pruska wyjaśni nam tę zagadkę.

Dla Goltza wmieszanie się Anglii było niespodzianką, z którą nie wiedział co począć. »Mogę przyspieszyć albo opóźnić (pisze on do swego Dworu), czynności Deputacyi, stosownie do rozkazów, które spodoba się WKMości mnie tutaj przysłać. Jest wprawdzie silny zastęp posłów i innych ludzi znaczących, którzy są zdecydowani popierać tę propozycyą z całą energią; ale jest i druga partya, niemniej potężna, której przesądny opór nie łatwo przydzie złamać. Trud to będzie nieskończony dla pana Hailesa i dla mnie, przekonać ją o pożytku, jakiby Polska stąd odniosła. I Król polski straciłby nie mało swego zachowania w Sejmie, gdyby otwarcie za naszą negocyacyą chciał się oświadczyć.« Goltz przeto mniema, że należałoby wstrzymać się jakiś czas z wypowiedzeniem pruskich zamiarów; ale że nie chce zbytnią

[1]) List, z dnia 23 marca.

ostrożnością zrazić Hailesa, przeto prosi o wyraźne w tej mierze rozkazy. »Oto są warunki (donosi on), pod któremi, jak się zdaje, Polacy mogliby zrzec się Gdańska na imię WKMości:

1⁰ »Gwarancya państw morskich;

2⁰ »oświadczenie WKMości, że port gdański pozostanie wolnym na zawsze, i że monopol handlowy nie będzie tam wprowadzony;

3⁰ »zniesienie prawa składowego *(jus stapulae)*;

4⁰ »zmiany w taryfie obecnej, z powodu której Polacy uskarżają się, że ich towary za drogo bywają szacowane; nakoniec

5⁰ »zniżenie cła z 12 na 4%.

»Nie sądzę, aby posiadanie Gdańska było dostatecznem wynagrodzeniem za ofiary tak wielkie, ale wyznać muszę, że Polacy innych warunków nie przyjmą. O Toruniu nie wspominam, bo nabycie jego nierównie trudniejsze, nawet niepodobne w tej chwili«. Prawo kardynalne o niepodzielności Rzpltej staje tu nieprzełomną zawadą. »Mniemam, że nadzieja największego nawet zysku, czy w zwolnieniach handlowych, czy też w zamiarze terytoralnej, nie skłoniłaby Sejmu do przyzwolenia na tę cesyą. Czas tylko zmódz potrafi ten przesąd narodowy. Ani minister angielski, ani ja nie myślimy o Toruniu na teraz; sama wzmianka o nim zadałaby cios niepowetowany tutejszym sprawom. Z tych powodów proszę WKMości, abyś mi dał wiedzieć stanowczo, o ile zgodzić się raczysz na warunki Polaków, jak nie mniej czy nabycie samego Gdańska bez Torunia, może służyć za podstawę do umowy handlowej z Polską [1])«.

Raport ten wprawił w zły humor i Króla i ministrów. Fryderyk Wilhelm, odpowiadając Goltzowi, wy-

[1]) Raport, 26 stycznia 1791.

raża zdziwienie, jak mógł minister angielski traktować z Polakami o warunki, na które on się nie zgadza. »Widzę, że Hailes popsuje tylko sprawę, jak to już raz zrobił zaraz po Reichenbachu. Źle się stało, że oddał swą notę Sejmowi; dziwno mi, żeś jej nie zatrzymał. Ale skoro rzecz już zrobiona, trzeba obaczyć, co ztąd wypadnie, czy Polacy wejdą z nim w rozmowę, i czy zgodzą się na oddanie Gdańska? Jeżeli obaczysz, że mogłoby przyjść do tego, postarasz się, aby rzecz się przewlokła; doniesiesz mi o tem natychmiast, a oraz wyjaśnisz rzeczywiste położenie sprawy. — Co się tyczy pytania, pod jakiemi warunkami mógłbym objąć Gdańsk, oto moja odpowiedź. Przyjmę wszelkie zobowiązanie, którego sobie życzą, aby port gdański pozostał wolny tak co do przewozu, jak wywozu towarów, i żeby monopolu handlowego nigdy w tem mieście nie było. Nie odrzucę gwarancyi państw morskich, zniżę cło na Fordonie z 12 na 4%, i ułożę się z Polakami o nową taryfę i o sprawiedliwe oszacowanie produktów. Ale nie przystanę nigdy na odjęcie Gdańskowi prawa składowego, gdyż byłoby to zgubą dla miasta, i zmieniłoby je w prostą faktoryą polsko-angielską. Nadto do tego układu, trzeba koniecznie wprowadzić Toruń z okręgiem, bo on leży w Prusiech, na mojem pobrzeżu Wisły i Drwęcy. To miasto, tak dobrze jak Gdańsk, nie należy do Polski, i równo z niem nie przynosi jej nic. Bez niego zawsze byłyby jakieś zadarcia z Polakami, a Gdańsk i Toruń zostałyby w nędzy, podobnie jak Polska. To nie może ustać, dopóki oba miasta nie wrócą do kraju z którym je złączyła natura. Jeżeli cały mój zysk ma być tylko w protekcyi Gdańska, to niepojmuję, dlaczego miałbym tracić 8% na cle, co wynosi rocznie 300.000 talarów? I owszem, w wynagrodzeniu tak wielkiej ofiary i usług, które oddałem i oddam Polsce, pragnąłbym nadto zająć terytoryum Dybowa, leżące na-

przeciw Torunia, i nieznaczny powiat między Nową Marchią a Obrą. Aby zaś nie powiedziano, że chcę zabierać ich posiadłości, zwrócę im za to odpowiedni pas ziemi nad Gopłem, oraz Tawrogi i Sereje, które choć bez prawa zwierzchniczego, przynoszą mi 20.000 talarów [1]. Bez tych warunków, Gdańska nie chcę, i wolę czekać dogodniejszej pory«.

Jak widzimy, różnica w zapatrywaniu się Anglii i Prus była znaczna. Anglia dążyła do bezpośredniego handlu z Polską, bez żadnych utrudnień na Wiśle i w Gdańsku, prócz cła umówionego; Prusy przeciwnie, zatrzymując prawo składowe, chciały wszystek handel polski oddać w ręce mieszczan gdańskich, od których dopiero mogliby kupcy angielscy przyjmować polskie towary. Już to jedno żądanie Prus (o Toruniu nie wspominając) czyniło wątpliwem, i przyzwolenie Polski i udział Anglii we wspólnym traktacie, kiedy zaszła nowa okoliczność, z innej wywołana strony, która to negocyacyą jeszcze bardziej utrudniła.

Dnia 2 marca poseł polski w Wiedniu, Woyna, wyprawił do Warszawy sztafetę z depeszą tej treści: »Baron Jakobi, poseł pruski miał oznajmić ministeryum wiedeńskiemu, że gdyby Cesarz JMć nie sprzeciwił się zamiarom jego Pana w akwizycyi Gdańska i Torunia, to i Król JMć pruski nie trudniłby Cesarzowi szukania ekwiwalentu na jakiej części kraju polskiego«. Był to więc początek zmowy o nowy rozbiór Polski między dwoma sąsiadami, do której i trzeci niebawemby przystał! Łatwo zrozumieć, jakie wrażenie sprawiła ta przestraszająca depesza. Wprawdzie Stanisław August po-

[1]) Tawrogi i Sereje, miasteczka leżące na Żmudzi, dostały się w posiadnie Domu brandenburskiego, przez Ludwikę Radziwiłłównę, córkę Bogusława, w r. 1681. Od tego czasu utrzymywano tam niemieckich rządców, a pomnażając kolonistów, zamieniano te dwa miasta w obcy niejako kraik. Ustało to dopiero z utworzeniem Księstwa warszawskiego.

wątpiewał o jej prawdziwości, i przypuszczał, że Woyna zbyt gorąco chwycił pogłoskę, wymyśloną nie bez celu w Wiedniu. Deputacya starała się ile możności ją zataić, ale pomimo to rozeszła się ona natychmiast w gronie poselskim i wywołała okrzyk zgrozy na haniebną »zdradę pruską«. Wnet sprawę wniesiono do Sejmu. Na posiedzeniu 15 marca, kasztelan Rzewuski zażądał od Deputacyi, aby złożyła w Izbie depesze, które od kilku tygodni były jej przysłane, »bo chociaż wieści, które się rozeszły o jakowymś planie nowego rozbioru Polski muszą być płonne, nie jest przecież dobrze, iżby w sercach naszych wzrastała nieufność do naszego alianta«. — Sprzeciwił się temu Matuszewic. Deputacya (rzekł) ustanowioną była dla sekretu; jeżeli pogłoska o odebranych przez nią alarmujących depeszach jest płonna, po co nią trudzić Stany? Jeżeli zaś przeciwnie jest prawdziwa, wprzódy zapytać wypadało, kto zdradził sekret Deputacyi? Rozsiewający pokątnie, a wbrew swojej przysiędze jej doniesienia winien być pociągnięty do odpowiedzialności. Gdyby Deputacya obowiązaną była przekładać Stanom wszystko, co odbierze, byłaby niepotrzebną; łatwo jej miejsce zastąpiłaby poczta. Jednakowoż, aby zdjąć wszelkie podejrzenie, Matuszewic domaga się wyznaczenia delegowanych, którzyby roztrząsnęli czynności Deputacyi, a gdy znajdą kogo winnego, zażądali dlań kary. — Poparł go Marszałek, mówiąc, że gdyby Deputacya miała jakieś fundamentalne wieści o nowym rozbiorze kraju, a nie przyniosła ich Stanom, byłaby winną śmierci, i on jako jej członek, pierwszy położyłby głowę pod miecz katowski. Ale tak nie jest. Wszelako, nawet wątpliwości żadnej zostawiać nie trzeba, i dlatego słusznem jest, aby Sejm wyznaczył delegowanych, między których na pierwsze miejsce Marszałek zaprasza kasztelana Rzewuskiego. Nie jest to, dzięki Bogu rok 1775, aby z nas obce potencye mogły korzystać, dziś

mamy zacną reprezentacyą, mamy wojsko i możeby dać opór. — Tegoż samego zdania był Ignacy Potocki, zaręczając, że wieść rozsiana jest nieprawdziwą. Przy obecnym stosunku sąsiadów naszych między sobą nawet zamysł podziału Polski zgoła jest niepodobny; ale podobnem jest bardzo, że tę pogłoskę rozpuszczono w celu, żeby zachwiać ufność Rzpltej do jej sprzymierzeńca i w odosobnieniu ją zostawić. Co do złożenia depesz w Izbie, Potocki nader zręcznie zacytował świeży przykład z parlamentu angielskiego, w którym, gdy Burke domagał się odczytania pewnych raportów, Pitt go zapytał: ażali żądać będzie ogłoszenia tych pism, jeśli się dowie, że ono dla sławy Anglii byłoby szkodliwe! Na to Burke chociaż nieprzyjacielem był Pitta, odpowiedział: »jażeli WPan to czytanie sądzisz być szkodliwe, to lepiej nie czytać«. Niechże ten wzór i nam posłuży; gdyż w rzeczy samej owe czytanie żadnychby dla nas pomyślnych nie sprowadziło skutków, a ministrów naszych za granicą wystawiłoby na krytykę i podejrzenia. — Z wielu stron odezwały się w Izbie głosy, aby poprzestać na zaręczeniu tak godnych mężów i ani złożenia depesz, ani wyznaczenia delegacyi nie domagać się. Widząc się w znacznej mniejszości, rzekł kasztelan Rzewuski, że dobrze pojmuje, jak wiele na rozszerzeniu takiej wieści musi Moskwie zależeć. »Co do mnie, nie mogę się równać z panem Burke, bo nie mam nieprzyjaźni do nikogo z Deputacyi, i com wniósł, to jedynie przez miłość ojczyzny, której abym dał dowód, też same słowa co p. Burke powtarzam: że gdy Deputacya *jurata fide* zapewnia, że nie ma nic złego, chętnie na tem przystanę i więcej niczego od niej domagać się nie będę« [1]).

[1]) *Dziennik sejmowy*, posiedzenie 15 marca.

Niebawem hr. Goltz złożył w tym przedmiocie urzędową notę, którą odczytano na posiedzeniu dnia 28 marca. W piśmie tem z mocnem oburzeniem zaprzecza Fryderyk Wilhelm pogłosce jakoby w uczynionych gabinetowi wiedeńskiemu insynuacyach dawał najmniejszą nadzieję rozszerzenia się od strony polskiej. »Wolą jest moją (pisze Król do swego reprezentanta), ażebyś WPan bez żadnej zwłoki, imieniem mojem, o fałszu i zawodności tego doniesienia zaręczył, oświadczając wszędzie i w każdej okazyi, w sposób najuroczystszy i najbardziej stanowczy, że wiadomość ta jest złośliwie wymyśloną dla poróżnienia mnie z Sejmem i wzbudzenia do mnie nieufności w narodzie polskim. Śmiało zapewniam, że nikt nie potrafi okazać najlżejszego dowodu, któryby mógł usprawiedliwić takowe podejrzenie. Nie tylko między mną a Cesarzem nie było wcale mowy o nowym rozbiorze Polski, ale ja sam byłbym pierwszy, do oparcia się onemu. Nigdy nie było moim zamysłem żądać jakowej ofiary od Rzpltej. Jeżelim oznajmił, że chcę wejść z nią w układy, to chciałem także, aby one były dogodne dla obu państw i aby zabezpieczały równość zobopólnych korzyści« [1]).

Wobec tak energicznego zaprzeczenia doniesień Wojny, czytelnik zapyta, po której stronie jest prawda? Czy Król pruski w istocie takie projekta podawał w Wiedniu i tylko zdemaskowany zbyt wcześnie, pospieszył ich wyprzeć się? Czy też przeciwnie, wszystko było wymysłem? A wtedy, zkąd się wzięło podejrzenie Woyny, kto był sprawcą tej mistyfikacyi, i co dało do niej powód? Odpowiedź trudna; wszelako, o ile z zestawienia różnych not, dat i faktów dociec można, rzecz się miała jak następuje.

---

[1]) Ustęp z reskryptu królewskiego, zacytowany w nocie hr. Goltza z dnia 23 marca.

Od końca roku 1790, Fryderyk Wilhelm zamyślał o zbliżeniu się do Dworu wiedeńskiego. Skłaniała go do tego po części obawa, aby w razie wojny z Rosyą nie być z tyłu od Austryi napadniętym; skłaniała jeszcze bardziej chęć uniknienia konieczności zadarcia z Moskwą i przyspieszenia pokoju na Wschodzie, bez znacznej straty dla Turków, a z jakąś dla siebie korzyścią. Nadto, coraz pilniej zwracał on uwagę na stan wewnętrzny Francyi; przypuszczał, że obaj, wespół z Cesarzem, mogliby w tym kraju przywrócić porządek; zbyteczna dodawać, że i w tej hypotezie nasuwała się mu nadzieja terytoryalnych zysków. Taka była myśl królewska, lecz spótykała ona przeszkodę w Hertzbergu, zaciętym przeciwniku Habsburgów. Wszelako Hertzberg od umowy reichenbachskiej bardzo upadł na znaczeniu; i Króla, sam jeden, nie mógł powstrzymać od tak radykalnej zmiany systemu politycznego, zwłaszcza, że ludzie wielkiej powagi, jak Książe brunszwicki i jenerał Möllendorf, przechylali się, porówno z Królem, na stronę Austryi. By uniknąć walki w łonie gabinetu, którąby niepotrzebny mogła wywołać rozgłos, potajemnie, bez wiedzy Hertzberga, wysłano Bischoffswerdera do Wiednia dla utorowania drogi dalszym układom. Wysłannik pruski, kryjący się pod przybranem nazwiskiem, widział się dwa razy z Cobentzlem, podkanclerzym austryackim. Zbytecznem byłoby powtarzać tutaj szczegółowo ich rozmowy; z przedmiotem naszym nie mają one związku. Powiemy tylko, że w pierwszej konferencyi (20 lutego) Bischoffswerder wyraził gorące życzenie swego Pana, aby mógł zająć Gdańsk i Toruń, ale »w porozumieniu z Rzpltą i z jej dogodnością«. Na drugiej, wracając do tego przedmiotu, rzekł (28 lutego): »Gdybyśmy mogli posiąść te miasta, bądź w nagrodę naszej powolności, dla Rosyi, bądź za nasze przygotowania wojenne, to i wam byłoby łatwiej zachować coś z waszych zdobyczy.

W takowym razie Król na kongresie sistowskim nie broniłby tak mocno *status quo*, i owszem sam nakłaniałby Turków do pewnych ustępstw na rzecz waszą, oświadczając, że pod innymi warunkami pokoju z wami mieć nie będą« [1]).

Oprócz tej wzmianki o Gdańsku i Toruniu, nic więcej o Polsce nie mówiono, i konferencye, w największej prowadzone tajemnicy, niebawem zamknięto. Atoli Kaunitz, który Prus nienawidził podobnie, jak Hertzberg Domu austryackiego, nie chciał słyszeć o przyjaźni z tem mocarstwem; propozycye jego przesłał natychmiast do Petersburga, i jak się zdaje, udzielił ich posłowi polskiemu w Wiedniu, w zmienionej znacznie formie. Innego źródła tej pogłosce, która i po za Warszawą, silne znalazła echo, wynaleźć niepodobna. Trafnie domyślał się Stanisław August, że w Wiedniu chciano przeszkodzić, by Prusy z pomocą Anglii Gdańska nie nabyły [2]).

Cokolwiekbądź, przyznać trzeba, iż zaprzeczenie Fryderyka Wilhelma było tym razem prawdziwe, oburzenie szczere. Oficyalnie zadowolniło ono Sejm, ale nie zgładziło wątpliwości w wielu umysłach. Jak zwyczajnie w podobnych zdarzeniach mówiono sobie pocichu: jeśli nie wszystko, to coś przecie musi być prawdy w tem doniesieniu Woyny; zbyt on roztrony, aby z plotką ladajaką kuryera wyprawiał; trzeba się mieć na baczno-

[1]) Cobentzl, *Raport de ma conversation avec M. de B. 20 février* (Beer, Leopold II, etc. Wien 1874, s. 232). — Takiż raport o drugiej ich konferencyi, cytowany u Sołowiewa, *Istoria padienia Polszi*, Moskwa, 1863, s. 217.

[2]) Oprócz Rosyi i Austryi, nikt nie miał interesu utrudnić negocyacyi Hailesa w Warszawie; gabinet zaś petersburgski nic jeszcze nie wiedział o rozmowach z Bischoffswerderem, w chwili, gdy Woyna swe doniesienie wysyłał. Zresztą czytelnik przypomni sobie, że podczas układów reichenbachskich niejedno ostrzeżenie przysłano z Wiednia do Warszawy, krzyżujące zamiary Prus.

ści! Jakoż i w późniejszej depeszy (19 marca) Woyna swoje doniesienie potwierdził, a nadto dodał: »Cesarz JMć miał się odezwać, iż posiada dowody w ręku, że Król pruski z uszczerpkiem Rzpltej proponował Rosyi układy; zkąd wniosek, że ta propozycya *officiose* czynioną być musiała[1]). — Nie bez pociechy spostrzega de Caché, że od tego wypadku wzmogła się w Warszawie między posłami opozycya przeciw układom z ministrem angielskim; już nie tylko pruskiemu, ale i londyńskiemu gabinetowi poczynano nie wierzyć. W ciemności wszystko ciemne i groźne; rzucona pogłoska o podziale Polski zrodziła nieufność do każdego zagranicznego mocarstwa. Nie znającej położenia włanego kraju ani stosunków europejskich, większości sejmowej, która już na Prusy po dawnemu liczyć nie śmiała, wszelkie zbliżenie się obcego rządu wydało się podejrzanem, wszelka propozycya zdradliwym podstępem; a im większy tego rządu i ich reprezentanta był nacisk, tem bardziej dawał on do myślenia, tem mocniejszą budził decyzyą — by nic nie decydować.

§. 142.

Uchwała sejmowa z dnia 1 kwietnia (1791).
Zawieszenie negocyacyi.

Rzecz zbliżała się ku końcowi. Jakby nic w ostatnich czasach nie zaszło, Hailes propagował zawzięcie pomiędzy posłami potrzebę ustąpienia Gdańska, traktując z góry, jako nieuka każdego, co na jego nie przystawał wywody. Nie chwalili takiego postępowania Goltz ani de Reede, naprzód dlatego, że Król pruski nie zupełnie się zgadzał na zasady przez Anglią podawane;

[1]) Raport do Deputacyi.

powtórę, że w [illegible] obudziła się [illegible] tako- [illegible] że i Gdańszczanie [illegible] swego prawa składowego [illegible] w [illegible] Anglii, [illegible] być warunkiem traktatu [illegible] w obej [illegible] wstrzymać [illegible] Ale wszystkie [illegible] i de- [illegible] się [illegible] kilka- krotnie [illegible] z Anglią i czy- [illegible] niezdecydo- wano [illegible]

Na posiedzeniu z [illegible] marca przy drzwiach zamkniętych, Matuszewicz [illegible] czytał relacyą o stanie interesów politycznych w Europie a zarazem i negocyacyi z Anglią i Holandyą, z tą konkluzyą, że [illegible] *kardinali*, dalej postąpić nie może. Przypomniawszy, że w ręku Króla pruskiego są przeszkody, które tamują komunikacye Rzpltej z państwami morskiemi, i że poprzednie układy nie doprowadziły do usunięcia tych przeszkód, ukazywał cessyą Gdańska jako jedyny środek, który żądane porozumienie tak z Prusami, jak z Anglią i Holandyą skutecznie zdoła. Jasno i dobitnie przedstawiał, że jeżeli Rzplta nie godzi się na oddanie Gdańska, to nie tylko żadnych ułatwień w żegludze na Wiśle spodziewać się nie powinna, ale wyrzec się musi wszelkich pożytków z istniejącego od roku przymierza z Prusami, wyrzec się traktatu handlowego z Anglią; że zagrodzi sobie drogę do ligi federacyjnej, pozbawi się pomocy sprzymierzeńców Dworu berlińskiego i że nakoniec, od wszystkich opuszczona, zniewoloną będzie wrócić pod jarzmo rosyjskie. Odczytał noty gabinetu duńskiego, w których tenże oświadcza imieniem Imperatorowej, że ta nie odrzuci pośrednictwa Prus i obu państw mor-

skich w zawarciu pokoju, byleby te nie przeszkadzały wcieleniu do Rosyi Oczakowa ze stepem okolicznym. »Możnaby znaleźć (mówi do Anglii i Prus gabinet duński) sposoby dla odnowienia przyjaźni między Rosyą a temiż mocarstwami, zawierając konwencye, nie mające związku z teatrem wojny, a któreby służyły za rękojmią nowego między niemi systemu wszechstronnie uproszczonego«. W tym ustępie widział Matuszewic groźbę dla Polski, że ona to właśnie ma służyć za sposób pogodzenia mocarstw zwaśnionych, jeżeli wprzódy nie upewni sobie pomocy u tych, którzy obecnie są przeciwnikami Rosyi. — Zabrał po nim głos Ignacy Potocki, i kładąc nacisk na wspomniony ustęp z noty duńskiej, ostrzegał z wielką siłą i odwagą o niebezpieczeństwach, jakie sobie Polska zgotuje, jeśli swym uporem odepchnie rządy, które dziś jeszcze gotowe są przyjąć zobowiązanie, aby ją zasłaniać i ratować. — W tym samym duchu, lecz ostrożnie, jak miał zwyczaj, odezwał się książe Adam Czartoryski. — Król przemawiał po dwakroć, a choć nie dotykał strony politycznej, obszernie i w sposób najbardziej przystępny tłómaczył wielką ważność handlu angielskiego dla Polski. — Atoli wszystko napróżno. I argumenta polityczne i wywody ekonomiczne, chociaż niezaprzeczone, nie mogły przekonać tych, którzy albo ich zgoła nie rozumieli (a takich była większa liczba), albo też mieli inną, z góry powziętą zasadę. Odpowiadano, że prawo kardynalne stoi na przeszkodzie; że gdy wszystkie państwa starają się o nabycie portów, dlaczegoż Polska jedynego, jaki jej pozostał, pozbawiać się ma; iż ze stratą onego handel polski popadnie w zupełną ruinę; że nie godzi się wolnych obywateli, jakoby bydło, obcym zaprzedawać. Nakoniec, po ośmiogodzinnej dyskusyi, na wniosek marszałka Sapiehy, polecono Deputacyi przynieść nazajutrz swe zdanie: jaką odpowiedź dać należy Anglii i Holandyi?

D[illegible] wy-konał się [illegible] pojazdu [illegible] ma jeszcze [illegible] jego [illegible] swego [illegible] podzie[illegible] ... jak [illegible] stawę [illegible] ani [illegible] wiadomo [illegible] podstawy [illegible] lek [illegible] usuną [illegible] ski [illegible] za VIII [illegible] M[illegible] w[illegible] marszałka [illegible] za VII [illegible] marszałka [illegible] trzeci [illegible] Moskwa [illegible]

[illegible] jako przeznaczone na interes [illegible] przy [illegible] pozostawiono [illegible] protokołu tej [illegible] jakie się znajdują [illegible] — [illegible] i mniejszych [illegible] naprawdę

[illegible]

[illegible]

była już wyczerpana; z jednej i z drugiej strony wywiedziono już na plac wszystkie argumenta, jakie użyć się dały; w zajątrzeniu, które Izbę opanowało, nie można było niczego się spodziewać, prócz gwałtownych wybuchów, które na pewno nie dopomagały do zimnej rozwagi. Ze względu na obecność arbitrów, którzy opinią stolicy reprezentowali, prosił Ignacy Potocki, aby mu wolno było powtórzyć mowę wczorajszą. Jakoż odczytał ją znowu, ale rozdrażnił przeciwników. »Widoczna była, spostrzega Król, bardziej niż kiedy, niechęć do jego osoby, i to tak dalece, że już cicho szemrali, iż rozsiekać go potrzeba, konjecznie chcąc wierzyć, że on już dawno jakiemś pismem zaprzedał Gdańsk Królowi pruskiemu«. Z gorączką wielką, zapyrzony i prawie odchodząc od przytomności gadał długo, a raczej krzyczał, Suchorzewski i w końcu swej mowy zawołał: »niech djabli wezmą i Moskwę, i Króla pruskiego!« Śmiano się z niego, i takie ferwory nicby już nie znaczyły, gdyby się nie odezwały głosy ludzi poważnych, z których widzieć się dawało, że im dłużej trwa narada, tem mocniejszy budzi się w Sejmie wstręt do oddania Gdańska. Jednak rezultat zdawał się być do tej chwili wątpliwy, kiedy zabrał głos Zajączek i spokojnie a z rozmysłem powiedział, że »opozycya przeciw zdaniu większości Deputacyi pochodzi jedynie z kabały moskiewskiej, ponieważ znać już oczywiście, iż propopozycye moskiewskie, posłane przez Danią do Berlina, w to głównie biją, aby Polska za wszystko przypłaciła«. Zarzut *kabały moskiewskiej* wzburzył Izbę w jednym momencie. Wielu posłów zerwało się z ław, poskoczyło ku mowcy; kasztelan Ożarowski jął mu przemawiać cierpkiemi słowy, kasztelan Małachowski zwykle flegmatyczny, uniósł się z wielką pasyą, a Suchorzewski, od-

obrót nadał swemu pismu, jakby rzecz ostatecznie była zasądzoną [1]).

W kilka dni potem, Deputacya spraw zagranicznych depełniając rozkazu Stanów, doniosła ministrowi angielskiemu, że co do Gdańska, nie otrzymała żadnej od Sejmu rezolucyi, ale pomimo to, gotowa jest dalej z nim porozumiewać się. Hailes odpowiedział, że w takim razie brak mu podstawy do negocyacyi i że nowych instrukcyi zażądać musi [2]). Rząd angielski ich nie nadesłał, bo innych nadesłać nie mógł.

W taki sposób sprawa Gdańska została zawieszoną, właściwie mówiąc, pogrzebaną w milczeniu, a z nią, dodajmy, i przyjaźń pruska! Wprawdzie Stanisław August usiłował na innych zasadach odnowić układy z Anglią. — Przez Bukatego proponował gabinetowi londyńskiemu, aby tenże nakłaniał Fryderyka Wilhelma do zniżenia ceł na Fordonie, chociażby bez Gdańska, i w ten sposób od Prus ułatwienie spławu na Wiśle wyjednał. Ponieważ zamierzone zniżenie cła o 8% mogło Prusom przynieść uszczerbku 400.000 talarów, radził, aby Król pruski połowę tej straty wziął na siebie, a drugą połowę aby Anglia wypłacała mu corocznie. Tłómaczył,

---

[1]) „Ne aliqua sollicitudo aut anxietas nova animos optimorum hujus urbis civium conturbet, suspensoque spem inter et metum teneat, accepi in mandatis commissum a suprema potestate Reipublicae ad Comitia congregatae, ut ejus nomine certos facerem inctytos urbis gedanensis cives, uti secura et persuasa de debita erga se fidelitate, de non defuturo optimis Civibus, singulari et *indesinenti* patrecinio et protectione. Repleta tantis mandatis verba, quoniam per se clara sunt, voluntatem Reipublicae sane efficarem declarant. Ego ad ea nihil prorsus de meo addere, me duntaxat existimo, neque aequum esse puto, neque audeo. Felicem quod mihi potissimum in mandatis praecommissum sit, ut de ejusmodi *firma voluntale*, quae benevolentiae atque aequitatis in tutandis conservandisque optimis civibus plena est, tam augustae mentis sim ennarator etc." (List W. Kanclerza do magistratu gdańskiego, 7 kwietnia).

[2]) De Caché, 16 kwietnia.

że ta ofiara zwróci się obu stronom sowicie znacznym wzrostem handlu, a zatem i dochodu celnego, chociaż po zniżonej cenie. Hailes obiecał tę kombinacyą popierać, atoli gabinet angielski odpowiedział Bukatemu, że nie przypomina sobie w żadnym traktacie przykładu, aby jedno państwo wypłacało za drugie tego rodzaju bonifikacye [1]).

Inne sprawy, chwilowe tryumfy a później trudności i gorzkie zawody, zaprzątały odtąd Króla i naczelników sejmowych; Gdańsk poszedł w zapomnienie. Tymczasem w Europie zmieniła się sytuacya. Z zakończeniem wojny tureckiej ustał antagonizm Prus względem Rosyi, ustał i wszelki powód ich przyjaźni z Polską. W początkakh roku 1792 Fryderyk Wilhelm dał wiedzieć swemu ministrowi w Warszawie, że nie przyjmie już Gdańska od Polaków, chociażby mu ofiarowali go dobrowolnie.

Obaczymy w swojem miejscu — dlaczego?

§. 143.

Rzut oka na politykę zagraniczną Sejmu w epoce opowiedzianej.

Zatrzymajmy się w tem miejscu na chwilę. Jeszcześmy wprawdzie nie doszli do mety ostatniej, ale spory już kawał ubiegliśmy drogi i mamy dosyć danych, aby ocenić przymierze, na którem sejm działanie swe oparł.

W czasie gdy konfederacya przyjmowała ster interesów z rąk Króla i Rady Nieustającej, Rzplta zostawała w przyjaźni z Rosyą, przyjaźni nieraz przykrej i poniżającej, ale o tyle zyskownej, że zabezpieczała całość ziem polskich, o tyle pożytecznej, że dozwalała zaopatrzyć kraj w te wszystkie administracyjne instytucye,

---

[1]) Król do Bukatego 6 kwietnia; — Raport Bukatego do Deputacyi 6 maja.

bez których państwo nowoczesne obejść się nie zdoła, a które w stuletniem rozpróżniaczeniu i anarchii narodu, rozwinąć się nie mogły. Co większa, był nawet plan wyrwania Rzpltej z gnuśnego zastoju i wciągnięcia jej na pole oddawna odłogiem leżące, wojny i polityki zagranicznej, razem z Rosyą i pod jej zasłoną.

Alians z Rosyą nie podobał się większości sejmowej. Uznano, że nie jest rostropnem pomagać państwu zbyt już potężnemu, wojować z sąsiadem, który w niczem nie szkodził. Upadł więc pod ogólnem potępieniem; jakiś instynkt wewnętrzny ostrzegał naród, że nie mamy dość siły, karności i rozumu, aby się mieszać do ogólno-europejskich działań. Nic w upadku tego projektu nie było złego, i owszem można się było spodziewać, iż Rzplta uwolniona z trosk zagranicznej polityki, zajmie się tem, co było najpilniejsze: powiększeniem wojska i wewnętrznemi poprawami.

Rzucono się do pracy z gorączkową czynnością; niestety nie w tej myśli, aby rzeczywiście naprawiać i coś trwałego przybudować, lecz żeby burzyć to, co istniało, a przedewszystkiem, po staremu, żeby władzę Króla obciąć, jego samego poniżyć. Atoli rząd polski, jaki wówczas istniał, zostawał pod gwarancyą Rosyi, jej dziełem był w znacznej części; nie można było obalać go, nie zrywając z tem mocarstwem, nie łamiąc traktatów. Krok był ważny i stanowczy, narażał Rzpltę rozbrojoną na nieuchronną zemstę Moskwy. Sejm nie cofnął się przed tak wielkiem niebezpieczeństwem, pchany po tej drodze przez krzykliwą opinią, przez namiętne i exaltowane kobiety, ośmielany zdradliwie przez agentów innego sąsiada, który czyhał na to właśnie, aby Polskę z Rosyą poróżnić. I udało się, rząd wywrócony, traktat złamany. I udało się, Król pozostał niczem.

Nie dość na tem; poróżniwszy, chciano jeszcze pogodzenie uczynić niepodobnem. Zażądano (zawsze za

poradą obłudnego przyjaciela) wycofanie wojsk rosyjskich z województw graniczących z teatrem wojny, w których Rosya miała podstawę dla swych operacyj wojennych i szpichlerz dla swej armii. Nowy opiekun Rzpltej poparł energicznie to żądanie; ewakuacya dokonana. Zrobiono krok dalej, zakazano wywozu zboża do Rosyi, pokasowano zawarte kontrakta, z nie małą szkodą dla moskiewskiej armii, która mogła być ogłodzona, lecz z większą jeszcze krzywdą polskich obywateli, którzy stracili jedyny odbyt na swoje produkta. Była to epoka największej przewagi krzykaczów i warchołów sejmowych, którym przyklaskiwali politycy brukowi, ciesząc się, że już teraz stosunek z Rosyą nie naprawi się tak łatwo. Cieszył się jeszcze bardziej Lucchesini.

Wtem pada strach paniczny. Turcy dotąd zwycięzcy, a przynajmniej mocno dotrzymujący kroku swoim przeciwnikom, na wszystkich punktach ponoszą klęski. Jest obawa, że jak nagle wydali wojnę, tak nagle podpiszą pokój, a wtedy Rosya będzie miała ręce zwolnione, a wtedy cóż się stanie z wszechwładztwem sejmowem!... Zatem w prośby do przyjaznego opiekuna, aby zawarł przymierze i żeby jak tylokrotnie w swoich deklaracyach zapowiadał, zobowiązał się bronić Rzpltej.

Nie do smaku była ta propozycya sąsiadowi. Nie miał ochoty robić się »Donkiszotem Rzpltej,« zastawiać się za kraj, z którego rad był coś urwać. Ale miał zamiar wojować z Austryą, rozumiał, że potrafi, jeśli nie zadać jej ciosu stanowczego, to przynajmniej wydrzeć Galicyą, aby za nią wymienić zachodnie województwa Polski. A z Warszawy Lucchesini woła, że Polacy wrócą do Moskwy! Tego nie chciał Fryderyk Wilhelm; więc bardziej zmuszony, niż dobrowolnie, zgadza się na układy.

Wojna z Austryą, a z nią odzyskanie Galicyi, staje się odtąd jedynym przedmiotem pragnień i zajęcia naczelników sejmowych. Dla niej ma stanąć przymierze,

dla niej wywołana agitacya w Galicyi, do niej zmierzają wszystkie uchwały sejmowe i urządzenia wewnętrzne. Rzplta pełnemi żaglami wpływa na morze polityki zagranicznej, z którego przed rokiem wycofa się ostrożnie, za sprawą tychże samych przywódzców sejmowych.

Niespodzianie zjawiają się trudności dość ciężkie. Nie to było trudnością, że przymierze pruskie zagradza już stanowczo drogę do przyjaźni z Rosyą; o nią nie dbano. I nie to także, że Austrya ofiarowała spółcześnie alians odporny, mogący ubezpieczyć Rzpltę; na tę propozycyą nie zwrócono uwagi. Trudności wyszły z natury zamierzonego sojuszu, z niemożności związania dwóch państw, których interesa były wprost przeciwne. Prusy gniotły Rzpltę całym ciężarem swego systemu fiskalnego i swych komor celnych na Wiśle: pod niemi upadał handel poski. Stanisław August ostrzegał przezornie, że jeżeli przymierze ma złączyć szczerą przyjaźnią oba kraje, musi ono naprzód usunąć te wszystkie zawady, które nie dozwalają Polsce rozwinąć swoich zasobów wewnętrznych, i żądał, aby razem z przymierzem politycznem i traktat handlowy był zawarty. Gniewali się na ten warunek naczelnicy sejmowi, bo ich oddalał od wielkiego planu odzyskania Galicyi, ale przystać musieli. Król pruski odpowiedział, że na przymierze zgodzi się bezwarunkowo, ale jeżeli ma przyznać zwolnienia handlowe, to żąda Gdańska i Torunia. Po raz pierwszy, od początku Sejmu, przemówił on szczerze, i — wywołał oburzenie powszechne i głębokie! Już się przeląkł Lucchesini, iż rzecz cała przepadnie. Poczęto wmawiać w publiczność, że to Król polski stał się powodem nieporozumienia, że niepotrzebnie wielkie dzieło przyjaźni utrudnia traktatem handlowym. Publiczność przekonać było łatwo, ale trudniej szło z Królem, a bez jego przychylenia się, zgoda Stanów na traktat zdawała się niepodobna. Nie było gróźb i szykany, którychby

nie użyto, aby skłonić Króla do odmiany zdania. Gdy te nie pomogły, minister angielski w Warszawie oznajmił Stanisławowi Augustowi, że flota W. Brytanii otrzymała już rozkaz wpłynięcia na morze Bałtyckie, że więc nowa wojna z tej strony zwali się na Moskwę. Uwiadomienie było przedwczesne, kłamliwe. Jakie tu wpływy działały, czy tylko polityczna, czy też inne, — owych to lóż massońskich, szeroko w całej Europie rozgałęzionych, do których i dyplomacya europejska i wyższe społeczeństwo były wciągnięte, a których ster naczelny znajdował się w Berlinie, — w to nam na teraz nie wchodzić; dość, że Król, przewidując powszechną przeciw Dworom cesarskim wojnę, w obawie, żeby Polska w tak stanowczej chwili nie została odosobnioną, zachwiał się w swem postanowieniu, i od warunków handlowych odstąpił. Przymierze zawarto, ale kość niezgody między dwoma sprzymierzeńcami pozostała nienaruszona. Obie strony przycichły do czasu z tem, co im najbardziej na sercu leżało: Król pruski z żądaniem Gdańska i Torunia, Polska z swym żalem na ucisk graniczny.

W ten sposób zakończono tę kampanią dyplomatyczną, poświęcając najważniejsze interesa ekonomiczne Rzpltej, i narażając przymierze na brak szczerości. Wszystko naprawić miała zdobycz Galicyi!... Atoli Austrya, jakkolwiek zbyt przyciśnięta, aby mogła w tym czasie nam zaszkodzić, miała jednak groźnego dla Polski alianta. Było w mocy Rosyi zburzyć kiedy zechce województwa wschodnio-południowe, spustoszyć w jednej kampanii połowę Rzpltej. Niebezpieczeństwa takie dały do myślenia. Z drugiej strony, po bliższem wejrzeniu przekonano się, że nie było czem wojować, bo choć zebrano 30 do 40 tysięcy wojska, nie miano go czem opatrzyć. Dodajmy także, że sprzymierzeniec nie wzbudzał zupełnej ufności, bo choć nęcił widokiem Galicyi, nie wspominał ani razu o tem, czego za swą pomoc

zażąda? Jak puszczać się w grę tak hazardowną, która w najnieszczęśliwszym nawet wypadku, mogła zakończyć się bolesną ofiarą? Ostygły wojenne zapały, i w chwili, kiedy Król pruski stanął z potężną armią na pograniczu austryackiem, w Rzpltej odezwało się ogólne pragnienie neutralności, a zarazem głęboka niechęć do wszelkiego na rzecz Prus ustępstwa. W tym stanie rzeczy nie pozostawało Fr. Wilhelmowi nic innego, jak pogodzić się z Lepoldem, i z armią gotową do boju wrócić do Berlina.

Umowa reichenbachska zadała pierwszy cios przymierzu polsko-pruskiemu. Oparto je na nadziei; wypadki rozwiały nadzieję, i odkryły niemiłą rzeczywistość. Rzplta spostrzegła, że Prusy nie są tak silne, aby mogły, jak mniemano, dyktować prawa Europie; Król pruski przekonał się, że sprzymierzeniec jego na nic mu nie przydatny. Z obu stron nastało rozczarowanie. Ale, że była jeszcze perspektywa wojny z Rosyą, więc na tej kanwie snuto dalsze plany.

Zbytni pociąg do neutralności, okazany w ciągu układów reichenbachskich, ciężko dał się Polsce we znaki. Żałowano, lecz za późno, i pod wpływem tego uczucia powstała myśl związania się z Turcyą, odebrania *avulsów*, ubezpieczenia ich społem; przyczem zamyślano o otwarciu drogi dla handlu czarnomorskiego, który prowincyom południowym nieobliczone mógł przynieść korzyści. Zamiar był dobry, lecz nie odpowiadał siłom; w braku własnych, musiano znowu oglądać się na Króla pruskiego. Spółcześnie zwrócono uwagę na Szwecyą, która w podobnem jak Rzplta znajdując się położeniu, a do czynu dużo pochopniejsza, zdawała się być wskazanym od natury sprzymierzeńcem; związek handlowy miał także wzmocnić jej przyjaźń polityczną. Z dwu stron prowadzono naraz układy, lecz zatrzymywał je jakiś prąd nieprzyjazny, starannie ukrywany

Dostrzeżono w końcu, że te przeszkody pochodzą od jedynego sprzymierzeńca Rzpltej. Króla pruskiego, który nie chciał jej dozwolić, aby na jakimkolwiek zmocniła się punkcie, dopóki mu nie odda Gdańska i Torunia.

Z tą więc sprawą, należało się naprzód załatwić. Interwencya Anglii przyszła w samą porę. Za stratę Gdańska i Torunia ofiarowała ona swoje pośrednictwo pruskiego, swój handel zyskowny, a w końcu i traktat polityczny. Polska przyjmując jej propozycye, wzmacniała swój alians z Prusami, ubezpieczała się poniekąd od zemsty rosyjskiej, odwlekała ją przynajmniej; a nadto upewniała sobie korzystną sprzedaż produktów z całego pobrzeża Wisły i Niemna, jak również zyskać mogła pomoc do zawarcia umowy handlowej na morzu Czarnem. Tak więc układ ten naprawiając do pewnego stopnia zewnętrzną sytuacyą Rzpltej, mógł i na wewnątrz wpłynąć zbawiennie. Rozbudzony handel i konieczność zwiększenia domowej produkcyi byłyby wdrożyły naród leniwy i marnotrawny do pracy, do lepszego rachowania się z sobą. Ale należało zdobyć się na ofiarę Gdańska i Torunia; interes publiczny nakazywał to wyraźnie, chociażby uczucie się sprzeciwiało. Stanisław August zrozumiał doniośność angielskich propozycyj, i o ile stanowisko jego na to pozwalało, dopomagał do pomyślnego zakończenia negocyacyj. Napróżno! Sejm choć dwa razy zastanawiał się nad tą sprawą, nie zdołał w sobie stłumić wstrętu do przykrej ale koniecznej ofiary. Taż sama nieznajomość rzeczy publicznych, która w Izbie i wszechwiedzę i wszechwładzę sobie przywłaszczyła, taż sama buta, co posłużyła do wywrócenia Rady Nieustającej, i do zerwania z Rosyą, i taż sama dobroduszność, która zawierzywszy ślepo Królowi pruskiemu, później dość naiwnie na niego się oburzała, — jednem słowem, wszystkie te żywioły ujemne, które w początkach Konfederacyi dały się powodować naczelnikom Sejmu, teraz

obróciły się przeciw nim, i sprawiły, że układ w danych okolicznościach jedynie zbawienny, nie przyszedł do skutku. Z gronem niedoświadczonem i niezszykowanem można, i nie trudno, rozbić rzecz pożyteczną, ale bardzo trudno coś dodatniego przeprowadzić!..

* * *

Czy przeto możemy twierdzić, że kombinacya, proponowana przez Pitta, byłaby zażegnała wszystkie niebezpieczeństwa, które wyrosły z zerwania z Rosyą i z przymierza pruskiego? Nie! Przyniosłaby ulgi pewne, złe oddaliłaby do czasu, ale nie zaradziłaby mu stanowczo, bo ono leżało w tej właśnie kruchej podstawie, na której układ angielski miał się oprzeć. — Niektórzy pisarze niemieccy, broniąc sojuszu pruskiego, utrzymują, że on dlatego okazał się tak wątły i w końcu zgubny, że był niekompletny, że mu brakowało cesyi Gdańska i Torunia; temi miastami Król pruski zaspokojony, byłby Rzpltej dochował wierności [1]). Być może; tylko zapytać się godzi, na jak długo? Katarzyna znała dobrze cenę rzetelności pruskiej, wiedziała, że przydałoby się Fryderykowi Wilhelmowi coś więcej, prócz owych dwóch miast; że ofiarując mu Wielkopolskę bez wystrzału, zatrze w nim prędko pamięć polskiego aliansu, wybije mu z głowy wszelkie szkrupuły, i uczyni go powolnym, kiedy zechce, dla swojej polityki. Zabór Wielkopolski, łącząc Prusy zachodnie ze Szląskiem, był wielce pożądanem dla gabinetu berlińskiego zaokrągleniem, o którem już w Reichenbachu była mowa, a dla tak wielkiej korzyści, i tak łatwej do osiągnięcia (skoroby Rosya na nią przyzwoliła), ażaliż Prusy wahałyby się poświęcić słabego sprzymierzeńca, który nic więcej dać już nie

---

[1]) Herman, VI, 329.

mógł, i któregoby nikt inny nie bronił? Pod tym względem nie miano w Petersburgu najmniejszej wątpliwości, i my jej, niestety mieć dzisiaj nie możemy. Przyjaźń Prus z Polską potrzebowała czegoś nierównie ważniejszego, niż mniema profesor niemiecki, potrzebowała wspólności interesów między dwoma państwami; a tej nie było. Czego niema w naturze, tego żaden traktat nie stworzy, żadna sztuczna kombinacya nie nastąpi. Z Gdańskiem, czy bez Gdańska, tak dobrze całość Polski, jak rzetelność Prus, zależały od Rosyi. A w tych warunkach, jak nie przyznać, że zerwanie z Rosyą, a oparcie bezpieczeństwa na Prusiech, było wielką z naszej strony niedorzecznością, było polityką awanturniczą, od której, przypomnijmy, bronił się długo Stanisław August, na którą prymas nie zgodził się nigdy. W tych warunkach, jak nie przyznać, że to był grzech pierworodny Sejmu, tem cięższy, że ci, co onego stali się sprawcami, sami pierwej szukali protekcyi u Rosyi, i dopiero przez nią odepchnięci, na przekór jej i na przekór Królowi, przerzucili się w obóz pruski!...

»Ale, powiedzą nam, i polityka awanturnicza może udać się czasami, jeżeli szczęście posłuży; nie wina Sejmu, że nas zawistne prześladowały wyroki!« — By rzecz aż do dna zaczerpnąć, zgodźmy się w końcu na tą hypotezę. Polityka awanturnicza, zerwanie się słabego na mocnych może ujść bezkarnie, a nawet świetnym zakończyć się tryumfem, jeżeli decyzya rezolutnie powzięta, z równą rezolucyą będzie wykonana, jeżeli pierwotnej zuchwałej śmiałości późniejsza ostrożność i zapobiegliwość należycie odpowie. Nie szukając dalej, wojny szląskie Fryderyka II mogłyby tu za dowód posłużyć. Skoro więc podobało się Sejmowi wejść na tę nową w dziejach polskich drogę, i w tym celu cały rząd w swe ręce uchwycić, należało wystawić, zaopatrzyć i doskonale wyćwiczyć 60-tysięczną armią (a było na to dość

czasu), dla tej armii przygotować rezerwy w mil[illegible]
jewódzkiej, i wszystkie inne prace odłożywszy na
sposobić się do wojny długiej i zaciętej, bo nie z A[illegible]
tylko, ale i z Rosyą. Należało następnie upewni[illegible]
chwilowego sprzymierzeńca odstąpieniem owych [illegible]
miast (może i czegoś więcej), aby pożądliwość je[illegible]
razie zaspokoić i skompromitować go w oczach Mo[illegible]
nieprzyzwolonym przez nią nabytkiem. Wówczas
deryk Wilhelm nie byłby się cofnął przed wojną z A[illegible]
a Rzplta wysławszy 30 tysięcy wojska dla odzy[illegible]
Galicyi, mogłaby jeszcze drugą połową swej
wzmocnioną przez korpus pruski, zasłonić się od
która w owej porze, większą siłą nad 40 do 50 t[illegible]
rozporządzać nie była zdolna. — Jaki koniec wz[illegible]
ta wojna, trudno dziś przewidzieć. Przypomnijm[illegible]
temkinowski plan wzburzenia żywołu ruskiego na
inie; przypomnijmy rady Ostermana, aby Austry[illegible]
miast bić się z Prusakami, ofiarowała mu nowy p[illegible]
Polski! Śliską więc i niebezpieczną była ta droga.
[illegible]ajemy, że w ostatniej chwili Sejm zatrzymał się
[illegible], zapragnął neutralności, widząc zwłaszcza, [illegible]
n[illegible]uzbrojony. Krol pruski zmuszony był w końc[illegible]
dz[illegible] się na neutralność Rzpltej, odstąpić od
Przyznajemy, że koniec taki nie odpowiadał zał[illegible]
Sejmu, że polityka w planach rezolutna i awantu[illegible]
w wykonaniu okazała się lękliwą i ślamazarną.
Z[illegible]ajmy także, że Krol pruski mógł zapytać sieb[illegible]
[illegible] ma trwać w przymierzu, które mu nic nie pr[illegible]
oprócz ciężar [illegible], że miał prawo [illegible] się zawiedz[illegible]
Słaby i [illegible] w tej pierwszej probie, w[illegible]
o wojnę [illegible] Sejm okazał się [illegible] nieumie[illegible]
i nieprze[illegible], gdy [illegible] najprostszą poli[illegible]
arytmetykę. Mając jedynego sprzymierzeńca, który[illegible]
Rosyą powstrzymać [illegible] chciał za to z[illegible]
i odrzucił związki z państwami, które miały [illegible]

aby tegoż sprzymierzeńca, do czasu przynajmniej, w wierności dla Polski zachować. Pełno niestateczności i niekonsekwencyj w polityce tego Sejmu; nigdy środki użyte nie szły w parze z zamiarami, a jeden zamiar zdawał się drugi wykluczać. Bo chcieć zbroić się, jak to było jego głównem zadaniem, a pierwej jeszcze rząd istniejący obalić i tem samem owe zbrojenie brakiem rządu utrudnić; głosić z przesadą swoję niepodległość, a do jej obrony wystawić armią na papierze, albo też ruchawkę; złamać traktaty, obrazić mściwego i możnego sąsiada i nie sposobić się do poważnego z nim obrachunku; przychylić się na tę stronę najchciwszego z monarchów, a zaufać jego bezinteresowności; podpisać przymierze, które do wojny zmierzało, a potem do niej ukazać się nieudolnym i niechętnym; odmówić sprzymierzeńcowi, czego on pragnął najgoręcej, a pomimo to spodziewać się jeszcze jego pomocy; nie ufać mu, a odtrącić od siebie tych, na których on musiał oglądać się; postawić Rzpltę w najcięższych zewnętrznych stosunkach, a potem zapomnieć o nich, jakby nic nie zaszło; chcieć wewnątrz i zewnątrz dom o jednym czasie naprawiać; wszystko rozpocząć i podać w wątpliwość, poruszyć tysiące trudności, a potem czas marnować nieposkromionem gudulstwem, — taka polityka z pewnością rozumną, energiczną i patryotyczną nie jest. To raczej zarozumiała u jednych junakerya, u innych zaściankowa dobroduszność, a w ogóle opłakana nieporadność, owoc stuletniego zgnuśnienia narodu; i to są najboleśniejsze tego sejmu cechy, obok zacnych imion, dobrych chęci i pięknych nieraz ofiar, które z drugiej strony go zdobią.

Tę drugą, lepszą stronę czynności sejmowych, mamy teraz przedstawić z kolei. Wszakże, jeszcze jeden szczegół dodać wypada do tych smutnych dziejów naszej przyjaźni z Prusami.

§. 144.

Stanisław August żąda pożyczki w Berlinie.

Zanim tę księgę zamkniemy, musimy wspomnieć o staraniach, jakie czynił Król w Berlinie, aby uzyskać pożyczkę na spłacenie swych długów. Prowadzona w najściślejszej tajemnicy negocyacya ta nie wyszła nigdy na jaw, ani za życia, ani po śmierci jego.

Stanisław August nie umiał się rządzić, jak większa część Polaków w wieku XVIII, a podobno i dziś jeszcze. Pomimo ogromnych dochodów, jakie posiadał, które równały się trzeciej części budżetu Rzpltej, nigdy percepta nie schodziła się u niego z expensem, i po wszystkie czasy obarczony był długami. Wiele przyczyn składało się na ten nierząd, tak dobrze wady jak zalety jego; rozpusta i upodobania zbytkowe, miękkość dla rodziny, zbytnia troskliwość o los przyjaciół i sług, zbytnia powolność dla ludzi potrzebujących pomocy i dla natrętów. Nie umiał odmawiać, twarzy zasmuconej około siebie nie znosił, a to wszystko pochłaniało miliony bez pożytku; i owszem, gdyby się był zdobył na odmowę, byłby nie jednego przymusił liczyć się z sobą i nie oglądać się na drugich. Przytem ubóstwo skarbu Rzpltej, brak najpotrzebniejszych instytucyj, które Król własnem zastępował staraniem, i nader skomplikowana maszyna rządu polskiego w ciągłych obracająca się zjazdach i elekcyach, sejmikach i sejmach, wymagały nieustannego, a bardzo ciężkiego nakładu. — Przyczyny więc były rozliczne i wyjaśniają dostatecznie fakt, ale nie usprawiedliwiają człowieka. Nierząd finansowy świadczy zawsze o jakimś nieporządku duszy. I miłosierdzie i usłużność dla drugich, i ofiarność na rzecz publiczną, winny być zamknięte w granicach naszej możności, boć z cudzej kieszeni hojnym być nie wolno. Tej prawdy

tak powszedniej Stanisław August nie rozumiał, i tem ściągnął na siebie szereh udręczeń, tem się swojej wolności, w końcu i własnej godności pozbawił. — *Komisya ekonomiczna*, a później *kamera królewska*, oznaczała na początku każdego roku bardzo dokładnie rozmaite działy wydatków, wchodząc we wszystkie potrzeby Króla i jego Dworu. Tak n. p. była poważna suma przekazana do szkatuły królewskiej (850 000 zł.), była inna p. t. *extra ordynaryów* (600.000 zł.) i z tych dwóch funduszów, służących do wyłącznej dyspozycyi Króla, miały być zaspakajane wydatki, o których, prócz niego, nikt zazwyczaj nie wiedział. Ale hojność Króla nie ograniczała się na tem, i skoro obie te sumy były wyczerpane, zabierał fundusz na *umorzenie długów* (600.000 zł.): gdy i tego zabrakło, zaciągał pożyczki. Taki sposób gospodarstwa powtarzał się często, i coraz więcej zamętów w finansach musiał przyczyniać. Rzplta po dwakroć zaspakajała długi królewskie. Nie przyszło to z łatwością, lecz, że się udało, Stanisław August pochlebiał sobie, że i trzeci raz się uda. W roku 1786 dochody jego wynosiły 6 milionów 143 tysiące zł., długi 10 milionów. W latach następnych, skutkiem zwiększonych dochodów z ceł, poczty, ekonomij koronnych i litewskich, percepta urosła do 8 milionów 15 tysięcy zł.; lecz cóż z tego, kiedy i długi o trzy miliony urosły! Za Sejmu czteroletniego jeszcze bardziej wzmógł się ten nieporządek. Skarb Rzpltej zalegał w wypłatach, Król był zmuszony ratować się pożyczkami na wysokie dość procenta, a pomimo to, przed nowemi ciężarami nie cofał się. Około trzydziestu posłów weszło na stały jego żołd, nie jednego z głośnych dawniej aponentów opłacał długi, innym chybione sperandy nagradzał [1]). W połowie roku 1790

[1]) Kossakowskiemu, za ominione biskupstwo, Król przyznał pensyi 2,000 dukatów. Ożarowskiemu, za podskarbstwo, którego się spodziewał, 1.000 dukatów przez cztery lata. Wszystko dla miłego spokoju!...

(oprócz Hopego w Amsterdamie, któremu się należało blisko 5 milionów zł.) winien był Król bankierom warszawskim: Blankowi 1 milion 260 tysięcy zł., Tepperowi 4 miliony 500 tysięcy zł, drobniejszych długów w stolicy do dwóch milionów, za ks. Józefa 300.000 zł., pensye sług i urzędników dworskich, zaległe z roku przeszłego, wynosiły także około miliona. Przy tylu wierzycielach, nic dziwnego, że coraz trudniej było dostać pieniędzy, i że biorąc nowe pożyczki, Król nieraz i na to zgodzić się musiał, że mu połowę dawano w gotówce, a połowę w fantach na nic nie przydatnych.

Położenie było ciężkie i gwałtownie wymagało ratunku. A tymczasem wydatki rosły i nie można było spodziewać się ich zmniejszenia, dopóki trwały obrady sejmowe. Pod koniec września (1790 roku) Piatoli mówiąc z Ignacym Potockim o tej opłakanej sytuacyi Króla, wspomniał, że na początku tego roku Stackelberg chcąc przeszkodzić aliansowi pruskiemu, ofiarował w imieniu Dworów cesarskich całkowite umorzenie jego długów, ale że Król wspaniałomyślnie tę propozycyą odrzucił. Zapytywał tedy Włoch, czyby nie wypadało, aby Rzplta wzięła ten ciężar na siebie? Potocki miał odpowiedzieć, że mu to wydaje się słusznem, że Rzplta powinna okazać wdzięczność swoję za usługi, które Król oddał swojem zachowaniem się, tem bardziej, że wierzyciele w większej części są Polacy [1]). Czy Potocki szczerze to mówił, wątpić się godzi. Pretensya, iżby Rzplta raz jeszcze przyjmowała długi królewskie, i to w chwili, gdy nie miała za co wojska zaopatrzyć, była nieprzyzwoitą i mogła nie jednego sprawiedliwie oburzyć. Zdaje się, że sam Stanisław August to zrozumiał, gdyż do tej myśli już nie wrócono. Próbowano innych

[1]) List Piattolego do Króla, 25 września.

kombinacyj. Glaire, szwajcar, oddawna w Warszawie osiadły, jeden z pięciu dyrektorów gabinetu królewskiego, utworzył plan założenia Banku Rzpltej, a to w celu, iżby bankierom warszawskim wydrzeć monopol kredytu; lecz był i drugi cel — spłacić stopniowo długi królewskie. Że zaś instytucya finansowa, rozpoczynająca swój żywot bez kapitału, a z ciężarem kilkunastu milionów, nie mogła w nikim wzbudzać ufności, chciano wyjednać dla niej pomoc i poręczenie Banku Berlińskiego. Zanim ten projekt stał się przedmiotem negocyacyi, Piatoli płodny w pomysły, poradził udać się wprost do Fryderyka Wilhelma — z prośbą o pożyczkę [1]). Król kazał próbować i jednego i drugiego; i w jego imieniu, kasztelan czerski, Ostrowski wdał się z hr. Goltzem w rozmowę. Oto jak reprezentant pruski zdaje z nich sprawę.

»...Zażądano poręczenia, zaliczki i złączenia operacyj Banków berlinskiego i polskiego. Sądziłem, że takich propozycyj WKMość przyjąć nie może, albowiem rząd polski nie będzie miał nigdy dosyć trwałości, aby mógł zabezpieczyć tego rodzaju instytucyą, zwłaszcza, że staną jej na przeszkodzie i przesądy narodowe i różne figle bankierów warszawskich, którzy opinią publiczną pod tym względem kierować będą. Moje zarzuty wydały się tak uzasadnione, że dano pokój temu projektowi i wtedy inny plan wyszedł na jaw. Długi królewskie wynoszą około miliona dukatów; otóż chcianoby prosić WRMości o pożyczenie tej sumy bez procentu. Zaspokoiwszy swoich wierzycieli, Król pruski zyskałby odrazu około 80.000 dukatów rocznej prowizyi, którą płaci, i taką to sumę radby oddawać każdego roku Bankowi Berlińskiemu, przez co pożyczka byłaby umorzona w 13 do 14

[1]) List do Króla, 24 listopada 1790.

tość jego dóbr osobistych wynosi 9 milionów zł., że możnaby poprzestać na tej rękojmi, że inne punta dotyczące procentów i terminów wypłaty, dałyby się z łatwością ułożyć; ale wszystkiemu przeszkadza żądana hypoteka, gdyż Król polski nie będzie mógł pozwolić na oblatowanie swoich rewersów w grodach, w których okręgu leżą jego dobra, bez wyjawienia całej operacyi [1]. I w istocie Stanisław August cofnął się przed tym warunkiem i odpowiedział Goltzowi, że zmuszony jest odłożyć cały interes do lepszej pory, w której będzie mógł jawnie o taką pożyczkę traktować.

Na tem skończyły się rozmowy. Goltz cieszy się, że ich przerwanie nie pociągnęło złych następstw za sobą. Król (słowa są raportu) pierwszy wymówił się od tej pożyczki, a chociaż wiem dobrze, że mu Rosya czyni korzystne propozycye, i że rodzina bardzo mu je zachwala, to jednak nie chce z nich korzystać i postępowania swego nie zmienia [2]. — Ostatecznie więc Stanisław August wyszedł dość przyzwoicie z tej upokarzającej negocyacyi, którą był zaczął nieroztropnie, za poradą Włocha i własnym nierządem przyciśniony. O ileż zaszczytniej byłoby nie wchodzić w nią całkiem i nie narażać się na podejrzenie, jakkolwiek niesłuszne, iż tylko dlatego nie sprzedał się Królowi pruskiemu, że jego warunki były zbyt twarde lub że się bał opinii!...

---

[1]) Raporta, 19 i 30 stycznia 1791.
[2]) Raport, 9 lutego.

przestałby n. p. na pół milionie talarów pod warunkiem, że dochody królewskie z Gdańska i kilka starostw, posłużyłyby na umorzenie tej kwoty, a na nadto, że następca Stanisława Augusta byłby zobowiązany do spłacenia jego długów [1]).

Z tym reskryptem w ręku, Goltz wszedł w bezpośrednią rozmowę ze Stanisławem Augustem: ten zaś zwątpiwszy o milionie dukatów, prosił Fryderyka Wilhelma już tylko o milion talarów z prowizyą 4%, z umorzeniem w ciągu lat 16, ale z dodatkiem, że nie będzie mowy o poręczeniu od Stanów [2]). I ta operacya niezupełnie podobała się w Berlinie; wszelako aby Króla polskiego nie zrazić, sformułowano następne warunki. Stanisław August odda na hipotekę swoje dobra osobiste, jeżeli te żadnemi długami nie są obciążone; zobowiąże się do wypłaty rocznej 100 tysięcy talarów na rachunek kapitału, a zaś tytułem procentu (4%) przekaże Królowi pruskiemu swój dochód z Gdańska (około 240 tysięcy zł.). Po przyjęciu tych warunków, Król polski otrzyma pożyczkę w trzech ratach kwartalnych po 100 tysięcy dukatów, razem 5 milionów 400 tysięcy; resztujące 100 tysięcy talarów, mogłyby być policzone na umorzenie kapitatu [3]).

Jeżeli w tych układach Stanisław August wygląda jak bankrut, który u kapitalisty szuka swego ocalenia, to przyznać trzeba, że i Fryderyk Wilhelm rachuje się nie jako król, ale raczej jako bankier, nie spuszczający nigdy z oka swoich interesów pieniężnych. Warunki przysłane z Berlina zakłopotały Goltza, który pragnął szczerze dogodzić Królowi polskiemu. Upewnia, że war-

[1]) Reskrypt 6 grudnia. Dochody Króla z Gdańska w r. 1790 wynosiły 238.000 zł.; wystarczyłyby przeto w pięć kwartałów na spłacenie pół miliona talarów. Inne ostrożności były więc zupełnie zbyteczne.

[2]) Raport Goltza, 29 grudnia 1790.

[3]) Reskrypt królewski, 9 stycznia 1791.

ROZDZIAŁ III.

Wojna szwedzka. — Układy o alians z Turcyą i Szwecyą (1790—1791).

ROZDZIAŁ IV.

Gdańsk i Toruń.

SEJM CZTEROLETNI.

Ks. WALERYAN KALINKA.

SEJM CZTEROLETNI

TOM II. — CZĘŚĆ II.

KSIĘGA V.

WYDANIE CZWARTE.

W KRAKOWIE,
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.
1896.

W Krakowie, w drukarni »Czasu« Fr. Kluczyckiego i Sp.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

KSIĘGA PIĄTA.

NAPRAWA RZECZYPOSPOLITEJ.

(Luty 1790 — Kwiecień 1791).

ROZDZIAŁ I.

SPRAWY SKARBOWE — SEJMOWE EPIZODY.

(Luty—Maj).

---

§. 145.

Sejm w r. 1790. Zamierzona naprawa skarbowości.

Z pola zagranicznej polityki i związanych z nią czynności sejmowych, przechodzimy obecnie do stosunków wewnętrznych. Trzy wielkie zadania czekały Sejm w r. 1790: 1) podniesienie budżetu, stosownie do wymagań państwa, które zrzuciwszy z siebie obcą gwarancyą, zatwierdziło śmiało swoją niepodległość, a teraz miało dowieść, jak jej obronić potrafi; 2) pomnożenie, lecz zarazem i wyćwiczenie armii, która tej niepodległości główną była rękojmią, i nakoniec 3) utworzenie nowego rządu, w miejsce Rady Nieustającej, któryby i dość silnym był, aby użyć wszystkich zasobów narodu ku zasłonie państwa i dosyć dla obywateli dogodnym, aby ich swowód, o które się przedewszystkiem troszczyli, zbytecznie nie naruszać. Zadania ogromne, które potrzebowały ze strony narodu niezwykłych cnót politycznych, a wielkiego spokoju, doświadczenia i przezorności u ludzi naczelnych, którzy to wszystko spełnić mieli.

Atoli Sejm, jak wiemy, niewiele w pierwszem półroczu naprawą wewnętrzną się zajmował. Zdawało się jego przywódzcom, że nadeszła sposobna pora do odzyskania Galicyi i w tę stronę zwrócili wszystkie usiłowania. I traktat polityczny z Prusami, i zaniedbanie interesów handlowych, i odrzucenie przymierza z Domem habsburskim, i roboty konspiracyjne w Galicyi, i zbrojenie się Rzpltej, a oraz zaczęte z Turcyą rokowania, nie co innego miały na celu, tylko połączenie się z utraconą przed 18-tu laty prowincyą, w przypuszczeniu, że wojna Prus z Austryą niebawem wybuchnie. — Zauważyć jednak potrzeba, że to wszystko robiło się raczej po za Sejmem, niż w Sejmie. Przywódzcy sejmowi, którzy w tym czasie tworzyli pewien rodzaj **rządu tajmnego**, prowadzili politykę zagraniczną samowolnie, na własną rękę, i o tyle tylko swe zamiary przed Izbą odkrywali, o ile jej sankcya i uchwały były im nieodzownie potrzebne. Ztąd od czasu do czasu, zjawiały się w Izbie wnioski i żądania (jak utworzenie komisaryatu sejmowego, formowanie kompanij strzeleckich, przyjęcie do służby Księcia Wirtemberskiego, projekt **Administracyi nadzwyczajnej** i t. p.), których potrzeby i łączności nie możnaby zrozumieć, gdyby się nie wiedziało, co współcześnie przysposabiano za kulisami Izby. Sejm niektóre z tych projektów przyjmował, atoli inne odrzucał, domyślając się potrochu, o co w nich chodzi wnioskującym, a w ten sposób rwały się i mąciły ich plany, rzecz robiła się połowicznie, rezultat musiał wypaść ujemny.

To jedna strona tych obrad z pierwszego półrocza, na pół odkryta, na pół w [illegible], i tę pomieściliśmy w ramach polityki zagranicznej Sejmu. Lecz jest i druga, którą teraz [illegible]. W pierwszych [illegible] [illegible] marzy, które [illegible]

ciągnęły się, albo raczej wlokły niemiłosiernie, sprawy przeróżne: skarbowe, administracyjne, kościelne itp. czasem mniejszej wagi. o których powiedzieć się godzi, że je na to o tej porze stawiano, aby sejmujących czemś zająć, zwykłym gadułom dać się wygadać, a tymczasem doczekać się, co wypadki przyniosą. Nużące one są, do czytania nad wyraz trudne, tem trudniejsze do jasnego i zwięzłego przedstawienia; wszelako pominąć ich całkowicie niepodobna bez ubliżenia ścisłości historycznej. Czytelnik niech raczy pamiętać, że piszący nie mógł dać, czego w nich nie było, ani utworzyć z epizodów rozerwanych, jednego, z pewnym planem rozwijającego się obrazu.

Dopiero konwencya reichenbachska (27 lipca), która tak niespodzianie sytuacyą europejską przekształciła, i w kierunku politycznym naszych przywódzców zaprowadziła także stanowczą zmianę. Zapewniając pokój od ściany zachodniej, układ ten położył kres ich planom wojennym i dozwolił im zwrócić się z większą energią do pracy domowej. Obradom sejmowym przybyło życia, ciepła, szczerości. W tej porze toczyły się najżwawsze walki sejmowe i zostało z nich kilka pięknych wzorów parlamentarnej wymowy. Wprowadzony w początkach sierpnia obszerny projekt Deputacyi, a raczej szereg projektów, obejmował całą machinę rządową, dotykał najżywotniejszych kwestyj w organizmie politycznym Rzpltej. Prawa kardynalne, sprawa dziedziczenia korony, wybór następcy tronu, prorogacya Sejmu z utrzymanym węzłem konfederackim, nakoniec przyzwanie nowych posłów, którzy razem z dawnymi, zasiedli dnia 16 grudnia w podwójnym składzie Izby: oto najważniejsze pytania, których rozbiór i decyzye wypełniły końcowe miesiące 1790 roku. Czytelnik znajdzie je opowiedziane w przedostatnich rozdziałach tej księgi, wraz z obrazem

literatury politycznej, która przez swoich głównych przedstawicieli (jak Staszyc, Kołłątaj, Sew. Rzewuski i inni) wpłynęła niemało na wyrobienie i uszykowanie pojęć i systemów w opinii publicznej, a następnie znalazła echo w uchwałach Sejmu i w wypadkach dziejowych.

Nareszcie Sejm w podwójnym składzie, ustawą o sejmikach i pamiętnem prawem o miastach (18 kwietnia), nową epokę swej działalności, a z nią, nową kartę historyi narodu rozpoczął. Zanim jednak do tych wypadków dojdziemy, musimy wprzód opowiedzieć co zrobiono, a przynajmniej, co zamierzano w pierwszem półroczu.

Z początkiem roku 1790 sytuacya skarbowa Rzpltej była nader smutna. Spodziewano się pożyczki od bankierów genueńskich, którą Sejm w styczniu z. r. był uchwalił, 10 milionów. Układy trwały przez rok cały; w jesieni ofiarowano Genueńczykom w zastaw podymne i czopowe. W końcu jednak, tajemne przestrogi Lucchesiniego tyle dokazały, że bankierowie genueńscy pieniędzy odmówili. Podsk. Kossowski uwiadomił o tem Stany, na posiedzeniu 15 lutego, dodając, że w oczekiwaniu tej pożyczki, wzięto już od bankierów warszawskich około 5 milionów, które zwrócić bezwłocznie należało: że nadto była do zapłacenia rata marcowa dla wojska, na którą w skarbie również brakowało gotówki. Aby pokryć te dwa naglące wydatki, Komisya skarbowa radziła zaciągnąć pożyczkę krajową w sumie 10 milionów z procentem 7%. Nie podobał się projekt; zamiast pożyczki, chciano raczej w słuszniejszym rozkładzie ofiary 10-go grosza znaleźć nowe źródło dochodów i przypomniano wniosek, który w listopadzie z. r. podał był w tym celu x. Czartoryski. Zaczęto nad nim dysku-

syą; lecz że w żadnym razie z tego źródła, nowe a zwiększone dochody nie mogły popłynąć tak prędko, jak skarb Rzpltej wymagał, postanowiono nie w kraju, ale w Berlinie lub w Petersburgu szukać kredytu. Myśl to była Suchorzewskiego, którą Stany zbyt pospiesznie przyjęły; myśl niedorzeczna, bo w Petersburgu Imperatorowa sama nie znajdowała dla siebie pieniędzy, ani też chciałaby dogadzać potrzebie Rzpltej; a co do Berlina, tem bardziej wypadało unikać tej stolicy, że ztamtąd to właśnie przychodziły tak twarde, jak wiemy, warunki, w rozpoczętych o przymierze negocyacyach. Czytelnicy przypomną sobie, w jaki sposób Stanisław August powstrzymał te ubliżające dla Rzpltej starania. Nie mając gotowizny, złożył darem do skarbu własne klejnoty, wartości około pół miliona złotych, i tą ofiarą tak zagrzał Izbę, że na tem samem posiedzeniu, ponad zwyczajne podatki, uchwaliła podwójne podymne z Wielkopolski, pojedyńcze z Małopolski i z Litwy. W ten sposób za pobudką daną przez Króla, nagląca potrzaba została zaspokojona, skarb zyskał około 12 milionów; Izba z większym spokojem mogła kończyć rewizyą, jak wówczas nazywano, koekwacyą ofiary 10-go grosza [1]).

Wniosek x. Czartoryskiego dążył do tego, aby wymiar ofiary 10-go grosza oprzeć na ilości dymów, dym zaś aby oszacować wedle kontraktów sprzedaży, dokonanych w każdem województwie. Było to wznowienie myśli Moszyńskiego, jedynie na owe czasy praktycznej, którą Sejm na nieszczęście w kwietniu z. r. cztererema głosami odrzucił [2]). Wiemy, że bez jednomyślności nie wolno było uchwalić projektu już raz uchylonego. Stanęli posłowie wielkopolscy z opozycyą *circa legem*

---

[1]) Sejm, ks. IV, § 127.

[2]) Ks. III, §. 93.

latam i całe posiedzenie 19 lutego zeszło na ubiciu tej trudności. Przyłączył się do Wielkopolanów kaszt. biecki Żeleński, że zwykłym sobie uporem, a protestował, że to czyni jedynie dla dobra publicznego; dopiero gdy Król, Marszałek, a za nimi Sejm cały zaniósł gorącą do niego prośbę, ustąpił. Tego dnia ten tylko ustęp z projektu przyjęto, że »ponieważ w płaceniu ofiary 10-go i 5-go grosza wcisnęło się wiele nierówności *z powodu, że nie umiano oznaczyć, jakieby były dochody stałe i pewne*,« o których uchwała mówiła, przeto ustanawia się Deputacya, która ten podatek ma sprawiedliwie obliczyć, nie mogąc zmniejszać go w żadnym razie. — Znał to z doświadczenia Małachowski, że posłowie łatwiej przychodzą do zgody, kiedy się między sobą prywatnie, przy zamkniętych umawiają drzwiach; przeto i teraz zaprosił do siebie wszystkich na konferencyą prywatną, i w istocie, po dwudniowej naradzie, spisano projekt w całości i przyniesiono go do Izby (22 lutego). Pozostały jednak niektóre w zdaniach różnice; spierano się mianowicie o to, czy Deputacya ma uchwalić dodatek *decisive*, czy też z *referencyą* do Izby, i gdy zgody nie było, odłożono ten projekt na koniec. X. bisk. Cieciszewski ujął się za plebanami, których komisye powiatowe ukrzywdziły, nie chcąc zaliczyć do ich koniecznych wydatków, utrzymywania wikaryuszów. Odpowieeziano mu na tę skargę, oskarżając nawzajem proboszczów, że wielu z nich mając intraty 4000 zł., zeznało ją niżej połowy, chcąc w ten sposób skorzystać z dobrodziejstwa prawa, które plebanów, niemających dwóch tysięcy rocznie, uwalniało całkiem od podatku 20 groszy za sto. Proponowali niektórzy, żeby dochody proboszczó oddać dziedzicom, a ci im wypłacą wedle ich zeznania. Mogli proboszczowie odeprzeć ze swej strony, że i wielu szlachty należałoby za podobne, fałszywe zeznania, w ten sam sposób ukarać; żądanie wymierzone

przeciw duchowieństwu nie zostało przyjęte. — Uchwalono, że Deputacya koekwacyjna rezydować będzie w Warszawie, że zawezwie merykantów i pisarzów grodzkich koronnych i litewskich, aby w ciągu ośmiu tygodni wszystkie tranzakcye i kontrakty, stanowiące o cenie dóbr, a zawarte od 1784 do 1789 włącznie, przysłali do Warszawy; ci zaś, coby tego rozkazu nie dopełnili, mieli być suspendowani w urzędzie. — Wspomnieliśmy, że szacunek dóbr wedle kontraktów nie podobał się szczególniej w Wielkopolsce, gdyż w tej prowincyi cena ziemi znacznie była wyższą, niż na Litwie i w Małopolsce, chociaż więc ten sposób wyszukania wartości przeszedł już w uchwałę, chcieli go Wielkopolanie, podobnie jak w roku zeszłym, ominąć albo osłabić. Proponowali, by oprócz kontraktów, i dobrowolne nadto zeznania dziedziców brane były przez Deputacyą pod uwagę; jednak swego zdania nie przeparli. Niezrażeni tą porażką, postawili pytanie; jak szacować dobra tam, gdzie nie było przedaży w ciągu ostatnich sześciu lat, to jest, od 1784 do 1789? Całe posiedzenie strawiono nad tym przedmiotem, w końcu uchwalono, że tam, gdzieby pięciu tranzakcyj, w tych latach, nie znaleziono, brać je należy z lat najbliższych.

Żółwim krokiem projekt szedł naprzód, i dziwić się temu zbytecznie nie można. W takiej materyi każdy poseł był osobiście interesowany, i każdy czuł się w prawie objawić swoje zdanie; a jeśli dzisiaj w parlamentach toczą się nieraz spory drobiazgowe i czcze, chociaż przedmiot bywa wprzód wyważony w komisyi, a posłowie mają możność wypróbować swą opinią w materyałach przygotowanych lub ogłoszonych przez rząd, to wówczas tę przewlokłość dyskusyi tem bardziej usprawiedliwić należy, że tych wszystkich ułatwień jeszcze nie było. Gorzej, że u nas mowcy bez końca odstępowali od rzeczy, a takiego nieporządku nie cierpiano i wówczas w par-

lamentach, jakie istniały. Składali posłowie imieniem swych województw podziękowania Królowi za darowane klejnoty; składali gratulacye marszałkom, że Sejm, pod ich przewodnictwem, tak mądre ustanawia prawa. Insi, pobudzeni gorliwością o dobro kraju, wpadali po zwyczaju z wnioskami, nie mającemi żadnego związku z rzeczą, która była na stole; musiał Marszałek nieskończenie być uprzejmym, cierpliwym i pokornie prosić, aby mowcy na czas stosowny raczyli je odłożyć. Wielu obawiało się, by Deputacyi nie przyznać władzy absolutnej w sprostowaniu podatku; domagali się usilnie, by nic więcej, prócz wniosku dla Izby, nie miała prawa przygotować. Znowu Marszałek zaprasza do siebie na prywatną naradę; tam stanęło, że Deputacya ułoży dwa sposoby oznaczenia podatku, i że je najdalej za trzy miesiące do Izby wniesie; Izba zaś, nie wchodząc w rozbiór szczegółowy, ma w całości jeden z nich przyjąć.

Dnia 2 marca, Strojnowski postawił nader ważne pytanie co robić, jeżeli Deputacya wykaże, że któryś obywatel nie zapłacił w roku zeszłym, 10-tej albo 5-tej części swego dochodu jak był powinien? Czy nie należy poszukiwać na nim zaległości? Marszałek przewidywał, że ten wniosek się nie utrzyma, prosił Strojnowskiego, aby go cofnął. Strojnowski uparł się przy swojem, rzecz poszła pod turnus. Tylko 20 głosów oświadczyło się za obowiązkiem restytucyi; 82 odezwało się przeciw. Zła to była uchwała, niedobra na przyszłość zapowiedź; Sejm rozgrzeszał w ten sposób tych wszystkich, co w roku zeszłym dopuścili się nierzetelności w zeznaniu swych dochodów; o niejednym z sejmujących można było mniemać, że samego siebie rozgrzeszył. — Do Deputacyi mianował Król sześciu senatorów: biskupów Okęckiego i Kossakowskiego, wojewodów Hryniewieckiego

i Niesiołowskiego, kasztelanów Grocholskiego i Zboińskiego; ze stanu rycerskiego wybrała Izba dziewięciu, między nimi: Moszyńskiego, Wawrzeckiego, Zakrzewskiego, dwóch Mikorskich i Zielińskiego. — Moszyński zażądał roty przysięgi dla Deputacyi, aby bez zwłoki mogła wziąść się do dzieła; wielom nie zdawało się to potrzebnem, zaczęła się dyskusya. Ale już posłowie czuli się zmęczeni tak długą nad jednym przedmiotem naradą, poczęli inne wysuwać projekta. Zażądał Rzewuski ustanowienia Deputacyi, aby wejrzeć w nieporządki, jakie się dzieją w wojsku; mówiono o tem przez godzinę i odłożono na później. Wnosi Bernowicz sprawę natury czysto prywatnej, i ta przechodzi *ad deliberandum*. Przedstawia Ledochowski, że obywatele ziemi wizkiej zbyt są ubodzy, aby mogli płacić ofiarę 10-grosza, że im się należą jeszcze pieniądze za żywność dostawioną wojsku rosyjskiemu, które chciwość komisarzy prowianckich sobie przywłaszczyła, i że możnaby te ich pretensye przyjąć za podatek. Popiera go Butrymowicz i radzi tę ulgę rozciągnąć do kilku województw, nie bacząc na to, że skarb nie ma z czego płacić wojska. Wnosi skargę kaszt. Łukomski na paszkwile, które zbyt się w stolicy zagęściły; »my tu radzimy, rzecze, a źli ludzie nam piórem i językiem dogryzają. Zawezwałem paszkwilanta do sądów marszałkowskich, lecz satysfakcyi nie otrzymałem.« Odpowiada Mniszech, proponując, aby tę sprawę po przyjacielsku ugodzić, bo gdy nie ma prawa drukowego, on wyroku ferować nie może. Odczytują oświadczenie miast, które nie żądają dla siebie wyjątków, i owszem, poczuwają się do tych samych ciężarów, co szlachta. Król przypomina projekt o komisaryacie wojskowym, co daje okazyą do mówienia o magazynach i zsypkach; polecono oba te wnioski wydrukować i rozdać. Dyskusya zeszła na gawędę, przy której

zasady prawił o czem chciał, jedno zboczenie otwierało wrota drugiemu, a Marszałek nie czuł się w możności przywołania mówców do materyi. Dla spóźnionej pory musiano sesyą odłożyć, i dopiero następnego dnia przyjęto rotę przysięgi dla deputatów, która uzupełniła prawo o kokwacyi 5 marca.

Z licznych konstytucyj tego Sejmu, uchwała o kokwacyi była najpożądańszą. Kiedy w r. z. stanęła jednomyślnością ofiara wiecznego 10-go grosza, niepraktykowana w dziejach naszych, opierano na niej największe nadzieje, widziano w niej główną podporę tworzącego się wojska, obliczono ją przesadnie na 18 milionów. W rzeczywistości przyniosła mało co więcej nad 6 milionów[1]. Jakiekolwiek były przyczyny tego zawodu, można się było spodziewać, że kokwacya zaradzi temu na przyszłość, byleby tylko wykonaną była szybko i sumiennie. Obaczmy, jakie było jej wykonanie. Aby przedmiotu nie rozdzielać, opowiemy jednym ciągiem dalsze dzieje tej uchwały.

Deputacya zabrawszy się do dzieła, wybrała swym prezesem najstarszego z delegowanych z senatu, wojewodę Hryniewieckiego, i w myśl konstytucyi z dnia 5 go marca zażądała od grodów, żeby w ciągu ośmiu tygodni nadesłały wykaz kontraktów kupna i sprzedaży, oblatowanych w ciągu ostatnich pięciu lat, a od komisyj

[1] W Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, w *ms.* p. t. *Economie publique:* N. 901, znaleźliśmy dwie tablice które wykazują dochód w r. 1789, ofiary 10-go grosza, a także podatku 20%, z dóbr duchownych. Podajemy je, z uwagi, że tych cyfr nigdzie dotąd z dokładnością obliczonych nie spotkaliśmy:

	of. 10-go grosza	*podat. 20%*	*Razem*
w Małopolsce . . .	3,683.188 zł.	768.336 zł.	4,451.524 zł.
w Wielkopolsce . . .	1,160.820 „	613.897 „	1,774.717 „
na Litwie	1,515.045 „	631.181 „	2,046.176 „
Ogółem	6,359.053 zł.	1,913.364 zł.	8,272.417 zł.

wojewódzkich domagała się spisu domów. Odezwa nie wzięła skutku. W trzy miesiące po zapadłem prawie (8 czerwca), Hryniewiecki oświadcza w Izbie, że Deputacya mało co zrobiła, bo ani grody tranakcyj, ani komisye spisu dymów nie przysłały; nie było więc na czem oprzeć szacunku dóbr, obliczenia dochodów i podatku ofiary. Takie niedbalstwo wymagało kary. Można było mniemać, że Wojewoda zażąda, iżby zaniedbujący i nieposłuszni metrykanci zostali złożeni z urzędów, jak to było zagrożonem w uchwale. Ale karanie winnych nie wchodziło w nasz system rządowy i Hryniewiecki na tem przestaje, że o nowy termin dla Deputacyi uprasza. W Izbie ważyła się wówczas nader ważna sprawa; chodziło o to, czy Sejm ma trwać dłużej, czy też zakończyć swe obrady? Posłowie zbyt zajęci toczącą się kwestyą, z obojętnością przyjęli oświadczenie prezesa deputacyi, i bez najmniejszej z niczyjej strony uwagi, przedłożono jej termin o dwa miesiące, to jest do 8-go sierpnia. — Zanim ten termin upłynął, poruczono Deputacyi, w połowie lipca, nową pracę: kazano jej ułożyć projekt zsypki (żyta i owsa) z całego kraju dla armii. Robota była ciężka i nie mogła przyspieszyć głównego dzieła. Na dwa dni przed naznaczonym terminem, Wojewoda znowu oznajmia Stanom (6 sierpnia), że Deputacya nie mogła dokończyć dzieła koekwacyi, i prosi o jednę jeszcze prolongatę, do dwóch miesięcy. W Izbie weszła na stół forma rządu; wobec tej sprawy wszystkie inne zdawały się podrzędnemi, i po raz wtóry, bez żadnej uwagi, przedłożono termin o dwa miesiące, to jest do 6 października. Nikt nie zapytał, dlaczego Deputacya opóźnia swą pracę, na której przecież całej Rzpltej tak wiele zależało.

Nie czekał 6 października Hryniewiecki. Dwoma tygodniami wprzódy (20 września) oznajmił, że najusilniejsza praca Deputacyi żadnego skutku przynieść

jednego posiedzenia, że więc Sejm powinienby przynaglić ją do pilniejszej roboty. Cóż na to poradzić, zawołał Strojnowski, kiedy komisye porządkowe, pomimo tylokrotnych przypomnień, spisu dymów nie nadsyłają, a prawo nakazuje, żebyśmy nowy podatek z kontraktów sprzedaży i z ilości dymów wyciągnęli; nie tak deputacyą, jak komisye trzebaby przynaglić. Atoli Marszałek wymówił się od nowego pisania do komisyj wojewódzkich, skoro tyle odezw, które do nich uczynił ze zlecenia Stanów, nie przyniosło skutku. Zaczem Witosławski na następnem posiedzeniu wniósł (4 lutego), aby Sejm raz jeszcze nakazał komisyom wojewódzkim przysłać w ciągu sześciu tygodni żądane spisy dymów, *sub carantia activitatis* na lat trzy, na tych wszystkich, którzy komplet komisyj w ciągu tych sześciu tygodni składają. »Powaga wasza, N. Stany (mówił on), potrzeby skarbu, który niejednym milionem, niedalej jak w czerwcu, byłby zasilony, stają mi się powodem do podania tego projektu, w którym, lubo kto indywidualnie poczuje przykrość, ale ogół kraju zyska i odtąd spiesznie, N. Stany, wola wasza będzie spełniona i my sami po Sejmie przypomniemy sobie, że ją spełniać mamy. Żądał nadto, żeby dzieło koekwacyjne koniecznie przed czerwcem (1791) było skończone, żeby Marszałek zawezwał członków Deputacyi, żeby bezzwłocznie zjechali, albo żeby bez nich rzecz była dalej prowadzona. Rady tak mądre, projekta tak zbawienne, nie zyskały posłuchu: rzecz zadziwiająca, że nikt ich nie poparł, nikt nie podniósł głosu. Pilnować wykonania swych uchwał, pociągać do odpowiedzialności ludzi nie pełniących swego obowiązku, nie było snać w systemie rządowym naszego Sejmu. Taki też był to i rząd.

Nakoniec, dnia 25 lutego (1791), Jordan w imieniu Deputacyi raz jeszcze oznajmia, że projekta nie mogły być ułożone, bo z wielu województw spisu dymów nie

dostaje. Wniósł przeto Zakrzewski, aby nie czekając dłużej, dla tych województw, które żądanych dokumentów nie nadesłały, oznaczyć podatek według dawnej lustracyi, przed dwoma laty użytej. Stany przyjęły to ułatwienie, ale nie spieszono się z niego korzystać; sprawa nie wróciła więcej na stół, aż do końca Sejmu. — Podobno w roku 1792 Deputacya była gotową ze swoim projektem, ale zabrakło już czasu na wniesienie go do Izby[1]).

Takie było wykonanie tej uchwały. Słusznie mówi krytyk niemiecki, że prawa polskie potrzebne były, ale

---

[1]) P. Korzon znalazł w Archiwum Królestwa, między papierami wojskowemi z r. 1791 i 1792 tablicę Deputacyi koekwacyjnej, ułożoną na zasadzie 3.288 nadesłanych aktów, a wykazującą poprawiony podatek z dóbr szlacheckich i duchownych. Tablica ta, której Stanom nie przedłożono, służy dziś tylko za ciekawy dokument historyczny.

Według niej z dóbr szlacheckich:

z Małopolski . . .	*w miejsce*	3,683.188 zł.	*należało się*	4,724.761 zł.
z Wielkopolski . . .	„	1,160.820 „	„	2.784.356 „
z Litwy	„	1,515.045 „	„	3 046.366 „
Razem	*w miejsce*	6,359.043 zł.	*należało się*	10,355.483 zł.

Różnica z dóbr szlacheckich o 4,196.440.

Podobnież z *dóbr duchownych:*

zamiast 1,912.364 zł. *należało się* podatku 20% 3,675.713 zł.

Różnica o 1,792.319.

W ogólności z obu podatków 10 i 20 gr.:

w miejsce wypłaconych 8,272.407 zł. *należało się* 14.231.196 zł.

Różnica o 5.958 789.

Małopolska zapłaciła o 20% mniej niż była powinna. Wielkopolska o 46%. Litwa o 49%, duchowieństwo obu narodów mniej o 48%.

Obrachunek ten zrobiliśmy na zasadzie wspomnianej tablicy, licząc podatek duchowieństwa na 20% a nie na 15% jak Deputacya zamierzała proponować. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, Kraków, 1884. III. st. 232.

Dodajmy na pochwałę powiatów podolskich i bracławskich, że ofiara 10-grosza, jaką w r. 1789 złożyły, wyższa była od tej, do której były obowiązane.

nieskuteczne, symptomem były choroby, ale nie lekarstwem [1]). Toż i uchwała o koekwacyi pozostała jednym więcej pomnikiem naglących potrzeb, które Rzplta uznała, i ich niewykonania. A następstwem tego zaniedbania skarb pusty. Jaki skarb, takie państwo; kto nie chce płacić podatków, ten państwu służyć nie chce, ten się nie troszczy o jego obronę, pomimo wszystkich przechwałek, któremi swój brak patryotyzmu rad osłonić.

Kto był winien niewykonania koekwacyi? Bez wątpienia, w pierwszym rzędzie Deputacya, tak miękka i niezaradna w swoim obowiązku, że ani razu nie zażądała od Sejmu surowszych środków do spełnienia jego woli. Winien był Sejm, który wydawszy uchwałę, nie upomniał się o jej exekucyą, nikogo do odpowiedzialności nie pociągnął i chciał rządzić krajem bez organu wykonawczego. Ale byli insi jeszcze winowajcy. Że metrykanci ociągali się tak długo z przysłaniem żądanych tranzakcyi, proste niedbalstwo mogło być tego przyczyną, zwyczajną ośmielone bezkarnością; ale że komisye wojewódzkie z kwiatu obywatelstwa złożone, nie dostarczyły Deputacyi spisu dymów, pomimo tylokrotnych zawezwań, to był tu podobno głębszy, smutniejszy powód: niechęć do zapadłej uchwały, i obawa, że wskutek koekwacyi trzeba będzie więcej zapłacić.

Wiemy, czem usprawiedliwić chciano zbyt niskie oszacowanie ziemiańskich i duchownych dochodów. Broszura wydana w r. 1791 powiada, że stało się to skutkiem samejże nazwy podatku: d o b r o w o l n a o f i a r a. »Bo, jak mówi autor, nie wiązało to prawo nikogo, jak tylko, daj co łaska, c o d o b r a w o l a, co dać możesz. W takiem tłómaczeniu wzięto prawo przez szlachtę i duchownych, rozwolniło już i tak wolne sumienia polskie, a potem wniosło podatek, który zohydził nasz kraj

[1]) Hüppe, *Polens Verfassung* s. 326.

w oczach całej Europy« [1]). Inni powiadali, że przyczyną zawodu była niejasność prawa, które wymagała podatku od »dochodów stałych i pewnych«, i dlatego odtrącono przychód z lasów, sadów, bydła, gruntów sapistych i t. d., choć równem prawem możnaby odtrącić każdy inny, boć w gospodarstwie nic nie jest »pewnem i stałem«, wszystko zależy od wpływów klimatycznych. Któż przewidzi wszystkie podobne racye! Sumienie ludzkie zawsze je znajdzie, by siebie uniewinnić, skoro idzie o własną korzyść. To też co wówczas wielu ludzi poważnych mówiło, jak Staszyc, x. Czartoryski, Wawrzecki, St. Potocki i t. d., to i dzisiaj za eimi powtórzyć trzeba, że błędem było opierać zeznania dochodów na przysiędze osób interesowanych, i że główną racyą zawodu była — nierzetelność.

Nierzetelność, toć przecie stara zadawniona u nas choroba! Któregoż króla dzieje nie brzmią żałośnie szeregiem skarg na zawód w podatkach, na niesumienność w ich poborze, w ich oddawaniu! Szlachcic, i sam nic nie płacił, i nie chciał, aby chłop jego płacił, bo o tyle mniej mógł od niego wziąść. Więc choć pobór na sejmie z trudem był uchwalony, jeszcze mimo najpilniejszej w kraju potrzeby, nie wpływał on regularnie do skrzyni publicznej. Po województwach bywały pijawki, które odciągały dla siebie krew, płynącą do wspólnego serca [2]). I skąpo przyzwolono, i jeszcze z tego, co przyzwolono, zatrzymywano część znaczną. Ileż to wypraw i najświetniejszych okazyj wojennych zmarnowano w ten sposób dla braku pieniędzy na żołd, na amunicyą, na prochy! Całe tomy możnaby pisać o tem, a przy każdem słowie ciśnie się żal głęboki, żal nieutulony, na tę niepoprawną

[1]) *Pocztylion z trąbką warszawską*, 1791 st. 23.

[2]) Ob. wyborną rozprawę prof. Pawińskiego, ogłoszoną w **Kraju** (N. 44, 45, 47, 1885.) o dziele Korzona: *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, która rzuca bardzo wiele światła na nasz społeczny i polityczny w XVII. i XVIII. w.

naszą wadę, przy której wszystko u nas się krzywiło lub obracało na wspak, mimo tylu innych cnót i zalet, mimo błogosławieństwa Bożego, czy uśmiechów fortuny! Napoleon I mawiał, że aby zapobiedz oszukaństwu, trzeba przed każdą wojną rozstrzelać jednego intendenta, a po wojnie dwóch liwerantów. U nas przeciwnie, jeszcze za Zygmunta Starego utarła się maksyma, że gdzie wielu jest winnych, tam nikogo karać nie można [1]. Szerzył się zły przykład bezkarnie: »jeżeli ten i ów nie płaci, lub nie płaci ile powinien, dlaczego ja mam płacić«, mówiono sobie pocichu. — Ze stosunków publicznych, nierzetelność przeszła stopniowo i do życia towarzyskiego. Oddałby ten niemałą usługę, ktoby chciał zbadać, ile z tej dawnej choroby dziś jeszcze w sobie przechowaliśmy, i jak u nas, dziś jeszcze, nierzetelność jest przyczyną niemocy politycznej, społecznej i ekonomicznej. I rzecz to prosta, boć jeżeli kredyt jest bogactwem narodów, to nierzetelność musi je prowadzić do bankructwa; a jak na dobrej wierze stoi siła i spójność społeczeństwa, tak na odwrót, żaden naród bez dobrej wiary i wzajemnej ufności swych obywateli wolnym być nie może. Nierzetelność, to nasza najcięższa niewola, daleko cięższa od tej, na którą zwykle jęczymy. Bolesną jest nasza historya polityczna w XVIII wieku, ale stokroć przykrzejszym obraz moralny naszego społeczeństwa przy schyłku Rzpltej. Tego, co piszą cudzoziemcy, którzy podówczas dłużej w Warszawie przebywali, o braku godności, zmysłu moralnego, i najprostrzej nawet uczciwości, jaka się zdarzała w wysokich towarzyskich sferach, tego dziś bez zawstydzenia czytać nie można, — lecz czytać potrzeba... [2].

[1] X. T. L. *Trzy rozdziały z historyi skarbowości w Polsce. 1507--1532.* Warszawa 1868. st. 42.

[2] Ciekawych odsyłamy do raportów Essena (w VI. t. Hermana str. 129, 487, *et seqq.*), do dzieł Kauscha, Schultza a choćby do Doświad-

Czy gorsi byliśmy od innych w minionem stuleciu? Niekoniecznie i nie we wszystkiem; tylko, że nasz ustrój polityczny to sprawiał, iż złe, które w nas tkwiło, nie spotykając hamulca, rozlewało się szerzej, podkopywało nas głębiej, Bóg oddał w ręce rządu miecz sprawiedli-

czyńskiego, który jest obrazem naszego prawnictwa, zdjętym z natury. Dodajmy, że jak za Sejmu czteroletniego, przy zeznawaniu intraty nie cofano się przed fałszywem zaprzysiężeniem, tak w innych wypadkach dozwalano sobie różnego rodzaju podejścia, by do skarbu nie płacić, a przynajmniej płacić mniej. Z mnóstwa przykładów jeden przytoczym. Podatek kominowy (po dawnemu podymnym zwany), ustanowionym był za Zygmunta III, na potrzeby wojny szwedzkiej (1629) r.; później wszedł w stały zwyczaj. Za Stan. Augusta podniesiono go do pięciu złotych od komina. Oto, co pisze pamiętnik spółczesny: „Zaledwo się szlachta o tem dowiedziała, i choć z mruczeniem poddać się tej ustawie musiała, jak najprędzej poczęła kasować kominy, po kilka ognisk do jednej sprowadzając trąby; nie dbali, że to grozi niebezpieczeństwem pożaru, byle nie dać pięciu złotych dla kraju, który przecie kochali. Wyznaczeni komisarze do obliczania dymów, dziwili się temu obrotowi, przeciw któremu jednak nie można było powstać“. (*Pamiętniki domowe*, wydane przez M. Grabowskiego. Warszawa 1845, str. 246). Dla tej samej przyczyny budowano w starych domach nieproporcyonalnie wielkie kominy, tak wielkie, że trudno było belek nie oprzeć o nie, i wskutek czego niejeden gmach okazały poszedł u nas z dymem! A przy tem skąpstwie dla Rzpltej, za które stokrotnie przyszło później zapłacić, uderzającą była hojność, nieraz bardzo rujnująca, w podejmowaniu gości. Posłuchajmy broszury wydanej przed 120 laty. Autor jej opowiada, że znajdował się na obiedzie u pewnego Pana, gdzie mało 60 osób siedziało. „Stoły się gięły pod srebrem, potrawy kosztowne, stare węgierskie wina i zamorskie w najlepszych gatunkach. Słucham pilnie, o czem też panowie będą rezonować, aż oni zaczynają narzekać na publiczną krajową klęskę, stękają pod uciskiem ciężkich podatków, każdy liczy, jak siła intraty traci; nie zapomniali pogłównego, czopowego, łanowego, kominowego etc. Aż tu jeden z pomiędzy nas śmiały staruszek, na tę całą mowę w te odzywa się słowa: „Niech panowie zmniejszą wydatki, to na podatki wystarczy“. I tu począł wyliczać wojska nadworne, kapele dobrane, liberye bogato strojne, kuchmistrzów i kamerdynerów francuzów, meble, obicia, powozy pozłocone, nie mówiąc o zbytecznych winach i jedzeniu. Czem dotknięty gospodarz zawołał: wypij jeszcze jednę butelkę, może ci więcej przypłynie do głowy (*Szpieg dubieński* 1776).

wości, na postrach i dla kary; kto te ręce wątli, kto ten miecz wyszczerbia, ten społeczeństwo rozbraja przeciw złemu, ten otwiera szluzy wszelkiego rodzaju zgorszeniom, ten psuje naród i czyni go coraz mniej sposobnym do samoistnego bytu. I na odwrót, silna organizacya państwowa udziela się indywiduom, przenosi na nie coś ze swego hartu i krzepkości, wdraża narody do cnót, do którychby inaczej może nie doszły. Kogóż nie uderzał u dawnego Rzymianina widok heroizmu i abnegacyi, do jakich umiał się wznieść w sprawach publicznych, on, który w życiu codziennem był najczęściej zimnym i wyrachowanym egoistą. Mieszkaniec dawnej Italii nie odznaczał się zapewne większą niż dzisiejszy Włoch odwagą; a jednak, kiedy przeszedł twardą szkołę rzymskiej legii, wyrabiał się na niezwyciężonego żołnierza i t. d. W zwartych kadrach cywilnej czy wojskowej służby, w zakorzenionych tradycyach, wyrobionych mocno opiniach, Rzymianin odmieniał swą naturę, stawał się inszym niż był. Coś podobnego spostrzegamy i u późniejszych narodów. Hiszpanie znani ze swej dumy, przez cześć dla korony, w której się tradycyjnie z pokolenia w pokolenie chowali, wyuczyli się cnoty posłuszeństwa i karności, skutkiem której kraj ich stosunkowo mało zaludniony, mógł niegdyś tak wielkich rzeczy dokonać na obu półkulach świata. Dzisiejsi Niemcy nie błyszczą bezwątpienia ofiarnością w stosunkach codziennych, ale ścisłość i dokładność, którą niemiecka machina rządowa celuje, przeniknęła ich naturę i jest przyczyną, że w płaceniu podatków, w wypełnianiu obowiązków publicznych, są rzetelniejsi od innych. Historya naszej Rzpltej, na nieszczęście, całkiem odmienne stawia przykłady. W miarę jak słabła nasza organizacya państwowa, naród i politycznie i moralnie upadał; widne to, od XVI w., jak dobrego wciąż u nas ubywa, a złe wciąż rośnie. Było tu zbawienne a zgubne oddziaływanie; pod-

dani psuli swój rząd, który też coraz mniej mógł ich zasłaniać od zepsucia, jakie bezkarność za sobą ciągnęła. Cnoty domowe i sąsiednie mogły się jeszcze chronić pod opieką Kościoła, indywidua mogły się jeszcze chronić pod opieką Kościoła, indywidua mógły się jeszcze zapalać do dawnych, błyszczących wspomnień; ale cnoty publiczne, zdolność do służby zbiorowej, musiała ustawać w miarę, jak ustawała siła rządu, a z nią żywotność państwa. Nierząd publiczny rozstroił państwo, rozstroił i dusze, zepsuł naród. Naprawa podjęta w epoce, którą opowiadamy, była jednostronną, mechaniczną, a zresztą przychodziła zapóźno.

§. 146.

Rewizya donatyw i zamian.

Wróćmy do dalszego opowiadania. Ustawa o koekwacyi była niepopularna; sarkali na nią głośno obywatele, zwłaszcza w Wielkopolsce, wiedząc, że jeżeli wejdzie w wykonanie, trzeba będzie prawie dwa razy więcej, niż dawniej zeznano, zapłacić. Mówiono też, że to jest krzyczącą niesprawiedliwością uciskać tak ciężko szlachtę miernej fortuny, która się jej dorobiła poczciwą, albo własną, albo przodków swoich pracą, a spółcześnie oszczędzać ludzi złych, których wyposarzyła Rzplta, a za co, — za to, że nieprzyjaciołom służyli! Takie skargi dawały się słyszeć mianowicie na generale wielkopolskim, który się zebrał w Szremie, wnet po zapadłem o koekwacyi prawie, dla wyboru komisarzy cywilno-wojskowych. Uchwalono na nim dodatkową dla posłów z tej prowincyi instrucyą, *iżby tym wszystkim, co na Sejmie podziałowym, z pomocą ambasady rosyjskiej, wyrobili sobie dynatywy albo fikcyjne zamiany*, z oczywistą

szkodą Rzpltej, *takowe odebrać albo przynajmniej obłożyć podatkiem* 50%.

Donataryuszów i zamienników z epoki podziałowej było wielu; atoli, że nie wspomnimy o Ponińskim, na którym ręka sprawiedliwości już zawisła, żaden z nich tak nie raził opinii publicznej, jak hetman Branicki i biskup Massalski. Wszędzie i zawsze ludzie nagle wyniesieni budzą niechęci i zawiści, lecz nikt nie dawał więcej do nich powodu, nad wielk. Hetmana. Powiadano o nim, że urósł z niczego, nawet gorzej, »bo z nieszczęść krajowych«, że wypłynął na wierzch »po krwi bratniej«, za łaską potencyi, od której Rzplta najprzykrzejszych doznała poniżeń. Stawiano go na równi z w. podskarbim, z którym »choć jednako zasłużeni, wcale różnego doświadczyli losu«. Krzykliwa i zacięta opozycya, jaką Branicki na każdym sejmie stawiał był Królowi, o ile pierwej podobała się publiczności, o tyle teraz przydawała mu winy. »Niewdzięcznik, wołano, czem jest i co ma, wszystko winien Królowi, a jak mu się odpłaca. Niechże choć raz odbierze nagrodę za swą niecnotę! Wszak przechwalał się na sejmie r. 1786, że nic nie wziął od Króla; słuszna więc odebrać, co mu dano«. A prawdą jest, że mu dano wiele. W r. 1775, zażądał Dwór rosyjski, aby Branickiego opatrzono chlebem Rzpltej. Żeby to zrobić szykownie, ułożono konstytucyą, która przyznawała Królowi, jakoby w nagrodę za odjęty ma szafunek starostw, cztery bogate starostwa tytułem dziedzicznym; najbogatsze z nich Król miał oddać Branickiemu, resztę zaś dla siebie lub dla swej rodziny zachować. W ten sposób Białocerkiewszczyzna dostało się hetmanowi; inne, to jest bohusławskie i kaniowskie starostwa X. Stanisławowi, chmielnickie zaś X. Józefowi, synowcom swoim Król przeznaczył. Białocerkiewszczyzna sama jedna tworzyła wielkopańską fortunę; zawierała ona dwa miasteczka (Białocerkiew

i Stawiszcze, zamek, 134 wsi i wiele osad świeżo zaludnionych. W roku 17[illegible] obliczono z niej, według inwentarza, dochód na 650.000 zł.; w rzeczywistości przynosiła ona więcej niż 40.000 dukatów. Dotacya Branickiego była tyle warta, co trzy inne razem, lecz pod innym jeszcze względem była od nich korzystniejszą. Konstytucya z roku 1775 zawarowała prawa ówczesnych posessorów obojej płci, po których dopiero zejściu dobra rzeczone przejść miały na Króla lub na obdarowanych przez niego. Otóż w epoce, którą opowiadamy, Branicki sam jeden był w posiadaniu swej dotacyi i to od kilkunastu już lat; inni cieszyli się ekspektatywą, albo przyjąwszy dobra, płacili za nie dożywotnikom czynsz dzierżawny[1]. Nic dziwnego, że tyle naraz korzyści, które spadły na jednego, jak mówiono, »źle zasłużonego«, wydawało się zgorszeniem publicznem, które postanowiono naprawić; przytem jednak nie chciano obrazić Króla ani jego bratanków. Posłowie wielkopolscy zgłosili się do Stanisława Augusta z oświadczeniem, że gdyby zgodził się na odłączenie swoich bratanków od interesu Branickiego, to oni całą forsę obróciliby na hetmana i odebraliby mu Białącerkiew, albo przynajmniej przez połowę. »Ja — pisze Król, — ze swej strony i X. pod-

[1] W r. 1775 starostą białocerkiewskim był Mniszech, kasztelan krak.; umarł w r. 1778 [illegible] stał się właścicielem W. hetman. Bohusławskie [illegible] Kle- mensie Branickim [illegible] Ignacego [illegible] kasztelana lwowskiego [illegible] podlaskiego [illegible] jego śmierci [illegible] X. Stanisław [illegible] wy- widzie Kaniów w r. [illegible] z Ignacem Potockim, [illegible] kanoni- kiem lwowskim [illegible] posessorem staro- stwa. [illegible] się na sesyi 23 marca 17[illegible] cerkiewskie dostało się w posiadanie [illegible] w ręku da- wnych posessorów, [illegible] w r. 1775.

skarbi, odpowiedzieliśmy, że tego oddziału czynić nie chcemy, ponieważ okazałoby to lekkomyślność nieprzystojną w odbieraniu tego, co mu się raz dało, a powtóre, dowodziłoby mściwości, której ja zawsze się strzegę« [1]). Po takiej odpowiedzi królewskiej nie pozostawało nic innego, jak do wszystkich donataryuszów jednaką przyłożyć miarę. Na posiedzeniu 16 marca, Różnowski w imieniu posłów wielkopolskich, i jak się wyrażał, w moc rozkazów, odebranych świeżo od swoich województw, domagał się od marszałka wniesienia projektu o rewizyi donatyw z roku 1775. Stanisław August, chcąc uprzedzić twardą, jakaby wypaść mogła, uchwałę, skłonił hetmana i swoich bratanków do ofiarowania razem skarbowi Rzpltej 1,050.000 zł. pod warunkiem, aby ich tytuł dziedziczny nie był naruszony. Uwiadamiając o tej ofierze (18 marca), Król przypomniał Stanom, że owe starostwa były mu dane w miejsce strat wielkich, poniesionych przez niego; że sama przystojność i uczciwość przepisuje Rzpltej nie cofać tego, co raz darowała, gdyż takowa zmienność uwłaczałaby jej godności; że wreszcie taką jest chwila obecna, iż wszyscy łączyć się powinni, a nikogo odstręczać nie należy. Zakończył zaś słowem, że choć jest chory i noc ostatnią w srogich bolach przebył, jednak wziął to na siebie, aby przyjść do Izby i osobiście ofiarę tę i swe uwagi Stanom przełożyć. — »A teraz, dodał odchodząc, gdy mnie choroba przymusza oddalić się, niech na łóżku, gdzie będę stękał, mam to osłodzenie, iż usłyszę, że naród przychylił się do przełożeń króla swego«.

Zrobił Stanisław August co mógł, aby zasłonić Branickiego, ale nie wystarczyła ta jego opieka; przez trzy posiedzenia toczyły się rozprawy. Mocnemi argumentami broniono nietykalności donatyw. Mówił Naru-

[1]) Król do Debolego, 24 marca 1790.

szewicz, że nie pierwszy to w dziejach podobny przykład; że i dawniej rozdawano czasem zasłużonym, czasem mniej zasłużonym, ale tych darowizn później już nie tykano. I owszem, Sejm Unii wiele ich potwierdził, nie chcąc kłócić spokojnego posiadania, które tytuł legalny i czas uświęcił. *Semel datum, semper datum*. Od czasu, gdy Król rozdał darowane mu starostwa, wiele co do nich nastąpiło tranzakcyj. Możnaż je dzisiaj uchwałą sejmową obalać? Że dobra duchowne sobie przywłaszczono, to nie dowód, że godzi się i ziemskie zabierać; krzywda jednego, nie usprawiedliwia krzywdy drugiego stanu. — X. Czartoryski ostrzegał, jak niebezpieczno jest naruszać fundamenta, na których opiera się wolność i własność w narodzie; prawo wówczas przestaje być prawem. Jakimkolwiek był ów sejm w r. 1775, zawsze on był sejmem i miał władzę; jeżeli się jego powadze zaprzeczy, dlaczego ma się ostać powaga innych sejmów i królów«. Czyż to wszystko, co posiadamy, nie pochodzi z dawnych nadań, a więc jakie bezpieczeństwo będzie miała własność nasza? Król wziąwszy dobra te w dziedzictwo, mógł je sprzedać, mógł je dać; skoro przeszły w inne ręce, stały się majątkami ziemskiemi, i innych ciężarów, prócz ziemiańskich, dźwigać nie powinny. Już Sejm niejednokrotnie nadwyrężył prawo. Zabrał dobra kościelne, zgwałcił kardynalną zasadę *neminem captivabimus;* strzeżmy się nowego ciosu zadać własności«. — Wawrzecki powiada, że nie ma tego w instrukcyach swoich, żeby skarb burzeniem własności prywatnej zasilać. Jeśliby Król dla siebie te dobra był zachował, pewnoby sporu nie wszczynano; że zaś je darował, to nie racya, by się czepiać obdarowanych, którym one, nie od Rzpltej, ale od Króla w darze przypadły. Gdybyż jeszcze istniała jakaś dawniejsza konstytucya, zabraniająca nadań tego rodzaju, możnaby, odwołując się do niej, skasować donacye z r. 1775; ale że

jej nigdy nie było, więc one są ważne i żaden sejm nie ma władzy ich uchylać. — W tym sensie przemawiają Karwicki, Morski, wojewoda Walewski, Zieliński, Zaleski i podskarbi Kossowski; nakoniec Sapieha przestrzega, że gdyby Sejm tak postąpił, jak radzą niektórzy, nie podatki by on stanowił, ale konfiskatę. Jeżeli to ma być karą, gdzież jest winny? Wprzód sąd trzeba złożyć; bez sądu nie karać. Rzplta nie wzmocni się pewno takiem zasileniem skarbu, które jest bezprawiem.

Nie odpowiadając na powyższe argumenta, posłowie wielkopolscy, łącznie z kilkoma innymi, w to szczególnie uderzali, że wielka krzywda stała się skarbowi Rzpltej; że jeżeli majątki duchowne i ziemskie zostały obłożone podatkiem, za cóż ci moją uchodzić wolno, którzy bez żadnego tytułu zostali obdarowani; że gdyby tak i nadal pozostać miało, to rozpacz ogarnęłaby obywateli, którzy własną albo przodków swoich pracą przyszli do posiadania ziemi; że na owym sejmie pamiętnym nieszczęściami kraju, nie tylko obcy szarpali naszą Ojczyznę, lecz i swoi dali jej się dobrze we znaki, biorąc za zdradę nagrodę w dobrach Rzpltej. Więc to nie są donatwy, to są grabieże, to są *avulsa*, które odzyskać potrzeba. Wielce łaskawą okaże się Rzplta, jeżeli przestanie na połowie dochodów, najlepiej byłoby wziąć wszystko na skarb; bo co tu gadać o dochowaniu wiary publicznej tym, którzy sami dobrej wiary nie mieli! W tym kierunku i takim tonem przemawiali Krasnodębskę, Leszczyński, dwaj Zakrzewscy, Zboiński, Wołowicz, Godlewski, Różnowski z Wielkopolski, do których przyłączyli się z Litwy Butrynowicz, z Ukrainy Seweryn Potocki. Domagali się uchwały bezzwłocznej, wołali na marszałka o *turnus*.

Uderzającem jest, jak dalece wszystkie te głosy grzeszyły przesadą i z prawdą się mijały, a jednak po-

ciągały za sobą znaczną część Izby. Nie było prawdą, jakoby donataryusze z r. 1775 uchodzili wolno od podatku, bo porówno z innymi dziedzicami płacili 10% od dochodu; nie godziło się także, a najmniej bratankom królewskim zarzucać, że za zdradę Ojczyzny pobrali majątki. Donataryusze mogą śmiało odpowiedzieć, że nic od Rzpltej nie wzięli, a tej ostatniej Król mógł śmiało zapytać, jakiem prawem odbiera mu dar zapisany w *Voluminach Legum*, jako nagroda za utracone prerogatywy? Czuł to dobrze Marszałek sejmowy i nie sądził, aby mu wolno było oddawać pod głosowanie wniosek, któremu na tysule prawnym całkiem zbywało i który niebezpiecznym był i z tego powodu, że zasadę własności prywatnej czynił zawisłą od decyzyi Izby. Ale również pojmował on, że należało dać jakieś głośniejsze zadośćuczynienie obywatelstwu, które sarkało na to, że musi płacić takież same podatki, jak ci, co bez żadnych zasług przyszli do fortuny na sejmie podziałowym. Pragnął on większej do skarbu ofiary, niż projektowany milion. Te przekonania swoje wmawiał poniekąd w Izbę, gdy zamykając posiedzenie, rzekł, że dyskusya dopiero co odbyta, wykazała, *że dobra rzeczone są ziemskiej natury, że zatem innego ciężaru, prócz ziemskiego, nakładać nie mamy prawa;* ale wyjaśniła też potrzeby skarbu. Przeto należy dać czas donataryuszom, by się jeszcze raz między sobą porozumieli i złożyli ofiarę, »która tem milszą będzie, że nie nakazaną«.

Dłuższych rozpraw potrzeba było jeszcze, aby Sejm wszedł w tak subtelne rozróżnienie ofiary *nie nakazanej*, a jednak wymuszonej żądaniem Izby. Popierając myśl Małachowskiego, Ign. Potocki uderzył na sesyi następnej w tę szczególniej stronę, która najmocniej dotykała Sejmu. Kwestya jest źle postawiona, rzekł on; mówią wciąż o donatywach, kiedy Rzplta nic nie dała! Dał Król i to jego rzecz, w którą my wchodzić nie

mamy prawa. Z Królem tylko, z nikim innym, sejm konfederacki z r. 1775 zawarł był umowę. Umowa jest korzystna, bo zniosła rozdawnictwo starostw. Sejm nie może targnąć się na prawa królewskie, bo zrywając układ, upoważniłby i drugą stronę do podobnego zerwania. Jeżeli więc pragniemy, by donataryusze zwiększyli swą opłatę, tego nie otrzymamy bez porozumienia z N. Panem, bo inaczej N. Pan mógłby cofnąć się do prawa rozdawnictwa, a to nie byłoby nam z korzyścią. Za marszałkiem litewskim odezwali się podkancl. Garnysz, St. Potocki i kaszt. Ostrowski. Odpowiadano z drugiej strony, że wiara publiczna nie może wiązać się do tego, co obcy gwałt stworzył, że nie kto inny, tylko Moskwa narzuciła te donatywy, a już teraz nie przyszle ona swych wojsk, aby się o nie upómnieć; że na sejmie podziałowym, Król zrazu bez pretensyi zrzekł się był szafunku starostw, dopiero później wymyślono ową niby umowę, in *favorem* Branickiego; że trzeba obciążyć te dobra, choćby dla przykładu, iżby sejmy nie ważyły się złych praw stanowić, bo je następny skasuje. Przysłowie mówi: »z cudzego konia i w pół drogi zsiadaj«; nigdy nie jest zapóźno odebrać, co swoje. Tak przemawiali z Litwy; Strasz i Kociełł; z Wielkopolski: Leszczyński, Zieliński i Madaliński; tylko Strojnowski i Zboiński przestawali na połowie prowentów. Odzywają się usilne wołania o *turnus;* Małachowski odpowiada, że mu sumienie nie dozwala zdawać tej sprawy na kreski, gdyż tu idzie o własność prywatną; że według niego, najlepiej byłoby pójść za radą Marszałka litewskiego i wysłać delegacyą do N. Pana, aby myśl jego wyrozumieć. Zgodzono się; delegacya odeszła i Król przez nią odpowiada, że skoro słabość jego przeminie, porozumie się z donataryuszami, aby otrzymać większą ofiarę.

Po trzechdniowej zwłoce, podkanclerzy Garnysz proponuje w imieniu Króla (22 marca), trojaką ofiarę donataryuszów: albo dwa miliony zł. od razu; albo 20% od dochodu wiecznie, albo też 10% od dochodu, a za drugie 10% odpowiednią ilość ziemi. Żadna z tych ofiar nie zaspokoiła Wielkopolanów, do których garnęło się coraz więcej posłów z Litwy i Małopolski. Przeszło dwudziestu zabrało tego dnia głos; posypały się ostre razy na Branickiego, i nikt go bronić nie śmie. Kublicki i Weyssenhof, idąc jakoby w myśl wnioskodawców, żądają, aby uchwała, która ma zapaść, obejmowała nietylko te cztery, ale wszystkie donatywy od początku tego panowania, a nawet sumy przyznane od Rzpltej na spłacenie pługów królewskich! Zrozumiano, że to propozycya nieszczera, że ogromem trudności, którychby rozwiązać niepodobna, chce bronić donataryuszów, i odłożono ją na później. Przy różności zdań i w niepewności co do ostatecznego rozstrzygnienia, kasztelan Rzyszczewski gorszy się, że sejm tak nieśmiało postępuje. »Gdzież się podział (woła) ów zapał, co obalił Radę Nieustającą i zniósł gwarancyą; co starostów pociągnął do wyższej opłaty, co duchownym odebrał dobra a biskupom naznaczył pensye; ów zapał, który wynosząc Sejm po nad wszelkie prawa, zgwałcił zasadę fundamentalną: *neminem captivabimus;* co zaprzeczył Królowi mianowania dwóch biskupów, zatrzymując tę prerogatywę dla narodu? Czy już ostygła w was ta *święta* gorliwość?...« Słowa te zakrawały na ironią, lecz Kasztelan mówił z przekonania; na szczęście byli i ostrożniejsi od niego, ci radzili przestać na tem, co Król proponuje. Musiał Marszałek kilka razy ostrzegać Izbę, że na głosowanie nie pozwoli, że sprawa przejść musi jednomyślnie, jakoby dobrowolną z obu stron umową, albo wcale nie przejdzie. Nie chciano słyszeć o 20 a nawet o 25% od dochodu; wniósł tedy Mała-

chowski 30%, i na taki podatek Izba, długiemi rozprawami zmordowana, zgodziła się nareszcie. Stanęła konstytucya p. t. *Ofiara obywatelska*, wedle której wspomnieni donataryusze, w chęci przyłożenia się do potrzeb publicznych, opłatę swą z dziesięciu do trzydziestu od sta *dobrowolnie* podwyższają, zaczem Sejm naturę ziemską tychże dóbr na zawsze zatwierdza (23 marca).

Przymusowa ofiara roczna 30% z czterech rzeczonych starostw, była tylko wstępem do dalszej, obszernej konstutucyi, której uchwalenie zabrało jeszcze kilkanaście posiedzeń w kwietniu i maju (1790). — Jak te starostwa, tak wszystkie królewszczyzny rozdane w r. 1768 i 1775, podciągnięto pod opłatę 30%, a nadto uchylono wszystkie zamiany, które były poczynione na owych sejmach z wyraźną dla Rzpltej szkodą (konst. 20 maja). Dla dwóch tylko królewszczyzn zrobiono wyjątek, zostawiając je przy podatku 10-go grosza. Pierwszą był Kowel, oddany Wacł. Rzewuskiemu tytułem dziedzicznym w r. 1775. Gdy tę darowiznę przypomniano na posiedzeniu 23 kwietnia, zrobił uwagę kasztelan Rzyszczewski, że to starostwo powinno być zwolnione od wyższej opłaty, z powodu, że je hetman otrzymał za pięcioletnie swoje i syna swego cierpienia Odpowiedziano na to, że nie sami tylko Rzewuscy cierpieli naówczas, że tylu innych, co stali się ofiarą swego patryotyzmu, nic nie wzięło; że teraźniejszy hetman, Seweryn Rzewuski nie przystąpił do obecnej konfederacyi, i że choć urzędu swego nie pełni i w Komisyi wojskowej ani razu nie zasiadał, jednak pensyę hetmańską pobiera. Bronił dotacyi Rzewuskiego Król, który jak wiadomo, za indywiduami lubił przemawiać, a nie czynił różnicy między przyjaciółmi i przeciwnikami swoimi; oświadczył, że on to domagał się w r. 1775 tej nagrody dla Wacława i jego syna, i że »żałosnemby mu było, gdyby ten cnotliwy Sejm popsuł to, co w tam-

tych nieszczęśliwych czasach udało się jemu przeprowadzić«. Izba przychyliła się do zdania Króla, i Kowel, jako dziedzictwo z podatkiem ziemskim, przy Rzewuskich pozostał [1]).

W innej także sprawie przeważył głos Króla. Obszerne starostwo szadowskie, na pograniczu Żmudzi leżące, które według dawnych lustracyj 250.000 zł. przynosiło dochodu, dostało się na sejmie podziałowym X. Kazimierzowi Poniatowskiemu za to, że będąc szefem pułku gwardyi koronnej, w czasie zamieszek krajowych między 1768 i 1772, wypłacił z własnej szkatuły 714.000 zł. na żołd oficerom, i pułk od rozejścia się ocalił. Usługa była niewątpliwa, ale zapłacona zbyt drogo, gdyż, jak to podniesiono na sesyi 27 kwietnia, Szadow wart był 6 milionów zł. z górą, nie było więc żadnej równości między awansem księcia, a zwrotem ze strony Rzpltej, i ztąd powstała myśl, aby i tę niegdyś królewszczyznę podciągnąć pod opłatę 30%. Broniono ks. podkomorzego różnemi argumentami: że w r. 1775, wskutek podziału kraju, stracił on starostwo spiskie, przynoszące 16.000 cz. złotych; ze dzięki znacznym nakładom obecnego właściciela, Szadow zyskał wiele na wartości, byłoby więc niesprawiedliwie, gdyby teraz z własnych nakładów miał opłacać podatek; że zresztą, czy drogo czy tanio kupił był ks. podkomorzy, tranzakcya zapadła, konstytucya od lat 17 istnieje, i dziś jej

[1]) Z tej okazyi Seweryn Rzewuski napisał następny list do Króla: „Położyłeś WKMość ostatnie piętno wielkości na zasługi śp. Ojca mojego. Głos WKMości rozszedł się po całej Polsce i stał się dla Polaków bodźcem do cnoty, gdy się pokazał być jej nagrodą. Kowel był darem WKMości na sejmie r. 1775. Na sejmie dzisiejszym N. Stany poszły za głosem Króla i winienem go powtórnie WKMości. Wdzięczność częstokroć bywa ciężarem; dla mnie słodkiem będzie obowiązkiem, bo niezwykłeś jej wyciągać WKMość inaczej, tylko obok z cnotą". (Lwów, 4 maja, r. 1790). Na nic się nie przydało wstawienie się królewskie; Rzewuski, jak był, tak pozostał nieprzejednanym nieprzyjacielem Króla i Sejmu.

wzruszać niepodobna. — Nie wydały się przeciwnikom te argumenta dostateczne, bo jak mówiono, jeżeli książe podkomorzy stracił na podziale, to nie sam jeden, stracił również kraj cały; bo awanse i nakłady łatwo policzyć i cenę kupna wyrównać, a co do trwałości tranzakcyi, poseł Krasnodębski tę zrobił uwagę, że tranzakcya dopóty jest stałą i niewzruszoną, dopóki zamanifestowaną nie będzie; a że ks. Antoni Czetwertyński zaniósł był do grodu manifest przeciw wszystkim postanowieniom z r. 1775, więc i kupno Szadowa podpada nielegalności!... Odezwał się Król, że przez wszystek czas sejmowania dzisiejszego, nigdy nie zabierał głosu, gdzie jego interes zachodził; że nawet wtedy, gdy nadwyrężano jego prerogatywy, zachował się w milczeniu i nie chciał sprzeciwiać się woli narodu, chociaż mógł stanąć przy swojem prawie; przeto rozumie, że to może mu być za zasługę poczytane i że to mu nadaje tytuł do proszenia o wzgląd na brata; a gdy tyle powodów sprawiedliwych przemawia za tym ostatnim, Król rozumie, że jeżeli jeszcze dołączy prośbę swoją, ona nie będzie daremną. W początkach tego Sejmu takie wstawienie się Stan. Augusta nietylkoby nie przejednało opozycyi, ale owszem, do tem żwawszego pobudzałoby ją nastawania; dziś inaczej. Zażądano głosowania, na co odezwał się Kublicki, że gdyby można, gotówby zrzucić się z tej uciążliwej sprzedaży; że jeżeli sprawa pójdzie na głosy, ks. Kazimierz wygra napewno; więc dogodniej będzie skłonić się jednomyślnością do żądania JKMości. I tak się stało, Szadow, jako własność dziedziczna ks. podkomorzego, pozostawiony przy ziemskim podatku. Król przeprowadził swoją wolę, i to może służyć za dowód, jak dalece powaga jego w ciągu Sejmu urosła; ale z drugiej strony trudno zaprzeczyć, że coś ona na tem szwankowała, skoro jej używał dla zasłonienia brata, od wyższej do skarbu opłaty. Niemiłem

także było przypomnienie, że Król, dla swej rodziny i dla swych faworytów, przyjmował był dary od owego sejmu, który tyle nieszczęść publicznych zarejestrował i pamięć haniebną po sobie zostawił.

Jeszcze jedna sprawa Branickiego zajęła Izbę w tym czasie. Ostatni posesor Białocerkwi, kaszt. Mniszech, razem z tem starostwem trzymał i sąsiedni Kaminobród, i na tej to zasadzie Branicki, odbierając w r. 1775 dar królewski, wyrobił sobie, że do przywileju nadawczego wpisano obok Białocerkwi, Kaminobrod, chociaż to były dwie oddzielne królewszczyzny, i o tym ostatnim konstytucya sejmowa wcale nie wspominała. Spostrzegła się na tym wybiegu komisya skarbowa i wytoczyła mu proces; ale hetman z pomocą Dworu rosyjskiego przeforsował w asesoryi wyrok po swej myśli, *ultima instantia*. Przypomniano tę sprawę dnia 30 kwietnia i żądano odebrania Kaminobrodu. Król po zwyczaju ujął się za Branickim, z tej mianowicie racyi, iżby należało dać pokój owym przetrząsaniom i śledztwom, »bo trzy albo cztery wypadki, o których mowa, 100.000 zł. Rzpltej nie przyniosą, a wiele kwasu narobią i czasu zabiją«. Insi podnosili nietykalność wyroków sądowych, których, jeżeli w ostatniej zapadły instancyi, żadna władza obalić nie może. Lecz i na to znaleźli replikę, wyćwiczeni w palestrze prawodawcy. »Dekreta ostatniej instancyi, mówili, są nienaruszalne między obywatelami, ale nie między poddanymi a Rzpltą, która jest wyższą nad prawo«. »Zresztą i takie nawet wyroki, odezwał się Zieliński, można obalić na zasadzie *de noviter repertis documentis*. Asesorya wydała dekret za czasów gwarancyi moskiewskiej, teraz Rzplta wybiła się z niej i zawarła alians z Prusami, i to jest dla niej nowym dokumentem. A zatem co pod gwarancyą moskiewską utraciła, tego poszukiwać *de noviter repertis documentis* przy aliansie pruskim, ma prawo!... I na podstawie takich to argu-

mentów przystąpiono do wotowania. Większość jawna (58 głosów) przyznała Kaminobród Branickiemu, ale sekretną większością (27 głosów) odebrała go napowrót. Czterdziestu posłów zmieniło swe zdanie przy tajnem głosowaniu; to ostatnie miało moc obowiązującą.

Do najtwardszych i najdłuższych sporów dała powód zmiana lachowicka. Ciekawa to była w swoim rodzaju tranzakcya. Starostwo lachowickie, w nowogrodzkiem, złożone z miasteczka i kilku wsi, posiadało nadto warownią, zbudowaną niegdyś przez hetmana Chodkiewicza, która za Jana Kazimierza oparła się skutecznie nawale moskiewskiej i była świadkiem znacznego zwycięztwa; od tego też czasu głośnej na Litwie używała sławy. Po Chodkiewiczach, Lachowicze przeszły do Sapiehów, od nich dostały się Massalskim; podczas sejmu poddziałowego, należały do ks. Biskupa wileńskiego. Pan ten możny w przebiegi, niewyczerpany zarówno w szukaniu nowych źródeł dochodu, jak w ich trwonieniu, uzyskawszy w Delegacyi podziałowej 18 konstytucyj na korzyść swoją i swej rodziny, nieprzestając na nich, wpadł jeszcze na myśl pozbycia się nader korzystnego Lachowicz, wraz z ową słynną fortecą, która podówczas była już tylko ruderą. Zmienił to hrabstwo na dwa starostwa nadmorskie, Połągę i Płungiany, i na dwa inne, Meyszagoły i Szyrwint, położone w województwie wileńskim. Ze strony Rzpltej było to darem raczej, niż zamianą, bo choć konstytucya zalecała pilnować w tym układzie równości dochodów, ale wszyscy wiedzieli, że równości nie było żadnej: Lachowicze nie przynosiły więcej nad 50 tysięcy dochodu, kiedy dochód z owych starostw lustracyami wykazany, a zatem od rzeczywistości o wiele niższy, przewyższał 300.000 zł. Nadto książę Massalski zastrzegł był sobie, że dopóty Lachowiczek nie puści, dopóki wszystkie cztery starostwa, po śmierci posesorów, nie przejdą w jego ręce;

więc i dziedzictwo swoje zatrzymywał i starostwa już osierocone objął w posiadanie. Rzecz prosta, że umowa tak niesprawiedliwa, i szkodliwa dla skarbu, oburzała wielu; żądano jej zniesienia, domagano się nawet, by Massalski pociągnięty był do odpowiedzialności za to, że podstępem chciał skrzywdzić Rzpltę. Napróżno przyjaciele księcia Biskupa przypominali jego zasługi w Komisyi edukacyjnej położone, lub przytaczali na jego obronę, że wykupiwszy z rąk dożywotników niektóre starostwa, włożył w nie na ulepszenie gruntów i osuszenie błot znaczne kapitały: że dla odszkodowania Rzpltej gotów byłby zrzec się w Połądze portu z okręgiem półmilowym. Napróżno i Król, po zwyczaju, wstawiał się za Biskupem, radząc, by oddać tę sprawę Komisyi skarbowej, którąby prawa i korzyści obustronne zważyła i wyrównała; wszystko napróżno. Przemogło oburzenie Izby, która po raz pierwszy w tę sprawę wejrzawszy, nie chciała jej puścić bez załatwienia. Zamianę Lachowiczek skasowano całkiem, porówno jak wszystkie inne w latach 1768 i 1775 pozyskane; wykonanie tej ustawy zlecono Komisyom skarbowym, warując tylko prawa trzecich osób, które przed zaczęciem obecnego Sejmu, dobra zamienione pokupowali. »Na potem zaś, mówi rzeczona konstytucya, za nieprzyjaciela Ojczyzny poczytany będzie obywatel, któryby zamiany na uszczuplenie Rzpltej, na którymkolwiek bądź sejmie zyskował«.

Tak się skończyła ta rewizya donatyw i zamian, która piętnaście posiedzeń od początku marca do połowy maja, Sejmowi zabrała, z wymownym śladem publicznego oburzenia w *Volumina legum* wpisanym. Cóż dzisiaj powiedzieć o tej ustawie? Sąd jest trudny, tak wiele uwag nasuwa się tutaj politycznych, prawnych, moralnych, które z sobą się krzyżują.

Do skarbu wpłynęło mało, ale malkontetów narosło wielu, jakkolwiek do czasu przycichnąć umieli. Niebezpiecznem jest dla powagi trwałości państwa, niszczyć fakta i tranzakcye dokonane, poręczone w sposób najuroczystszy przez najwyższą władzę. Burzy to ufność publiczną, otwiera wrota do wszechmocności sejmów, przy której wszystko staje się wątpliwem, rodzi zastęp ludzi, pragnących przy zdarzonej okazyi wywrócić znowu, co się stało dopiero. Który naród wchodzi na taką drogę, ten sobie gotuje szereg następnych, nieuchronnych przewrotów i musi skończyć na despotyzmie swoim lub obcym, zapewniającym przecież jakąś trwałość. Pojąć więc łatwo niesmak, jaki te rozprawy tworzyły w umysłach przezorniejszych. »Jest u nas wiele dawnych nadużyć — mówi trafnie z tego powodu Ignacy Potocki — którym już dziś zaradzić niemożna; takiemi są dawne hojności Rzpltej, dawne grabieże« [1]). Roztropność radziła ich nie tykać. Jeszcze, dopóki chodziło o zamiany, które z natury swojej przypuszczają wzajemną równość korzyści. można je było zwalić, bez zbytniego ubliżenia prawu, od chwili, gdy dowiedzionem było, że im brakowało tej właśnie równości zamiennej, która stanowiła ich tytuł prawny. Ale inaczej się rzecz ma z darowizną, zwłaszcza taką, która żadnym warunkiem obciążoną nie była. Tej państwo odwoływać nie może, bo postępując inaczej, samo utraci kredyt, bo prawo przestanie być prawem i zmieni się w pewien rodzaj wygranej chwilowej, to jest, wygranej aż do następnego sejmu. I taki właśnie charakter miała konstytucya naruszająca donatywy z r. 1775; pomimo pozornego tytułu *dobrowolnej ofiary*, jaki jej nadano, była nielegalną i niepolityczną [2]).

[1]) List do Aloi, 24 marca.

[2]) Autor współczesnej broszury tak się o niej wyraża: „Odwracam oko moje od tego, co stało się świeżo w tem zgromadzeniu Rzpltej. Serce

Lecz cóż było począć z drugiej strony, kiedy o tę konstytucyą wołała opinia publiczna, kiedy ją nakładały województwa swoim posłom? To inna kwestya. Bywają sytuacye tak zawikłane, a wytworzone długim szeregiem poprzednich błędów, że w nich ustąpić albo nie ustąpić, iść w prawo albo w lewo, robić albo nie robić, zarówno jest niebezpieczne. Wtedy dzieje się nie to, co zamierzamy, i co przewidujemy, ale co wypływa z nieubłaganej logiki faktów. Nie przeczym, że prawodawca strzedz musi względów politycznych i prawnych; ale wyższą jest od nich zasada moralna, którą historya, doświadczenie wieków, nieraz wbrew woli naszej, na wierzch wydobywa. Silniej, niż prawo, silniej, niż fakt posiadania, przemawia w sumieniu publicznem uczucie, że własność każda powinna być sprawiedliwie nabyta. Gdzie pod tym względem panuje wątpliwość, tam żadne obwarowanie nie wystarczy, tam budzić się muszą żale i niechęci. I chyba później, długie lata zatrą to wszystko w pamięci, albo też własność sama, przez sposób w jaki z niej użytkowano, zyska w szacunku publicznym, pożądaną rękojmią. Ale, zanim to miało nastąpić, zawsze taka fortuna razić musiała i być kością niezgody, pomimo całego ubezpieczenia form prawnych i politycznych.

To jest fakt, który historya wielokrotnie stwierdza i przypomina. Cóż więc dziwnego, że on przypomniał się w epoce, o której mówimy i że, za fortuny powstałe

---

prawdziwie obywatelskie nadto ten widok razi, a rozum nie pojmuje przyczyn takowego postępku, może sprawiedliwych ale przechodzących pojęcie i przekonanie człowieka. Ufność nam mieć trzeba, że podobnych wkraczań w cudze posesye i własności, i wiary publicznej naruszania, Sejm ten sławny i cnotliwy, przykładów więcej nie dopuści... Naród, który się nauczy łamać swoje obietnice partykularnym, łatwo potem łamać będzie traktaty i sojusze z narodami". *Gandżara prawdy*, Warsz. 1792. Pilat domyśla się, że autorem tej broszury, bogatej w mocne i poważne argumenta, jest Niemcewicz. *(O literaturze polit. Sejmu czter.* st. 91).

w czasach ogólnego nieszczęścia, sumienie publiczne, na sejmie i po za sejmem, domagało się gwałtownie expiacyi? A czy ta expiacya wyszła z pożytkiem czy szkodą dla państwa, o to sprawiedliwość bezwzględna, która w dziejach panuje, nie pyta. Tem gorzej dla państw, które z nią stawiają się w sprzeczności.

§. 147.

Napaści na Żydów.

Podczas rozpraw, dopiero co opowiedzianych, zaszły w Warszawie chwilowe rozruchy, o których wspomnieć musimy choćby dlatego, że kilkakrotnie mówiono o nich w Sejmie. Była obawa, że te zamieszania miały związek z ogólnym ruchem mieszczańskim, który pod koniec zeszłego roku w szerokich objawił się rozmiarach, a czerpał podnietę w doniesieniach przychodzących z Francyi: prędko jednak się przekonano, że to była sprawa czysto miejscowa, warszawska, bez politycznego znaczenia. Powód do rozruchów dali Żydzi.

Warszawa trzymała się względem Żydów statutu Janusza, księcia mazowieckiego, z r. 1525, który wszystkim akatolikom wzbronił przystępu do miasta. Zygmunt Stary, wcielając Księstwo do Rzpltej, potwierdził statut Janusza, ale postanowienia jego uległy pewnej zmianie za Zygmunta Augusta, w r. 1570. Mocą tej zmiany, dozwolono Żydom trudnić się handlem w Warszawie podczas sejmu, dla wygody sejmujących; mogli oni od tego czasu przebywać w mieście przez sześć niedziel, oraz przez dwa tygodnie przed zaczęciem obrad i tyleż po ich zamknięciu. Skoro ten czas upłynął, winni byli z miasta się wydalić. Ów wyjątek stał się furtką, przez którą Żydzi umieli się przeciskać, i o wiele dłużej, niż prawo pozwalało, przeciągać swój pobyt w stolicy. Zbie-

gali się w wielkiej [illegible], a przekupując dozorujących urzędników, nietylko handlem się trudnili, lecz i warsztaty różnego rodzaju otwierali, i dopiero, gdy mieszczanie podnieśli krzyk, wyganiano ich z miasta. W ciągu dwóch ostatnich wieków powtarzało się to bardzo często, co kilka lub kilkanaście lat, a zależało głównie od sprężystości marszałka w. k., któremu jak wiadomo, poruczony był nadzór nad porządkiem rezydencyonalnego miasta. Bywali marszałkowie, którzy prawa z całą surowością przestrzegali i nieubłagani byli w wypędzaniu Żydów, skoro wyszedł czas im dozwolony; lecz bywali inni, którzy, patrzali na nich przez szpary; ci, każąc im płacić po 1 srebrnym groszu (7½ miedzianych) za bilet pięciodniowego pobytu, pobierali rząd dochodu do 200.000 zł. rocznie. W latach, o których mówimy, liczono Żydów kilkanaście tysięcy w stolicy, i nie łatwo było ich pozbyć się, gdy trwanie sejmu dawało im legalną do zamieszkania podstawę, gdy nadto u wielu posłów, znajdowali skuteczną od policyi marszałkowskiej zasłonę. Zarzucano szczególniej posłom ruskim i litewskim, że wychowani wśród Żydów, i prócz nich, innych mieszkańców po swych miastach nie znający, nie mogli się obejść bez żydowskich kupców i faktorów. Znaczna część starego miasta zapełniona była żydowskiemi warsztatami: cierpiał na tem przemysł chrześciański, skarżyli się mieszczanie. Dnia [illegible] marca (1790), zebrały się pod ratuszem cechy krawiecki i kuśnierski, i oświadczyły magistratowi, że jeżeli nie postara się o wypędzenie Żydów ze stolicy, to oni nie zaręczają za ich bezpieczeństwo, gdyż majstrowie i czeladź, pozbawieni zarobku i przywiedzeni do rozpaczy, gotowi są wymierzyć sobie sami sprawiedliwość. Natychmiast Deckert uwiadomił o tych odgróżkach Deputacyą sejmową miejską i Komisyą wojskową. Wysłano trzech deputatów do rozmówienia się z cechami: i te ponownie przedsta-

wiały, jak wielka krzywda im się dzieje z tak znacznego nagromadzenia się żydowstwa, i jaki gwałt prawo cierpi; niedość bowiem, że kupcy żydowscy, wielcy i mali, od dwóch lat prowadzą handel w Warszawie, ale i rzemieślnicy żydowscy, krawcy, kuśnierze, kotlarze, blacharze itp. odbierają chrześcijańskim zarobek. Na dowód tego pewien kuśnierz opowiadał, że od początku Sejmu, jednę tylko czapkę sprzedał, podobnież inny majster krawiecki twierdził, że i on także jeden tylko lejbik kawalerzyście zrobił; blacharze zaś i kotlarze skarżyli się, że do pobijania koszar i innych gmachów Rzpltej, Żydów nie Chrześcian, wzywano. Deputaci z łatwością te żale uspokoili zapewnieniem, że prawo będzie wykonane. Jakoż we dwa dni potem (22 marca), Marszałek w. k. obwołał ustawę z roku 1768, która tylko kupcom żydowskim podczas sejmu, w moc dawnego zwyczaju, dozwalała pobytu w stolicy; wszystkich zaś innych Żydów z miasta wydalono [1]).

»Obwołanie Marszałka wiel. kor. (pisze Król), uspokoiło wszystko«. — Nie na długo, bo Żydzi, swoim zwyczajem, usunąwszy się kilka tygodni, znowu po cichu, pieszo lub brykami, jakoby świeżo przybywający, wracali i ukradkiem poczęli otwierać warsztaty. Nim miesiąc upłynął, już się miasto wędrownem żydostwem napełniło, i po domkach starej Warszawy osiadali z żonami i dziećmi. Dało to powód do nowego, tym razem, groźniejszego wybuchu. Oto, jak go opowiada świadek naoczny. »Krawiec Fox, zdybawszy na ulicy jednego Żyda, niosącego robotę krawiecką (16 maja), chciał mu ją wydrzeć, lecz on chybciejszy i silniejszy wydarł mu się z rąk i uciekł. Fox, wziąwszy z sobą dwóch chłop-

[1]) Król do Debolego 24 marca. *Gazeta Warsz. sup.* 24 marca. Mowa Kublickiego na sesyi 17 maja. *Vol. Legum VII.* (712) st. 323. Kitowicz, *Pamiętniki,* I. 142 et seq.

ców, uwziął się wyśledzić Żyda, znalazł go na Kłopockiem nad robotą; »a tuś mi ptaszku, złapałem cię, daj sam robotę i pójdź ze mną do cechu!« Żyd począł się bronić; a że w tym dworku pełno Żydów, na gwałt poczęli się (inni) zbiegać, i krawca między sobą wziąwszy, kułakami okładać; nareszcie, żeby zatrzeć dowody krawiectwa i dać sposobność wyniesienia się Żydowi na uczynku złapanemu, Foxa gdzieś w komorze przymknęli: chłopcy zaś, za pierwszem rzuceniem się Żydów na majstra, uciekłszy, poczęli biegać przez ulice i wołać, że Żydzi krawca zabili. Na ten odgłos zbiegła się gromada chłopców rozmaitych, a do tych przywiązała się hałastra różnego ludu. Zaczęli się dobywać do Tłumackiego, ale Żydzi zamknąwszy się dobrze i parkan sobą do koła obwarowawszy, mężnie szturm wytrzymali. Chłopcy i złączona z nimi zgraja, nie wskórawszy tam nic, pędem pobiegli do pałacu pociejowskiego, gdzie Żydzi, jako należący do fortecy tłumackiej, a przeto nic złego nie spodziewający się, nagle od owej zgrai napadnięci, pouciekali gdzie mogli: jedni się w sklepach pozamykali, drudzy, nie zdążywszy, porzucili wszystko; a owa zgraja, nie mając bić kogo, udała się do rabunku. Splądrowali Żydom izby, komory, skrzynki i niektóre sklepy, co lepszego pobrali, podlejsze a oraz pościel i łachmany w studnią powrzucali, do samego wierzchu ją napełniwszy. Zaraz na początku tumultu, przybiegła warta marszałkowska, ale kamieniami, błotem i dachówką została odpędzona. Poprzybiegały potem rozmaite komendy, od różnych regimentów pieszych, i jazda jen. Byszewskiego, i te dopiero ów tumult rozpędziły, w którym z żadnej strony nikt nie zginął«[1]).

Drobna iskierka, jak zwykle w takich razach bywa, wystarczała do wzniecenia pożaru. Szczęściem, że wów-

---

[1]) Kitowicz, ibidem.

czas nie było jeszcze tyle palnego materyału, ile go później nagromadziły lata, i że z łatwością przyszło ogień w samych początkach ugasić. Cokolwiekbądź, nieporządki tego rodzaju, pod bokiem Króla i Stanów Sejmujących zaszłe, niemogły przeminąć bez silniejszego wrażenia. Zaraz nazajutrz (17 maja), Butrymowicz, przypomniawszy Izbie swój projekt o Żydach, już dawniej wniesiony, oświadczył, że wypadek wczorajszy każdego mocno zaniepokoił, boć jeśli wolno na Żydach takich gwałtów się dopuszczać, to wolno także i na innych mieszkańcach. Zbytnią łatwość okazano przed kilkoma tygodniami wobec gróźb przez niektóre cechy czynionych, i to są skutki tej pobłażliwości; jeżeli i teraz podobną okażemy powolność, następstwa muszą być gorsze, nikt swego życia i mienia bezpiecznym nie będzie. Domagał się przeto najściślejszej indagacyi, i nietylko ukarania winnych, ale i wynagrodzenia szkód wyrządzouych Żydom. Poparł go kasztelan Jezierski; Wawrzecki z tem większem oburzeniem mówił o tym rozruchu, że sam był jego świadkiem. i żądał również surowego wymiaru sprawiedliwości. Zakrzewski (brz. kujawski), widział w nim nowy dowód rosnącego zuchwalstwa mieszczan, i doniósł że w innem także mieście, w Kowalu, mieszczanie popełnili ciężki gwałt na dwóch szlachcicach. Ujął się za mieszczanami Kublicki; przypomniał, że dawniejsze ich żądania były na prawie oparte i że im uczynić zadość koniecznie należało; ostatnie zaś wypadki były dziełem swawoli i prostego hultajstwa, które ukrócić bezzwłocznie potrzeba, ale nie szukać w nich jakiejś głebszej myśli i utajonej machinacyi, bo ich nie było. Marszałek Mniszek doniósł o tem, co zrobił z urzędu: dowiedziawszy się o rozruchach, po dwakroć zjeżdzał na miejce, warty sprowadził, a gdy one okazały się niedostateczne, wojsko rekwirował, które wnet przywróciło porządek. Twierdzi,

że nie ma żadnej obawy o utrzymanie spokojności w mieście, że w razie nowego rozruchu, którego nie przypuszcza, chociażby garnizon miejscowy nie wystarczył, Komisya wojskowa sprowadzi tyle wojska, ile się okaże potrzeba, wreszcie i JKMość swoje gwardye ofiarował. Śledztwo zaraz rozpocznie; aby zaś Stany miały wszelkie bezpieczeństwo, że sprawiedliwość szybko wymierzona będzie, prosi o wyznaczenie deputatów z Izby, którzyby w indagacyi udział wziąść chcieli.

Pomimo tych upewnień, wielu posłów nie odrazu dało się uspokoić. Zabierali głos Suchodolski, Sapieha, Sew. Potocki, Skórkowski, Mierzejewski, Zieliński i inni, wyrażając obawę, by te rozruchy nie stały się początkiem mieszczańskiego buntu i doradzając różne środki ostrożności. Ponieważ nadchodziły Zielone Świątki, proponowano wstrzymać coroczną wycieczkę ludności miejskiej na Bielany, jak niemniej, procesyą na Boże Ciało, przy której cechy zwykły gromadnie występować; chciano zakazać wszelkich zbiorowisk na ulicach i w końcu oddać Komisyi wojskowej straż nad miastem. Odezwał się Król, miarkując zbytnią posłów gorliwość; ostrzegał, że zapędzając się za daleko w obawy, można złe powiększyć, zasiewając w umysłach niepokój i trwożąc niebezpieczeństwem, których ze strony mieszczam nie ma naprawdę. Radził przeto, aby poprzestać na zaleceniu marszałkowi w. k., iżby do dwóch tygodni indagacyą ukończył i winnych ukarał; na przyszłość zaś, iżby Komisya wojskowa znosiła się z urzędem marszałkowskim, »który mając włożony na siebie obowiązek strzeżenia spokojności rezydencyonalnego miasta, najlepiej zna potrzebę kiedy i gdzie użyć środków tęż spokojność zabezpieczających«.

Zdanie królewskie w zupełności przyjęto i w ten sposób rzecz załatwiono. Dodać wszakże wypada, iż sprawa żydowska raz na Sejmie poruszona, ten jeszcze

przyniosła rezultat, iż zrozumiano potrzebę bliższego w nią wejrzenia. Dnia 19 czerwca, projekt Butrymowicza o urządzeniu Żydów, w Izbie podniesiony i wyznaczoną została deputacya, która go miała dokładnie rozważyć, a zasiągnąwszy zdania obywateli i światlejszych Żydów, przełożyć pod decyzyą Izby. Spotkamy się jeszcze z tym przedmiotem później.

§. 148.

Pierwsze wniesienie formy rządu.

Opowiadamy z kolei epizody, w miarę jak one na stole Izby się jawiły, i staramy się je przeprowadzić w całości, to jest aż do decyzyi, która nad niemi zapadła, bez względu na to, że w samym czasie o wielu innych sprawach radzono. Gdybyśmy chcieli przedstawiać czynności sejmowe w porządku ściśle chronologicznym, musielibyśmy tak poplątać i utrudnić nasze opowiadanie, jak poplątane i utrudnione były te obrady. Niktby obrazu naszego nie rozumiał.

Czytelnicy przypomną sobie, że po zawarciu przymierza z Prusami, i od chwili, gdy zaczęto gotować się pocichu do wojny z Austryą, naczelnicy sejmowi przyszli do przekonania, że Rzplta nie wydoła w żaden sposób potrzebom wojennym, jeżeli i nadal od Sejmu ma być rządzona. Aby temu niedostatkowi zapobiedz, ułożyli oni, razem z Lucchesinim, który do wojny z Austryą pchał całą siłą, projekt *Administracyi nadzwyczajnej*, mającej na celu związać i przejąć w swe ręce wszystkie gałęzie władzy wykonawczej, powierzone dotąd komisyom sejmowym, działającym luźnie i od nikogo, prócz Sejmu niezawisłym [1]). Projekt Administracyi urodził się

[1]) Księga IV. § 125.

z nadziei wojny, lecz i upadł z tej samej przyczyny: bo wojny większość sejmowa nie chciała, a dodajmy, upadł i dlatego także, że naród jeszcze nie był się wyleczył ze wstrętu do władzy silniejszej. I marszałek Małachowski i Lucchesini zaprzestali o nim myśleć; przeciwnie Potoccy, a zwłaszcza marszałek litewski, nie tracili otuchy, że zamiar Administracyi nadzwyczajnej potrafią bądź co bądź przywieść do skutku, i z tą otuchą nie kryli się. Niepokoiło to przeciwników projektu, pragnęli z nim skończyć, i w tym celu dość zręcznego użyli sposobu.

Jak wiadomo, we wrześniu z. r., Sejm wyznaczył Deputacyą do ułożenia formy rządu; w trzy miesiące potem przedstawiła ona Stanom *Zasady rządowe*, pod naciskiem Króla pruskiego, który oznajmił, że nie zawrze aliansu, dopóki uchwaloną nie będzie jakaś forma rządu. Od tego czasu Deputacya nic nie robiła. Marszałek Potocki, który wziął był na siebie redakcyą projektu nowej formy rządu, a który wówczas i długo później, głównym był działaczem w Sejmie i po za Sejmem, zajęty sprawami polityki zagranicznej, nie miał czasu, ani sił, do przygotowania projektu. Otóż, kilku posłów i senatorów umyśliło zaczepić go z tej strony, i zmusić do wniesienia na Sejm formy rządu, uważając trafnie, że Administracya nadzwyczajna mniej już każdemu wyda się potrzebną, od chwili, gdy nowy rząd znajdzie się w Izbie na warsztacie, jak również, że Potocki nie będzie w możności dwóch takich spraw naraz prowadzić. Dn. 22 kwietnia (1790), marsz. Małachowski rozpoczął sesyą od wniosku Czackiego, o sprzedaży starostw, za 10 milionów w Koronie, a za trzy miliony na Litwie, i rzecz ta miała być wzięta pod obrady, kiedy Grocholski odezwał się: »W tym czasie, kiedy zaczynamy myśleć o skarbie, pozwólcie N. Stany, abym zwrócił uwagę waszę na materyą rządową. Już siedm

miesięcy minęło od ustanowienia Deputacyi do ułożenia projektu rządowego, a jeszcze skutku naszych zamiarów nie widzimy. Znajdują kredyt partykularne osoby, a nie znajduje go Rzplta. Cóż jest za przyczyna? Oto niedostatek formy rządu, oto ustawy, zmienności podległe i ich niewykonanie. Nie będzie pieniędzy, gdy nie będzie wiary; nie będzie wiary, gdy nie będzie rządu«. »Że stałego potrzeba rządu, mówił kasztelan Rzyszczewski, wie każdy, bo w całym narodzie obawa o to nie ustępuje: gdy widzi tymczasowe podatki, tymczasowe wojsko, tymczasowe prawa, lęka się, aby strzeż Boże, tymczasową nie została się Rzplta«. W tym samym duchu przemawiał Skórkowski, domagając się, jak obaj poprzedni, aby Stany wyznaczyły termin, w którymby Deputacya projekt rządu przyniosła. Król, który wiedział o co właściwie mowcom chodziło, tak się o ich wniosku wyraża. »Potrzebę jego tak wymownie, tak pozornie wystawili, że to pociągnęło generalny prawie aplauz, mimo przekładań Weyssenhofa, jednego z członków tejże Deputacyi, który mówił, że lubo jest wiele projektów częściowych, jednak często się zdarza, że przy ostatnim okazuje się jego niesłowność do poprzednich; więc, że jeszcze czasu potrzeba. Dało się widzieć nieukontentowanie, iż termin tej roboty nieoznaczony, a oraz z trwania Sejmu, którego koniec chce widzieć wielu przed zwykłą porą sejmików przedsejmowych. W czasie tych desceptacyj, rozmowy miane po ławkach, okazały młodszym Potockim (bo Marszałka nadwornego nie było w Izbie), a osobliwie Sewerynowi, który że wszystkich nagania i kole, sam jest mało kochany, nieukontentowanie z ich górnego tonu, a mianowicie, z tego, że Ignacy, mało znoszący się z kolegami w Deputacyi, wszystko układa z Lucchesinim, a kontradykcyi nie znosi. Właśnie wtedy nadszeł staruszek Gadomski, wojew. łęczycki«... i wmieszawszy

się do dyskusyi, zacytował swą rozmowę mianą ze zmarłym Królem pruskim, »któremu partykularnie proponował był przymierze z Rzpltą, i odebrał od niego taką odpowiedź: »Dobrze radzisz, tylko naucz mnie wprzódy, z kim mam o to traktować«. Takie też mniemanie zostało i u następcy jego, i dlatego wprzód domagał się od nas rządu, zanim przystąpił do przymierza. Więc jako Deputacya rządowa ustanowioną została na dzień elekcyi królewskiej (7 września), tak na wiązanie, niech 7 maja dobremu naszemu Królowi, przyniesie swe dzieło«.

»Widząc co się w Izbie dzieje (pisze dalej Stanisław August), a znając, jak marsz. Potocki i jego adherenci zwykli zawsze w każdej niepomyślności mnie jej przyczynę przypisywać, i zaraz w każdej rzeczy supponować moskiewskiego ducha, przemówiłem umyślnie z tronu, dziękując Gadomskiemu, a oraz przekładając potrzebę i przyzwoitość przyzwolenia nieco dłuższego czasu Deputacyi rządowej, przynajmniej do ostatniego maja. Ale tak się zapalili przeciw Sewerynowi, który tam coś górnie w kącie powiedział, że tem żywiej natarli, aby koniecznie na 7 maja, Deputacya rządowa przyniosła swe dzieło. Zaczem, sam Seweryn, a po nim Stanisław Potoccy, prosili także, aby ten dzień siódmy maja został Deputacyi przepisany« [1]).

I na tem stanęło. Niespodzianie taką decyzyą zaskoczona Deputacya, wzięła się czemprędzej do pracy. Ale żądanie Izby było niewykonalne; nie było podobieństwem tak wielkiego dzieła, w ciągu dwóch tygodni dokończyć, tembardziej, że dotąd nic prawie nie zrobiono. Nie można też naprawdę obwiniać Potockiego, że pierwej ze swego zadania nie wywiązał się. Ustawodawstwo potrzebuje czasu, spokoju, rozwagi, a tego

[1]) Król do Debolego, 24 kwietnia 1790.

wszystkiego o tej porze mieć on nie mógł. Trudno wymagać od człowieka, który negocyacye z Prusami głównie prowadził, z Lucchesinim o wszystko się umawiał, przeszkody przeciw przymierzu powstające usuwać musiał, i sieć konspiracyjną w Galicyi w swem ręku utrzymywał, aby w tym samym czasie, i rząd dla Rzpltej układał. Że jednak uchwała Izby wiązała stanowczo, trzeba było koniecznie z czemś gotowem przyjść na czas oznaczony. Spisano więc projekt do prawa o sejmikach, dano mu tytuł: *Projekt do formy rządu*, i opatrzywszy szeroką i wiele zapowiadającą przedmową, wniesiono do Izby.

Nie będziemy go w tej chwili rozbierali, zwłaszcza, że i Sejm nie wziął go pod uwagę; opowiemy tylko w krótkości jego dzieje. Właśnie zakończono w Izbie rewizyę donatyw i zmian. Nazajutrz, 7 maja, gdy obaj Marszałkowie konfederaccy imieniem Sejmu, a Mniszech imieniem senatu i ministeryum, złożyli życzenia Królowi i ucałowali jego rękę, zabrał głos prezydujący Deputacyi, biskup Krasiński i oświadczył, że Deputacya dokonała rokazu Stanów; lecz, że wszystkie rozdziały rząd polityczny stanowiące, zbyt wielką tworzą całość, aby je pamięć ludzka objąć mogła, przeto zaczyna od sejmików, które jako są źródłem prawodawstwa, tak też są i źródłem rządu; skoro zaś Izba z tem prawem się ułatwi, Deputacya przedstawi jej projekt o Straży, o Komisyach itd., a zakończy na prawach kardynalnych. Nie podobało się to oświadczenie Stanom, które co innego i coś więcej spodziewały się usłyszeć. Kasztelan Rzyszczewski przypomniał, że Sejm zlecił Deputacyi wygotować i przynieść od razu całkowite dzieło; żądał więc, aby Izba wstrzymała się z rozbiorem projektu, dopóki ogółu nie pozna. Bronili wniosku Deputacyi jej członkowie, ale bez skutku; wyraźne było w Izbie uczucie zawodu, że w miejsce oczekiwanej od

ośmiu miesięcy formy rządu, jeden tylko szczegół podano jej pod rozwagę. Przeto, gdy **Grocholski** poparł mocno Rzyszczewskiego i domagał się oświadczenia Izby, czy ma zaraz wziąść projekt pod rozwagę, czy też czekać wniesienia całości, marsz. **Małachowski** chcąc dać czas Potockiemu do porozumienia się z przyjaciółmi i przygotowania lepszej obrony, zawiesił posiedzenie, jakoby przez wzgląd na imieniny Króla i na jego zdrowie.

W trzy dni później, 10 maja, odnowiła się dyskusya. Nie trzeba było szukać daleko argumentów, aby dowieść, że droga obrana przez Deputacyą, była niestosowną. Jeżeli cały rząd miał być opisany, a nawet przekształcony, jakże składać go kawałkami, nie znając ogólnego planu? Prosty rozsądek wskazywał, że formę rządu należało rozpocząć od zasad ogólnych, czyli od praw kardynalnych, bo gdy te będą umówione, łatwiej na szczegóły stanie zgoda. W tym też duchu przemawiali po raz wtóry **Rzyszczewski**, **Grocholski**, po nich wojewoda mazowiecki **Małachowski**, **Skórkowski**, **Suchorzewski** i **Czetwertyński**. Lecz i Deputacya nie odstępowała od swego wniesienia. Marszałek **Potocki**, który się do obrony pracowicie przygotował [1]), w szerokiej mowie dowodził, że władza prawodawcza przedniejsza jest od wykonawczej, przedniejsze sejmiki od sejmu; że prawa kardynalne pochodzą od wyrazu łacińskiego *cardo*, zawiasy, na których obrót rządu, jako drzwi na zawiasach się opiera; że, aby te zawiasy stosownie dorobić, trzeba wprzódy wiedzieć, co

[1]) Używał on temi czasy szczególnie pomocy ks. Piatolego, który uchodził za głębokiego znawcę prawodawstw ludów starożytnych, a także i zasad panujących naówczas we Francyi. Mamy pod ręką dość obszerne pismo, w którem Piatoli zebrał argumenta, dlaczego Deputacya nie od praw kardynalnych, ale od sejmików, reformę rządu Rzpltej zacząć była powinna.

się na nich ma oprzeć. Wszedł potem w przypomnienie historyczne, że prawa kardynalne dopiero od czasów kniazia Repnina są znane w naszem prawodawstwie; że istotnem prawem naczelnem jest prawo o sejmikach, bo z nich wszelka władza narodowa wypływa. Cały ten wywód, sztuczny był, naciągany i niesmaczny; choć być może, że z chwilową potrzebą bronienia swego wniosku, schodziła się u Potockiego inna jeszcze myśl, głębsza, zasadnicza. Na czele prawodawstwa, chciał on postawić wolę narodu objawiającą się w sejmikach i to jej pierwszeństwo samym trybem dyskusyi uwidocznić. Wszelka inna w państwie władza, miała być tylko delegacyą sejmików; zaczem i władza królewska schodziła do rzędu władz wykonawczych, nie mogących w niczem ograniczać wszechwładzy narodu, i owszem, każdego czasu od niej zawisłych. Mowę swoją zakończył Potocki przysięgą, w której przyzywał Boga wszechmogącego na świadectwo, że w dziele poprawy rządu, który odnowić i ugruntować ma samowładność i szczęście narodu, innego celu, prócz dobra Ojczyzny, mieć nie będzie, że za najświętszą uważa powinność nic takiego nie wnosić, coby było przeciw własności i równości, że wyrzeka się w tej publicznej sprawie własnego interesu, że się łączyć nie będzie z tymi, którzyby burzyć przedsiębrali ten rząd, z poduszczeń bądź domowych, bądź zagranicznych, że całą zdolnością i usilnością przykładać się będzie do zgody i jedności itd. »Tak mi Wielki Boże dopomóż i potępiaj, jeśli nieszczerze i myślę i mówię!« Co owa przysięga miała znaczyć, odgadnąć trudno, ale znalazła zaraz naśladowcę, Nie omieszkał i Suchodolski zaklinać się na duszę i na ciało, że niczyim nie był i nie jest, że czystym jest i pragnie być Polakiem, gotów zaraz iść do więzienia, bez sądu, jeżeli jest inaczej. Przysięgi te nie zrobiły żadnego wrażenia, i owszem, Izba słuchała ich z niesmakiem. Małachowski czuł

się zmuszony postawić pytanie: »Czy marszałkowie mają zapytać Deputacyi, jakiego czasu potrzebować ona będzie do wniesienia na Sejm całkowitej formy rządu?« Na to pytanie, mówi Dyaryusz, jednomyślna nastąpiła zgoda.

Dyskusya zabrała dwa posiedzenia, a trudno o niej coś więcej powiedzieć nad to, że była niepotrzebna. Deputacya mogła była uniknąć porażki, gdyby przyznawszy się szczerze, że nie była gotowa, zażądała dla siebie nowego terminu. Niktby go nie był odmawiał. W miarę, jak znikała obawa wojny z Austryą, widmo Administracyi nadzwyczajnej przestawało trwożyć; odtąd też i na wniesienie formy rządu przestano nalegać. Jak to się nieraz zdarza w życiu parlamentarnem, co innego miano na myśli, a czego innego żądano.

ROZDZIAŁ II.

SPRAWY KOŚCIELNE — PIERWSZA PROROGACYA.

(Maj — Lipiec).

---

§. 149.

Sprawy kościelne łacińskie.

Przystępując do opowiadania dalszych epizodów sejmowych, musimy powtórzyć uwagę, zamieszczoną na początku niniejszej księgi, że te dyskusye sejmowe są właściwie tylko zewnętrznem uzupełnieniem obrazu, któryśmy streścili poprzednio. Była to chwila najgorętsza (maj — czerwiec 1790); Rząd pruski z dyplomatycznej zamierzał przejść w akcyą wojenną. Armia pruska zbierała się na Szląsku; jeden korpus polski, pod dowództwem Księcia wirtembergskiego, zgromadzony był pod Krakowem. Między Warszawą a Berlinem toczyła się żywa korespondencya, skutkiem której miała wypaść decyzya, czy Rzplta wmiesza się do wojny, czy też pozostanie neutralną. — Ale te układy toczyły się tajemnie; Sejm, jakkolwiek wszechwładny, nic o nich wiedzieć nie potrzebował; dowiedzieć się miał później. Tymczasem, aby go czemś zatrudnić, podawano mu przedmioty, z akcyą główną poza sejmową, żadnego niemające zwią-

zku. Zalegały one oddawna, i czekano tylko dogodniejszej pory, aby je załatwić. Jednym z takich przedmiotów, były sprawy Kościoła łacińskiego, do których wkrótce po ukończonej rewizyi donatyw i zamian, w maju, dość niespodzianie przystąpiono.

Czytelnicy nasi wiedzą, że gdy w lipcu 1789, zapadła uchwała, zabierająca na rzecz wojska dobra biskupa krakowskiego (z wyjątkiem stutysięcznej pensyi, którą mu przyznano), i porównywająca następnie pensye wszystkich biskupów po ich śmierci, Sejm wyznaczył deputacyą do umówienia innych punktów, w których chciano porozumieć się ze Stolicą Apostolską i z episkopatem polskim. — Konfiskata majątku biskupa krakowskiego sprawiła w ogólności niedobre w kraju wrażenie; krok to był pospieszny, natury rewolucyjnej, który z usposobieniem obywatelstwa na prowincyi wcale się nie zgadzał. A gdy nadto, na sesyi 19 października (1789), odczytano pismo Papieża, który spokojnie, ale z mocą, i nie bez bolesnego uczucia do sumienia narodu się odezwał, zrozumiano dość powszechnie krzywdę wyrządzoną Kościołowi. Bolał nad nią szczególnie marszałek Małachowski. Wielekrotnie dał on się słyszeć, że od czasu owej nieszczęsnej konstytucyi, wszystko na Sejmie idzie oporem; i wziął to sobie za obowiązek sumienia, jako katolik i jako przewodnik konfederacyi, by zgorszenie usunąć i ustawę szkodliwą naprawić. Podobnież przemawiał ks. Czartoryski, radząc, iżby bez dłuższych ceremonij, prawo zapadłe, wedle życzeń Ojca św. odmienić. Znaczna część posłów podzielała to zdanie: ci mianowicie, w których nieobecności rzeczona ustawa została zawotowaną. Atoli wszystkie te dobre chęci rozbijały się o upór posła chełmskiego Suchodolskiego, który uważając siebie za twórcę uchwały, na każdą wzmiankę o jej uchyleniu, stawał zacięcie z opozycyą *circa legem latam*, i na żaden sposób przekonać się nie

dawał. Mało więc było nadziei nadania sprawie lepszego obrotu [1]).

Deputacya do spraw kościelnych ustanowiona, miała od Stanów zlecenie, brać pod uwagę wszystkie myśli i projekta, któreby do niej, bądź świeccy, bądź duchowni zanieśli [2]). Posypało się ich nie mało; wiek to był innowacyj, w którym każdy miał coś przyganić Kościołowi, a przykład Austryi i Francyi zachęcał do naśladowania. Nie można też zaprzeczyć, że jak na tylu innych polach naszej służby publicznej tak i w kościele polskim były uchybienia i zaniedbania. Zakony, z wyjątkiem Misyonarzy i Teatynów, stały w ogólności dość nisko pod względem duchowym i umysłowym; kler wyższy, po kilka beneficyów w jednym ręku trzymający, obowiązkami swoimi mało się zajmował; biskupi, prócz niewielu, słabej wiary, sprawom świeckim przeważnie oddani, bardziej polorem i łatwością życia niż gorliwością o dobro Kościoła i dusz błyszczeli; stosunek z Rzymem, od którego życie religijne każdego narodu w większej części zależy, mdły, oficyalny, nieledwie martwy, nie ku temu służył, co wiarę i gorliwość orzeźwić mogło, ale ku temu raczej, co przynosząc pewne folgi i ułatwienia stronom interesowanym, narażało je na wydatki, a tem samem do użalań powód im dawało. Zwyczajnem to było, skarżyć się na tak zwane »opłaty rzymskie« od brewiów delegacyjnych, od dyspens małżeńskich i innych *gracyj*, z których naprawdę, Rzym najmniej odniósł korzyści [3]). Zanoszono tedy różne do Deputacyi

---

[1]) Ks. III, § 96.

[2]) W deputacyi, tej złożonej z trzech senatorów i z trzech posłów, Ankwicz i Niemcewicz byli najczynniejsi.

[3]) „Pod tym względem (pisze Nuncyusz), panuje tu w istocie pewien nieporządek, któremu należałoby zaradzić. Łaski przez Ojca św. przyznawane, bywają źródłem znacznych zysków dla agencyj. *Brevia* delegacyjne, za które w Rzymie płaci się 14 lub 15 skudów, tu kosztują 20,

projekta, mające na celu ów stosunek ze Stolicą Apostolską jak najściślej ograniczyć, między innemi: przeciąć apelacyą do Rzymu we wszelkiego rodzaju procesach, w tym celu utworzyć trybunał narodowy kościelny, decydujący w ostatniej dystancyi, i mający przytem utworzyć trybunał nuncyatury; utrudnić przystęp do zakonów i usunąć je z pod władzy jenerałów rzymskich; zapobiedz, aby majątki obywatelskie nie przechodziły na własność zakonów itd.; lecz na to wszystko, dodać potrzeba, chciano otrzymać przyzwolenie Papieża. Donosząc o tego rodzaju projektach, Nuncyusz nie taił, »że i niektórzy biskupi im sprzyjają, chcąc uszczuplić władzę nuncyatury i wyzwolić się do pewnego stopnia z pod władzy Rzymu, i że w ogólności maxymy francuskie uczyniły tu znaczny postęp; bo chociaż w publicznych występach mówi się jeszcze z uszanowaniem o religii, to jednak, przy każdem zdarzeniu, duch niepodległości religijnej usiłuje się przebić« [1]).

Stolica Apostolska oświadczyła się z gotowością do zawarcia konkordatu, wskutek czego Deputacya przez kilka miesięcy zbierała materyały do przedmiotów, mogących wejść da tej umowy. W połowie grudnia (1789) odbyła się pierwsza konferencya z Nuncyuszem. Kasztelan Ankwicz, prezydujący, żądał imieniem Deputacyi, odzielenia od dyecezyi krakowskiej województwa lubelskiego i przyłączenia go do chełmskiej, a także w swoim czasie, umniejszenia wileńskiej na rzecz inflantskiej i smoleńskiej, które były niemal tytularne. Inne dyecezye łacińskie miały i nadal pozostać w dawniejszej swej rozciągłości, lecz domagano się nowego podziału dyecezyj unickich. »Oprócz tego, pisze Nuncyusz, propono-

30 do 50 skudów. Niedawno temu, za dyspensę małżeńską, której Papież udzielił *gratis*, przez organ Penitencyaryi, osoba tu pośrednicząca kazała sobie zapłacić 200 skudów". Dep. 18 listopada roku 1789.

[1]) Depesze 18 listopada 1789, 18 lipca 1790.

wano wiele innych rzeczy, przeciwnych interesom duchowieństwa i karności kościelnej, zawsze jednak z wielkiemi oświadczeniami przywiązania do Kościoła i uszanowania dla Stolicy Apostolskiej, z któremi tutaj radzi się popisują. Między innemi, chcą zażądać, aby konstytucya z r. 1768, oznaczająca wiek profesyi zakonnej [1]), wykonywaną była z jak największą ścisłością, aby duchowieństwo przymuszone było do przyjmowania dziesięcin w pieniądzach, a nie w snopie, co pewno na jego korzyść nie wypadnie. Pragną także ograniczyć *jura stolae* i pobożne legaty; zapewnić świeckim sukcesye po opatach zakonnych [2]), i w ogólności, po wszystkich mnichach zmarłych bez testamentu, i żądają, aby Papież odstąpił na lat dziesięć annatów i wszystkich opłat expedycyjnych, na rzecz wojska. Przygotowuję materyały do odpowiedzi z mej strony (dodaje Nuncyusz), i chcę zebrać u siebie biskupów, abyśmy się w tej obronie rozumieli. Niebezpieczeństwo nie jest jeszcze tak groźne, aby należało zwątpić o ostatecznym rezultacie, i ja robić będę co można, iżby je odwrócić. Kasztelan sandecki mówił nadto o wielkich wydatkach, które Rzplta ponosi na wychowanie młodzieży, i przypuszczam, że ultimatum ich będzie, iżby dochody biskupstwa krakowskiego obrócone były na korpus kadetów, co także do majątków opackich chciano dawniej zastosować [3]).

Rozpoczęte w listopadzie konferencye z Nuncyuszem, trwały do połowy maja (1790). Członkowie De-

---

[1]) Młodzieńcy przed skończonym 24 rokiem, panny przed ukończonym 16-tym. nie mogli według tej konstytucyi do zakonów wstępować; od czego jednak Jezuici i Piarzy byli uwolnieni.

[2]) Byli opaci zakonni, którzy i sami byli mnichami i mieli władzę nad monastyrami; i opaci komendatoryjni, przez króla mianowani, którzy do zakonu nie należąc, mieli używanie pewnej części dóbr zakonnych. Takich w Polsce, na mocy konkordatu z r. 1736, było jedynastu.

[3]) Dep. 16 grudnia 1789.

putacyi, byli to w ogólności posłowie młodzi, spraw Kościoła nieświadomi, ale nie byli ludźmi złej woli; i zdarzyło się, co się wielokrotnie przy takich układach wydarzało, że gdzie nie ma sekciarskiej nienawiści i wyraźnej chęci burzenia Kościoła, gdzie uprzedzenia wyrosły z nieznajomości lub jednostronnych poglądów, tam wystarcza zdrowy rozsądek, i bliższe przyjrzenie się potrzebom i organizacyi Kościoła, do wyleczenia się z takich uprzedzeń i do przyjęcia żądań Stolicy Apostolskiej, które zresztą natura rzeczy i interes społeczeństwa wskazuje. »Rozum bierze górę«, pisze Nuncyusz pod koniec stycznia, coraz bardziej z przebiegu negocyacyj zadowolniony. Deputacya zgodziła się na najważniejszy punkt żądeń papieskich, to jest, aby biskupi nie w pieniądzach, ale w ziemi byli wyposażeni, jakkolwiek to było przeciwne zapadłej konstytucyi, i postanowiła dążyć do tego, aby zbywające dochody biskupstwa krakowskiego obrócone były nie na wojsko, ale na szpitale wojskowe, seminarya, i na wychowanie młodzieży. Porzucono myśl wyjęcia zakonów z pod władzy jenerałów rzymskich; zrozumiano, że trybunał narodowy kościelny, byłby innowacyą nieroztropną i bardzo niebezpieczną, a porównawszy koszta, które Papież ponosi na kolegia ruskie, utrzymanie nuncyatury itp., przekonano się, że Stolica Apostolska więcej wydaje dla Polski, niż annaty i inne taksy mogą jej przynieść dochodu [1]). Nuncyusz nie znaj-

[1]) Nietylko w Polsce, lecz w calej Europie rozpowiadano o wielkich jakoby sumach, które dyspensy małżeńskie i annaty sprowadzać miały do Rzymu. Na te skargi, odpowiedział w zeszłym wieku cyframi, Zaccaria (*Antifebronius vindicatus*, przedruk w Rzymie 1843), i obliczył, że te opłaty z całego świata katolickiego przynosiły rocznie 185 tysięcy skudów. Ani jeden grosz nie dostawał się z nich Papieżowi, lub jego dworzanom; cała suma obracana była na jałmużny, na koszta Penitencyaryi, a szczególniej też na utrzymanie kolegiów, zakładanych w różnych krajach Europy od czasów Grzegorza XIII, jakoto w Fuldzie, Dylindze, Pradze, Ołomuńcu, Wiedniu, Brunsberdzie, Wilnie i we Lwowie.

duje słów dość gorących, aby pochwalić dobre chęci i starania marszałka Małachowskiego, który mu do porozumienia się z Deputacyą głównie dopomagał. Wszakże nie na wszystkie punkta stanęła zgoda, i dlatego mgr. Saluzzo, pomimo nacisku biskupów, radził nie spieszyć się z wniesieniem do sejmu, nie uważając jeszcze rzeczy za dojrzałą. Z drugiej strony, biskupi mieli powód do naglenia. Komisya skarbowa ogłosiła, że dobra biskupstwa krakowskiego będą wypuszczone w dzierżawę przez licytacyą: że zaś Turski, biskup łucki, jakkolwiek do infuły krakowskiej przeznaczony, ani w Rzymie dotąd nie prekonizowany, ani nawet od Króla nominacyi nie otrzymał, nie miał przeto żadnego tytułu do wyjęcia z pod licytacyi tej części dóbr, które przyszły biskup krakowski miał prawo dla siebie zatrzymać. Wprawdzie, na żądanie Nuncyusza opóźniono licytacyą do dnia 20 maja, lecz gdy i ten termin już nadchodził, trzeba było bądź co bądź wnieść sprawę do Izby i ostatecznie ją załatwić.

Dnia 18 maja, Marszałek zawezwał Deputacyą do spraw kościelnych, by złożyła sprawozdanie swoje, zapowiedziane dniem wprzódy. Sekretarz deputacyi, N i e m-

---

W traktacie kard. de Luca *(De officiis venalibus Curiae romanae* c. IV), znajdujemy nadto ciekawe wskazówki o ofiarach pieniężnych czynionych przez Papieży, dla podtrzymywania wiary i dla wsparcia monarchów chrześcijańskich, zostających w wojnie z Muzułmanami. Tak np. przez Comendoniego w Polsce wydał Papież 13.306 skudów; oprócz pensyi legata, 500 skudów miesięcznie Klemens VIII kazał Gaetaniemu wypłacić na koszta pobytu w Polsce 150.000 skudów; 100.000 skudów posłano nadto do Krakowa. Aby mieć sumy gotowe na wojnę z Turkami, założono w Rzymie za Klemensa VII, Bank pobożny *(Mons pietatis)*, z którego na ten cel aż do Aleksandra VII wybrano 9,500.000 skudów. Wenecya od r. 1655 do 1717 otrzymała od Papieży 4,546.000 skudów. Leopold I i Karol VI otrzymali tymże tytułem 1,430.000 skudów. Jan III od 1684 do 1692 odebrał 172.000 skudów. Słusznie więc mówi de Luca, że to, co do Rzymu przychodzi z opłat i z beneficyów, kroplą jest tylko w porównaniu z sumami, które Papieże na pomoc narodom katolickim wydają.

cewicz, czyniąc zadość temu wezwaniu, uwiadomił Stany o warunkach, pod któremi Papież może przychylić się do postanowień sejmowych, a mianowicie: »iżby biskupom wyznaczono w dobrach intraty: iżby księstwo siewierskie, jak jest oddzielnym biskupów krakowskich majątkiem i przez nich nabytym, tak żeby pod ich rządem i w ich posiadaniu pozostawione, na ich użytek w całości obrócone było; żeby po oddzieleniu stutysięcznej intraty dla biskupa krakowskiego, reszta dochodów użytą została na seminarya, na utrzymanie kościoła, na lepsze uposażenie biskupów kijowskiego i kamieckiego, a nakoniec na szpital inwalidów. Deputacya proponowała nadto, aby część dyecezyi krakowskiej do chełmskiej, niektóre zaś części dyecezyi łuckiej do kijowskiej i kamienieckiej przyłączone były, a także, żeby po śmierci biskupa wileńskiego, dyecezya ta rozdzielona była na trzy, to jest wileńską, inflancką i smoleńską. — Te punkta, że były umówione z Nuncyuszem, Deputacya pragnęła poprzeć odczytaniem protokółów odbytych z nim konferencyj. Wnet odeżwał się Suchodolski, że protokoły z ministrem zagranicznym nie obchodzą Izby, że ona to tylko chce wiedzieć, co Deputacya wnosi wprost od siebie, i spodziewa się, że w jej wnioskach nie znajdzie się nic takiego, coby było sprzecznem z dawną uchwałą. Odpowiedzieli mu Ankwicz i Niemcewicz; odczytano protokoły, a wraz po nich i takie wnioski Deputacyi, które z Nuncyuszem umówione nie były; wspomnimy o nich w swojem miejscu, gdy przyjdą pod decyzyą Izby. W ten sposób, sprawa dyecezyi krakowskiej wprowadzoną została na nowo; lecz że konstytucya zeszłoroczna, od której Suchodolski odstąpić na włos nie chciał, wiązała ręce Sejmowi, trzeba było zostawić rzecz w deliberacyi, a zresztą czekać dogodniejszej pory. W końcu sesyi otrzymano tylko to, co było najpilniejszega, to jest odłożenie licy-

tacyi dzierżaw dóbr biskupich, do czasu, który Komisya uzna za stosowne.

Chwila dogodna nadeszła niebawem. Suchodolski wyjechał z Warszawy, z czego korzystając Marszałek, oddał pod dyskusyą projekt Deputacyi (25 maja). Zaraz Mikorski przypomniał słowo Marszałka, że od czasu prawa o biskupstwie krakowskiem, wszystko oporem idzie na Sejmie; żalił się, że Sejm naruszył to, co tylu królów uszanowało; miała Polska liczne wojska, choć nie było zaboru dóbr duchownych; stosownie do żądania Stolicy Apostolskiej, należy w dobrach wyznaczyć pensye biskupom, a przez to dawne prawo wcale się nie naruszy. Poparli go Niemcewicz, Ankwicz, Dłuski, Różnowski i Jordan. Izba była w zgodnem usposobieniu; wniosek przyjęto jednomyślnością, i spiesząc się, dalszy rozbiór projektu odłożono na dzień następny, chociaż w ten dzień (środa), sesyi zazwyczaj nie miano. Nazajutrz (26 maja), przyszła na stół kwestya; czyli biskupi mają z tych dóbr składać podatek 20%, albo nie? Tym razem decyzya była trudniejsza; stawali jedni z opozycyą *circa legem latam*, że duchowieństwo obowiązane jest do podatku *piątego grosza*, stawali drudzy z takąż opozycyą, że intraty stutysięcznej biskupa umniejszać nie można. Podskarbi Kossowski odczytał, na żądanie Izby, wykaz dochodów biskupstwa z trzechletniego przecięcia obliczony, który wynosił 575 tysięcy zł. Zręcznie z tej cyfry skorzystał Ign. Potocki, dowodząc, że skoro Rzplta otrzymuje z tych dóbr blisko pół miliona, toć dużo więcej niż 20% z nich pobiera; że zatem większe obciążenie dochodów biskupa byłoby przeciwnem intencyi prawa. Po krótkiej dyskusyi, zgodzono się, że Komisya skarbowa ze wszystkich dóbr biskupstwa krakowskiego, odebranych na skarb, odda naprzód temuż biskupowi dobra 100 tysięcy intraty czyniące,

bez odtrącania expens gruntowych i bez wymagania 20% podatku.

Nasuwała się sprawa Księstwa siewierskiego, które Deputacya rada była zostawić przy biskupie, wkładając nań natomiast obowiązek utrzymywania seminaryów, konsystorzów, strzeżenie kościoła i ponoszenia innych dyecezyalnych ciężarów. Tego układu życzył sobie Król i Marszałek, i można go było bronić tem śmielej, że on i potrzebom skarbu dogadzał, i Księstwo zwracał prawemu właścicielowi, który od wieków w jego nienaruszonem posiadaniu zostawał. Ale nie przypadało to do przekonania tych, którzy wszędzie i zawsze głosili wszechwładztwo Rzpltej; skwapliwie domagali się zaboru Księstwa, aby tym zaborem dać właśnie dowód, że Sejm panuje nad wszystkiem, i że to tylko w Rzpltej jest prawem i sprawiedliwością, co z woli sejmowej wypływa. Wiele razy, w ciągu tych dziejów mieliśmy sposobność spotkać się z tą zgubną omnipotencyą państwa, która w gruncie niczem innem nie jest, tylko prawem mocniejszego; a z tej zasady Rzplta tem bardziej powinna była unikać, że z kolei sama mogła paść jej ofiarą. Wiadomo, jak gorliwym wyznawcą owej maksymy był Suchodolski, który znowu pojawił się w Izbie; więc choć niebrakło biskupom silnych obrońców, choć Marszałek przez trzy dni wstrzymywał decyzyą, Sejm uchwalił w końcu inkorporacyą Księstwa i wyznaczył komisyą do sprawdzenia szlachectwa poddanych Księstwa siewierskiego, którzy odtąd stać się mieli obywatelami Rzpltej (29 maja). Pozostało zdecydować o wnioskach trudności z rozszerzeniem dyecezyj chełmskiej; posłowie lubelscy, Wybranowski i Dłuski, nie chcieli przystać no odłączenie ich województwa od dyecezyi krakowskiej, lecz ulegając większości, zgodzili się, pod warunkiem, że biskupi chełmscy, i lubelskich nosić będą

tytuł. Biskupstwo to miało 26 tysięcy intraty; pragnęła Deputacya uzupełnić jego uposażenie z dochodów krakowskich, ale ten wniosek odrzucono; do powiększenia dotacyi służyć miały w swoim czasie zbywające dochody biskupstwa łuckiego. Nareszcie rozdział dyecezyi wileńskiej, na trzy dyecezye po śmierci obecnego biskupa, w myśl Deputacyi uchwalono; poczem sprawy unickie miały być wzięte pod rozwagę.

§. 150.

Sprawy unickie. — Poprzednie starania biskupów ruskich o pomieszczenie w senacie.

Skoro załatwione zostały rozliczne trudności i interesa zaborem majątku biskupów krakowskich wywołane, Król na żądanie Izby zamianował biskupem krakowskim Turskiego, łuckim Naruszewicza[1]), i prosił Papieża, aby przyspieszył ich prekonizacyą. Nuncyusz pragnął jeszcze opóźnienia, z uwagi, iż prekonizacya byłaby dowodem, iż Stolica Apostolska przychyla się do postanowień sejmowych, które prawa Kościoła ciężko naruszyły; atoli Pius VI, zadowolniony tem, że Sejm przyjął główny punkt jego żądań, to jest, uposażenie biskupie w dobrach, kazał gorąco podziękować Marszałkowi za pomoc w tej sprawie, i stosownie do życzeń Króla, polecił odbyć bezwłocznie proces kanoniczny obu nominatów, a wkrótce potem i bulle wyprawić[2]).

---

[1]) *Gaz. Warszawska* z dnia 17 czerw. 1790 donosi, że biskupstwo smoleńskie ks. referend. Gorzeńskiemu, referendarya zaś ks. dziekanowi oddane współcześnie zostały.

[2]) Saluzzo, depesza 18 sierpcia. Mamy także pod ręką listy Króla do kard. Anticego, w których Stan. August zwraca jego uwagę, że dopóki Naruszewicz bulli nie odbierze, dopóty cały dochód biskupstwa łuc-

Przerwawszy z dniem 1 czerwca sprawy duchowne, Sejm zajął się ważną i trudną kwestyą przedłużenia konfederacyi, o której zaraz będziemy mówili, i którą po długiej i zaciętej walce rozwiązał z tem zastrzeżeniem, że aż do swojego zamknięcia, jedynie rządem, wojskiem i skarbem zajmować się będzie; poczem zaraz, trzechtygodniową limitę świętojańską, podobnie jak w roku zeszłym, uchwalił. – W d. »12 lipca zebrała się Izba napowrót, i wnet wielu posłów poczęło przypominać, że projekt Deputacyi kościelnej nieukończony, że uprzątniono się wprawdzie z dyecezyami łacińskiemi, ale o wiele naglejsze jest urządzenie ruskich. Po zwyczaju, sprzeciwił się temu Suchodoiski (chełmski), a za nim Kociełł, twierdząc, że Rzplta nie zginie, choć my tego projektu nie ukończymy; dokończą go nasi następcy; że potrzeby Kościoła ruskiego będą wymagały nowych wydatków, w czasie, kiedy grosz każdy należy do wojska; że nadto, świeża uchwała zabrania Sejmowi odrywać swej uwagi od rządu, armii i skarbu. Z wielu stron odpowiedziano im na te zarzuty: że na wszelki sposób trzeba nam przyciągać naród ruski do łacinników, przez tyle wieków od nas zaniedbany; że tu jest *periculum in mora*, sprawa tem bardziej nagląca, im dłużej była nietykana, sprawa rządowa, i jedna z najważniejszych, bo dopóki nie wprowadzi się lepszego porządku do stosunków ruskich, żaden rząd nie uratuje Rzpltej. Tego zdania był znaczny poczet posłów: Niemcewicz, Moszyński, Hulewicz, Butrymowicz, Stan. Potocki, biskup Naruszewicz, Czacki, marszałek Sapieha. Zaczem Małachowski, czując

kiego pozostanie przy Turskim; „Naruszewicz zaś bogaty w naukę i zdolności, pieniędzy nie ma“ a już „tytuł biskupstwa łuckiego kosztował go 2.770 dukatów, od których procent płacić musi“ (6 paźdz. 1790). W liście następnym, z dnia 29 grudnia, już mu za nadesłanie bulli dziękuje.

się popartym przez ludzi takiego znaczenia, oddał dnia 23 lipca, pod dyskusyą projekt kościelnej o *klerze unickim*. Pierwszy ustęp tego projektu żądał umieszczenia metropolity w senacie.

Nie nową była ta sprawa wprowadzenia władyków ruskich do Rady królewskiej; nie nową, i owszem, przez ludzi i wypadki bez końca przypominaną, a często nader boleśnie. Wobec faktu tak uderzającego, że przez cztery wieki, naczelnicy duchowni Rusi nie mieli żadnego udziału w Radach i w Rządzie Rzpltej, że nawet wtedy, gdy się stali katolikami, na ich usilne i długie kołatania, nie odpowiedziano im nigdy przychylnie, czytelnicy radzi zapewne będą poznać bliżej, przez jakie fazy ta sprawa w dawniejszych czasach przechodziła, i wniknąć głębiej w przyczyny tego zadziwiającego z naszej strony oporu. Da nam to lepiej zrozumieć ważność uchwały, do której obecnie Sejm był powołany. — Kiedy po Synodzie florenckim, Wład. Warneńczyk zatwierdził w swych państwach Unią i uchwały soborne, wydał on także, za poradą kard. Zbigniewa, dyplom, którym te wszystkie prawa, godności i przywileje, jakie duchowieństwu łacińskiemu w Królestwie Polskiem służyły, przyznał także i klerowi ruskiemu, dopóki w jedności z Rzymem trwać będzie (1445). Już na tym jednym dyplomie opierając sie, mogli byli władycy ruscy XV w. domagać się miejsca w Radzie koronnej. Ale wówczas, wątpić należy, czy o tem naprawdę pomyśleli. Natura rzeczy silniejszą jest od prawa pisanego. Prosty, nieokrzesany władyka ruski, zarówno politycznej jak religijnej wiary niepewny (a takimi, prócz metropolity, byli podówczas zazwyczaj wszyscy), jakże mógł stawać w jednym szeregu z episkopatem łacińskim, światłym, po europejsku wykształconym, i który tak dobrze przy Królu JMci, jak w województwie, najpierwsze dzierżył miejsce. To też nie cisnął się tam wcale ruski władyka; stał na

[illegible]

[illegible] Zygmunta [illegible] Rzpltej[1]. W [illegible] Książę [illegible] Mazowiec-[illegible] dalszą daną wła-[illegible] przede wszystkiem od dobra ko-[illegible]

[1] [illegible] Zamojskiego [illegible] wydany przez [illegible] XXI [illegible]

[2] [illegible] Lemberg [illegible]

[3] [illegible] Monumentach Poloniae [illegible] III [illegible]

magamy się (pisze do Zygmunta III), jest, abyś biskupów ruskich między senatorów Królestwa Polskiego zaliczył..., a tą łaską nietylko metropolitę, biskupów i kler, ale cały naród ruski ściślejszym węzłem z sobą zjednoczysz, co, jakie przyniesie korzyści, jak nieodłączne jest od mocy i wzrosru twego królestwa, ty sam najlepiej zrozumiesz; a tak i chwale Bożej usłużysz i własnym interesom dogodzisz«. »Już braćmi naszymi są (odzywa się do hetmana Zamoyskiego), już jednego ciała i jednej głowy członkami, słuszna więc jest, by równych z innymi biskupami katolickimi dostojeństw zażywali. «Ale te wszystkie tak głęboko sięgające rady: rozbić się musiały, wyznajmy ze smutkiem, o wstręt zakorzeniony u łacinników do Kościoła wschodniego (wstręt dość powszechny zresztą w całej Europie), i o brak politycznego zmysłu w narodzie. Unia nie była popularną. Cierpiano schyzmę, bo to było złe konieczne, wiara połowy ludności; lecz by ten Kościół ruski, nie zmieniwszy nic ze swych szat zewnętrznych, przez proste poddanie się Papieżowi, miał stanąć na równi z łacińskim, to mógł zrozumieć w XV wieku kardynał Zbigniew, w XVI Zamoyski, Maciejowski albo Sapieha; ale tego było za wiele na przeciętny rozum polityczny u naszej szlachty; a dodajmy, że duchowieństwo łacińskie zbyt przesiąkłe było pojęciami szlacheckiemi, aby interes religijny mógł te pojęcia w niem przetrawić.

Nie chcieli widzieć biskupi łacińscy władyków ruskich obok siebie, tem bardziej oburzali się na samą myśl, że niektórzy z nich mogliby zasiąść — niżej od Rusina! I swieccy i duchowni senatorowie odpowiadali na żądania Króla i Papieża, że to przypuszczenie władyków do senatu, zmieniłoby całą jego organizacyą; że każde województwo miało już swego biskupa w senacie, który był stróżem Kościoła obu obrządków, co — powiedzmy nawiasem — nie było prawdą, gdyż liczono

dwa razy więcej województw, niż biskupów łacińskich w Rzpltej, i nie można też było twierdzić, jakoby łacińscy biskupi stróżami byli Kościoła ruskiego. Mówiono, że w ten sposób ziemie ruskie za wieluby miały senatorów, że z samego województwa wołyńskiego trzech biskupów zasiadłoby w senacie (dwóch łuckich i jeden włodzimirski), kiedy Wielkopolska miała tylko jednego. Zarzucano dalej, że biskupi ruscy brani są z pośród zakonników, a zakonnik wyrzeka się szlachectwa: jakże więc robić senatorem nie szlachcica? Jaką wartość miał ten zarzut, można ztąd wnioskować, że go nie czyniono bynajmniej biskupom łacińskim, kiedy wychodzili z zakonów. Dodawano i to, że władycy ruscy przesiadując w senacie, musieliby zaniedbywać swe dyecezye, tem bardziej, ze nie mają sufraganów; argument, który upadał przed tą prostą uwagą, że nie każdy z biskupów łacińskich był w możności utrzymać swym kosztem sufragana, a w senacie pomimo to miał krzesło. Jednem słowem, wyszukiwano przeróżnych odmownych racyj, bez względu na ich wagę, jak się to zwykle czyni, gdy się rzeczy dać nie chce, ani przyznać się do istnych powodów odmowy[1]). Wkrótce potem umarł Rahoza; metropolią objął Pociej. Mąż wielkiej powagi, potomek starodawnego rodu; aż do r. 1592, w którym przyoblókł był habit bazyliański, był kasztelanem brzesko-litewskim; jego nominacya usuwała wiele przeszkód, które senat mogły wstrzymywać wobec Rahozy. Użył tej pory Klemens VIII i na nowu odezwał się do Króla. »W sprawie Rusinów (pisze on) uczynimy, co w naszej jest mocy i ciebie wzywamy, byś stanał przy sprawie Bożej. Obecnie, należałoby przedewszystkiem podnieść metropolitę do

[1]) Cfr. Likowski: *Dzieje Kościoła unickiego w XVIII i XIX wieku.* Poznań 1880, str. 238. — Helleniusz: *Wspomnienia narodowe, pass.* i *Rozmowy o polskiej Koronie* I. 224.

senatorskiego stanu; a gdy to się zrobi, ucichną waśnie, jakie nastały, uspokoją się umysły tym zaszczytem ujęte. I nietrudno tego dokonać dzisiaj; powymierali bowiem ci, co się tak uporczywie sprzeciwiali. Senat pozyska męża pobożnego, co przecież nie może nie podobać się katolickim senatorom świeckim, duchowni zaś radzi będą temu, że ich powaga się wzmocni, i że większa ich liczba strzedz będzie religii katolickiej. A gdy innych badamy chęci, o twojej nie wspominamy: ty bowiem wiesz dobrze, kto ci jest posłuszny, a kto w twojem królestwie przyczynia trudności. Metropolita zgodzi się na miejsce, które mu wyznaczysz; nikogo nie wyprzedzając, zajmie ostatnie po biskupach krzesło«[1]). Lecz i to, o wiele skromniejsze żądanie, by jednego tylko metropolitę do senatu wprowadzić, nie znalazło posłuchu. Umarł Klemens VIII; po jego śmierci Paweł V raz jeszcze próbował przełamać ten upór; w r. 1612 pisał do Króla, żądając krzesła dla Pocieja, i Nuncyuszowi swemu kazał gorliwie chodzić koło tego interesu. Ale napróżno. — I nie mogło być inaczej. Między biskupami łacińskimi liczono wówczas wielu pasterzy gorliwych, uczonych statystów, ale przyjaciół Unii było mało; od śmierci Maciejowskiego Bernarda, nie było między nimi żadnego. Dzieje Unii na każdej niemal karcie muszą uczynić to przykre wyznanie, że biskupi łacińscy z nader nielicznemi wyjątkami, nie dawali jej pomocy, w bolesnej trzymając się obojętności; niejeden raz jej szkodzili[2].) Czując się od swych braci odepchnięci, władycy ruscy wielkiej zaiste potrzebowali cnoty, by wytrwać

[1]) 31 marca 1604. Theiner, III, 283.

[2]) Cfr. Guépin: *Vie de St. Josaphat.* Poitiers 1874, I, II; Bartoszewicz: *Szkic dziejów Kościoła ruskiego*, Rraków 1880: Likowski, *op. cit.*; Pełesch; *Geschichte der Union*, Wien, 1881, I i II; że nie wspominamy o dziełach Polsce stanowczo nieprzyjaznych, jak Harasiewicza *Annales* i Malinowskiego, *Kirchen- und Staats-Satzungen*.

[illegible] w takich warunkach [illegible] następcy Pocieja stracili wszelkie [illegible] jego poprzednik [illegible] Króla, otrzymać nie mogli [illegible] do senatu[1]. — Dodajmy [illegible] że za Jana Kazimierza [illegible] których Unia [illegible] moskiewskich. — [illegible] się przeciw niej [illegible] — [illegible] okazana przez [illegible] Kościoła ruskiego od [illegible] pomoc św. [illegible] ruskiewska, poruszyły [illegible] troskliwość [illegible] połockie włożyło [illegible] 100 na sejm [illegible] W[illegible] *[illegible]nia* starali [illegible] *[illegible]omnos* miejsce [illegible] aprobował. [illegible] tak *propter* [illegible] jak dla zje[illegible] w trzy [illegible] Warszawie przyjęto [illegible]

[illegible] następców Sobieskiego [illegible] Król [illegible] zwycięzkie [illegible] najszcze-

[1] [illegible] Stan. Aug. [illegible] ruskiego jako [illegible] rzeczony [illegible] Na ja[illegible] nie [illegible]

śliwszym, gdyby całą Ruś mógł był przywieść do Stolicy Piotrowej; sam to w liście do Papieża wyznaje, że »takie dzieło poczytywałby sobie za największą usługę w sprawie Chrystusowej«[1]). Z czterech eparchij, zbyt pospiesznie przez Władysława IV przyznanych schyzmatykom, trzy, to jest lwowska, przemyska i łucka, powróciły za jego staraniem do jedności. A jak przed unią brzeską wszyscy władycy, tak w roku 1681, władyka lwowski, Szumlański, poddając się Papieżowi, prosił o miejsce dla biskupów ruskich w senacie. Król wyznaczył delegatów do układu z Rusinami, i zgodzono się na to przynajmniej, że podczas sejmu władycy po biskupach zasiadać będą. Król gorąco tę sprawę popierał, w końcu przystawał na miejsce choćby dla jednego metropolity, lecz oporu w sejmie przełamać nie zdołał. — Znaczna część ziem ruskich, traktatem karłowickim, jego zasługą, choć dopiero po jego śmierci, wróciła do Polski; ale Ruś cała najpiękniejsza i najbogatsza część Rzpltej pozostała i nadal bez swego reprezentanta w głównej Radzie państwa. Jak dotąd, tak i nadal, siłą tylko myślano Ruś utrzymać w poddaństwie, a właśnie o tej sile nie pamiętano. Trafnie ktoś powiedział we Francyi: »można oprzeć się o bagnety, ale usiąść na nich nie można«. Nikt samym orężem nie związał państwa w jedność, nie zbliżył do siebie rozdzielonych mieszkańców; trzeba na to głębszej, bo duchowej spójni, którą tylko Kościół dać może. Kudak dobry był i arcypożyteczny, ale żadna forteca na długo nie wystarcza; można zdobyć ją armatami lub zmusić głodem do poddania się; serca wierzące o wiele trudniej. Nie rozumiano tego w XVI wieku, kiedy *dzikie pola* rozdawano magnackim rodom; nie rozumiano i w XVII, za hetmana Koniecpolskiego i Jeremiego Wiśniowiec-

[1]) Theiner, *op. cit.* III. 696.

kiego. Kiedy kolonizacya polska tak bujnie a zbrojno, po obu brzegach Dniepru się rozwijała: nie zrozumiano i potem [illegible] krwawej Chmielnickiego nauki. Bez pracy apostolskiej, bez usług Kościoła, przy zaniedbaniu [illegible] panowanie Polski na Rusi zależało tylko od mocy oręża; a gdy ten oręż stępił się [illegible] swemi gruzami kraj cały [illegible] kara idzie w ślad [illegible] Dopoki Ruś trzymała [illegible] była wobec [illegible] kon- [illegible] Do- [illegible] ziemi [illegible]

[illegible]

pojmowali teraz biskupi ruscy, że ani od łacinników, ani od schyzmy się nie obronią i rządu wewnętrznego w swym Kościele nie naprawią, dopóki nie będą porównani w swych prawach i zaszczytach z biskupami łacińskimi. Wnet po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, wnieśli prośbę o krzesła w senacie (listop. 1764), dając między innemi za powód, że przyznanie im tej godności, najlepszą będzie odpowiedzią i domowym i zagranicznym schyzmatykom, twierdzącym, jakoby Unia była tylko narzędziem do zagładzenia obrządku wschodniego; w swej prośbie przedkładali nadto, że obecne poniżenie unickiego kleru krzywdzi sprawiedliwość, ubliża sławie Rzpltej, razi szlachetną równość, wystawia Unią na szyderstwa schyzmatyków i przystęp im do prawdziwego Kościoła tamuje. Do prośby dodana była *informacya* która obszernie opowiada, jak często w poprzednich wiekach dobijali się biskupi ruscy swych praw[1]). — I tym razem ich żądanie pominięto milczeniem; nawet zacny Smogorzewski nie zjednał dla siebie w tej sprawie posłuchu, chociaż u Króla wielkie miał poważanie; przypomnieć też trzeba, że Rosya nie byłaby wówczas żadną miarą przyzwoliła, aby żądaniom unickim uczyniono zadość. I tak wszystko pozostało po dawnemu, niezmiennie, aż do epoki, którą opowiadamy.

§. 151.

Przypuszczenie metropolity ruskiego do senatu. Kalendarz ruski.

Czytelnicy przypomną sobie, że od początku tego Sejmu, a zwłaszcza odkąd kierunek anti-rosyjski zyskał w nim stanowczą przewagę, dawały się słyszeć zatrwa-

---

[1]) Malinowski, *op. cit.* s. 187.

żające pogłoski o wrogiem usposobieniu ludności wiejskiej na Rusi i gotującym się tam buncie. Bliskie sąsiedztwo Kijowa i ciągłe wędrówki czerńców zadnieprskich, bliski pobyt ks. Potemkina w obozie rosyjskim, i jego groźne słówka rzucane czasem rozmyślnie, czasem w niecierpliwości, świeża pamięć strasznych mordów koliszczyzny, wrażliwość salonów warszawskich, do których te pogłoski schodziły się i z nich rozchodziły znacznie powiększone, wszystko to sprawiało, iż Sejm i kraj cały skłonny był przyjąć za rzeczywistość to, czego się dopiero lękano; pierwej nawet, niż morderstwo dokonane na Wołyniu, w Niewierkowie, dało owym postrachom ukrainnym jakąkolwiek podstawę[1]). Wnet po tem morderstwie, rozpoczęły się w Łucku, w Dubnie, Krzemieńcu i Włodzimirzu aresztowania, srogie indagacye i krwawe egzekucye. Bolał nad niemi Król i Małachowski; chcąc je powstrzymać, kazano sprowadzić do Warszawy wszystkich aresztowanych markietanów, czerńców i popów; i gdy przywieziono także do stolicy Sadkowskiego, władykę schyzmatyckiego. Sejm wyznaczył z grona swego deputacyę do przesłuchania oskarżonych o bunty. — Deputacya wzięła się do dzieła spokojnie, roztropnie, i po półrocznem śledztwie, wykryła — wprawdzie nie spisek buntowniczy, ale szeroko rozgałęzioną i bardzo zręcznie prowadzoną propagandę schyzmatycką w ziemiach wschodnich Rzpltej; wykryła i to, że skutkiem tej propagandy, pewna część poddanych polskich zostawała w bezpośrednim stosunku z władzami rosyjskiemi i w hierarchicznej od nich zależności. To odkrycie naprowadziło na dalsze, których się najmniej spodziewano: że jedynie skuteczną osłoną przeciw schyzmatyckiej zaborczości była Unia, że człowiek, na którego Rosya najbardziej się w tym czasie oglądała i przed

[1]) Księga III. §. 78 et seq.

nim jedynie się wstrzymywała, był — zacny, pobożny i rozumny metropolita Smogorzewski; jak z drugiej strony, że najdogodniejszym dla schyzmy i dla Rosyi sprzymierzeńcem, była nasza własna, wiekowa o Unią niedbałość i jej od Polaków lekceważenie. Te odkrycia, wypowiedziane przez Deputacyą szlachetnie i odważnie, na tajnej sesyi sejmowej, 26 i 27 marca (1790), ogłoszone następnie drukiem w *Relacyi o buntach* i poparte bardzo nauczającemi dokumentami z archiwum Sadkowskiego, dokonały stanowczej przemiany w naszych poglądach i zapatrywaniach na ruską sprawę, i jakby nową epokę w naszej polityce wewnętrznej rozpoczęły, epokę, na nieszczęście zbyt wcześnie przerwaną. Radziła Deputacya, żeby zająć się bezzwłocznie organizacyą kościelną schyzmy i urządzeniem jej seminaryów, nie zdając tego wszystkiego na łaskę Rosyi; lecz radząc to, ostrzegała zarazem, że od dyzunii ważniejszą jestUnia; że nie godzi się dłużej wstrzymywać Rusi unickiej od udziału w rządzie; że należy wejrzeć w stan i potrzeby ludu ruskiego, zrozumieć powody jego niechęci, poprawić ile można los i wykształcenie kapłanów, a na początek, jakby na zadatek tej naprawy, doradzała wprowadzić metropolitę i biskupów unickich do senatu. Takie jej wnioski stawione urzędownie, to *mea culpa* względem Rusi, po raz pierwszy przez Polaków w Sejmie wyrzeczone, poruszyły głęboko sejmujących. Marszałek Małachowski, i jemu najbliżsi, postanowili skorzystać z pierwszej sposobności, aby sprawy Kościoła unickiego wprowadzić do Sejmu i załatwić je, ile można, sprawiedliwie.

Lecz i po za Sejmem, w opinii publicznej, prace Deputacyi nie pozostały bez wpływu. Jest z tego czasu nader interesująca broszura, interesom Kościoła poświęcona, o której dziśby powiedziano, że ją pisał jakiś prawnik, stary mecenasalbo regent, gdyby wówczas wszyscy

nie byli potrochu prawnikami[1]). Dla Stolicy Apostolskiej autor okazuje uszanowanie, ale raczej pozorne, pełne restrykcyj i wykrętów, które dowodzą, że zasady Febroniusza i praktyka Józefinizmu nie były mu obce. Ważniejszem jest dla nas to, że Kościół ruski zna on tak dokładnie, jak mało kto z Polaków, że dobrze widzi niedostatki biskupów ruskich, a mimo to, dla wszystkich domaga się krzesła senatorskiego. Chce, aby metropolita zajął miejsce po prymasie, podobnież aby biskup włodzimirski, jako exarcha, po płockim, łucki po łuckim, chełmski po chełmskim, piński po smoleńskim zasiedli. Nie było tak dawniej, bo się trzymano przysłowia: mysz w pudle, noga w szczudle, Rusin w radzie, koza w sadzie, wszystko nic nie warte.« Ale teraz, woła on, przezacny senacie duchowny, okaż na sobie tę naukę Chrystusową: potem poznacie, żeście synowie i bracia moi, jeżeli się wzajem kochać będziecie.« Biskupi ruscy z religii, z urodzenia, powołania i charakteru, są równi bracia wasi; przyjmijcie ich do siebie nietylko dla wiecznego, ale i teraźniejszego dobra tej kochanej ojczyzny... Wyborna Rado stanu świeckiego, uprzedzenie dawne, nie tobie, ale wiekom przypisać się powinno; z doświadczenia wiesz dobrze, że powierzchowna okazałość tyle ma w sobie mocy wewnętrznej; tej pewno dodadzą tobie biskupi ruscy, reprezentując swoje dyecezye i wspólnie z tobą zaradzając potrzebom Rzpltej; nie wzbraniajże się ich przyjąć do siebie! Czci pełny

---

[1]) *Uwagi polityczne do prawideł religii i zdrowej filozofii zastosowane, tyczące się władzy kościelnej in temporalibus, ulepszenia duchowieństwa katolickiego obrz. grec., nie utwarzania hierarchii dyzunickiego Kościoła w krajach Rzpltej etc. przez Anonyma, krótko w jednym liście zebrane.* Warszawa 1789. Być może, że autorem tej broszury jest Strojnowski, członek Deputacyi indagacyjnej, którego kilka pism wyszło w owym czasie bezimiennie. Autor podpisuje się jako „obywatel wołyński."

stanie rycerski, nie śmiem do ciebie w tej materyi uczynić zwrotu, będąc drobną cząstką swoją... Szukałem źródła nieszczęść krajowych, i jak mi się zdaje, znalazłem je w nierówności swobód duchowieństwa naszego. Tylekrotnie użyte środki do ich oddalenia, na czas tylko były skuteczne. Zgładzeni hersztowie rozruchów nie przez to w swojem potomstwie żyć przestali; został się przy niem fanatyzm, a użycie jego do stosownej odkładało się pory... *Contraria contrariis expelluntur*, złe dobrem się wykorzenia, pogarda szacunkiem, zaciętość łagodnością, ciemność i prostota oświeceniem... Obrządek grecki tak dawno z nami zjednoczony, nie miał względu prawodawstwa na siebie; dopuściliśmy mu gnuśnieć w ciemności, nieładzie i upodleniu; jakże mógł za te dary być nam przychylnym, i czyliż mogliśmy spodziewać się zaufania i szacunku, nie dając mu ich z siebie nawzajem...« Kończąc tę materyą, autor robi trafną uwagę: »Było polityką dawnych Rzymian, że wszystkim prowincyom, dobrowolnie się łączącym, nadawali zaraz *jus civitatis*, to jest równość swobód narodowych, i na dobre im to wychodziło. Nasza była odmienna i odmienne też przyniosła skutki«. Nie może to wystarczać Rzpltej, ani się z miłością chrześciańską nie zgadza, jeśli obrządkowi greckiemu, przy jego tutaj upodleniu, równą z łacińskim, na tamtym dopiero świecie, obiecuje się nagrodę.

Roztropny to był głos; nic podobnego nie słyszano w XVI i XVII wieku, kiedy Klemens VIII ujmował się za władykami ruskimi. Jednakowoż Deputacya kościelna nie śmiała iść tak daleko, jak żądał autor broszury, i w projekcie swoim domagała się miejsca tylko dla metropolity. Już nie było Smogorzewskiego; następca jego Rostocki, wezwany temi dniami przez Nuncyusza, zjechał do Warszawy na wspólne z kolegium biskupów narady, i jak podają niektórzy, czynił gorliwe

starania o swą godność senatorską[1]). Trud to był z jego strony zbyteczny: opinia publiczna przesądziła już tę sprawę. Na dowód może posłużyć posiedzenie sejmowe, na którem wniosek Deputacyi oddany był pod dyskusyą. W ciągu tych rozpraw ani jeden głós nie odezwał się w duchu przeciwnym; w Izbie, która tak rzadko bywała zgodną, wszyscy bez wyjątku zgadzali się, że krzesło w senacie należy się metropolicie. Ale choć sporo nie było, tyle przy tej okazyi powiedziano myśli trafnych i dziś jeszcze prawdziwych, że warto tej rozprawy zbliska posłuchać.

Przypomniał Hulewicz, poseł wołyński, że Ruś nie orężem polskim zawojowaną była, lecz dobrowolnie wraz z Litwą przyłączyła się do Korony; ma więc prawo domagać się, aby jej naczelny pasterz w senacie zasiadał i potrzeby swego narodu nam przedstawiał. — Butrymowicz (piński) odwoływał się do *Relacyi o buntach*, o której wyżej wspomnieliśmy, i twierdził, że choćby dlatego należy osadzić metropolitę w senacie, aby o tyle zmniejszyć nierówność, jaka między Polakami i Rusinami w Rzpltej istnieje; będzie to sposób najwłaściwszy, by zapobiedz przeciąganiu Unitów na schyzmę. — Trzeba przekonać Rusinów, mówił Stanisław Potocki, że ich religią za jedno z naszą mamy; najpewniej ich przez to do siebie przychęcimy. Powołanie biskupów ruskich do senatu nie jest żadną z naszej strony łaską, ale oddaniem tego, co im się oddawna należy; zaczem dźwignie się duchowieństwo greckie, które dotąd obcem w pośród nas się czuje, a widząc jak je szanujemy i próśb jego wysłuchiwamy, inaczej już wpływać będzie

[1]) Ochocki Duklan twierdzi, że uchwała sejmowa kosztowała metropolitę znaczną sumę. Nie pojmujemy dlaczego. Jeżeli w istocie tak było, metropolita padł ofiarą własnej dobroduszności, płacąc bez potrzeby jakiegoś pokątnego agenta. Tych, co najgorliwiej za wnioskiem Deputacyi przemawiali, niepodobnu było kupić pieniędzmi.

na lud. Porównajmy kler grecki z naszym, a tak on, jak i lud ruski, przestaną zwracać oczy na północ. — Czacki utrzymywał, iż samiśmy temu winni, że ów lud nas nienawidzi. Bitny on jest i byłby nam życzliwy i wielce pomocny, gdyby był widział swych biskupów w dostojnem gronie naszych starszych braci. W tym samym duchu przemawiał Kaz. Sapieha.

Wśród tych głosów nową myśl podniósł ks. podskarbi Poniatowski. Uznając, że *moralna i polityczna potrzeba* każe przyjąć metropolitę do senatu, stawia zarazem wniosek, iżby włożyć na niego obowiązek, aby zniósłszy się ze Stolicą Apostolską, starał się porównać kalendarz grecki z rzymskim. A na to Hulewicz: »Nie róbmy tego. Ruś i krzesła gotowa się wyrzec, jeśli ten obowiązek ma być do niego przyłączony«. Król zabiera głos: »Nie w innej myśli skłaniamy się do umieszczenia metropolity w senacie, jak tylko, aby ta świetność odznaczająca naczelnika ludu *ritus gr.* uczyniła ten lud przychylniejszym dla kraju. Rozumiem, że powinno być jednostajną dla nas regułą, aby to wszystko uchylać, cokolwiek ludowi temu wraża różność i oddzielność. A że kalendarz najwięcej czyni różności, więc potrzeba iżbyśmy go zrównali. Wiem ja, że tego nagle czynić nie należy: zostawmy im przeto ich własne, osobne święta i posty, a jeśli tak postąpimy, to oni tej odmiany ani poznają, jak się stała. Wszakże święta wielkanocne ich i nasze nieraz się schodzą, bo i pod moją bytność w Kaniowie przypadały z naszemi, a więc pomału ta różnica ustanie. Z przyjęciem kalendarza rzymskiego odpadną święta tak zagęszczone, bo podwójne, i kilkadziesiąt dni do roboty przybędzie. Wtedy nietylko ta część ludu, różniąca się obrządkiem od nas, ale i dyzunici nasi przyjmą, mam nadzieję, bez sprzeciwiania się to prawo Rzpltej, i nie będą się mogli tak bardzo od nas we wszystkiem wyróżniać. Przecież Polacy w nie-

[illegible]

[illegible] metropolitę należy [illegible] warunku do senatu zapuścić, sprawę zaś kalendarza do dalszego czasu odłożyć. — Wbrew temu [illegible] Podoski [illegible] dając krzesło metropolicie, widzi nań [illegible], żeby lud najdelikatniejszemi sposobami starał się skłaniać do równości kalendarza. Odpowiedział Butrymowicz, że wprawdzie ma w swojej instrukcyi, żeby domagał się porównania kalendarza, ale jednak nie śmie tego od siebie doradzać. Chłop ruski nie będzie wiedział, czy metropolita jest senatorem Rzplitej, ale zmianę kalendarza poczuje zaraz i znajdą się tacy, co go podburzać będą. Oto i teraz 50.000 naszego ludu chodziło na odpusty do pieczar kijowskich: temuby należało nasamprzód przeszkodzić. X. biskup Cieciszowski dowodził, że nie wydaje mu się roztropnem łączyć przyjęcie metropolity z odmianą kalendarza, bo wnetby się między ludem rozeszło mniemanie, że metropolita dlatego przy-

stał na tę odmianę, aby pozyskać senatorskie krzesło, a toby lud do niego zniechęciło odrazu. — Poparł to zdanie Sapieha, poczytując wniosek za szkodliwy i groźny. »Jeśli my, rzecze, powiemy Rusinom: oto jak waszą religię szanujemy, wszak wasz metropolita jest senatorem — to oni odpowiedzą nam: dlategoście go zrobili senatorem, żeby odmienić kalendarz, a nas przerobić na Polaków«. Radził więc nie dotykać na teraz tego przedmiotu.

Wobec tak mocnych argumentów, Podskarbi litewski cofnął swój projekt, atoli Marszałek chciał go w inny sposób uratować. Zapytywał, czyby nie można listownie zawiadomić X. Metropolitę, że takie jest co do kalendarza życzenie Stanów, nie wprowadzając tego przedmiotu do konstytucyi. Lecz i to wydało się niebezpiecznem i na prostem przyjęciu postanowiono poprzestać.— Gdy już ta rzecz była ubita, rzekł Hulewicz: »Ciekawy jestem, gdy X. Metropolita wykona przysięgę, gdzie będzie zasiadał? Aby dyskusyi na teraz nie przedłużać, dodajmy tymczasowo, *po biskupach łacińskich*«. Marszałek kazał odczytać wniosek tak poprawiony: »Uskuteczniając dawne poprzedników naszych przyrzeczenia, My, Król, wraz z sejmującymi Stanami, uznawszy większą, niż kiedy, potrzebę okazania przychylności naszej dla obrządku ruskiego, jednością świętą z Kościołem rzymskim złączonego, a wraz i okazania względów dla duchowieństwa tego obrządku, wiernością nieskazitelną dla nas, Króla i Ojczyzny odznaczającego się, przewieleb. Arcybiskupowi kijowskiemu, metropolicie całej Rusi i następcom jego w Unii będącym, miejsce w senacie po biskupach naznaczamy i do wykonywania senatorskiej przysięgi obowiązujemy«. Trzykrotne zgoda dało się słyszeć ze wszystkich stron. Zaczem Małachowski, zwróciwszy się do Króla, cieszył się, że ta uchwała przeszła szczęśliwie i z tak rzadką jednomyślnością, i że

pod jego panowaniem metropolita ruski zasiędzie w se-nacie, czego Sobieski, mimo wytrwałych zachodów, nie mógł doprowadzić do skutku. Mógł był Marszałe i o dawniejszych napomknąć zachodach; ale wspom-nienia to zbyt odległe, pod koniec XVIII wieku zatarły się pamięci.

Na następnem posiedzeniu (26 lipca), wróciła kwe-stya: gdzie będzie miejsce dla metropolity? Odezwał się Hulewicz: »Arcybiskup po arcybiskupie zasiadać po-winien, bo jakiż był zamiar przypuszczenia go do se-natu? Oto okazanie równości religii; niższe umieszczenie czyż nie byłoby poniżeniem? Jeżeli wojewoda gnieźnień-ski świeżo utworzony (1773), nie osiadł ostatniego krze-sła, ale po wojewodach, toć i arcybiskup po arcybiskupie usiąść ma prawo«. Argument był logiczny i niemal wszyscy senatorowie świeccy i posłowie pochwalili to zdanie, kiedy powstał biskup Naruszewicz i zażądał głosu. »Biskup *ritus graeci* (rzecze) tak jest biskupem, jak i my, tak szlachcicem, jak i my, tak za wolą Stanów wyniesiony, jak i my; więcby arcybiskupa nie należało dopiero po biskupach sadzać. Ale ta kwestya według spraw staropolskich rozwiązaną być powinna; w naszym zaś senacie trzymamy się porządku cywilnego, nie du-chownego. Dowodzą z historyi liczne zdarzenia, że osoby, które dawniej zatrzymywały wyższe krzesła, zawsze za-chowywały przed późniejszemi pierwszeństwo, dlatego podpisy arcybiskupów czytamy nieraz po biskupach«. Argumentacya była słaba i łatwo innemi dowodami z historyi naszego senatu mogła być obaloną; dawała znać tylko o tem, że biskupi łacińscy nie chcą ustąpić wyższego krzesła metropolicie ruskiemu; nie trafiła do przekonania sanatorów świeckich i posłów. Kaszt. Przy-łuski przypomniał dyplom Warneńczyka, równający w prawach i godnościach oba obrządki. Butrymo-wicz zwracał uwagę, że metropolita ma dużo szersz

władzę od biskupów łacińskich, »gdyż sam udziela sakry swoim, kiedy nasi ją z Rzymu biorą, a po śmierci władyków i opatów jest naturalnym ich dóbr administratorem; przyzwoitą jest rzeczą, by wyższe zajmował miejsce. Ponieważ spór się przeciągał, zażądano odesłania sprawy do formy rządu, atoli Marszałek przestrzegał, że to jeszcze więcej czasu zabierze, i gdy nie mógł nakłonić do jedności, chciał już *turnus* zaczynać. Rzekł kasztelan Jezierski: »Skoro XX. biskupi za urazę to sobie poczytują, że X. metropolita weźmie wyższe od nich miejsce, *salvis modernis possessoribus* zajmie je wtedy dopiero, gdy dawniej od niego mianowani senatorowie duchowni wymrą«. Ale i ten środek nie podobał się biskupom; na żaden sposób nie zdawało im się to właściwem, by mieli zasiąść niżej od metropolity ruskiego. Wialu posłów wołało, iż rzecz zbyt długo się przeciąga i żądało końca. Zaczem Hulewicz odstąpił od swego wniosku i Izba, raczej przymuszona niż dobrowolnie, posadziła metropolitę po biskupach łacińskich.

Przypomnijmy, na zakończenie tego ustępu, co się zdarzyło przed 170 laty, za Zygmunta III. W r. 1619, X. Stan. Kiszka miał być konsekrowany na biskupa żmudzkiego i wezwawszy na konsekratora Wołłowicza, biskupa wileńskiego, aby dać dowód swego szacunku dla Unii, zaprosił na assystentów, metropolitę Rutskiego i Wojnę, sufragana wileńskiego. Atoli Wojna nie chciał stanąć niżej Rutskiego, żądał prawej ręki przy konsekratorze. Żądanie to było niedorzeczne; biskup Wołłowicz chciał o tem przekonać swego sufragana, ale napróżno. Musiał Rutski ustąpić, i metropolita szedł w drugim rzędzie, za sufraganem [1]). Wypadek ten może posłużyć

[1]) Bartoszewicz *Rys Dziejów Kościoła ruskiego*, s. 199. — Guépin *S. Josapath*, I, 289. Z tego powodu Kongr. Propagandy wydała dekret (1630), mocą którego w sporach o precedencyą między biskupami łaciń-

[illegible] dyskusyi, którąśmy opowiedzieli. Wbre[illegible] [illegible] Owidyusza: *tempora mutantur et n*[illegible] [illegible], — i czasy się zmieniły, i ludzie s[illegible] [illegible] nawyknienia i uprzedzenia pozostal[illegible] [illegible]

§. 152.

Duchowieństwo parafialne na Rusi. Seminarya.

[illegible] niedostatecznie, zwrócono przeci[illegible] [illegible] uwagę i na duchowieństwo par[illegible] [illegible] na konieczność obmyślenia dlań lepszeg[illegible] [illegible] I tu znowu musimy wejrze[illegible] [illegible] stały podówczas, aby ocenić środk[illegible] [illegible] naprawić.

[illegible] nie zbywało na seminaryach [illegible] dwa i trzy: krakowska, jako na[illegible] [illegible] łucka pięć: ogółem w p[illegible] [illegible] w Polsce łacińskich semin[illegible] [illegible] zakładali je po większej częś[illegible] [illegible] wspierani niekiedy od mo[illegible] [illegible] sięga końca XVI wiek[illegible] [illegible] środkowej i zachodnie[illegible] [illegible] seminaryów dla kleru świ[illegible] [illegible] powierzano je u n[illegible] [illegible] lub profesoro[illegible] [illegible] Marya Ludwika spr[illegible] [illegible] a Innocenty X[illegible] [illegible] szczególn[illegible] [illegible] odząd co[illegible]

[illegible]

powszechniej kierunek seminaryów przechodził w ręce synów ś. Wincentego, tak, że w połowie XVIII wieku, mieli ich w Polsce dwadzieścia dwa. Bezwątpienia, pod względem gruntowności naukowej, pozostawiały one wiele do życzenia, bo też wogóle literatura teologiczna, więcej niż przez sto lat, nie poszczyci u nas żadnem znakomitszem dziełem; ale przynajmniej pieczy pasterskiej działo się zadość, tem bardziej, że wielu zakonników dopomagało księżom świeckim w obowiązkach parafialnych.

Całkiem inaczej przedstawiały się te stosunki w eparchiach ruskich. Wprawdzie i Synod kobrzyński (1626) i Synod zamoyski (1720) zwróciły szczególną uwagę na potrzebę seminaryów; i częsta korespondencya władyków ze Stolicą Apostolską świadczy, że ich ten przedmiot nie przestawał zajmować; i kilkakrotnie czynione były próby, wynajdywane fundusze, stawiane początki; ale to wszystko albo w maleńkich rozmiarach, albo bez skutku i bez trwałości. Chcąc ile możności przyjść w pomoc temu niedostatkowi, Papieże założyli własnym kosztem jedno kolegium ruskie w Wilnie, drugie we Lwowie, oraz dla kilku alumnów zapewnili stałe miejsce w kolegium greckiem w Rzymie; atoli i z tych dobrodziejst nie zawsze spieszono się korzystać, miejsca zostawały niezajęte; ci zaś alumni, którzy z zakładów tych wyszli (acz wielu z nich zajaśniało w Kościele ruskim) zbyt nieliczni byli na tak wielką potrzebę i na taką mnogość rozdrobnionych parafij. — Bez szkół i bez seminaryów, ogół duchowieństwa parafialnego na Rusi pozostawał w najopłakańszem zaniedbaniu, i powiedzieć można, że bardzo mało podniósł się on, w ciągu dwustu blisko lat, z owego stanu upośledzenia moralnego i ciemnoty, w jakiem Unia, z końcem XVI wieku, przejęła go od schyzmy. Nauka czytania, pisania, krótki katechizm, i pewna praktyka obrzędowa, oto, co stanowiło

przeciętną miarę wykształcenia księży parafialnych obrz. grec. Jeszcze na Litwie, gdzie Bazylianie mieli swe studya teologiczne, korzystali z nich synowie księży, którzy się do stanu kapłańskiego garnęli; a chociaż zdolniejsi między nimi pozostawali zazwyczaj w zakonie, to przecież i mniej zdolni, których Bazylianie zatrzymać dla siebie nie chcieli, w ich szkołach z grubsza ociosani, przedstawiali się do święceń trochę lepiej, i pod duchownym i pod naukowym względem, usposobieni. — Ale na Rusi: Jakże smutno powtarzać te wyznania, które czynią naoczni świadkowie! Jeden z nich mówi, że trzeba odróżnić księży, którzy do szkół elementarnych chodzili, bo w nich mogli się oni cokolwiek przetrzeć, od takich, którzy żadnych szkół nie znali, i ci niczem prawie nie różnili się od djaka i chłopów. — Inny boleśniejszych jeszcze dostarcza szczegółów. Opowiada on, że syn parocha albo chłopa majętniejszego, który chciał być księdzem, szedł najczęściej na naukę do Perejesławia, do Kijowa, albo na Wołoszczyznę, i tam, żyjąc o żebranym chlebie, uczył się czytania, pisania, liturgii i psałterza, i po takich studyach, wróciwszy do domu rodzicielskiego, czekał na przejazd X. oficyała, aby stawić się do egzaminu. Oficyał nie troszcząc się o to bynajmniej, że kandydat przybywał z zakładu schyzmatyckiego, wydawał mu świadectwo uzdolnienia; zaczem młody się żenił, za pieniądze ojcowskie lub gromadzkie opłacał święcenie i *kupował* prezentę (bo tak bywało), do wakującej drobnej parafii, z której z czasem na większą postępował [1]). Jaka tam wiara, jaka ofiara i jaka piecza pasterska, — któż wówczas o to pytał; lecz i o to pytać dziś nie trzeba, dlaczego ze zmianą rządu, to duchowieństwo parafialne tak łatwo i wiarę swą spełniło!...

---

[1]) Kołłątaj, *Stan oświecenia w Polsce*, II, 93; Moszczyński, *Pamiętnik*, Poznań 1858, str. 11—14.

Któż tu był winien? W pewnej mierze rząd, który w te stosunki nie wejrzał; ale, aby być sprawiedliwym, przypomnieć trzeba, że rząd polski wcale się nie mieszał do zarządu dyecezyj tak łacińskich, jak ruskich; zostawiał go sumieniu biskupów. Winni byli biskupi i winien zakon Bazylianów, który ich Rusi dostarczał. Mówiąc o tym zakonie, nie można odmówić mu wielkich zasług, które dla Kościoła ruskiego położył. Gdzie Unia się przyjęła i utrzymała, tam jego to było dziełem, jak znowu przyjąć on musi na siebie całą nieledwie odpowiedzialność tam, gdzie Unia nie zapuściła korzeni i tylko z imienia istniała. Czem w Rzeczypospolitej była szlachta wobec chłopów, tem był on w Kościele ruskim wobec duchowieństwa świeckiego. *Ordo praelaticus*, jak go nazywano, ująwszy w swe ręce wszystką władzę, wszystkie dostojeństwa i majątki kościelne, nie dbał bynajmniej o kler świecki i owszem, twierdzą to poważni autorowie, zaniedbywał go umyślnie, trzymał w ciemności i upodleniu dlatego, by w nim nie znaleść groźnego współzawodnika [1]). Aż do końca trwania Rzpltej, kler świecki z pod jego twardej ręki wydobyć się nie mógł [2]). A jak twardą była ta ręka, niech pokażą świadectwa spółczesne, które tu prawie dosłownie przytaczamy.

Każdy Bazylianin (mówi broszura cytowana już powyżej), zostawszy biskupem, zatrzymuje dawne nałogi swego życia, mieszka w zakącie na wsi, publiką się nie bawi, do miasta pryncypalnego w swej dyecezyi nie przyjeżdża, bo tam nie masz ani kapituły ani seminaryum, i mieć ich nie potrzebuje; unika wszystkiego,

---

[1]) Likowski, Pełesz, Guépin, *passim*.

[2]) W Galicyi, po pierwszym podziale, Marya Teresa i Józef II, uczynili wiele dla podźwignięcia kleru świeckiego. Pierwsze większych rozmiarów seminaryum ruskie, otworzył Józef II we Lwowie 1783 r. Odtąd i biskupi galicyjscy, pomimo usilnych bazyliańskich zabiegów, z kleru świeckiego wychodzili.

coby mu spokój domowy mąciło i krępowało jego despotyczną wolę... Biskupi łacińscy patrzą na swych plebanów, jako na braci, są do nich przywiązani i wtedy rozkazują, gdy mają do tego prawo i obowiązek; ruscy przeciwnie, spoglądają na swych plebanów jakby na poddanych, okładają ich bez końca podatkami, za każdą usługę każą sobie płacić. Plebani łacińscy są światli i mają przyzwoitą sustentacyę, bo gdzie jej niema, tam biskup, wedle kanonów, nie może osadzić księdza; za wyświęcenie swoje nic nie płacą i wogóle nie znają żadnych podatków dla biskupa. Ruscy przeciwnie, ciemni są i ubodzy, bo interesem jest władyki, mnożyć ich jak najwięcej, nie pytając o sustentacyę; na 30 lub 40 chałup, eryguje plebanią, mianuje proboszcza, bo ztąd pewna intrata, choć taki proboszcz nie ma z czego żyć. Ale płacić musi: na oficyała, na pisarza, na prokuratora i katedratyk, chociaż zniósł go Sejm w r. 1775. Prócz tych i tym podobnych danin, które biskupi dowolnie tworzą, biorą jeszcze za poświęcenie kapłana pięć dukatów, za *olea sacra* dwa złote, od wizyty każdej cerkwi dwa złote, tyleż za egzamin na kongregacyi corocznie odprawianej; biorą nadto i od kantorów kościelnych, których djakami zowią, nie wiem już, za co. Ażaliż te depaktacye, prawem Bożem i kościelnem zakazane, których i najuboższy biskup łaciński nie czyni, ustać nie powinny? Ażaliż one nie wytępiają w klerze ruskim uczuć religii i ludzkości, czyniąc go wzgardzonym i nikczemnym? Jakże on nie ma uwierzyć, że nic wyższego nad pieniądze, skoro za nie wszystkie świętości od biskupa kupuje; więc też o pieniądz stara się na wszelki sposób, ciągnąc z chłopa ile się da, a panu, pani, paniętom kłania się aż do nóg, całuje ich po rękach, aż do upodlenia. Uczonemu i nieuczonemu, biskup zarówno każe się opłacać, i tak swym przykładem *nas świeckich* do złego pobudza. Bo i my widząc, że biskup za nic

bierze pieniądze, każemy płacić plebanom ruskim za pola, pastwiska i pasieczyska, od owiec i od pszczół żądamy dla siebie dziesięciny. Wedle kanonów, niewolno jest kupować beneficyum, ale też i nie wolno przedawać kapłaństwa; więc kiedy biskup bierze za święcenie, za cóż my nie mamy brać za prezentę? Jedna symonia do drugiej prowadzi...

Nie można zaprzeczyć, że sentymenta plebanów przechodzą do parafian, których oni władają sumieniem; przeto jeśli pierwsi są ciemni, zabobonni i chciwi, to i drudzy takimi być muszą. Znajdują się wszakże wśród duchowieństwa jedni miernie, drudzy lepiej wyuczeni w alumnatach papieskich w Wilnie i we Lwowie (albo i u Bazylianów w Poczajowie), i ci bywają najczęściej bezżenni. Lecz gdy wszyscy mają ubogie beneficya, opłat dokuczliwych wiele, a promocyi żadnej, patrząc na plebanów łacińskich, lepiej opatrzonych, szanowanych i od nikogo nie zdzieranych, płaczą gorzko na swój los, gnuśnieją, rozpijają się, a swoją drogą plebanów łacińskich nienawidzą... Coś jednak na usprawiedliwienie władyki trzeba powiedzieć. Duchowieństwo ruskie mieszka zdaleka od miasta Warszawy i rzadko bywa w stolicy; zatem Król Jmć nie z własnej wiadomości i uznania księdza, lecz na prywatną czyjąś rekomendacyę, nominuje władykę. A zdarza się często, że za takie zalecenie każą rekomendowanemu grubo płacić, tak, że ksiądz ruski zostawszy biskupem, nie może czasem przez całe swe życie przyjść do posiadania swych dóbr, i tak przymuszony jest zdzierać swych plebanów [1]).

Godnem jest uwagi, że te rysy niepochlebne dla biskupów ruskich, kreśli autor, który, jak wyżej czyta-

---

[1]) *Uwagi polityczne do prawideł religii i filozofii zastosowane.* Warszawa, 1789. — *List turecki Achmana baszy do Polaków.* Warszawa. b. r.

liśmy, tak gorąco przemawia za ich pomieszczeniem w senacie; snać więc, że nie złość ani pogarda kieruje jego piórem. Gorszą, niż biskupi, dla księży ruskich plagą byli oficyałowie. Oto, co pisze o nich temi czasy do Króla X. Fizykiewicz, opat kaniowski, któremu metropolita Rostocki odjeżdżając do Warszawy, zwierzył zarząd dyecezyi. Skoro biskupi (mówi on) powszechnie w schylonym już wieku bywają mianowani i dla zwątlonych sił osobiście dojrzeć nie mogą, muszą spuszczać się na podręcznych, którzy niestety zysków tylko szukają. »Rzecz do zastanowienia: bez żadnego majątku, ani z żadnych dóbr, ale z samego tylko duchowieństwa, X. Prymowicz, były oficyał kijowski, zebrał 400.000 zł. [1]); po nim Meteniewski, za lat pięć, 40.000 zł. zostawił; dziś żyjący oficyał bracławski, Lubiński, jak twierdzą dobrze świadomi, ma sto tysięcy na prowizyi u wojewody bracławskiego. Te to zbiory łakome są przyczyną grubej ciemnoty kapłanów, są nieszczęściem ludu, że nie wie, co Bogu, swojemu monarsze, własnej ojczyźnie, samemu sobie winien, a tem samem jest szkodą kraju. Dozwól, Miłościwy Panie, opowiedzieć, w jaki sposób pierwszy z tych prałatów przyjmował żądających kapłaństwa. Najprzód spytał akolitę, jeżeli umie pisać po polsku i czytać po rusku, i dał mu pióro do pół rozdarte i książkę tak zbrukaną, że słów nie dojrzeć. Człowiek tem splątany, ani pierwszego ani drugiego nie dopełnia; poczem wyrok: *nic nie umiesz*. Tenże sam nieuk domyślając się, czego potrzeba, kładzie nazajutrz okulary złote lub srebrne, i już wszystko umie i wkrótce do wyświęcenia zdatny. Czego, aby już nigdzie nie było, niechże w księdze praw stanowiących się będzie umieszczone, że kto

[1]) X. Prymowicz nie umarł przynajmniej bez pewnej restytucyi, gdyż zapisał 200.000 zł. na założenie seminaryum ruskiego w Żytomierzu, ale do założenia jego nie przyszło.

w szkołach publicznych się nie uczył i nie przyniósł świadectwa od rządców tychże, tego niewolno ani przyjmować ani wyświęcać« [1]).

Zbierzmy w jedno te smutne rysy. Ksiądz prosty, gruby, wiary niepewnej, raczej zabobonny niż wierzący, drżący ze strachu przed biskupem lub jego zastępcą, od których żadnej nie doznaje opieki, a przy każdem spotkaniu opłacać się im musi; traktowany z lekceważeniem od dziedzica, ze wzgardą od komisarza; od żyda w niejednem zależny; biedny i w ciągłych kłopotach, jak wyżywić swą rodzinę, jak synów uwolnić od poddaństwa [2]); chciwy na pieniądz, którym się jedynie zasłaniał, chytry i uniżony, jak zwykle ludzie, których ucisk gniótł przez długie pokolenia i wkońcu swe troski najczęściej w wódce zatapiający — oto obraz ówczesnego duchowieństwa parafialnego na Rusi, z dosyć rzadkiemi wyjątkami. Potrzebaż mówić, że taki proboszcz nie mógł mieć przywiązania do Kościoła, którego nie znał; że nie miał za co kochać Rzpltej, od ktorej nic dobrego nie doświadczył, i że rad słuchał podszeptów, które mu lepszą dolę pod obcym rządem przyrzekały! Bujny był zasiew złego i niebawem w bujny też wyrósł plon [3])...

---

[1]) List do Króla, 19 grudnia 1791 r. Arch. ks. Czartoryskich, *Korespondencya polska* v. LVIII, n. 725. — Wizytując Humańszczyznę, donosi X. Fizykiewicz Królowi, że na 37 cerkwi „ledwo w pięciu znalazł jak należy kapłanów oświeceńszych; reszta w grubej ciemności, nieświadomi nietylko kapłańskich, ale nawet chrześciańskich obowiązków". Pisze, że lud dobry garnie się do słowa Bożego i gorzko narzeka, że go nigdy od swych proboszczów nie słyszy.

[2]) Konst. Sejmu konwok. 1764 o *Popowiczach* stanowiła, że synowie księży nieszlachty, którzy księżmi nie zostają i nie wpisują się do żadnego cechu miejskiego, wracają do poddaństwa. Dopiero w r. 1792 zniesiono tę brzydką ustawę.

[3]) Władyka schyzm. Sadkowski, wypuszczony na wolność r. 1792, zaraz po drugim rozbiorze umyślił zemścić się za swoje 3-letnie więzienie, a zarazem zasłużyć się nowemu rządowi. Biskupów unickich, Bazylianów

Mało o tem wszystkiem wiedziano w Sejmie, a i ci nawet, co lepiej wiedzieli, patrzyli na złe z tąż samą obojętnością, z jaką u nas sprawy ruskie przez tak długie wieki pomijano. Powszechnie jednak obawiano się buntów i rozumiano, że lepsze wykształcenie samo wszystkiemu zaradzi. Bez wątpienia, wykształcenie konieczne jest dla księdza; ale czegoś więcej, prócz nauki, potrzeba, aby być księdzem, a to *więcej* już nie od władzy cywilnej, lecz od biskupów zawisło. Deputacya sejmowa domahała się tego, co do niej należało: utworzenia seminaryum w każdej dyecezyi; chodziło tylko o to, gdzie znaleść na ten cel fundusze. Najwłaściwszem zdawałoby się przeznaczyć na seminarya, zabrane biskupom krakowskim dochody, i tego między innemi Stolica Apostolska żądała. Ale stawała na przeszkodzie zeszłoroczna konstytucya, oddająca cały majątek biskupów krakowskich na wojsko. Aby obejść tę trudność, marsz. Małachowski proponował użyć reszty dóbr biskupich *na szpitale, na inwalidów i na szkołę rycerską;* w jego mniema-

i księży świeckich zawezwał, aby przystąpili do schyzmy. Biskupi o tem słyszeć nie chcieli, ale też i przeszkadzać nie śmieli; jedni Bazylianie stawiali energiczny opór i o wszystkiem Nuncyusza zawiadamiali. Ale na mało się to przydało, bo Sadkowski liczył głównie na duchowieństwo świeckie. „Czuło ono (pisze świadek naoczny) żelazną rękę biskupów nad sobą, którzy czyniąc Bazylianów w swych konsystorzach oficyałami, taką ich uzbrajali mocą, że kapłani parafialni, nawet najzasłużeńsi plebani, ozdobieni krzyżami od metropolity lub urzędem dziekanów zaszczyceni, nie inaczej od nich uważani byli, jak właśni poddani. Zgroza jest wspomnieć, z jaką srogością niejeden z nich był karany, więziony, włóczony i poniewierany. Wiedział o tem doskonale Sadkowski, korzystając więc z usposobienia umysłów, takiem postępkami oburzonych, przez emisaryuszów niemałą liczbę duchowieństwa rzeczonego do tego skłonił, iż ochotnie podpisano prośbę jedną do Imperatorowej, drugą do Synodu, żądając przyłączenia do grecko-rosyjskiego Kościoła, w którym spodziewali się znaleść pomoc i poprawę opłakanego losu swego". Szantyr, *Wiadomości do dziejów Kościoła w dawnych* [illegible] *podległych*. Poznań 1843, I, 107.

niu, jak to wyraził Nuncyuszowi, te wydatki możnaby pokryć bez wyczerpania całej sumy, a pozostałość przechować, jako zapas, do użycia wedle potrzeby Kościoła. Porozumiawszy się z Królem, kazał odczytać wniosek w tym duchu ułożony, na tej samej sesyi, na której wyznaczono miejsce dla metropolity w Senacie (dnia 26 lipca). Wnet odezwały się protestacye, że wniosek jest przeciwny zeszłorocznej uchwale. Odpowiedział Małachowski, że inwalidy i szkoła rycerska należą do wojska, zaczem sprzeczności żadnej niema; Król także przywołał oponentów i tak dobrze ich, jak wszystkich oponujących upraszał, aby tę sprawę ubić w dobrej harmonii i stosownie do życzeń Stolicy Apostolskiej. Uciszyła się Izba; X. biskup Cieciszewski (kijowski) zabrał głos. Przypomniał Stanom, że wzięły na siebie obowiązek pamiętania o potrzebach Kościoła, że poleciły złożyć wykaz funduszów każdej dyecezyi; przedstawił, że dyecezya jego tak jest uboga, że nie ma za co utrzymać swego seminaryum. »Wszystko, cokolwiek jest złego, z niedostateczności pochodzi kapłanów; temu zapobieżmy — a jak zapobiedz inaczej, jeśli nie przez porządne seminarya?« I w gorących słowach zaniósł prośbę, aby fundusz na seminaryum dyecezyi kijowskiej był wynaleziony. Mowa biskupa zrobiła wrażenie. »Zaszła zgoda (mówi *Dziennik sejmowy)* na projekt, aby reszta dóbr biskupich obrócona była na fundusz inwalidów, szkołę rycerską i na seminarya«.

Krok naprzód był już zrobiony, czem uradowany Małachowski, rozpoczynając następne posiedzenie (27 lipca), winszował Królowi, że ufność, którą w nim naród pokłada, przywodzi do skutku najlepsze zamiary, gdyż i na wczorajszej sesyi, N. Panie, naprowadziłeś rzecz tak, iżby była z dobrem kraju i z powolnością dla Stolicy Apostolskiej«. — Przemówił Suchodolski (poseł smoleński, imiennik chełmskiego, lecz całkiem

innych dążności): »Była wczoraj zgoda, aby resztę dóbr duchownych obrócić miédzy innemi i na seminarya: chciano tylko wiedzieć, ile to wyniesie. Wyznaczamy przeto pewne *quantum*, osobliwie na seminarya dla duchowieństwa greckiego. Nie ma ten kler wykształcenia, bo nie ma seminaryów, parafie nieukami obsadzone, lud bez żadnego w rzeczach wiary oświecenia i schyzma górę bierze. Tyle już parafij przeszło na dyzunię i jakaż tego przyczyna, jeśli nie ciemnota duchowieństwa unickiego? Po wsiach siedzą czerńcy, niby czynszownicy, a są to misyonarze moskiewscy; ci zwodzą lud i samych księży unickich; ich fałszom i podstępom zabobon i nieuctwo łatwo się poddaje. Jeśli na to Rzplta mieć nie będzie oka, jeszcze bardziej schyzma się rozszerzy, a jakie ztąd dla kraju skutki? Ztąd bunty, ztąd rzezie, ztąd tyle innych okropności, o których bez drżenia wspomnieć niepodobna. Jeśli chcemy ubezpieczyć spokojność w kraju, otwórzmy seminaryum, dajmy światło duchowieństwu, a przez duchowieństwo wypędzimy z pospólstwa ciemnotę i przesądy«. Dziękował poseł Królowi, że pierwszy o tej potrzebie pomyślał, chociaż to nikomu nie było wiadome; wkońcu zażądał, aby na seminarya unickie w Koronie 50.000 zł., w Litwie 25 zł. było wyznaczonych. — Roztropnie, ze strony najbardziej piekącej i z siłą przekonania postawione żądanie, poruszyło umysły. Nie odpychano wniosku w zasadzie, i owszem, potrzebę seminaryów uznawano, zgadzano się i na to, że nie można bez najwyższego dla Rzpltej niebezpieczaństwa, zostawić kleru ruskiego w dotychczasowem zaniedbaniu; ale jednak oglądano się, czyby gdzieindziej nie znalazł się fundusz na kształcenie tych księży? Skoro o dobrach biskupich orzekła Rzplta, czemużby i o opackich nie mogła coś wyrzec? Gdy tego przedmiotu dotknięto, znalazły się w pogotowiu argumenta o próżniactwie opatów, o bezużyteczności dygnitarzy kościelnych,

których bogate dotacye mogły zasilić Rzpltą. »Co tu mówiono o starostwach w zeszłym roku (rzecze Seweryn Potocki), to ja powiem o opactwach. Jeśli mają służyć za nagrody, to ja zapytam: a gdzież są zasługi? Już Francuzi nas nauczyli, kto jest w duchowieństwie potrzebny, a bez kogo obejść się możemy. Wkrótce podobny przykład i inne dadzą narody; biskupów nam tylko i plebanów potrzeba«. — Król upomniał się o swe prawo rozdawania opatw, których majątki oddzielone od monastyrów, jak dawniej służyły, tak i teraz służą ku wspomaganiu ludzi pożytecznych Ojczyźnie. Na prerogatywy królewskie targnąć się nie śmiano, ale nie wskazywano innych źródeł dochodu. Dyskusya była rozszyta, mówiono o tem i o owem. Jeszcze raz zabrał głos Suchodolski, przypominając, że chodzi o uposażenie seminaryów unickich. Ale napróżno. Gdy nie można było zabrać majątków opackich, przeto wołano, by metropolita i biskupi ruscy obmyślili sami fundusz na seminarya. I w tym duchu podany wniosek przeszedł w konstytucyę. »Reszta dóbr biskupich ma być użyta na inwalidów i szkołę rycerską, a co pozostanie, ma być wniesione do skarbu«. To, na co dniem wprzódy zgodzono się w sprawie seminaryów, zostało pominięte; natomiast zawezwano metropolitę i biskupów obu obrządków, aby w ciągu czterech miesięcy wykazali liczbę potrzebnych seminaryów, a oraz fundusze, któremiby najdogodniej zaopatrzyć się dały. Rezultat dyskusyi był dość lichy; czegoś lepszego po wczorajszem posiedzeniu można się było spodziewać. Gdy Nuncyusz swoje zdziwienie z tego powodu okazał Marszałkowi, ten nie bez pewnego zakłopotania tłómaczył się, że nic więcej nie dało się zrobić; że zresztą myślą Sejmu nie jest wcale zabierać na skarb dochody biskupie, tylko trzymać je

w depozycie, dla uposażenia seminaryów tam, gdzie innych źródeł zabraknie[1]).

Na tem zamknięto, albo raczej przerwano obrady nad wnioskami Deputacyi kościelnej w sprawach Kościoła ruskiego. Nie można zaprzeczyć, że coś w ciągu tych kilku dni zrobiono, choć niedostatecznie. Wprawdzie, jak to zwykle bywa, po szlachetnem i sprawiedliwem uczuciu, stary nałóg odezwał się napowrót i odniósł nad niem częściowe zwycięstwo; ale niejednę przytem prawdę zbawienną wypowiedziano, i być może, że w spokojniejszych czasach ulepszony rząd Rzpltej mógłby był te prawdy w życie wprowadzić. Atoli natłok interesów i potrzeb pierwszorzędnych niepokoił umysły, przynaglał Izbę do pośpiechu; przeto wrócono do spraw, których opóźnić nie było można, do których i my w naszem opowiadaniu wrócimy. — Tymczasem w moc uchwały, o której wyżej była mowa, X. metropolita Rostocki w d. 9 września złożył Królowi przysięgę senatorską i uczyniwszy akces do konfederacyi, miał mowę do Stanów dziękczynną. Było przed Rostockim, od czasu Unii brzeskiej piętnastu metropolitów całej Rusi z Kościołem katolickim złączonych, lecz krzesło senatorskie zajał dopiero ten, który miał być ostatnim katolickim całej Rusi metropolitą. Od początku do końca fatalne *zapóźno* ciążyło na tych dziejach; w każdem zdarzeniu i przy każdej potrzebie brakowało czasu, właśnie dlatego, że go pierwej nie umiano użyć...

§. 153.

Prorogacya Sejmu.

Chcąc przedstawić razem wnioski Deputacyi kościelnej, a zarazem dać obraz stosunków ruskich, które

---

[1]) Depesze Mgra Saluzzo z d. 27 lipca i 4 sierpnia.

u historyków naszych bywały pomijane, musieliśmy wyjść z porządku chronologicznego. Wypada nam teraz cofnąć się o dwa miesiące w tył od tej uchwały i opowiedzieć ważną sprawę prorogacyi Sejmu, która w maju i czerwcu kilka posiedzeń zabrała.

Zbliżcł się czas sejmików. Wedle dawnych konstytucyj miały one się zbierać na sześć tygodni przed Sejmem; od r. 1776 wyznaczony był dla nich dzień najbliższy po Wniebowzięciu (16 sierpnia); król zaś kilkoma tygodniami wprzódy winien był rozesłać uniwersały zwoławcze. Wprawdzie w samych początkach obecnego Sejmu (4 grudnia 1788), przedłużono jego trwanie na czas nieograniczony *(ad tempus bene visum)*, ale nikt wtedy nie przypuszczał, aby obrady jego miały się przeciągnąć do dwu lat, i nie rozumiano też, ani wówczas ani później, by ta konstytucya mogła pozbawiać naród prawa wybierania posłów w terminie zwyczajnym. Tymczasem rzeczy tak stanęły, że gdy nadeszła pora odnowienia reprezentacyi narodowej, nie można było, bez najwyższego niebezpieczeństwa, rozwiązywać istniejącej konfederacyi, która z Sejmem jedność tworzyła. Przypomnijmy, jak się przedstawiała sytuacya polityczna na wiosnę 1790 roku. Po za Sejmem nie było zgoła rządu: Król z wszelkiej władzy wyzuty, ministrowie równie jak on tytularni; wojsko, skarb, sprawy zagraniczne, policya, oddane oddzielnym komisyom, których moc, a nawet istnienie od trwania Sejmu zależały. Po jednej stronie Rzpltej Rosya toczyła wojnę z Turcyą i Szwecyą, z drugiej zanosiło się na wojnę jeszcze niebezpieczniejszą dla Polski, między Prusami i Austryą. Skutkiem zawartego świeżo aliansu, mogła nastać lada chwila konieczność dla Rzpltej wmięszania się pomiędzy walczących. Jeżeli Sejm się rozejdzie, kto będzie rządził, kto wojnę albo układy pokojowe prowadził? Cały system polityki zewnętrznej i wewnętrznej, cały szereg

prac zaczętych, projektów wniesionych, jawnych lub tajemnych zagranicznych kombinacyj, opierały się na gronie ludzi naczelnych, ściśle z sobą związanych, którzy jednak z ustaniem konfederacyi, tracili władzę i znaczenie. Jakkolwiek ciężki i bezradny, Sejm jeden tylko mógł wszystko dźwigać i na wszystko znaleść jakąśkolwiek radę: podstawą był stosunków zewnętrznych, rękojmią ładu i bezpieczeństwa w kraju, nadzieję wojska i skarbu, związaniem całej Rzpltej. Z jego odejściem zostawały tylko gruzy, które następni elekci mieli dopiero zbierać, ratować, ku nowej szykować budowie. Lecz któż odgadnie, z jakich żywiołów nowy Sejm składać się będzie, w jakim kierunku dalszą poprowadzić budowę i czy starczy czas na wszystko? A dalej, wszak nie brakowało elementów niesfornych, które kilka razy próbowały kraj zamącić i tylko pod grozą konfederacyi przycichły; nie brakowało ludzi możnych wpływem i majątkiem, którzy z Sejmem poważnieni bądź dla jego dążności, bądź z obrażonej miłości własnej, wynieśli się za granicę, i ci nie omieszkaliby pewno użyć całej forsy na sejmikach, by swoimi stronnikami ławki poselskie obsadzić. Cóż wówczas stanie się z odzyskaną, jak mówiono, niepodległością Rzpltej, co z jej naprawą zaczętą a przynajmniej zamierzoną?... Wkońcu, po tak długiem sejmowaniu, godziłoż się narażać owoc nabytego doświadczenia i powierzać ster nawy publicznej innym rękom, które nanowo wdrażaćby się dopiero musiały do pracy, kosztem Rzpltej?...

Te wszystkie trudności i niebezpieczeństwa ciężkiem brzemieniem przygniatały umysł Małachowskiego i jego przyjaciół, — i nie było innego z nich wyjścia, jak Sejm przedłużyć. Król podzielał to zdanie. Lecz sprawa nie była łatwą. Chociaż możniejsi malkontenci Sejm w ogólności opuścili, pozostało jednak w gronie poselskiem dosyć ludzi, których kierunek sejmowy do

żywego obrażał; ci przewidując, że nowa forma rządu przyniesie stanowcze odmiany, słysząc i czytając tak często o sukcesyi tronu (bo z tego zamiaru nie robiono już tajemnicy), chcieli odwrócić złe zamknięciem Sejmu i konfederacyi. Dużo liczniejszym był poczet takich, którzy bez względu na dążności Sejmu, dłuższe jego trwanie poczytywali za zgwałcenie praw kardynalnych Rzpltej, którzy przyjmując mandat poselski, w znaczeniu czysto prawniczem, jako plenipotencyę wystawioną na dwa lata, dalsze, samowolne pełnienie tego mandatu uważaliby za jawne i krzyczące nadużycie, za opressyę, za targnięcie się na prawa narodu. W palestrze, jak wiadomo, kształciła się większa część naszych polityków, nie było więc bezpiecznem wnosić propozycyę, która od pojęć i nawyknień trybunalskich tak bardzo odstępowała. Musiał Marszałek ostrożnie przystępować do dzieła i wcześnie przygotowywał umysły. Król, choć przewidywał trudności, upewniał go, że »jednoczynny będzie z nim« [1]).

Dnia 20 maja, Onufry Morski, jeden z najbliższych temi czasy przyjaciół politycznych Marszałka, przypomniawszy Sejmowi, że niebawem jego dwulecie się kończy, wykazał, jak wiele spraw pierwszorządnych pozostaje dotąd niezałatwionych; Sejm nie tak snadnie będzie mógł je ukończyć, i w ten sposób kraj wpadnie nanowo w anarchię. Radzi tedy zapytać naród uniwersałem, czy pozwoli obecnemu Sejmowi trwać i nadal pod węzłem konfederacyi i czy zechce tylko na miejsce posłów zmarłych lub nie mogących dłużej sejmować, wybrać nowych, z zachowaniem laski przy obecnych marszałkach? Wniosek był oględny, postawiony z wszelkiem uszanowaniem praw narodu; dodatek o wyborach uzupełniających tem potrzebniejszy, że ze 170 wybra-

[1]) List do Debolego, 28 kwietnia 1790.

nych posłów tylko 80 w Warszawie temi czasy zostawało; inni wymarli albo do funkcyj zagranicznych przeznaczeni, albo nie mogąc tak długo z domu się oddalać, wrócili na wieś. Nie pomogła jednak roztropność. Zerwał się odrazu Suchorzewski i począł prawić, że byłoby to wielką zarozumiałością, gdybyśmy mniemali, »że szczęście Ojczyzny tylko na cnocie teraźniejszego Sejmu zasadza się; są jeszcze w kraju insi ludzie cnotliwi; nie zginie Ojczyzna, choć Sejm wszystkich materyj nie dokończy. Nasza plenipotencya podpada nieważności z końcem dwulecia; dlatego, gdyby taki wniosek był przyjęty, musiałbym usunąć się od obrad i zanieść najuroczystszą przeciw niemu protestacyę«. Wkońcu zażądał od Marszałka, aby nikt nawet nie poważył się stawiać nanowo podobnej propozycyi. Pogróżka Suchorzewskiego nie przeraziła nikogo, i owszem, jakby dla żartu, odezwał się natychmiast Zieliński (p. nurski), że i on wyjdzie z Izby z najuroczystszą protestacyą, gdyby przedsiębrany był krok do przerwy dzisiejszego Sejmu i do rozwiązania konfederacyi, dopóki najważniejsze materye ukończone nie będą. Z innych, które na tej sesyi dały się słyszeć, głosów, przemówienie Zakrzewskiego godniejszem było uwagi; żądał on, aby Sejm obradował bez przerwy aż do października, aby następny zawiązał się podobnież w konfederacyę i ażeby połowa, albo przynajmniej trzecia część dzisiejszych posłów nanowo była wybraną.

Tegoż samego wieczoru, Litwini zebrali się na sesyę prowincyonalną i polecili Zaleskiemu łącznie z Matuszewiczem zredagować projekt uniwersału. Marszałek kazał go odczytać nazajutrz, z rozpoczęciem sesyi (21 maja). W obszernych słowach projekt ten przedstawiał, że w czasie, kiedy wojna toczy się u sąsiadów, kiedy zawarto polityczne związki i kiedy w kraju najcelniejsze przedmioty: skarbu, wojska i rządu, zostały

dopiero rozpoczęte, wstrzymanie obrad sejmowych musiałoby ściągnąć na Ojczyznę opłakane skutki. Wzywa tedy projektowany uniwersał, żeby województwa, uprzedziwszy zwykły czas sejmików, zjechały się dla wybrania posłów w miejsce tych, którzy zmarli lub którzy sami prosić będą o odmianę, i aby nowo wybranym kazały przyłączyć się do istniejącego związku, pod laską tychże samych marszałków; następny zaś Sejm, z alternaty, na Litwie agitować się będzie. Dyskusyi tego dnia prawie nie było; na żądanie Strojnowskiego, polecono wydrukować projekt i rozdać go sejmującym. Zostawał on w deliberacyi przeszło dwa tygodnie, ale ta przerwa nie posłużyła do wyrobienia jednej opinii; i owszem, kiedy na dniu 7 czerwca powrócono do tego przedmiotu, niemal każdy z posłów innego był zdania. Żądał Romanowicz, aby Sejm był czynnym, dopóki następny się nie zgromadzi; żądał Strasz, aby Sejm uchwalił sam swą prorogacyą, i kończył co zaczęte. Przeciwnie, domagał się Brzostowski, iżby wszystko szło starym porządkiem, byleby Sejm zalecił nowym posłom, iżby się zawiązali w konfederacyę. Świętosławski na żadną innowacyę nie zezwalał, *omnis novitas nociva est.* Krasnodębski chce nowych wyborów, lecz radzi przytem, aby na przyszłym sejmie arbitrowie zawsze byli obecni, bo to utrzymuje zapał patryotyczny w sejmujących. Jerzmanowski ufa, że skoro się przedstawi w uniwersale potrzebę przedłużenia Sejmu i konfederacyi, naród nie będzie się upierał przy swoich prorogatywach. Plater (żmudzki) mniema, żeby to było gwałceniem publicznej i prywatnej wolności. Zaleski (trocki) woła, że nie godzi się nic stanowić o prorogacyi bez zapytania narodu; nareszcie Weyssenhof powiada: niech się zbierze Sejm i niech tych samych marszałków konfederackich zachowa.

Otwierając sesyę w dniu następnym (8 czerwca), Małachowski przestrzegał, iżby zbytnia troskliwość o prorogatywy narodu nie unosiła posłów dalej, niż roztropność zaleca; ubliżamy województwom, jeśli mniemamy, że im więcej chodzi o sejmikowanie, niż o istotne dobro kraju, i dlatego zapraszam do dalszej dyskusyi nad uniwersałem. Ale już uniwersał mniej się wydawał potrzebnym; kilku posłów radziło go pominąć, w obawie, że odwołanie się do narodu mogłoby zamącić kraj i narazić na szwank konfederacyę, która ze wszystkiego jest najważniejszą; *salus reipublicae superna lex esto*. Najdobitniej w tym kierunku odezwał się Wawrzecki: z tym jasnym sądem i z tą prawością charakteru, które go cechowały, trafił on odrazu w istotę rzeczy. Oświadcza się za prorogacyą, z tego mianowicie powodu, że Sejm obecny nie może narzucać następnemu ani konfederacyi, ani swych marszałków. Na sejmikach trzeba się spodziewać różnych głosów, które osłabią powagę konfederacyi, bez względu na to, że ona uchwałą naszą byłaby zatrzymana. Któż zaręczy, że marszałkowie będą nanowo do funkcyj poselskich wybrani, a jeśli nie, jakże nadal marszałkować mogą? Projektowany uniwersał wywoła w kraju zamieszanie, i zamiast wzmocnienia, znajdziemy różność zdań, niezgodę. Lepiej uchwalić przedłużenie Sejmu, lecz zarazem oznaczyć, kiedy się skończy; bez takiego zastrzeżenia mogłoby się wydawać, że Sejm chce być nieustającym. Czego naród od nas oczekuje? Oto formy rządu. Jeżeli tego nie zrobimy, staniemy się podobni do zegarmistrza, który rozebrawszy zegarek, odnosi go porozrzucany, ponieważ nie skończył na termin roboty. Nie obawiam się złego wrażenia z przedłużenia Sejmu; tego się lękam, aby *liberum veto* nie wróciło do Izby, bo wówczas jak się ustrzedz od wojny domowej? wszak i dawniej, kiedy ościenne potencye prowadziły wojnę, Polacy zabijali się między sobą

(1768—1772). Sejm teraźniejszy, jeśli nic więcej nie zdziałał dobrego, to przynajmniej sprawił, że związawszy się w konfederacyę, zapobiegł rozlewowi krwi bratniej. Mowca przytacza z historyi przykłady, że tego rodzaju przedłużenie konfederacyi nie jest rzeczą nową; wszak zrobiono to dla akcyi toruńskiej, a bez sarkania narodu. Zdanie to moje za prorogacyą nie pochodzi ztąd, iżbym pragnął dłuższego posłowania, bo naprzód spodziewam się, iż byłbym powtórnie wybrany, a chociaż tego sobie nie życzę, czynię ofiarę z własnego zdrowia i majątku dla Ojczyzny«. Czytał tedy projekt, iżby Sejm przeciągnąć do 1 marca 1791 r. i żeby żaden z posłów nie ważył się, bez wyraźnego pozwolenia Stanów, oddalać się pod karą odsądzenia. Uniwersał chyba na to mógłby się przydać, iżby naród upewnić, że w początkach przyszłego roku odbędą się sejmiki, jak również, że do tego czasu Sejm nie dopuści żadnych partykularnych interesów, a tylko dla dobra kraju pracować będzie. »Życzę pospieszać (dodaje w końcu) z formą rządu; tego jeśli robić nie mamy, rozpuśćcie nas, nie męczcie nas! Jeśli zaś naród uszczęśliwić pragniecie, pospieszajcie w czynnościach waszych«.

Jędrna i rozumna mowa Wawrzeckiego trafiła do przekonania wielu; poczęto domagać się, aby projekt oddany był do laski, co gdy się stało, poparł go silnie Stan. Potocki. Nawet Suchodolski dał się słyszeć, że prorogacyi nie żąda, lecz »mieć się będzie względem niej *permissive*«; i Hulewicz się odezwał, że z chęcią by się na nią zgodził, gdyby miał nadzieję, że Sejm skończy swe roboty do 1 marca. — Król także chciał przemówić za tym wnioskiem i uczynił to bardzo efektownie. Wspomniał o jakimś wodzu starożytnym, który blisko roku strawił na dobywaniu fortecy wśród twardych niebezpieczeństw; i gdy już był na pół drogi, powiedziała mu część wojska, że odchodzi, bo ich zaciąg się kończy,

ale na swoje miejsce innych przystawią. A na to wódz: »Bracia i przyjaciele, gdy wy mnie porzucacie, i mnie serce upada. Znam ja, że naród dostarczy jeszcze dobrych żołnierzy, ale ja z nimi nie pracowałem, z nimi ran nie pooosiłem, nie łamałem tylu ciężkich zapór«. Tak i ja wam dziś powiem. Z kimże ja to ten Sejm zacząłem, z kim tyle trudności, umartwień, przykrości przebyłem, na które, gdy już przebyte, z radością spoglądam? Ażaliż tego chcecie, by mnie samego zostawić na dokończenie tych robót? Czyż nie milej wam dzieło zaczęte razem ze mną wykonać? Nie wątpię, że znajdę chciwych i troskliwych o dobro Rzpltej obywateli: ale oni nie będą ci, którzy wraz ze mną pracowali. Nikt praw narodu więcej odemnie nie szanuje, ale wszakże była uchwała, że ten Sejm ma trwać, dopóki wszystkich potrzeb Rzpltej nie zaspokoi; tem jednem przypomnieniem możnaby na wszystkie zarzuty odpowiedzieć. Bacząc jednak na tyle światłych głosów, które poprzedziły, i aby nie straszyć obywateli nieograniczoną prorogacyą, Król zgodnie z wnioskiem Wawrzeckiego, do dziesięciu miesięcy radzi go przedłużyć.

Po mowie królewskiej odezwały się jeszcze dwa głosy, z których można było mniemać, że Izba nakłoni się do prorogacyi dziewięciomiesięcznej. Aby rzecz przyspieszyć, Marszałek zaprosił do siebie sejmujących na prywatną naradę; kilkugodzinna atoli praca, jak wyznał na posiedzeniu następnem (10 czerwca), nie przyniosła rezultatu. I owszem, zaledwo Lipski odezwał się za przedłużeniem Sejmu, począł wołać Suchorzewski z wielkiem patos. »Już teraz o Ojczyźnie koniecznie rozpaczać muszę. Jaka rzeczy odmiana!... Sejm ten, który taką okrył sławą Polaków, chce sobie panowanie przywłaszczyć, sam chce rządzić, sam chce wieczną dyktaturę sprawować. Wychodzi mu czas sejmowania, on sejmików nie dopuszcza, obdziera naród

z najszlachetniejszego przywileju, gwałci kardynalne prawo. Nie jestże to najcięższym występkiem! I czem się usprawiedliwi? Albož to niema zdatnych i gorliwych po ziemiach obywateli, albož to my jesteśmy wyborem narodu, mu sami umiemy robić wszystko, inni nic nie potrafią? Są, są, i zdatni, i gorliwi, i może wszystko i prędzej i lepiej od nas załatwią. Nie wdzierajmy się więc w cudze prawo, nie nadwyrężajmy sejmików, bo one to, jak mówi Rousseau, zachowały wolność narodową. JW. Marszałkowie, oddany X. Poniński do sądu, że się gwałtownie zrobił marszałkiem; obawiać wam się należy podobnego losu, jeżeli się nad czas prawem opisany, przy laskach utrzymać zechcecie!« Wkońcu zaniósł do Króla prośbę, aby pamiętny na *pacta conventa*, wydał uniwersały; inaczej przymuszony będzie zanieść do akt protestacyę. Suchorzewski znany był ze swego krzykalstwa, przeto i ta jego apostrofa nie zastanowiła nikogo; to gorsza, że X. Lubomirski, świeżo mianowany kasztelanem kijowskim, w tej samej myśli, choć tonem spokojnym przemówił, i że pisarz Rzewuski przypomniał również Królowi *pacta conventa*, »które co dwa lata mieć sejm chcą«. Odpowiadało im kilku, jak Butrymowicz, Sokołowski, X. A. Czartoryski, Gutakowski, X. Sapieha, przedstawiając mocnemi argumentami, dlaczego konfederacya wraz z sejmem przedłużoną być musi; odbiwszy raz od brzegu, trzeba dopłynąć szczęśliwie, albo utonąć; sejmiki są prawem kardynalnem, to prawda, ale nie czas, w którym odprawiane być mają. Lecz i Zaleski nastawał na to, że Sejm w obecnym składzie nie tworzy dostatecznej reprezentacyi Rzpltej, że dopiero połączony z nowymi posłami, wszystkim wymaganiom zadość uczyni. Zakłopotany tyloma krzyżującemi się zdaniami, Suchodolski wyznawał, że nie wie, na co się decydować, bo i konfederacyi rozwiązywać nie można, i uzurpować

władzy narodu nie godzi się; nie można także pozwalać jednym na wybór, a innym województwom tego prawa odmawiać.

Im głębiej zapuszczano się w dyskusyę, tem więcej wątpliwości i ciemności się nasuwało. Sesya zeszła na niczem, nazajutrz (11 czerwca) jeszcze dłuższe obrady. Powiedziano już wszystko, co było do powiedzenia; posłowie zabierali głos, choć nic nowego nie przynosili, powracały racye kilkakrotnie już ogłoszone. Żalił się kasztelan Szczyt na zbytek krasomostwa, domagał się lepszego porządku w sejmowaniu, a mianowicie, aby nikomu nie było wolno zabierać dwa razy głosu w jednej materyi, ani wprowadzać nowego przedmiotu, dopóki się nie ukończy poprzedni. Ostrzegał X. Czartoryski, żeby nie wpadać w zbytnie skrupuły legalności, bo jakąkolwiek weźmie się decyzyę, zawsze o to lub o inne prawo trzeba zahaczyć; chwyćmy się przeto drogi pośredniej, to jest prorogacyi z oznaczonym terminem. Wawrzecki zrobił trafną uwagę, że jeżeli chcemy utrzymać konfederacyę, to musimy Sejm przedłużyć, bo *zasady do formy rządu*, któreśmy w grudniu uchwalili, zakazały na przyszłość wszelkich konfederacyj.—W ciągu tych mów Sekretarz odczytał pięć nowych wniosków, z których żaden nie zyskał aprobaty. W Izbie zdawało się czuć powszechne zmęczenie, żądano *turnus;* Król błagał o koniec dyskusyi przez wzgląd na samo zdrowie; X. Czartoryski zawołał: »jeżeli w ten sposób wciąż będziem gadali, to nie trzeba uchwalać prorogacyi, sama się zrobi«. Wprawdzie nie było więcej, niż kilkunastu posłów, z których każdy z osobna zaciął się przy swojem zdaniu, ale tych było dosyć, aby Sejm nie mógł dalej postąpić. Słuszną naukę daje spółczesna broszura obywatelom, zbierającym się na sejmiki: »Bracia kochani, za pierwszą instrukcyę połóżcie waszym posłom,

aby przyjeżdżali na sejm bez trzech rzeczy: to jest bez zapału, bez uporu i bez miłości własnej« [1]).

Marszałek stawia kwestyą pod głosowanie: *czy czas sejmików ma być odmieniony albo nie?* Zaleski nie chce tak postawionego pytania, przypomina Królowi przysięgę. Król każe czytać *pacta conventa* i pokazuje, że sprawa obecna nie ma żadnego z niemi związku. Marszałek po raz drugi proponuje głosowanie; »niema zgody«, odpowiadają. »A na projekt Wawrzeckiego«? »Także niema zgody!« U laski marszałkowskiej zjawia się sześć nowych projektów; między niemi Zakrzewskiego: *»czy mają byó przydani nowi posłowie albo nie?«* i Brzostowskiego: *»czy sejmiki mają być odłożone do 9 lutego?«* Wreszcie udało się Marszałkowi tyle otrzymać, że uchwalono głosować na pytanie: który z tych dwóch ostatnich projektów ma być oddany pod głosowanie? Wniosek Brzostowskiego przypuszczono do *turnus* większością 103 głosów przeciw 30. Na tem sesyę ukończono późno w noc; tego dnia powiedziano sześćdziesiąt cztery mów.

Dnia 14 czerwca, po dwudniowym odpoczynku, skoro sesya została otwartą, pisarz Rzewuski i Suchodolski chcieli jeszcze prowadzić dalej dyskusyę. Tym razem przecież Marszałek odmówił głosu i oddał pod turnus pytanie Brzostowskiego, w tych ułożone słowach: *»Czy sejmiki, na ten raz, dla potrzeb Rzpltej, mają być odłożone do d. 9 lutego 1791?«* Z kilkunastu mowców, którzy przy głosowaniu dali się słyszeć, warto zacytować Proskurę (kijowskiego); w krótkich i mocnych słowach cechuje on poglądy i stanowisko obu stron. »W głosowaniu za prorogacyą Sejmu (mówił on) nie mam żadnego interesu, bo aż nadto syty jestem sejmowania,

[1]) List Szlachcica do Braci na sejmiki elekcyjne zbierających się, b. m. i r.

wybrawszy się na sześć tylko niedziel, a tu rok już drugi dosiaduję, i bardzo drogo ten, lubo świetny urząd opłacam. Ale gdy uważam, żeby to się nie godziło z poczciwością, gdybym zawiódł położone we mnie zaufanie, i gdybym w gorszym stanie sprawy współziomkom moim oddał, niżelim je od nich odebrał, dlatego być muszę za prorogacyą. Bo, pytam, jakąż im dać odpowiedź, gdyby postawili pytanie: coście dla nas dobrego na dwuletnim Sejmie zrobili? Jeżeli powiem: »oto przynieśliśmy wam abrys, aleśmy podług niego nie czynili, bo czasu nam zabrakło, a dłużej przeciągać Sejmu nie mieliśmy śmiałości«; — nie najmilej przyjęłyby taką relacyę województwa i słusznie wyrzucałyby nam: »Mieliście śmiałość zamienić sejm wolny w konfederacki, sześcioniedzielny w dwuletni, prawo stare pokruszyć, własności cudze pozabierać, podatki na nas włożyć, plan praw kardynalnych i niekardynalnych bez odwołania się do nas ustanowić, sejmów konfederackich odtąd zakazać, w związki przyjaźni wchodzić; — a nie mieliście śmiałości, przez baczność jakoby na prorogatywy nasze, dokończyć zaczętych robót i ustanowić rząd stały i bezpieczny!« Więcby wypadało niechybnie albo za pierwszą naszą śmiałość w zaczęciu tak wielkich robót, albo za drugą naszą nieśmiałość w ich dokończeniu cierpieć. Z tych powodów i spodziewając się, że znajdę wyrozumienie u obywateli, jestem za prorogacyą«.

Rezultat głosowania przyznał wnioskowi Brzostowskiego ogromną większość: 111 przeciw 20[1]). Zwycięstwo ważne odniesiono; Sejm wraz z konfederacyą utrzymany; sejmiki wyborcze odłożone do 9 lutego p. r. Ale pomimo siedmiu tak mozolnych posiedzeń, nie tu był jeszcze koniec roboty. Przez dwa dni zajmowano się

[1]) Godna uwagi, że na 34 senatorów, jeden tylko wotował przeciw prorogacyi.

ytaniami: w jakiej porze przed sejmikami Sejm ma się ıkończyć, czem do tego czasu ma się zajmować, i jak ıpobiedz, aby sejmujący nie rozjeżdżali się dobrowolnie? Uchwalono, że Sejm wraz z konfederacyą na wa tygodnie przed terminem sejmików zakończyć się na, oraz, że prócz rządu, wojska i skarbu (a także i w da- ıym razie, interesów zagranicznych), innych materyj tykać nie będzie. Kwestyę, co do przymusowego na Sejmie przesiadywania, odłożono do formy rządu (15 i 17 czerwca).

Sprawa prorogacyi zabrała dziewięć posiedzeń, w ciągu których powiedziano sto czternaście mów [1]). Przewlokłe rozprawy umęczyły niewypowiedzianie wszystkich; widocznem było, że z taką gadatliwością, z tak upornem przy swoich wnioskach obstawaniem, nic się na czas nie zrobi. Ponawiały się głosy, aby obmyślić lepszy porządek sejmowania; Król także żądał jakichś w tym względzie przepisów, choćby tylko do czasu obowiązujących. Ułożono więc na prędce *warunki sejmowania*, i te Marszałek pod dyskusyę oddał (18 czerwca). Ale termina świętojańskie przynaglały do odjazdu; w dniu 18 czerwca znalazło się w Izbie tylko 40 sejmujących, nazajutrz już tylko 30; w tak małej liczbie nie śmiano nic decydować. Przytem projekt ułożony pospiesznie, zawierał projekta trudne, a nawet niepodobne do wykonania, tak n. p. każdy poseł raz tylko w jednej materyi mógł mówić, i to nie więcej nad pół godziny; dyskusya zaś nad przedmiotem nie powinna trwać dłużej nad dwie godziny, zkądby wypadało, że więcej nad czterech mowców odezwać się nie może. Bez dyskusyi

---

[1]) Kraszewski (*Polska, Trzy rozbiory*, II, 351): „Dnia 11 czerwca prorogowano Sejm jednogłośnie; bo się nikt nie śmiał sprzeciwiać“ (!). Autor nie uważał, że dyskusya nad prorogacyą zajmie blisko pół tomu *Dziennika sejmowego*.

odłożono *warunki sejmowania* na czas dalszy, przyjmując z nich tylko punkt ostatni, to jest limitę do d. 12 lipca.

Dla objaśnienia dodajmy jeszcze w tem miejscu, że Suchorzewski wniósł do grodu warszawskiego (jak był zapowiedział) protestacyę przeciw prorogacyi i akt ten po całym kraju rozesłał. W piśmie swojem powiada, że »chociaż czynności obecnego Sejmu niema czego nicować, to jednak posłowie nie mają prawa zatrzymywać władzy dłużej, niż im była dozwolona; przeto prorogacya, jako nieprawna, wymaga potwierdzenia«. Nie wiemy, jak ten krok posła kaliskiego oceniony został w całym kraju, doszło nas tylko echo z sejmiku deputackiego w woj. krakowskiem [1]. Na zebraniu tem, po odczytaniu rzeczonej protestacyi, podnieśli głos Sołtyk, Taszycki, Sławski, Koźmiński, Rittermund i jen. Szembek, twierdząc, że prorogacya jest bezprawiem, grozi opresyą narodu, że władza posłów od obywateli wychodzi i do nich wraca; że należałoby odwołać posłów woj. krak., ale przez wzgląd na zacność osób ten Sejm składających, ma być wydane laudum potwierdzające posłów w ich urzędzie, lecz zarazem zabraniające dalszej prorogacyi. Wniosek w tej myśli podano do laski. Na szczęście marszałek sejmiku, Bzowski, innego był zdania; poparł go Otfinowski, a skuteczniej jeszcze Małachowski, woj. krak. Ci dowodzili, że sejmik deputacki nie ma prawa uchwalania jakichkolwiek postanowień, a choć na te słowa powstała ogromna wrzawa i grożono marszałkowi prawem *de oppresso cive*, Bzowski jednak, opierając się na powadze wojewody, nie odstąpił od swego zdania i wotowania nie dopuścił. Sejmik wybrał deputatów, oponenci

---

[1]) Dyaryusz Sejmiku woj. krak. w Proszowicach, 15 lipca 1790; b. m. i r.

nic nie sprawiwszy, musieli się rozjechać. Pokazuje się ztąd, że wszędzie i zawsze znajdą się ludzie podobni do Suchorzewskiego, ale ich wrzawa i odgróżki niewiele zaszkodzą, byleby tylko umiano stanąć odważnie przy swem prawie i sumieniu. W życiu publicznem konieczne są roztropność, patryotyzm i prawość charakteru, ale bez energii i odwagi nie wystarczą.

ROZDZIAŁ III.

LITERATURA POLITYCZNA TEJ EPOKI.

§. 154.

Jan Jakób Rousseau i jego wpływ w Polsce.

Uchwała o prorogacyi była jedynym podobno, dodatnim rezultatem czynności sejmowych z ubiegłego półrocza, jeśli pominiemy kilka drobnych czynności lub postanowień, na które się zgodzono. Dyskutować tak długo i tak mozolnie dlatego tylko, aby módz dalej dyskutować, bez wielkiej nadziei, że się dojdzie do czegoś, to, zaprawdę, nakład zbyt kosztowny wobec rezultatu. Trzeba podziwiać cierpliwość ludzi z owej epoki, którzy trzy lub cztery razy na tydzień musieli dosiadywać kilkanaście godzin z rzędu i słuchać niestrudzonych gadułów. Nierazby się chciało, iżby tej cierpliwości mieli mniej. Dwuletnie bez mała doświadczenie powinno było przekonać, że ten sposób rządzenia krajem z ław sejmowych jest z gruntu zły, i powinno było dodać odwagi, by o innej formie rządu i o innym trybie sejmowania pomyśleć. Z tem właśnie przychodziła Deputacya do poprawy rządu wyznaczona.

Ale zamierzając reformę rządu, trzeba wprzód wiedzieć, jaki jest stan opinii, czego kraj chce, ile zniesie, czego dopuści, albo na co przynajmniej zezwolić jest

gotów, bo, jak powiada filozof rzymski: *tantum intende in Republica, quantum probari tuis civibus possis*, nie idź dalej w Rzpltej, niż twych rodaków przekonać możesz. Przeto i my, zanim przyjdziemy do projektów, które Deputacya na stół Izby złożyła, musimy zbadać ówczesne usposobienie narodu, o ile je wyrażała literatura polityczna bardzo ożywiona w tej epoce i poznać choćby celniejszych pisarzy, którzy szli w parze z zamierzonym przez przywódców sejmowych kierunkiem, albo też przeciwnie, którzy ten kierunek swoim wpływem utrudniali. Ten przegląd pisarzy politycznych Sejmu czteroletniego, zaczniemy od człowieka, który ani Polakiem nie był, ani po polsku nie pisał, ani nawet nie żył w tej epoce, a jednak pominąć go nie można. Chcemy mówić o filozofie genewskim.

Ktoby chciał napisać dzieje oświaty i cywilizacyi w Polsce, w epoce Stanisława Augusta, ten nadewszystko zgłębić powinien dzieła Jana Jakóba Rousseau i śledzić wpływu, jaki ten człowiek osobliwszy wywierał na środkową Europę, a także na wyższe klasy naszego narodu. Byłoby błędom kłaść go na jednej linii, jak się to u nas zdarza, z filozofami francuskimi tej epoki. Rousseau innej dla siebie wymaga miary: sam antagonizm, w jakim się do nich stawia na polu religijnem, bardzo stanowczo go wyróżnia. Był to deista, który nigdy zasad swojej wiary nie sformułował, ale przynajmniej tę ma zasługę, że pierwszy zaczął o tem wątpić, iżby w tej negacyi, którą wiek XVIII przynosił, była prawda, było zdrowie dla społeczeństwa. »Jeśli, jak twierdzicie, niedorzecznością jest wierzyć we wszystko, co utrzymują katolicy, to jeszcze większą niedorzecznością jest, nie wierzyć w nic, jak wy to czynicie«, mawiał on do swoich kolegów. To też, kiedy Wolter raził swemi bluźnierstwami, a Dalembert, Diderot, Holbach, Helvetius, Lamettrie, budzili

wstręt całym szeregiem swych burzących teoryj, począwszy od szyderczego sceptycyzmu, aż do najgrubszego materyalizmu. Rousseau, choć nieraz w swych opowiadaniach był cynicznym, o wiele ich szlachetnością przewyższał. I kiedy Wolter długo na swą sławę zarabiać musiał, Rousseau zyskał ją jednym pędem, a zatem z nią, zdobył serca i ufność, zwłaszcza niewiast polskich, z klas wyższych, których tamten nigdy nie posiadał. Wpływ jego widny był w wychowaniu, w pożyciu domowem, w wykwintnych towarzyskich zabawach, nawet w urządzeniu nowych pańskich rezydencyj. Obrazy z *Nowej Heloizy* zdobiły u nas powszechnie niewieście salony, jak ten romans, a także *Emil* i *Wyznania*, znajdowały się w ręku niemal każdej polskiej kobiety, obznajomionej z francuską literaturą. Roussa czytano, wielbiono, kochano; Woltera podziwiano także, ale z daleka, nie śmiano zbliżyć się do niego.

A czy ten wpływ Roussa, tak potężny i wielostronny, przyniósł dobre skutki, — to inne pytanie. We Francyi, możeby łatwiej było ich się dopatrzyć. Tam, po brutalnej negacyi, zjawiał się Rousseau z podnioślejszemi aspiracyami; swojej pogardy nie taił dla filozofów, i gdy ci wszystko swą krytyką burzyli, on nawzajem wyśmiewał ich krytykę; potęgą swej wymowy, i naprzemian, to paradoksami, to zadziwiającym zdrowym rozsądkiem, burzył ich rozumowania; sam nie twierdził jeszcze, ale siał zwątpienie o tych właśnie, co przeczyli. »Skoro podobało się Bogu, mówi nowoczesny krytyk francuski, nie cudami nawrócić ludzi, ale wiarę do serc ludzkiemi znowu wprowadzić drogami: wstrząśnieniem sumień, żalem za błędy, stopniowym do Kościoła powrotem, to wszystko do tego dzieła zmierzało, tak dobrze prześladowanie rewolucyi i krew męczenników chrześciańskich, jak te wątpliwości przesłannicze Roussa i jego cześć dla Ewangelii, która wiarą jeszcze

nie jest, ale do niej przyspasabia« [1]). — Tak było we Francyi, ale u nas, zasiew Roussa padł na inne pole. Tu nie wszystko było zburzone, tu Wolter i encyklopedyści albo nie wzbudzali sympatyj, albo nawet nie byli czytani. Tu wrodzona religijność stawiała pewiem hamulec dla duszy, a zwyczaj narodowy i głęboka wiara ludu, kazały ludziom nawet niewierzącym, jakiś szacunek, przynajmniej zewnętrzny, dla Kościoła okazywać. Tu do jawnej nieprzyjaźni, do otwartych szturmów jeszcze nie przyszło; było tylko pewne zachwianie, lekceważenie, był robak wątpiący, który fundamenta duszy, cicho, powoli, ale skutecznie podcinał. I w takim to stanie wyższego społeczeństwa zjawia się u nas Rousseau. Jego religijność mglista i nieokreślona, która Ewangelię szanuje, choć jej przestrzegać nie każe; jego swoboda, która nie wiąże do niczego, choć z tem, co godne czci, nie zrywa, odpowiadały u nas doskonale usposobieniu klas wyższych, które do zupełnej niewiary nie chciały się nigdy przyznać, ale nie czuły się obowiązane stosować swego życia do przykazań Bożych i Kościoła. Rousseau przynosił Polakom, co u nich już zastał w zarodzie; ten zaród wzmocnił, rozwinął. Nie zrobił ich wrogami Kościoła, tylko ich przemienił w spektatorów, czasem obojętnych, czasem sympatycznych; i ten fatalny rozdział, do którego zawsze mieliśmy skłonność, między wiarą a jej wypełnianiem, między szacunkiem Kościoła a szanowaniem jego przykazań, utrwalił i niejako usprawiedliwił. Ewangelia, która dla duszy nie jest najwyższą prawdą, i najwyższem prawem, jest tylko piękną legendą, w którą czy się wierzy, czy nie wierzy, to w gruncie na jedno wychodzi; bo ona nikomu i nigdy nie wystarczy, żadnego hamulca ani żadnej podpory nie da. Z taką

[1]) Saint-Marc Girardin: *J. J. Rousseau sa vie et ses auvrages.* Paris, 1875. II, 195.

wiarą w narodzie, jeżeli to jeszcze wiarą zwać się może, sam Kościół musi stać się bezsilną instytucyą; i to było w znacznej części, przynajmniej w wyższych sferach, dziełem Roussa. Ta jego propaganda uczyniła nas bez końca wrażliwymi i przystępnymi dla każdego zgorszenia, które później przychodziło z Zachodu; lecz pierwej jeszcze rozbroiła nas, i to w chwili, gdy na kraj spadły największe, ostateczne niebezpieczeństwa; wydarła z dusz naszych ten hart, tę dzielność, które dać może tylko żywa i w życie wprowadzona wiara, a której nie dadzą same tylko opinie, choćby najidealniejsze, aspiracye, choćby najszlachętniejsze. Wolter z całą swą czarną falangą, nigdy tyle nie zaszkodził, co Rousseau sam jeden; bo lepsze jest wyraźne, choćby bluźniercze przeczenie, które oburza i zmusza do myślenia, a nawet do czynu, niż to połowiczne twierdzenie, które prawdy wprost nie burzy, lecz ją zostawia w półcieniach; które sumienia nie drażni i nie wyzywa, i owszem, przynosi mu pozorne zaspokojenie, a w rzeczywistości usypia je w marzeniach. Pod względem religijnym, Rousseau ma pewne powinowactwo z dzisiejszym Renanem, bo i ten także ma cześć dla Chrystusa, lecz odejmuje mu to, bez czego Chrystus byłby dla nas niczem, to jest: pozbawia go Bóstwa.

I w sferze politycznej, wpływ Roussa był w Polsce niezmiernie silny. Wielkiego dzieła Montesquiusza, choć tłómaczone było na polskie, mało kto czytał, bo wymagało długiego natężenia umysłu, ale Rousa, *Umowę Społeczną* i *Uwagi nad rządem polskim* znali i cytowali nieledwie wszyscy, mężczyźni i kobiety, pisarze polityczni i mowcy sejmowi, tak dobrze Staszyc i Kołłątaj, jak Seweryn Rzewuski, tak dobrze Ignacy Potocki, jak Suchorzewski. A przyczyna tego taż sama, któraśmy wyżej przytoczyli; Rousseau przynosi z sobą to, co u nas zastał, przychodził do swoich i swoi go poznali,

Byłoby ciekawą i ponętną rzeczą rozpatrzyć się gruntownie w tylu podobieństwach, jakie zachodzą między *Umowę Społeczną* Roussa a paradoksami politecznemi, które się w głowach szlacheckich wylęgły w epoce naszej anarchii. W braku obszerniejszego studyum, na które miejsca tu być nie może, niech kilka uwag wystarczy.

Pojęcia nasze zależą od naszej wiary; ona daje im podstawę i kierunek naszym sądom. Rousseau nie wierzy w grzech pierworodny, nie uznaje potrzeby Odkupienia ani pomocy Bożej dla rodu ludzkiego; on przekonany jest, że człowiek sam z siebie dobry jest, szlachetny, ma wszystko, czego potrzeba, aby stać się cnotliwym. Czemże się dzieje, że tak nie jest? Bo żyje w społeczeństwie, bo nie chciał pozostać samotnym i czystym. Zkądże mu przysła ochota żyć w towarzystwie ludzi? Rousseau nie stawia tego pytania, bo ono obaliłoby cały jego system. Przestaje na tem, że odkrył przyczynę złego w ludzkiej społeczności. Wszystko więc co pomaga do wiązania się w społeczeństwo: rząd, literatura, nauki, sztuki, wszystko jest złem i psuje człowieka; cokolwiekby się dało z tego usunąć, to wszystko posłuży do odzyskania pierwotnej niewinności. W tym kierunku jego pojęć, małe państwa są lepsze od wielkich; gromada lepsza od małego państwa; rodzina dzika lepsza od cywilizowanej; człowiek, co nie myśli, lepszy od myślącego, bo ten już się nachylił do cywilizacyi, to jest do złego.

Na nieszczęście, dzisiaj już niemożna człowieka wyzwolić ze społeczeństwa. Więc cóż robić? Trzeba je odtworzyć, odrzuciwszy precz, cokolwiek przeszłość i fałszywe doświadczenia naniosły, i związać ludzi tak, jakby po raz pierwszy schodzili się z sobą. Przypuszcza się, że wszyscy są pełnoletni, bez rodziców, bez tradycyi, bez obowiązków, nie ludzie ale cyfry, albo raczej znaki

algebraiczne; zebrawszy się po raz pierwszy, poczną się umawiać między sobą i utworzą społeczeństwo doskonałe, zasadzone na czystym rozumie. Wszyscy są równi, bo się odrzuciło sztuczne naleciałości: wszyscy są wolni, bo się zniosło nieprawne zależności i związki, nałożone przemocą lub dziedzicznym przesądem. A ponieważ każdy jest wolny i każdy ze swą pełną i jasną wolą wchodzi w tę nową społeczność, trzeba więc, żeby każdy brał udział we wspólnych naradach i postanowieniach. Tylko pod takim warunkiem przystał on do społeczeństwa, przeto nie jest obowiązany słuchać praw, których nie stanowił, ani być posłuszny urzędnikom, których nie wybierał. Podstawą wszelkiej prawej władzy musi być jego przyzwolenie, bo każdy ma jednakową cząstkę wszechwładztwa, którą w nim uszanować trzeba. Nikt nie może się pozbyć tej cząstki; może ją delegować, ale nie przestaje być jej właścicielem [1]).

[1]) Uważamy, jako całkiem zbyteczne, wykazać płytkość tej teoryi, ale może nie będzie od rzeczy przypomnieć, co o niej w swoim czasie powiedział Burke. „Społeczeństwo (mówi on), nie jest wcale taką mizerną umową, jakie w życiu powszedniem zachodzą codziennie, i którą wypowiedzieć i rozwiązać można z dnia na dzień. To nie jest wcale kontrakt jakby spółki handlowej o pieprz, kawę, bawełnę lub tytuń, zawarty dla lichego zysku, i który wedle woli stron trwać albo ustać może. Jestto spółka wyższa, nieśmiertelna. Cele jej nie dadzą się osiągnąć w wyznaczonym czasie, w umówionej liczbie pokoleń; nie jestto spółka tych tylko co żyją, ale i tych, co już pomarli, i tych, co się jeszcze nie narodzili. Każde państwo jest pojedynczym artykułem w tym wiekuistem kontrakcie ludzkości, jest ogniwem wielkiego łańcucha, który łączy natury niższe z wyższemi, doczesność z wiecznością, według stałego prawa opartego na niezłomnem poręczeniu, które każdej jednostce naznacza swe miejsce w porządku fizycznym i moralnym, a poręczeniem tej umowy jest słowo Boże. — Ta wiekuista umowa, która służy za podstawę ludzkiemu społeczeństwu, nie zależy bynajmniej od dobrej woli tych, co do niej wchodzą; oni zmuszeni są poddać jej swą wolę, zmuszeni obowiązkiem nierównie wyższej natury. Kto mniema, że własną wolą może się wyłamać z nieśmiertelnego prawa, które tworzy spójnią towarzyską, to jest państwo, ten targa się na

Ztąd oczywiście wypływają prawa *człowieka*, czyli jakby u nas powiedziano, *szlachcica*, które każdy rozumie i umie wykonywać; dlatego każdy człowiek jest mężem politycznym, i jeśli się jego głosu nie słucha, jeśli się jego wolności nie szanuje, krzywdzi się srodze naród cały. — Kiedy naród zbiera się razem, ma on w sobie wszystkę władzę, w nim są wszystkie prawa; po za jego wolą niema żadnego prawa ani rządu. On jest sam rządem, a przestaje nim być, kiedy chce. Niema sprawy tak trudnej, którejby on nie zrozumiał, o którejby nie mógł decydować. Bo on nietylko umie co najmędrsze, ale i chce tego, co najlepsze; on jest prawy, szlachetny, serce jego tylko dla dobrego przystępne. Dla egoizmu nie ma miejsca u niego; zawsze on swego wyrzecze się dla wyższego dobra. Pobłądzić nie może, więc i decyzyzyi swojej odwołać nie może, chyba za jednomyślnem przyzwoleniem.

Ponieważ w ręku narodu jest wszelka władza, przeto rząd sam przez się nic nie znaczy; to jest podwładny i mniej jeszcze, to jest sługa. Jeżeli on ma jaką moc, to nie inną, tylko udzieloną, a ten, co jej udzielił, ma prawo ją odebrać. Naród może zmienić każde prawo, każdą instytucyą; nie ma takiej sfery moralnej lub prawnej, w którejby wola narodu nie była wszechwładną. Prawo odmiany jest najpierwszą rękojmią wszelkich innych praw. Nikt nie może reprezentować narodu, bo

---

to prawo, ten działa przeciw naturze, ten się stawia po za prawem, staje sią wyrzutkiem społeczeństwa, wrogiem rozumnego, spokojnego, po Bożemu ułożonego porządku rzeczy. Samowolność człowieka w stosunku do państwa ten sam charakter, co jego samowolność wobec prawa moralnego. Bezwątpienia, człowiek jest wolny, ale nie ma wolności grzeszyć bezkarnie; i kto mniema, że może złamać wiekuiste ustanowienie Boże swojem zuchwalstwem, ten służy mu, bo potwierdza je — karą, jaką na siebie ściąga. *Reflexions sur la Révolution de France, Paris et Londres, ouvrage traduit de l'anglais.*

wtedy jużby nie było wolnego narodu. Anglicy myślą, że są wolnymi, oni są wolni tylko podczas wyborów. Deputowani są posłami woli narodowej, wbrew instrukcyi nic nie mogą; wszelka ustawa musi mieć albo domniemaną, albo wyraźną ratyfikacyą narodu; bez tego nic nie znaczy.

Kiedy naród jest zebrany, wszelka władza ustaje, bo cóż znaczy pełnomocnik w obecności swego pana; obywatele mogą tedy umawiać się na nowo, na tak długo, jak zechcą. Dwa pytania stawiają się w tem miejscu: czy naród chce zachować tęż samą formę rządu, i czy chce powierzyć władzę innym, albo też tymsamym, którzy ją dzierżyli? Zatem przez elekcyą powołuje naród człowieka na swego sługę, i daje mu tytuł i atrybucye wedle swego upodobania; może je zmieniać, przykrawać, kasować. Władza prawodawcza należy wyłącznie do narodu, a wykonawcza jest od tego, aby jej słuchała. Kto jest wybrany, nie może odmówić wyboru, a tem bardziej się zrzucić; urząd nie jest przywilejem ale ciężarem, który naród może każdemu nałożyć[1]).

Te wszystkie ustępy z *Umowy Spółecznej*, to jakby nasz kodeks polityczny z czasów saskich, w następnych pokoleniach przechowany. Gdy się je czyta i rozważa, zda się słyszeć naszych posłów i prawodawców, rozprawiających z całem uczuciem wszechwładztwa narodowego i omnipotencyi sejmowej: Ignacego Potockiego, kiedy w *Zasadach* do nowego rządu, miejsca dla króla prawie nie znalazł; Michała Zaleskiego, kiedy domagając się zniesienia Rady nieustającej, utrzymywał, iż w czasie sejmu niepotrzeba rządu; Suchodolskiego, kiedy przy zaborze majątku biskupstwa krakowskiego głosił, iż sejm panuje nad wszystkiem, i że to tylko w Rzeczy-

[1]) *Contrat Social*, księgi I, III i IV. Cfr. Taine: *Ancien Régime*, rozdz. o Rousseau.

pospolitej jest prawem i sprawiedliwością, co z woli sejmowej wypływa; albo wreszcie Suchorzewskiego, kiedy rożalony, że mu głos przerwano, woła, że w jego osobie cały naród jest skrzwydzony. Zda się widzieć Stany sejmujące, które do zarządu dyplomacyi i wojska powołują ludzi bez żadnego uzdolnienia, a dlatego tylko, że są posłami woli narodowej, a nadto zabraniają im kiedykolwiek uwolnić się od swego urzędu. Ci wszyscy, co tak mówili i działali, wprowadzali w praktykę teorye Roussa; stara anarchia szlachecka schodziła się bezwiednie z nową anarchią pojęć francuskich, pierwej, zanim ta teorya w rewolucyi miała się urzeczywistnić...

Ale schodziła się z nią tylko do pewnego stopnia, bo to dopiero połowa umowy społecznej. Była i druga jej strona, a o tej w Polsce chciano już wiedzieć. Każdy obywatel w tem państwie wymarzonym, ma cząstkę ogólnego wszechwładztwa, ale zarazem jest sługą całości. Państwo, z którem się związał umową społeczną, staje się raz na zawsze panem jego osoby, jego majątku, jego rodziny, jego sumienia. Już on traci moc rozrządzania sobą, wychowania swych dzieci, wyznawania tej lub innej religii. Nie do siebie on należy, ale do państwa, na które przelał swą wolę; jest on ułamkiem zbiorowego monarchy, ilekroć ten radzi o dobru publicznem, ale w codziennem życiu jest niewolnikiem. — Rousseau nie mogąc umieścić człowieka w stanie natury, po za społeczeństwem, skazuje go na społeczność najbardziej despotyczną, w której państwo pochłania wszystkich i wszystko. Jestto republika spartańska, która zakazuje swemu poddanemu żyć jako człowiek, aby był tylko żołnierzem i obywatelem; jestto falanster polityczny' który pozbawia swych członków wszelkiego uczucia, aby ich gwałtem uszczęśliwić; jestto jakoby klasztor mniszy, w którym nie prawo Boże rządzi, ani miłość Boża, tylko ludzka wola. — Pojąć łatwo, że ta strona

teoryi Roussa nie mogła mieć u nas zwolenników. W naszej Rzpltej umowa spółeczna wiązała rząd, nie wiązała indywiduów; obywatele nie należeli do państwa, owszem, państwo należało do nich. Żaden rząd nie mógł targnąć się u nas na majatek szlachcica, kierować jego edukacyą, męszać się do jego religii. Prócz Staszyca, ani jeden z naszych reformatorów nie przypuszczał, aby można było obywatelom narzucić ten lub inny sposób wychowania swych dzieci. Z *Umowy Społecznej* przyjmowali Polacy to wszystko, co im dogadzało, nic, coby mogło ich krępować. Na polu religijnem, jak na politycznem, indywidualizm szlachecki znalazł u Roussa nową dla siebie podnietę, ujrzał swe instynkta usprawiedliwione, sformułowane w doktrynę. Przychodził do swoich i swoi go poznali...

Jeszcze inne dzieło Roussa, które nas blisko obchodzi. Na żądanie Wielhorskiego i wedle wskazówek, które mu tenże podał o naszem społeczeństwie, spisał on w czasie konfederacyi barskiej swoje *Uwagi o rządzie polskim.* Pisał je z radościa, z serdecznem dla Polski uczuciem. Nie bez zadziwienia ujrzał on społeczeństwo, które z całej Europy najbliższem było jego ideału. Cieszył się, że jak w jego *Umowie,* tak i w Polsce, władza prawodawcza była cała przy narodzie; a chociaż wszyscy obywatele głosować *viritim,* dla swej mnogości, nie mogli, to jednak częste powroty sejmów i sejmików relacyjnych sprawiały, że obywatele decydowali sami o swoim losie i władzy swojej nie przelewali na nikogo. — Przytem konfederacye, to pewnego rodzaju głosowanie *viritim,* to zerwanie się całego narodu do zarządu spraw publicznych. Rousseau nie przeczy, że to jest stan gwałtowny, ale bywają choroby ostateczne, które ostatecznych wymagają lekarstw. Konfederacya jest w Polsce tem, czem była dykłatura u Rzymian. Jedna i druga w nagłej potrzebie usuwa prawa, ale z tą wielką różnicą,

że dyktatura, wprost przeciwna prawodawstwu rzymskiemu i duchowi rządu wolnego, zniweczyła je wkońcu, kiedy przeciwnie, konfederacye były i są środkiem stwierdzenia i odnowienia zachwianej konstytucyi; nie mogąc złamać sprężyny państwa, mogły ją tylko wzmocnić i naprawić »Ta forma federacyjna (mówi Rousseau), która zrazu może miała przyczynę przypadkową, wydaje mi się arcydziełem politycznem. Gdziekolwiek wolność istnieje, zawsze bywa napastowaną i nieraz jest w niebezpieczeństwie. Państwu wolnemu, w którem wielkie wstrząśnienia nie są przewidziane, każda burza grozi ruiną. Tylko Polacy potrafili w tych przesileniach znaleźć nowy środek utrzymania swej konstytucyi. Bez konfederacyi jużby oddawna Rzpltej nie było, i bardzo się obawiam, że jej nie będzie, skoro je zniosą«. Konfederacye, woła Rousseau, są tarczą ochronną, sanctuarium konstytucyi: trzeba je zostawić, ale trzeba je urządzić. Doradza tedy, aby naznaczone były wydatki, w których prawnie zbierać się powinny, np. jeśliby wojska zagraniczne wkroczyły do państwa, albo jeśliby sejm nie był zwołany, albo *forma rządu była naruszona*. W takowych razach, wszyscy marszałkowie wojewódzcy powinni poddać się temu, który pierwszy będzie zamianowany [1]).

Nieprzyjaciel formy monarchicznej, Rousseau, z żalem widzi, że Polska bez króla obejść się nie może; jestto *malum necessarium*, tem gorsze, że królowi trzeba zostawić coś władzy. Uspakaja go tylko wybieralność monarchy, i tego przywileju każe strzedz jak oka w głowie. »Broń Boże, (woła on), czynić tron dziedzicznym; bądźcie pewni, że odkąd takie prawo przejdzie, Polska na zawsze pożegna się z wolnością. Chcianoby okroić władzę królewską, a nie baczą na to, że te okrojenia, jakkolwiek

[1]) *Considérations sur le gouvernement de Pologne et sur la reformation projettée.* Rozdział IX

prawem utwierdzone, znikać będą przed stopniową uzurpacyą, i że system przyjęty, a bez przerwy przez rodzinę królewską utrzymywany, musi z czasem wywrócić prawodawstwo, które z natury się rozprzęga. Król choćby nie mógł przekupić magnatów łaskami, potrafi zjednać ich sobie obietnicami, które poręczą następcy; a że plany rodziny królewskiej coraz bardziej się z nią utrwalają, daleko więcej będą wierzyli jej przyrzeczeniom, niż dzisiaj, kiedy korona elekcyjna kładzie kres zamiarom każdego monarchy wraz z jego śmiercią. Wolną jest Polska, bo każde panowanie poprzedzone jest bezkrólewiem, w którem naród powraca do swoich praw i atrybucyj; nabierając nowego wigoru, odcina snadnie nadużycia i uzurpacye, i tak konstytucya znowu się w sobie zbiera i pierwotną odzyskuje dzielność. Cóż się stanie z paktami konwentami, ową tarczą Polski, jeśli rodzina na tronie osadzona, bez przerwy zajmować go będzie, i między śmiercią ojca a koronacyą syna, zostawi narodowi tylko cień wolności i złamie przysięgę, którą wszyscy królowie składają przy koronacyi, a zaraz potem puszczają ją w niepamięć. Widzieliście Danią, widzicie Anglią, zobaczycie Szwecyą; korzystajcież z tych przykładów, aby raz na zawsze przekonać się, że jakiekolwiekby zawarowano ostrożności, korona dziedziczna i wolność narodu nigdy z sobą w parze iść nie mogą« [1]).

Wojsk stałych nie lubi, doradza na każde województwo osobny korpus kawaleryi. »Miejcie piechotę, skoro jej potrzeba, ale tylko na kawaleryą liczcie i taką prowadzcie wojnę, którejby rezultat od niej zależał. Fortece nie służą duchowi polskiemu i tylko w gniazdo tyranii zamienić się mogą. Fortece wasze niechybnie

[1]) Tamże. Rozdz. VIII. Całe to rozumowanie znajdziemy później prawie żywcem powtórzone u Sew. Rzewuskiego, a następnie w mowach posłów, podczas dyskusyi nad sukcesyą.

dostaną się w ręce Rosyan i będą dla was źródłem kłopotów. Nie rujnujcie się na artyleryą, nie potrzeba jej wam. Gwałtowny najazd jest zapewne nieszczęściem, ale większem jest stała niewola. Nie podołacie temu, aby nieprzyjaciel nie mógł do was wkroczyć, ale możecie podołać, aby nie mógł wyjść od was łatwo. I o to się troskajcie. Niech kraj jak Sparta, będzie otwarty; ale jak ona, zbudujcie cytadele w sercach obywateli, i jak Temistokles przeniósł Ateny na okręty, tak wy w potrzebie wynieście miasta wasze na koniach. Duch naśladownictwa rzadko zrobi coś dobrego, a nigdy nic wielkiego. Każdy kraj ma korzyści sobie właściwe, które rząd powinien mieć na oku. Te uprawiajcie, a Polska niczego obcym zazdrościć nie będzie« [1]).

Zakochany w wolności, jak ją pojmuje, stawia ją jako najwyższe dobro, i to właśnie, że Polacy byli zawsze tak o nią zazdrośni i swoim monarchom nieufni, to właśnie zjednywa go dla Polski. Nawet *liberum veto* nie razi go zbytecznie, byleby zapobiedz jego nadużyciu [2]). Widzi on dobrze, że w Polsce jedynie szlachta używa wolności, ale i to go nie odraża, »bo szlachta tylko była właściwym ludem«. Już w *Umowie Społecznej* przypuszcza, że forma rządu demokratyczna, w której obywatel sprawą publiczną przedewszystkiem jest zajęty, wymaga, by ludzie niższej klasy pracowali dla obywateli; inaczej mówiąc, nie może ona się obejść bez niewolników. Tak było w starych republikach greckich i rzymskich i tego dosyć dla Roussa. »Jakto (zarzucą mi) wolność tylko przy niewoli mogłaby się utrzy-

[1]) Rozdz. XII.

[2]) Aby im zapobiedz, żąda ustanowienia sądu na posła zrywającego sejm, tak, żeby poseł albo na śmierć skazany, albo uwolniony i nagrodzony koniecznie został. Konarski już dawno przed Roussem wykazał, że taki poseł byłby zawsze uwolniony przez tych właśnie, którzy go do zerwania skłonili. *O skutecznym rad sposobie*. IV, 298.

mać! Ostateczności się stykają; cokolwiek nie jest w naturze, musi mieć słabą stronę, spółeczeństwo cywilne bardziej niż cobądź. Są położenia tak nieszczęśliwe, że niemożna zachować swej wolności, jak tylko kosztem drugich, i obywatel nie może być doskonale wolnym, jeżeli niewolnik nie będzie zupełnym niewolnikiem. Tak było w Sparcie. Co do was, ludy nowożytne, wy nie macie, niewolników, ale sami nimi jesteście; ich wolność swoją opłacacie!«[1]). — Już to przyznać trzeba, że Rousseau jest niepospolitym retorem. Jak on umie, kiedy mu potrzeba, i najdziksze absurdum, i najbardziej krzyczącą niesprawiedliwość, zamalować, zagłuszyć efektownym, choć pustym, frazesem! A jak ten frazes musiał dźwięczyć mile w uszach naszego szlachcica, i jak on chętnie powtarzał za Roussem: »Cóż to, mam z chłopa zdejmować kajdany, aby je na siebie wdziewać!« Oczywiście, że dogodniej było przy pańszczyznie pełnić cnoty republikańskie, kochać wolność nadewszystko!... Zrozumieć też łatwo, że takiem ukolorowane światłem, ucisk chłopów i pańszczyzna w Polsce nie raziły zbytecznie naszego filozofa. Postać wolnego republikanina wydawała mu się tak piękną, tak doskonale odpowiadała jego teoryi, że dla niej warto było poświęcić resztę Boskiego stworzenia!... Nie przeczym, że Rousseau wielokrotnie nalega, aby Polacy pracowali nad dźwignięciem moralnem chłopów, lecz dodaje, żeby nie pierwej pomyśleli o wolności, aż ich podźwigną. »Nie oswobodzajcie ciała wprzód, nim oswobodzicie ich duszę«. Czy ta rada niepokoiła sumienia? Wątpimy.

Charakterystycznem znamieniem Roussa, jest pogarda dla społeczeństwa europejskiego. Widok króla francuskiego, żyjącego w najobrzydliwszej rozpuście

---

[1]) *Contrat sociol.* Ks. XII, rozdz. XV.

i poświęcającego dla swego egoizmu chwałę i godność narodu, widok szlachty bezmyślnej, rozwiązłej a chciwej, kobiet powszechnie zepsutych, duchowieństwa słabej wiary, wątpliwych obyczajów i nieskończenie uległego rządowi, widok mieszczan płaszczących się przed tymi, którymi gardzili, — to wszystko zgrozą przejmowało jego duszę, której szlachetności nie można było odmówić, i która w pogańskiego świata żyła ideałach. Ani prywatnych, ani publicznych cnót nie widział nigdzie, a najmniej patryotyzmu. »Nie ma dziś Francuzów, Niemców, Hiszpanów, ani nawet Anglików (pisze on w r. 1770), są tylko Europejczycy. Wszyscy mają jednakowe gusta, namiętności, obyczaje, bo nikt przez właściwe instytucye nie nabrał narodowej cechy. W tych samych okolicznościach wszyscy będą tacyż sami; wszyscy chwaląc swoję bezinteresowność, będą oszukiwali; prawiąc o dobru publicznem, będą myśleli o sobie; zalecając mierność, będą chcieli zostać Krezusami; zbytek jedyną ich ambicyą, złoto jedyną namiętnością. Wiedząc, że za złoto otrzymają wszystko, czego łakną, wszyscy się sprzedadzą pierwszemu lepszemu. Mniejsza o to, kto im rozkazuje, jakiego państwa praw słuchają; byleby mogli kraść pieniądze i uwodzić kobiety, wszędzie będą u siebie«[1]). Trudno zaprzeczyć, żeby ten obraz był zupełnie fałszywy, przynajmniej o ile się odnosił do wyższego społeczeństwa. A szlachta polska, jak ją sobie wyobrażał w konfederatach barskich, całkiem inaczej mu się przedstawiała. »Jakąkolwiek formę rządu przyjmiecie (mówi on do Polaków), zacznijcie od tego, żeby dać waszemu narodowi wielką o sobie opinią; wnosząc z tego, jak się pokazał, opinia tu nie będzie fałszywą. Trzeba skorzystać z dzisiejszych wypadków, aby nastroić duszę na ton dusz starożytnych. Niewątpliwie konfederacya barska

[1]) *Considérations*, Rozdz. III.

uratowała ojczyznę; trzeba świętymi znakami wyryć tę epokę w sercach Polaków«. W każdym szlachcicu widział on konfederatę, a ta śmiała rezolucya, z jaką szlachcic dosiadał konia, dobywał szabli, opuszczał rodzinę, majątek, godności, w potrzebie i ojczyznę, nigdy jednak myśli o ojczyźnie nie opuszczając, ta rycerskość przez Puławskich i innych bohaterów barskich reprezentowana, o ile większym kontrastem odbijała od gładkich, wypieszczonych i rozpustnych diuków i markizów, o tyle bardziej wmawiała w gorącą jego imaginacyą, że ma przed sobą postacie starożytnego świata, jak je znał przez pryzma Plutarchowe; o tyle więcej spodziewał się znaleźć w Polsce ideał narodu, żyjącego tylko sprawą, tylko wolnością publiczną, i wszystko dla wolności, gotowego poświęcić. — Wszystkie reformy, jakie dla Polski układa, zmierzają do tego, aby ducha publicznego jak najwyżej podnieść i rozgrzać w Polakach, nastroić do exaltacyi. Z Polski chciałby zrobić Spartę na wielki rozmiar; w tym duchu urządza edukacyą, przepisuje zabawy dla młodzieży, która już w szkołach do spraw publicznych zaprawiać się powinna i nagrody otrzymywać, jakby na forum, pod okiem całego obywatelstwa. Czuje on, że między duchem Polski a cywilizacyą XVIII wieku, jest przepaść, i tę przepaść chciałby jeszcze głębszą zdziałać; więc przed niczem tak bardzo nie przestrzega jak przed naśladownictwem Europy. Każe nadewszystko, jeśli nie wyłącznie, pilnować roli, nie dbać o handel, finanse, przemysł zbytkowy; chciałby machinę administracyjną do początkowej sprowadzić prostoty, zamiast podatków, pobierać dziesięcinę, wyrzec się skarbu, wojska stojącego, fortec, artyleryi itp.

Atoli ten plan, jeżeli ma być ściśle wykonany, z państwem obszernem pogodzić się nie da. To Rousseau sam spostrzega i dlatego obszerność Polski jest mu trochę nie na rękę. Już w *Umowie Społecznej* przy-

znawał, że naród z trudnością ubezpieczy swą wolność, jeżeli państwo jego nie będzie bardzo małe[1]), i w *Uwagach nad rządem polskim* toż samo zdanie wypowiada. »Obszerne wasze prowincye nie zniosą surowej administracyi małych republik; zacznijcież tedy reformę od ścieśnienia waszych granic. Być może, że sąsiedzi już myślą o oddaniu wam tej usługi. Byłoby to zapewne wielkie złe dla części odciętych, ale byłoby to wielkiem dobrem dla reszty narodu«. Gdyby zaś do tego ścieśnienia nie przyszło, inny podaje środek. »Naprzód niech obie Polski będą mocno oddzielone od Litwy, niech to będą trzy państwa w jedno złączone. Chciałbym, aby ich było tyle, ile macie województw; niechże w każdem będzie osobna administracya... Krótko mówiąc, starajcie się o rozszerzenie i wydoskonalenie systemu federacyjnego; on jeden łączy korzyści wielkich i małych państw, on jeden przeto wam odpowiada«. Lecz przedewszystkiem, i tego nie może dość mocno zalecić, pomyślcie dobrze, zanim się tkniecie waszych praw, takich szczególniej, co was zrobiły tem, czem jesteście. Rzecz niepojęta, że przy tak wielkiej kraju rozległości, nie wpadliście oddawna w system despotyczny, który dusze bękarci i psuje masę narodu. Jedyny to przykład w historyi, że po wiekach istnienia, państwo tego rodzaju jest — dopiero w anarchii! Powolność tego postępu ma źródło w korzyściach nieodstępnych od niedogodności, od których chcecie się uwolnić. Ostrożnie więc!...

A jak natchnęła go konfederacya barska, tak i plan swój opiera na przypuszczeniu, że ona utrzyma się i zwycięży. »Jednak, gdyby pomimo odwagi i wytrwałości konfederatów i słuszności ich sprawy, opuszczeni byli od szczęścia i od wszystkich państw, i gdyby ojczyzna

[1]) Księga III, Rozdz. XV.

miała być wydana ciemięzcom... ale nie mam szczęścia być Polakiem, a w położeniu, w jakiem wy jesteście, nie godzi się inaczej objawiać swego zdania, jak tylko własnym przykładem!«... Co chciał przez to powiedzieć? Czy żeby Polacy wynieśli się wszyscy do Ameryki, jak Puławski zrobił i jak Szczęsny wielekroć zapowiadał; czy też, żeby jak Katon, nie chcieli przeżyć swej ojczyzny? Nie wiemy; to tylko pewna, że jego rady znalazły się w sercach, a później i w czynach tych, którzy przez gorące zamiłowanie dawnych form, stali się główną przeszkodą w porządnej naprawie Rzpltej.

I jakże te rady nie miały trafić do serca Polaków, kiedy sam jeden, śród ówczesnych potęg umysłowych, Rousseau okazywał życzliwość dla Polski! »Jest nas trzech (pisze Wolter do Katarzyny r. 1769): Diderot, Dalembert i ja, którzy dla ciebie pani, stawiamy ołtarze. Wielbiąc ciebie, pani, jestem kapłanem twojej świątyni«. W lat parę, temi słowy odezwał się do Fryderyka II: »Powiadają, że podział Polski jest twojem dziełem, N. Panie; wierzę temu, bo to rzecz genialna!« — Rousseau w inny sposób przemawiał do Polaków, i dlatego ich tak ujmował. Bo jak nie wierzyć człowiekowi, który geniuszem swoim świat cały olśniewa, a przytem jest tak szlachetny, tak kocha Polaków! — Posłuchajmy go raz jeszcze. »Nie możecie przeszkodzić, aby sąsiedzi was nie połknęli; sprawcież przynajmniej, aby was strawić nie mogli. Jakichkolwiek byście użyli środków, Polska będzie sto razy zgniecona, pierwej, zanim otrzyma to, czego jej potrzeba dla własnej obrony. Cnota jej obywateli, gorący patryotyzm i ta *cecha właściwa*, którą instytucye narodowe wycisną na ich duszy, oto jedyny wał, zawsze gotów do obrony i którego żadna armia nie skruszy«[1]). — Ta cecha właściwa duszom polskim,

[1]) *Considérations*, Ch. III.

do naszej epoki należą [1]), są w połowie idyllą, w połowie satyrą; znajdziesz w nim obrazy natury, sceny z wieków patryarchalnych, starce z siwą brodą; znajdziesz i sielanki polityczne traktaty wyjęte żywcem z *Umowy Spółecznej*.

Ale to dopiero jedna strona Staszyca, jest i druga; bo w nim żyje razem dwóch ludzi: wyznawca Roussa i polski statysta, ideolog i obserwator. Pierwszy, pisarz czasem sentymentalny, czasami zgryźliwy i gwałtowny, a najczęściej niesmaczny, polityk powierzchowny, prawodawca ekscentryczny; drugi — jest nowym między Polakami typem: jestto mieszczanin, który kraj zna gruntownie i sprawę publiczną miłuje; otwiera on szereg ludzi podówczas niebywałych, dziś dzięki Bogu coraz częstszych, którzy wyszedłszy ze sfer miejskich, zdobyli sobie w prowincyi albo w kraju całym, imię zaszczytne i poważne [2]). Pierwszy, to doktryner, który na wszystko ma gotowe, wypożyczone formułki; drugi przeciwnie, badacz samoistny a trzeźwy, krytyk surowy, głęboki znawca wad i chorób narodowych.

Te dwa jego charaktery kłócą się w nim, zawadzają sobie, wykluczają siebie nawzajem, a jednak obok siebie żyją. Opowiada o nim Kajetan Koźmian, że w epoce Królestwa kongresowego, doszedłszy do najwyższych urzędów, porwany żądzą pracy i miłością dobra publicznego, brał on na siebie obowiązków bez miary, a niemogąc wszystkim podołać, podpisywał nieraz w swoich różnych biórach odezwy i polecenia, których nie miał czasu rozważyć, a nawet przeczytać I tak zdarzało się, że Staszyc, dyrektor spraw wewnętrznych,

---

[1]) *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego* (1785) i *Przestrogi dla Polski* (1790).

[2]) Deckert, Mędrzecki, Bars, Kiliński; w nowszych czasach Marcinkowski, Dietl itd.

oskarżał i gromił — Staszyca, dyrektora oświecenia![1]) Toż i w książkach, o których mówimy, mnóstwo sprzeczności, twierdzeń i odwoływań, mnóstwo wykładów teoretycznych, o których sam przyznaje, że w praktyce nic nie znaczą, mnóstwo reminiscencyj z Roussa, które zdrowy rozsądek każe mu odrzucić, a pomimo to, nie zadaje sobie pytania poco je wstawił? Wielbiciel Rzpltej, królów poczytuje za tyranów, za nieprzyjaciół rodu ludzkiego, i nie przypuszcza, żeby mogło być inaczej; całą władzę oddaje narodowi, wolność kocha nadewszystko, żąda dla wszystkich równości; ale zaraz potem dodaje, że to być nie może, że Polacy powinni wyrzec się na zawsze elekcyi królów, wyrzec się Republiki, ustanowić monarchią dziedziczną, rząd samowładny; mieszczan wyklucza od wyższych urzędów, o reprezentantach ludu wiejskiego nie wspomina. Głosi zasadę wolności handlowej, ale zakazuje przywozu towarów zagranicznych; zaleca jak najmocniej prawo oszczędnicze i na niem wzrost przemysłu krajowego buduje. Wojsk regularnych, na wzór Roussa, nienawidzi, sztukę wojenną za płód tyranii i źródło niewoli podaje; artyleryą znosi, gniewa się, że Grecy Persów, Rzymianie Kartagińczyków pobili, i obszernie dowodzi, że wojna na pięście byłaby jedynie między narodami sprawiedliwą. Ale zaraz potem do całkiem odmiennej dochodzi konkluzyi: domaga się dla Polski armii regularnej, wyćwiczonej, stutysięcznej, lecz i ta mu nie wystarcza; wszystkie myśli, wszystkie środki przezeń nastręczane, do tego jedynie zmierzają, jak ludność i produkcyą podwoić, skalę podatkową podwyższyć, skarb zbogacić, jednem słowem, na ten czy inny sposób, Polskę zbrojniejszą uczynić i od nowego podziału zasłonić. Bezwątpienia, te ostatnie żądania są zacne i roztropne, ale poco je mąci i utrudnia

[1]) *Pamiętniki*. Poznań, 1858, II, 256.

pierwszemi? Pisarz polityczny, który chce zjednać dla swoich myśli czytelnika, musi sam z sobą pierwej przyjść do zgody i wzbudzić o sobie przekonanie, że wie dobrze do czego dąży. Jakże chory ma zawierzyć lekarzowi, który jednę rzecz chwali, a inną, przeciwną doradza?

Lecz i w tych innych praktycznych radach, które mają na celu wzmocnienie państwa i rządu, Staszyc rzadko jest sam z sobą w harmonii, i świadczy, że się nigdy nad tem dobrze nie zastanowił, na czem rząd silny polega. Bo rządu chce silnego, a nawet samowładnego (jakby to można w każdym narodzie rząd samowładny złożyć), a całą władzę skupia w sejmie, i mniema, że sejm *nieustający* wszystkiemu złemu zaradzi. W czasie międzysejmowym oddaje rządy komisyi złożonej ze 100 lub 200 członków, w której król będzie miał tylko dwa głosy; więc to będzie rada Nieustająca z sześć razy większą liczbą członków, rząd o stu lub dwustu głowach! Do króla nie należy ani skarb, ani wojsko, ani administracya lub policya; żadnego on urzędnika nie mianuje, nawet orderów nie rozdaje, to wszystko atrybucyą jest sejmu. W miejsce dotacyi w dobrach, królowi przeznacza pensyą płatną ze skarbu, którą sejm co dwa lata uchwala. A przytem wszystkiem ma on być monarchą dziedzicznym![1]) Zapytać trzeba, czem on będzie? mniej niż dożą, mniej niż stadthouderem, mniej niż owym tłustym *wielkim elektorem*, którego Sieyés dla Republiki francuskiej doradzał. Na co ten król; ażali nie lepiej za jego pensyą kilka nowych pułków wystawić? Staszyc oburza się słusznie na niesumienność i nieporządek trybunałów, woła o szybki, ścisły i nieprzerwany wymiar sprawie-

[1]) Coś podobnego obaczymy niebawem w projekcie Deputacyi: król ze związanemi rękoma, ale dziedziczny.

dliwości, a spodziewa się dojść do tego z sędziami wybieranymi przez naród. Książki Staszyca dają miarę, jak dalece w ówczesnych umysłach zatracone były pojęcia państwa i rządu. Rząd, który wewnątrz nie może upewnić wymiaru sprawiedliwości, a na zewnątrz obronić kraju przed obcymi, nie ma racyi bytu. Ów *silny samodzierczy rząd* jak go Staszyc pojmował, byłby jeszcze większą nicością od tego, który Sejm po zniesieniu Rady Nieustającej zaprowadził: komisye administracyjne, z sobą niezwiązane, od króla niezawisłe!

Rozsądku i zmysłu politycznego w tym jego programie nie widać, doświadczenia rządowego ani śladu. Trafny i dosadny, kiedy maluje ujemne strony narodu, krytyczny dla wszystkich i wszystkiego, nigdy nim nie jest dla samego siebie, dla swoich myśli; owszem, rzuca je w świat, jak mu przyjdą w pierwszym zapale, czasem zdrowe i głębokie; czasami dziwaczne, a nawet śmieszne. Doradzając prawa i przepisy nieraz bardzo surowe, nie nie pyta wcale, jak je wprowadzić w życie, i w tem znowu podobny jest do naszych sejmów, które rzadko obmyśliwały wykonanie swych uchwał. — Mówiąc o wychowaniu, przyznaje, że jest nieprzyjacielem mamek, lecz że się ich pozbyć nie można, chce, aby nie brać takich, coby były gadatliwe, i przykazać im, aby dziecku nie opowiadały żadnych gadek, nie mówiły im swego zdania, tylko co najwięcej wskazywały, jak się każda rzecz nazywa; również nauczyciel odchodząc od dziecka, powinien nakazać milczenie tak dobrze jemu, jak tym, co je otaczają. Żadna kobieta nie będzie mogła wyjechać za granicę, dopóki dzieci swoich nie wychowa. W ustępie o Żydach chce, aby im zabronić szynkowania, a nadto żeby żaden Żyd nie mógł się żenić, dopóki się nie nauczy jakiego rzemiosła albo uprawy roli, ale jak to wykonać — nie powiada. — Zarażony mechanizmem wszystkich rządów nowoczesnych wieku XVIII, na ten sam

sposób mechaniczny spodziewa się Polskę uratować; mniema, że aby tego dokonać, dosyć podatki i wojsko powiększyć. Cokolwiek skarbu nie zbogaca, to dla niego niepotrzebne; przeto znieść zakony, znieść kapituły, bo nic nie produkują, a tylko jedzą i piją, żyją kosztem rolnika. Szlachtę wzywa wprawdzie do rządności, do pohamowania się w wydatkach, lecz tylko dlatego, by mogła wnosić więcej do skarbu; zapomina, że można oszczędzać i mieć z czego płacić, a jednak usuwać się od ofiar na rzecz publiczną; zapomina i o tem, co sam gdzieindziej natrąca, że próżno myśleć o politycznem dźwignieniu narodu, jeżeli się nasamprzód jego sił moralnych nie podniesie.

A jednak, pomimo te wszystkie niedostatki lub dziwactwa, książki Staszyca mają niepoślednią wartość i zrozumieć łacno, dlaczego w pierszej chwili, wśród ogólnej ciszy, taki odgłos znalazły. W czemże leży ich wartość? Z takim ogniem, z taką siłą jak on, nikt dotąd o sprawach publicznych nie przemawiał, nikt tak nie mawiał, nikt tak nie bolał nad klęskami Ojczyzny, nikt z taką mocą oburzenia nie gromił zbrodni i bezwstydów, które Polskę kaziły. Niezrównany jest ustęp, w którym opowiada szereg zbrodni Ponińskiego; i kiedy wszyscy podówczas, od króla i marszałka począwszy, pragnęli się uwolnić od niemiłej konieczności sądzenia zbrodniarza, on gorąco i wymownie woła na Sejm, aby się nie dał powodować zgubną względem niego litością. »Już i ten Sejm, mówi on, miesza się, lęka, sam nie wié czego; żałuje, że kazał łapać zdrajcę, chciałby, aby uciekł. Gdzież tu jest charakter Polaka, gdzie tu jest męztwo tak potrzebne temu, który kraj z niebezpieczeństwa ratować zamyśla? Chcemy dać dowód, że odtąd przy obronie Ojczyzny umierać będziemy, ale nie mamy tyle mocy duszy, aby pokazać, że karać zdrajcę umiemy... Zna Rzplta, tak dobrze jak każdy inny, całą zgraję nie-

cnotliwych obywateli, ale Poniński był ich hersztem, ale inni szkodzili krajowi tak skrycie, iż większa część Polaków ich nie zna; Poniński zaś zabijał Ojczyznę tak zuchwale, tak otwarcie, iż nie ma podobno w całej Polsce dziecięcia, coby o zbrodniach Ponińskiego nie słyszało. Dobro Ojczyzny wyciąga przykładu z herszta. Trzeba, aby Polska, przy swem odradzaniu się, zniszczyła to nieszczęsne zdanie, które tak rozmnożyło jej zdrajców: *gdzie wielu grzeszy, tam nikt karany nie będzie.* Dla przykładu trzeba, żeby Rzplta postanowiła u siebie tę maksymę: *gdzie wielu grzeszy, tam nieomylnie choć jeden karany będzie*... A każdy na potem zamyśli się, że on właśnie tym jednym być może. — Znanym i wielokrotnie cytowanym jest ustęp jego o panach, w których ich ciężkie uchybienia, ich egoizm rodzinny, Ojczyznę poświęcić gotowy, ich zazdrość wzajemną przez wieki nieugaszoną, gromi i piętnuje; ustęp pod wieloma względami prawdziwy i trafny, o tyle wszakże niesprawiedliwy, że niewiadomo do kogo zmierza i że wszystkicd jednym wyrokiem potępia. — Godnem uwagi jest zdanie jego o Stanisławie Auguście: powiada, że to pan rozumny, że rozpoczął swój rząd od dobrych w Rzpltej odmian; że ze wszystkich królów, on najwięcej myślał o poprawie losu Ojczyzny; lecz błąd króla widzi w tem, że zanadto był przywiązany do tej korony, która przecież na głowie jego była prawdziwie cierniową, i dodaje zdanie surowe, ale szlachetnie wyrażone: *kiedy posłów i senatorów żołnierz obcy z sejmu porywał, spojrzałem na tron — nie widziałem króla,* a także i to zacne słowo: *że król się splamił, kiedy pierwszy rozbiór podpisał.* Takiego zdania nikt w owym czasie nie powiedział. — A podobne i twardsze jeszcze ustępy ma on dla szlachty: »Na tym sejmie, który pierwszy wyrzekł, że Polska nie może być wolną bez podatku i bez stu tysięcy wojska, gdy przyszło do obierania sposobu, któ-

[illegible] majątek każdego [illegible]
[illegible] obrany został [illegible]
[illegible] podległy. Obawiano się [illegible]
[illegible] powiedziano tylko [illegible]
[illegible] Wyznaczono przysięgę.
[illegible] jest przysięga w [illegible]
[illegible] w Polsce: jest [illegible]
[illegible] wieczną zakałą dla polskie
[illegible] dostało się nieszczęśliwe
[illegible] Trzeba mieć [illegible]
[illegible] w najwyższym stopniu
[illegible] w momencie na
[illegible] wieków, widząc [illegible]
[illegible] jęczących w niew[illegible]
[illegible] wiarowoprzysięstwo i jeszcze
[illegible] słowa bardzo silnie [illegible]
[illegible] to, co wielu pod[illegible]
[illegible] tak palące, a pod
[illegible] nie pociągnął do odpo-
[illegible] bo go nie znano, ale
[illegible] jakby nie czytali.
[illegible] nim piękne, że choć
[illegible] republikanina i teo-
[illegible] przypomni, ile nie-
[illegible] królów, wyrzeka
[illegible] upodobań i do-
[illegible] pierwszy, wsród
[illegible] tego słowa wy-
[illegible] Jakżeż to jedno
[illegible] jak Szczęsny lub
[illegible] o wolnej Rzpltej,
[illegible] nie wahali się z ob-
[illegible]

W [illegible] Szczęsny porzuca swego mi-
strza [illegible] się także na kom-

binacye polityczne, ale słucha tylko swego patryotyzmu i zmysłu moralnego, tylekroć jest prawdziwym, trafnym, głębokim. Tak, kiedy mówi, że naród po tylu bezprawiach i wiekowej bezkarności, stracił właściwy sobie charakter; kiedy upomina, że Sejm powinienby nadewszystko zająć się tem, coby dawny charakter narodowy wskrzesić, dzisiejszy uszlachetnić mogło, kiedy woła do panów, aby bardziej Ojczyznę niż swą rodzinę kochali; kiedy odzywa się do tych wszystkich, co nagrody i starostwa na Sejmie podziałowym pobrali: »trzymacie rzecz cudzą; czyście ją niewinnie, czy niecnotliwie powzięli, zawsze niegodziwie, bo nie od sejmu prawego, ale od zgrai przysięgłych na Rzeczpospolitę zdrajców;« przeto oddajcie, wróćcie dobrowolnie, dla dobra Ojczyzny, dla przykładu, dla własnej zacności! Czytając te słowa, jak nie przyznać, że w tym synu mieszczańskim więcej jest patryotyzmu, więcej uczucia godności narodowej, więcej nawet dawnej tradycyi polskiej, niż w niejednym z ówczesnych panów i karmazynowej szlachty! — A co więcej jeszcze jego słowom wagi dodaje, co bardziej uwydatnia zacność jego duszy, czystość jego serca, to, że ów mieszczanin z Piły, który wyniósł z dzieciństwa pamięć krzywdy wyrządzonej od sąsiedniego półpanka, który palił się żądzą służenia Rzpltej, a znajdował na każdym kroku nieprzepartą zaporę w swem nieszlacheckiem pochodzeniu, nie zniechęca się pomimo to do Ojczyzny, nie chowa nienawiści do szlachty, nie zaprzecza jej pierwszeństwa w narodzie, nie chce nawet, by z poprzedniego miejsca schodziła. »Jestem tego zdania (mówi on), aby szlachta polska czego używa, tego trzymała się; aby nie tak łatwo składała swoje przywileje, lecz aby przy nich, nie upornie, nie ślepo, ale stawała rozsądnie; aby zrzekając się tego, co przeszkadza sile krajowej, tak urządziła Rzpltej udzielność, iżby się i szlachta i kraj utrzymać z nią mogli«. A kiedy się pomyśli, że on to

pisze i doradza już po owej sesyi Zgromadzenia francuskiego (5 sierpnia 1789 roku), która jednej nocy zniosła wszystkie przywileje i tytuły szlachty, to o ileż wyższym, zacniejszym, rozumniejszym wyda się ten mieszczanin polski od owych słynnych twórców nowego porządku rzeczy we Francyi! Niech szlachta będzie, mówi on, ale niech będzie tem, czem być powinna, przodowniczką w cnotach, w pracy publicznej, w ofiarach dla Ojczyzny. Szlachta jest naprawdę dynastyą w Polsce rządzącą; »niechże więc tak żyje, jak dynastya pruska lub austryacka; niech chodzi jak Fryderyk II z podartym kapeluszem, albo jak Józef II w wytartym surducie, lecz na czele 200,000 wojska. Niech więc udzielna szlachta polska nie w karetach ani w cugach, nie w meblach ani strojach, albo stole, ale w swojem wojsku, wielkość swoję i bogactwa znajduje!...«

A tu schodzimy nareszcie do tego, co główną wartość i pierwszorzędną zasługę jego dzieł stanowi. Staszyc nie pierwszy to powiedział, ale pierwszy gruntownie tego dowiódł, że szlachta ani całym narodem nie jest, ani sama Rzpltej nie utrzyma. Skoro nie potrafiła obronić Polski od pierwszego jej podziału, już tem samem rządzić nią wyłącznie, jak dotąd, nie może. »Pod opieką szlachty straciła Polska sól i wodę; został jej tylko chleb; wobec tej jednej uwagi, jakże szlachta może rościć sobie prawo do dalszej opieki?» W interesie własnym i Rzpltej powinna przypuścić inne klasy, a zwłaszcza chłopów, do posiadania; i tę potrzebę wykazuje znamienicie, wszechstronnemi argumentami, moralnemi, finansowemi, ekonomicznemi. Porównywa ludność Polski z innemi państwami, jej siłą podatkową, jej produkcyą rolniczą, daje straszliwy obraz chłopa polskiego, jego ucisku i zbydlęcenia, zdzierstwa Żydów, zaniedbania i zdziczenia kraju a przyczynę tego wszystkiego odkrywa w pańszczyźnie! Pańszczyzna to sprawiła, że i chłop i pan

się rozpróżniaczył, że jeden i drugi się rozpił, że Polska, kraj najżyźniejszy w świecie, wydaje daleko mniej zboża niż Anglia, któraby mogła być jej prowincyą pod względem rozległości; że na 10.000 mil kwadr. zaledwie trzecia część tworzy grunt orny, reszta zaś lasy i nieużytki a i ta ziemia orna najgorzej uprawiana, nie rodzi ani cząstki tego, coby rodzić powinna; że na mili kwadratowej mieszka w Polsce tylko 700 ludzi, kiedy gdzieindziej dwa, trzy do pięciu tysięcy; dalej, że takaż mila dostarcza w Polsce 1200 zł. podatku, kiedy gdzieindziej przynosi 40 do 120 tysięcy; dalej, że od stu lat i więcej, ludności nie przybywa, bo dzieci chłopskie choć przychodzą na świat, giną z nędzy, z niechlujstwa, z braku zaopatrzenia. Pańszczyzna więcej krzywd zadała Polsce, niż wszyscy jej nieprzyjacle razem wzięci: Tatarzy, Szwedzi, Moskale; znieśmy pańszczyznę, a za lat 20, kraj nas inaczej wyglądać będzie, i nie zabraknie mu ani ludzi, ani pieniędzy do obrony. A jeżeli znosić jej jeszcze nie śmiemy, zamieńmy ją na czynsz lub na robotę wydziałową, lecz w każdym razie przyznajmy chłopu prawo posiadania gruntu na własność.

Tej tezie poświęca autor połowę swej drugiej książki *(Przestrogi)*; przemawia w niej cyframi, faktami, uczącemi tablicami, przemawia jak statysta i moralista, wpada w zapał, gromi, huczy, rzuca pioruny i przekleństwa. Ta część jego książki i dziś jeszcze warta czytania; czy wówczas była czytana, nie wiemy. Wyszła z druku (1790), gdy się pojawiło wiele innych broszur, które dużo mniej zasługiwały na uwagę, kiedy umysły zajęte były przymierzem pruskiem, zerwaniem z Austryą, i kiedy w Sejmie gotowano się do rozpraw nad formą rządu. Być może, że poruszyła mieszczan; lecz czy wywarła wpływ na opinią szlachty, twierdzić nie śmiemy. — Dziesięcioma laty wprzódy, kiedy Zamoyski w swoim projekcie doradzał pewne ulgi dla chłopa, i ubezpieczenie go od

krzywd dziedzica, Stanisław August te na marginesie dopisał słowa: *zbawienne prawo, ale zawczesne, popsuje wszystko.* Podobnież i rady Staszyca były jeszcze zawczesne. »Upadek Rzpltej, mówi on, będzie karą za ucisk chłopa« — c czy polepszenie chłopskiej doli nie wymagało koniecznie jej upadku, skoro szlachta do ostatniej chwili przejrzeć nie chciała?... Życie społeczeństwa nie da się stale pogodzić z dogodnościami jednej rylko klasy, i gdy ta klasa dobrowolnie ich się nie zrzeknie, burzy cały organizm polityczny. Przestrogi Staszyca nie ostrzegły pod tym względem nikogo. Nie ostrzegły także, kiedy chwalił Radę Nieustającą, mówiąc, że od jej ustanowienia niema już w Polsce anarchii; — pomimo to, zniesiono Radę. Nie ostrzegły podobnież, kiedy odradzał związków z Prusami, bo one urodziły się, jak mówi, ze szkodą Polski, i tylko z jej zgubą uróść mogą; — pomimo to, alians z Prusami zawarto. Staszyc zbogacił literaturę polityczną dwoma cennemi przybytkami, ale był samotny i stał za nisko, aby na wypadki polityczne mógł wpłynąć. Czytać je, powtarzamy, i dziś jeszcze warto. Czytać je i rozważać powinni ci zwłaszcza historycy i publicyści, którzy nie chcą zrozumieć, jak dalece naród cały klęsk swoich był sprawcą, i że, póki się nie odmieni, odwalić ich nie może.

§. 156.

X. Hugo Kołłątaj.

Mało jest ludzi, na którychby tyle, co na Kołłątaja, wydano sprzecznych wyroków. Za życia, jak po śmierci, nie zbywało mu na zaciętych przeciwnikach, ani na ludziach całem sercem oddanych. Ci chwalili go, jako najpotężniejszą w Polsce głowę, jako najdzielniejszego obywatela: tamci widzieli w nim chciwego intry-

ganta, którego ambicyi i łakomstwu nigdy kresu nie było. Już ta sama różność sądów, a oraz namiętność, z jaką były głoszone, świadczy, że musiała to być osobistość niepospolitej miary, a dodać trzeba, że do jednego jak drugiego ocenienia, w jego życiu i działalności znajdzie się dosyć materyału. I pism jego nie można oddzielać od obrazu człowieka, i człowieka poznać niepodobna, sądząc go z jednej tylko epoki. Musimy całość objąć w jednym zarysie, choćbyśmy przez to wykroczyć mieli z ram naszego opowiadania.

Bóg go obdarzył wielką energią i niezwykłemi zdolnościami, on je rozwinął mniej jeszcze zwykłą u nas pracowitością, która go od dzieciństwa aż do grobu nie opuszczała; atoli z dzielnością umysłową nie szła u niego w parze zacność i stałość postępowania. Wina w tem po częsci jego własna, po części i stosunków, w których żył. Został księdzem bez powołania i wbrew woli matki, jedynie dlatego, by się prędzej dobić fortuny i znaczenia; a ten pierwszy wielki błąd musiał w całem życiu odzywać się tonem fałszywym; boć kto rzeczy świętej użyje za narzędzie, ten we wszystkiem później szukać narzędzia dla siebie gotów i siebie zawsze na pierwszym celu postawi. Ambitny i odważny, lecz giętki przytem i oglądny, mistrzem był w jednaniu sobie ludzi, umiał stać się i potrzebnym, ich pomoc i ślepą życzliwość sobie zyskiwać; lecz skoro stanął na mocnym gruncie, szedł już dalej śmiało, przebojem, nie troszcząc się o swych przeciwników, ani oglądając się na dawnych swych przyjaciół i protektorów. Wytrwały i nieugięty w tem, co jego samego dotyczyło, w swych przekonaniach i zasadach moralnych był chwiejny; ulegał wpływowi wypadków, albo i osób, od których w danej chwili zależał. Mściwy i bezwzględny, nigdy nie przebaczył tym, co mu raz w drogę weszli; usług odebranych nie pamiętał, ale mścił się nieraz okrutnie za istotne albo

nawet urojone krzywdy. Głowa niepospolita, charakter mniej niż wątpliwy, własną osobistością przesiąkły; wyższy zdolnościami od wielu spółczesnych, mniej miał od nich próżności, nierównie więcej ambicyi; przemyślny w wynajdywaniu środków, w ich wyborze nie był wcale skrupulatny; jeśli jego karyerze lub jego osobie groziło niebezpieczeństwo, żadne go wtedy nie krępowały więzy.

Znaczącem było jego pierwsze wystąpienie; daje miarę tego, co później być miało. Licząc lat 24, dopieroco wyświęcony, gdy ze śmiercią Załuskiego, biskupa kijowskiego, zawakowała kanonia krakowska, Kołłątaj, bawiąc naówczas w Rzymie, korzysta z tego, że to był miesiąc nominacyj papieskich, wyrabia ją dla siebie, bez uwagi, co na to w kraju powiedzą. Ta nominacya oburzyła biskupa i kapitułę, nie chcą jej przyjąć; on zmusza ich powagą Stolicy św., i w roku następnym stalę krakowską zajmuje. Zaraz jedzie do Warszawy, gdzie utworzona świeżo Komisya edukacyjna rozpoczęła właśnie swe czynności; oddaje się na rozkazy jej prezesa, ks. Michała Poniatowskiego; swoją bystrością, czynnością i darem obejmowania różnorodnych a zawiłych spraw, zwraca na siebie uwagę wszystkich członków Komisyi, i chociaż jeszcze tak młody, zdobywa sobie ich ufność. Zjechali pod ten czas do Warszawy deputowani Akademii krakowskiej. W jej imieniu ofiarowali się objąć szkoły pojezuickie całego kraju, ale prosili zarazem, aby ją ratowano w ubóstwie, w jaki popadła. Przyjęto ich życzliwie i pomoc przyrzeczono, lecz powiedziano zarazem, że Akademia powinna wprzód własne zreformować szkoły, a dopiero potem, wedle ich wzoru, inne urządzone być miały. Tu się otworzyła Kołłątajowi pierwsza sposobność do oddania krajowi znacznej usługi. Wysłano go do Krakowa dla zwizytowania gimnazyum Nowodworskiego i dla zaprowadzenia w niem nowego planu nauk. Wywiązał się dobrze z zadania. Trudności do

ałczenia były wielkie, ale po skończonym roku szkolym egzamina poświadczyły korzystnie o dokonanej formie, i zachęciły Komisyą do ułożenia jednostajnego lanu nauk dla wszystkich szkół w Koronie i Litwie, także Kołłątajowi zlecono. — Pozostawała inna, truiejsza reforma, samegoż Uniwersytetu. Wizytatorem kademii był biskup Sołtyk, mianowany jeszcze w roku ; wróciwszy z wygnania z osłabionym już umysłem, nknął się w samotności; a jak dyecezyą się nie zajował, tak i o Uniwersytecie nic nie wiedział, lecz ędu wizytatora nie składał. Pomimo zaufania, które ołłątaj obudzał w Komissyi, niemożna było tak wielgo dzieła, jak reforma Akademii, i wobec tak wielj powagi, jak biskup krakowski, powierzać młodemu letniemu kanonikowi. Wyznaczono więc osobną Kosyą, pod przewodnictwem biskupa Szembeka, do której leżał archidyakon krakowski, X. Olechowski i profesor gucicki, lecz duszą jej i głównym działaczem miał być ołłątaj. Wnet też, dzięki swej energii i żelaznej prawitości, wszystkie interesa przejął w swe ręce i bardzo ędko oswoił umysły ze swą godnością wizytatora Akamii. Roztropnie podzielił całe zadanie na trzy części: aprzód zajął się funduszami Uniwersytetu, następnie zpatrzył się w jego prawach i przywilejach, w końcu iał przystąpić do planu nauk i do zmian w składzie profesorów.

Śniadecki, świadek naoczny jego prac w tej epoce, może znaleść dosyć słów pochwały dla gorliwości, jaką młody wizytator wyszukiwał i porządkował funusze Akademii, a także dla odwagi, z jaką się naraził walkę z ludźmi, którzy je obracali na swoję korzyść; li bynajmniej nie chwali pośpiechu, z jakim dokonano formy nauk. Było niewątpliwie w Szkole główn w całym narodzie, wiele ospalstwa i zaniedbani fesorowie zbyt rozmiłowani i zamknięci w odwi

cznej rutynie, mało o tem wiedzieli, co się działo w świecie naukowym europejskim; ale pomimo to, w owych starych urządzeniach niejedno znajdowało się dobre; należało nowym ożywić je duchem i świeżemi opatrzyć siłami, a stary pień mógł jeszcze wypuścić zdrowe gałęzie. Tymczasem Kołłątaj, jak mówi późniejszy akademik, »starą machinę rozebrał, ale jej złożyć nie umiał«[1]). W miejsce dawnych kolegiów, które młodych profesorów, w miarę ich przykładania się, przypuszczały do coraz to większych korzyści, zaprowadził nowoczesny podział na fakultety, w których wszyscy profesorowie byli sobie równi, tak, że czy mniej, czy więcej, czy wcale nie zasłużeni, jednostajnie pobierali pensye. Akademia zbyt łatwo tym zmianom się poddała, być może, w obawie, by jej nie przeniesiono do Warszawy; Komisya edukacyjna zbyt prędko je potwierdziła, i stało się, że »w ciągu jednego roku zatarto prawie co wieki wyrobiły«[2]). Też same urządzenia, które w Polsce tak gwałtownie wywrócono, Śniadecki kilkoma laty później oglądał w Anglii w pełnym rozkwicie i z uwielbieniem o nich wspomina; dziś jeszcze istnieją one w Cambridge i przynoszą niepospolite korzyści naukom i krajowi.

Reforma Kołłątajowska Akademii, długi czas sławiona, niedoczekała się jeszcze bezstronnego historyka. Nie jesteśmy w stanie wydać o niej sądu; ale o ile bez głębszego rzeczy poznania, godzi się wypowiedzieć swoje mniemanie, to powiemy, że szczęśliwą nazwać jej nie można. Wiadomo, że światła nauk w Uniwersytecie na nowo nie rozpaliła, a zdaje nam się, że zatraciła w nim ducha korporacyi. Odtąd nie widziano tam już owej pięknej dla Akademii czci i miłości dawniejszych profeso-

---

[1]) Muczkowski, cytowany u Łętowskiego. *Katalog biskupów krakowskich* etc. III, 139.

[2]) Śniadecki, *Żywot lit. Kołłątaja*. Dzieła. Warszawa 1837. II, 44.

rów, którzy ją za swoją matkę, za swoją rodzinę uważali, i zbiory swe naukowe jej przekazywali, pożytecznemi zbogacali ją fundacyami. Upadek kraju, rządy obce i napływ cudzoziemców do uniwersyteckich katedr, przyczyniły się jeszcze bardziej do zagubienia w niej starych tradycyj.

W roku 1781, pierwej jeszcze, nim swej reformy dokończył, zerwała się na Kołłątaja burza. Lubił on życie wygodne i okazałe, a że pensyi wizytatorskiej nie pobierał, majątku własnego nie posiadał, a dochody z kanonii nie wystarczały, przymuszony był szukać dla siebie funduszów. Wziął w dzierżawę wieś Bieńczyce. należącą do probostwa akademickiego Ś. Floryana, lecz rat podobno nie płacił, czem proboszcz znudzony, puścił ją komu innemu. Kołłątaj przebywał podówczas w Warszawie; słudzy, którzy o niczem nie wiedzieli, nie chcieli ze wsi ustąpić, przyszło do bójki i do krwawych zatargów. Zerwał się Sołtyk, a żywiąc ku niemu głęboką niechęć od czasów jego installacyi, zapozwał go przed swój sąd, skazał zaocznie, zbyt porywczo, na utratę kanonii i kilkumiesięczne więzienie. Sąd prymasowski obalił wprawdzie ten wyrok, niemniej jednak Kołłątaj wiele w tym czasie wycierpiał. Uznała jego krzywdę Akademia, a chcąc przytem uczcić zasługi, obrała go w r. 1783 rektorem. Wrócił więc do swego dzieła, lecz nie długo trwała dobra harmonia. W roku 1785, zawakowało probostwo akademickie w Koniuszy, starał się o nie profesor X. Garycki i Kołłątaj jawnie go popierał, lecz pokryjomu dla siebie je wyrobił. Oburzyło to profesorów; ich żal zaostrzył się potem jeszcze mocniej, gdy Kołłątaj bez wiedzy Akademii, za rezolucyą Komisyi edukacyjnej nieprawnie wyrobioną, sprzedał wieś akademicką Tęgoborz. Wobec podejrzeń i niechęci, które z tych powodów urosły, uznała Komisya edukacyjna, że nie można dłużej zostawiać Kołłątaja w Krakowie, i on sam sprzykrzył

sobie tę pracę i oglądał się za czemś innem, coby go do wyższych zawiodło godności. W połowie 1785, napisał list do króla, w którym przypomniawszy mu, że od lat dziesięciu pracuje w Komisyi edukacyjnej, a dopiero od trzech pensyą pobiera, prosił o zaopatrzenie chlebem duchownym i o jakiś urząd koronny, bliższy osoby królewskiej, »aby zgromadzenia naukowe widziały, jak łaskawy monarcha wynagradza zasługi«[1]).

Oprócz kanonii krakowskiej, posiadał Kołłątaj pod te czasy kilka beneficyów: w Mielcu, nad Wisłoką w Galicyi, w bliskiem sąsiedztwie jego wsi rodzinnej; w Pinczowie od Wielopolskich, od których także Chrobrza się domagał, lecz śmierci proboszcza doczekać się nie mógł; świeżo wspomnieliśmy, w jaki sposób otrzymał Koniuszę; nadto, za staraniem X. Poniatowskiego, naówczas administratora dyecezyi krakowskiej, przybyło mu bogate beneficyum Krzyżanowice, kollacyi Norbertanów, które mu z czasem do dwóch tysięcy dukatów przynosiło, lecz wprowadziło w niemiły zatarg z Nuncyaturą[2]). Chleba duchownego miał więc już dosyć, choć w żadnem z tych beneficyów *curam animarum* nie sprawował, co w owej epoce u wyższych dygnitarzy było zwyczajne. Lecz i zaszczyty nie dały na siebie czekać; otrzymał order św. Stanisława, a po skończoném trzechleciu rektorskiem, w r. 1786, referendaryą litewską.

Do tej chwili był najściślej związany z Prymasem, za *jego człowieka* uchodził; sam we wspomnianym liście do króla wzmiankuje, że opiece księcia całą winien egzystencyą i z niewygasłą dlań wdzięcznością się oświadcza. Ale teraz, rzeczy odmienny biorą obrót: ze zmianą sy-

[1]) List z d. 29 czerwca 1785, ogłoszony w *Archiwum domowem* Wójcickiego. Warszawa 1856, s. 109.

[2]) Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim*. Wilno 1865, I. 679. — *Listy Kołłątaja*, wydane przez Siemieńskiego. Poznań 1872. II, 102, 144, 146.

stemu politycznego w Rzeczypospolitej nowi ludzie wychodzą na wierzch. Czytelnicy przypomną sobie, że w r. 1788, wśród walki wyborczej, która poprzedziła otwarcie Sejmu, odbył się zjazd w Puławach. Naradzono się tam nad nowym programem politycznym i tam także urodziły się owe instrukcye sejmiku lubelskiego, które ów program dla przyszłej konfederacyi zapowiedziały. Twórcami planu i kierownikami roboty byli, oprócz ks. Jenerała z. p., Ignacy i Stanisław Potoccy, Seweryn i Kazimierz Rzewuscy; zapraszano do spólnego dzieła i Szczęsnego, ale się nie zjawił. Człowiekiem, na którego wówczas cały kraj zwracał oczy, kandydatem do laski marszałkowskiej od wszystkich pożądanym, był Stanisław Małachowski. Jego pozyskać, musiało być dla każdego obozu najważniejszem zadaniem, bo bez woli marszałka na sejmie konfederackim nic stać się nie mogło. Małachowski znany był powszechnie ze swego patryotyzmu i nieposzlakowanej prawości, ale do żadnego obozu jeszcze się nie był przychylił i przypuszczano nie bez słuszności, że wyrobionych pojęć politycznych nie miał; wiedziano tylko, że od Rosyi trzyma się zdaleka, że aliansu z nią nie pragnie, a zresztą gotów przyjąć i popierać całem sercem wszystko, co dla kraju rokowało zbawienie. Gronu, o którem wspomnieliśmy, chodziło o to, aby go związać z sobą i z programem sejmiku lubelskiego, i ten program wmówić weń tak, żeby go uważał za własny. Tym końcem, na kilka miesięcy przed zawiązaniem konfederacyi, zaproszono Kołłątaja, którego biegłość pisarską Ign. Potocki oddawna już był w Komisyi edukacyjnej wypróbował, aby zamiary partyi i zadania przyszłego sejmu wyłożył najprzystępniej, w formie listów do Stanisława Małachowskiego. Kołłątaj wziął się do tego bardzo zręcznie, umiał trafić do uczuć patryotycznych Małachowskiego, przypomniał mu, że nie mając potomstwa, nie potrzebuje dzielić swych uczuć

między rodziną a Ojczyzną, że tej ostatniej może oddać się cały, i siebie i swój majątek oddać jej w ofierze. »Tyś światłem naszem, tyś najpewniejszą nadzieją, i los swój i swe ołtarze tobie powierza Ojczyzna«, mówi do niego na czele dzieła[1]). Listy te nie były zrazu przeznaczone do druku, a choć autor pisał je dla Małachowskiego, w odpisie biegły one z rąk do rąk, z wielkiem zajęciem i upodobaniem czytane, ile że nie tylko treścią i uczuciem, ale i piękną ujmowały formą. Dopiero, gdy się spora wiązka zebrała, postanowiono je ogłosić. Podobały się wielce Małachowskiemu, zjednały go całkowicie dla obozu, który je puścił w świat; zjednały go także dla Kołłątaja, który odtąd Małachowskiego staje się *człowiekiem*. Prymas był mu już niepotrzebny, i odtąd z nim zerwał.

Tak się poczęła i dokonała ta najgłówniejsza z czasów Sejmu Czteroletniego polityczna publikacya. Jej pierwszy tom wyszedł w sierpniu, drugi w listopadzie 1788 r., zaraz po otwarciu Sejmu. Ale Kołłątaj zanadto miał twórczości i poczucia własnej siły, aby mógł czas dłuższy utrzymać się w roli biernego komentatora i wykonawcy cudzych pomysłów. Skoro postrzegł, że listy jego znajdują uznanie i że publiczność, zaraz po wyjściu, chciwie je rozchwytuje, przestał oglądać się na ludzi, którzy go do pisania skłonili, i już w drugim tomie poczyna rozwijać własne pomysły; w przedmowie zaś do trzeciego ostrzega, że tych listów Małachowski w rękopisie nie czytał. To też, gdy zrazu oględny, to tylko ma na widoku, co siły kraju może dźwignąć bez obrażenia sąsiadów i bez głębokiego wewnątrz wstrząśnienia; później coraz dalsze przedmioty wprowadza pod rozbiór, a w końcu całkowitą Rzpltej reformę przedsiębierze.

---

[1]) *Tu lux Dardaniae, spes o fidissima Teucrum, sacra suosque tibi commendat Troja Penates.*

Jeśli w pierwszych listach roztropnie upomina, że wiek XVIII przystoi nam w skromności zakończyć, nie pokazując najmniejszego zuchwałości cienia, i jeśli dlatego nie chce większej armii nad 60.000; jeśli nie odzywa się przeciw gwarancyi, i owszem, w jej granicach pragnie wszystko, co potrzeba, uskutecznić, to w ostatnich tak radykalne przemiany zapowiada, jakby Rzplta żadnym traktatem z postronnymi nie była związana. I on czuł się już śmielszy i w śmiałości Sejmu widzi ratunek dla kraju: *Aspirat primo fortuna labori. O socii, qua prima fortuna salutis monstrat iter... sequamur*, woła na czele trzeciego tomu.

Kołłątaj nie był doktrynerem. Wprawdzie i on hołduje zasadom patryarchy naszych reformatorów, filozofa genewskiego, ale o tyle tylko, o ile oddawna weszły one w nawyknienia republikańskie narodu. Umysł to zbyt polityczny, organizator zanadto praktyczny, aby miał tonąć w marzeniach; i owszem, zanim poda swą receptę, pierwej się przypatrzy organizmowi, w którym ma skutkować. Rady Nieustającej i innych magistratur znosić nie chce, dopóki reforma Rzpltej nie stanie, bo nie można dopuścić, abyśmy pozostali bez rządu; »na zbyt wielkie narazilibyśmy się trudności, gdyby Sejm teraźniejszy miał się zatrudniać drobnemi interesami, przyzwoitemi władzy wykonawczej«. Ta uwaga świadczy, że Kołłątaj o wiele lepiej rozumiał machinę rządową, aniżeli większość sejmowa, która właśnie rozbiwszy rząd, zarzuca władzę prawodawczą mnóstwem bieżących spraw i z niemi uprzątnąć się później nie umiała.

Niepodobna nam wyliczyć wszystkich przedmiotów, któremi autor w swych listach się zajmuje, i na nicby się to dziś nie przydało; dość, jeżeli przejdziem ważniejsze zmiany, których potrzebę upatruje w politycznym i społecznym ustroju. Stosunek poddańczy pragnie tak urządzić, aby osobista wolność chłopom, a własność grun-

tów dziedzicom była przyznana, dozwalając im zawierać dobrowolne umowy o roboty lub czynsze, pod opieką sądów referendarskich. Szlachcie czynszowej odejmuje głos na sejmikach; radzi, aby wróciła do służby wojskowej, jak to było zatrudnieniem jej przodków; miasta natomiast przypuszcza do Sejmu i tworzy dla nich osobną Izbę *niższą*, która bez mała tych samych co *wyższa*, szlachecka, używać miała praw. Godnem jest uwagi, że choć z sądownictwem gruntownie obeznany, nie doradza w niem wielkich zmian; sądownictwo w Polsce lepszem było, niż w innych krajach, zdaniem jego.

Naczelny rząd oddaje sejmowi pod warunkiem, żeby był *trwałym*, myśl ta urodziła się z przekonania, że Polska jest Rzecząpospolitą, w której władza najwyższa należy do narodu. Ale ta władza powinna działać nieustannie, a nie dorywczo, temsamem nieskutecznie. Długie doświadczenie przekonało, że sejmy zwoływane co dwa lata na sześć tygodni, nie mogą zaradzić potrzebom kraju, i że rezultat i wartość ich działania nie jest w żadnym stosunku z wielkim nakładem czasu i pieniędzy, którego wymaga zachód sejmikowy. Sejm powinien tedy obradować *nieustannie!* — Rzplta taką była złożona niemocą, że każda myśl nowa wydawała się jej zbawieniem, jak choremu, który zwątpił o sobie, zbawieniem się wydaje każde nowe lekarstwo, i w ten sposób *sejm trwały* wszedł w program ówczesnych reformatorów. Potrzeba było nowego doświadczenia, aby przekonać, że i to lekarstwo może niedopisać, żę nieustające sejmowanie niekoniecznie dźwiga i urządza kraj, i owszem, może go rozstroić; potrzeba było przesytu i zmęczenia w obradach, i nakoniec, wyraźnego dowodu, że i ten nakład pracy jest za wielki i w żadnym nie zostaje stosunku z otrzymanym rezultatem, aby zwątpić o skuteczności tego środka. Jakoż po dwóch latach sejm *trwały* przestał być ideałem najlepszego rządu; ograniczono

się na sejmie *gotowym*, który na pewną liczbę lat wybrany, mógł być zwołanym każdego czasu.

Sejm w myśli autora ma wybierać komisye, które właściwy rząd stanowią, a ich związaniem będzie *straż*, także od sejmu wybierana. Król przewodniczy w straży i zasiada na sejmie, ale o niczem nie decyduje. Kołłątaj spostrzega, że taki król nie bardzo potrzebny, ale zaraz dodaje, że tak mocno zakorzeniona jest w narodzie cześć i miłość dla godności królewskiej, że żaden Polak prawy o jej zniesieniu nie poważy się nawet pomyśleć. Ciekawe to wyznanie, bo dowodzi, że w duszy i w sumieniu narodu król był czemś więcej, niż jego atrybucye przypuszczać dozwalały. Natura rzeczy silniejszą tu była od niemądrych praw i wmówionych doktryn; bo choć z przesadą powtarzano, że Polska jest Rzecząpospolitą, że wszysta władza należy do narodu i jego reprezentantów, to jednak sam instynkt konserwatywny ostrzegał, że nie ma w tem prawdy. Owe wszechwładztwo narodowe, a bez króla, mało w gruncie się różniło od wszechwładztwa *liberum veto;* umiało tylko przeszkadzać i burzyć, do budowania nie było zdolne. Ilekroć zamierzano coś dodatniego postawić, zawsze się koło króla skupiano, tak dobrze za Wazów i Sasów, jak za Poniatowskiego, a tem samem wyznawano, że Polska *mniemana Rzplta*, bez króla obejść się nie może. Gdyby zresztą król był w istocie tak nieznaczącą i niepotrzebną figurą, jak nasi statyści sobie wyobrażali, to czas bezkrólewia powinienby być dla Rzpltej najwygodniejszy. Tymczasem właśnie przeciwnie, jeśli kiedy, to w czasie bezkrólewiów stawało się widocznem, że owe wszechwładztwo sejmowe, z rzymskich wspomnień w nasze pojęcia zaszczepione, a od czasów Roussa w doktrynę zmienione, było złudzeniem, było frazesem, i wszyscy mogli widzieć jasno, jak na dłoni, że naród sam sobie nie wystarczał. Pozbawiony króla, tracił ufność w siebie, szedł ostro-

żnie jak ślepy z laską w ręku, każdej przeszkody się bojąc, albo też przeciwnie, po szalonemu leciał naprzód, na żadną przepaść nie bacząc. Bezkrólewia to właśnie wykazywały, że król, pomimo, że miał ręce związane, przet sam urok swego dostojeństwa i cześć tradycyjną dla jego powagi, był jeszcze najlepszym stróżem publicznego porządku w Rzpltej, jedynem zespojeniem, zatwierdzeniem jej całości, jedyną rękojmią bezpieczeństwa na zewnątrz. Powaga króla, silniej wiązała i lepiej ubezpieczała Rzpltą, niż władza sejmu. I dlatego, chociaż drogim był narodowi ów przywilej wybierania sobie pana, to jednak wszyscy rozsądni czuli, że tego przywileju trzeba się wyrzec i tron sukcesyjnym uczynić, ażeby owego stróża w Rzpltej nie brakowało nigdy. Takie było *credo* polityczne ówczesnych reformatorów, długo pocichu wyznawane, zanim je Staszyc w swych uwagach głośno wypowiedział, a po nim Kołłątaj; *tron elekcyjny przez familie.*

A zatem — pewna opieka przyznana chłopu, usunięcie szlachty czynszowej od sejmików, przypuszczenie miast do władzy prawodawczej, sejm trwały i król dziedziczny, choć wyzuty z wszelkiej władzy, bo nawet z prawa nominowania wyższych urzędników, — oto są kardynalne desiderata w dziele Kołłątaja, wspólne zresztą całemu obozowi, do którego należał. — W trzeciej części swoich *Listów* zapowiada gotowy projekt do formy rządu, i taki w istocie we dwa lata później ogłosił p. t.: *Prawo polityczne narodu polskiego, czyli układ rządu Rzpltej* (Warszawa 1790). Są to też same zasady, zredagowane krótko w formie artykułów ustawy, które poprzednio obszernie wyłożył, z jedną atoli nader ważną różnicą na korzyść władzy królewskiej. W projekcie swoim przyznaje królowi *veto* od uchwał sejmowych, które ustaje, jeśli następny Sejm to samo prawo uchwali. Być może, że Kołłątaj uległ i w tem wpływowi opinii, która w ciągu

dwu lat znacznie się na stronę króla przechyliła; ale być także może, że działały w nim i inne pobudki, o których niebawem mówić będziemy. Bądź cobądź, wiele pomysłów w tem jego *Prawie politycznem* wyrażonych, znalazło się w projektach Deputacyi rządowej, które spółcześnie do Izby wniesiono.

§. 157.

X. Hugo Kołłątaj.

(Ciąg dalszy).

Epoka Sejmu Czteroletniego jest najpiękniejszą w życiu Kołłątaja i najbardziej godną uwagi. Pokazuje ona, jak wiele może człowiek, chociażby nie posiadał wysokiego stanowiska, jeżeli obok zdolności, ma gorące zamiłowanie spraw publicznych, i obok jasnego rozumu, energią, wytrwałość i pracę. Kołłątaj nie miał władzy, a małą ludzi w tym czasie tyle rzeczy dokonało, co on; nie był posłem, a był największą siłą roboczą tego Sejmu. — W tem wszystkiem *Listy Anonima* służyły mu za punkt wyjścia. Zdobyły mu ufność Marszałka, który rad jego zdania zasięgał i jego piórem się posługiwał w odezwach lub projektach, które do Izby przychodziły; wciągnęły go także do mnóstwa czynności przygotowawczych, które razem z przywódcami partyi pruskiej na poufnych naradach załatwiał. — Okazana w *Listach* życzliwość dla miast, wprowadziła go w zetknięcie z najcelniejszymi mieszczanami, jak Dekert, Bars, Mędrzecki; w rozmowach, jakie z nimi prowadził, urodziła się myśl owego zjazdu delegatów miejskich w Warszawie, który pod koniec r. 1789 tak potężny dał impuls sprawie miejskiej, ale zarazem i tak żywą wzniecił obawę, że duch francuski i do polskiego przenosi się mieszczaństwa. Przyznać trzeba, że do tej obawy dostarczył w pe-

wnej mierze powodów memoryał miejski, *w zbyt górnych* przez Kołłątaja zredagowany słowach. Roztropność króla i przywódzców sejmowych z jednej strony, a z drugiej pokorna wytrwałość Dekerta i jego towarzyszy, usunęły wprawdzie nieufność, i sprawę miejską do najszczęśliwszego doprowadziły rezultatu, atoli niechęć i podejrzenia, jakie od tej chwili przeciw Kołłątajowi się zrodziły, nie przestały na nim ciężyć do końca. — Związał się on temi czasy z kilkoma ludźmi, którzy mu stałą byli pomocą; celniejsi między nimi, jak Fr. Jezierski i Fr. Dmochowski, i w tem byli jemu podobni, że choć księża, o Kościół mało się troszczyli. Z tej to *kuźnicy*, jak ją nazwał Turski (i ta nazwa została), wypadały raz po razie potężne groty w sprawie miejskiej, w sprawie sukcesyi tronu lub reformy rządowej itp., które dotkliwie raziły przeciwników. Cokolwiek Kołłątaj lub Jezierski napisał, było w lot chwytane, czytane, wywoływało namiętne dyskusye i repliki[1]). Pomnażało to rozgłos, który się szerzył około imienia i osoby Kołłątaja, ale i przyczyniało mu niechętnych. Coraz bardziej rozdzielały się o nim opinie. Jedni, bacząc na jego talenta, przedsiębiorczość i odwagę, dokładali wszelkich starań,

---

[1]) W tym czasie wyszły Kołłątaja: *Uwagi nad pismem S. Rzewuskiego o sukcesyi tronu.* — *Ostatnia przestroga dla Polski.* — X. Jezierskiego: *Goworek* (1790), *Rzepicha* (1790). *O bezkrólewiach w Polsce* (1790), *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego*, oprócz paszkwilów przeciw Branickiemu, które krążyły w manuskrypcie; *Kat krakowski* i *Sąd Leszka.* Niektóre broszury bezimienne przypisywane są to Kołłątajowi, to Jezierskiemu, i najpewniej wspólnego są pochodzenia; tak np. *Odpowiedź Turskiemu na pismo: o królach i sukcesyi*, i *Co też to się dzieje z nieszczęśliwą Ojczyzną naszą*, w Chełmnie (Warszawie) 1890. Ta ostatnia broszura jest niezmiernie ciekawa i dowodzi, że Kołłątaj w r. 1790 był gorliwym stronnikiem króla, a przynajmniej chciał za takiego uchodzić. Wtedy to właśnie ważyły się losy jego podkanclerstwa. — O wielu bezimiennych broszurach Kołłątaja i Fr. Jezierskiego najpewniej nie wiemy. Staranną monografią o X. Jezierskim napisał Wł. Smoleński w książce p. t. Kuźnica Kołłątajowska, Kraków 1885.

aby go wysunąć naprzód, do pierwszego rzędu; drudzy przeciwnie, widzieli w nim ducha niespokojnego, czyli jak później mówiono, »jakobina«, nieprzyjaciela szlachty i Kościoła, człowieka, którego ambicya ściągnie niechybnie na kraj cały wiele złego. — Jeden z pierwszych, który się do niego w tym czasie przybliżył i chciał mu utorować drogę do senatu, był Naruszewicz. Mając sobie przyrzeczoną katedrę łucką, prosił usilnie Stanisława Augusta, aby mianował Kołłątaja biskupem smoleńskim; mniemał on zapewne, że w senacie Kołłątaj byłby przydatny, a Kościołowiby nie zaszkodził, bo dyecezya smoleńska nie istniała. Król się wahał, mówił, że Kołłątaj jeszcze młody, czekać może: wreszcie infułę smoleńską oddał Gorzeńskiemu, a Naruszewiczowi odpisał, że jeśli chce, może go zrobić swym koadjutorem w Łucku. Naruszewicz tej rady nie posłuchał; infuła ominęła Kołłątaja[1]). — W kilka miesięcy później zawakowało po Garnyszu biskupstwo chełmskie, a zarazem pieczęć mniejsza (6 paźdz. 1790). Na katedrę chełmską przedstawiała szlachta lubelska X. Skarszewskiego i tę propozycyą jednomyślnie pochwalono w Sejmie, ale inaczej było z podkanclerstwem. »Do pieczęci, pisze Stan. August, promowują Kołłątaja Potoccy, Czartoryscy i Marsz. Małachowski, ale Kanclerz tak mu był przeciwny, iż się aż odkazywał, iż kanclerstwo złoży, gdyby go zobaczył kolegą«[2]). Z początkiem listopada t. r. ks. Jenerał z. p. przypuścił nowy szturm za Kołłątajem, atoli Król miał i wówczas przeważne racye, by się nie spieszyć z wyborem. W Sejmie odzywano się wielokrotnie, że należałoby zmniejszyć liczbę ministeryów i w tym duchu złożono nawet projekt u laski; póki więc ta rzecz

---

[1]) Bartoszewicz, *Znakomici Mężowie polscy w XVIII w.* Petersburg 1885. I, 125.

[2]) List do Debolego 13 paźdz.

nie była ubita, nie wypadało mianować nowych ministrów. Przytem i osoba kandydata dawała do myślenia. »Wprawdzie, słowa są Króla, w talentach nie widzę, ktoby przewyższał Kołłątaja między kompetytorami, ale ci kompetytorowie dla swoich celów, czernią go, jak mogą, *de vita et moribus*. A najbardziej szkodzić mu usiłują tem, że on najwięcej pisał i gadał za sukcesyą tronu, za podniesieniem stanu miejskiego; i jemu przypisują to wszystko w projekcie rządowym, co najbardziej walczy i ze zwyczajami i z przesądami panującemi u nas... Więc podobno Kołłątaj będzie musiał wraz z innymi aspirantami do ministeryum jeszcze poczekać; lubo on i jego promotorowie się boją, aby przy większej liczbie, nie przeważyły rekomendacye za kim innym«[1]).

Pod tę porę właśnie zbierały się sejmiki, które nowymi posłami miały zasilić skład Izby. Rozeszła się po kraju wiadomość, że Kołłątaj na wszelki sposób ciśnie się do pieczęci, przyczem nie omieszkano rozgłosić wszystkich skarg i zarzutów, które przeciw niemu w stolicy krążyły. Broniono go tu i owdzie (między innymi Hulewicze, jego krewni, na Wołyniu), ale ilość nieprzyjaciół przeważała znacznie. Kilkanaście sejmików wpisało do swych instrukcyj zastrzeżenie, że Kołłątaj ma być od pieczęci wykluczony[2]). Stanisław August, jakkolwiek coraz życzliwszym był dla niego, nie mógł nie zważać na te głosy, W lutym 1791, wróciła na stół Izby sprawa rozdawnictwa ministeryów; ogromna większość doma-

[1]) List do Debolego 13 listop.

[2]) Nuncyusz Saluzzo wspomina w swej depeszy z dnia 25 maja 1791, że takie zastrzeżenie przeciw Kołłątajowi uchwalono w 25 województwach. Instrukcye wołyńska (lisiop. 1790) zaleca, aby Kołłątaj „do żadnych ministeryów ani do Senatu pryypuszczonym nie był, i owszem, za pisma szkodliwe, przez siebie wydane, od kar prawami przepisanych, wolnym nie był". Godzi się przypomnieć, że na tym sejmiku marszałkował Antoni Puławski.

gała się utrzymania dawnej ich liczby; czem król ośmielony, Ign. Potockiego marszałkiem w. lit., Kossowskiego podskarbim w. kor. mianował; Kołłątaja pominął. Byli tacy, co przypominali pieczęć mniejszą, ale polecali do niej X. Gorzeńskiego. — D. 2 marca (1791), pisze Król: »Zawczoraj Biskup kujawski, poznański, płocki, żmudzki i kijowski prosili mnie o kanclerstwo dla ref. Sołtyka, a wczoraj Biskup kamieniecki żądał pieczęci dla Skarszewskiego. Zostawiłem tamtych w zawieszeniu, a kamieniecki i Małachowski prosili mnie za Kołłątajem, i WPan sam także byłeś za nim. — Na co on: prawda, ale widzę, że według odgłosów powszechnych, niedobrze wypada dla Kołłątaja. Tak to zostało«. Nominacya Kołłątaja zdawała się być na dłuższy czasodwleczoną.

Tymczasem przyszło nareszcie do skutku, oddawna przez Króla żądane porozumienie się jego z przywódzcami większości. Przekonawszy się, że nie potrafią w żaden sposób przeforsować w Sejmie nowej formy rządu, umyślili narzucić ją zamachem stanu, a wiedząc, że to bez Króla zrobić się nie da, zażądali od niego pomocy i projekt, by im podał rys ustawy rządowej, jakiby za najodpowiedniejszy dla kraju uważał. Król ułożył projekt i wręczył go Małachowskiemu i Ign. Potockiemu; ci zaś przyzwyczajeni oddawna posługiwać się zdaniem i piórem Kołłątaja, oddali mu pismo królewskie do rozważenia i poprawy. Zaczęły się poufne narady w zamku królewskim, w najściślejszej prowadzone tajemnicy, na których i Kołłątaj znajdować się musiał, i w ten sposób stał się on uczestnikiem najwazniejszej reformy, a zarazem tajemnicy stanu; od chwili zaś, gdy taż ustawa została przyjętą i zaprzysiężoną, Kołłątaj, jako jeden z ich twórców, stawał się mężem wskazanym do jej przeprowadzenia, i w nowym rządzie zająć miejsce musiał. I oto po raz trzeci zmienia on swego protektora; odtąd jest on *człowiekiem Króla* — nie na długo.

Pieczęć podkanclerska, przedmiot tak długich i usilnych starań, zbliżała się nareszcie do rąk jego; wszelako i tym razem nie zabrakło silnej opozycyi. Biskupi jednomyślnie oznajmiali Królowi, że uważali Kołłątaja za człowieka niebezpiecznego dla państwa i dla Kościoła; Nuncyusz podobnież okazywał mocne niezadowolenie, z tej mianowicie przyczyny, że Kołłątaj, zostawszy podkanclerzem, zechce być biskupem, a tego Rzym wcale sobie nie życzy. W końcu, sam biskup Krasiński, jakkolwiek filar partyi konstytucyjnej, przyszedł raz jeszcze prosić Króla, żeby Kołłątaja nie mianował, bo z tej nominacyi najgorszych można spodziewać się skutków; aby zaś usunąć te ciągłe skargi publiczności na chciwość i ambicyą duchowieństwa, radził, iżby odtąd żaden ksiądz nie mógł być kanclerzem[1]). Atoli Kołłątaj umiał te ciosy odeprzeć. Utworzył się był właśnie klub, który się zbierał w pałacu Radziwiłłowskim, pod nazwą: *Przyjaciół Konstytucyi 3-go maja;* należała do niego większość posłujących. Ci sprawę Kołłątaja uważali za własną i natarczywie wstawiali się za nim. »Wczoraj (pisze Król, 7 maja), był tu wielki ferment o to, iż pryncypalni robotnicy rewolucyjni rozumieli, że ja podkanclerzym chcę robić sekretarza Sołtyka; a ja jeślibym miał robić Sołtyka, preferowałbym Referendarza. Lecz widzę natężenie wielkie za Kołłątajem, które, gdy będzie i w głosach na sejmie oświadczone, podobno i wyjdzie na to, że go pieczęć nie minie, lubo jestem od wielu przestrzegany, że to będzie minister zbyt gorący, ambitny i przemagający. Ale zostaje nad nim hamulec odmienności zaraz po pierwszej dwuletniej kolei«. — W końcu, gdy Klub konstytucyjny zaniósł na piśmie prośbę

[1]) Saluzzo, raport powyżej cytowany. — Król do Debolego i do Bukatego, 14 maja 1791.

o nominacyę Kołłątaja[1]), Stanisław August zwlekać jej dłużej nie mógł, ile, że Jacek Małachowski od ogłoszenia konstytucyi usunął się na stronę i obowiązków kanclerskich pełnić nie chciał. Kołłątaj otrzymał swój dyplom w drugiej połowie maja 1791.

Można się było spodziewać, że wszedłszy do ministeryum, nowy podkanclerzy stanie się głównym działaczem, duszą nowego rządu; i w rzeczy samej, od tej chwili, działalność jego związana jest najściślej z historyą kraju, aż do upadku konstytucyi. Nie będziemy nad nią tu się rozszerzali, znajdzie się później miejsce do mówienia o niej. Tu tylko chcemy zaznaczyć, że Sejm choć wiele robił w tej epoce, nie robił tego, co było najpotrzebniejsze, nie dość zajmował się skarbem i wojskiem. Kołłątaj z powołania prawnik i polityk, na wojskowości się nie znał i nie zwracał na nią uwagi, a podobnego jemu usposobienia byli wówczas ludzie u góry stojący. Stracono rok cały, który mógł i powinien był posłużyć ku obronie kraju. Lecz były i przeszkody. Aby zapewnić konstytucyi jak najliczniejszych stronników, unikano wszystkiego, coby mogło obudzić podejrzenie, że ona może Polskę wystawić na bliskie niebezpieczeństwo, że aby ją zasłonić od sąsiadów, potrzeba wojska i pieniędzy. Chciano, aby kraj wierzył, że wszystko się zgodnie załatwi i że nowych ofiar i wysileń nie będzie już potrzeba; i uwierzono temu. Dość późno wzięto się do zasilenia skarbu przedażą starostw. Kołłątaj domagał się, na wzór francuski, aby wszystkie sprzedać odrazu, zostawiając dożywotnikom połowę dochodu, emfiteutom ósmą część. Sejm nie poszedł tym razem za jego opinią, ale wiadomość o takowem żądaniu podkanclerzego, rozeszła się po kraju, i we wszystkich kołach interesowanych wywołała przeciw niemu nowe rozdrażnienie.

[1]) Wolski, *Obrona Stanisława Augusta w Roczniku Tow. hist. lit.* Paryż 1868, II, 165.

Jednakowoż, gdyby można w tem miejscu zamknąć jego dzieje, byłby on zostawił kartę zaszczytną po sobie. Zasługi jego były wielkie; w krótkim czasie zrobił dużo więcej, niż jego przyjaciele polityczni, którzy dużo przed nim przyszli do władzy. Na Wołyniu, gdzie najwięcej było opornych nowej reformie rządu, znaczną część obywateli nakłonił do przyjęcia konstytucyi 3-go maja[1]). Prawda jest, że później na owej pamiętnej sesyi, na której radzono nad akcesem do Targowicy (24 lipca r. 1792), Króla gorąco do niego namawiał: »Dziś jeszcze, Miłościwy Panie (były jego słowa), trzeba to zrobić, nie jutro; każdy moment jest drogi, bo go krew Polaków oblewa»; prawda i to, że wyjeżdżając do Warszawy, swój do Targowicy akces zostawił[1]). Trudno go jednak za to potępić. Był on jednym z najgorliwszych stronników systemu pruskiego, dopóki ta podpora zdawała się być pewną; lecz i później jeszcze, kiedy Dwór berliński począł się wycofywać z niewygodnego mu sojuszu, a Elektor saski nie śmiał ani przyjąć ani odmówić korony, Kołłątaj i wtedy nawet podawał radę, żeby królewicza pruskiego ożenić z polską infantką i w ten sposób Polskę z Prusami połączyć[2]). Myśl dziwaczna, duchowi polskiemu przeciwna, ale w usposobieniu pol-

---

[1]) Oto jak Król o tem donosi: „Olizarowie i jeden z Hulewiczów, przez staranie X. Kołłątaja, zrobili to, iż 360 Wołynianów pod pierwszeństwem Steckiego, chorążego koronnego, napisali do mnie w sensie tym, że w czasie ostatnich sejmików, nie przewidując możności ulepszenia rządu naszego, kazali posłom swoim trzymać się dawnego; lecz że widząc teraz dzieło nasze 3-go maja, całem sercem przystają do niego". *List do Debolego*. 3-go gr. 1791),

[2]) Wolski, *Obrona Stanisława Augusta*, II, 232; — *Listy Kołłątaja*. Poznań 1872. I, 9, 24, 31, 38 itd., i mnóstwo innych dowodów. Jakże przy nich zrozumieć, że w dziele: *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3go maja* (Metz 1793), cała wina akcesu do Targowicy złożona jest na Króla! II, 124, 125.

[3]) List do Debolego 7 września.

skiemu przeciwna, ale w usposobieniu ówczesnem umysłów da się wytłómaczyć. Dopiero od chwili, gdy pomoc Prus stanowczo zawiodła, przerzucił się Kołłątaj na drugą stronę, zamyślając o ścisłym sojuszu z Rosyą. Oto, co nam pisze w kilka miesięcy później: »Pomagał król pruski, trzymali się króla pruskiego; zdradził król pruski, czegóż przyjaciele konstytucyi żądają? Oto, aby Imperatorowa przyjęła koronę polską dla wnuka swojego, aby on pod układem konstytucyi, panował. Jeżeli Rosya chce jakich modyfikacyj w konstytucyi, wszyscy dobrze myślący na to przystają, chociaż nawet silniejszy rząd co do władzy wykonawczej był zaprowadzonym[1]). Tej myśli chwycił się całą duszą, w niej widział możność ratowania konstytucyi, w niej ostatnią deskę zbawienia dla kraju, i dla tej to nadziei króla do akcesu nakłaniał, i sam go potajemnie złożył. — Powtarzamy, brać mu tego za złe niemożna, bo ducha rycerkiego nie miał ani on, ani całe ówczesne pokolenie. I nie ganili mu tej opinii najbliżsi towarzysze jego prac. Było formą od wieków u nas przyjętą, że każda konfederacya zwycięzka zwoływała sejm, aby swe czynności uprawnić i zwyczajny bieg rzeczy w Rzpltej przywrócić; i nikt nie przypuszczał, aby konfederacya targowicka inaczej zakończyć się mogła, jak tylko sejmem według form prawnych zwołanym. Otóż, sam Małachowski tego pragnął, iżby Kołłątaj, jako podkanclerzy, na takim sejmie targowickim się znajdował, i swą wymową i zaradnością, którą nad wszystkimi celował, ocalił, coby się dało z konstytucyi 3-go maja i z praw uchwalonych w ostatniem czworoleciu[2]).

[1]) List do Strassera 13 pażdzier. 1792. *Listy* wyd. Siem. I. 86.

[2]) W liście do Ign. Potockiego pisze Małachowski z Wenecyi 2 stycznia 1793: „Słabości X. Podkanclerzego dwoistem uczuciem żałuję: jako przyjaciel i jako obywatel, znając w nim patryotyzm i zdolność rzadką w pracowaniu dla publiczności. Chciałem był, aby, gdy Sejm oznaczony

Pod koniec lipca (1792), Kołłątaj wyjechał z Warszawy; jakiś czas leczył się na podagrę w kąpielach czeskich, a potem do Lipska wyruszył, gdzie właśnie odbywał się jarmark. Przyszła mu myśl dość szczególna próbowania handlu; skupował płótna i batysty, wysyłał je do Warszawy, dając zlecenie swemu pełnomocnikowi, aby je umieszczał po magazynach i uważał, jakiby z tego obrotu można odnieść zysk; chciał także grać na francuskich papierach, w przekonaniu, że to droga do fortuny. Było to trochę dla zabicia czasu, trochę w chęci robienia interesów, której to żyłki nigdy pozbyć się nie mógł. Ale oczy jego zwrócone były głównie na Peterburg. Długo nie tracił nadziei, że Katarzyna rozumie korzyść, jakąby odniosła z osadzenia swego wnuka na tronie polskim, i w tem przypuszczeniu znosił się przez Strassera z Bułhakowem i swoje usługi ofiarował. Ostrzegał, że jeżeli Rosya zechce utrzymywać Polskę w anarchii, będzie musiała przyzwolić na jej podział. I tak się też stało. Pomimo wszystkich usiłowań gabinetu petersburgskiego, który mocarstwa niemieckie pragnął zatrudnić od strony francuskiej a sobie samemu swobodę działania w Rzpltej zapewnić, Prusy nie dały się popchnąć do wojny, dopóki im nie przyrzeczono zapłaty w Polsce; że zaś i Austrya z tej gry nie chciała wyjść z próżnemi rękoma, pozwolono jej zabrać Bawaryą, a elektora bawarskiego wynagrodzić Belgią. — Bywało wielu w dziejach świata intrygantów, którzy

---

będzie, do czego (teraz) podobieństwa nie mamy, zjechał do Warszawy i swą doskonałością odwracał kaleczenie praw naszych, coby więcej im uszkodzenia przyniosło, jak gdyby z swojej głowy nowe formowali. Ale widzę, że te ostrożności na nic się nie zdadzą". Była to więc ostrożność, w skutku daremna, ale w zamiarze nienaganna; zbytecznem zaś dodawać, że bez akcesu do Targowicy, Kołłątaj zjechać do Warszawy i na sejmie zasiadać nie mógł. — Godzi się przytem porównać, co mówi sam Kołłątaj w *Listach* (wyd. Siem.), I, 24, 31, 38, 73, 77, 86.

rządzili jak szalbierze, ale polityki tak brzydkiej i tak szalbierskiej, jak ta, co w tym czasie na kontynencie europejskim zapanowała, nie łatwo znajdzie. Zabijano naród, który dźwigał się mozolnie z upadku; wydzierano inny kraj, bez żadnej przyczyny, dynastyi, która od wieków nim rządziła, i to wszystko działo się w chwili, gdy monarchowie podejmowali niby rycerską wyprawę, by tron królewski we Francyi i porządek społeczny w Europie ratować! Ludzie rządzący podówczas we Francyi przewyższali bezwątpienia ministrów europejskich śmiałością swych zbrodni, ale u jednych jak drugich takiż sam był cynizm, takiż sam brak zmysłu moralnego. Bez sumienia byli jedni, ale ich przeciwnicy nielepsi. Słusznie mówi historyk pruski, że rewolucya francuska, chociaż z każdym krokiem naprzód, grzęzła coraz głębiej w zbrodniach i krwi, to jednak w tem zyskała swe historyczne usprawiedliwienie, że jej nieprzyjaciele, przy tych wszystkich straszliwych wywrotach, myśleli tylko o sobie[1]). — Tymczasem wojna wybuchła. Najniedołężniej przez sprzymierzonych prowadzona, prędko szalę zwycięstwa na stronę Francuzów przechyliła. Bitwa pod Jemappes (6 paźdz. 1792) wydała Belgią w ich ręce; w Moguncyi utworzyły się kluby republikanckie, które przyrzekły wspomagać Francuzów, a ci nawzajem zobowiązali się, że ich w ręce sprzymierzonych nie wydadzą. Manheim wysłało deputacyą do Custina z zapytaniem, dlaczego do nich nie przychodzi. Po innych miastach niemieckich cieszono się głośno z przewagi republikanów. W Dreznie, kiedy Elektor dowiedział się o śmierci Króla francuskiego, kazał zamknąć salę redutową; ale publiczność odezwała się: »my nie jesteśmy krewnymi Ludwika Capet; kto jego kuzynem, niechaj się smuci«. I poszli do innej sali tańco-

[1]) Sybel II, 170.

wać«. To wojna królów i szlachty, mówiono, niec płacą na wojnę, nas to nie obchodzi«. Słusznie oc się Kołłątaj w jednym z listów spółczesnych, że powszechnem niebezpieczeństwie Europy, nie g się rządom szalbierzyć, obdzierać kraje, zabijać na boć to wszystko musiało otwierać oczy na ich ni ciwość i jednać umysły dla Francyi rewolucyjnej.

Rządy europejskie siały zgorszenie i z tej musiały pierwsze zebrać plon. Lecz temu zgors uległ i Kołłątaj. W jego duszy wrażliwej odbyw temi czasy dziwny proces. Pod wpływem wiador które go i z kraju i z zagranicy dochodziły, zmi się jego poglądy, usposobienie, sympatye, a obr przemiany widoczny jest w listach, które pisywał czas pobytu swego w Czechach i Saxonii. Wyjeżd z Warszawy, umówił się z marsz. Małachowskim Potockim, aby u żadnego Dworu nie bywać, prote nie zanosić, partyi nie formować, żadnej zgoła ni wiać przeszkody zwycięzkiemu w Polsce stronni »Niech robi szczęście narodu, mówi on, choćby szem prześladowaniem i zgubą«. Było to zacne nowienie i w niem Marszałek wytrwał do końca i Kołłątaj jakiś czas od niego nie odstępował. Ś uważnie co się dzieje w Europie; postępy Fran przejmowały go zrazu obawą, a bardziej jeszcze dokt które roznosili. Słysząc, że w Polsce wzmaga si drażnienie w niższych klasach, troszczy się on o t je podnieca, nic dobrego ztąd się nie spodziewa. wia się ciężkiego losu dla duchowieństwa, tem ba »żeśmy na to zasłużyli, bośmy nie oświecali lud statecznie i nie bronili jego interesów. Tryumfy Fr obalą w całej Europie szlachtę i duchowieństwo; tedy widać, jaki los nas czeka....« »Monarchów mieć niemożna; ani ich chwała ani własny inter prowadzi«.—Atoli zwolna ta trwoga przed katakli

ustępuje miejsca innemu uczuciu. Do oburzenia, jakie w duszy Kołłątaja musiał wywołać drugi podział kraju, przyłączyła się i boleść z osobistego prześladowania. Konfederacya targowicka, wprowadziwszy Rosyan do Rzpltej, gdy nie mogła jej uchronić od rozszarpania, puściła się sama na rozboje, destytucye i wywłaszczenia; Kołłątaj najpierwszy padł ich ofiarą. Odebrano mu pieczęć, wyzuto nieprawnie z probostwa krzyżanowickiego, zagrabiono nawet majątek prywatny, pięć wiosek, kupionych w r. 1787. Stracił przeszło 70 tysięcy rocznego dochodu. Publiczne klęski i osobiste krzywdy zakrwawiły mu serce; widział, że niczego dla siebie ani dla kraju spodziewać się nie może, dopóki się utrzyma system panujący w Europie; zaczem stopniowo, obawa, którą miał przed Francuzami, zmieniała się u niego w życzliwość. »Francuzi, odzywa się on, są jedynymi gromicielami despotyzmu; ich wojna, jest wojną całego ludu, bo sprawa, o którą się biją, jest sprawą wolności; dlatego i nam Polakom nie należy spóźniać się w myśleniu o Ojczyźnie. W coraz większem podziwieniu dla powodzeń Francuzów: »to nie do uwierzenia, woła on co się dzieje! Prawda, że obok tego zdarzają się okropności, ale cóż robić; Król francuski musi paść ofiarą, na to nie ma środka«. »Jest rzecz prawie niezrozumiana (pisze do Strassera, 12 lutego 1793), że obok największych szaleństw, *które nam się takiemi być zdają*, widać zawsze jakieś rozumne kierowanie robót; że kiedy my się lękamy najgorszych skutków, wtenczas nadspodziewanie wszystko jest w najlepszym stanie i porządku. Ja sam miałem serce ściśnione nieszczęściem króla francuskiego. Myślałem, że to sprawi najgorsze skutki; jednakże... spokojność Paryża i całej Francyi dowodzi, że Konwencya trafiła w serce ludu«.

W historyi świata bywają nieraz kary bardzo zasłużone, których wykonawcy niemniej dlatego są bardzo

występni. I rewolucya francuska była takim wykonawcą kary zasłużonej, była miotłą przeznaczoną do wymiecenia wielu śmieci na stałym lądzie, ale sama dlatego ani czystą ani uczciwą nie była. Czuł to Kołłątaj w pierwszej chwili, ale później czuć przestał. Pod wrażeniem niegodziwej rządów europejskich polityki, przeszedł, jak widzimy, od trwogi do podziwienia, od podziwienia do sympatyi dla Francuzów. Fakt to godny uwagi, świadczy, że i w nim także niewiele być musiało zmysłu moralnego, kiedy się tak prędko w jego duszy zatarł, i kiedy zbrodnie Republiki przestały go ranić od chwili, gdy się jej powodziło. Warto spamiętać tę przestrogę, bo podobne wywroty mogą się jeszcze za dni naszych powtórzyć; dla nieszczęśliwych, każdy zwycięzca, choćby niegodziwy, może uróść w bohatera, ich krzywdy może zdawać się mścicielem, niebezpieczną stać się dla nich pokusa!... Tymczasem, w związku z postępami Francuzów, obudziły się w Kołłątaju nadzieje dla Polski; i w Austryi i w Czechach spodziewa się on niebawem rewolucyi. »Sąsiedzi nasi, pisze, znajdą się wkrótce w takiem zaburzeniu, że siebie ratować będą musieli«. »Chociaż Prusacy weszli do kraju i Austryaccy może wejdą, nie traćcie serca, bo jeszcze nie cała zakończyła się scena. Te wieloryby nas nie zjedzą, Polska musi przejść przez wielkie zamieszanie: przyszła wojna pokaże, że nie sami tylko Francuzi interesować się nami będą«. — I oto, jak wychodzi mu z pamięci zobowiązanie powzięte z Małachowskim, aby za granicą nic na swą rękę nie przedsiębrać; i oto, jak dawny protegowany Prymasa, przyjaciel zacnego Marszałka sejmowego, a później czynny doradzca króla — staje się *człowiekiem rewolucyi!...* Sprowadza do siebie zaufanych ludzi, wysyła ich w różne strony; Kościuszce daje pieniądze na drogę do Paryża, do Londynu, do Szwecyi. Powstaje w nim myśl o rewolucyi, na zasadach francuskich. Jednak

zdrowy rozsądek go ostrzega, że na spółdziałanie Francyi liczyć nie można. Mniemał on, że Rosyi niepodobna inaczej powstrzymać, jak uderzając na nią od południa i od północy spółcześnie. Tymczasem spostrzega, że Francya pobudza Turcyą do wojny, ale z Austryą nie z Rosyą, a w Danii i w Szwecyi, zamiast wzmacniać rządy i ośmielać je do wspólnej akcyi, zatrudnia je u siebie, rzucając do tych krajów zarzewie rewolucyjne. Ta polityka Konwencyi zraziła go i otrzeźwiła poniekąd. Pod koniec 1793 pisze do Barsa: »Oglądać się niemożna, tylko na siebie samych. Okoliczności nie opuszczać, gdy się pokażą. Bez przyjaznych kombinacyj nic płocho nie poczynać, przedsiębranych układów, bez rozsądnego wyrachowania, do skutku nie przywodzić«. Ale rady te przychodziły już zapóźno; powstanie niebawem wybuchło.

Zanim powiemy o tej ostatniej przemianie w politycznem życiu Kołłątaja, musimy wspomnieć o pracy piśmiennej, zbiorowej, do której w tym czasie należał. W ciągu lata 1793, urodziła się słynna ksiązka: *O ustanowieniu i o upadku Konstytucyi 3-go maja.* Kołłątaj, bawiąc w Lipsku razem z Ignacym i Stanisławem Potockim, powziął myśl wydania odpowiedzi na deklaracye Dworów pruskiego i rosyjskiego, a oraz na liczne odezwy naczelników konfederacyi targowickiej, w których czynności Sejmu i ustawa konstytucyjna niegodnie były spotwarzone. Do pomocy przyzwano Dmochowskiego. Kołłątaj ułożył plan i każdemu ze współpracowników wyznaczył robotę; Dmochowski miał się zająć zlaniem w całość pojedyńczych części i druku dopilnować. Do końca września 1793 rzecz była gotową i tegoż jeszcze roku wyszła na świat.

Chociaż z dobrze obmyślanym planem, i w jednym pisana duchu, książka ta ma jednak wszystkie cechy zbiorowej roboty. I styl w niej różny, i brak ciągu w opowiadaniu historycznem, niemało zwrotów mniej potrzebnych i powtarzania; każdy rozdział wydaje się osobną w sobie skończoną rozprawą [1]). Pomimo to, nie znamy w literaturze polskiej książki, któraby tak głośnego i trwałego doznała powodzenia. Ogłoszona spółcześnie po niemiecku (w tłómaczeniu Lindego), przedrukowana kilka razy po polsku, znajdowała się w ręku wszystkich, czytana z chciwością, z zapałem. — Jak człowiek boleśnie skrzywdzony, nie mogąc ani odzyskać swych praw, ani na swój ucisk się poskarżyć, uczuwa pociechę w tem przynajmniej, że ludzie wiedzą o jego krzywdzie, że ją oceniają jak należy, a sprawcę piętnują, jak na to zasłużył, — tak i narodowi ugodzonemu w najzacniejszych uczuciach i dążnościach, książka ta przyniosła wielkie zaspokojenie. Nie szkodząc nikomu, niczyich praw nie naruszając, chcieli Polacy z wiekowej wydobyć się anarchii, lepszy porządek i lepszą sprawiedliwość u siebie zabezpieczyć — i oto, w tej właśnie chwili, dwaj sąsiedzi zmawiają się, nietylko żeby ich dobić, lecz potem jeszcze przed światem zniesławić; a na domiar boleści, w tej rozmowie niegodziwej biorą udział samiż Polacy. I brutalną pomoc Rosyi, i brzydką Prus obłudę, i głupią pychę i złość Targowicy, autorowie malują dosadnie, jaskrawo, i nieraz z taką potęgą uczucia, że dziś jeszcze ich słowo do żywego porusza,

[1]) W tomie I: rozdziały I, II, V i VII wyszły z pod pióra Dmochowskiego, III i VI Kołłątaja, który też rozdział IV razem ze Stanisławem Potockim napisał. Rozdział VIII jest pióra Ignacego Potockiego; II i VI Ignacego; V i VII Dmochowskiego; III VIII i zakończenie Kołłątaja. — Autorowie układali rzecz swoję z takim pośpiechem, że nie mieli czasu razem całego dzieła przeczytać. Zlecono to Dmochowskiemu. *Listy Kołłątaja*. ibid. II, 99.

i czytelnika zgrozą i oburzeniem przejmuje. Cóż dopiero musiało być wtedy, gdy rany w ciele narodowem były jeszcze świeże, piekące, gdy gmach Rzpltej stał cały w płomieniach, a ci, co go wzniecili, uszli bezkarnie, albo ze zgliszczów dymiących wynosili łupy! Książka dała wyraz powszechnej boleści narodu, była nadto jakby urzędowym komentarzem konstytucyi 3-go maja, spisanym przez jej twórców, i dlatego zdobyć musiała wziętość niezwyczajną. A im droższą spuścizną po zmarłej Ojczyźnie stawała się samaż konstytucya, tem większej wiary i wagi, w sercach i umysłach polskich nabierał ten jej komentarz; był on w oczach tamtego i następnych pokoleń jakby ostatecznem słowem narodu, nieodwołalnym wyrokiem historyi. Śmiało o tem dziele powiedzieć można, że ono nadało sądom naszym i poglądom historycznym ton i kierunek, przez długi czas niezmienny; każdy, co o tej epoce pisał, jemu ślepo zawierzał, z niego czerpał swe argumenta i natchnienie. Atoli to trwałe powodzenie wspomnionej książki miało także złe następstwa, bo nie była w niej cała prawda, tylko część. Autorowie nie pisali właściwie dziejów Czteroletniego Sejmu, tylko akt oskarżenia nieprzyjaciół, a przytem — swoję pochwałę! Wyłożywszy, w jaki sposób przeprowadzoną była reforma rządu, najważniejsza ze wszystkich, jakie w wieku XVIII u nas wykonano, musieli powiedzieć, dlaczego się nie powiodła, dlaczego obrona z naszej strony była tak mdła? Tu już nie wystarczało obwiniać nieprzyjaciół, bo to rzecz prosta, że oni szkodzili na wszelki sposób, jak mogli; tu trzeba było szukać wewnątrz przyczyn upadku, wskazać domowego winowajcę, i znaleźli go — tylko w królu. Z takiem założeniem niepodobna było całą prawdę powiedzieć, i owszem, wypadało niejedno zasłonić, opuścić, a nawet przeinaczyć to, co sami zrobili, aby nie chybić ostatecznego wrażenia. A jakież było to wrażenie? Oto,

że Sejm cnotliwy zrobił wszystko, co mógł i co był powinien, że od pierwszej chwili wiedział, do czego dążył, i nie zboczył ze swej drogi, że wszelkie trudności szczęśliwie zwyciężył: i rząd wzmocnił, i armią bitną sformował, i skarb hojnie zaopatrzył, i że gdy przyszła pora walki, oddał królowi niewyczerpane zasoby narodu, jego zapału i poświęcenia bez granic. Lecz cóż po tem, kiedy ten król, który się zdawał iść zgodnie z narodem, i któremu tak szlachetnie zaufano, najhaniebniej zdradził! Sejm, naród, w niczem nie uchybił; we wszystkiem zawiódł król! I oto nauka, jaka pozostaje z tej książki; zbyteczna dodawać, jak dalece kłamliwa, lecz cóż z tego, kiedy dalsze postępowanie Stanisława Augusta, zdawało się najzupełniej ją potwierdzać!... Nie był to zresztą czas na głębsze studya historyczne; uczucie zbolałe nie znosi krytycznego rozbioru, przyklaskuje temu, co jego myśl wyraża, co mu dogadza. Autorowie odnieśli kolosalny ale bardzo smutny tryumf, że i pod tym względem ich sztuczne i naciągane opowiadania przyjęły się w narodzie, jako dogmat historyczny i polityczny. Jak Tiers swoją *Historyą Konsulatu i Cesarstwa* wmówił we Francuzów, że są pierwszym na świecie *niezwyciężonym* narodem, że wszystkie potęgi wojskowe w Europie mogą bezkarnie lekceważyć, tak owe dzieło *O Konstytucyi 3-go maja* zaszczepiło i utrwaliło w Polakach przekonanie, że zrobili wszystko, co do nich należało, że upadku swej Ojczyzny wcale winni nie byli; winnych było kilku zdrajców, i nie lepszy od nich król! Takie twierdzenia przyjmują się łatwo; jest to rodzaj odurzającego napoju, z którego, aby się otrzeźwić, potrzeba długich lat, bolesnych zawodów i klęsk...

Uważamy przytem, że to potępienie rzucone na króla iż *zmiennikiem był, krzywoprzysięzcą i zdrajcą*, tem mniej szlachetne jest i tem mniej uczciwe, że większej części błędów, które autorowie jemu wymawiają, nie on

sam był sprawcą, ale razem z nimi, za radą niektórych między nimi; co większa, że niejednemu uchybieniu chciał on zapobiedz, przed niejednem ostrzegał nadaremnie. Godziłoż się jemu tylko kłaść na rachunek to, za co sami powinni byli uderzyć się w piersi? Lecz innej, a jeszcze brzydszej, można dopatrzyć się tu dążności. Wyrok, którym w tym samym czasie Konwent francuski skazał na śmierć Ludwika XVI, nie opiera się wcale na ważniejszych oskarżeniach, niż te, któremi Króla polskiego obrzucono. Byłoż zamiarem piszących i jemu zgotować podobny los? Nie twierdzimy tego, lecz nie możemy zapomnieć, że książka *O Konstytucyi 3-go maja*, pisana była przynajmniej w myśli Kołłątaja, z pamięcią o bliskiem powstaniu; i że kiedy wybuchło, władze rewolucyjne przedrukowały ją w Warszawie, i skwapliwie rozrzucały między lud...

Powstanie Kościuszkowskie było ostatnią fazą w życiu politycznem Kołłątaja, i zadało imieniowi jego cios zabójczy w opinii poważnej narodu. Przyszedł on, tego czasu, do większej, niż kiedybądź, władzy i swobody działania. W Krakowie będąc wizytatorem, zależnym był od Komisyi edukacyjnej; w Warszawie, podczas sejmu, choć już śmielej szedł naprzód, musiał oglądać się na Marszałka, na Króla, na formy i prawa istniejące. W r. 1794 przeciwnie: rewolucya otworzyła wolne pole jego popędom i usposobieniu; to też i zamiary niebezpieczne, o które go zdawna podejrzywano, i wady charakteru, których w nim dostrzegano, objawiły się teraz w całej pełni. — Jak wszędzie, tak i u nas, każdy ruch insurekcyjny, od końca XVIII wieku, dwoistą miał cechę: była w nim i chęć wybicia się na niepodległość, była i dążność przewrotów polityczno socyalnych. Jedna i druga tendencya znalazła się w roku 1794; pierwszą

reprezentował Kościuszko, drugą Kołłątaj. Wrócił on do kraju, upojony tryumfami Konwencyi i w przekonaniu, że Polska tylko idąc jej torem, może stać się jeszcze potężną. Jego to sprawą były podwójne wieszania w Warszawie, w maju i czerwcu, które miały na celu oczyścić kraj ze zdrajców, pospólstwo zapachem bratniej krwi do wielkich dzieł rozbudzić: »We wszystkich dziejach narodów (pisze po tych mordach, gazeta pod okiem rządu wychodząca), znaleźć można przykłady, że lud sam sobie na winowajcach wymierzył sprawiedliwość« [1]). Z Warszawy te krwawe orgie miały się rozlać po całym kraju, jak spółcześnie we Francyi; po miastach wojewódzkich miano utworzyć podobnież, jak w stolicy, rewolucyjne sądy; spisywano już głowy, które winne były paść ofiarą, aby oczyścić kraj z tych wszystkich, co wzięli udział w spisku targowickim [2]). Ale nie zgadzało się to wcale z zamiarami Kościuszki. Z najwyższem oburzeniem potępił te bezprawia, kazał sądzić i ukarać winowajców, a Kołłątajowi pogroził, że jeżeli postępowania swego nie zmieni, każe go zamknąć tak, że słońca nigdy nie zobaczy [3]).

Od tej chwili nastał rozdział w zarządzie naczelnym. Rewolucya ma to do siebie, że się zatrzymać nie może: jeżeli jej przywódzcy nie chcą iść tak daleko, jak ona zamierza, to ich wywróci, a innych postawi. I Kołłątaj osądził, że Kościuszko nie dorósł do wysokości rewolucyjnego zadania, że go potrzeba usunąć, a wraz z nim Radę Najwyższą, a zwłaszcza Zakrzewskiego, Ign. Potockiego i innych. W jego mniemaniu, to, co się zrobiło przez uliczne wieszania, było dopiero

---

[1]) *Gazeta Warszawska*, 1 lipca 1794, N. 20.

[2]) Wolski, *Obrona Stanisława Augusta. Rocznik Tow. hist. lit.* II, 169.

[3]) *List do przyjacieln* (Linowski) 1795, s. 68.

początkiem, wstępem, a skończyć się miało straceniem Króla. Wtedy dopiero Polska stanie się godną tryumfów republiki francuskiej, kiedy jak ona, królobójstwem się splami! Brano się do tego powoli, stopniowo; pierwej od niego straconym miał być Prymas; prawda, że długoletni protektor i dobroczyńca Kołłątaja, ale był przytem »niepoprawnym stronnikiem Moskwy;« więc zgładzić go należało, tem prędzej, że jego śmierć dalsze exekucye utoruje, ułatwi!... Nasuwała się do tego okazya; przerażony ciągłemi wichrzeniami w stolicy, i groźnem usposobieniem pospólstwa, Prymas wdał się w tajemne porozumienie z Królem pruskim. Schwycono jego kartkę; już miał być stawiony przed sąd rewolucyjny, a o wyroku nikt nie wątpił, kto znał Kołłątaja i prezesa sądu, Zajączka. Nagła, może przyspieszona śmierć Prymasa, przerwała tę sprawę i oddaliła do czasu niebezpieczeństwo z ponad głowy królewskiej. — Już też Kościuszko miał tych wichrzeń ulicznych zanadto, chciał im koniec położyć, i jednym aktem energicznym uwolnić stolicę od Hugonistów. Lecz nie czuł się jeszcze w opinii publicznej dość silnym, mniemał, że mu potrzeba nowego zwycięstwa. Była po temu pora; Fersen podsunął się zbyt blisko pod Warszawę. Wódz mizerny, żadnem zwycięztwem nigdy się nie odznaczył; pobić go było łatwo, należało tylko uderzyć nań wszystkiemi siłami, które były pod ręką. Ale Naczelnik bał się Kołłątaja, nie śmiał wszystkiego wojska wyprowadzać z Warszawy; z drobną garstką rzucił się na dwakroć silniejszego Fersena. Pobity, ranny i wzięty do niewoli, znikł ze sceny dziejowej.

Chwila pożądana nadeszła dla Kołłątaja; był pewny, że go zarząd naczelny nie minie, komendę wojskową chciał powierzyć Zajączkowi. Omyliła go nadzieja; i w armii, i w Radzie naczelnej, przeważył wstręt do Hugonistów. Okrzyknięto Wawrzeckiego naczelnikiem,

sprowadzono go czemprędzej z Litwy. Wawrz
czem mniej, jak o naczelnem stanowisku nie
wypraszał się wszystkiemi siły i nie pierwej
aż mu członkowie Rady Najwyższej oznajmili,
nie przyjmie, Kołłątaj pochwyci władze, a wted
ich głowy, a potem Króla [1]). — Od tej chwili,
zwątpił o sprawie i począł troszczyć się tylk
własny los. Tu przychodzi dotknąć tak bolesn
gółów, że wolelibyśmy, aby one na zawsze
w zapomnieniu. Ale powiedzieć je trzeba: bez
możnaby zrozumieć dalszych losów Kołłątaja.
sobie poruczony, a raczej sam sobie przyzna
skarbu. Do jego zarządu należały podatki,
z dóbr narodowych, ofiary dobrowolne, rekwiz
sztowności zabrane w świątyniach. Donosił Ra
datkach: z dochodów nie zdawał sprawy nikom
Pragę wzięto, wyjechał z Warszawy, uwożąc
było w kasie z gotowizny i kosztowności. W
posłał za nim w pogoń Madalińskiego, z rozkaz
tania. Ale Madaliński go nie dognał, i tylko
niędzy dla armii uratował. Reszta zginęła p
towaniu Kołłątaja, na granicy galicyjskiej,
myślem [3]).

Nie na tem koniec; są jeszcze przykrzejsz
którymby się wierzyć nie chciało, gdyby si
miało przed oczyma. W owej chwili Kołłąta
się obowiązany szanować nawet prywatnej wł

[1]) Zeznanie Wawrzeckiego, złożone w Petersburgu, ogłos
nija w Obsecz. Istoricz. 1867, I, poszyt V, s. 69.

[2]) Wolski, ibidem s. 105 et seq.

[3]) Wawrzecki, *Zeznania tamże* I, s. 87. Po wyjściu
Kołłątaj domagał się od Rządu austryackiego zwrotu zabrany
Rząd nic nie oddał, bo podobno nic nie wziął.

[4]) Oto co pisze Stanisław Potocki w listach poufnych (
pisanych do brata Ignacego: „D. 24 grudnia. J'ai reçu du pri
mütz fraichement mis en liberté, une lettre qui m'a surprise.

Zjawisko to smutne, godności człowieka i godności narodu ubliżające, by ktoś, co stanął tak wysoko, i był u steru rządu, mógł spaść tak nisko? Jak to wytłómaczyć? Czy tem, że *in extrema necessitate omnia communia?*... Bywa to w istocie, że w chwili pogromu, ludzie wrażliwi, a bez zasad, tracą głowę; że strach ślepy, strach zwierzęcy, każe im o wszystkiem zapomnieć, co winni sobie i innym. Być może, że Kołłątaj tem się uspakajał, że skoro jemu zabrano majątek, może i on w potrzebie z cudzego się ratować. Ale to wszystko nie

m'annoncer qu'il a prié M. l'Ambassadeur de Russie de m'adresser des lettres qu'l doit luit envoyer ici, pour qu'elles lui parviennent avec sureté. Cela m'a paru bien familier de la part d'un homme avec qui je n'ai aucune rélation et qui a même peu de troit à compter sur mon éstime. Vous savez que nous avions jadis à Varsovie le mêmé plénipotentiaire, chez qui mon argent et mes médailles étaient en dépot, et qu'à la mort de cet homme, il s'est constitué héritier de tout cela *via facti*. Il me promet à peu prés que mes médailles se retrouveront, car il n'est pas question d'argent. Si elles se retrouvent, elles seront sans doute bien écornées, car j'en ai reconnu de tout côté que l'on vendait, Dieu sait comment. Il est bien extraordinaire d'être compromis à propos de bottes, par un homme qui vous a plumé dela sorte". — D. 5 stycznia 1803: „Pzybył tu nakoniec Kołłątaj, którego dla interesu o moje zabrane medale widzieć musiałem. Nieskończenie mi o nich nazmyślał, a co większa, bez żadnej potrzeby. Wreszcie niewiele się zmienił, prócz tego, że stracił parę zębów. Wątpię, aby mu tutaj siedzieć dozwolono, chyba, że na to przyjdą rozkazy z Berlina. Jedzie on do Krasnorosyi, gdzie na Wołyniu, w małej wioseczce, osiąść ma, bo w Galicyi wszystko mu zabrano i zarewersować się kazano, że do tego kraju nie wróci. Ja raz dopełniwszy, co mi interes i uczciwość kazała, więcej się z nim widzieć nie będę, i on też, rozumiem niedługo tu zabawi". — D. 14 stycznia 1803: „Kołłątaj est parti subitement d'ici, sans qu'on sache et même. sans qu'on se donne la peine d'en savoir la raison, car il y a eu ordre ge berliu, non seulement de le laisser tranquille, mais même de l'accueillir. Quand à moi, je pense qu'il n'a pas été content du public d'isi, qui ne s'est nullement occupé de lui; hors la Grabowska, son sejour n'a fait ici aucune sensation sur persone". — Powyższe ustępy wypisałem z oryginalnych listów Stanisława Potockiego. Gdzie te ostatnie się znajdują, można będzie wskazać póżniej, nie dziś, z powodów łatwych do zrozumienia.

usprawiedliwia uczciwego człowieka, a najmniej kapłana. Wszak tylu wówczas znalazło się ludzi w podobnej, a nawet trudniejszej, przeprawie, a wyszli czyści, bez cienia plamy. Kościuszko jak był, tak pozostał ubogim; Zakrzewski, niegdyś pan zamożny, na starość zeszedł ledwo nie na żebraka, a nie mało innych, dawniej bogatych, cierpiało na wychodźtwie dotkliwą nędzę. Kołłątaj na to się nie zdobył, i pokazało się na nim raz jeszcze, że rozum w człowieku nie zastąpi cnoty; że nauka, doświadczenie i wysokie stanowisko nie nagrodzą braku zasad, i że taki, co dla karyery przyjmuje kapłaństwo, może stać się zdolnym do wszystkiego! Marcin Badeni, który go znał od dzieciństwa, mawiał o nim, że gdyby był pewny, że z pomocą djabła wdrapre się wysoko, toby mu oddał swą duszę.

Po ośmiu latach więzienia, Kołłątaj wrócił do kraju, złamany na zdrowiu, ale z nietkniętym zasobem sił umysłowych. Jeszcze kilka razy zajaśniał swym bystrym rozumem i skutecznie pomagał Czackiemu w urządzeniu lyceum krzemienieckiego, ale do służby publicznej już nie wszedł napowrót. Za czasów Księstwa, najbliżsi Kołłątaja znajomi i towarzysze z epoki Sejmu Czteroletniego dzierżyli w kraju najpierwsze godności: Małachowski, Ostrowski, Stan. Potocki, Matuszewic i inni; a jednak żaden z nich o tem nie pomyślał, by Kołłątaja zatrzymać w Warszawie i z jego światła i zdolności korzystać dla kraju. Niektórzy pisarze dzisiejsi gorszą się tą ich obojętnością dla człowieka takich zasług[1]); nie gorszyliby się, gdyby wiedzieli, jakie wspomnienie wynieśli tamci z osobistych z Kołłątajem stosunków. Jeden Skarszawski, którego Kołłątaj swej zemście niesumiennie w r. 1704 poświęcił widząc go później w potrzebie, zapomniał po chrześcijańsku swej krzywdy, i posłał mu

[1]) Schmitt, *Pogląd na żywot i pisma Kołłątaja*. Lwów, 1860, s. 350.

jakoby pożyczką tysiąc dukatów przez x. Straszyńskiego, a rewers jego spalił[1]). — Kołłątaj, czując się odepchniętym wszędzie i od wszystkich, zniechęcony i zgorzkniały, chciał już tylko wrócić do własnego majątku i do beneficyów, i oddać się na resztę życia pracom naukowym. Ale daremne były jego starania, nie odebrał nic. W ostatnich latach, jak na początku swojej karyery, żył ze wsparcia, które mu przysyłało rodzeństwo.

Zrobiono między Staszycem a Kołłątajem porównanie. Niewiele między nimi podobieństwa, a różnic bez końca, ale jednak zestawienie tych dwóch ludzi daje do myślenia. Obu początek dość niski, Staszyca tak niski, że nie chciał swem nazwiskiem szkodzić swoim pismom i wydał je bezimiennie; szedł w górę bardzo powoli, raczej ciągniony przez drugich, niż żeby sam o awans się starał, a umarł na wysokich dostojeństwach szanowany i wielbiony od narodu. Kołłąttaj przeciwnie, prędko zajaśniał, prędko dobił się pierwszorzędnych godności; były chwile, w których niemal nad wszystkimi górował, a umarł pozbawiony wszystkiego, zewsząd odrzucony. Obaj zostali księżmi bez powołania, jeden z woli matki, drugi przez ambicyą; tamten porzuca bogate probostwo, które mu oddano, bo nie chce pełnić obowiązków pasterskich; żyje ubogo, pracą i rządnością przychodzi do milionowej fortuny, i tę, umierając,

---

[1]) Kołłątaj nie mógł Skarszewskiemu przebaczyć, ze na sejmie 1793, przyjął podkanclerstwo koronne, które jemu Konfederacya poprzednio była odebrała. Że nie było powodu do skazania na śmierć Skarszewskiego, zrozumieć można, choćby z wyroku, który sąd rewolucyjny na niego wydał. Ob. Wolski, *Obrona* etc., II, 172. Był to z pewnością najlepszy z ówczesnych biskupów, któremu nic zgoła niemożna było zarzucić. Przypomnijmy że w r. 1790, szlachta lubelska chciała go mieć biskupem; a Izba cała poparła to żądanie; że w r. 1791, biskup Krasiński, jego, nie [illegible]łąja, do podkanclerstwa zalecał. Jeśli w r. 1790 i 1791, Skar[illegible] tak powszechnie ceniony, toż w ciągu roku lub dwóch, nie m[illegible] [illegible]nić, żeby na karę śmierci zasługiwał. Ten jeden fakt prześl[illegible]

na użytek publiczny przekazuje. Kołłątaj przeciwnie, żyje wystawnie, a choć także obowiązków pasterskich nie chce pełnić, chwyta jedno beneficyum za drugiem, *per fas et nefas* goni za majątkiem, traci wszystko, i umierając, przekazuje rodzeństwu niespłacone długi. Obaj niepospolici myśliciele, Staszyc głębszy, ale paradoxalny, Kołłątaj mniej głęboki, ale praktyczny; obaj niezmordowani w pracy, oddani służbie publicznej przez całe życie; Kołłątaj o całą głowę przewyższa Staszyca talentem pisarskim, rozumem politycznym, zdolnością administratorską i organizacyjną; Staszyc tem jednem tylko od niego wyższy, że prawy i bezinteresowny. I jakby Opatrzność chciała nam zostawić przestrogę z życia tych dwóch ludzi, obudwom dała koniec bardzo różny; jednego hojnie wynagrodziła za jego cichą, rzetelną i wytrwałą pracę; drugiemu gorzko, jeszcze przed śmiercią, pokutować kazała za jego chciwość i niepomierną ambicyą. Gdyby Kołłątaj przy swoich talentach miał tyle zacności, ile miał jej Staszyc, nie byłby zapewne wzniósł się tak nagle, ale w każdym razie zaszedłby wysoko, i nie byłoby w owej epoce człowieka, któryby na większą cześć i wdzięczność od narodu zasługiwał.

§. 158.

Seweryn Rzewuski.

Nie miała Rzplta jednostajnego w swej polityce systemu, i przy braku dziedzicznej korony, mieć go nie mogła; za to u większych rodzin tradycya polityczna

---

szewskiego, zostawia brzydką plamę w życiu Kołłątaja, choćbyśmy nie wiedzieli, jak Skarszewski mu za to odpłacił. I to także charateryzuje wysoką cnotę Skarszewskiego, że później, będąc prymasem Królestwa, odprawił sam nabożeństwo żałobne za zmarłego Zajączka, który go w r. 1794 ciągnął na szubienicę.

ojca na syna, z syna na wnuka, przechodziła. Tak było u Czartoryskich, tak długi czas u Potockich, tak samo u Rzewuskich. W r. 1728, Stanisław Maciej Rzewuski, w. hetman kor., umierając, te swemu synowi polecił zasady: »Zostawiam cię w Rzpltej wolnej i mądremi rządzącej się prawami. Taką wnukom przekazać, jaką ojcowie ustanowili, niechaj życia twojego będzie zadaniem. Równość szlachecką szanuj, wolności broń. Bądź zawsze gotów całą twą krew przelać za wiarę świętą, za wolność elekcyi, za hetmańskiej władzy całość i za *liberum veto*. Są to cztery kardynalne podstawy Rzpltej« [1]). Było to *credo* polityczne Rzewuskich: *arcana imperii* szlacheckiej Rzpltej, i uchodziły za wyraz starożytnej Polski, chociaż ta ich starożytność mało co po za wiek XVIII sięgała. Jak z bezrządu państwowego wyrosły, tak obejmowały one epokę największej w Rzpltej anarchii.

Seweryn, syn w. hetmana Wacława, wychodząc z dzieciństwa, odbył podróż po Włoszech i Francyi, i za powrotem do kraju, 17 lat życia mając, został jenerałem-majorem w armii Rzpltej. Później przez pięć lat trzymany był w niewoli, w Kałudze, razem z wywiezionymi senatorami; i gdy go uwolniono, hetmanem polnym mianowany został. Stało się to skutkiem umowy zawartej między Królem a ojcem jego, który buławę wielką Branickiemu oddał, a sam na kasztelaństwie krakowskim poprzestał. W ten sposób Seweryn, służby żolnierskiej nigdy nie pełniąc i trudów wojennych wcale nie zażywszy, najwyższych godności wojskowych dostąpił. Trzeci z rzędu, w swoim rodzie, buławę hetmańską piastując, z nią tradycyą polityczną w sercu swojem zespolił i na niej oparł swój system polityczny, którego przez całe życie trzymał się z żelazną konsekwencyą.

[1]) Leon Rzewuski, *Kronika podhorecka*. Kraków, 1860, str. 9.

Musimy go poznać bliżej, bo w nim jest klucz do zrozumienia i pism jego, i jego życia. W nim może najlepiej się odbija, jak maxymy polityczne Roussa, z pogańskich wzięte przykładów albo z wywodów rozumu, który rząd Boży na ziemi odrzucał, dziwnie się godziły z domorosłemi aforyzmami szlachty, chociaż ta głosiła się katolicką, i na wzór Rzewuskich, za szczególnych obrońców wiary i Kościoła chciała uchodzić. Rzewuski w swojem pojmowaniu państwa, nie mniej jest pogańskim od Roussa.

W Rzptej, król i naród tworzą dwie potęgi, samą istotą rzeczy i różne sobie wręcz przeciwne, a zatem w nieustającej zostające wojnie. Jak bowiem król dąży ciągle do powiększenia władzy, tak i naród ciągle stać na straży i bronić się musi. I niebezpieczeństwo od strony króla grozi bez przerwy i czujność ze strony narodu powinna być nieprzerwana. Obrońcą narodu, stróżem wolności, pośrednikiem *inter majestatem et libertatem*, jest hetman; a ten, żeby swego obowiązku mógł dopełnić, musi być absolutnym panem wojska, od króla niezawisłym, zawisłym jedynie od Rzpltej, zebranej na sejmie. Hetman, to główny filar narodu; bez niego Rzplta nie ma ani możności, ani racyi bytu, bez niego popada zaraz w jarzmo królewskie. Obrona od postronnych nieprzyjaciół kraju, to dla hetmana rzecz podrzędna; głównem zadaniem jego jest, pilnować i trzymać w szachu domowego nieprzyjaciela Rzpltej, to jest króla. Sejm jest najwyższym władcą państwa, do niego i prawodawcza i wykonawcza władza należy, on także i nad sądowniczą ma wyłączny dozór; ale uchwały sejmowe muszą być jednomyślne, bo inaczej król mógłby pozyskać większość sejmową. Większość sejmowa a despo-

[1]) Sew. Rzewuskiego, *Punkta do formy rządu* 1790.

tyzm królewski, to wszystko jedno; wolność bez *liberum veto* istnieć nie może. »*Libertas sentiendi* jest cechą dusz wolnych i sprężyną zachowania Rzpltej; a ktoby je chciał nadwyrężyć, *hostis patriae sit*« [1]). Potrzebne są również *bezkrólewia*, aby to, co w ciągu życia króla, skutkiem jego uzurpacyj, w zwyczaj weszło, do właściwych karbów, podczas elekcyi, wróciło. »Elekcya królów jest źródłem wszystkich wolności, tedy, póki Polakom podoba się mieć królów, wolną zawsze być ma. A ktoby sukcesyą tronu, jakimkolwiek sposobem chciał wprowadzić, *hostis patriae sit*« [2]). »Królowie więcej władzy, jak ją miał August III, niech nie mają, bo dodawać władzy tronowi, jestto słabić Rzpltą; a ktoby więcej władzy królom dać chciał, tedy *hostis patriae sit*« [3]) Rzplta składa się z samej szlachty; »nobilitacye rzadkie być mają, bo klejnotem szlacheckim szarzać się nie godzi«. Mieszczan do rządu nie przypuszczać, bo doświadczenie uczy, że z ich pomocą mógłby król wolności przykrócić, i na szlachtę jarzmo nałożyć. O chłopach prawa Rzpltej niech milczą, bo to są poddani szlachty, i do ich stosunku z panem nikt mieszać się nie powinien. W ten sposób *liberum veto*, elekcyjność i bezsilność królów, nietykalność przywilejów szlacheckich, zupełne usunięcie miast i niewola chłopów, te są nieodzowne warunki wolnej Rzpltej, jak antagonizm narodu z królem jest jej znamieniem koniecznem; na straży zaś tej Rzpltej stoi hetman niezawisły, najważniejszy czynnik w państwie, nieodzowny hamulec królewskiego despotyzmu.

Skąd się wziął system tak potworny? Naprawdę mówiąc, tkwił on potrochu w duszy każdego szlachcica.

---

[1]) Sew. Rzewuskiego, *Punkta do formy rządu*. 1790.

[2]) Tamże.

[3]) Tamże.

Jak od połowy XV wieku, każdy mniej więcej szlachcic na Liwiuszu i Cyceronie wyuczony, uwierzył, że był trybunem i wmówił w siebie, że ma bronić naród od tyrana, tak wedle pojęć Rzewuskiego, takim arcytrybunem Rzpltej był hetman, a właściwie on sam, Seweryn Rzewuski! A jak w Stanisławie Auguście umiał dopatrzeć się krwiożerczego Tyberyusza, tak w sobie samym musiał czcić i wielbić Grachów i Brutusa. Tylko, skoro temu trybunowi nigdy nic nie groziło, skoro ani tyrana na tronie, ani narodu przezeń uciśnionego nie było, więc ta cała pompatyczna obrona wolności Rzpltej wydaje się raczej walką z wiatrakami, a ów Grachus czy Brutus mniemany — hetmańskim Don Kiszotem!... Bądź co bądź, jedna część jego systemu została spełnioną w r. 1775: buława niezawisła od króla. Lecz gdy zaraz potem, 1776, wojsko oddano pod zarząd Departamentu, któremu hetmani mieli tylko przewodniczyć kolejno, o pomstę do nieba wołający. Wywrócić go przy pierwszej okazyi, tego odeń, domagała się pamięć ojca i dziada! A gdy nadto, w epoce międzypodziałowej, Rada nieustająca poczęła wprowadzać pewien porządek w kraju i w administracyi, który zrywał coraz więcej ze *złotą z czasów saskich wolnością*, Rzewuski, czując i bez tego niechęć głęboką do Króla, stał się nieubłaganym i jego i Rady przeciwnikiem. — Wiązał się ze wszystkimi oponentami; brał gorący udział w każdym zatargu publicznym, któremi ta epoka była przepełniona (sprawa Sołtyka, proces Dogrumowej, wojna z Komarzewskim itp.); na każdym sejmie bił w Króla i Radę, a nieraz tak zapalczywie, iż w obawie, żeby mu nie wytoczono procesu o zbrodnię obrażonego majestatu, cofać się i przepraszać musiał. Ale i te napaści sejmowe i wichrzenia po za sejmem rozbijały się o powagę Stackelberga, który Króla i Radę niezmiennie popierał. Czekał więc Rze-

wuski lepszej pory. — Jakiś czas mniemał, że wojna turecka, odwracając uwagę Rosyi od spraw polskich, zmniejszy przemoc Ambasadora w Warszawie i Rzpltę po staremu urządzić pozwoli: tym końcem zbliżył się do stronnitcwa, które miało główne ognisko w Puławach i w Siedlcach, a z szerokiemi nosiło się planami. Atoli, skoro zoczył, że ci ludzie, jakkolwiek pragną także obalenia Departamentu i Rady, nie myślą bynajmniej o przywróceniu władzy hetmańskiej, odsunął się od nich i postanowił ratować Rzpltę na własną rękę, w porozumieniu z sąsiedniemi Dworami. Najpierwej zapukał do ces. Józefa II (sierpień 1788), któremu przesłał memoryał z przedstawieniem, że Dwór wiedeński powinienby korzystać z tej pory, aby usunąć istniejącą konstytucyą Rzpltej, znienawidzoną od narodu, bo jego wolność gwałciła, ubezpieczyć elekcyą króla, przywrócić dawny rząd, jak był za Augusta III, z całością władzy hetmańskiej; a za to przyrzekał Cesarzowi wpływ nieograniczony w Polsce. Te rady nie podobały się w Wiedniu. Kaunitz odpowiedział, że żaden naród nie cieszy się tak swobodną konstytucyą, jak polski, że Cesarz obowiązany jest traktatem do jej szanowania, że państwa sąsiednie nie mają ani możności, ani prawa, jej wywracać, że jest rzeczą całkiem zbyteczną, ubliżającą dla Króla, ubezpieczać na nowo wolność elekcyi, której nic nie zagraża, i że w ogólności, projekt hetmana musiałby wielkie a zupełnie niepotrzebne sprowadzić zamieszanie w Rzpltej. »Jedyną reformą (mówi dalej kanclerz austryacki), którą ten projekt podaje, a jak z jego czytania wnieść można, jedynym celem do którego zmierza, jest — przywrócić, a nawet powiększyć jeszcze władzę niepodległą i nieograniczoną hetmanów, którą oni posiadali w czasach najburzliwszych Rzpltej. Te czasy na nowo do niej wprowadzać, albo ich powrót w przyszłości

ułatwić, byłby to zaprawdę najsmutniejszy dla Rzeczypospolitej podarek« [1]).

Odpowiedź Dworu wiedeńskiego była stanowcza i na razie zamykała drogę wszelkim dalszym z tej strony próbom. Tymczasem zebrał się Sejm konfederacki; Rzewuski jedyny z ministrów, nie podpisał aktu związkowego i wyczekiwał w milczeniu, jak się rzeczy obrócą. Ucieszyła go uchwała znosząca Departament wojskowy, ale gdy w jego miejsce ustanowiono Komisyą, w której wpływ hetmanów był bardzo nieznaczny, Rzewuski zwątpił najzupełniej o Sejmie i do Drezna wyjechał; widząc zaś, że Dwór berliński nabiera coraz większej w Warszawie przewagi, do niego zwrócił swe starania. W początkach grudnia (1788), wysłał żonę swą do Berlina z obszernym memoryałem, którego ważniejsze stępy chcemy czytelnikowi przedstawić. — »W obecnym przesileniu (pisze hetman) nie o to tylko idzie, aby przy zmianach jakie nastąpią, skasować Radę Nieustającą, lecz o to, iżby przywrócić wszystkie wolności z czasów Augusta III. Jeżeli Dwór berliński nie ma tego zamiaru, to napróżno zadaje sobie tyle trudu w Polsce. *Nic, ponad wolność*, to dewiza Polaków; nigdy jej z oka spuszczać nie trzeba, kiedy się ma do czynienia z tym narodem. Nawet Rosya tak znienawidzona, jeśli oświadczy, że chce przywrócić wszystko na dawną stopę, będzie miała całą Polskę za sobą; wówczas i ci, co są Prusom najbardziej oddani, nie będą mogli zostać w tyle po za partyą rosyjską, skoro tylko Moskwa zechce protegować wolność. — Ten środek przywiązania do siebie całego

[1]) List Kaunitza do Hetmana z d. 15 września 1788, udzielony nam z archiwum Rzewuskich. Musimy oddać hołd pamięci i rzadkiej bezstronności ś. p. hr. Leona Rzewuskiego, który będąc może zrażony złem przyjęciem, jakiego doznała jego *Kronika podhorecka*, dalszej publikacyi zaprzestał; wiele zaś już przygotowanych dokumentów, odnoszących się do historyi jego dziada, oddział piszącemu do swobodnego zużytkowania.

narodu nie uszedł baczności Piotra W.; to też od roku 1717 cała Polska była z nim. Ambasador rosyjski nie zrozumiał interesów polskich i złą usługę oddał swej monarchini. Zdawało mu się, że dla Rosyi łatwiej będzie powiększyć władzę królewską i rządzić narodem przez króla, a królem przez ambasadora. Łatwiej — niezawodnie, ale mniej bezpiecznie. Zapomniał on o dewizie Polaków *nic ponad wolność;* zapomniał, że naród wolny a uciśniony, nie śmie nic, skoro nic nie może; lecz gdy się pora nadarzy, poświęci wszystko, by swobodę odzyskał. Mniemam, że to właśnie w Polsce dziś zobaczy«.

Wspomina dalej o projekcie, który Branicki ze Szcz. Potockim podali przez Potemkina, aby zawiązać konfederacyą po województwach, mającą na celu przywrócenie wszystkich wolności [1]). Najmędrszy to projekt, lecz go Król wraz ze Stackelbergiem w Petersburgu skrzyżowali, przez co Prusom dostała się obecnie sposobność zapewnienia sobie Polski. Dwór berliński nie chwycił się dotąd tego środka. Które mocarstwo taką konfederacyą naprzód utworzy, to pociągnie za sobą cały naród. Nie idzie tu bynajmniej o odebranie królowi polskiemu wszystkich przywilejów, służących koronie; niechaj pozostanie przy tych, jakie posiadał za czasów saskich. Wszystkie inne, które później nabył, należy mu odjąć, albowiem grożą wolności. — Rzecz obojętna, czy Departament czy Komisya rządzą wojskiem, skoro w obu decyzye zapadają większością, a większość pójdzie zawsze za mocniejszym, to jest za królem. Aby wojsko nie wpadło w ręce królewskie, trzeba je oddać czterem hetmanom. Hetman najlepiej ustrzeże swej władzy, jeśli nie przez miłość Ojczyzny, to z miłości własnej. Nadto projekt o Komisyi, nad którym Sejm obecnie deliberuje,

[1]) Cfr. *Ostatnie lata panowania St. Augusta.* Poznań 1868, II, 96. *Sejm czteroletni,* I, §. 18.

czyni króla dowódzcą w razie wojny. Rzecz to najzgubniejsza, bo król będzie się starał zawsze wywoływać wojny, przez co stanie się strasznym narodowi, a dogodnym temu sąsiadowi, z którym się sprzymierzy. Skoro raz uchwyci armią w swe ręce, trzeba będzie z orężem w ręku mu ją wydzierać. To właśnie stało się za Augusta II; przez rok cały walczono z Saxonami, zanim zmuszono króla do złożenia dowództwa. Dopiero Sejm r. 1717 zakończył ten bój, przyznając hetmanom naczelną komendę; dopiero też od r. 1717 Polska odetchnęła swobodnie, bo królowie nie mając możności odzyskania wojska, musieli ją zostawić w spokoju. Lucchesini powinien otrzymać rozkazy, aby pracował w tym duchu i otworzył oczy patryotom, którzy z uprzedzenia do władzy hetmańskiej, szkodzą Rzpltej.

Rzecz prawdziwie nie do uwierzenia, jak człowiek, który przecież był Polakiem i kochał Ojczyznę, mógł przyjść do takich pojęć i w dobrej wierze dawać obcemu dworowi takie rady! Fatalny r. 1717, od którego zaczęła się zależność Rzpltej od Rosyi, jest u niego początkiem wolności i szczęścia Polaków; zaślepiony nienawiścią do nowego króla, czyni wszystko co może, aby Polskę podać w podległość sąsiadom. Godność narodu, jego potęga, jego stanowisko w rzędzie państw europejskich, to wszystko u niego nic nie znaczy, skoro buława straciła swe przywileje. Rzewuski jest przykładem, jaką klęską dla kraju może być człowiek przedsiębiorczy a jednostronny, zakochany w swej doktrynie!...

Memoryał hetmański przypadł do smaku Królowi pruskiemu. Przesyłając go Lucchesiniemu do ocenienia, chwali światło, patryotyzm i rzutność autora i powiada, że najlepiej byłoby, idąc za jego radą, oddać władzę nad wojskiem czterem hetmanom [1]. Lucchesini mniej

---

[1] Reskrypt królewski z d. 11 grudnia 1788.

sobie w tym projekcie podobał; wiedział on, że o przywróceniu władzy hetmańskiej ani mowy w Sejmie być nie może; lecz i myśl utworzenia nowej konfederacyi, naprzeciw tej, która już była zawiązaną, wydała mu się ryzykowną. Radził, nie spieszyć się, przeczekać do wiosny, kiedy Król będzie zdecydowany wmieszać się czynnie do wojny [1]). Król zgodził się na to; memoryał pozostał bez odpowiedzi.

Dwukrotna próba nie powiodła się hetmanowi; obaczymy później, że na nieszczęście, na niej nie poprzestał, tymczasem poznajmy go jako publicystę. W Dreźnie, gdzie przez rok 1789 przesiadywał, pilne miał oko na sprawy warszawskie. Dochodziły go wieści, że gdy Król temi czasy dość często na zdrowiu zapadał, naczelnicy sejmowi, w obawie bliskiego bezkrólewia, starali się wyrozumieć posła saskiego, czyby Elektor w danym razie przyjął koronę, przyczem i o dzielności tronu była mowa. Nie po raz pierwszy tę myśl podnoszono. Przed 10 laty, Wybicki w *Listach patryotycznych* odważnie wypowiedział zdanie, że Polska nie uratuje się od zguby, jeśli się nie wyrzecze zdradliwego przywileju obierania sobie Pana, za co go na sejmiku wielkopolskim o mało nie rozsiekano. W tym samym duchu, lecz jeszcze mocniej, odezwał się autor *Uwag nad życiem S. Zamoyskiego*, a książka ta, która tak potężny wpływ swym gorącym patryotyzmem, może najwięcej przyczyniła się do oswojenia umysłów z dziedzicznością tronu i do uznania jej potrzeby dla Polski; w szeregu pism nią wywołanych, niejednokrotnie do tej nowej teoryi wracane. Takie głosy, coraz częstsze, dały powód Rzewuskiemu do napisania broszury: *O sukcesyi tronu*

[1]) Raport z d. 25 grud.

w Polsce, którą w Dreźnie wydrukował i do Warszawy nadesłał.

Autor tłómaczy się, że przerażony odgłosem pism, które Polaków do dziedzictwa tronu zachęcają, a wraz z niem, do obalenia swobód ojczystych, bierze pióro do ręki, aby niem służyć Ojczyznie, gdy złożony chorobą, czynnym być dla niej nie może. Dwa są zarzuty, które przeciwnicy elekcyi jej czynią: naprzód, że wywołuje zamięszanie w kraju, powtóre, że oddaje Polskę pod wpływ obcych. Nic łatwiejszego, jak pierwszemu zaradzić, nakazując po województwach zbierać głosy na kandydata i zobowiązując przysięgą wojewodów i kasztelanów, by tego ogłosili królem, na którego padnie pięć szóstych głosów. Przysięga, mniema autor, wystarcza na wszystko. — »Lecz cóż to są te straszne zamieszki, których tak się lękają w czasie bezkrólewia? Losem dla wolności szczęśliwym, wioski polskie budowane są z drzewa; w razie pożaru w popiół obrócone, wkrótce na nowo stawać zwykły. I cóż więc tak strasznego w bezkrólewiu przodkowie nasi widzieć dla siebie mogli? Jeśli któremu z nich wieś w popiół poszła, wkrótce ona z popiołów powstała; jeśli do domu jego wszedł nieprzyjaciel, nie znalazłszy w nim powabu na łup, resztą pogardził. Nie bał się więc obywatel bezkrólewia, bo pozbawić go majątku nie mogło; kochał się w obieraniu królów, bo to wolność jego ubezpieczało, bo ten czas był wrócenia wolności, co za przeszłych królów, przez podstęp królów a opuszczenie się Polaków, od wolności odpaść mogło; bo Polak, biorąc sobie króla po woli swojej, szukał go dla Polski najużyteczniejszego, bo nakoniec, nie brał go, tylko za takiemi warunkami i umowami, które wolność rządu i obywatela najlepiej zaręczały«.

Ułatwiwszy się w ten sposób z pierwszym zarzutem, powiada, że i drugi nie więcej ma wagi. Wpływ obcych

nie od wybieralności króla, ale od słabości lub potęgi kraju zależy. Uczyńmy Polskę potężną, a bać się nie będziemy wojsk obcych, jak się ich Polska nie bała za Jana III, kiedy była tarczą chrześciaństwa. Wpływowi obcych, równie słabe Rzplte jak słabe monarchie są podległe.

Płonne są więc obawy bezkrólewiów, a jak okropne następstwa sukcesyi! Ona do tyranii doprowadzić musi. Król większością głosów wszystkiego dokaże, i pod pozorem porządku, przeciągnie powoli wszystkie władze Rzpltej do rąk swoich. Zbuntuje poddaństwo, aby stanem chłopskim stan szlachecki pokonawszy, obudwom na karki jarzmo włożyć; wymusi podatki, aby obywatelów wyniszczyć; zwaśni pierwsze osoby i możniejsze domy, aby możniejsi na ratunek wolności znieść się mogli; zniepewni dziedzictwa i własności szlacheckie, aby wszystkich w prawo uwikłać, przemoże w sądach, aby przeciwnych mieć pod biczem; napełni wojsko obcymi, aby ich przeciw wolności mieć gotowych; wpląta naród w wojnę, aby przykładem Olbrachta, nieżyczliwych sobie zgubić, a stawszy się potrzebny potęgom wojującym, pociągnąć je na rozszerzenie swej władz nad narodem; potem, do tych wszystkich sprężyn, przyda pamięć urazy i skłonność do zemsty, i naród do swojej woli nachyli. Syn jego, na rzeczy wpół gotowe trafiwszy, jakżeby nie zdołał zniewolić małej już liczby opierających się!... I tak dzieło obalenia Rzpltej, za jednego panowania zaczęte, za drugiego dokończone zostanie!... Idąc stopniami, monarcha dziedziczny, zawsze ukrycie, zawsze zręcznie, zawsze wsparty większoscią głosów, zawsze chrzcząc nazwiskiem nierządu lub fanatyzmu, cokolwiek ze swobód narodowych obalił lub obalić przedsięwziął, niewolę tak dowcipnie i tak nieznacznie wprowadzi, że szlachcic dopiero wtedy odmianę rządu i swego stanu spostrzeże, gdy jego własny poddany do sądu ciągnąć go zacznie!...

Nie wątpić przeto, że dziedzictwo tronu musi doprowadzić do jedynowładztwa, i tu autor przeraża czytelników obrazem tyranii, jak za czasów Tyberyusza. Opowiada, jak wielką władzę ma król angielski i jak przy niej naród jest niczem. Mówi dalej: »myli się, kto mniema, że dziedzictwo tronu bez krwawej i długiej wojny ustanowionem być może. Otoczeni jesteśmy potężnymi sąsiadami; któryż z nich dziedziczną koronę cierpieć zechce w Polsce? Alboż nie wiedzą, w jakąby ona potęgę urosła? Król polski dziedziczny, łatwoby do 200.000 mógł mieć wojska, i dopieroż byłby straszny sąsiadom! Każda Rzplta pragnie to tylko zachować, co ma; przeciwnie zaś z monarchią, — ta wciąż nowych szuka zdobyczy. Wszyscy o tem wiedzą i dlatego na monarchią dziedziczną nie pozwolą«. W poparciu tych argumentów, dodaje złowieszczą przestrogę. »A jako ci, co dziedzictwo tronu ustanowią, nie będą zapewne bez wsparcia, tak i tym, co ustanowione zechcą obalić, na niem schodzić nie będzie. Rozdwoi się więc naród poróżniony, staną przeciw sobie jednejże matki synowie, poniosą na pobojowisko umysł i piersi zagniewane, a krwi własnej chciwi, toczyć ją będą ręką świętokradzką, ręką braterską, i zbroczą się tą szlachetną posoką, która jedynie za wspólną ojczyznę, a nie przeciw ojczyźnie, toczyć się miała!«

I to także dowodu nie potrzebuje, że mocarstwa europejskie nie dopuszczą, aby któremu z możniejszych Dworów korona polska prawem dziedzicznem dostać się miała. Pozostają więc mocarstwa drugorzędne; z tych najpierwszą jest Saksonia. Elektor saski jest bez ochyby jeden i jedyny, któremuby Polacy z mniejszą niż innemu bojaźnią oddaćby się mogli. Tu wylicza długi poczet cnót i zdolności Elektora oraz zasług, które on dla swego kraju położył; lecz cóż potem, kiedy ten Pan pozbawiony jest potomka płci męzkiej; zaczem Polacy

z mniejszą niż innemu bojaźnią oddaćby się mogli. Tu wylicza długi poczet cnót i zdolności Elektora oraz zasług, które on dla swego kraju położył; lecz cóż potem, kiedy ten Pan pozbawiony jest potomka płci męzkiej; zaczem Polacy życzliwe swe ku niemu chęci powściągać muszą. Gdy więc los dziedzictwa na Elektora saskiego paść nie może, nięma już żadnego księcia dla nas tak pożytecznego, aby przy dziedzictwie tronu mogła Polska obiecywać sobie, i tak słodki rząd, i takie swej wolności ubezpieczenie.

W końcu, »jeżeli każdy sposób do ubezpieczenia elekcyi będzie niemiły, i każda myśl w tej mierze będzie przeciwna, puścić więc wodze gorliwości i rząd na potem bez króla ustanowić. Umknie się zaraz troska wyboru króla ustanowić. Umknie się zaraz troska wyboru króla razem z bojaźnią, by dziedzictwa tronu nie zdziałał, ustanie wzajemna walka wolności z tronem, która rodziła słabość Polaków, wrócą się do skarbu miliony, i Polska potęgę swoją pomnoży. Spuszczą sąsiedzi z bojaźni nowego obok siebie jedynowładztwa, a Polacy wezmą nadzieję trwałej szczęśliwości w bezpiecznej od tronu swobodzie. Między dziedzictwem tronu a rządem bez króla, wybór łatwy; tu środka nie ma, tu nie ma się nad czem zastanawiać... Jeszcze świat polski nie miał dość Trajanów, aby wzdychał za królem. A Franklin i Washington, owe dusze cnotliwe, którym Ameryka wolność swoję, świat cały cześć i podziwienie, a Polacy przykład są winni, — pokazali światu, że w Rzpltach naród wolny, sam będąc twórcą złej czy dobrej swej doli, niekoniecznie potrzebuje królów, aby być szczęśliwym«.

Tak kończy autor tej ciekawej broszury. Daliśmy z niej obszerne wyjątki, naprzód dlatego, że w niej i cała myśl autora widoczna, i, niestety, zapowiedź dalszych jego czynów; że daje zbiór argumentów, które sarmackich statystów dusze do żywego poruszać musiały;

a nadto, że w długim szeregu publikacyj tego Sejmu, na pierwszem miejscu, pod względem pisarskim, położyć ją trzeba. Z takiem życiem, z taką mocą przekonania, żaden z ówczesnych pisarzy się nie odezwał, jednego Staszyca wyjąwszy; czuć, że ten człowiek zawsze tak myślał, jak pisze, czuć, że ten żar długo palił się w jego sercu, zanim potokiem ognistym z niego wypłynął. Kiedy u innych pisarzy nuży rozwlekłość, razi styl zaniedbany i niepoprawny język, a u Staszyca nadto niesmaczny patos i przesada, Rzewuski wszędzie jest jasny, zwięzły, dosadny i trzeźwy. Ale trzeźwy jedynie w sposobie wyrażania się, bo to co mówi, najczęściej jest paradoxem; tylko że jego paradoxa doskonale trafiają w jakiś przesąd utarty, albo głaszczą szlachecką pychę, albo schlebiają zadawnionym nałogom i nadużyciom. Tak, kiedy w dziedzicznym królu polskim każe lękać się Tyberyusza, kiedy *liberum veto*, na sejmach polskich, usprawiedliwia prawem *veto*, króla angielskiego, kiedy twierdzi, że tron polski od tysiąca lat zawsze był wybieralny, lub kiedy grozi, jako najcięższą dla szlachcica niewolą, że chłop poskarży się na niego za swe krzywdy przed sądem. Wszystkie te argumenta przejmowały, zapalały, upajały większość publiczności szlacheckiej. Popierała je powaga możnego pana, urok buławy hetmańskiej, aureola nieszczęścia i męczennika wiary i wolności, i nieskalana cnota trybuna, który od Moskwy zawsze stronił, a wobec Dworu żadnem pochlebstwem się nie splamił, owszem, nieubłaganym był jego przeciwnikiem. Jak nie wierzyć, gdy taki mąż z najczystszej miłości Ojczyzny przemawia, a tyle ma tytułów do wiary! Pierwszy Branicki tak był tą broszurą zachwycony, że ją kazał natychmiast w Warszawie przedrukować i tysiącami po kraju rozsyłał [1]).

[1]) Król do Bukatego, 30 stycznia 1790. *Ostatnie lata Stanisława Augusta*. II, 145.

Siłę pocisku poczuli stronnicy sukcesyi; najtęższe głowy i najlepsze pióra zabrały się do odpowiedzi: Ignacy Potocki, bisk. Krasiński, Kołłątaj, Tadeusz Morski, Jacek i Franciszek Jezierski. — Potocki udaje w swem pisemku złośliwie, że nie wierzy, iżby Rzewuski był autorem broszury, przypuszcza raczej, że jakiś anonim podszył się pod to imię szanowane, bo hetman zbyt jest ostrożny, aby zawcześnie rzucał się w bój. Wszak niewiedząc jeszcze, jaki los czeka patryotów, wyniósł się cichaczem z Warszawy i czeka, aż postronna jakaś opatrzność szalę zwycięstwa przeważy. Czyż można brać za złe tę ostrożność hetmanowi, który już raz za śmiałą mowę pięć lat w Kałudze przesiedział? W podobny sposób drwi z jego erudycyi historycznej, która zna elekcye z czasów piastowskich i jagiellońskich i z jego upewniań, że Polacy nie mają powodu lękać się bezkrólewiów. Być gołym, powiada, jak murzyni w Afryce, to najlepszy sposób nie bać się rozboju, ani bezkrólewiów, ale to nie jest środek wzbogacenia skarbu i wzmocnienia kraju; konkluduje autor, że ta broszura toruje drogę do tronu X. Potemkinowi [1]. — Bisk. Krasiński z oburzeniem pisze, iż Stackelberg publicznie chwalił autora, jakoby on jeden miał odwagę uwiadomić naród o knujących się na jego wolność zamachach; zaczem Biskup ostrzega Polaków, że dopóki nie zrzekną się elekcyi, dopóty nie wyzwolą się także z pod wpływu obcych we własnym kraju [2]. — Obszerny traktat poświęcił temuż przedmiotowi Kołłątaj. Poważnie rozbiera jedno po drugiem twierdzenie Rzewuskiego; dowodzi, że niewłaściwie pomieszał pojęcia monarchii dziedzicznej z absolutną, gdyż można rządzić samowładnie jak Maryusz,

[1]) *Refleksye nad pismem wydanem pod imieniem Imć P. Rzewuskiego h. p. k.* Warszawa, 1790 (bezimiennie).

[2]) *List w materyi sukcesyi tronu do przyjaciela,* Stycznia 1790.

Sylla i Cezar, nie będąc panem dziedzicznym, jak znowu po ojcu i dziadzie piastować władzę bardzo skromną i bardzo ograniczoną, jak ją piastują stadhouderowie w Holandyi. Nie naród, nie obywatele mają powód obawiania się sukcesyi, ale możnowładcy, którym tron dziedziczny nie dozwoli wynosić się nad prawo; z drugiej zaś strony, na nic się nie zda wiązać ręce królom, a władzę hetmańską bez granic i dozoru zostawić w ręku jednego z panów. »Pod władzą hetmańską upadła wolność cywilna, a okrutna wojna między Sapiehami a obywatelstwem litewskiem pozostanie na świadectwo, jak niebezpiecznem jest możnowładztwo dla wolności, jak smutna była narodu postać, kiedy ministerya rozebrawszy między siebie władze rządu, a możne domy podzieliwszy się na partye, zrywały sejmy, aby naród nic o sobie postanowić nie mógł, a obywatel w ostatniej jęczał niewoli, pod przemocą zbogaconych starostwami panów. Wtenczas to wszczynały się zajazdy, wtenczas to trzeba było stać pode drzwiami możnego pana, aby uprosiwszy u niego kilkaset kozaków, bronić swej fortuny lub ją z rąk wydziercy odzyskiwać. Oto, do czegośmy doszli stopniowo przez elekcyą królów«. Bez wątpienia, wolna elekcya najlepiejby ubezpieczyła prawa narodu, gdyby kiedykolwiek była wolną. Jakiekolwiek nałoży się prawa i przysięgi, wszystkie złamie w bezkrólewiu, nie swój, to obcy. Prawo dziedziczne nie zasłoni króla nadużywającego swej władzy, przed zemstą narodu, jak tego przykład mamy na Stuartach w Anglii, na Józefie II w Belgii, na Burbonach we Francyi. A choćbyśmy zgodzili się z tą smutną alternatywą, że wnioski na każdą elekcyą mają być spalone, cóż stąd za korzyść, kiedy naród nie tego będzie miał pana, któregoby pragnął, ale tego, którego mu sąsiedzka przemoc narzuci. Autor zaczął od obrony elekcyi, a w konkluzyi doszedł logicznie do ciągłego bezkrólewia. Kołłątaj zapytuje go, jak urządzić

tak obszerną Rzpltę bez króla; czy na wzór Rzymu, to jest, żeby Warszawa nad całym krajem panowała, czy na wzór Grecyi, to jest, podzielić Polskę na kilkanaście małych republik, któreby tak długo między sobą się gryzły, ażeby je w końcu zagryzł jakiś sąsiedni Macedończyk. »Potomek exulantów smoleńskich, którzy musieli porzucić swe majętności w zawojowanych prowincyach, obywatel, który przez ostatni zabór Rzpltej na na sobie samym wycierpiał klęski publiczne, ostrzegam śmiało (woła Kołłątaj), naród wahający się między nadzieją i bojaźnią; nie uwodźcie się Polacy pozorem cudzych swobód. Nie jest ten czas, nie jest to kraju położenie, abyście tron polski, tę ostatnią całości waszej obronę, z ustaw rządu wymazać chcieli. Pozbawcie się królów, rozbierzcie panów możnych na naczelników prowincyi, a jeżeli tak łatwo dokonał się gorszący całą Europę podział, łatwiej jeszcze będzie rozerwane prowincye pod obce zabierać panowanie«[1]).

W porozumieniu z Kołłątajem, a zawsze w odpowiedzi S. Rzewuskiemu, wypracował Fr. Jezierski bardzo dobrą rozprawę o bezkrólewiach w Polsce[2]). Ze znajomością rzeczy i z rzadką na owe czasy zwięzłością, opowiedział historyą dziewięciu bezkrólewiów od Z. Augusta, i wykazuje, że były wyraźnem nieszczęściem narodu; że gdy wolne wybieranie królów jest niepodobieństwem i tworzy nieład nieustanny, następstwem tego smutnego przywileju musiała być stopniowa utrata prowincyj, a zarazem niezawisłości państwa. »Niepotrzeba, jak żeby była jeszcze jedna elekcya, albo dwie najwięcej,

---

[1]) Hugo Kołłątaj: *Uwagi nad pismem, które wyszło w Warszawie p. t. Seweryna Rzewuskiego, o Sukcesyi tronu w Polsce.* Warszawa, 1790.

[2]) *O bezkrólewiach w Polsce i o wybieraniu królów.* Warszawa, r. 1790.

aby miarkując z tego, co się dotąd stało, całej Polski zupełnie zabrakło.

»Sprawa dziedziczności tronu, mówi tenże autor, natargała tyle piór, żeby z nich zrobić można wygodny materac dla spracowanej tylą pismami prawdy«. W ślad za broszurą hetmańską i za naczelnikami stronnictwa reformy, odezwało się kilkadziesiąt głosów, które albo domagały się dziedzicznej korony, albo ją odrzucały. I Rzewuski nie pozostał dłużny odpowiedzi. Wydał jeszcze kilka pism ulotnych, a obok nich sporą książkę, która cytacyami z Długosza i Kromera, bez żadnej krytyki podanemi, przekonać miała czytelników, że od Lecha aż do Zyg. Augusta, tron polski był zawsze wybieralny. Która strona ostatecznie wygrała, opowiadać tutaj przedwcześnie. Raczej zakończmy uwagą, którą podczas konfederacyi barskiej, wypowiedział Mably: »Polacy nie bronią już *liberum veto*, owszem, powszechnie je potępiają, ale pomimo to są do niego namiętnie przywiązani«[1]). Podobnie się rzecz miała i z wolną elekcyą. Pod koniec r. 1790, umarł Radziwiłł *Panie kochanku;* schodząc ze świata, mawiał do otaczających: »Nikt odemnie nie powinien bardziej nienawidzić wolnej elekcyi, bo tej czekając lat kilkadziesiąt, zawistni domu mojego, dokonali swego, zemstą w świecie niepraktykowaną, i zagubili dom mój. Jednak, jak dobry Polak i na bok odłożywszy prywatę, *sukcesyi nie życzę*«[2]). Tak przemawiał Radziwiłł, który nawet z własnego doświadczenia niczego się nie nauczył. »W naszej ojczyźnie, rzekł Fredro za Jana Kazimierza, są niektóre wady, z których się nie poprawimy, jeno chyba pożarem«. Argumenta rozumowe, nawet przykłady z historyi, nie wystarczą, aby otrząść

---

[1]) *Du Gouvernement de Pologne*, I part. Ch. II.

[2]) *List Morawskiego do Króla z Białej*. 2 grud. 1790, Korespondencya Króla krajowa v. LXVI.

się z przesądów lub utopij, w których się wychowały całe pokolenia; trzeba czegoś silniejszego, trzeba interwencyi Bożej, która uczy naród klęskami, a cierpieniem leczy. Taką pierwszą utopią, było *liberum veto*, które z głów polskich nie ustąpiło aż po dwóch konfederacyach i pierwszym podziale; taką drugą utopią, była *wolna elekcya królów*, a ta nas kosztować miała jeszcze jednę konfederacyą i dwa ostatnie podziały!...

§. 159.

Anonim.

Przez cały wiek XVIII napisano w Polsce kilka, najwięcej kilkanaście dzieł lub broszur politycznych; przez czas Sejmu czteroletniego wyszło ich z druku kilkaset. Jak w Izbie poselskiej spadały gradem wnioski, które najczęściej tonęły w zapomnieniu, tak z pod prasy warszawskiej wylatywały pisma, które samą mnogością swoją zacierały się nawzajem[1]). Jedna książka Staszyca wywołała dwadzieścia dwie odpowiedzi, broszura Rzewuskiego nierównie więcej. Świadczy to o gwałtownem przebudzeniu się narodu, ale świadczy zarazem i o poprzednim długim śnie. X. Jenerał z. p., w swoich *Myślach o pisarzach polskich*, kładzie o bezkrólewiu po Auguście III uwagę, którą do epoki naszego Sejmu zastosować można. »Pod rządem bezczynnym, dostatki, obfitość, skutki przygodnego pokoju, wprawiły były naród w błogie uśpienie oleniałości. W tym stanie niewyraźnym trwała Polska długie lata, poczem nagle w nową postać przybrały się rzeczy. Nadzieje hurmem wylatując ze wszystkich kątów życzeń i imaginacyi, tchem swoim

[1]) Dokładnej cyfry nie znamy. Pilat podaje ich bardzo znaczną liczbę, ale nie wszystkie.

ożywiły naród tak dobrze, jak na pół martwy. Porwał się z letargu, lecz to ocucenie temu było podobne zaiste, jakie następuje zwykle po rozmarzeniu snu długiego. Zebrać się razem do kupy nie zdołał, ani też w jakikolwiek wprawić porządek ów tłum myśli i wyobrażeń z szumem uwijających się po głowach«[1]).

Uwaga jest trafna. Długa nieczynność, kiedy jakimś zewnętrznym wypadkiem nagle jest potrącona, przemienia się zazwyczaj w gorączkowy pęd, a ten bywa gorszym od pierwszej. Tylko nieprzerwana około sprawy publicznej praca, daje tę miarę i trzeźwość, daje to jasnowidzenie, przy których odrazu zrozumieć mozna nową sytuacyą, i ocenić, jak z niej korzystać, czego od niej żądać. Przeciwnie, przebudzony ze snu lub apatyi, nie tylko nie będzie miał znajomości spraw, tak koniecznej w działaniu, ale zabraknie mu poglądu i spokuju w sądzie. Wszystko przyjmuje nie według własnej możności i danych warunków, ale według życzeń własnych; a niejeden tem śmielsze postawi żądania, im mniej dotąd o sprawie publicznej chciał wiedzieć. Wtedy nie rozum i nie doświadczenie, ale uczucie i fantazya, albo nawet próżność i chęć popularności, będą naszymi kierownikami. Wtedy przewodnicy staną się podobni do ślepego, który przeszkód się nie lęka, bo ich nie widzi, i w końcu tem boleśniej, siebie i drugich, rozbija. — Z początkiem tego Sejmu, jeden tylko Stanisław August z garstką swych nieodstępnych spółpracowników, widział trzeźwo, co przynosi zmieniona sytuacya; on jeden, — a dlatego, że od steru interesów krajowych nigdy nie odstępował. Żądania jego były skromne, ostrożne, nic nie kompromitujące; chodziło mu głównie, aby finanse podźwignąć i wedle nich wojsko pomnożyć i lepiej urządzić, skoro temu Rosya sprzeciwiać się nie może. *Aukcya wojska*

[1]) *Dantyszek*, s. 64.

i poprawki wewnętrzne, oto nasza na teraz robota; resztę, — tę wielką resztę, pregnął zostawić dalszemu czasowi. W tych roztropnych żądaniach utrzymać się nie umiał, powiedzmy prawdę, i nie mógł; dał się uwieść zwycięskiemu stronnictwu, które z letargu ocknięte, mniemało, że na zewnątrz może nie dbać o nic, a na wewnątrz pokusić się o wszystko, co podrażniony doradzi patryotyzm.

Z wielkiej mnogości piszących w tej epoce, trzech tylko przedstawiliśmy powyżej, bo oni najlepiej uosabiają polityczne działy, z których naród składał się podówczas. Kołłątaj wyobrażał obóz pruski czyli patryotyczny, reformatorów idących zwartym szeregiem; Rzewuski wielką rzeszę szlachty czującej i rozumującej po dawnemu; wreszcie Staszyc jednostki luźne, stroskane poniżeniem Ojczyzny, które nie pytały o środki i ludzi, tylko gorąco domagały się odmiany. Pierwszy z nich, cały gmach Rzpltej chciał przebudować, drugi urządzić wszystko na stopę, jak było za czasów saskich, trzeci słuchając tylko swej boleści, rzucał gromy na prawo i na lewo. Lecz czyż z obozu królewskiego nie podniósł się żaden głos, coby z większem doświadczeniem spraw i z lepszą znajomością narodu, ostrzegał przed zbytnią wrażliwością i pospiechem, i wskazywał, dokąd iść można, a nie dalej? I owszem, znalazło się ich kilka, wszystkie *anonime*, bo w imieniu partyi dworskiej nie było bezpiecznem przemawiać jawnie; i o nich wspomnieliśmy w swojem miejscu, kiedy chodziło o obronę Rady Nieustającej, duchowieństwa, dyecezyi krakowskiej itd.[1]).

---

[1]) *Listy posła do Ojca na wsi mieszkającego i odpowiednie.* Rok 1788, I–V cz. *Prawdziwy stan duchowieństwa w Polsce* 1776 (przedr. 1788). *List plebana do korespondenta warszawskiego* 1788 r. *Kalkulacye pożytków z zabranego na skarb funduszu biskupstwa krakowskiego* 1789. Te trzy ostatnie pisma wyszły z pod pióra X. Skarszewskiego.

Lecz zjawiła się inna jeszcze książka, która według myśli królewskiej, ogólne rady podawała Sejmowi, a także bezimiennie wydana. O tym *Anonimie* chcemy pomówić.

Książkę *Myśli polityczne dla Polski*, ogłoszoną w Warszawie, w drugiej połowie 1789, można uważać za krótkie nader pożyteczne kompendyum dla posłów. Napisana bardzo ostrożnie, z ciągłą pamięcią, aby nikogo nie zadrasnąć, a także, aby nie zdradzić swego pochodzenia, odznacza się wielkim spokojem, wyrozumiałością i tym szerokim poglądem, który daje wzniesione ponad stronnictwa stanowisko. Autor nie chce bynajmniej uchodzić za réformatora, nie podaje wypracowanego przez siebie programu przerobienia całej Rzpltej; na takie zabawki on się nie puszcza, zbyt jest rozumny, aby nie wiedział, że tego rodzaju plany, choć imponować mogą, skutku praktycznego nie przynoszą; on bierze pod rozbiór, jeden po drugim, wszystkie wielkie interesa krajowe, i ukazuje, gdzie i w jaki sposób, można i trzeba złemu zaradzić. Książka jego treściwa bardzo, nie jest przecież wolna od stylistycznego zaniedbania i miejscami od rozwlekłości. Chcąc być jasną i dla każdego najprzystępniejszą, tłómaczy rzeczy, które dzisiaj żadnego tłómaczenia nie potrzebują; ale przez to właśnie daje świadectwo, co w owych czasach tłómaczyc i objaśniać posłom należało. I tak, pierwszy rozdział poświęcony jest przedstawieniu, czem być powinien dobry radzca w Radzie krajowej i domaga się od niego dwóch warunków; gruntownego rozsądku i dokładnej znajomości rzeczy, o której radzi. »Jeżeli radzi o obcych narodach, powinien znać ich stosunki i czynności, powinien mieć przejrzałość, do jakiego celu dąży, bo jeżeli nie zgadnie zamiarów cudzych, łatwo w nieszczęście może wciągnąć naród. Nie powinien mieć nigdy zawziętości i zemsty; każdego zdanie pilnie i gruntownie ma roztrząsnąć, i najnienawistniejszego pochwalić zdanie,

jeżeli jest rozumne«. Ogólniki, które zdawałoby się zbytecznem przytaczać, gdyby pod niemi nie kryła się alluzya do owych deklamatorów sejmowych, którzy wyzywali Rosyą, a zbawienie Ojczyzny oddawali w ręce Króla pruskiego. »Niech wiedzą radzący, że przyjaźń kraju z krajem, nie jest toż samo, co człowieka z człowiekiem; bo człowiek z człowiekiem może mieć przyjaźń dla osobliwszego upodobania, dla talentów niektórych; kraj zaś z krajem pilnuje przyjaźni tylko dla interesu. Ztąd idzie, że z najnieprzyjaźniejszym narodem zgadzać się czasem potrzeba, kiedy interes i okoliczności tego wymagają«, i w poparciu tego zdania przypomina traktat wersalski z r. 1756, który dwie nienawistne dynastye Burbonów i Habsburgów sprzągł w alians. — Drugi rozdział mówi o sposobach, które znaleźć trzeba, aby Polska uszczuploną nie była. Uchwalona stutysięczna armia przechodzi siły kraju, »jeżeli nie o rewolucyjną, ale o stałą chodzi armią. Liczymy 20.000 wsi; z trudnością jedna wieś więcej nad trzech zdrowych żołnierzy dostarczyć może. W skarbie niemasz pieniędzy i niewiemy jeszcze, ile ich mieć będziemy; nie można więc z góry przesądzać wydatków«. Roztropniejszym wydaje się projekt ks. podskarb. Poniatowskiego, iżby utworzyć armią 60.000; bo jak mówił Maurycy de Saxe, lepiej jest mało mieć wojska, a dobrze płatne i opatrzone, niż liczne, a we wszystkiem cierpiące niedostatek. Lecz choćbyśmy mieli sto, a nawet dwakroć sto tysięcy, jeszcze nie oprzemy się naszym sąsiadom, z których jeden 400, drugi 300, trzeci 200 tysięcy wystawić może. »Trudno wierzyć bez dowodnych przyczyn, aby ten chciał wielkości i mocy Polski, który ze słabości jej świeżo dobrze korzystał. Chcąc z gabinetami coś zrobić, trzeba znać dobrze politykę; trzeba wiedzieć stan tamtego narodu, aby poznać, czy obietnice uskutecznione być mogą i jak interesa swego narodu łączyć z drugim. Wojska

wykonywują tylko wolę gabinetów; należy stosować i wybadywać różne gabinety, przewidywać ile możności przyszłe wypadki i przyspasabiać do nich swój kraj. Z narodami, które zaszkodzić wiele mogą, bacznie obchodzić się należy; płazić się nie przystoi; wzmagać sąsiedzki naród, jest przeciw dobrej polityce, ale silić się na to, aby bez interesu okazywać się nieprzyjacielem, jest przeciw rozumowi«. — W tem wszystkiem słychać głos Króla, a bardziej jeszcze Prymasa, który, jak wiemy, sam jeden miał odwagę swoją nieufność Dworowi berlińskiemu na Sejmie objawić, i za to ściągnął na siebie niełaskę publiczności. »Może przy teraźniejszym patryotyzmie (mówi on dalej), nie wejdę w smak, że nie dobywam szabli i nie wołam narodu do broni, aby się wybijał; ale upewniam, że bardzo źle zrobiłbym, gdybym chciał rozżarzać ten ogień. Szukaj sposobu narodzie, abyś się nie bił, a nie porywaj się, dopokąd łatwej sposobności i pomyślnej nie znajdziesz pory; że zaś ogólne podaję prawidła, że nie okazuję, z którym narodem co i jak traktować, nierozsądni pomruczą, ale rozumny przyzna mi każdy, że anim mógł, anim powinien był tego pisać«. Tu już nawet styl Prymasa dość wyraźnie przebija; jego zwięzłość i dosadność, a przytem pewien ton górny, z jakim zwykł był przemawiać do słuchaczy.

Następuje szereg rozdziałów o wewnętrznych stosunkach Rzpltej. I tu także widać rozum głęboki, który nie przestaje na rzeczach zewnętrznych, ale idzie do gruntu. Szczęście i potęga naszego kraju, mówi on, zależy od szczęśliwości naszego chłopstwa. Tymczasem poddani nasi bywają wciąż ofiarą zdzierstw tylu i okrutnych dzikości. Autor wychwala mowców, którzy na Sejmie podnieśli głos za ludem. Dopóki rolnictwo nie zakwitnie, kraj się nie podniesie, a zakwitnąć nie może, jeżeli chłopi będą tak uciemiężeni, jak teraz. Domaga

się przeto, aby chłopom wolno było dochodzić sprawiedliwości; aby w każdym powiecie był urzędnik płatny ze skarbu, któryby pilnował krzywd chłopskich, a takie sprawy mają być w grodach najpierwsze. Słuszne jest staranie, aby chłopów oświecać, i to staranie trzeba oddać zakonom. Podejmą się one tego chętnie, ale potrzeba pierwej, ażeby ci, co mają nauczać dobrych obyczajów i oświecać chłopów, sami pierwej byli dobrze oświeconymi«. Wymaga zatem patentów od Akademii. »Bo jeżali nieoświeconym powierzyłoby się oświecenie i władzę nad umysłem chłopstwa, nieprzeliczonych zgórszeń w sumieniu i w polityce stałoby się to źródłem.

W dwóch rozdziałach o miastach, wylicza różne uciski, jakich mieszczanie od szlachty i od żołnierstwa doznają. Twierdzi, że miasta są przeciążone podatkami, że płacą więcej niż 20 od sta dochodu. Tym różnym uciskom nie zaradzi się, jeżeli Sejm nie pozwoli miastom przysyłać swoich reprezentantów. »Bez tego nigdy one szczęśliwe nie będą. W miastach bardzo wiele potrzeba reform; te żadnym sposobem nagłe być nie mogą, stopniami koniecznie iść trzeba; nagłem postępowaniem zgubionoby miasta. Na szlachtę, porządek i reformę miast, żadnym sposobem zdawać nie można, bo chcąc naprawiać, trzeba znać stan ludzi. Trzeba cechy znieść, albo je zreformować, ale zaraz znosić cechy albo zaraz reformować, byłoby zgubić rzemieślnika. Trzeba koniecznie reprezentantów z miast, chcąc rząd mieć doskonałym. Cóż po takim narodzie, który nie dba o szczęśliwość swych obywateli? Dźwigną się miasta z upadku przez swoich reprezentantów; okażą, co cierpią, okażą, co uczynić mogą, a z czego wypraszać się muszą«. Autor cytuje kilka przykładów, iż przepisy w interesie miast, ale bez ich udziału wydane, stały się przyczyną ich szkody, tak *np.* taksy na żywność, budowle przez komisye porządkowe nakazane. I ten rozdział zdaje się być

napisany przez człowieka, który w Radzie Nieustającej pilnie musiał pracować.

Książka rzeczona i tem jest uderzająca, że ona jedna w owej epoce na Żydów nie powstaje. Wprawdzie autor domaga się jak inni, aby na karczmach i arendach Żydzi nie siedzieli, »bo oni chłopów rozpili i z pijaństwa ich żyją. Nie mówię tego, aby to prawo było wieczne, bo sprzeciwiałoby się to sprawiedliwości, ale, aby potąd było, pokąd chłopi wolnymi nie zostaną i nie przestaną się rozpijać«. Zastanawia się dalej nad ubóstwem Żydów, którzy dla swych przepisów religijnych i wyboru w mięsie, nabiale i rybach, które spożyć im wolno, więcej na swą wygodę wydawać muszą, a oszczędzając, osłabiają siły swoje. Dlatego wszelkie roboty z rąk żydowskich, kształtne bywają, ale słabe. Domy żydowskie są przytułkiem chorób, stąd liczne niszczą ich i zabijają zarazy. Ale prócz tego, do ich nędzy przyczynia się wiele i przemoc panów. Ponieważ Żydzi zewsząd uciśnieni, nie mają łatwego przystępu do sprawiedliwości, cisną się pod opiekę jednego, który odziera ich do ostatka. Nic u nas pospolitszego, jak różne zdzierstwa nakładane na Żydów; dlatego wolą oni dać się zdzierać jednemu, niż być łupem każdego, kto silniejszy. »Wszak to u nas nie dziw widzieć skrwawionego, z zaklęsłemi ranami Żyda, w głównych miastach biegającego po ulicach, którego skrzywdził pan przemożny, jego darami obsypany, bez żadnej za to kary, a częstokroć za fraszkę lub przez chimerę. Opłacają się Żydzi bardzo wiele panom swoim, za to tylko, że są Żydami; a czyż to jest rzecz godziwa, aby ktoś za swą religią opłacał się prywatnym?« Widzi on wstręt Żydów do rolnictwa i tłómaczy go tem, iż patrząc na ucisk, jakiego chłopi doznają, nie spieszą się do roli. W obecnem położeniu, chociaż tak uciążeni, łatwiej im przenieść się na inne miejsce i przewieźć swą chudobę, ale gdyby

raz zagospodarowali, jak wynosić się, bez zniszcze-? Nadto, skąd nakłady przy gospodarstwie potrzebne; d siły do pracy, przy chorobach i tak złem poży-niu? — Wiele wad jest u tego ludu i w nich wy-owuje on swoje dzieci. Trzeba żeby komisya edu-cyjna wzięła pod swój dozór wychowanie Żydów; chaj wybrani na przyszłych nauczycieli, stawią się zed Akademią, i niechaj żaden bez jej patentu szkoły e obejmuje. Źle jest, że osobną składają klasę ludzi, w innym chowają się języku i z osobnemi magistra-rami, bez znajomości praw krajowych. Dodaje uwagę, óra i dziś jeszczeby się przydała. »Pomimo to, potrzeba st, aby młodzież żydowska edukowała się osobno, już latego, że nawykła do wielu wad, które wytępiać w nich rzeba, czego w przytomności naszej młodzieży czynićby ie należało; a nadto, że młódź żydowska ma wiele cho-rób, któremi zarazićby mogła naszą; jak się ucywilizują Żydzi, można będzie połączyć młódź, ale w tych czasach jeszcze tego czynić nie można«. Nalega też jak najmocniej, aby Żydzi nie mieli osobnej policyi, ale, iżby wspólnej miejskiej ulegali, któraby zapobiegając nieochędóstwu w ulicach, do ich religii nie mieszała się wcale. »W ogóle, mówi on, więcej dokażemy łagodnością niż okrucień-stwem; nikogo inaczej uszczęśliwić nie można, jak tylko dobrze się z nim obchodząc. Co do wojska, przymiotów na żołnierza w nich nic nie znajdziemy, zatem brać ich nie trzeba; mogą oni być żołnierzami, ale jeszcze nie w tych czasach«.

O duchowieństwie powtarza prawie toż samo, co X. Skarszewski ogłosił w swych książeczkach; domaga się wszakże, aby i ono miało swych osobnych w Sejmie reprezentantów. Wbrew uchwale, która zapowiedziała zabór majątków biskupich i zrównanie pensyj, twierdzi, że słusznie jest i rozsądnie, iż księża posiadają ziemię; bez niesprawiedliwości odmówić im tego nie można.

Jeżeli osoba przewinia na urzędzie, osobę a nie urząd, prawodawca karać powinien. Ze swoją własnością można do woli postąpić, ale rozrządzać cudzą jest gwałtem; i dlatego zabór dóbr biskupstwa krakowskiego zawsze gwałtem zwanym będzie. Jeżeli w prawie nie ma bezpieczeństwa, gdzież go szukać! Rozmaitość uposażeń biskupich jest słuszną; niejednakie są między ludźmi talenta; godziwa rzecz, aby większe miał dochody ten, co większą liczbą ludzi rządzić jest zdolny.

Pomijamy rzecz o podatkach, ale musimy wspomnieć co mówi o sposobie utrzymania żołnierza. Żołnierz pobiera płacę miesięcznie i według taksy raz na zawsze oznaczonej, ma sobie kupić, co mu do życia potrzebne. Tymczasem artykuły żywności zmieniają swą cenę, żołnierz zaś tylko wedle taksy chce je kupować, a gdy mu nie dają, wydziera gwałtem. Ztąd liczne nadużycia: »podobno nie zrachujemy bezprawiów i zgorszeń, które poczyniło wojsko: z liczbą żołnierzy przybędzie liczba przestępstw, jeżeli przez nowe urządzenia lepiej się nie zaradzi«. Domaga się tedy, aby wojsko miało swe kuchnie gospodarskie, któreby żołnierzy żywiło, aby żołd płacony był częścią w naturze, częścią w gotówce, i aby w końcu ustanowione były sądy cywilno-wojskowe, któreby karały wszystkie nadużycia.

Nader ważne są rozdziały o prawodawstwie i rządzie. Autor wytyka tu główne niedostatki, a czyni to w sposób, który dowodzi, że dobrze rozumiał co jest rząd i jak sprawy publiczne załatwiać należy. Zarzuca głównie to, czem i czytelnik wielokrotnie w ciągu tego opowiadania musiał być uderzony, że Sejm chciał być i prawodawcą i rządem zarazem. Prawodawca przepisuje lekarstwo, ale do rządu należy dawać je według potrzeby. Polacy, mówi on, mogą być kiedyś szczęśliwi, ale dodaje, czego nikt wówczas nie powiedział, że *jednym Sejmem nie dokażą tego*. »U nas stany i rząd cały jeszcze

w kolebce. Zaczęliśmy wychodzić z nierządu, zdaje się jakbyśmy się dopiero do społeczności narodzili. Polacy mogą doskonalić prawa i rząd, ale ich zaraz nie udoskonalą; mieszkańcy nie są jeszcze w stanie doskonałego prawodawstwa. Chłopi niewolnicy i nieoświeceni; nie można stanowić na nich praw jak na niewolników, nie można także, jak na wolnych, bo wolnymi nie są i nie staną się nimi w jednym albo drugim roku; *potrzeba więc koniecznie dać rządowi moc zarządzania nimi, aby doszli kiedyś do tego, czem być powinni.* Lecz i szlachta daleką jest od tego, aby zdolną była do przyjęcia doskonałych praw. — A jako członki w człowieku zawsze powinny być czynnemi, aby nadać ciału czerstwość i sprężystość, tak też i rząd zawsze czynnym być powinien, aby kraj był rządnym i mocnym. Tu autor odróżnia, co do prawodawstwa a co do rządu należy. Pierwsze obmyśla obronę kraju, ale tej obrony już tylko rząd strzedz może. Pierwsze przepisuje nagrody i kary, ale ich wymiar w ręku rządu zostawać powinien.

Król jest najwyższą zwierzchnością, najpierwszą magistraturą, wszelka władza wykonawcza od niego wychodzi i do niego wracać powinna. Bo inaczej, musiałaby część władzy, oderwanej od króla, zostać przy innej magistraturze. Każda magistratura mająca część władzy najwyższej, zawszeby się chciała przepierać z królem. Tem bardziej, jeżeli więcej będzie podobnych magistratur, każda z nich zechce swej powagi pilnować, a jeżeli nad niemi nie będzie wyższej zwierzchności, musi być nierząd; byłoby to wojsko, któregoby pojedynczy jenerałowie nie mieli nad sobą wspólnej komendy. Jeżeli zajdzie potrzeba, aby dwie komisye np. wojskowa i skarbowa, w jednej sprawie uczyniły, krok, któż to ich kroki do siebie zastosuje i wymierzy, jeżeli króla słuchać nie będą obowiązane?

Jak te uwagi trafnemi były i na czasie [illegible] Sejmu najlepiej o tem poświadczy: lecz [illegible] »Zdaje się, mówi autor, że naród jest przeświadczony, iż król jest potrzebny, chwieje się tylko w tem, co [illegible]lowi powierzyć. W obrońcy swoim boi się tyrani, [illegible] się zawsze, a w tym strachu wpada w zamieszanie, z [illegible]rego wywikłać się nie może. Polacy zawsze [illegible]żyć się na królów, coraz więcej chcą im uszczuplać [illegible]wagi, a tem samem robią się coraz nieszczęśliwszymi. Najwyższa zwierzchność musi być uwiadomiona o [illegible]ności każdej magistratury; inaczej brak kontroli [illegible] wielkich doprowadzi nadużyć lub zaniedbań«. I [illegible] pierwszy i jedyny wśród pisarzy polskich, pokazuje [illegible] skutki, które wpłynęły, od czasów Batorego, z [illegible]nięcia trybunałów z pod dozoru króla [1].

Jak urzędy są pomocą najwyższej zwierzchności, tak i rozdawanie urzędów do niej należeć powinno: [illegible]pisywać prawem, kiedy i kto na urząd ma następować, przeciwne jest dobremu rządowi. »Pytam Polski całej, dla czego tyle praw zapisanych w foliałach konstytucyj nie ma swego dokonania? Podobno każdy przyzna, że nie miały swego dozoru. Skrępowana powaga królów musiała patrzeć tylko na nieprzyzwoitości magistratur, a prawo było bezczynne. Niech każdy zastanowi się, przezierając dzieje polskie, kiedy się działo więcej nieprzyzwoitości i arbitralności, czy kiedy powaga królów wpływała w czynności magistratur, czy też kiedy magistratury były samowolne: a doświadczenie to wróci go do oddania rozumnej prerogatywy królom, iżby rozdawali urzędy i w każdej magistraturze mieli wpływ swojej powagi. Czem w wojsku hetmani, tem w cywilności wojewodowie dla króla być powinni; jako hetman zdawać

[1] Por. co powiedziano o rozdziale władzy sądowniczej i królewskiej. *Sejm*, I. §. 62.

sprawę z wojska i podawać ma na urzędy wojskowe, tak wojewoda o cywilnych magistraturach województw i o urzędach donosić królowi i z rąk królewskich odbierać rozkazy powinien. Z wodzów cywilnych, politycznych i wojskowych składać się powinna Rada królewska. Jakże sejm może kierować wojną i jej zapobiegać, jak ubezpieczyć kraj jakąś umową z sąsiadem, której ogłosić często nie wypada? Władza prawodawcza zdatna jest do opisywania tego, co się stało, lub co się dzieje; ale zapobiedz czemuś aby się nie stało, to koniecznie do rządu należy. Król powinien mieć moc zażycia wojska i zawierania traktatów; inaczej kraj nigdy bezpieczny i silny nie będzie. Same zmiany we władzy prawodawczej nieuchronne, czynią ją niezdolną do zawierania postronnych umów, które wymagają wielkiego doświadczenia i dozierania tego, co się dzieje zagranicą. Przeciw roztropności wszelkiej postąpiłby sobie ten, coby wydzierał z rąk króla te wszystkie prerogatywy, któremi się wzmacnia gmach rządu. Jezeli się wyjmą te rządy spojenia, gmach gruchotać się musi i rozwalać kawałami. — Kończąc o prerogatywach najwyższej zwierzchności, stawia pytanie, czy król ma należeć do prawodawstwa, i odpowiada, że byłoby to bardzo nieroztropnem, aby ten, co ma najwięcej dźwigać w kraju, nie przypatrywał się temu, co ma udźwignąć. Uchwalają się ustawy przez zgodę stanów; prawodawstwo zatem z jednego stanu składać się nie powinno. Król nie ma nikogo w kraju do siebie podobnego; wszystko na nim się poczyna i na nim się kończy, a więc w prawodawstwie, i rozpoczynanie i kończenie praw, do króla musi należeć.

Autor doradza sukcesyą tronu i co ważniejsza, znowu on jeden śród Polaków, domaga się, aby korona nie cudzoziemskiej rodzinie była oddana, a racye, które podaje, są tak rozumne, wytrawne i na doświadczeniu oparte, że jeszcze dzisiaj, po stu latach, z przyjemnością

i pożytkiem odczytać je można. Już on nie rozwodzi się nad skutkami bezkrólewiów, w co uderzali szczególnie wszyscy zwolennicy dziedziczności; ale pokazuje, że bez tronu dziedzicznego rząd nigdy dobrym i jednostajnym być nie może. Z wielkości obowiązków królewskich wywodzi, że trzeba się długo do nich sposobić i zapoznawać się z tem wszystkiem, co pod obecnem panowaniem robiło się i robi. Jeżeli ze śmiercią króla mają się skończyć wszystkie jego plany i zaczęte dzieła, to nigdy skutku nie wezmą takie przedsięwzięcia, które wymagają więcej, niż jednego panowania«. Zdatności osobliwych potrzeba na króla; u obcych, szukając, nie znajdziemy go pewnie. Jeżeli zagraniczny adwokat nie zda się do naszych magistratur sądowych, jakże się zdać ma obcy król lub krewny jego w Polsce? Cudzoziemiec z dalekich stron przybyły poznawać dopiero przyjdzie nasze prawa i ludzi, ale nie królować. Wychowany pomiędzy innymi, nawykł do tego, ku czemu go sposobiono; zanim przyzwyczai się do rządu, czasu na to potrzeba, a gdy kraj w bezrządzie, choćby przez rok zostanie, ileż to naród wycierpi! Chociażby w obcym kraju panował był najdoskonalej, nie można wnosić, że w naszym kraju mądrze panować będzie. Przytem obcy, nie zdatnością, ale siłą najczęściej przychodzi do tronu. Pokąd w bezkrólewiach poczęto królów obierać, dwóch tylko bez przemocy mieliśmy królów; innych zawsze przemoc nadawała... W Polsce teraz nie dość rządzić, trzeba znać sposoby, któremi rządzić, trzeba znać sposoby, któremi rządzić można. Naród jeszcze nie przywykł do rządu, trzeba z nim tak postępować, aby mógł się przyzwyczaić wogóle do rządu. Obcemu jak trudno byłoby utrzymać się w tych równowagach; do tych delikatności trzeba zawczasu być przyzwyczajonym, bo trudno wtedy dopiero na tem się spostrzegać, kiedy się rządzi. Jeżeli gospodarstwo domu nie powierza się, jak

tylko osobom doświadczonym albo przy domu zostającym, jakże można powierzać rządy tym, którzy u nas nie byli i nie sposobili się do rządzenia nami?«

Ostatni rozdział mówi o różnych magistraturach; między niemi ujmuje się za komisyą edukacyjną, aby jej dóbr ziemskich nie odbierano, i aby ona w ten sposób nie zależała od zmiennej polityki. Edukacya narodu i Kościół, to są dwa trwałe, wieczne interesa narodu, do których komisya skarbowa mieszać się nie powinna. Autor kończy, przestrzegając raz jeszcze przed zbytnim pośpiechem. Jeden sejm wszystkiego nie zrobi, i nie trzeba, aby miał do tego pretensyą; z pośpiechu najgorsze będą skutki. »Nie można w początkach doskonalenia rządu, raptem obalać dawne, stanowić nowe subselia. Należy wystrzegać się zbałamucenia w tym właśnie czasie, przez który wypada przysposabiać dawną konstytucyą, aby w nową wpłynęła. I nakładu to wymaga. A jeżeli rozwaga sama tu nie wystarcza, niechaj posłuży obcy przykład. Józef II jest wzorem, z którego pomiarkować można przykre trudności w przelewaniu konstytucyi. A jak rząd i prawa raptownie się nie udoskonalą, podobnie i magistratury; łatwiej jest zupełnie nowe tworzyć, aniżeli dawne przerabiać... »Stopniami (oto ostatnie słowo autora) na wysokość wstępuje się; nie silić się ani piąć do niej nadzwyczajnie. Miłość wzajemna obywateli wzmocni naród, prześladowanie żarzy nienawiść, z niej konieczny pożar zemsty. Stosujmy się do narodów obcych, nie jest kraj odosobnioną wyspą; z nimi żyjemy, ich pomoc jest nam potrzebna zawsze«.

Taka jest treść tej uderzającej książki, którą cechuje na każdej karcie niepospolity, zdrowy rozsądek, gruntowna o rzeczach wiadomość i siła, — te najważniejsze przymioty człowieka politycznego. Autor nie układa systemów, nie pisze projektów nowej konstytucyi,

owszem, wstrzymuje od jej przerabiania ryczałtowego; złe, jedno po drugiem, co najpilniejsze, odkrywa i wskazuje trafne środki, aby im zaradzić. W niejednem spotyka się ze Staszycem i Kołłątajem, ale od obu jest nierównie wyższy; bo jeśli pierwszy, kiedy nie jest ideologiem, odzywa się jak retor, drugi zaś jest prawnikiem, i robi często wrażenie domorosłego polityka; ten ostatni i zewnętrznych i wewnętrznych spraw nigdy nie spuszcza z oka, patrzy z góry, wie co jest rząd, i jakie jego warunki, przemawia jak mąż stanu, jasno, zwięźle, decydująco. W krótkiej jego książeczce więcej jest treści, niż w czterech tomach Kołłątaja... Kto nim jest, nie wiemy z pewnością; ale jak już wspomnieliśmy, wiele powodów każe mniemać, że to był Prymas; i styl, i poglądy, i sposób ich wyrażania naprowadzają na ten domysł. Napisał ją, jak się zdaje w połowie r. 1789, kiedy zrażony niechęcią, jakiej doznawał w sejmie i w stolicy, wyniósł się na wieś, w Jabłonnie kilka miesięcy przesiedział, poczem wyjechał za granicę[1]. — Na nieszczęście, książka, która w naszej literaturze tak niezwyczajnem była zjawiskiem, przeminęła niepostrzeżenie; za mądra była na swój czas. Lecz i później, mało uwagi na nią zwracano; Bentkowski, choć tak bliski epoki sejmowej i ludzi owoczesnych dobrze znający, nic o niej nie wie; jeden Pilat ma dla niej życzliwe uznanie; insi nie wspominają.

A rzecz to tem dziwniejsza, że ten sam autor już wprzódy dał się był poznać zaszczytnie, gdyż w r. 1788 wydał książkę o *Poddanych polskich*. To pismo wszyscy jednozgodnie chwalili, zaliczając je sprawiedliwie do pierwszorzędnych na tem polu prac. Autor opowiada-

---

[1]) Cfr. *Sejm*, I. §. 95.

dając w niej jaskrawo krzywdy stanu włościańskiego od szlachty ponoszone, nie tai swego oburzenia, iż Rzplta przez długie wieki taki stan rzeczy obojętnie znosić mogła. »Cóż po narodzie, który nie dba o szczęśliwość swych mieszkańców!« Godna uwagi, że ten, co napisał najlepszy traktat o naprawie Rzpltej, był zarazem najwymowniejszym obrońcą polskiego chłopa.

ROZDZIAŁ IV.

OBRADY NAD FORMĄ RZĄDU.

(Sierpień—Grudzień).

---

§. 160.

Projekt Deputacyi sejmowej.

Późno, jak zwykle, po limicie świętojańskiej, zjeżdżali się posłowie do Warszawy. Dnia 13 lipca nie było więcej nad 54 sejmujących, brakowało 115 posłów. W tak szczupłej liczbie, Marszałek nie rad był ważniejszych dotykać przedmiotów; lecz, ponieważ Król wielokrotnie domagał się zaprowadzenia żsypki zbożowej (żyta i owsa), uważając ją słusznie za znaczną ulgę w utrzymaniu armii, przeto wzięto tę rzecz pod rozwagę. Nie było przygotowanego projektu, chociaż przygotować takowy do komisyi wojskowej należało; nie powiedziano przy wniesieniu; w jaki sposób, w jakiej ilości i gdzie ziarno ma być dostarczane? Przy takiej niejasności żądania, dyskusya musiała toczyć się bezładnie, nasuwało się bez końca wątpliwości, przewlekała się gawęda. Wielu cofało się, nie tak przed dostarczeniem zboża, jak przed powinnością jego dostawy. Dopiero za wda-

niem się Króla, większość 44 głosów przeciw 10, oświadczyła, *że ma być zsypka.* — Następnej sesyi (15 lipca), zastanawiano się nad tem, czy projekt w Izbie ma być decydowany, czy też odesłany do Deputacyi koekwacyjnej, a nadto, jaką przyjąć podstawę do oznaczenia zsypki. Wielkopolska była za dymami, Małopolska za intratą. Tymczasem zjechało się więcej posłów, i w dniu 16 lipca dały się słyszeć narzekania, że w małej ilości sejmujących nowy podatek nałożono. Dwaj Zielińscy (jeden z nurskiego, drugi z zakroczymskiego), chcieli zwalić go na starostów i duchowieństwo, wywodząc z dawnych konstytucyj, że tylko dobra księże i królewskie są obowiązane dostarczać chleba żołnierzom; grozili, że jeżeli ten podatek ma obciążyć już i tak uciśnioną szlachtę, oni wyjdą z protestacyą. Długie ztąd nastały spory; wreszcie po mozolnej sesyi zdecydowano, żeby Deputacya koekwacyjna ułożyła projekt i wniosła go do Stanów. Należało zacząć od tego i z rzeczą już gotową, w szczuplejszem gronie przedyskutowaną, przyjść do Izby; byłoby się uniknęło straty trzech posiedzeń. — W drugiej połowie lipca słuchano raportów z lustracyi wojskowej, do których później wrócimy; w zakończeniu spraw duchownych wzięto pod uwagę stan Kościoła ruskiego i wydano znaną już nam uchwałę o pomieszczeniu metropolity unickiego w senacie (26 i 27 lipca).

Z początkiem sierpnia, biskup Krasiński złożył na stole Izby projekt o formie rządu, duży foliant o 658 artykułach. Był to szereg praw, jakbyśmy dziś nazwali organicznych, obejmujących całą konstytucyą państwa, wszystkie organa władzy prawodawczej i wykonawczej: sejmiki, sejmy, prawa kardynalne, sąd sejmowy, straż, wielkie komisye Rzpltej: skarbowa, wojskowa, edukacyjna i policyjna, komisye wojewódzkie, nakoniec stopnie i warunki urzędów w Rzpltej. Samo czytanie tej księgi

[illegible] swe posiedzenia [illegible] sierpnia, poczem oddano projekt na dwutygodniową deliberacyą. Przez ten czas, rano i wieczór codziennie, Marszałek zgromadzał w swym domu celniejszych posłów, aby utrzeć trudności i zbliżyć do siebie zdania. Przypatrzmyż się więc i my tym wnioskom: były to najważniejsze dzieło partyi rządzącej. Zyskawszy przewagę w początkach Sejmu, zaznaczyła ona swoje panowanie obaleniem Departamentu wojskowego i Rady Nieustającej, i dzierżąc władzę przez półtora roku, przyniosła teraz narodowi owoc swojej pracy i swego doświadczenia.

Nic niebezpieczniejszego nad tę wolność zaprowadzenia szerokich i stanowczych reform w składzie państwa, z której ludzie w pewnych epokach tak chętnie korzystają. Zdrowy organizm ich nie potrzebuje, bo wciąż się rozwija: słaby, drzymiący, nie zawsze je wytrzyma. Już sama konieczność takowych odmian, całą machinę rządową wywracających, przypuszcza poprzednie długie zaniedbanie, któregoby naprawić od razu żadną ustawą niemożna. Nie prawa i nie instytucye trzebaby w takich razach nasamprzód ulepszać, ale ludzi i ich charakter, a o tem albo się nie myśli, albo nie ma na to czasu. Państwa, które w XVIII wieku zbyt skwapliwie poddały się gorączce reformatorskiej, źle na tem wyszły: Portugalia, Neapol, Austrya, a szczególniej też Francya i Polska, długim szeregiem klęsk i niebezpieczeństw musiały je zapłacić. Przeciwnie Anglia, która w XVIII stuleciu umiała oprzeć się gwałtownym przewrotom, w XIX najzbawienniejsze przeprowadziła u siebie reformy. W dawnej republice greckiej Katanie, była ustawa, że który obywatel chciał prawo istniejące obalić, powinien był przyjść na zgromadzenie ludu z powrozem u szyi, i musiał być natychmiast powieszony, jeżeli obywatele jego wniosek odrzucili. Dzięki tej ustawie, konstytucya Katany, przez cały czas trwania tej

republiki, tylko trzy razy ważniejszym zmianom uległa. U nas, po więcej niż stuletniej nieczynności, w ciągu trzydziestu ostatnich lat, konstytucya Rzpltej cztery razy z gruntu przerabianą była; aż doszło do tego, że i w sumieniu i w obyczaju politycznym narodu, wszystko się zachwiało, i że nie wiedziano doprawdy, przy czem stać, czego bronić...

Co najbardziej uderza w projekcie Deputacyi, o którym chcemy mówić, i co też prawodawca aż do zbytku przypomina, to, że sejm, sam jeden jest władcą, sam jeden początkiem, i sankcyą wszelkiej władzy. Jak w Rzymie, po zamianowaniu dyktatora, liktorowie wszystkich urzędników, schylali przed nim swe rózgi, tak u nas, kiedy sejm stanie, gaśnie wobec niego każda władza i każda powaga w Rzpltej. Skoro obie Izby się połączą (mówi prawodawca), na pamiątkę, że wszystkie władze exekucyjne początek swój i źródło od narodu biorą i jego rozkazy wykonywują, kanclerz wyrzecze od tronu: *Stany sejmujące Rzpltej wszystkie urzędy exekucyjne we władzy swej i działaniu zawieszają*. Poczem Marszałek zaraz po nim zabiera głos, i z uwagi, iż sejm zatrudniony stanowieniem uchwał i ważnemi Rzpltej sprawami, nie może czuwać sam nad wykonaniem praw, oświadcza, iż *Stany sejmujące chętnie zezwalają, iżby wszystkie urzędy exekucyjne przy władzy i działaniu swem do dalszego rozrządzenia Rzpltej pozostały*[1]. Kiedy pan w domu, władza zastępcza tem samem ustaje.

Atoli ten sejm tak potężny, i w którym cały majestat narodu był złożony, wszechwładnym nie jest; i on tylko wykonywa wolę narodu. Właściwym panem jest naród, czyli szlachta zebrana na sejmikach, a wolę swoję objawia przez wybranie posłów i przez przydanie im instrukcyj. W instrukcyach dopiero jest rzeczywista

[1] Art. XV. O Sejmie.

moc prawodawcza. Aby prawa kardynalne mogły być zmienione, trzeba iżby wszystkie sejmiki na to się zgodziły; aby nowe podatki mogły być uchwalone, potrzeba zgodności trzech czwartych instrukcyj; tylko do praw cywilnych i kryminalnych prosta większość instrukcyj wystarcza [1]). Uchwała Izby poselskiej dopiero przez przychylenie się senatu zyskuje moc prawodawczą. Sankcyi królewskiej nie potrzeba; wszelako, gdyby senat nie zgodził się z Izbą, Król ma prawo zawiesić decyzyą tej ostatniej, ale tylko na raz jeden, to jest do nastepnego sejmu [2]). Była to ważna reforma, mająca zapobiedz zbytniemu pośpiechowi, z jakim sejm teraźniejszy zbyt często swe prawa wotował. — Po skończonym sejmie *zwyczajnym* pozostaje sejm *gotowy*, złożony bądź z tych samych posłów, bądź też innych, których naród na sejmikach relacyjnych powoła. Zbierać się on ma w nadzwyczajnych wypadkach; ale jak zaraz obaczymy, te wypadki okażą się nader częste [3]).

Drugą zasadą, która w projekcie uderza, jest kolegialność władzy administracyjnej. Nigdzie nie widać jednostki rozkazującej i działającej, wszędzie instytucye zbiorowe, grona radzące, odpowiedzialność podzielona. Król jeden stoi osobno, ale też nic nie znaczy; nazwany jest *głową narodu i ojcem ojczyzny*, ale ta głowa o niczem nie myśli, i ten ojciec żadnego do swych dzieci nie ma prawa. Zwołuje sejmiki i sejmy, ale w tem Straż zastąpić go może; pod jego *pierwszeństwem* Rzplta obraduje, lecz obecność jego nie jest koniecznie potrzebna. W senacie ma głos jeden; ustawa dodaje, że ten głos naprzód się liczy, i przy równości głosów, znaczy za dwa; oto całe wyróżnienie królewskiego dostojeństwa [4]). Biskupów mianuje sam, lecz ministrów wybiera z trzech

[1]) Art. XVII. Praw kardynalnych. [2]) Art. XVI. tamże.
[3]) Tamże. [4]) Art. XXV. O Sejmach.

kandydatów podanych przez sejm, wojewodów zaś i kasztelanów z takiejże liczby przedstawionych mu przez właściwe województwo [1]. Ma do pomocy w swym urzędzie Straż, lecz na nią najmniejszego nie wywiera wpływu, bo ani jej nie mianuje, ani odwołać nie ma prawa; o tem co się w Straży dzieje, może się dowiadywać, dla własnej *informacyi* dopiero po zapadłej decyzyi [2]; nawet w korespondencyi zagranicznej nie ma ona potrzeby zasięgać przyzwolenia króla [3]. — Pozostawieni są w swych godnościach dawni ministrowie, naczelnicy różnych gałęzi służby publicznej, lecz naczelnicy tylko nominalni, bo żadnej władzy z osobna nie dzierżą. Śmiało powiedzieć można, że są niepotrzebni; jeżeli ich nie skasowano, to chyba dlatego, że, jak to bywa w domach polskich, nie oddala się sługi, choć niezdatny, tylko się przyjmuje nowego, który ma za niego robić. — Nowym sługą Rzpltej jest Straż, złożona z dwunastu członków, wybieranych przez sejm na dwa lata, w ciągu którego czasu muszą służyć, choćby nie chcieli; nie wolno im podać się do dymisyi [4]. Jej przeznaczeniem jest, czuwać nad władzami wykonawczemi, ale tylko czuwać, bo sama nic nie wykonywa. Odbiera raporta, daje polecenia, napomnienia, ułatwia porozumienie między komisyami Rzpltej, ale ani skarb, ani policya, ani wojsko od niej nie zależą; nikogo usunąć, nikogo zawiesić w urzędowaniu nie może, nie ma żadnego środka przymusu. Jeżeli która z naczelnych komisyj Rzpltej odmówi posłuszeństwa, Straż powinna zwołać sejm gotowy, i przed nim stanąć jako strona ze skargą na swego podwładnego; jeżeli komisya wojewódzka nie pełni rozkazów i zaniedbuje się w swych czynnościach, Straż powinna ją zapozwać przed Trybunał i z nią się procesować [5].

---

[1] Art. LVI. Praw kardynalnych. [2] Art. XXI. Straż.
[3] Art. XV. tamże. [4] Art. X. tamże. [5] Art. XIII. tamże.

Oto są środki, jakie prawodawca wymyślił dla nadania służbie administracyjnej jedności, karności, sprężystości. Nic to nie znaczy, że te środki są niedostateczne, że w takich warunkach machina rządowa wcale się poruszać nie może, że na każdym kroku stwarzać będzie kolizye, sprzeczności, w końcu zastój i rozprężenie ze szkodą państwa i obywateli; nic to nie znaczy, bo tego wymaga zasada republikańska. Naród nie może dowierzać zbytecznie rządowi, musi się zastrzedz od jego arbitralności, musi jemu i sobie wciąż przypominać, że on jeden jest panem! »Ta Straż (pisze trafnie Stanisław August), nie będzie niczem innem, tylko według fabuły, owym *klocem* martwym, który Jowisz nazwał królem, a żaby przez niego skakały« [1]).

Straż ma także dozór nad sprawami zagranicznemi, prowadzi korespondencyą z ministrami wysłanymi do obcych Dworów, przez nich porozumiewa się z innemi rządami, przygotowuje układy, ale żadnego traktatu nie zawiera, to bowiem należy do monarchy, to jest do sejmu. Tego rodzaju czynności załatwia ona przez osobną kancelaryą, pod prezydencyą kanclerza. Kanclerz ma wypełniać polecenia Straży, lecz gdyby mu się wydawały niewłaściwemi, powinien protestować i znowu domagać się sejmu gotowego [2]). Tu już nie wewnętrzne, domowe interesa, ale stosunki z gabinetami przechodzić mają pod dyskusyą publiczną w sejmie; a jak dalece takie urządzenie podniosłoby kredyt Rzpltej w dyplomacyi europejskiej, to już zbyteczna zdaje się wyjaśniać.

Straży najsurowiej wzbroniono wszelkiego tłómaczenia praw. Kto jednak będzie rozwiązywał trudności, wątpliwości, a często i sprzeczności między ustawami sejmowemi zachodzące, tego ustawa nie powiada. Za-

---

[1]) List do Debolego, 15 września, 1790.

[2]) Art. XV. Straż.

pewne i takie wypadki do sejmu odłożyć będzie potrzeba, a tymczasem niech interesa czekają.

Czytelnik zapyta, gdzie jest rząd w tej konstytucyi? Nie w królu, nie w ministrach, i nie w Straży także, bo ona tylko dozór sprawuje. Właściwy rząd jest w oddzielnych komisyach Rzpltej, których jest pięć: dwie skarbowe, wojskowa, edukacyjna i policyi. W każdej z nich, pod prezydencyą ministrów, zasiada od 8 do 17 komisarzy. Obszerne statuta tym magistraturom poświęcone, przepisują drobiazgowo ich służbę: oznaczają ilość posiedzeń w każdym tygodniu, czas ich trwania, liczbę i rodzaj protokółów, sentencyonarzy i pieczęci; tylko o tem nie wspominają, jak przynaglić komisarzy zaniedbujących się w pracy, jak zapewnić spieszne załatwienie interesów. Wszyscy komisarze są równi, wszyscy wybrani od sejmu, i przez sejm jedynie, usunięci być mogą; żaden z nich nie jest obowiązany słuchać przewodniczącego. Tylko to, co na sesyi jest uradzone, ma moc obowiązującą, jeżeli Straż o tem się nie dowie i nie powstrzyma. Kto tu prowadzi, kto kieruje? Nikt, chyba większość. Najosobliwsze jest urządzenie komisyi wojskowej; sesyj odprawia ona bez końca; zwyczajne, codziennie od 8-mej zrana do *wybicia* 3-ciej po południu, lecz mogą być i nadzwyczajne o każdej porze, tak, że słuszne nasuwa się pytanie, kiedy komisarze znajdą czas do wykonania społem powziętych uchwał? Komisarzy w tej naczelnej władzy wojskowej jest siedmnastu, 12 cywilnych, 5 wojskowych; prezydują czterej hetmani, każdy po pół roku, kolejno. Te ostatnie przepisy wyjęte są żywcem z ustawy r. 1789, o której aż nadto było czasu przekonać się, że przy takim składzie komisyi, ani ducha wojskowego, ani jedności w organizacyi, dać armii nie można. — Wszystkie komisye odpowiedzialne są przed sejmem, w czasie zaś międzysejmowym powinny wykonywać polecenia Straży; każda

jednak ma prawo zanosić remonstracye, a gdyby te nie skutkowały, każda przeciw decyzyi swego zwierzchnika może protestować i domagać się zwołania sejmu gotowego, czego Straż odmówić nie ma prawa!...[1]).

Tak więc sejm gotowy, — oto najwyższy sędzia istotny naczelnik władzy wykonawczej. Bo czyli Straż zechce jakąś magistraturę zmusić do posłuszeństwa, czyli kanclerz lub którabądź komisya będzie chciała przeciw Straży bronić swego zdania, zawsze jego wyrok jest niezbicie potrzebny, i póty zatarg między organami rządowymi się nie zakończy, dopóki uchwała sejmowa nie zapadnie. A przewidzieć nietrudno, że spór nieprędko się zatrze, boć każdy zechce postawić na swojem, i każdy znajdzie środki po temu. Więc jak wszystkie stronnictwa sejmowe mają między niemi swoich reprezentantów, tak nawzajem obu spornym stronom, nie zabraknie w Izbie protektorów ani gorliwych obrońców. Lecz choćby stanęła wreszcie uchwała, jeszcze na tem nie koniec. Prawo powiada *że wyroki sejmu gotowego stanowią w przypadkach, dla których go zwołano, lecz nie będą wpisane w wolumin praw konstytucyjnych*, i następny sejm zwyczajny będzie mógł je obalić[2]). A zatem — na nowo cały proceder! Walka, która się dotąd toczyła w sferach rządowych i w sejmie gotowym, w każdym razie tylko w stolicy, rozleje się po całym kraju, odezwie się w sejmikach, wejdzie do instrukcyj, naród rozdzieli na dwa obozy. Co tu swarów, co zamieszania. mitręgi, i jak konieczne przy tem zaniedbanie interesów służbowych, dobra publicznego! Bez władzy rozkazywania i bez możności użycia przymusu, rząd, którego pojedyncze czynniki mogą przeciw orzeczeniom swych przełożonych pro-

---

[1]) Artykuły LXXVI. O komisyi skarbowej, LXXIX. wojskowej, LXV. edukacyjnej, LXIY policyi.

[2]) Art. XIX. Prawa kardynalne,

testować, apelować i bez końca przewlekać sprawy, nie ostałby się z pewnością dwu lat; i sejm następny musiałby na nowo całą maszynę jego układać. Bo nie ład on krajowi przynosi, ani siłę, ale rozstrój i waśń. Kiedy naczelne władze będą się z sobą spierały, każdy wypadek może dać powód do wzajemnych szykan, każdy interes służbowy może przemienić się w kwestyą polityczną, i w administracyi, podobnie jak w trybunałach, zakwitnie nieustające pieniactwo. A wszystko dlatego, że prawodawca nie chciał wyrzec tej prostej zasady, że Król jest najwyższą władzą wykonawczą, że każdego urzędnika mianuje i może go oddalić, że wszystkie magistratury winne są jemu posłuszeństwo. Ani Królowi, ani Straży nie chciano zaufać; stworzono rząd o sześciu oddzielnych magistraturach, które się nawzajem kontrolować miały; dopiero sejm miał je godzić! Władza, której się odmawia swojemu rządowi, nie przechodzi w inne ręce, najmnie w ręce sejmu; ona ginie, tworzy próżnią, tworzy przepaść, która pochłania społeczeństwo. Tak i z nami się stało; z rządem bez siły, z fikcyą rządową, jaką utworzono, musieliśmy utonąć w sejmowych naradach, w morzu gawędy.

W tym składzie rządu, jak go Deputacya pojęła, Króla niewidać na prawdę. Jestto bożek egipski, siedzi na złotym stołku, ukryty w ciemnościach; nic nie robi, nie rusza się, nie gada i tylko patrzy, jak mu ręce całują, i kadzą. A jednak Deputacya, zamiast uprzątnąć ten sprzęt niepotrzebny, tron królewski, nowym uświetnia go blaskiem; z wybieralnego czyni go dziedzicznym, chociaż dobrze było jej wiadomo, że ta reforma stanie się źródłem nieskończonych trudności. Jak to wytłómaczyć? Podobno nie inaczej, tylko tem, że sami prawodawcy w tę bezwładność królewską nie wierzyli, i owszem, czuli dobrze, że Król polski miał nierównie większe znaczenie, nierównie szerszy wpływ, i dalej sięgające,

a swej dostojności wrodzone prawo, niż to mu przyznać chciały niemądre prawa pisane.

Taka jest strona polityczna i administracyjna tej konstytucyi. Dodajmy, że pod względem społecznym są w niej pewne ulepszenia. Szlachtę pozostawia przy dawnych prawach i zaszczytach, ale jej wpisywać się do miast, trudnić się handlem, byle nie kramarstwem ani rzemiosłem. Zasadę *neminem captivabimus* rozciąga i do mieszczan, otwiera im możność kupowania dóbr ziemskich, wstęp do urzędów wojskowych, duchownych i niektórych cywilnych. Chłopów przyjmuje pod opiekę rządową (zbyt ogólnie, niestety), stara się ich zasłonić od zbytniej srogości, wznawia dawne prawo Kazimirzowe, mocą którego, dziedzica, coby zgwałcił córkę lub żonę jednedo ze swych poddanych, cała ludność w jego włości zamieszkująca, może opuścić w ciągu trzech lat [1]).

Autorem formy rządu przez deputacyą wniesionej, był Ignacy Potocki. Uchodził on za najlepszą głowę polityczną w swem stronnictwie, ale to dzieło rządowe smutne jego zdolnościom wystawia świadectwo. Twór to najdziwaczniejszy, jaki kiedykolwiek wyszedł z pod pióra prawodawcy. Władz w nim i magistratur bez końca, a hamulców i zastrzeżeń jeszcze więcej, tak, że każda z nich wygląda jak spowita; krzyczeć i szamotać się może, ale nie chodzić, nie działać. Nie rząd, ale jakaś niezgrabna lalka rządowa. Pracował nad swem dziełem marsz. Potocki przez sześć miesięcy; godna uwagi, że w ciągu swej pracy, nie uważał ani razu za stosowne poradzić się Stanisława Augusta, który od lat trzydziestu mając w swem ręku interesa publiczne, lepiej niż ktobądź, znał ich potrzeby i warunki. Ten jeden fakt wskazuje ducha, w jakim Potocki swój projekt układał. Niewątpliwie radził się on Kołłątaja i Małachowskiego,

---

[1]) Artykuły X., LXXI. do LXXVIII. Praw kardynalnych.

atoli głównym jego pomocnikiem był Włoch, Piatoli, z literaturą starożytną dosyć obeznany; zresztą głowa mętna, francuskiemi pojęciami obałamucona [1]. — Jak wysoko swoje dzieło cenił Potocki, świadczy między innemi artykuł, który nakazuje komisyi edukacyjnej ułożyć z tej formy rządu dokładny katechizm polityczny i rozesłać go przez biskupów wszystkim proboszczom i przełożonym zakonów »dla nauki i wykładu, zaraz po katechizmie religijnym« [2].

Lecz cóż powiedzieć na to, że nawet ten mdły rząd, który deputacya proponowała, wydał się zbyt twardym. Obaczymy później, jakie nagany wywołały na sejmikach, nietylko sukcesya tronu, ale sankcya królewska, ustanowienie Straży i wogóle, wszelkie ścieśnienie wolności szlacheckich. Szlachta odwykła od rządu, żadnej nad sobą władzy ścierpieć nie mogła.

§. 161.

Dyskusya nad prawami kardynalnemi. — Prerogatywy tronu. — Mowy Sew. Potockiego i Kicińskiego.

Wspomnieliśmy powyżej, że oddano formę rządu w dwutygodniową deliberacyą. »Na schadzkach u Marszałka sejmowego (pisze Król), rózne odmiany już się zrobiły w projekcie oryginalnym marsz. Potockiego. X. Kołłątaj najwięcej od Małachowskiego jest w tych robotach używany do pióra« [3]. — Bardzo powoli tę pracę naprzód posuwano; zwłaszczą, że wskutek rozpraw, okazało się potrzebnem, i myśl w niejednem miejscu

[1] Liczne ślady tego spółpracownictwa pozostały w brulionach listów Piatolego, dosyć pustych, przepełnionych pochlebstwami dla Potockiego.

[2] Art. XXX. o Komisyi edukacyjnej.

[3] List do Debolego, 28 sierpnia.

zmienić albo lepiej wyrazić, i porządek artykułów przestawić, i projekt cały znacznie skrócić. Z niechęcią te przeróbki znosił Potocki; oto, jak się z tego, przed powiernikiem swoim, Aloi, spowiada: »Miałem wczoraj dziesięciogodzinne *colloqium* o nowej konstytucyi; dziś czeka mnie drugie w tym rodzaju. Do wszystkich mąk, które słuchając, cierpię w sobie, dodaj, że się muszę na zewnątrz układać, i że oburzony na nierozum, nierozumnym kadzić muszę. Doprawdy, człowiek przyzwoity, którego dręczą teologowie, nie jest bardziej odemnie pożałowania godnym (!)«... W parę dni dodaje: »Od wprowadzenia dzieła Deputacyi, czuję pewną do mizantropii skłonność. Nie powiem, żebym nienawidził moich bliźnich, ale boleję nad tem, że nie mogę ich cenić. Czyż to nie jest smutne, że uczucie tak naturalne, jak szacunek, tak rzadko może się w nas odzywać! A uważ, że na te *colloquia* przychodzą co najmędrsi; cóż to będzie, gdy się stanie wobec całej czeredy! Nie sądź dlatego, żebym już zwątpił o konstytucyi; i owszem, myślę, że przejdzie, ale trzeba będzie kuć potężnie, każdy kawałek wbijać młotem kowalskim [1].

Chcąc odrazu najgrubszy kamień odwalić, grono zbierające się u Marszałka sejmowego postanowiło zacząć od sukcesyi tronu. Były do tego pewne powody. Zgromadzona w lipcu szlachta dla wyboru komisarzy cywilno-wojskowych, zastanawiała się w kilku miejscach nad tą sprawą: województwo wołyńskie zaleciło utrzymanie elekcyi królów: podolskie i na Litwie, powiat orszański, domagały się przeciwnie, zaprowadzenia dziedzictwa. Lucchesini zeznaje, że w otoczeniu, w którem się zazwyczaj obracał, sukcesya tronu mało spotykała przeciwników. »Obawa wojny za każdą zmianą panującego i nadzieja jej uniknięcia, z jednej strony, a z dru-

[1]) Listy z dnia 14 i 24 sierpnia.

giej, chęć ubezpieczenia nowej konstytucyi od zmian, które prawie zawsze przy elekcyi króla powtarzały się, są przyczyną, że ów przywilej obierania sobie Pana, dawniej tak ceniony, dzisiaj u Polaków stracił wiele na wartości. Atoli im bardziej zgadzają się na rzecz, tem mocniej rozchodzą się w wyborze środków. — Nasuwają się pytania: 1) azali członkowie obecnego sejmu mają prawo decydować o zmianie tak stanowczej w polskiej konstytucyi; 2) azali raczej, nie należałoby zapytać o to sejmików? Pierwszy sposób zdaje się uwłaczać wolności narodu, drugi każe się obawiać na prowincyi niepokojów, któreby wzniecić mogli stronnicy dawnego porządku z pomocą złota rosyjskiego. Z tej sprzeczności życzeń i obaw rodzi się trzeci pogląd: zawiesić na teraz sprawę tak drażliwą; i ja tę opinią popieram z całej siły, stosownie do rozkazów WKMości, ale muszę przyznać, że mało zyskuję zwolenników [1]).

Przemyśliwano zrazu u Małachowskiego nad uniwersałem, w którym miano żądać od narodu, aby przysłał swych pełnomocników do wyrabiania rodziny panującej, albo też, aby posłów obecnych do tego aktu upoważnił; i to ostatnie doradzał marsz. Potocki. Później jednak przeważyła opinia, że należało wprzód upewnić się, czy szlachta chce istotnie takowej zmiany. Zdecydowano zatem zaproponować Sejmowi uniwersał, powołujący naród do oświadczenia, czy tron polski ma być nadal elekcyjnym czy też dziedzicznym, a przedstawiając w tym akcie wszystkie niekorzyści elekcyi wiekami stwierdzone, zalecił zarazem rodzinę Elektora saskiego jako najmilszą Polakom. — Taki uniwersał wprowadził na sesyą 30 sierp. Niemcewicz. Wielkie zdziwienie ogarnęło wszystkich, którzy do tego wniosku nie byli przygotowani; Hulewicz i Suchorzewski zapyty-

---

[1]) Raport do Króla 21 sierpnia.

wali: kto to podaje, w czyjem imieniu, czy to jest dzieło Deputacyi? Odpowiedział Marszałek sejmowy, że licznie zebrani w domu jego koledzy, naradzając się nad tą materyą, zdecydowali odwołanie się do narodu przez uniwersał. Wnet zawrzała gorąca dyskusya; przemawiali przeciw uniwersałowi: Suchorzewski, Świętosławski, Hulewicz, Sapieha, Suchodolski, Wybranowski. Racye ich były, że wolna elekcya jest fundamentem wszystkich wolności polskich, a do tego groźnemi obwarowana prawami, tak, iż dziwić się trzeba, że ktoś się waży przeciwną rzecz narodowi narzucać. Odpowiadali marsz. Potocki, dwaj Zielińscy (nurski i zakroczymski), Morski, Stan. Potocki, Skórzewski, że nikt i nic nie narzuca, tylko radzą zapytać, czego naród sobie życzy; że prawa dawne już są zwątlone, skoro województwa z odmiennemi odzywają się żądaniami; że zadne prawo nie może wiązać woli narodu, a właśnie idzie o to, aby ją wybadać; że wreszcie samo uszanowanie wolności poselskiej nakazuje, wziąść uniwersał pod deliberacyą. Suchorzewski, który po trzykroć na tej sesyi głos zabierał, a przyznać trzeba, mocno i wymownie, zbijał te argumenta, mówiąc, że wystarczy samo zapytanie, aby zachwiać najkardynalniejsze prawo; że jeśli jedni rzucą kwestyą co do elekcyi, to inni postawią może pytanie, czy wiara katolicka ma być panującą w Polsce, a inni jeszcze, czy nie dobrze byłoby odstąpić jakiejś prowincyi sąsiadom; że uniwersał wylicza same tylko niedogodności elekcyi, kiedy z sukcesyi daleko większe mogą wypłynąć, bo wojna na zewnątrz, a wewnątrz niewola. »Nie wzdrygam się wam wyznać, krzyczał w zapale poseł kaliski, nie chcę egzystencyi Polski, nie chcę imienia Polaka, jeżeli mam być niewolnikiem«. — Po długich sporach odczytano uniwersał, ale na żadną decyzyą nie zezwolono. Marszałek nie chcąc, na pierwszy

raz, za daleko rzeczy posuwać, prosił o solwowanie sesyi, którą Skórzewski zakończył oświadczeniem, »iż z mocy prerogatywy zaręczonej dla posła, bierze uniwersał w deliberacyą«.

Następnej sesyi (31 sierp.), wśród wzburzenia, które ten wniosek po sobie zostawił, tyle tylko uchwalono, że dyskusya ma się zacząć od praw kardynalnych. W projekcie u Małachowskiego, przerobionym, zaczynały się one od wyznań religijnych. Cztery pierwsze artykuły: o wierze katolickiej obu obrządków panującej w kraju, o królu, który ma być katolikiem, i o królowej, która dopóki innego będzie wyznania, koronowaną być nie może, a apostazyi, która pozostaje występkiem kryminalnym i o tolerancyi dla innych wyznań w kraju istniejących, przeszły w Izbie dość gładko (2 i 3 września). Dopiero przy piątym, który zaręczał niepodzielność krajów Rzpltej, wytoczyła się walka zacięta i trwała przez dwa dni, a zakończyła się, jak wiadomo, dotkliwą dla partyi pruskiej przegraną. Uchwalono dodatek: nie będzie się godziło na żadnym sejmie ani komukolwiekbądź, żadnej części zamieniać, tem bardziej od ciała Rzpltej oddzielać, ustępować, lub oddzielanie albo zamianę przedsiębrać«. Wiemy że ta konstytucya zadała cios dotkliwy przyjaźni pruskiej w Reichenbachu bardzo nadwyrężonej [1]).

Prerogatywy tronu dały hasło do drugiej walki. Art. VI. poprawionego projektu, opisując skład i prawa Rzpltej, mówi o niej: »sama tylko mocna będzie magistratury oraz urzędy tworzyć i znosić a także urzędników mianować itd.« W ten sposób, nominacya urzędników, która czy w monarchiach czy republikach, zawsze do naczelnej władzy wykonawczej należeć musi,

[1]) Obacz *Sejm Czteroletni*, II, §§. 138 i 139.

oddaną być miała w ręce sejmu lub narodu. Był to najwyższy, ostatni zamach na prawa panującego w Polsce.

Królowie polscy, stopniowo od czasów Henrykowych, ze swej władzy odzierani, tem jednak ratowali powagę i siłę swego rządu, że pozostawała im nietknięta dystrybuta wszystkich dygnitarstw, urzędów, starostw, królewszczyzn, i że choć karać nie posłusznych nie mogli, wiernych sobie, a do służby publicznej zdatnych, nagrodami przywiązywali [1]). Dobrodziejstwem dla Rzpltej była ta ich moc rozdawnicza: tworzyła węzeł dla wszystkich ziem, skupiała ludzi znacznych koło jednego ogniska, przy którym każdy ogrzać się pragnął; a wysuwając naprzód nowe imiona i nowych ludzi, odmładzała wciąż Rzpltę, przysparzała sił żywotnych narodowi. Każde niemal panowanie zostawiało po sobie pamiątkę w jakiejś nowej dygnitarskiej rodzinie, uświetnionej własnemi zasługami, wywyższonej i zbogaconej łaską panującego. Większą część swych praw monarszych Stan. August na Sejmie podziałowym utracił; odjęto mu wbrew paktom szafunek starostw, a prawo nominacyi ograniczono do wyboru trzech kandydatów, których wyznaczała Rada Nieustająca. Atoli nieustanną swą pracą i zabiegliwością, Król dość prędko stał się panem w Radzie, i tyle dokazał, że mu nie innych, tylko tych, których pragnął, przedstawiała kandydatów; o tyle rozumie się, o ile mu w tem nie stawały na drodze rekomendacye Stackelberga. W ten sposób, mnóstwo imion szlacheckich do godności senatorskiej wyniósł i każde

[1]) Raz tylko jeden w dawniejszych czasach próbowano Koronę z tej prerogatywy obedrzeć: było to w r. 1669, w czasie elekcyi Michała. Proponowali wówczas niektórzy, aby sejmiki podawały kandydatów i innych wyższych dygnitarzy, a sejm albo senat, aby większością głosów ich nominował. Powiada Zawadzki: „wniosek ten z żalem dobrych obywateli spełzł na niczem“; cytowany u Hofmana, Listy o rządzie polskim. *Przegląd poznański*, VIII, 147.

niemal województwo swoimi ludźmi obsadził. To jedna z głównych przyczyn niechęci, którą mu okazywały dawne, wielkopańskie domy; i to także powód, dla którego Deputacya żądała, aby do ministeryów szły odtąd przedstawienia z sejmu, a do krzeseł z senatu. Na pozór brzmiało to pięknie, schlebiało dumie republikańskiej, iż naród sam swoje urzędniki mianuje; w rzeczywistości zaś, zamykało to przystęp szlachcie do senatu, a utrwalało wpływ pańskich rodzin po województwach, boć niełatwoby ktoś, wbrew ich woli, mógł się dostać na listę, jakoby przez województwo zaleconą. Zrozumiała to szlachta, która bądź cobądź widziała w królu zasłonę dla siebie od przemocy magnackiej; nastały sarkania na dążności arystokratyczne Deputacyi, które Potockiemu szczególnie przypisywano; podniosły się głosy za prawami Króla. — Lecz był przytem i inny wzgląd, — wzgląd wiary publicznej. Skoro Rada Nieustająca została zniesiona (do czego właśnie Potoccy najwięcej się przyczynili), to Król, mówiono, powinien był wrócić do praw, które mu służyły wedle paktów konwentów. Jeżeli on ich dotrzymywał, toć przystoi, żeby i naród ze swej strony słowa danego nie łamał. Umowa powinna być nietykalną; wymagała tego prawość obywatelska, do której u nas zawsze, i w najgorszych nawet czasach, z dobrym skutkiem odwołać się było można.

I Król niemniej to czuł, jakim upadkiem jego powagi groziła projektowana odmiana, i choć aż nadto do ustępstw był skłonny, w tem ustąpić nie chciał. »Przykro mi przewidzieć (pisze on), że jutro, przy szóstym punkcie, musi odnowić się spór, który już całą wczorajszą sesyą zajął, względem powrotu dla mnie prerogatyw tronu *ad mentem*, paktów konwentów; ponieważ w tym szóstym punkcie nietylko przywłaszczają narodowi stanowienia urzędów, lecz i wybieranie osób do sprawo-

wania onych. Ta systema odjęłaby mi zupełnie cały szafunek. Gdym to przełożył Marszałkowi sejmowemu, exkuzował mi się, że już wydrukowano. Na poprawę tego skoncypował warunek ubezpieczenia dla mnie (ale nie dla następcy mego) całość prerogatyw wedle paktów. — Potoccy już jawnie się pokazują w tym punkcie dla mnie niechętni. A marszałek Małachowski, lubo dusza jego dla mnie jest przychylna, przed skinieniem Potockiego marszałka, nigdy prawie własnego zdania utrzymać nie śmie. A w tem własnej swojej siły nie zna, lubo jej doświadczył. — Dziś Potockich kredyt w tym Sejmie jest wielce zmniejszony, przez tę opinią, że Prusakom zbyt ulegają i że w projektach reformowych zbyt wiele odmian wprowadzają. Gdy ich Małachowski opuścił, toby oni wielce goli zostali. Gdybym ja chciał tego przeciw nim iść, jeszczebym ich bardziej osłabił. Ale póki nie będę pewny stałości Małachowskiego, póty sam będę bardzo ostrożny, ażebym nie zrobił szkodliwego rozdwojenia w sejmie i w kraju« [1]).

Dyskusya nad tym przedmiotem toczyła się przez trzy posiedzenia (2, 10 i 13 września). Obrońcy prerogatyw, tronu uderzali szczególnie w świętość przysięgi obopólnej, Króla i narodu; i mówili, że Sejm obecny, który ma zmazać hańbę Sejmu podziałowego, nie może przecież dawać takiego zgorszenia, iżby miał sam wierze publicznej uchybiać; żądali przeto, iżby Król, opierając się na swem prawie, bezzwłocznie rozdał wakanse. Opierali się temu przeciwnicy, twierdząc, iż rzecz nie jest zdecydowana, bo chociaż nie może być o tem mowy, iżby naród zrywał swój układ z Królem, to jednak spodziewać się należy, że N. Pan, który już tyle dobrego zrobił Rzpltej, i tę koncesyą zechce dla niej uczynić. Gdyby zaś N. Pan nie dał się uprosić, a sena-

[1]) List do Debolego 1 września.

torowie i nadal z jego mieli pochodzić nominacyi, to muszą przestać należeć do prawodawstwa. Marszałek Potocki proponował wysłanie deputacyi do Króla, któraby go o takie ustępstwo w imieniu narodu prosiła. — Nie trzeba deputacyi, odpowiadali pierwsi, N. Pan skoro przybędzie na sesyą, sam swoje zdanie objawi. — Wszystko to było mówione spokojnie, tonem poważnym, kiedy niespodzianie Sew. Potocki swą mową zjadliwą. wielce dyskusyą zaostrzył. Twierdził on, że dopóki senat nie będzie wybierany od narodu, dopóty nie można się spodziewać, iż władza królewska nie przesili prawodawczej; że dopóki nie zbędziemy się próżnych urzędów, orderów i świecideł, które upadlają dusze poddanych, dopóty nie będziemy mieli ani deputatów sądzących według prawa, ani senatorów strzegących dobra narodowego, ani posłów pilnujących instrukcyj. Za dowód tej szkodliwej przewagi królewskiej, przytaczał bezprawne uwięzienie bisk. Sołtyka, wyrok w procesie Dogrumowej i nareszcie ofiarę 7 milionów, uczynią Królowi na sejmie r. 1784. Cóż było tego wszystkiego przyczyną? Oto urzędy, urzędziki i gwiazdy, wcześnie a po cichu obiecywane, które po sejmie raptem jakby illuminacya zabłysły. — Dowodził dalej, że gdy posłów na tym Sejmie ubywa, a senatorów liczba będzie niemal zdublowaną przez nominacyą wakujących ministeryów i krzeseł, to stać się może, że nie naród, ale Król będzie prawodawcą. Wiem że są pochlebcy, którzy szepcą Naj. Panu do ucha: »Królu, bierz od narodu a nam dawaj; rozszerzaj swą władzę a my pod tobą będziemy rządzili!« Ja przeciwnie, jako wolno urodzony, z przyzwoitem uszanowaniem wolę powiedzieć: Królu, kontentuj się tem, co ci naród zawsze troskliwy o powagę tronu ofiarował; Królu, nie ścieśniaj powagi narodu, bo i twoja na niej się tylko funduje; Królu, nie wysilaj się na korrupcyą narodu, bo ci sami, których czy pieniędzmi

czy światełkami skorumpować potrafisz, komukolwiek potem sprzedać się gotowi, ojczyznę i ciebie samego zdradzające. Mowca chce zachować pakta konwenta, ale nie inaczej, tylko jak je zastał na początku tego Sejmu, przy podpisie aktu konfederackiego; co zaś przybyło wskutek skasowania Rady Nieustającej, to już należy do wolnej dyspozycyi narodu.

Tak przemówił Sew. Potocki. Zarzucać królowi korupcyą sędziów i posłów, dla otrzymania niesprawiedliwych wyroków lub uchwał krzywdzących naród, zarzucać wbrew prawdzie, a do tego jawnie, wobec całej Rzpltej, to rzecz zaprawdę niesłychana. Czego chciał Potocki tem swojem wystąpieniem? Nic, tylko dać folgę swojej chęci pomiatania polskim królem, wiedząc, że go za to żadna nie spotka kara!... Stanisław August uczuł się boleśnie tą mową dotknięty. »Widząc tak ostre i niesprawiedliwe zapędy (pisze on), bardziej się oddalam od ułagodzenia, niżbym był może dysponowany prośbą i słodyczą. Nie moja jest wina, jeśli mimo moją wolę i radę, tej materyi dysceptacyą upornie wtrącono w artykuły kardynalne. Co mnie najbardziej boli, to jest, kiedy rzetelność i prostą otwartość charakteru mojego w podejrzewanie pociągają. Wszak te nawet chciano rzucać suspicye, jakobym ja chciał, aby wypadło tak, jak wypadło względem Gdańska, lubom sam jak najmocniej [illegible] mówił przeciwnie« [1]. Przyszedł więc na najbliższą sesyą (13 września), i zawezwawszy ministeryum do rady, zabrał głos. Wbrew zwyczajowi swemu, mówił krótko i smutno, zachęcał do pośpiechu w materyi rządowej, dodał, że ufa narodowi wbrew wszelkim przesądom i uprzedzeniom, któreby się mogły stawiać na przeciw, i oświadczył wyraźnie, że pragnie, aby w prerogatywach swoich tak był zostawiony, jak był wezwany

[1] List do Dębolego 11 września.

do tronu. Poczem, nie chcąc obecnością swoją krępować zdania sejmujących, salę opuścił.

Izba była jeszcze pod wrażeniem mowy Sew. Potockiego. Opowiadano, że Stanisław, jego kuzyn, zbliżywszy się do niego, rzekł mu: »Powinienby Bułhakow, w pierwszej u WPana wizycie przynieść mu weksel na 2.000 duk. za tę zajadłą mowę ostatnią«. Otwierając sesyą, Marszałek odezwał się w wyrazach pełnych uszanowania i wdzięczności dla Króla. Posypały się mowy za prerogatywami tronu, Czyża, Zaleskiego (kijowskiego), Pawlikowskiego. — Naruszewicz, przypomniawszy fiary, które Król uczynił dla Rzpltej, zawołał: »zła to wróżka dla narodu, kiedy się wiary nie dotrzymuje, kiedy senat duchowny już upośledzony, a senat świecki świeżo został ohydą okryty«. — Atoli najsilniejszy wyraz swemu oburzeniu dał Kiciński, poseł liwski. Był on szefem gabinetu królewskiego, posiadał zupełne zaufanie Stanisława Augusta, pod jego dyktowaniem pisywał listy do ministrów, które następnie kancelarya królewska cyfrowała i wyprawiała [1]). Człowiek prawy, gruntownie wykształcony, w swem zdaniu nieugięty, nieraz wbrew woli królewskiej, na sejmach głosował, a gdy mu to Stan. August wymawiał: »trzymam się instrukcyj i przekonania mego (odpowiadał): *qua* poseł, innego prawidła mieć nie mogę. We wszystkich innych rzeczach wiernie powolnym będę WK. Mości; ale, jeżeli miałbym być przynaglany o wolność zdania mego poselskiego, gotów jestem prędzej zostać oddalonym z bliskich usług WKMości«. Stan. August szanował tę jego sumienność i tem więcej go za nią cenił.

---

[1]) Wszystkie bez mała bruliony listów królewskich do Debolego, Bukatego i innych, których najwięcej w opowiadaniu naszem czerpiemy, były pisane ręką Kicińskiego.

Przypomniawszy, jak daleko na ostatniej sesyi gorliwość uniosła jednego posła, iż cokolwiek waśniło obywateli, to wszystko Królowi przypisał, oświadcza Kiciński, iż czas jest zedrzeć maskę i ostrzedz Bracią szlachtę, co się pod tą gorliwością ukrywa. Oto, że nam nie potrzeba króla, tylko, żeby był malowany, albo żaden. »Ten to jest zamiar, Najj. Stany, iżby kilkanaście paniczów wzięło w swe absolutne panowanie cały kraj, i żeby szlachtę swych braci, w prawną podgarnęli podległość, jak już nie od stu lat usiłowali wszelkiemi sposobami trzymać w przywłaszczonej podległości. Nie z prawa, ale z dumnego przywłaszczenia, jest w Polsce między szlachtą różnica. Jedni się mianują *panami*, nie dlatego, żeby byli zawsze bogaci, albo żeby z urodzenia swego mieli jakąś szczególną nad drugimi zwierzchność, ale, że pochodzą z tych pokoleń, które między sobą ułożyły cichą zmowę, składania *pierwszej klasy obywateli*, na pognębienie reszty współbraci, których w ich pańskim języku znamy pod imieniem *drobnej i prostej szlachty*, jakiej tu jest nas więcej trzeciej części między sejmującymi. Któż nie widzi, że te familie łatwo dają się rozeznać po następujących przymiotach: że się zaraz rodzą, jakem wspomniał, jaśnie oświeconymi lub jaśnie wielmożnymi; że oni są tylko zdatni od kolebki do wszystkiego, co jest w Rzpltej świetnem i intratnem; że na nich tylko prawa ani sprawiedliwości nie masz, bo i pomyśleć się nie godzi, aby który z tych zacnych mężów mógł kiedykolwiek zgrzeszyć. Oni to najwięcej o równości gadają, a najmniej jej pragną. Byłże który z nich kiedykolwiek cześnikiem powiatowym lub skarbnikiem? Podjąłże się który sęstwa ziemskiego lub grodzkiego? Nie żeniąż się tylko między sobą, nie żyjąż tylko z sobą? A jesli który z nich ulituje się i weźmie za żonę szlachcianeczkę dla milionowego posagu, nie mówiąż jedni, że podniósł familią, drudzy, że się dla pieniędzy

upodlił? Powiedzmy sobie wyraźnie, że ci to panicze bruždżą w Rzpltej, ci o wszystkiem w sekrecie przed szlachtą układają i stanowią, ci to czynią z ministrami zagranicznymi zmowy i targi, ci Króla przed narodem czernią i z nim go kłócą, ci nas innych posłów mają za malowanych, za służalców. A czyliż nie widzimy, że dążą do swego arystokratycznego zamiaru, żeby to prawem uwiecznić, co dotąd z przywłaszczenia posiadają, żeby, mówię, w Polsce zawsze burmistrzowali exclusive.

»Idzie teraz o wydarcie z rąk królewskich rozdawnictwa urzędów. Wprowadzają tu ją zawsze pod pozorem chwalebnym dobra Ojczyzny i równości obywatelskiej, chociaż z oczernieniem osoby Króla, jako niesprawiedliwego w szafunku łask, jako despoty, jako rozrzutnika, a na złe używającego pieniędzy od narodu wymuszonych. Wyjaśnijmy tę materyą. Trudno się nie zgodzić z pos. bracławskim, że Król nie umiał piastować prerogatyw tronu, kiedy pozwolił się z nich wyzuć. Nieboracy panięta, którzy tylko sami byli naturalnymi kandydatami do intratnych królewszczyzn, a dzieci ich nawet do starostw grodowych, którzy, gdyby im król co odmówił, gotowiby go traktować jako wiarołomcę, pozbawieni zostali obfitego źródła, z którego ustawicznie czerpali dla siebie opatrzenie i stąd mieli dla siebie zasłonę od bankructwa. Ten to jest grzech królewski nie odpuszczony. — A toż to nie jest niesprawiedliwość Króla, że się odważył kiedy niekiedy osadzać drobną szlachtą krzesła ministrowskie i senatorskie, które były niezaprzeczoną własnością paniąt, tak dalece, że prawie nigdy z jednego domu nie wychodziły. Teraz ministerya spodlone, senat spodlony. Bo któż to w nich zasiada? Aż wstyd powiedzieć, oto — mało kto z pierwszych familij, oto — sama prawie prosta szlachta! Co to za krzywda dla osób pierwszej rangi! A i to, nie jest-że cios dla równości, że orderów do kilkuset widzimy?

Jeszczeż, gdyby nie było ich więcej nad kilkadziesiąt, jak np. za dwóch saskich Augustów; przecieżby to nosili pierwsi ludzie. Ale teraz lada szlachcic ma order i pnie się w nim siedzieć obok książęcia! Aż mię śmiech bierze, kiedy sobie wspomnę moment, w którym Królowi Imci podobało się i na mnie włożyć order. Wszyscy u Dworu wiedzieli, żem się z tej ozdoby wypraszał, ale Panu zdawało się rzeczą przyzwoitą, dać mi go, ze względów jemu wiadomych. Jużem też był odbył i niektóre usługi publiczne, już przez dziesięć lat, przy boku N. Pana, byłem mu pomocą do tych prac, które on codziennie dla dobra ojczyzny poświęca. Śmiech mnie, mówię, bierze, gdy sobie wspomnę, że niektórzy panięta, którym prawie w tym samym czasie Król uproszony z natręctwem, dał tęż ozdobę, ledwie z konwiktu wyszłym, nieskończenie na tem cierpieli, że na stworzeniu tak nikczemnem jak ja, znak nagrody, znak łaski królewskiej, im samym tylko przyzwoity, zobaczyli. Jestto prawdziwa apologia za równością. Czyliż jednak panięta z pierwszych familij nie mają sprawiedliwych do sarkania przyczyn«...

»Ej, Bracia kochani, wy, których to hasło równości, od kolegi użyte, wiem że nie obraża, zrzućcie z oczu zasłonę, a zobaczycie, że tu o to idzie, aby, zrobiwszy króla bałwanem nieużytecznym, i w narodzie ohydzonym, wydrzeć z rak jego tę tarczę opieki, którą dotąd słabszych, od gwałtu mocniejszych skutecznie zasłaniał. Chciało się paniętom zawsze przewodzić po województwach i powiatach; znaleźli sprawiedliwy odpór od szlachty równej sobie, wspartej opieką dobrego Króla, dobrego obywatela. Trzeba więc tę opiekę oczernić, trzeba ją podać w podejrzenie, trzeba władzę królewską, już znacznie skróconą, do reszty zniszczyć, a potem dopiero pojechać po słabej szlachcie, znikąd pomocy niemającej«... Bo gdy ta upadnie zasłona, do kogóż się

przyjdzie udać po opiekę od przemocy możnego? »Pewnie do tego sądu, narzuconego od paniąt w województwie przewodzących. Sąd taki napisze wyrok podyktowany przez twórcę i protektora swego. A król, na ten czas słaby i bezsilny, odpowie płaczącemu: »płaczę i ja nad tobą. Ale urzędnik, który cię ucisnął, nie był odemnie ustanowiony. Ale pozwoliliście mi wydrzeć broń, którą za was wojowałem. Ale teraz nie ja jestem królem, jest ich kilkunastu. Ci są waszymi panami, waszymi tyranami«. — Któż tu nie widzi, że w takim rzeczy obrocie, jużby nic nie zostawało, jak tylko uledz z podłością, albo się porwać z rozpaczą... Lecz, Naj. Stany, mówiąc o losie ubogiej szlachty w tej Izbie, nie mamyż jej zostawić innej zasłony od napaści i ucisku, prócz samej rozpaczy? Mamyż ją ogołacać z tej opieki, którą przodkowie nasi w ręku królów złożyli? Nie, nie zgodzi się to z prawdziwą obywatelską cnotą i z tem światłem, które wam jaśnie wskazuje, że interes prerogatyw królewskich z interesem bezpieczeństwa uboższych od możniejszych, jest najścislejszem ogniwem połączony«.

Mowa ta, pod względem siły i ognia, przewyższa wszystko, co na tym sejmie było powiedziane. W Izbie, złożonej po większej części ze szlachty, której już przykrzyć się zaczynało przewodzenie panów, nie można było dzielniej i skuteczniej bronić władzy królewskiej. Wrażenie było niesłychane; potężny głos Kicińskiego uciszył przeciwników, którzy dalecy byli od przypuszczenia, aby ktoś tyle gorzkiej prawdy śmiał im w oczy rzucić. I kiedy jedna część sejmujących mówiła między sobą: prawdę powiedział, lecz zbyt ostro, drudzy odzywali się w sposób ogólny, że tego rodzaju niesmaki są w Izbie nieprzyzwoite. Chciał się ratować Potocki i pod koniec sesyi rozdawał swą mowę drukowaną posłom i arbitrom; jeden z arbitrów rzekł do niego: »wolałbym wziąść mowę

p. Kicińskiego, którą WPan przyszłą pocztą zapewne odbierzesz«[1]). — Już też bez żadnych przytyków i złośliwych wycieczek odbył się dalszy ciąg rozpraw. Zabiełło, Kublicki, Zieliński (nurski) Matuszewic i kaszt. Jezierski usiłowali wprawdzie przy swojem obstawać, ale bez skutku. Nakoniec Książę jenerał ziem pod. widząc, że przeprzeć nie można, że znaczna większość sejmu nie pozwoli na złamanie paktów, że nawet głosowania nie dopuści, wniósł deklaracyą: »że Stany sejmujące, w dowód przywiązania i zaufania narodu do N. Pana, szafunek krzeseł senatorskich i ministeryów, podług paktów konwentów, N. Królowi, obecnie panującemu, aż do jego śmierci przywracają«.

Pzeciwnicy ustąpili, deklaracya przeszła jednomyślnie. Od czasu zniesienia Departamentu wojskowego i Rady nieustającej, był to pierwszy krok na drodze naprawy rządu; przynajmniej nie psuto tego, co z dawnych czasów zostało. Ten tryumf odniósł Kiciński, swoją wymową, wbrew autorom projektu rządowego; lecz był to także znak, że opinia publiczna zwraca się napowrót do Króla. Znajdziemy niebawem więcej tego rodzaju wskazówek. Nazajutrz (14 września) zastanawiano się nad krzesłami ministeryalnemi w senacie, których było za wiele i uchwalono zasadę, że liczba ich ma być umniejszoną.

§. 162.

Uniwersał w sprawie Następcy Tronu.

Na następnej sesyi (17 września), chciano bliżej oznaczyć, które ministerya mają być zniesione. Sprawa

[1]) „Zawczoraj w nocy pisze (Król 15 września), powracając do domu, zastałem prośby, aby mowa p. Kicińskiego nie była drukowaną, z dodatkiem, że wzbudzi republiki, zajątrzy i będzie przyczyną psucia dalszych robót

była drażliwą, interesowała wiele osób, które do krzeseł i pensyj ministeryalnych miały pretensyą; Król przewidując długie spory, oświadczył, iż rzecz nie wydaje mu się pilną, i upewniwszy Izbę, że z rozdaniem wakansów spieszyć się nie będzie, zaprosił do dalszej pracy nad prawami kardynalnemi. Przystąpiono zatem do ukończenia art. VI., który, jak wspomnieliśmy, oddawał Rzpltej moc tworzenia i znoszenia urzędów. Odezwał się Świętosławski, że należałoby w tem miejscu postanowić o najpierwszym urzędniku Rzpltej, to jest o królu, i w tym celu wniósł dodatek: »(Rzplta) sama tylko mocna będzie królów wolnie obierać«. Odpowiedział marsz. Potocki, że ten dodatek jest obojętny, bo wybór króla, czy każdego z osobna, jak chcą niektórzy, czy też przez familie, jak radzą inni, będzie zawsze prerogatywą Rzpltej; chodzi tylko o to, aby się zgodzić na jeden z tych dwu sposobów elekcyi. »To nie do nas, ale do narodu należy«, zawołał Mikorski, »niech naród decyduje, czy ma być elekcya, czy sukcesya; my powinniśmy zapytać go o to, jak właśnie ma na celu uniwersał przez p. posła infllantskiego (Niemcewicza) wniesiony«.

— Pytanie: sukcesya czy elekcya, tak mocno poruszało umysły, że ktokolwiek je stawiał, mógł być pewien, że nie zostanie bez odpowiedzi; obie opinie liczyły w Izbie gorących, zdecydowanych zwolenników. Na czele promotorów sukcesyi stali marsz. Małachowski, bisk. Krasiński i marsz. Potocki, z tą jednak różnicą,

rządowych. Ja posłałem do p. Kicińskiego z żądaniem, aby nie drukował, ale już było za późno; a w kwadrans potem dopierom się dowiedział, że Seweryn swoją już wydrukował! Wtedy jam odpisał bilet: kto wyzywa, ten się nie powinien dziwować, że mu się stawiają". — Na pochwałę jednak Seweryna Potockiego dodać trzeba, że w kilka dni potem sam się zbliżył do Kicińskiego i wszczął z nim rozmowę przyjazną.

że kiedy dwaj pierwsi dynastyi saskiej pragnęli oddać koronę dziedziczną, trzeci, to jest Potocki, główny twórca pruskiego przymierza, w logicznem następstwie swojego systemu, chciał jednego z Hohenzollernów osadzić na tronie. »Polska (pisze on w liście poufnym), z przyczyny swej rozległości, swych urządzeń narodowych i obyczajów, nie może być Rzpltą, ani też ciałem skonfederowanem. Trzeba wybić sobie z głowy wszystkie teorye dawnych czy nowych republik: ani Lykurg, ani Franklin nie odpowiadają nam wcale. Sami nie przyjdziem do dobrej formy rządu; musimy zainteresować do tego jednego z naszych sąsiadów, a zwłaszcza albo raczej jedynie, Dom brandeburski. Byleby Polska i Prusy nie miały nigdy wspólnego rządu, nie możemy zrobić nic lepszego, jak powołać na tron młodszego syna Króla pruskiego, z prawem dziedzictwa dla męskich potomków można by go ożenić z córką Elektora saskiego«. —; Powiedzmy nawiasem, że ta myśl dziwaczna, narodowi polskiemu wstrętna, nikogo, oprócz Potockiego, nie zajmowała nigdy na prawdę; ale skłonny widzieć rzeczy różowo, zwłaszcza, kiedy o jego kombinacye chodziło, Potocki nie przypuszczał i w tem zbyt wiele trudności. »Dwór berliński (pisze on dalej) dosyć przychyla się do tego projektu; a co do nas, byle ten plan był ogłoszony i zrozumiany, to nie wątpię, że wywoła ogólny zapał w narodzie, przed którym umilkną wyrzekania głupców i oszustów«[1]). Wszelako uważał za stosowne ukrywać się ze swym zamiarem do czasu, tylko że ta ostrożność nie wiele pomagała. Przeciwnicy odgadli go, odgadywali nawet więcej, niż było rzeczywiście, bo byli przekonani, że już stanęły między nim a Lucchesinim jakieś tajemne układy, które lada chwila

[1]) List do Aloi, 11 sierp. 1790.

mogły wyjść na wierzch. Obaczymy, jak dalece te podejrzenia zaważą w toku sprawy.

Oprócz dwu Małachowskich, wojewody i posła krakowskiego, którzy szli za Królem, i dwóch Potockich, Stanisława i Seweryna, którzy wiernie trzymali się Ignacego, należało do obozu sukcesyjnego wiele pierwszorzędnych osobistości: ks. Jenerał ziem pod. (wraz z swymi przyjaciółmi i domownikami, M. Zaleskim, Kublickim, Niemcewiczem), Wawrzecki, Grocholski, Sołtan, Gutakowski, Zakrzewski, Matuszewic, Morski, Weyssenhof, ludzie bądź stanowiskiem i zasługami, bądź zdolnościami i nauką, wybitne w sejmie zajmujący miejsce. Z nim czuł się związany żywioł mieszczański, który na tym obozie pokładał głównie swe nadzieje; ich wspierały salony warszawskie, biorące żywszy udział w sprawach publicznych; im także pomagali po swojemu arbitrowie, czyli słuchacze w Izbie. Być zwolennikiem sukcesyi, znaczyło w tym czasie jedno, co być dobrym patryotą, pragnąć silnego i niepodległego rządu; kiedy przeciwnie na tych, którzy głosili się obrońcami elekcyi, padało podejrzenie, jakoby przez nich mówiła Rosya, albo co najmniej, jakoby wyznawcami byli starych i szkodliwych przesądów. Ta atmosfera stolicy, zażywiana bez przerwy broszurami, pamfletami lub wierszami satyrycznemi, wywierała niemały wpływ na Izbę i dodawała śmiałości przywódzcom obozu, którzy mogli ten sposób czuć się w kraju o wiele silniejsi, niż byli w istocie.

Można, liczebnie możniejszą, była partya wolnej elekcyi, stojąca na gruncie dawnej tradycyi, istniejących praw, utartego od dwóch wieków zwyczaju; ale słabszą była tem szczególnie, że nie miała między sobą związku ani uznanego przywódzcy. Do Branickiego, po za którym każdy widział Potemkina i na którego spadały właśnie najdotkliwsze, wierszem i prozą, pociski, nikt się przyznawać nie śmiał, nawet najbliższy mu krwią

Sapieha, w którym spostrzegano temi czasy wielką dla Króla układność. Najlepszą po tej stronie głową był biskup Kossakowski; nauką, wymową i bystrym sądem górował on nad innymi; wszelako i na nim ciężyła pamięć dawnych związków ze Stakelbergiem, i podejrzenie, że się do nowych z Bułhakowem zabiera. — Niestrudzonymi, jak wiadomo, mowcami byli Suchodolski i Suchorzewski; a choć ich kredyt znacznie podupadł, i choć ostatni zwłaszcza wielce się uprzykrzył swojem krzykalstwem, to jednak z ich uporem, jeśli nie ze zdaniem, liczyć się było potrzeba, bo nikt głosu odebrać im nie mógł. — Siłę poważną tworzyli posłowie wołyńscy; Hulewicz, Swiętosławski, Strojnowski, a także x. stolnik Czartoryski; ci, wysuwając naprzód instrukcyą swego województwa, opierali się każdemu wniesieniu o sukcesyi; do nich przyłączyli się posłowie czernichowscy, oraz kasztelanowie Rzyszczewski i Przyłuski i posłowie z innych województw: Proskura i Trypolski z kijowskiego, Wybranowski z lubelskiego, Czetwertyński z bracławskiego, Moszczeński z poznańskiego, Leszczyński z inowrocławskiego. — Nie małą pomoc temu obozowi przynosił z daleka Szczęsny Potocki; ten osiadłszy w Wiedniu, skupił koło siebie kilku głośnych malkontentów: Rzewuskiego hetmana, Massalskiego biskupa, Raczyńskiego marszałka; ściślej atoli związany był z Rzewuskim i coraz bardziej jego wpływowi ulegał. Skoro projekt nowej *formy rządu*, z początkiem sierpnia, był rozdany posłom w Warszawie i doszedł do Wiednia, Potocki i Rzewuski ujrzeli w nim zamach na wolność narodu, ułożyli manifest i posławszy go do oblaty w grodzie winnickim (19 sierp.), przyzywali obywatelstwo do wspólnej obrony od grożącej sukcesyi. Akt ten sprawił wrażenie w kraju i zagranicą; dopytywano się pilnie, ilu obywateli przystąpiło do niego. Liczba adhezyj nie była wielka; szlachta wojewódzka,

jakiekolwiek były jej opinie, widząc, że po obu stronach znajdują się ludzie wysoko stojący, wolała czekać, aż się rzeczy lepiej wyjaśnią, trzymała się biernie.

Między temi dwoma szeregami, Król stał w pośrodku, na żadną dotąd nie przechyliwszy się stronę, nie dlatego, żeby miał wahać się w swojem zdaniu, nie dlatego, iż związany paktami, które mu zabraniały myśleć o następcy, nie chciał objawić głośno, co myśli. Przypuszczano tylko, że radby widzieć swoim następcą x. Józefa, którego najbardziej ze swej rodziny kochał, i że w tym celu chciałby go ożenić z księżniczką saską lub pruską. Podobneż domysły powtarzano o x. Jenerale ziem podolskich, jakoby i on zięciowi, x. Wirtembergskiemu, drogę do tronu gotował.

Oba obozy stały, że tak powiemy, pod bronią, kiedy podniesiony na nowo, d. 16 sierpnia, uniwersał sukcesyjny, dał hasło do żywej walki. Tego dnia nie powiedziano właściwie nic nowego; wyliczano z jednej strony klęski grożące państwu i obywatelom za każdem bezkrólewiem, zapowiadano z drugiej, niechybny upadek wolności po zaprowadzeniu sukcesyi; i kiedy Niemcewicz stawiał za wzór Anglią, w której tron dziedziczny potrafi się zgodzić z wolnością, odpowiadał mu Suchodolski przykładem Węgier, Czech, Danii i Szwecyi; w których wprowadzona suksesya przywiodła poddanych do niewoli. Świetną mowę powiedział nazajutrz Morski (17 września), młody poseł z województwa podolskiego; ten odwołując się do swej instrukcyi, która mu nakazywała położyć koniec bezkrólewiom, przypomniał chwałę i potęgę państwa pod dziedziczną koroną Jagiellonów, obok nieszczęść, które się później zwaliły pod królami wybieralnymi. — Zabrał głos bisk. Kossakowski i tonem zimnym i nieco ironicznym zrobił uwagę, że te obszerne wywody, co jest lepsze: czy sukcesy czy elekcya, i kiedy naród był szczęśliwszym

trzeba zostawić dziejopisom; my w tej Izbie musimy pytać nie o to, co powiedzą historycy, lecz o to, co stanowią prawa. I tu odczytał szereg konstytucyj, począwszy od roku 1607 do 1736, które warowały, że »ten pro hoste patriae et perduelli będzie sądzony, coby się odważył proponować sukcesyą tronu.« Zapytywał, jak można wobec tylu i tak groźnych praw, które nigdy swej mocy nie straciły, wnosić podobną materyą; przyczem nie omieszkał przypomnieć Królowi, kilkakrotne deklaracye jego poprzedników, iż naród może się uważać wolnym od przysięgi, gdyby panujący kiedykolwiek chciał za życia swego następcę na tron wprowadzać. To odwołanie się do konstytucyj nie Repninowskich, nie rossyjską gwarancyą utwierdzonych, ale dużo dawniejszych i rodzimych, sprawiło skutek oczekiwany; znać to było na uwadze, z jaką Izba słuchała Biskupa, i po głosach, które zaraz, na ten sam temat, poczęły się odzywać. Sukcesyoniści już prawie zdesperowali, że ich sprawa przepadła. Próbował odbić argumenta Kossakowskiego x. Czartoryski, mówiąc, że prawa cytowane wtedyby miały swe zastosowanie, gdyby ktoś proponował tutaj uchwalenie sukcesyi, ale nie mogą nas wiązać, kiedy chcemy *simpliciter* zapytać narodu. Poparł go skwapliwie marszałek Potocki. Opowiadał, że w Atenach była wyznaczona kara śmierci na każdego, coby doradzał wojnę z Salaminą; i choć wszyscy czuli, że Salamina niebezpieczną jest dla Rzpltej, nikt się nie ważył postawić wniosku, by jej wydać wojnę. Ale było i drugie prawo, które waryata od wszelkiej odpowiedzialności sądowej uwalniało; otóż Solon udaje waryata i przyszedłszy na zgromadzenie, radzi wydać wojnę. Wszyscy zrozumieli ten wybieg, przyjęli go z oklaskiem i Salamina została zburzoną. Nie sądzę ja, mówi dalej Potocki, byśmy tutaj do takiej sztuki uciekać się byli

zmuszeni; i owszem, skoro x. Czartoryski podaje nam tak zdrową i czystą radę, powinniśmy się na nią zgodźić. — Wszelako i to przemówienie nie skutkowało, i zdawało się, że sukcesya na tem posiedzeniu będzie pogrzebana. Wtedy Król zabrał głos. Zwróciwszy się do Kossakowskiego, dziękował mu za przestrogę, dopiero co daną. »Jest to jakby ostrzeżenie dla kogoś, co idzie wśród ciemnej nocy i nie spostrzega, że ma przepaść pod nogami. Ale i ja nawzajem pozwolę sobie dać przestrogę; i zdaje mi się, że naród, gdyby mnie słyszał, powinienby mnie szanować za to, że mu okażę przepaść nad którą stoi. Wszak wiek mój pełen goryczy, zgryzot i umartwień, pewnie mi już długiego życia nie dozwoli. Po mojej śmierci zostanie tron osierociały i garnąć się będą do niego ci, których wieźć będzie ambicya, lub którzy w swoich zasługach jakiś tytuł do tego znajdą. Ażaliż można spodziewać się jednomyślności, a skoro jej nie będzie, cóż wyniknie? Wojna domowa. A dlaczego? Oto z zadawnionego przesądu, że tylko jednomyślność może pisać prawa. Dziś czas zaradzić niebezpieczeństwom i wylaniu krwi niewinnej. W tej radzie, jaką daję, nic innego nie mam na celu, jak tylko dobro Ojczyzny, a że to jest prawda, niech mię Bóg tak sądzi! Nie łamię ja przysięgi, jeżeli radzę, aby zabieżać niebezpieczeństwom po mojej śmierci, jeśli chciałbym zatamować wpływ potencyom, któreby się mogły wdawać i pisać prawa i rozkazywać. Nie łamię jej, bo i owszem, na końcu paktów konwentów mam dołożony warunek, iż o to wszystko starać się będę i to czynić, w czem wypatrzę prawdziwe dobro narodu«.

Słowa królewskie odbiły pocisk przeciwników. »Kiedym się odważył (pisze St. August) po mowie Biskupa inflantskiego zawezwać ministeryum do tronu, ci, co mnie kochają, przyznali mi się, że zadrżeli z obawy, abym się sam w łapkę nie wpędził. Aliści Bóg tak

zrządził usty memi, że zwróciłem zamach i otworzyłem jeszcze możność zaradzenia szkodliwości interregnów, tak dalece, że marszałek Małachowski po sesyi prawie z płaczem przyszedł mi dziękować, a wieczór z tem samem zgłosili się do mnie Potoccy. A biskup Kossakowski sam przyznał, żem ja żadnem słowem broni przeciw sobie nie dał i że on swego głosu popierać już dalej nie będzie. Znać, że on chciał, zaraz przy początku ministrowania Bułhakowa, zalecić się jemu«[1]).

De Caché ze swej strony donosi: »Jedynie w skutek mowy JKMości, który sukcesyi raczej sprzyjać się zdaje, niż być jej przeciwnym, można było tę ważną materyą do dalszej dyskusyi zatrzymać«[2]). Toczyła się więc dalej, lecz już z głosów przeciwników można było zmiarkować, iż przestroga królewska i u nich zaważyła i że niebezpieczeństw bezkrólewia nie godzi się spuszczać z oczu. Wprawdzie Suchorzewski, w długiej jak zwykle oracyi, uważał za stosowne powtórzyć raz jeszcze, co Kossakowski dopiero był powiedział; następnie, odpowiadając Morskiemu, wdawał się obszerną rozprawę historyczną, że tron jagielloński nie był dziedzicznym; uderzył w proponowany uniwersał, między innemi dlatego, że razem ze szkodliwością elekcyi, nie przytaczał złych następstw sukcesyi; w końcu jednak przystawał na uniwersał pod warunkiem, że w nim zadane będą narodowi dwa pytania: czy za życia N. Pana może być wybrany jego sukcesor, albo też, czy Rzplta może nadal obejść się bez Króla? — Inny znowu wniosek stawia Suchodolski: »ktokolwiekby ościenne mocarstwo odważył się do korony polskiej prowadzić, *ipso facto* za nieprzyjaciela ojczyzny deklarowany zostanie«. Tę propozycyą radził przyjąć jako prawo kardynalne; atoli

---

[1]) *List do Debolego*, 18 września.

[2]) *Raport*, z tejże daty.

rozprawy trwały już ośm godzin, wszyscy czuli się zmęczeni, posiedzenie solwowano.

Wróciła sprawa we dwa dni potem, na najbliższej sesyi (20 września). Coraz więcej posłów odzywało się za sukcesyą i za uniwersałem: Zakrzewski, Sołtan Potocki Stan., Zieliński (nurski), Wawrzecki przemawiali zaś przeciw: Chrapowicki, Moszczeński, Świętosławski. Najważniejszym był głos Sapiehy. Mówił długo, a w ten sposób, że zrazu nie można było poznać, do czego zmierza. Żalił się, że deputacya wybrana tylko do poprawy rządu, przynosi nam rząd całkiem nowy; że w swoim projekcie to nawet maże, co w Zasadach było przyjete, boć przecież już uchwalono, że sejm gotowy ma zastąpić miejsce elekcyjnego. I to wszystko, jednym argumentem, że bezkrólewia są burzliwe, chcemy zwalić! Lecz pytam się, czy już nie ma innego środka zaradzenia; podałże kto projekt o poprawie wolnej elekcyi? Dają nam za wzór Anglią, gdzie tron jest dziedziczny, a z wolnością się nie kłóci. Ale w Anglii lud jest oświecony i bogaty; u nas przeciwnie, i ubogi, i tak ciemny, że nawet pierwszych praw człowieka przyznać mu nie można. Projekt uniwersału zdaje się być dogodny i pochlebiać narodowi, lecz jest niebezpieczny, bo jakże szlachta zapytana może nagle odpowiedzieć; wszak sejmiki dopiero *in februario*. Jednomyślności pewno nikt się nie spodziewa lecz jakże dociec prawdziwej większości, kiedy Wielkopolska ma najwięcej posłów, Litwa najwięcej instrukcyj, a Małopolska jednego i drugiego najmniej? Z tych powodów mowca nie jest ani za sukcesyą, ani za uniwersałem w tej materyi, lecz bierze drogę środkową. Niech deputacya przygotuje osobny projekt sejmu elekcyjnego; on zaś, ośmielony dobrocią N. Pana, który się nie wzdrygnie zapewne następcy, radzi inny uniwersał z zapytaniem do narodu: czy chce, aby za życia N. Pana

niebezpieczeństwo bezkrólewia było usunięte, wyborem następcy na tron?

Wniosek x. Sapiehy, im mniej był spodziewany, tem mocniej ujął słuchaczów; trafiał on w usposobienie większości, która dla sukcesyi nie była wprawdzie pozyskaną, ale którą poprzednie mowy aż nadto przekonały, że bezkrólewia są złe, i że im nieodzownie zaradzić, potrzeba. Dogadzał on jednej i drugiej stronie, i temu, co najpilniejsze, a co przez wszystkich uznane, czynił zadosyć. Poczęto wołać z wielu stron: zgoda, zgoda na to! Lecz jeszcze kilku mowców odzywało się za sukcesyą, lub za elekcyą, prawdopodobnie dla tego, że mowy mieli przygotowane a nie chcieli ich stracić; wszakże kiedy x. Czartoryski pochwalił gorąco wniosek x. Marszałka, ten złożył go na piśmie. — W tej chwili odzywa się Trypolski, poseł kijowski. Czyniąc rzecz do Króla, opowiedział anegdotę o pewnym kanoniku, który kochając wielce sługi swoje, cały majątek im zapisał; a oni chcąc prędzej z jego darów korzystać, zamiast wdzięczności, otruli swego dobrodzieja. »Pamiętaj dobry Królu, żebyś kiedy nie żałował tego, co z miłości dla nas gotów jesteś zrobić«. — Bez namysłu odpowiedział mu Stan. August: »Dziękuję WPanu, mości panie kijowski, za te życzliwe oświadczenia, których pewny jestem, że z serca jego pochodzą, ale przyjm nawzajem odemnie to oświadczenie, że ja nie chcę, aby przez moją ostrożność naród wystawiony był na niebezpieczeństwa po mojej śmierci, bo bardziej kocham Ojczyznę, niż siebie samego. A że jestem przeświadczony o niebezpieczeństwie wielkiem narodu, gdyby nie uprzedzono teraz skutków śmierci mojej, więc przychylam się do podanej myśli przez x. Marszałka konfederacyi lit. i powtarzam, że, jeśli tego zaradzenia nie uczynimy, zostawimy otwarte wrota do straty szczęścia i independencyi narodu naszego«.

Odpowiedź Stan. Augusta wzruszyła Izbę głęboko. Szczęśliwie pochwycił tę chwilę Niemcewicz i proponował, aby na znak wdzięczności ucałować rękę dobrego Króla. A gdy Marszałek, w imieniu Izby, wniósł tęż samą prośbę, odbyła się ceremonia ucałowania ręki królewskiej, tym razem dokonana przez wszystkich ze szczerem uczuciem. Zapytał Sekretarz sejmowy: czy jest zgoda na zalecenie wniesione przez x. Marszałka? Domagał się Suchorzewski, aby w niem było zastrzeżone wolne przez naród wybieranie króla, na co gdy przyzwolono, stanęła jednomyślnie uchwała tej umowy: »Stany skonfederowane Rzpltej zlecają ur. Marszałkom sejmowemu i konfederacyi obu narodów wydanie uniwersału do województw, ziem i powiatów, w którym oznajmią narodowi, iż N. Pan, w chęci uszczęśliwienia Ojczyzny, z której łona na tron wyniesiony został, zezwala na zapytanie narodu, (który miał i ma wolne obieranie królów) czyli jest wolą jego, aby za życia N. Pana, niebezpieczeństwo bezkrólewia zastąpione było wyborem wolnym następcy na tron?«

Ta pamiętna uchwała z dnia 20 września, nad którą historycy nasi nie dosyć się zastanawiali, jest jedną z najpiękniejszych w dziejach tego sejmu, i przynosi prawdziwy zaszczyt tak x. Sapieże, który myśl onej podał, Królowi, który się do niej najwięcej przyczynił, jak i całej Izbie, która się na nią zgodziła. O czem marzył Batory, do czego dążyli wszyscy trzej Wazowie, co zamierzał Sobieski, i co tak pracowicie przygotowywał August II, jednem słowem, co było najgorętszem pragnieniem naszych najlepszych królów z epoki elekcyjnej, lecz co się zawsze rozbijało o egoizm panów i o upór szlachty, — to obecnie, po trzechdniowej dyskusyi, sejm konfederacki chętnie, spokejnie i jednomyślnie przyjmuje i oddaje narodowi pod zatwierdzenie! De Caché

nie może wyjść z zadziwienia, że Stanisław August z taką gorliwością, z takiem zapomnieniem własnego interesu, starał się o następcę tronu za swego życia, co przecież dogodnem mu być nie mogło, i owszem, musiało umniejszać jemu znaczenia. Ten fakt niezwyczajny tłómaczy on przypuszczeniem, że Król zmęczony jest cierniową koroną, którą dźwiga, że chce ją złożyć skoro się rzeczy utrwalą i resztę dni przepędzić w ciszy prywatnego życia[1]. Stanisław August dobrze rozumiał następstwa tej uchwały, sam to powtarzał, że odtąd »wschodzące słońce więcej będzie miało czcicieli, niż zachodzące«, a jednak przed tą obawą się nie cofał, swój wpływ i swoje znaczenie poświęcał, aby tą znaczną ofiarą służyć narodowi. Przysługa to była wielka, krok narodu na drodze poprawy stanowczy, niewątpliwy, dalsze następstwa byłby z czasem niechybnie za sobą pociągnął. Boć skoro za jednego panowania zgodzono się na sukcesora, przy następnem zgodzonoby się i na sukcesyą: a tak owe fatalne »wrota elekcyi«, owe pakta Henrykowe, któremi tyle nieszczęść do Rzpltej wpłynęło, byłyby na zawsze zamknięte! Uchwała z dnia 20 września mogła zacząć w dziejach narodu epokę prawdziwego odrodzenia.

Czemuż na niej nie poprzestano? Czemu złe dwuwiekowe chciano odwalić na jednym sejmie, za jednym zamachem? Umieć zatrzymać się w porę, zaspokoić się do czasu otrzymanym nabytkiem, umieć dostrzedz tej granicy, która oddziela to, co pożądane, od tego, co w danej chwili jedynie możliwe, uszanować powody, a choćby uprzedzenia swych przeciwników, aby ich zbytniem wymaganiem nie drażnić, nie wyzywać, i tego, co już otrzymano, nie uronić, — to sztuka, to mądrość, rzadkie nawet u ludzi politycznych. Takiej mądrości

1) [illegible] 20 września.

nie posiadaliśmy wówczas, nie posiedliśmy jej, i długo później. I stało się, że zbyt rącza gorliwość uniosła jednych, a z niej zła wola lub nierozum drugich nie omieszkały skorzystać. Wykażą to i bliższe i dalsze dzieje tej sprawy.

§. 163.

Zalecenie Elektora Saskiego.

Uchwała z dnia 20 września mało kogo zadowoliła; jednym było jej zanadto, drugim niedosyć. »Partya moskiewska (pisze Król) chciałaby, żeby elekcyi wcale za mego życia nie było«; i to się łatwo tłomaczy, gdyż przy ówczesnym usposobieniu narodu, w chwili, gdy Król coraz więcej zyskiwał wpływu, nie mogła ona spodziewać się zwycięstwa dla swego kandydata x. Potemkina. Przemyśliwała więc nad tem, jakby sprawę wyboru następcy puścić w odwłokę, oddać uniwersał w deliberacyą, następnie wywołać nad nim dyskusyą, której rezultat mógł być wątpliwy. — Przeciwnie, marszałek Małachowski i jego przyjaciele żywili nadzieję, że jeszcze im się uda sukcesyą w Izbie przeforsować, a przynajmniej, że potrafią dodać do uniwersału zapytanie, czy szlachta jej sobie życzy? Tego właśnie obawiali się elekcyoniści; zażądali oni od Marszałka, aby uniwersału nie rozsyłał, dopóki w Izbie nie będzie czytany. I ta ostrożność wydała się jeszcze niedostateczną. Nadeszły listy z Wiednia od Szcz. Potockiego do Moszczeńskiego i Hulewicza, w których gorące składał dziękczynienia tym posłom, co się przyczynili do uratowania Gdańska i jeszcze goręcej ich błagał, aby bronili kraj od despotyzmu, który partya zaślepiona chce na Rzpltę nałożyć (15 września). Odezwa Szczęsnego rozbudziła na nowo Wołyniaków; wszystko zapowiadało,

że najbliższa sesya będzie bardzo burzliwa. — Jakoż, w d. 23 września, skoro Marszałek zaprosił Izbę do rozpraw nad ostatnim ustępem art. VI. praw kardynalnych, posypała się zaraz moc dodatków. Domagał się Świętosławski zamieszczenia słów, »że sama Rzplta ma moc królów wolnie obierać«. »Króla po królu« zawołał Hulewicz. Przypomniał Suchodolski swój wniosek, iżby ościenne familie były na zawsze od tronu polskiego uchylone. Odpowiedział mu Ign. Potocki, że taka exkluzya nie wydaje mu się roztropną, bo jest zbyt ogólną a do tego obraźliwą; że dosyć, jeżeli się zawaruje, iż król polski żadnego innego tronu dzierżyć nie będzie. Przy kilku naraz postawionych wnioskach, dyskusya musiała stać się bezładną; ci o jednym, tamci o drugim mówili, nikt właściwie nie wiedział, nad czem radzono. Marszałek każe odczytać uniwersał o następcy tronu, napisany ściśle w myśl uchwały; pomimo to, niektórzy chcą go brać pod rozwagę, inni nie pozwalają. Żąda Wawrzecki, aby wzywając naród do oświadczenia: czy chce wybrać następcę za życia króla, zapytać go zarazem czy woli elekcyą, czy też sukcesyą? W ten sposób, po raz trzeci wznawia się nad tym pytaniem dyskusya; domyślają się przeciwnicy, że to się dzieje w porozumieniu z Marszałkiem. Suchorzewski wpada w gniew i woła podniesionym głosem: »Prawo zabrania nam mówić o sukcesyi; upraszam tedy, aby ta materya więcej wnoszoną nie była, bo albo będziemy musieli solennie protestować, albo innych użyć środków, by tej kwestyi zamknąć drogę. Zerwać będę zmuszony związki przyjaźni; zaręczam, że najpierwej będę miał do czynienia z głowami tej Izby i przeciw nim zaniosę delacyą«! Jakkolwiek tego rodzaju pogróżki były w sejmie niezwyczajnie, w ustach posła kaliskiego mniejsze robiły już one wrażenie; przemawiają dalej posłowie, ten za elekcyą, ów za sukcesyą.

Zniecierpliwiony Suchorzewski wykrzykuje: »idę protestować przeciw czynnościom tego Sejmu, bo nie widzę nic dobrego, jak tylko zgubę wolności. Niech to obraża kogo chce, niech mię nienawidzą, niech mi i życie odbiorą, nie dbam o to, pełnię swoję powinność!« Nastaje wrzawa, zatrzymują go; ks. Sapieha wzywa do zgody i jedności. Butrymowicz, Wawrzecki, Zieliński przemawiają ostro przeciw groźbom delegacyj i protestacyj«. Czy to podobna, wołają, brać za złe posłowi, kiedy on dowodzi tego, co widzi z pożytkiem dla Ojczyzny? Czy godzi się pozwolić, aby jeden powiat albo jedno województwo przemagały nad całym narodem?« Zamieszanie i rozjątrzenie coraz większe; domagają się jedni, aby naród się oświadczył, czyli żąda dziedzictwa tronu, drudzy, aby tę materyą na zawsze wytrącić. Wśród wrzawy i tumultu nikt nie słucha. Król przyzywa ministeryum do tronu i zabiera głos. W słowach ile można najłagodniejszych przestrzega, że skorośmy raz zdecydowali odwołać się do narodu, nie można nic takiego do praw kardynalnych wpisywać, coby jego wolę krępowało. Jak województwo podolskie dało swym posłom zlecenie, tak może i inne je nadeszlą; nie możemy wyprzedać woli narodu; trzeba czekać aż nam ją objawi«.

Nie pomogło przemówienie królewskie; obie strony tak mocno przy swojem zdaniu stawały, że nie było żadnej nadziei, iżby przyszło do zgody, choćby też ze zmęczenia po długiej dyskusyi, jak to się najczęściej zdarzało. Odzywa się Małachowski, a potrącając o słowa Suchorzewskiego, rzecze: »Słyszałem tu głosy każące wstydzić się czynności moich; Bóg mi świadkiem, że nie poczuwam się do grzechu, któregobym miał się wstydzić. Wiek mój już schylony, i mógłbym dopraszać się WKMości o przeniesienie mnie do senatu. Jakkolwiek nie zasłużyłem na ten zaszczyt, radbym jednak skończyć życie moje w krześle«. Było to delikatne

[illegible] chwila, w której się od [illegible]: ale nie zatrzymując się [illegible] że skoro jednomyślność zdaje się [illegible] będzie przejść do wotowania, aby [illegible] spory. Na to zagorzały Su[illegible] ze skargą jak przeciw Poniń[illegible] że tu kraj gubimy, że wprowadzamy anarchią [illegible] jest jakaś kabała, która mąci i [illegible] tych powodów nie pozwolę, aby propozycya posła bracławskiego (Wawrzeckiego) miała iść do turnum. Odpowiedział mu **Wawrzecki**, jak zwykł był mówić ze spokojną energią: «Podałem propozycyą bez żadnej kabały, stosownie do woli narodu i prawa; nie lękam się, aby postępek nasz miał naród obruszyć. Mówię otwarcie: nie przebieram słów ani myśli w obłudę. Oświadczam się z tem jawnie, że co jedni mają za szczęście Rzpltej, to ja mam za jej zgubę, i dopóki trwać będą interregna, dopóty Polskę uważać będę za naród dziki. Wiem doskonale, że w tych miejscach, gdzie było dawniej trzystu osiadłych mieszkańców, dziś ledwo czterech się liczy, czego bezkrólewia są przyczyną. Niczyjej partyi nie jestem i tam przez całe życie moje chodzić będę, gdzie mnie prowadzi poczciwość. Nie wiem, czy kto chce tutaj anarchii, czy buntuje pospólstwo. Jeśli wiem o czem a nie wydaję, albo jeśli pragnę widzieć rewolucyą, niechaj mnie Bóg potępi. Podałem propozycyą czystą, aby naród cały nie był pod jarzmem jednego województwa albo dwóch, bo potem od jednego albo dwóch województw tyranii spodziewać się możemy. Nie będę z osobna odwoływał się do narodu, wolę poczekać, co mi rozkażą. Tego zaś tylko pragnę w tym czasie, abyśmy woli jego wolnej nie krępowali». — Podniosły się liczne głosy za wnioskiem Wawrzeckiego: **Kublicki** i **Zieliński** oświadczali się za Małachowskim, lecz i Sucho-

rzewuskiemu nie brakowało przyjaciół. I tak kiedy jedni żądali głosowania, a drudzy jeszcze mocniej temu przeczyli, wśród hałasów i zamieszania, sesyą solwowano.

Izba rozeszła się w wielkiem wzburzeniu; zdawało się że niepodobna znaleźć środka, by tak sprzeczne żądania pogodzić. Jednak z twardego oporu przeciwników, sukcesyoniści wynieśli przekonanie, że sprawa dziedzictwa nie da się na teraz przeforsować. Postanowiono zatem odłożyć ją na później, uniwersał w sprawie następcy tronu rozesłać bez wzmianki o sukcesyi, a nadto przyzwolić na uchwalenie artykułu, że *królowie mają być wolnie wybierani*, atoli pod warunkiem, iżby ten artykuł nie był wciągniony do praw kardynalnych, i żeby *sposób wybierania królów* (czy każdego z osobna czy też przez familie) *orzeczony był później, większością czwartych instrukcyj poselskich*. I na to Izba bardzo prędko, w d. 24 września, się zgodziła; zaczem *Król* zapowiedział, że sejmiki zwołała na 15 listopada, w którym to dniu naród ma odpowiedzieć, czy chce albo nie, wybrać następcę tronu, za życia obecnie panującego. Gdy ta sprawa była załatwiona, poruszono inną. Coraz bardziej stawało się widocznem, że sejm, którego trwanie uchwałą czerwcową zapewnionem było tylko do lutego prz. r.[1]), nie upora się do tej pory z formą rządu; wszak po całomiesięcznej, pracowitej dyskusyi zaledwo sześć artykułów przyjęto. Nowa prorogacya zdawała się konieczną. Wniósł ją *Matuszewic*, prosząc króla o poparcie, co też Król uczynił. Wniosek wzięto pod deliberacyą.

Atoli wnet odnowiły się zatargi o sukcesyą. Jej przeciwnicy spostrzegli z żalem, że uchwała, na którą na ostatniej sesyi przyzwolili, nie pogrzebała tej sprawy ostatecznie; że wolne wybieranie królów (każdego z oso-

---

¹) Ob. Sejm II, §. 152.

bna), nie zostało wpisane do praw kardynalnych, i że Małachowski i jego przyjaciele zostawili sobie możność zaprowadzenia dziedzictwa tronu przez instrukcye sejmikowe. Widzieli w tem podstęp i postanowili wrócić do przedmiotu. — Po raz czwarty wszczęła się walka o sukcesyą i trwa trzy dni (27, 28 i 30 września), a policzyć ją trzeba do najgwałtowniejszych, jakie na tym sejmie się toczyły. Ani Marszałek, mimo swego spokoju, ani ks. Sapieha, mimo usilnych starań, aby zbliżyć do siebie umysły, ani słodycz i uprzejmość, któremi Król umiał rozbrajać przeciwników, nie mogły tym razem położyć końca swarom i obustronnemu rozdrażnieniu. Oburzali się elekcyoniści na myśl, że sukcesya może być, mimo nich i po za sejmem, przez sejmiki krajowi narzucona. »My wiemy, mówili, co to sejmiki i instrukcye sejmikowe! Kiedy szlachta zmęczy się gadaniem, któryś magnat zaprosi ją na ucztę, a tymczasem kilku głowaczów wpisze do instrukcyj co im się spodoba, i oto jak naród znajdzie się w kajdanach!« Posłowie wołyńscy ułożyli manifest ze skargą, »że się gwałt dzieje w Izbie, iż gwałtowne wprowadzenie sukcesyi jest niektórych posłów zamiarem«. Taki akt odczytał Hulewicz, i oświadczył, że go zaniesie do grodu. Przy nawyknieniach trybunalskich, które wówczas powszechnie panowały u szlachty, każda protestacya robiła mocne wrażenie, a jako w sądzie bywała nieraz podstawą do nowego procesu, tak i w opinii publicznej mogła nadwątlić powagę uchwał sejmowych. Przemawiali przeciw protestacyi trzej Potoccy, ks. Sapieha, ks. Czartoryski, Zboiński. Pytali: »jaki gwałt tu się dzieje, kiedy się sprawę chce odesłać do narodu; nie masz tam gwałtu, gdzie jest wola stanów, uchwałą jednozgodną zapadła. Takie manifesta są zgorszeniem publicznem, i muszą remanifesta za sobą pociągnąć. Nikt z tego nie skorzysta, tylko nieprzyjaciel kraju. To też widocznie

jest tu ręka niepolska, która uczciwych obywateli uszukuje i nas próżno trudzi, tak, że co jednego dnia zrobimy, psujemy nazajutrz«. Dał się zmiękczyć Hulewicz i cofnął manifest, ale zaraz Suchorzewski wykrzyknął, że on podpis swój na nim zatrzyma. Napróżno Król stara się go ułagodzić. »Ojczyźnie mojej (woła poseł Kaliski) ku dobremu, a nie ku zgubie radzę. Każdemu bezprawiu, każdemu krokowi dążącemu do wyzucia Polaka z wolności, sprzeciwię się, i jeżeli nic innego mi niepozostanie, manifestować się będę. Żadne mnie bojaźni do odstąpienia podpisu nie skłonią: gdybym nawet zemsty, tyranii i okrucieństwa stać się miał ofiarą, poświęcę się na wszystko. Niech ja umieram (krzyczał patetycznie), ale niech szczęśliwą będzie moja Ojczyzna! Jestem pewny, że potomność odda mi sprawiedliwość. Jestem życzliwym mej Ojczyźnie, jestem prawdziwym Polakiem; gdyby jednak tych kajdan, które zamierzają wrzucić na naród przez sukcesyą, niemożna zrzucić inaczej, jak będąc Prusakiem, Moskalem lub Austyakiem, — »będę nim!...« Szaleniec, wymawiając te straszne słowa, nie domyślał się zapewne, jak dalece one były prorocze! Było to echo owych długich pokoleń, które nawykłszy do samowoli, za najwyższe poczytywały nieszczęście, być zmuszonym do posłuszeństwa; była to także zapowiedź Targowicy, która nie mniej jak on pewną była swych życzliwych dla Ojczyzny chęci, niemniej liczyła na sprawiedliwość u potomnych a nad mniemaną utratę wolności przekładała uległość obcemu...

Oprócz strachu przed sukcesyą, który ogarniał znaczną liczbę posłów, były i inne wśród nich obawy. Namnożyło się bez liku podejrzeń, tem bardziej niepokojących, im trudniejsze były do sprawdzenia, tem trudniejszych do usunięcia, im bardziej za podstawę służyły im nie fakta, ale osobiste niechęci. Wszędzie wietrzono

jakąś zdradę, jakąś misterną kabałę; przypuszczano, że przywódzcy mają już gotowego kandydata, bądź to jednego z bratanków królewskich, bądź ks. Wirtemberskiego, i że skoro tylko Izba się zgodzi na sukcesyą w zasadzie, oni zaraz dziedzicznego pana ogłoszą. Najbardziej jednak lękano się Potockich, gdyż po za nimi widziano księcia pruskiego, nie wątpiąc, że rzecz z Dworem berlińskim jest już ukartowana, przygotowana, i że Fryderyk Wilhelm nie pożałuje swych skarbów na traktamenta sejmikowe i na kupowanie głosów. Przypomniały się dawne praktyki elekcyjne, stokroć niebezpieczniejsze w tej chwili, albowiem »przebiegli intryganci« wszystko pochwycili w swe ręce, skoro i Małachowskim rządzą, jak chcą, i Króla zdają się mieć za sobą, i pogotowiu, służy im sejm konfederacki, przeciw któremu rekonfederować się niewolno! Tylom złego nie można inaczej zapobiedz, jak tylko wyraźną uchwałą sejmową, wykluczającą Prusaka na zawsze od tronu! I to właśnie miał na myśli Suchodolski, który ponowił wiadomy wniosek, iżby trzem ościennym dynastyom zagrodzić przystęp do korony. — Niebezpieczeństwo, jak wiemy, było bardzo dalekie; o kandydaturze pruskiej prócz Ign. Potockiego, nikt nie myślał; niemniej przecież Suchodolski widział w swym wniosku zbawienie Ojczyzny, i z podobnym jak Suchorzewski uporem, stawiał go przez trzy sesye, po kilka razy, przerywając dyskusyą co moment. A że spółcześnie rozprawiano nad manifestem wołyńskim, że inni posłowie odzywali się, iż najlepiejby było obejść się w Rzpltej bez króla, pojąć łatwo, jakie wśród tylu krzyżujących się projektów, zapanować musiało zamieszanie w dyskusyi. — Uważał ze swej strony ks. Czartoryski za potrzebne odeprzeć podejrzenia, które i na nim ciążyć mogły. »Nikogo, jak widzę (mówił on), nie ma tu między nami wyjętego od suspicyj. Między różnemi pogłoskami rozchodzi się i ta, jakoby sercem

mojem kierowała chęć promowania do tronu ks. Wirtemberskiego. Nie chciałbym tą okolicznością zatrudniać Najj. Stany, ale zmuszonym się czuję. Nie unosiłem się nigdy zapałami ambicyi i dziwną byłoby rzeczą, gdybym się niemi miał kierować w teraźniejszym momencie. Księcia Wirtemberskiego jeżeli starałem się Najj. Stanom zalecić, to do tych szczególnie działów, do których zdolność go prowadziła, i spodziewam się, że potrafi jej dać dowód, ale nigdy moim zamiarem nie było, abym interes własny przenosił nad interes Ojczyzny«. A odepchnąwszy krzywdzące domysły, w ten sposób mówi dalej: »Co zaś do drugiej materyi, świeżo tu podniesionej, krótko myśl moją tłómaczę. Mówią niektórzy, że Rzplta mogłaby się obejść bez króla. Sparta miała dwóch królów i zginęła. Rzym miał konsulów, a poszedł pod jarzmo. Dopierożby to u nas arystokracya i anarchia w całej ukazały się postaci; ilużbyśmy w miejsce jednego, mieli wówczas królów, czyli królików! Czyli ma być sukcesya albo elekcya, to od woli narodu zależy, ale nie radziłbym, iżby to obszerne i mocne królestwo zmienić należało w królikarnią!«

Jedna i druga sesya zeszły na niczem. Powiedziano, powtórzono razy kilka, wszystkie argumenta, które w tej sprawie można było przytoczyć, i gdy tak dyskusya kręci się w kółko i wyjść z niego nie może, nagle, poseł kaliski Skórzewski, proponuje kandydaturę Elektora saskiego. Ta propozycyą uderza Izbę, nastaje cisza. Popierają wniosek Skórzewskiego Morski, Moszyński, Sew. Potocki, Suchorzewski, Matuszewic, sam nawet Ignacy Potocki dziękuje mowcy za jego postawienie; w końcu i Król oświadcza się za nim. Zaczem na zapytanie Małachowskiego, Izba wkłada na marszałków, aby osobnym uniwersałem *zalecili narodowi wybór następcy tronu w osobie Elektora saskiego, za jednomyślną Stanów zgodą*. Jeden tylko Suchodolski

upierał się przy swojej exkluzyi mocarstw ościennych, która choć po tej uchwale była zbyteczną, zatrudniła Izbę czas dłuższy, i dopiero głosowaniem została odrzuconą.

Tak się skończyła d. 30 września ta nużąca walka. Bez żadnego od przywódzców sejmowych przygotowania, bez układu między stronami spornemi, Elektor saski jednomyślnością został zalecony narodowi. »Powód do tej niespodzianej rezolucyi (pisze Król), był ten, że Skórzewski podał ją jako jedyny środek umorzenia różnych suspicyj między sejmującymi, a oraz jako sposób *praeveniendi*, ażeby przez wielość kandydatów po różnych sejmikach nie zrobiło się zamieszanie w kraju«. — »Co za fatalne posiedzenie, woła w swym liście Potocki; a jednak ja sam musiałem przemawiać za tym wnioskiem, aby nierozumną exkluzyą Suchodolskiego obalić« [1]).

Dla ścisłości historycznej dodać musimy, że na jednem z trzech opowiedzianych powyżej posiedzeń, Sew. Potocki wniósł, aby ktokolwiek odwoła się do cudzoziemskich gwarancyj, za nieprzyjaciela kraju był poczytany, i ten projekt został przyjęty (28 września). Powodem do niego miało być słówko jakoby przez Bułhakowa wyrzeczone, że gwarancyi rosyjska dla dawnej konstytucyi z zupełności istnieje. Wątpić należy, iżby Bułhaków, któremu w tym czasie absolutne milczenie nakazano, z takiem zdaniem był się odezwał; w każdym razie nie było rzeczą przyzwoitą, na słówko obcego ministra, sejmową odpowiadać uchwałą. Sejm oddawna nie uznawał gwarancyi; chodziło tylko o to, czy się od niej obronić potrafi.

---

[1]) Król do Debolego. Ign. Potocki do Aloi, oba listy z dnia 2-go października.

§. 164.

Opinia Dworów zagranicznych w sprawie Następcy Tronu.

Rozesłany w moc uchwały 30 września uniwersał marszałków, kończył się temi słowy: »Nie trzeba Prz. województwom, ziemiom i powiatom obszernie wysławiać przymiotów Naj. Elektora saskiego. Zna cały naród, że mówiąc o nim, mówi się o prawnuku i wnuku królów naszych, mówi się o potomku krwi jagiellońskiej i dzielnego Sobieskiego, a zatem, mówi się o tym, który krew, charakter i edukacyą polską mając, niemniej posiadając znajomość języka narodowego, nosi w sercu swojem najrzetelniejsze do ojczyzny naszej przywiązanie; spokrewniony z najlepszemi w Europie familiami, szanowany dla związków i osobistych przywiązanie; spokrewniony znajpierwszemi w Europie familiami, szanowany dla związków i osobistych przymiotów, będzie silną całości naszej podporą, a mając przed sobą Króla-Obywatela, wcześnie nawyknie jak wolnemu królować narodowi, jeżeliby zyskał przychylność i zezwolenie Prz. województw, ziem i powiatów«.

Nie można było zalecić tej kandydatury w słowach bardziej uroczystych i trafiających lepiej do serc narodu. Ale, gdybyż to tylko z tej strony zachodziły trudności!... Twardą była, pełna groźnych niebezpieczeństw ta sprawa następstwa tronu, i godzi się przyznać, że w ówczesnem usposobieniu narodu i położeniu Europy, jeżeli można było wyjść z niej bez szwanku dla Rzpltej, to chyba powołując do korony Elektora saskiego. Fr. August był niewątpliwie kandydatem najpopularniejszym i najdogodniejszym z wielu miar; on jeden mógł w Polsce tak przeważną otrzymać większość, by zapobiedz wojnie domowej, a za granicą tak pogodzić krzyżujące się interesa, by oszczędzić krajowi zbrojnej interwencyi sąsia-

dów. I sympatye narodu, i pierwszorzędne polityczne racye za tym wyborem przemawiały, i z tych powodów możnaby szczęśliwym nazwać wniosek Skórzewskiego, tak nagłą i niespodzianą uwieńczony zgodą. Ale właśnie dla tych racyj i wewnętrznych i zewnętrznych, najpilniejszą było rzeczą upewnić się wcześnie o przyzwoleniu Elektora. Nie trudno było przewidzieć, że ci, co mieli w tem interes, by nie dopuścić utrwalenia się Polski, będą na wszelki sposób starali się odwrócić go od korony, a przyjdzie im to dość łatwo, bo Pan to był wielce ostrożny, i w decyzyach nieskory. Należało zatem wcześnie wyprawić do Drezna człowieka, któregoby zalecały tak dobrze wysokie stanowisko, jak rozum i znajomość spraw europejskich, i któryby zdolny był niweczyć nieprzyjacielskie zamachy, a także, owe niemiłe wspomnienia, jakich zbyt wiele z dawniejszej epoki pozostało, swym wpływem zwolna zacierać.

Na nieszczęście nie myślano o tem. Wyprawiony do Drezna, we wrześniu r. z., w randze ministra pełnomocnego, Nepomucyn Małachowski, starosta opoczyński, dyplomatą był świeżej daty; człowiek jeszcze dość młody, nie miał podobno innych do swego urzędu rekomendacyj, prócz tej, że był bratankiem Marszałka sejmowego. Jaki był jego wpływ w stolicy saskiej, nie wiemy; to tylko pewna, że raporta jego tak puste, iż szkoda czatu na ich czytanie. Żadnej rozmowy o sprawach polskich, żadnego starania o zainteresowanie ministrów Elektora do kraju, który przecież zostawał niedawno w bliskich stosunkach z Saksonią i miał je odnowić, żadnej nawet informacyi o ludziach, którzy otaczali Elektora i mieli wpływ w kraju; od początku do końca, proste dziennikarskie nowiny. Znudził się też prędko minister polski swym pobytem w spokojnem mieście niemieckiem, zażądał urlopu od Deputacyi spraw zagranicznych w maju 1790, i skorzystał z niego tak dobrze, że dopiero w rok

potem, pod koniec kwietnia r. 1791, powrócił [1]). Przez ten rok, a wiemy jak był ważny dla stosunków obu krajów, zastępował go skromny sekretarz legacyi, Piegłowski, który jeszcze mniej musiał mieć znaczenia, bo i Elektora nie mógł widywać i do ministrów niełatwy miał przystęp. Skoro zapadła uchwała sejmowa, zalecająca narodowi wybór Fr. Augusta, Deputacya posłała o niej Piegłowskiemu wiadomość, bez rozkazu udzielenia jej elektorskiemu gabinetowi. Fakt ten ważny zasługiwał, zdaniem Piegłowskiego, na notyfikacyą urzędową, i chciał ją, jak pisze, uczynić, »ale go wstrzymywała obawa, aby tym krokiem nie ściągnął na siebie jakowej nagany« [2]). Pochwaliła tę wstrzemięźliwość Deputacya z uwagi, że sprawa nie jest jeszcze dojrzała, i dozwoliła co najwięcej wspominać o niej w prywatnych rozmowach, »jako o okazałym dowodzie szacunku i przywiązania narodu polskiego dla J. Elektorskiej Mości« [3]).

I tak rzeczy stanęły. Nie pomyślano o tem, by lepiej wyrozumieć myśl Elektora wprzód, zanim Sejm jego kandydaturę zaleci, i zanim naród się zwiąże pochwalnym na sejmikach odgłosem. Jakaż przyczyna tego zaniedbania? Najpewniej ta, że nie przewidywano z tej strony rzeczywistej trudności. Wszak dawniej tylu książ-

[1]) Kiedy Ogiński opuścił Hagę, Deboli taką z tego powodu uwagę zapisuje: „Owóż czwarty z naszych ministrów wysłanych za granicę, który miejsca nie zagrzał, co nienajlepszą wraża o nas opinią. Mijam ks. Stolnika, bo ten przynajmniej swoim kosztem odprawiał poselstwo; trzej zaś inni, jak Małachowski, Rzewuski (Kopenhaga) i Ogiński, pieniądze wzięli, za które się przejechali; co jest rzeczą arcywygodną a dozwoloną tylko tym, którzy (jak to powiedział p. Kiciński) mniemają się być paniczami (Raport do Króla, 15 marca, 1791)". W istocie, ani Deboli, ani Woyna, ani Bukaty nie usunęli się na chwilę z miejsca swego przeznaczenia; byli też to jedyni, między naszymi, poważni ministrowie.

[2]) Raport 9 paźdz.

[3]) Depesza Deputacyi 16 paźdz.

żąt europejskich dobijało się skwapliwie polskiej korony; wszak ćwierć wiekiem wprzódy, ojciec teraźniejszego elektora, Fryderyk Krystyan i dwaj jego stryjowie, Ksawery i Karol, czynili tak znaczne ofiary, by ją osiągnąć. A oto, dzisiaj Polacy przynoszą ją nieproszeni, najmniejszych nie kładąc warunków; ażaliż mógł niekorzystać z tak wielkiej fortuny! Takie przypuszczenia zdawały się wcale nieprawdopodobne; troska o przyzwolenie Elektora najzupełniej zbyteczną.

A jednak niebrakowało ostrzeżeń, iż sprawa nie pójdzie łatwo. Od chwili, gdy kwestya powołania Elektora poruszoną została w kołach sejmowych, rezydent saski Essen, oświadczał każdemu, kto chciał go słuchać, że on wprawdzie nie ma w tym względzie instrukcyj, ale sądzi, że Pan jego nie będzie się spieszył z przyjęciem ofiarowanej mu korony, że Stany saskie nie zapomniały dotąd, jak drogo musiały opłacać zaszczyt korony polskiej, którą dźwigali dwaj Auguści; że klęski, które wówczas Saksonia poniosła, zbyt są świeże, iżby na nowe niebezpieczeństwa miała się znowu dobrowolnie narażać. A co zrazu tylko jako swój domysł wyrażał, to później z całą stanowczością, urzędownie powtarzał, i w moc odebranych rozkazów, Stan. Augustowi oznajmił, że Elektor, jakkolwiek wdzięczny jest za tak pochlebne dla niego uznanie, jednakowoż korony nie przyjmie, chyba wtedy dopiero, »gdy sąsiedzkie Dwory przychylą się do tego zamysłu, i gdy będzie rzeczą pewną, iż ani kropli krwi, ani jednej chałupy spalonej nie trzeba będzie na to jego wyniesienie« [1]). A jakby nie dosyć było tych zastrzeżeń, Essen w dziesięć dni później odbiera nową depeszę, w której Fr. August zapowiada, że nie da się wciągnąć do tej sprawy, dopóki, oprócz przychylenia się trzech sąsiadów, nie będzie upewniony,

---

[1]) List Króla do Debolego 13 paźdz.

że korona będzie dziedziczną, i że nowe pakta z nim będą ułożone [1]). — Tyle ostrożności i tak ciężkie warunki, w ówczesnych okolicznościach, równały się niemal odmowie. I czy można mu to brać za złe! W jednym ze swych listów Stanisław August taką robi uwagę: »Elektor saski i przez roztropność i przez dobroć charakteru, nie dziw, że radby być upewnionym o przyzwoleniu wszystkich sąsiadów na swoje następstwo do tronu. Wszakże i dla Polski lepiej i bezpieczniej, aby to pozwolenie było« [2]). W innym liście Król dodaje: »Naród saski bardzo się boi przenosin Pana swego do Polski. A Elektor, jako Pan dobry, wiele obzierający się na żądania poddanych, kto wie, jeżeli w rzeczy samej nie będzie wolał spokojnie panować nad ludem, niżeli wprzęgać się w tutejsze pracowite jarzmo«. — Nie brakowało więc ostrzeżeń: rezydent saski nie ukrywał swych insrukcyj przed Małachowskim — Dla czegóż więc z nich nie korzystano. Prawdopodobnie dla tego, że nie było innego wyjścia, że chcąc bądź cobądź przepchnąć następstwo tronu i sukcesyą, wiedziano przytem, że ogół szlachty nie zgodzi się na nikogo, prócz Fr. Augusta; ukrywano tylko starannie jego warunki. Hailes i de Caché dziwią się tej polityce. Ten ostatni domyśla się, że tu chodzi o to jedynie, aby uchwycić przyzwolenie narodu na wybór następcy, a potem jeśli Elektor odmówi, przeforsować inną kandydaturę, np. księcia pruskiego lub jednego z polskich książąt [3]). Będą trudności, — lecz się ułożą i j a k o ś t o b ę d z i e!...

Obaczmy teraz, co o tej sprawie myślał Dwór berliński, sprzymierzeniec Rzpltej. »D. 29 sierpnia (pisze St. August), gadał ze mną Lucchesini, obszernie i figlarnie. Treść i koniec jego mówienia był ten, żeby zwlec

[1]) De Caché, 23 paźdz. [2]) List do Debolego 13 listopada.
[3]) Raport 1 września.

wydanie uniwersałów na sejmiki *in ordine* elekcyi Sasa na następstwo korony polskiej w jego domu dziedziczne. W słowach dyskretnych, ale do zrozumienia, insynuował, że z precepitacyi naszej w tym punkcie mogą wypaść wielkie szkodliwości dla Polski. Elektor chorowity, nie ma syna. Brat jego ma austryaczkę, drugi ma także wziąć austryaczkę. Ta liga austryacka wcale królowi pruskiemu nie do smaku. Gdyby zaś córka Elektora miała mieć w posagu koronę polską, oblubieńcy krwawo się o nią dobijać będą. Gdzieniegdzie rzucał słówka, że chybaby trzeba tę materyą sukcesyi tak ułożyć, żeby Król pruski w niej dla siebie mógł znaleść słodycz«. St. August słuchał tego mówienia, ale odpowiedzi wyraźnej nie dawał, tłómacząc się: »mnie nie godzi się *nullatenus* być w tej materyi czynnym, i gdybym tylko mego radził się interesu, powinienbym oddalać wschód tego nowego słońca, ażeby mego zachodzącego nie ćmiło« [1]). — Lucchesini doradzając Polakom, żeby wciągnąć Króla pruskiego do sprawy sukcesyi, zwykłym sobie obyczajem donosił swemu Panu, że to oni, Polacy, tego sobie życzą. »Niektórzy posłowie (pisze on), znają to dobrze, że WKMość nie mógłbyś być zadowolony z ustanowienia dziedzictwa w Polsce; przypuszczają jednak, żebyś się wyraźnie nie sprzeciwiał, gdyby ono posłużyć mogło do uświetnienia Domu WKMości. Powzięto przeto zamiar, iżby korona polska przeszła na Elektora saskiego i na jednego z książąt brandenburskich, któryby się z córką Elektora ożenił, a następnie na potomstwo płci męskiej z tego małżeństwa. Zdaje mi się, że to jest chwila stósowna do wykonia tego planu, albowiem Austrya nie może na nowo rozpocząć wojny, a Rosya osamotniona i wyniszczona z ludzi i z pieniędzy, nie byłaby w stanie energicznie się sprzeciwiać«.

[1]) List do Debolego 1 września.

Taką rzuciwszy przynętę, przebiegły Włoch dodaje: »Daleki jestem od twierdzenia, iżby ten projekt tak był od sejmu przyjęty, iżby jego wykonanie jedynie od przyzwolenia WKMości zależało, jak również nie mogę osądzić, jak dalece WKMość oświadczyłbyś się za nim albo przeciw niemu« [1]. — Fr. Wilhelm odpowiedział bardzo roztropnie. »Zdaje mi się, że Sejm teraźniejszy nie jest dostatecznie od narodu upoważniony do wprowadzenia sukcesyi, jak również, że nie należałoby zaniedbywać mocarstw sąsiednich, które gwarantowały poprzednie konstytucye. Albowiem to mocarstwo, które nie będzie zapytane, a poczuje się dotknięte w swoim interesie, będzie się widziało w prawie reklamowania przeciw takowym odmianom i w Polsce samej znajdzie pewno dość stronników. Cóżkolwiek bądź sprawa ta musi być lepiej wyjaśnioną, iżbym mógł przesłać ci szczegółową w tej mierze instrukcyą; spodziewam się wszakże po twojej zręczności, że potrafisz wstrzymać naród polski od nagłych postanowień« [2].

Pierwszy uniwersał z dnia 20 września, zapytujący naród, czy chce wybrać następcę, podobał się Luchesiniemu, bo usuwał zdaniem jego sukcesyą. Podobały mu się także oświadczenia Elektora. »Rezydent saski (donosi on), dał mi do czytania oryginalną depeszę, którą od swego Dworu odebrał. Zawiera podziękowanie dla autorów projektu; zwraca uwagę, że nominacya następcy byłaby pokrzywdzeniem obecnego Króla; dodaje, że Elektor z trudnością by podołał rządom dwóch krajów; że nie mógłby przezwyciężyć swego wstrętu do korony z władzą tak ograniczoną, pozbawiającą go możności czynienia dobrze«. Następnie, jak nam już wiadomo, depesza saska kładzie nacisk na konieczność przychylenia się ościennych mocarstw, bez których wiedzy

---

[1]) Raport 21 sierpnia. [2]) Reskrypt z d. 25 sierpnia.

Elektor nigdy nie nakłoni ucha do tego rodzaju propozycyj. Z rozmów z Essenem, Lucchesini wyniósł nadto wrażenie, że w Dreznie nie chcą słyszeć o koronie elekcyjnej, chociaż hr. Mauclair innego jest zdania. »Ten ostatni związał się z sekretarzem legacyi polskiej w Dreznie, i upewniał go, że Elektor innymby przemawiał tonem, gdyby się nie bał swoich ministrów i swoich poddanych. Zamierza on przysłać do Warszawy hr. de Salmour, który był ministrem saskim w Paryżu. Zręczny to człowiek, mówi po polsku, zna kraj tutejszy, jest z nim związany przez matkę, do tego oddany Austryi z zasady i z wychowania, jednem słowem taki, jakiegoby wcale dla interesów WKMości życzyć nie należało. P. Essen jest w rozpaczy na myśl swego odwołania, i prosi mnie, abyś WKMość insynuował jego Panu, iżby go tutaj zostawił« [1]).

Wspomnijmy nawiasem, że ów rezydent saski, Essen, dobrze znany naszym czytelnikom, przebywał w Warszawie jeszcze od czasów Augusta III. Gorąco do swego Pana przywiązany, nie mógł nigdy przebaczyć Polakom, że jego potomstwo, po śmierci ojca, opuścili; powziął odtąd nienawiść do Stanisł. Augusta i do wszystkich ludzi nowego rządu; w tem uczuciu się zestarzał, jemu w każdym swym raporcie dawał pole. Zręczny w zaciąganiu informacyj, każdą wiadomość, każdą plotkę zwłaszcza niechętną, staranie zapisywał i niemi swych kolegów w Warszawie obdzielał [2]). Przez lat blisko trzydzieści, dzień po dniu, depesza po depeszy, zaprawiał on swym kwasem gryzącym wszystkie doniesienia i przyczynił się niemało do wytworzenia w Dreznie tej nieprzyjaznej atmosfery, którą Elektor w sprawach polskich czuł się otoczony. Rzadki to przykład cudzoziemca który przez lat tak wiele zamieszkując w kraju, był mu

[1]) Raport 22 września. [2]) Cfr. Sejm I, §. 18.

do końca nieprzyjaznym. — Ale koneksyj w Warszawie miał dużo, umiał trafiać do ludzi wpływowych, to też gdy go doszła wiadomość o bliskiem odwołaniu, tyle dokazał, że Deputacya spr. zagr. bardzo gorąco za nim się ujęła i dała rozkaz Piegłowskiemu, aby skoro ranga reprezentanta saskiego ma być podwyższona, »nie kto inny, tylko p. Esssen, charakterem posła extraordynaryjnego w Warszawie był zaszczycony« [1]). Elektor tak przyciśnięty, wahał się czas jakiś, pragnąc, by ktoś z wyższem stanowiskiem w Warszawie go reprezentował. Jednakowoż, gdy posłyszał o życzeniu Dworu pruskiego, gdy nadto Deputacya po raz wtóry za Essenem przemówiła, kazał odpowiedzieć, »że przekonywując się coraz bardziej o szacunku, który p. Essen zjednać sobie potrafił, skłania się chętnie do pozostawienia go w Warszawie, a zarazem rangę jego podwyższa, mianując go swym ministrem pełnomocnym i posłem nadzwyczajnym« [2]). — Deputacya wstawiając się tak usilnie za Essenem, nie znała oczywiście jego raportów; niemniej jednak faktem jest, że ów rezydent saski swoje utrzymanie i wyniesienie w Warszawie zawdzięcza tym, którym przez całe życie systematycznie szkodził.

D. 26 września wyjechał Lucchesini na kongres do Sistowy. Interesa pruskie objął młody sekretarz legacyi, hr. Goltz, i jeden z pierwszych swych raportów sprawie dziedzicznego następstwa poświęcił. »Projekt ten (pisze on) zanadto dotyka interesów wielkich rodzin, zanadto sprzeczny jest z pojęciami wolności polskiej, aby można przypuścić, że naród się nań zgodzi. Stronnicy hetm. w. Branickiego, jen. art. Potockiego i hetm. poln. Rzewuskiego uwijają się czynnie po kraju wzniecając nieufność do twórców tej myśli. Już trzy wojewodztwa

[1]) Depesza Deputacyi z d. 22 września.

[2]) Raport Piegłowskiego, 12 lutego 1791.

oświadczyły się stanowczo za utrzymaniem wolnej elekcyi. — Z drugiej strony, Elektor saski przysłał nowe rozkazy z ostrzeżeniem dla stronników tej idei, że korona polska ani jemu, ani jego rodzinie nic nie przynosi, i owszem, wymagać będzie wielkich ofiar z jego strony, i ze strony jego poddanych. Instrukcya, którą p. Essen otrzymał wczoraj, poleca mu trzymać się zdala od wszystkiego, coby mogło uchodzić za sprzyjanie sprawie sukcesyi, co w moich oczach jest dowodem, że Elektor nie chce w niczem krzyżować interesów WKMości w tym kraju. Mam nadzieję, że obojętność okazywana przez niego na propozycye Polaków, skoro wiadomość o niej się rozejdzie, nie omieszka wywrzeć silnego wrażenia na umyśle Polaków. — Nic takiego dotąd nie dostrzegłem, coby dozwalało mniemać, że ich zamiary skłaniają się ku innemu księciu niemieckiemu. Wprawdzie mają wielkie poszanowanie dla przymiotów Księcia brunszwickiego, ale podeszły wiek tego księcia musi odrażać tych, co myślą tylko o następcy tronu. Co do mnie, jestem zdania, że w razie, jeżeli Elektor stanowczo odmówi, Król polski nie zaniedba postawić na liście kandydatów ks. Józefa Poniatowskiego; wiem dowodnie, że to jego myśl najulubieńsza. Niektóre zaś osoby dobrze usposobione, chciałyby ożenić księcia z jedną z księżniczek pruskich. Trzeba czekać aż do sejmików, aby wyrozumieć życzenia narodu« [1]).

Zaciekawiła Króla pruskiego ta wzmianka o ks. Józefie. Jego elekcya nie wydawała mu się nieprawdopodobną, przypuszczał, że Austrya ani Rosya nie byłyby mu przeciwne; zażądał więc dokładnego raportu o charakterze Księcia, o jego zdolnościach, ambicyi i rządności majątkowej. Oto, jak na te pytania odpowiada hr. Goltz: »Nie mam żadnej wskazówki, któraby

[1]) Raport 20 paźdz.

świadczyła, że Książę sam dąży do korony; raczej Król, stryj jego, chciałby mu ją wyrobić. Książę ten ma wszystko, co potrzeba, aby zyskać zaufanie Polaków. Młody, przystojny, uprzejmy w obejściu, zręczny w ćwiczeniach ciała, przystępny dla każdego; oprócz tych zalet wrodzonych, posiada i te wszystkie, które przynosi ze sobą dobre wychowanie. Wykształcenie jego bardziej eleganckie niż gruntowne; umysł żywy, błyszczący, nie rad zagłębiać się długo w jednym przedmiocie. Lubi rozrywki, i skłonny jest do rozpusty. Nic mniej, jak oszczędny, tak dalece, że Król nieraz już musiał płacić jego długi, które do trzydziestu tysięcy dukatów wynosiły. Gra chętnie i jest bardzo miłosierny. Gdyby został królem, jedynie swemi zdolnościami wojskowemi byłby groźny sąsiadom. Wyćwiczony w służbie austryackiej, przy talentach i usposobieniu, które posiada, mógłby z czasem stać się znakomitym wodzem. Już dzisiaj jest on niezaprzeczenie najlepszym jenerałem w armii polskiej« [1]).

Obraz ten byłby zupełnie trafny, gdyby się do niego dodało: gorący patryotyzm, prawość, szlachetność i bezinteresowność Księcia, oraz to wysokie rycerskie uczucie, któremi później tak wysoko imię swoje i narodu podniósł w oczach Europy. Rzecz godna uwagi, że cudzoziemiec, dyplomata pruski, najlepiej odgadł kto byłby najwłaściwszym następcą tronu po Stanisławie Auguście. Na nieszczęście, Polacy oddawna nie umieli się zgodzić na swego, i to przyczyna, dlaczego musieli wśród obcych szukać sobie Pana, a ten znowu słyszeć o nich nie chciał...

Wracając do Dworu pruskiego, musimy raz jeszcze naznaczyć, że sprawa następcy tronu w tej chwili podniesiona, była mu w wysokim stopniu nieprzyjemna.

---

[1]) Raport 13 listopada.

Oświadczyć głośno swego zdania nie śmiał, aby Polaków nie zrazić i zawcześnie nie popchnąć w ręce Rosyi, ale właśnie dlatego tę bezwzględność przywódzców sejmowych tem dotkliwiej uczuwał. »Możesz dać poznać (pisze Fr. Wilhelm do hr. Goltza), osobom zaufanym i dobrze usposobionym, że zrobiwszy tak wiele dla ubezpieczenia niepodległości Polski, miałem prawo spodziewać się po wdzięczności polskiego narodu i jego roztropności, że w sprawie tak ważnej, jak wybór następcy tronu, a zwłaszcza dziedzictwa korony, nie postawi stanowczego kroku, nie zasięgnąwszy mojego zdania i nie porozumiawszy się wprzód ze mną, ponieważ przez samo sąsiedztwo, jestem najmocniej interesowany w tem wszystkiem, co dotyczy Polski« [1]). Goltz nie omieszkał dopełnić swego polecenia, ale bez skutku. Przywódzcy sejmowi, jak zrazu zanadto słuchali Dworu pruskiego, tak później nie oglądali się nań wcale, a swoją drogą na jego przymierze liczyli.

Dla uzupełnienia tego działu, wypadałoby wspomnieć o Austryi i o Rosyi. Dwór wiedeński w tej epoce nie zajmował się wcale sprawą sukcesyi w Polsce, a co o niej myślał Dwór petersburski, zobaczymy w swojem miejscu [2]).

---

[1]) Reskrypt z dnia 8 grudnia.

[2]) W zacytowanej powyżej depeszy, hr. Goltz donosi, iż ks. Wirtembergski wyznał mu poufnie, iż pragnie ubiegać się o polską koronę, albowiem jeden z magnatów pokazał mu listę 600 osób, które gotowe są głosować za nim. Goltz zbył go lekko, radząc, by się nie spieszył i czekał końca sejmików. Atoli ks. Wirtemberski nie przyjął tej rady; miał on w Berlinie przyjaciela, hr. Mauclair, który jego interesa mocno u Króla pruskiego popierał. Fr. Wilhelm, zawsze pospieszny w swoich rezolucyach, uznał Księcia swoim kandydatem i o tem Goltza swym reskryptem zawiadomił i polecił mu wypłacić Księciu, na wydatki kandydatury, poważną sumę dwudziestu tysięcy dukatów. Była to niemiła dla rezydenta pruskiego niespodzianka. Czuł, że to jest niedorzeczność, a nie chcąc Pana swego skompromitować, zobowiązał przedewszystkiem Księcia i jego doradzcę Ma-

§. 165.

Nowa prorogacya. — Ostatnie czynności starego Sejmu. Wyrok w sprawie Ponińskiego.

Uchwałą o prorogacyi, zapadłą 14 czerwca, trwanie sejmu i konfederacyi uprawnione było aż do lutego 1791. Dyskusya, która nad tym przedmiotem toczyła się wówczas, zabrała dziewięć posiedzeń i wywołała 114 mów. Opowiedzieliśmy ją w swojem miejscu szeroko; obecnie, gdy tę sprawę na nowo wprowadzono, czytelnik rad zapewne będzie, że się z nią krócej załatwim. Skoro po wyjściu z deliberacyi, wniosek Matuszewica zjawił się w Izbie (2 paźdz.), spostrzeżono dość prędko, iż rzecz nie jest jeszcze wszechstronnie rozważona i umyślono poświęcić jej kilka dni, na prywatnych schadzkach u Marszałka. W Izbie tymczasem ubijano artykuły kardynalne ogólnego znaczenia, które też mało do sporów dawały okazyi. Dnia 7 października otwarto rozprawy nad prorogacyą. Przy zamkniętych drzwiach, Deputacya do spr. zagr. przedstawiła sejmującym, że wobec

---

claira, który do Warszawy zjechał, aby się do czasu zupełnie w swych zabiegach powstrzymali; do Króla zaś napisał: 1° że mało jest nadziei, aby ta kandydatura była dobrze przyjętą, 2° że Książę nie jest w Polsce lubiony i że trzeba było całego wpływu ks. Czartoryskiego, aby go zrobić jenerałem w armii polskiej; 3° że tenże Książę, chociaż teść jego, świeżo jego kandydatury wyparł się w sejmie; 4° że w końcu, Król polski i wszyscy magnaci będą mu przeciwni. W każdym razie czekać trzeba ostatecznej odmowy, a następnie zobaczyć, kto będzie przyszłego króla wybierał, czy sejm czy też naród? — Jeżeli Fryderyk Wilhelm wytrwa w swem postanowieniu, wypadnie porozumieć się z Dworem saskim, aby go nie obrażać, następnie upewnić sobie poparcie Anglii i Austryi, a dopiero potem wziąć się do akcyi i działać z wielką forsą. — W tym samym duchu, a nie kryjąc swego niezadowolenia, napisał do Herzberga (15 grudnia). — Przedstawienia hr. Goltza wywarły skutek w Berlinie; o kandydaturze ks. Wirtemberskiego nie było później mowy.

wojny wciąż trwającej, wobec rozpoczętej dopiero z Turkami negocyacyi i nie ukończonego jeszcze układu handlowego z Prusami i Szwecyą, nieroztropnością byłoby, niczem niedającą się usprawiedliwić, zrywać węzeł konfederacyi i te ważne sprawy, niezałatwione, puszczać niejako na los, oddając je w ręce wolnego sejmu i *liberum veto;* że nadto, gdy dawny rząd obalony a nowy jeszcze nie stanął, gdy naród powołany jest do decyzyi o wyborze następcy tronu, sam wzgląd na spokój wewnętrzny i bezpieczeństwo kraju nakazuje trzymać konfederacyą, która jest jedynem związaniem kraju i wszystko do szczęśliwego końca doprowadzić może. Argumenta były jasne i stanowcze, nikt z dobrą wiarą o ich słuszności powątpiewać nie mógł; to też i opozycyi w sejmie na prawdę nie było. Przyszła ona zkądinąd. »Exwojewoda ruski (pisze Król), który dawniej sam nieraz upatrywał w interregnach źródło wszystkich nieszczęść Polski, teraz dał się tak mocno zająć namowom het. Rzewuskiego, że cokolwiek zbliża sukcesyą tronu, to ma za śmierć dla siebie, cokolwiek zaś może popsuć ten zamysł, to jest od niego najbardziej upragnione« [1]). Widmo sukcesyi przerażało Szczęsnego; poczytywał sobie za najwyższy patryotyczny obowiązek uratować Polskę od tego nieszczęścia. Nie poprzestając na manifeście oblatowanym w Winnicy przed dwoma miesiącami, ogłosił drukiem nowe pismo do narodu, i w niem, z okazyi zwołanych na dniu 16 listopada sejmików, wzywał obywateli, aby nie dali się wciągnąć do przyzwolenia na wybór następcy tronu. Spółcześnie napisał listy do Moszczeńskiego i Hulewicza, zachęcając ich najgoręcej, aby na wszelki sposób starali się przeszkodzić nowej prorogacyi, gdyż Sejm w tym składzie, jak jest

---

[1]) List do Debolego 9 października.

dzisiaj, jeżeli ma potrwać dłużej, niezawodnie skończy na tem, że wolność polską oballi.

O ile dziś sądzić można, te odezwy Szczęsnego, prócz powiatów wschodnio-południowych, w których mieściły się jego dobra, mało co w reszcie kraju zrobiły wrażenia; akcesa do winnickiego manifestu szły niesporo; na odezwę zaś drukowaną ex-wojewody, Ignacy Potocki odpisał bezimiennie, w pisemku ulotnem, które miało duże powodzenie[2]. Atoli w Sejmie, przyjaciele Szczęsnego mniemali, że powinnością ich było odpowiedzieć zaufaniu, które w nich położył, i oni to głównie stawiali przeszkody. Z licznych projektów, które na sesyi 7 paźdz., podano za prorogacyą, wniosek Mikorskiego uznany był za najwłaściwszy, i byłby prędko doszedł jednomyślności, gdyby Moszczeński i Hulewicz nie sprzeciwiali się mu z bezprzykładnym udorem. W ciągu tej sesyi, Moszczeński ośmnaście razy stanął z opozycyą nie dopuszczając do żadnej konkluzyi; było to swego rodzaju *liberum veto*, na sejmie konfederackim. Odezwał się Wawrzecki: »Siedzieliśmy już dziewięć godzin, siedźmyż już dopóty, choćby i całą noc wreszcie, póki czegoś nie ukończymy, ażeby ta sesya tak długa nie zeszła na niczem«. »Po niezliczonych głosach (mówi *Dziennik sejmowy)*, czytany był projekt p- Kaliskiego (Mikorskiego) przeciw któremu gdy p. poznański (Moszczeński) stanął znowu z opozycyą, przystąpiono do turnus, który projekt ma być pod głosowanie oddany«. I okazało się, że za projektem Mikorskiego padło głosów 101, przeciw tylko 6. Opozycya tych sześciu posłów zatrudniła Izbę od 12-tej z południa do 9-tej wieczór.

---

[1]) *Odpowiedź do JW. Stan. Potockiego na odezwę jego do narodu* in 4-to z piękną dewizą: *Et mihi est cor sicut et vobis. nec inferior vestri sum; quis est enim haec, quae nostis, ignorat?*

Na następnej sesyi (8 paźdz.), tyle tylko z rzeczonego wniosku przyjęto, że konfederacya ma być utrzymana większością 90 głosów przeciw 3); atoli w jaki sposób i kto ma ją składać, o to musiano długo jeszcze się certować. Przeciwnicy powtarzali aż do znużenia, że uchwała czerwcowa położyła kres sejmowi z dniem 9 lutego 1791, że bez jednomyślności nie godzi się uchylać zapadłego prawa, i stając *circa legem latam*, nie dopuszczali innej konkluzyi. Rzekł ks. Czartoryski: »Filip III, król hiszpański, będąc ruszony paraliżem, siedział raz przy koszu pełnym węgli zarzących, które swędziły i ból mu nieznośny sprawiały. Wołał, żeby je usunięto. Ale nie było w pałacu podkomorzego, który jeden tylko, wedle praw etykiety, miał prawo wynieść ten kosz. A gdy nikt nie śmiał go dotknąć się, król zagorzał. Podobnież i my czynimy; dla praw etykiety nic nie robimy«. Przy każdym ustępie propozycyi Mikorskiego, próbowano, czy nie osiągnie jednomyślności, i niepierwej, aż dzień cały, a potem kilka, zeszły na gadaniu, rozpoczynano turnus. Uchwalono tedy: że do dawnych posłów, którzy pozostają, nowi w zwykłej liczbie mają być wybrani (12 paźd., większością 67 przeciw 26); że wybór tych posłów ma się odbyć 16 listopada, jako w dniu już na sejmiki naznaczonym (14 paźd., większością 77 przeciw 23), i nareszcie, że nowo obrani posłowie przybędą 16 grudnia, i uczyniwszy akces do konfederacyi, pod trwającym związkiem, z dawnymi posłami i pod laskami w teraźniejszym sejmie, cnotliwie władanemi, dzieło to sejmowe kończyć będą. I na tem, tę mozolną, z niewymownym trudem otrzymaną konstutucyą zamknięto. W trzy dni później zastrzeżono, że instrukcye poselskie, nie jak dotąd po skończonych wyborach poselskich, ale poprzedzając takowe, mają być na sejmikach układane (18-go

październ.). »Zgodziliśmy się, pisze Król, na ten expediens, lubo z wielu miar bardzo niewygodny, iżby do dzisiejszych posłów przydać drugi komplet. Książkę, nie list, trzebaby napisać, żeby wyłuszczać wszystkie subtylizacye, które nas do tej konkluzyi doprowadziły«. — Uchwała kosztowała ośm posiedzeń, ale tym razem praca nie była straconą. Prawda jest, Stanisław August bał się tej podwójnej liczby posłów, która sejmowanie już dotąd nazbyt ciężkie i powolne, jeszcze bardziej utrudnić mogła; przypuszczał trafnie, że do instrukcyj sejmikowych, przed wyborami posłów układanych, wciśnie się nie mało dziwactw i niestosowności, bo żaden z kandydatów nie będzie śmiał im opierać się, aby elekcyi swojej nie zaszkodzić, a te cudaczne instrukcye będą później uchodziły w Sejmie za wolę narodu. Obawy te były słuszne, i w swoim czasie sprawdziły się. Ale pożytek z uchwalonej konstytucyi był o wiele znaczniejszy i wspomniane niedogodności sowicie nagradzał. Utrzymany węzeł konfederacyi, przy zachowaniu tych samych lasek marszałkowskich, zapewniał niezmienną dążność w pracy sejmowej około naprawy Rzpltej; skupiając zaś władzę w ręce marszałków konfederackich, zapobiegał rozerwaniu kraju, mimo podżegań i agitacyj kilku przemożnych malkontentów. Odtąd przywódzcy sejmowi mogli liczyć na pewno, że byleby żaden rząd obcy się nie wmięszał, i malkontentom z pomocą nie przyszedł, nikt się nie targnie na powagę sejmu, nikt spokoju i porządku w kraju w niczem nie zakłóci.

»Aliści, w pośród tych mozolnych starań i pracowitych dziesięcio-godzinnych sesyj (pisze Król do Debolego), sam marsz. Małachowski ledwie nam i sobie wszystkiego nie zepsuł«. Nie mógł on dotąd przeboleć, że Suchorzewski, podczas dyskusyi o wybór następcy tronu, ze zwykłem sobie krzykalstwem odezwał się, że jeżeli marszałkowie konfederaccy uczynią jakiś krok do

[illegible] korony, [illegible] być [illegible] to słowo tak [illegible] Małachowskiego [illegible] *hic et nunc* [illegible] złoży laskę, a [illegible] Suchorzewskim — [illegible] Małachowskiego [illegible] klęską publiczną. [illegible] charakteru, majątek [illegible] gotów [illegible] służyć ojczyźnie [illegible] szacunek powszechny i nadawały [illegible] w obecnej porze, że związany [illegible] był jego głównym [illegible] Małachowskiego u steru [illegible] narodowi służyła za rękojmią. Zastąpić go [illegible] dostateczne [illegible] marszałek sejmowy (odzywa się [illegible] był wrażliwy na wybryki nie[illegible] republikanckim. Dobrze robi, że [illegible] sprawia niepokój i wywołuje oburzenie [illegible] na potwarców, ale zrobiłby najgorzej, [illegible] wykonał. Jeździł do niego Stanisław August [illegible] przekonać, na jakie kraj chce wystawić [illegible] [illegible] wielu innych prośby (słowa są Króla) [illegible] były daremne. Szczęściem przyszło [illegible] [illegible] przypomniał Małachowskiemu [illegible] w tych słowach całemu wojsku zaka[illegible] konfederacyi pod laskami Małachowskiego [illegible] a zatem, że gdyby on laskę zło[illegible] niechętni stomentować wojsko. Ta racya [illegible] Małachowskiego, który jednak rezerwuje sobie [illegible] pojedynek z Suchorzewskim, i za to ostatnie słowo o Adamie, i za dawniejsze jego kawałki. [illegible] temu epizodowi położyła koniec [illegible] Od tego dnia, dodaje Król w późniejszym liście, jak już stanęła na sejmie trwałość

konfederackich, spokojniejszym być zdaje się nasz Marszałek i nawet mniej dbałym na przymówki niesprawiedliwe. Im bardziej go kocham i szanuję, tem bardziejbym życzył od samego początku, iżby on nie był tak skłonny do żywego resentymentu i tak łatwo ujęty każdą, choćby ceremonialną pochwałą. Ale gdzież znaleźć człowieka, żeby był aniołem« [1]).

Po uchwaleniu prorogacyi, dłuzsza limita zdawała się wskazaną, to jest aż do chwili, w której sejm w podwójnym komplecie w d. 16 grudnia, miał się zebrać na nowo; i było wielu co tak doradzało, ale w wykonaniu pokazało się to niemożliwem. Machina rządowa była rozebraną, komisye wykonawcze bez związku między sobą i bez wspólnego steru; sejm był nietylko najwyższą, ale jedyną zwierzchnością, który miał prawo wglądać we wszystko, i od wszystkich domagać się posłuszeństwa. Skoro więc po za sejmem nie było rządu, należało trwać i obradować dalej, chociaż to nieustające sejmowanie i przedłużony pobyt w stolicy, wielce się wszystkim uprzykrzyły. Kiedy jednych interesa domowe ciągnęły na wieś, drugich samaż sprawa publiczna zmuszała do wyjazdu. Nie dalej, jak za cztery tygodnie, miały się odbyć nowe wybory poselskie; ich wypadek mógł zatwierdzić albo też obalić obecny system sejmowy. Było więc rzeczą arcyważną, zetknąć się z obywatelstwem w ziemiach i powiatach, porozumieć się co do przyszłych kandydatów, przygotować i obliczyć głosy. Król z wielkiem zajęciem oddał się tej pracy, tak, że w Izbie rzadko się pokazywał; lecz i sejmujących brakowało po 100 i 120; w październiku nie liczono posłów i senatorów jak 50, w listopadzie zaledwie 30. Przy tak szczupłym komplecie czynność prawodawcza

---

[1]) Listy Króla z d. 25 września, 13 i 23 października. — List Potockiego do Aloi 25 września.

stała się niepodobną; załatwiano tylko mniej ważne kwestye, albo takie, których odłożyć się nie dało. Zanotujemy z nich niektóre.

D. 25 października uchwalono prawo o zsypce zbożowej, mocą którego każda wieś obowiązaną była dostarczyć dla wojska po dwa garnce żyta a cztery owsa od dymu (w województwach ukrainnych żyta trzy garnce, owsa sześć), i odstawić je za opłatą do miasta, przez Komisyą wojewódzką wskazanego, a to nie celem podwyższenia żołdu, lecz by ułatwić żywność dla ludzi i koni; tegoż samego dnia, na wniosek księcia Czartoryskiego, cofnięto bez żadnej opozycyi ów rozkaz, którym w roku zeszłym powstrzymano wywóz zboża Ukrainy. — Dnia 25 paździer. zatwierdzono pożyczkę dziesięciu milionów zł., którą za staraniem Ogińskiego, komisya skarbowa zaciągnęła w Holandyi na lat 10, z proc. 5%. — A ponieważ ci nie liczni posłowie, którzy w Izbie dosiadywali, mogli obawiać się, aby im nie wzięto za złe, że nie spieszą na sejmiki listopadowe zdać przed obywatelstwem sprawę ze swoich czynności, uchwalono tegoż dnia, że sejmiki relacyjne dopiero na końcu Sejmu odbyć się mają, a ten koniec zapowiedziano na miesiąc czerwiec 1792 r. Dziwnym trafem ziściła się ta zapowiedź. W czerwcu 1792, jak zobaczymy, Sejm po raz ostatni zawiesił swe prace i więcej zebrać się nie miał!

Przez listopad Izba zajętą była nobilitacyami. Dała do nich powód nagroda, której udzielić chciano dwom patronom, użytym w procesie Ponińskiego, Barsowi i Czechowi: za tymi dwoma dostąpiło szlachectwa wielu innych. Przyznać potrzeba, że nobilitowano bez planu, bez zasad z góry oznaczonych, nieraz bez należytego ocenienia indywidóuw; wystarczyło, żeby któryś z sejmujących wymienił nazwisko kandydata, marszałek je notował, i jeśli nikt się nie sprzeciwił, wciągano je do konstytucyi; później dopiero zastrzeżono, że nikt więcej

nad dwóch kandydatów proponować nie ma, a te zalecenia czynić ma na piśmie. Były między nimi zasłużone, ludzi znanych w większych miastach Korony i Litwy, ale były i takie, dla których jedynym tytułem do rekomendacyi była życzliwość, a może i interes któregoś z sejmujących. — Przypomniał Proskura, a za nim Suchorzewski, zasługi kozaka Szczerbiny z czasów rzezi ukrainnej (1768). Kiedy hersztowie hajdamaccy rozsypali się w ruskich województwach, a jeden z nich, Bondareńko na czele bandy trzystu ludzi, zniósł huzarów Chodkiewicza, i straszliwe na Wołyniu poczyniwszy spustoszenia, ciągnął na Polesie, Szczerbina zwabił go zręcznie do miasteczka Makarowa, i mając tylko 30 kozaków, Bondaryńkę i trzynastu starszych ujął, związał, broń całej bandzie odebrał, do dóbr Proskury odstawił, przywożąc nadto w kilkunastu skrzyniach zrabowane rzeczy. I znowu potem, innego herszta, Szwaczkę, któremu kniaź Meszczerski z 200 ludzmi poradzić nie mógł, niespodzianie podchwycił, celniejszych ubił i całą bandę rozproszył. Przez lat dwadzieścia dwa nikt nie wspomniał o tym dzielnym kozaku, tem bardziej przeto należało go nagrodzić. Zrobiono go szlachcicem, opatrzono sumą 9.000 zł. na zakupienie gruntu, i tę nagrodę w osobnej uwieczniono w konstutucyi. — Szukano więcej podobnych czynów odwagi i poświęcenia między wojskowymi; nie znaleziono ich niestety, i nic dziwnego, bo w długim pokoju nie było dla nich pola. Opowiadał X. biskup Kossakowski, że pewien żołnierz, nazwiskiem Józefowicz, wysłużywszy swe lata w pułku, wzięty był napowrót na wieś przez swego pana; ale nawykły do żołnierki, uciekł za granicę, zaciągnął się do wojska pruskiego, tam odbywszy swój zaciąg, chciał wejść znowu do armii polskiej, kiedy go spotkał dawny pan, wsadził do więzienia i bił; ledwo go Komisya wojewódzka odebrać zdołała i odesłała do regimentu. Godziło się za

no, zrobić go podoficerem, nagrodzić pieniędzmi, ale X. Biskup mniemał, że Józefowicz wart był szlachectwa. Poparł go Moszyński, mówiąc, że tak nadzwyczajna żołnierska ochota zasługiwała na nadzwyczajną nagrodę, i tak szlachectwo jego przeszło. — Między wojskowymi uszlachcono 104, za lata odbytej służby, lub za stopień [illegible]y, a w dodatku odpuszczono mu taxę. — Gdy była mowa o cywilnych, wymieniono naprzód większych bankierów, jakoto dwóch zięciów Tepera, Szulca i Arndta, i [illegible] Kabryta i Blanca, którzy skarbowi Rzpltej kilkakrotnie pożyczką wygodzili, i nabyli znaczne dobra ziemskie; dalej pomniejszych, jak Segebarta, czterech [illegible]ów, trzech Laskiewiczów, Kapostasa i Fengera; następnie bogatszych kupców i przemysłowców warszawskich, jak Paschalisa, Jakubowicza, Dangla, Madżarskiego, Zadera, Zynglera, Mückenbecka, którzy bądź pozakładali fabryki, bądź dopiero założyć je przyrzekali. Ci wszyscy przeszli bez odozwy. Zalecał do podobnej nagrody kaszt. Jezierski Rafałowicza, za to, że fabrykę kart otworzył w Warszawie. Zwrócił uwagę Izby kaszt. Szydłowski, że należałoby przy rekomendacyach wybadać, czy też na nazwisku kandydata nie cięży jakowa plama, bo oto np. ojciec Rafałowicza był bankrutem. Odparł Rzewuski: że syn za ojca odpowiadać nie ma, że Rafałowicz oddał nie małą ojczyźnie usługę, zakładając fabrykę kart, bo któż nie wie, jak wiele za karty wychodzi za granicę pieniędzy! Ten argument wystarczył, szlachectwo przyznano. Przyszła kolej na doktorów, chirurgów, nauczycieli, inżynierów, których razem z bankierami i kupcami nobilitowano 227, w ciągu listopada. Niektórym także, na szczególne zalecenie odpuszczono skartabellat[1]. »Przeszły tydzień, pisze

[1]) *Skartabel (ex charta belli)*, był to szlachcic nowy, dawniej za czyny wojenne kreowany, który dopiero w trzeciem pokoleniu stawał się

Król (10 listopada) zeszedł jedynie na przypuszczeniu do nobilitacyi dwóch patronów Barsa i Czecha; a wczoraj wcale niespodzianie, z kilkadziesiąt osób *unanimiter* indigenowano i nobilitowano. W dziwnym jakimś łaskawym humorze była cała Izba sejmująca«.

Te pospieszne nobilitacye budziły w kraju podziw i niezadowolenie. Opowiadał Seweryn Potocki, wróciwszy z Bracławia, że one obywatelom na prowincyi mocno się nie podobają, że klejnot szlachecki się pospolituje, że należałoby niewprzódy o zaleceniach decydować, aż każde będzie gruntownie rozważone, że najsłuszniej byłoby wezwać komisye Rzpltej (edukacyjną, wojskową itp.), iżby z grona swoich podkomendnych po 3 lub 4 kandydatów przedstawiły. Nie zważano na te przestrogi. »Alboż będzie ze szkodą Rzpltej (mówiono), gdy kilkanaście tysięcy cz. zł. przyjdzie do jej skarbu; zwłaszcza gdy się postawi warunek, iżby odpadał *eo ipso* od szlachectwa każdy, kto dyplomu w ciągu roku i sześciu niedziel nie wykupi«. I ten warunek w istocie postawiono. Prawo stemplowe z r. 1789 nakładało 500 dukatów taksy od dyplomu uszlachcenia, 1000 zaś jeżeli z odpuszczeniem skartabellatu; można więc było z tych nobilitacyj rachować na dochód około miliona złotych. Zdaje się jednak, że większa część nobilitowanych nie wyjęła swych dyplomów do końca sejmu z kancelaryi Rzpltej, poprzestając na tem, że ich nazwiska wpisane były do konstytucyi; że więc ta nadzieja dochodów zawiodła, a w opinii publicznej, mianowicie na prowin-

---

zdolny piastować urzędy szlacheckie. Konstytucya z r. 1736 pozwalała za większe zasługi, pomijać skartabellat *(praeciso scartabellatu)*. Było to znaczne podwyższenie nagrody, bo przypuszczało nowego szlachcica odrazu do pełności praw szlacheckich.

cyi, padł na sejm cień niekorzystny, iż ze sprzedaży szlachectwa szuka zysków dla skarbu państwa.

Była wszelako i dobra strona tej hojności Rzpltej. Dozwolono nowej szlachcie z bankierów, kupców i fabrykantów podniesionej, prowadzić nadal, bez utraty klejnotu, swoje przedsiębiorstwa, albowiem (jak mówi konstytucya), »sejm chciał ułatwić przystęp do szlachectwa tym, którzy odznaczyli się przez cnotę, umiejętność, a osobliwie przez założenie pożytecznych dla kraju manufaktur«; a kto z nich większą fabrykę zakładał, ten uwolniony od skartabellatu, nie jest we wnukach, ale osobiscie wszystkich praw szlacheckich dostępował. Krok to był ważny, zmiana uderzająca w wyobrażeniach szlacheckich, w pojmowaniu służby publicznej; od takiej uchwały do przyznania mieszczanom spółrządów w Rzpltej nie było już daleko. Była to pewnego rodzaju zapowiedź i niejako początek nowej epoki, w której nierównie liczniejsze niż dawniej, szeregi poczuć się miały do obowiązków polskiego obywatelstwa. — Dodać atoli musimy, że nie wszyscy tę sprawę w taki sposób pojmowali; i owszem, zdawało się niektórym, że sejm obdarzając szlachectwem naraz tak wielką liczbę mieszczan, nic innego nie miał na celu, jak właśnie wyciągnąć z ich grona tych wszystkich, co majątkiem, rozumem, stanowiskiem, przed innymi świecili; co tworzyli pierwsze zastępy i główną siłę podniesionego zeszłej jesieni miejskiego ruchu; że więc po odpadnienia tych naturalnych przywódzców, ruch ten upadnie, i mieszczanie nie otrzymają tego, co im się należy, a co sejm byłby zmuszony im przyznać. W tym duchu mianowicie odezwał się X. Jezierski. W bezimiennej swej broszurze, z wielką gwałtownością napisanej, gorzko bolejąc nad losem miast, jakoby opuszczonych, wzywa nową szlachtę, aby złożyła w ręce Sejmu te zdradzieckie zaszczyty, i stojąc przy swoich,

razem z nimi broniła sprawy tak zacnie podjętej[1]). Odpowiedziano mu równie gwałtownie, i z miejskiej i szlacheckiej strony, że bije na alarm bez potrzeby, że przedwcześnie straszy i żale swe rozwodzi, że rząd nie myślał bynajmniej nobilitacyami zapłacić zguby stanu miejskiego, że mają w nim wysokich obrońców, którzy ich słuszne żądania z pewnością przeprowadzą[1]). — Całkiem inny pogląd wyraża Kitowicz. »Król (mówi on), upatruje tylko pory sposobnej do wykonania swego zamysłu (to jest do utrzymania swej rodziny przy tronie), a skoro tę porę znajdzie upewnioną od przeszkód ze strony obcych gabinetów, natrze na szlachtę. Szlachta wzdrygnie się i oprze, a przeciw niej, gdy staną przy Królu nowo nobilitowani, miasta całkowite i *zasłużony wielce kozak Daniło Szczerbina*, z jednem i drugiem stem tysięcy kozaków, jak niegdyś Chmielnicki, to harda, stara szlachta, sama chcąca panować, widząc się otoczona zewsząd nierównie większą liczbą ludu krajowego, musi złożyć dumę rozkazującą i przyjąć wraz z drugimi, jarzmo królewskiej, najwyższej władzy. Takto, widzi mi się, wygląda polityka z odbytych niedawno nobilitacyj, a najbardziej z kozaka Szczerbiny«[2]). Pogląd Kitowicza, to jak wi-

[1]) *Głos na prędce do stanu miejskiego*, z dewizą: *Quomodo sedet civitas plena populo, facta est quasi vidua.*

[2]) *Zdanie obywatela WX. Litewskiego na pismo p. t. Głos na prędce do stanu miejskiego*, Warsz. 1791. — *Dorywczy rozbiór pisma p. t. Głos na prędce* etc. 1791.

[3]) *Pamiętniki do panow. Stanisława Augusta*, Poznań I, 188. Powiedzmy wszakże, że pod jednym względem, Kitowicz ma słuszność, to jest, kiedy się żali, iż Sejm rozkazał ową konstytucyą o Szczerbinie ogłosić z ambon po kościołach. „Ta hojność Rzpltej (mówi on), mogła się obejść baz kościoła i ambon, gdzie tylko Boga chwalą i tylko sług jego świętych, po śmierci takimi przez cuda objawionych, ogłaszają; mogła ta hojność być ogłoszona ludowi przez trąbę i woźnego, po miastach i miasteczkach, podczas targów i jarmarków, nareszcie przez uniwersały do grodów, a nie przez procesa od kościołów, których ile łacińskich, kozacy nie są człon-

dzimy, echo owej polityki ostrowidzów szlacheckich, którzy od dwóch wieków, w każdem usiłowaniu k podniesieniu klas niższych, dopatrywali się zdrady królewskiej.

Aż do połowy grudnia (1790) trwały sesye w Izbie, o których nie ma nic do powiedzenia. Uchwalono prawo o rugach poselskich, wnoszono projekta, które później miały być rozbierane, ale nic ważniejszego nie chciano rozpoczynać, dopóki nowi posłowie się nie zjadą; czekano. Przeto i my, powinnibyśmy skorzystać z tej pauzy i kończąc dzieje pierwszej części sejmu, obejrzeć pokrótce to wszystko, co w epoce opowiedzianej zrobiono. Aleśmy już to uczynili pod koniec zeszłego roku (1789), a od owej chwili, na prawdę mówiąc, nic dodatniego nie mamy do zapisania. W ciągu roku (1790) przybyło wiele prób na polu zagranicznej polityka, lecz wiele i rozczarowania. Przybyła przyjaźń pruska, traktatem zawarowana, która tak fatalnie zaważyła u schyłku na-

---

kami. — Lecz teraźniejszy Sejm bardzo znabożniał! Co ustanowi jaką konstytucyą, to z publikacyą onej, co tchu do kościoła. Niedawno czytaliśmy w kościołach uniwersał o oddawaniu skór, którego treść wszem wobec, ściągała się ku rzeźnikom chrześciańskim i żydom na rzeź bijącym. Jaka nieprzyzwoitość używać miejsca świętego do takiej profanacyi i czynić ją tam do żydów, gdzie oni znajdować się nie mogą! Wszystko to zakrawa na modelusz dyssendencki; ale nie wiem za co, kiedy Rzplta chwyta się katolickich zwyczajów, czemuż też i do luterskich kryptów i kalwińskich zborów nie ordynuje swoich uniwersałów, a nie do samych katolickich“. Tamże s. 185.

Ten dziwny zwyczaj posługiwania się kościołami i proboszczami katolickimi, w rzeczach czysto świeckich i administracyjnych, wprowadzony za Sejmu Czteroletniego, przetrwał upadek Rzpltej i ponowił się za Księstwa warszawskiego. Wymownie żali się na to X. arc. Raczyński w swojej bardzo nauczającej książce p. t.: *Sześcioletnia korespondencya władz duchownych z rządem świeckim Księstwa* (1818). Ta książka jest nader pożądanym materyałem dla historyków, którzy nie przestają na opowiadadaniu samych tylko spraw wojennych z owej epoki.

szych dziejów, a zaledwo sklejona, zamieniła się, wnet po umowie reichenbachskiej, w uczucie wzajemnego zawodu. Przybyły inne próby, jak układy z Turcyą, podwójnie kosztowne, bo i wydatku pieniężnego wymagały dużo i wzmogły ku nam niechęć Imperatorowej. — Przynajmniej od tego czasu nastało pewne otrzeźwienie przywódzców sejmowych; zwrócili się ku wewnętrznej naprawie Rzpltej, a spostrzegłszy że tu nic nie zbudują wbrew wyraźnej woli Króla, poczęli się zbliżać ku niemu. Ustała wojna ze Stanisławem Augustem, ustały nierozropne drażnienia sąsiadów, i to jest najważniejszy z tego rezultat, pierwszy zdrowego kierunku objaw; a choć nie przyszło jeszcze do szczerszego porozumienia się z Królam, wzięto się przecież raźniej do pracy. I wtedy dopiero spostrzeżono, ile jest gruzów do odwalenia, ile najszkodliwszych, bo domowych przeszkód do usunięcia, ile pytań nierozstrzygniętych a domagających się gwałtownie odpowiedzi.

A naprzód Rząd! Jak go złożyć, w jaki system utrafić, aby i krajowi dać potrzebną siłę i przełamać opozycyą w Sejmie i po za Sejmem? Jak urządzić i ustalić wszystkie organa służby publicznej, dotąd tylko przy Sejmie wiszące, temsamem prowizoryczne? Jak upewnić wybór następcy tronu; co powie na to kraj, co powie Elektor? Jak wzmocnić siłę skarbową Rzpltej, bez której siła wojenna *papierową* pozostać musi? Pytania nieskończenie ważne, na które Sejm nie umiał dać innej odpodzi, jak uchwalając dwukrotnie prorogacyą i powołując nowych reprezentantów narodu. Ci reprezentanci, jacyż oni będą, w jakim duchu pójdzie odtąd większość sejmowa, i czy zawsze dobre zamiary i postanowienia w gadulstwie i nieradności tonąć muszą?

A po za tym szeregiem pytań, stawiały się inne, niemniej ciężkie, chociaż się Sejm niemi nie zajmował. Czy długo jeszcze potrwa wojna turecka i czy Rosya

potrafi ją zakończyć, bez uwikłania się w nowe, jeszcze trudniejsze zapasy z Prusami i Anglią? A potem, jakie będzie stanowisko Imperatorowej wobec Rzpltej; czy nie upomni się o traktat złamany, o gwarancyą samowolnie odrzuconą? A ów *wielkomyślny* Król pruski, czy dochowa wówczas swej przyjaźni, na którą większość sejmowa tak mocno liczyła, nie czyniąc nic, aby ją podtrzymać; czy też przeciwnie, nie utkwi mu w pamięci owa uchwała z d. 5 września o *nierozerwalności* Rzpltej i o niemożności ustąpienia Gdańska i Torunia? Pytania złowrogie; w nich streszcza się poniekąd cała działalność Sejmu; bo do jednych dał okazyą, drugi sam postawił śmiało, i nierozwiązane przekazał następnej epoke i podwójnemu składowi Izby.

Z porządku chronologicznego, wypada wspomnieć w tem miejscu o wyroku wydanym na Ponińskiego, w ostatnich dniach marca. Szczegóły tego procesu nie obchodzą historyi Sejmu; wystarczy, jeżeli naznaczywszy w swojem miejscu początek, dopowiemy tutaj jego koniec[1]). Oddany w ręce sądu, Poniński chwycił się zrazu tej taktyki, iżby wciągając do procesu ludzi wysoko stojących, jako spółwinnych i kompromitując ich wraz z sobą, tem samem wyrok na siebie utrudnić. Gdy sąd odrzucił jego przypozwy, Poniński począł wynajdywać rozmaite kruczki prawnicze; lecz gdy i te nie pomogły, w kwietniu 1790, podał prośbę o amnestyą. Odrzucono ją, pozwolono mu tylko odpowiadać z wolnej stopy za poręką naprzód jego brata Kalixta, później posła Leszczyńskiego. Ale proces nie postępował wcale, bądź dlatego, że przyzywani przez obwinionego świadkowie nie stawiali się, bądź też, że komplet sądowy nie mógł się

[1]) *Sejm* I, §. 94.

zebrać; sam Suchorzewski, który na delatora był się dawniej ofiarował, dwanaście posiedzeń sądowych opuścił. D. 10 sierpnia (1790) Sejm wszedł w tę sprawę, i naganiając zwłokę, na wniosek Niemcewicza i Weyssenhofa rozkazał, aby sąd w komplecie, w jakim się znajdował, bez względu na świadków odwodowych, którzy się nie stawiali, indagacye z oskarżonym w ciągu dwóch tygodni zakończył, a w dwóch następnych wyrok ferował. Ogłoszony d. 1 września dekret brzmiał w tych słowach: »Sąd sejmowy, w. Adama Łodzia ks. Ponińskiego, pobsk. w. k., za nieprzyjaciela ojczyzny ogłasza, od czci, od klejnotu szlachectwa, od tytułu księstwa i od imienia Ponińskich odsądza, sprawowania urzędów podskarbiego oraz przeorstwa maltańskiego w Polsce, tudzież orderów i wszelkich zgoła zaszczytów ojczystych niegodnym uznaje i na wieczne wygnanie wskazuje; i aby nieodwłocznie w przeciągu 24 godzin z Warszawy na okopy przez wartę marszałkowską publicznie był odprowadzony, poleca, z granic Rzpltej ustąpić w ciągu czterech tygodni temuż Adamowi nakazuje i również powrotu do krajów Rzpltej na zawsze zakazuje, a to pod wolnem przez kogożkolwiek go schwytaniem i pod ucięciem jego głowy, w którymkolwiek sądzie, przez mistrza sprawiedliwości«.

Za mniejsze zbrodnie, Ościk i Zborowski dali gardło za króla Stefana pod miecz katowski. Sprawiedliwość, litera prawa, powaga rządu, moralny i polityczny interes Rzpltej i sama godność budzącego się do życia narodu, nakazywały Ponińskiemu ściąć głowę. Niestety, nie zdobyto się na tę konieczną surowość, przeciw której nikt wówczas nie byłby śmiał podnieść głosu; wiekowe nawyknienia przemogły! Jeden tylko Staszyc domagał się zasłużonej na zbrodniarza kary; nikt inny, prócz niego. Zaraz też pokazały się pierwsze

skutki tej fatalnej miękkości; dalsze miały przyjść niebawem!...

Na usilne prośby rodziny, odpuszczono mu publiczne wyprowadzenie z miasta. Wywieziono go wieczorem, po cichu, pod strażą, za rogatki wolskie, gdzie, jak opowiada Kitowicz, stała jego kareta i liczni przyjaciele, którymi, gdy go żołnierze odstąpili, został otoczony. »W asystencyi wielu karet i przyjaciół w nich siedzących, udał się do Chrzanowa, wsi syna swego, leżącej o pół mili od rogatki, formując w tej drodze nie tak smutne wygnanie, jak bardziej jaki wjazd paradny. W Chrzanowie ubrał się w mundur moskiewski, pobrał na siebie takież ordery, cieszył się i hulał z przyjaciółmi przez całą noc. Nazajutrz w Powązkach, w pałacu księżnej Lubomirskiej wdowy, w cudzych krajach bawiącej, dawał obiad na czterdzieści osób i *assemblé* przez kilka dni, na które codzień po kilkanaście karet z Warszawy przybywało. Nahulawszy się dowoli, odjechał do Lwowa«, gdzie do aktów austryackich zaniósł protestacyą przeciw sądowi i przeciw polityce Sejmu, wywracającej elekcyą i wolność republikańską.

Nie wiemy z kogo się składało to wesołe grono biesiadników, którzy pospieszyli zabawiać się z Ponińskim i lepiej że nie wiemy, boby tyleż imion, równie jak jego zbezczeszczonych, przyszło zapisać w historyi. Rozumiemy litość nad człowiekiem, którego dotknęła ręka sprawiedliwości, chwali się pomoc dana skazanemu — to są uczucia godne chrześcianina; ale bratać się z łotrem dopiero co osądzonym za zdradę kraju, ale bankietować z infamisem, od niego biesiady wykwintne przyjmować, tuż pod stolicą, w oczach tego sądu, który zbrdniarza ukarał, choć nie tak surowo, jakby należało — to już nie płochość, nie bezmyślność, to bezwstyd i sromota, na które niema dosyć słów potępienia i wzgardy. To *mane, tekel, fares*, na ścianach walącej

się Rzpltej. Zważona została na wadze i znaleziona w niej ważącą!... Co stanowiło, bodaj czy nie główną zaletę naszego obywatelstwa, to dbałość o dobre imię, chęć zaskarbienia sobie szacunku i miłości u ziemian i sąsiadów. Nikt się nie splamił w powiecie, żeby zaraz tej plamy drudzy nie uczuli i nie starali się jej zmazać, lub niegodnego z pośród siebie wyrzucić. Ta solidarność obywatelska, ta wzajemna straż poczciwego imienia, wynagradzała u nas wiele niedostatków socyalnych i politycznych; tworzyła spójnią, dawała wspólną podstawę jednostkom zbyt odosobnionym, których żadna władza w silniejsze nie ujmowała karby. Ale tutaj, cóż się stało z ową zacną, dobrej sławy strażą? I nikt się nie znalazł, coby, albo w Izbie, albo w prasie, albo z kazalnicy, ujął się za powagą sądu i Sejmu, i piętnując tę niecnotę, dał wyraz swej pogardzie i publicznemu oburzeniu! Gdyby w tem wyższem towarzystwie warszawskiem było choć kilka zacnych i poważnych matron, nigdyby do podobnego skandalu przyjść nie mogło! — I jak tu myśleć przy takim upadku wyższych sfer, przy takiem zuchwalstwie nikczemnych, miękkości i niezaradności lepszych — jak tu myśleć o możności utworzenia silnego rządu i wytrwałej obrony; jak uwierzyć w naprawę Rzpltej, w ratunek Ojczyzny? Rzekłbyś, że wszystko, co się działo w Sejmie, to tylko, komedya, w którą nikt nie wierzy, nikt o nią nie stoi, to tylko widowisko teatralne, które się wnet odmieni, skoro przyjdą inni aktorowie. I w rzeczy samej, gdy przyszła Targowica, rehabilitowano Ponińskiego...

Dekret zasądzający ex-podskarbiego zawierał następujące zastrzeżenie. »A ponieważ przekonany *Adam* za osobiste przeciw Ojczyźnie zbrodnie, na samą tylko osobę swoję ściągnął ukaranie, przeto też kary przez niego zasłużone pozostałej małżonce jego, dzieciom

i całemu domowi i familii książąt i urodzonych P
nińskich, nic dobrej sławie i honorowi uwłaczać n
mają — Sąd sejmowy zapewnia; a ktoby z wyżej w
rażonych i *Adamowi* dowiedzionych przewinień, f
milii ur. Ponińskich na dobrej sławie uwłaczać p
ważył się, takowego (Sąd) winnym kar na potwarcó
deklaruje«.

ROZDZIAŁ V.

SEJM W PODWÓJNYM SKŁADZIE.

(Grudzień 1790 — Kwiecień 1791).

---

§. 166.

Lauda sejmikowe.

(Listopad 1790)

Po uchwale październikowej, która zwołanie sejmików na dzień 15 listopada postanowiła, wcześnie zaczęły się zwykłe starania przygotowawcze Król wyznaczył kierowników na każde województwo lub ziemię; w niektóre miejsca wyprawił umyślnych od siebie[1]). Prócz

---

[1]) W woj. *krakowskiem* miał kierować sejmikiem wda Małachowski i podk. Michałowski; w *sandomirskiem* wda Sołtyk; w *lubelskiem* ks. jł. Czartoryski; w ziemi *chełmskiej* kaszt. Poletyło; w *wołyńskiem* ks. wda Sanguszko, ks. jł. Lubomirski i kaszt. Młocki; w *kijowskiem* exwda Stempkowski i podk. Bierzyński; w *bracławskiem* wda Grocholski i star. Chołoniewski; w *podolskiem* podk. Lipiński; w *poznańskiem* i *kaliskiem* wda Mielżyński i jł. Gorzeński; w *sieradzkiem* kaszt. Biernacki; w *łęczyckiem* wda Gadomski i podkom. Stokowski; w ziemi *wieluńskiej* kaszt. Karnicki; w ziemi *warszawskiej* podk. Sobolewski; w ziemi *łomżyńskiej* podk. Skarzyński, szamb. Czarnek i stoln. Drewnowski; w ziemi *dobrzyńskiej* stoln. Chełmicki. — Litwę mieli sobie poruczoną podsk. Dziekoński, pisarz Morykoni, podk. Jundziłł, marsz. Wolner i Oskierko; prócz tego do poje-

uniwersałów zwoławczych, porozsyłał listy poufne, w kt-rych swoję i Stanów myśl tłómaczył. »Za pierwszy (p-sze on), pryncypalny objekt instrukcyi, żądam widzie- aby posłowie byli obowiązani *ante omnia* do uczynieni- akcesu do teraźniejszej konfederacyi sejmowej, pod t- miż cnotliwemi laskami, które jej użytecznie przodkował- dotychczas. — A gdy tenże Sejm zalecił wszystkim wo-jewództwom, ziemiom i powiatom, obrać następcę tron- za życia mego, ja, kładąc na stronę wszelkie osobist- względy, któremi mnie od tego zamiaru odwieść usiłowano, oświadczam, że przekładając dobro ojczyzny moje- nad wszelki interes własny, a nie chcąc, aby dzień śmierci mojej stał się okazyą i początkiem wojny domowej, a przeto ruiny kraju, sam jestem jednomyślny wedle zalecenia i zaleconego od sejmu. Zresztą tak rozumiem, że zacni województwa... obywatele będą mieli sobie przytomną dawnę maksymę: *sapientem mittas, parum ei dicas*, i że więc wielością instrukcyj obciążać nie będą posłów swoich, ufając ich światłu i sumieniu«[1].

Akces do konfederacyi i wybór następcy tronu w osobie Elektora saskiego, te były dwa główne żądania królewskie, mające na celu ubezpieczenie kierunku polityki sejmowej; do których dołączał trzecie, mniej ważne, iżby obywatele mnogością instrukcyj nie utrudniali dalszych obrad Sejmu. Atoli, ów wybór Fr. Augusta, który Król doradzał, i to za życia swego, wydawał się czemś tak nadzwyczajnem, tak przeciwnem interesom królewskim, iż szukano w nim jakiejś ukrytej przyczyny. Jedni domyślali się, że Król chce złożyć ko-

---

dynczych powiatów; w *smoleńskiem* Wawrzecki podk. i Osipowski podk.; w *pińskiem* chor. Kurzeniecki; w *inflanckiem* kaszt. Plater; w *mińskiem* chor. Bykowski; w *połockiem* kaszt. Sielicki. Wyznaczonych do innych ziem nie znamy.

[1] Br. Zaleski: *Korespondencya krajowa St. Augusta*, 1784—1792; rozdział „Sejmiki 1790“, w *Roczn. Tow. hist. parys.* Poznań, 1872.

ronę i przenieść się na resztę życia do Włoch, drudzy przypuszczając, że pozostanie na tronie, ostrzegali go, że sobie zatruje ostatnie lata swego panowania. Nie chcąc, by te domysły wstrzymywały jego przyjaciół od przyjęcia zaleceń sejmowych, Stanisław August umyślił rzecz bliżej wyjaśnić. »Bardzo trafnie WPan powiedziałeś (pisze on do jednego ze swych wysłanników), iż nie wierzysz temu, żebym ja miał myśleć o złożeniu korony i kończeniu życia za granicą. Jestto wierutna bajka, do której chyba to mogło dać powód, że doktorowie ustawicznie na mnie nalegają, ażebym kiedyż tedyż użył wód mineralnych, czyli niemieckich, czyli włoskich, a mianowicie w Pizie. I kto wie, jeżeli po zupełnem ukończeniu toczących się interesów Rzpltej, nie będę prosił tejże Rzpltej o pozwolenie wyjechania za granicę na kilka miesięcy, jak król Władysław IV. Ale i ten zamysł zostaje jeszcze wielce *sub dubio*, mimo potrzeby ratowania zdrowia mego. Przejdzie pewno rok i drugi, nim ja się szczerze do tego wezmę. A przecież niebytność kilkumiesięczna i całowieczna, są to rzeczy cale różne. — Cokolwiek zaś w uniwersałach moich, stosownie do woli Sejmu, zobaczą województwa, ziemie i powiaty, to *nullo titulo* mnie za grzech ani przestępstwo poczytane być nie powinno, gdyż prawniej i sumienniej król polski postępować nie może, jak gdy szczerze trzyma się wyroków sejmowych. — Doszły mnie już teraz, i dochodzą codzienne przestrogi, ukazujące mi największe niebezpieczeństwo, nietylko względem utrzymania korony, ale nawet i życia, jeżeli następca mój do tronu polskiego będzie wyznaczony za życia mego. Ja na to odpowiedziałem tylekroć prywatnie i publicznie, na Sejmie nawet, że gdy ojczyznę bardziej kocham nad siebie samego, tego najbardziej pragnę, aby moja śmierć nie stała się epoką wojny domowej, a przeto nieszczęścia powszechnego ojczyzny. A więc, mego sposobu myślenia w tem

przed nikim nie taję. — Nadewszystko tego jednak żądam, aby rozdwojenia w kraju naszym nie było, aby żaden cień rekonfederacyi przeciwko naszej, sejmowej, dopuszczonym nie był. Tego WPan strzeż najpilniej. Wszakże to każdy znać powinien, że byle się imię zrodziło partyi przeciwnej robotom sejmowym, to samo zaraz da powód i łatwość zagranicznym wprowadzić na nowo i wojsko i influencyę, i przemagania swoje do nas. A już tego żaden dobry Polak nie chce«[1].

Król, jak widzimy, największy kładł nacisk na to, że z Sejmem jest nierozłączny i że kraj nic lepszego uczynić nie może, jak tylko takich posłów i takie spisać instrukcye, przy których czynności obecnego Sejmu do szczęśliwego końca doprowadzićby można. Pomagali mu w tem szczerze przywódzcy sejmowi. Ks. jenerał z. pod. wybrał się do Lublina, aby pilnować tamtejszego sejmiku; Stan. Potocki wyjechał do Wiednia, aby powstrzymać Szczęsnego od dalszej szkodliwej agitacyi i oddzielić go od hetm. Rzewuskiego; inni w inne udali się okolice. Popierał go także ze swej strony hr. Goltz, w obawie, aby stronnictwo rosyjskie nie wzmocniło się przy nowych wyborach; a lubo sam zbyt wiele przywiązywał wagi do swoich zachodów i wmawiał w siebie, że jak niegdyś Lucchesini, będzie ogólną robotą kierował, niemniej przecież w swoich raportach przyznawał, że Król i naczelnicy sejmowi nie zaniedbują nic, coby mogło upewnić pomyślny rezultat sejmików[2].

Kraj był zgodnie i spokojnie usposobiony, nikt w nim nie mącił, poselstwo rosyjskie zachowało się tak cicho, jakby go nie było; prócz znanych manifestów Szczęsnego i Rzewuskiego, żadnego głosu opozycyi i niezadowolenia nie było słychać zniskąd. »Wiado-

1) Bron. Zaleski, tamże.
2) Raporta z 17, 18, 20 i 27 października.

mości z prowincyi są najlepsze (donosi Goltz), a zresztą to rzecz wiadoma, że Król, kiedy zechce, to może zapewnić większość partyi patryotycznej. Naród zadowolony jest z czynności Sejmu, nie czuje ciężaru podatków, choć niektóre są uciskające«[1]). — O jedne tylko województwa ruskie należało się obawiać, a mianowicie o Wołyń i Bracławskie, gdzie wielka ilość szlachty czynszowej zdolna była przeważyć opinią światlejszą, i zkąd jedynie mogło wyjść hasło do rekonfederacyi, której malkontenci wiedeńscy z utęsknieniem wyczekiwali. Zjechał na Wołyń Antoni Puławski, ex-konfederata barski, prosto z obozu rosyjskiego, gdzie go Potemkin z wielką dystynkcyą przyjmował, darem stu koni opatrzył a także i w znaczne pieniądze dla forsowania na sejmiku[2]). Okrzyknięty marszałkiem, popierany przez kaszt. Rzyszczewskiego i Świętosławskiego, zawładnął tłumem szlachty, tem łatwiej, że ks. wojewoda Sanguszko i ks. jen. lubomirski, lubo od Króla do straży interesów sejmowych uproszeni, zbyt słaby stawiali mu opór. Kaszt. Rzyszczewski powiedział gwałtowną mowę przeciw sukcesyi, czem tak szlachtę zapalił, że nikt z przeciwnego obozu odezwać się nie śmiał. Zamyślano już o tem, aby posłów nie wybierać i od konfederacyi warszawskiej się odłączyć; ledwo zdołano powstrzymać zebranych od tak gwałtownej rezolucyi. Stanęło laudum, jakie Puławski podyktował. W niem oświadcza województwo wołyńskie, że Sejm przedłużając samowolnie swoje czynności, prawom narodu ubliżył, i aby nadal tego nie czynił, zastrzega; w przeciwnym razie posłom swoim Warszawę opuścić i do domu powrócić przykazuje; wolną elekcyą królów waruje na zawsze; na wy-

---

[1]) Raport 30 paździeznika.

[2]) De Caché mówi o 15 tys. duk. przywiezionych od Potemkina. Rap. 30 listop. Cyfra wydaje się przesadną.

branie następcy tronu za życia panującego króla nie pozwala; cudzoziemców i indygenów od r. 1764 od tron wyłącza; wszelkie ścieśnienie praw i wolności szlacheckich, a zatem i usunięcie nieposesyonatów od sejmikowania najmocniej potępia; pisma X. Kołłątaja, do obalenia prerogatyw szlacheckich dążące nagania, i aby ich autor do odpowiedzialności był pociągnięty, żąda. Jednem słowem, co za czasów saskich było powszechnem szlachty przekonaniem i co później znalazło swój wyraz w konfederacyi targowickiej, to sejmik wołyński w swem laudum zamieścił.

Niemniej burzliwym był sejmik winnicki (bracławski). Starły się tam dwa prądy: Szczęsnego, przez Moszczeńskich reprezentowany, i królewski, przez Grocholskich i star. Chołoniewskiego. Król dla wzmocnienia sejmowego stronnictwa, mianował kaszt. Grocholskiego wojewodą, a chor. Czetwertyńskiego kasztelanem bracławskim. Wnet po zagajeniu sejmiku wykrzyknął Moszczeński (jen. adj.), że tego, coby za dziedzictwem tronu się oświadczał, należałoby rozsiekać i spalić na stosie. Pomimo to, Konopacki odważnie głos za sukcesyą podniósł, dowodząc, że bezkrólewia kraj niszczą, wolności szkodzą, i tylko nieprzyjaciołom ojczyzny służą. Zerwał się na niego z dobytym kordem Ign. Moszczeński; mowcę zakrzyczano, ale się z manifestem Szczęsnego i het. Rzewuskiego, protestuje przeciw sukcesyi tronu, oraz przeciw wszelkim innowacyom, chcącym Rzpltą przemienić w monarchią; druga, zgadza się na następcę tronu w osobie Elektora, a gdyby ten nie przyjął, odnieść się do województw nakazuje; odmawia koronie sankcyi uchwał sejmowych, nie dopuszcza ustanowienia Straży, a za to królowi interesa zagraniczne oddaje. Ta ostatnia pozyskawszy znaczniejszą liczbę podpisów, za legalną uznaną została. Donosząc o niej Królowi, star. Chołoniewski tę uwagę dodaje, »że gdyby

Szcz. Potocki w swoim manifeście poprzestał był na samem zaskarżeniu sukcesyi tronu, którą Deputacya rządowa wnosi, a nie przyganiał zarazem inszym czynnościom Sejmu, mało kto z obywateli z nimby się nie pisał, tak to samo zaproponowanie sukcesyi tronu dla jednej familii, przeciwne we wszystkich sprawia wrażenie«[1]).

Osobliwszą mieszaninę żądań roztropnych i niedorzecznych przedstawia laudum żytomirskie (kijowskie). Jedyne z pośród ruskich, województwo to upoważniło sejm nietylko do wybrania Elektora następcą, ale i do oddania mu korony tytułem dziedzicznym (większością 800 głosów przeciw 80); zarazem przezornie orzekło, że konfederacya trwać ma aż do ukończenia formy rządu, i wojen ościennych; odpowiadając zaś na manifesta malkontentów, kazało zawezwać wszystkich bawiących za granicą, by wracali do kraju, pod karą konfiskaty dóbr. Ale zarazem władzę królewską tak dalece obcina, że nie wiedzieć po co miałaby ona nadal pozostać. Zdaniem obywateli kijowskich, skarb, wojsko, policya, nawet interesa zagraniczne, nie do króla ale do narodu należeć mają; podobnież i nominacya senatorów i urzędników województwom ma być przyznana[2]). — Mniej więcej, w tym samym kierunku poszło województwo podolskie. Sejmik kamieniecki przyzwolił na wybór Elektora, jeżeli przyjmie pakta konwenta, materyą sukcesyi do decyzyi województw pozostawił; władzę wykonawczą do tego stopnia dla narodu zastrzega, że nawet nominacyą członków najwyższych komisyj Rzpltej (woj-

[1]) Bron. Zaleski, tamże.

[2]) Ochocki, w swoich *Pamiętnikach* (1, 17) zostawił opis tego sejmiku, ale jak mało prawdziwem jest jego opowiadanie, można przekonać się z relacyj, które o tem zebraniu czynią Królowi, ex-wda Stempkowski i podkom. Bierzyński; w *Korespondencyi krajowej Króla*, Br. Zaleskiego.

skowej, skarbowej itd.) nie sejmowi ale sejmikom pragnie powierzyć.

Z wyjątkiem sejmiku wołyńskiego, wszystkie inne z Korony i z Litwy przyzwoliły na wybór następcy tronu, pochwalając zalecenie sejmowe. Kraj, można powiedzieć, jednomyślnie na Elektora saskiego się zgadzał. Inaczej rzecz się miała z sukcesyą. Na 55 sejmików, pięć tylko oświadczyło się za dziedzicznością korony: krakowski, płocki i kijowski, a na Litwie dwa, których nazwisk nie wiemy[1]). Nie udało sią ks. Czarto-

[1]) Co do sejmików, wielka u nas panowała rozmaitość; w Małopolsce, każde województwo miało zazwyczaj jeden sejmik; na Litwie, co powiat to sejmik; w Wielkopolsce, jeszcze większa niejednostajność. Zadaliśmy sobie dużo pracy, do której i bieglejszych od nas przyzywaliśmy pomocy, aby dojść do wykazu: ile było po pierwszym podziale sejmików, dzie się odbywały i ilu wybierały posłów. Podajemy ten wykaz dlatego, żeśmy nigdzie dokładniejszego nie spotkali, chociaż co do niektórych (zwłaszcza na Litwie), nie jesteśmy wolni od wątpliwości.

Wielkopolska:

Sejmik	szredzki (na trzy województwa: poznańskie, kaliskie i gnieźnieńskie) posłów	20
„	sieradzki (w Szadku)	4
„	wieluński	2
„	łęczycki	4
„	brzezko-kujawski (w Radziejowie)	2
„	inowrocławski (w Radziejowie)	2
„	dobrzyński (w Lipnie)	2
„	płocki (w Raciążu)	4

Księstwo Mazowieckie:

Sejmik	czerski	2
„	warszawski	2
„	wizki	2
„	wyszogrodzki	2
„	zakroczymski	2
„	ciechanowski	2
„	łomżyński	2
„	rożański	2

ryskiemu, pomimo usilnych starań, wprowadzić sukcesyi tronu do laudów **lubelskich**; w **Opatowie** (sandomirskie) ona przepadła, jakkolwiek nieznaczną większością (206 kresek przeciw 192). »Naród nie chce sukcesyi (pisze hr. Goltz) to rzecz niewątpliwa, ten projekt jest

---

Sejmik liwski		2
„ nurski		2
	Województwo rawskie:	
Sejmik rawski		2
„ sochaczewski		2
„ gostyński		2
Sejmików 21		posłów 66
Małopolska:		
Sejmik proszowicki	(województwo krakowskie)	8
„ opatowski	(„ sandomirskie)	7
„ lubelski	(„ lubelskie)	6
Sejmiki drohicki i mielnicki	(w. podlaskie)	4
Sejmik brański	(ziemia bielska)	2
„ żytomirski	(województwo kijowskie)	6
„ chełmski	(„ ruskie)	2
„ łucki	(„ wołyńskie)	6
„ kamieniecki	(„ podolskie)	6
„ winnicki	(„ bracławskie)	6
„ włodzimirski	(„ czernichowskie)	4
Sejmików 11		posłów 57
Litwa:		
	Województwo wileńskie:	
Sejmik wileński		2
„ oszmiański		2
„ lidzki		2
„ wiłkomirski		2
„ brasławski		2
	Województwo trockie:	
Sejmik trocki		2
„ grodzieński		2
„ kowieński		2
„ upitski		2

[illegible] inaczej będzie za lat [illegible] Polak ciężko będzie [illegible] sprzeciwiły [illegible] przywilejie na elekcyą [illegible] i owszem,

[illegible]

[illegible]	6

[illegible]

[illegible]	2
[illegible]	2
[illegible]	2

[illegible]

[illegible]	2
[illegible]	2

[illegible]

[illegible]	2
[illegible]	2
[illegible]	2

[illegible]

[illegible] w [illegible] na woj. smoleńskie	4
[illegible]	2
[illegible] na woj. witebskie	2
[illegible]	6
[illegible] posłów	54

Zebranie

Wielkopolska —	sejmików 22	posłów	66
Małopolska —	„ 22	„	57
Litwa i Inflanty	„ 22	„	55
Razem sejmików 55		posłów	177

Tej niejednostajności położono koniec prawem o sejmikach z dnia 24 marca 1791, które dla każdej prowincyi po 68 posłów wyznaczało (razem 204), ale ustawę tę, jak wszystkie konstytucye Sejmu czteroletniego, Targowica uchyliła.

[1]) Raport 20 listop.

znaczna częsć laudów zastrzegła, by Elektor dopiero wtedy za przyszłego króla był uznany, gdy pakta konwenta podpisze i gdy forma rządu będzie zakończoną; jeśliby zaś korony nie przyjął lub na podane sobie pakta konwenta podpisze i gdy forma rządu będzie zakończoną; jeśliby zaś korony nie przyjął lub na podane sobie pakta konwenta się nie zgodził, Sejm nic nie decydując, ma się odnieść do województw.

Wbrew zaleceniom Stan. Augusta, który radził być treściwym w instrukcyach, znaczna liczba sejmików spisała obszerne dokumenta, po czterdzieści i więcej punktów liczące. Krom miejscowych rekomendacyj, najczęściej w nich spotkać można żale na podatek skórny, wraz żądaniem by go innym zastąpić; nierzadko upomnienia, iżby praw i wolności szlacheckich w niczem nie naruszać; kilka razy zastrzeżenie, aby mieszczanom nic nie przyznawać, a władzę dziedziców nad poddanymi w całości utrzymać; nadto, aby wojsko, a zwłaszcza kawaleryą narodową, z pod władzy króla usunąć; aby senatorowie porówno z posłami byli obowiązani do relacyj na sejmikach; aby sejm nie ważył się nikomu ustępować portów, miast albo ziem, i aby prawo kardynalne, które w tym względzie już zapadło, bezwłocznie było oblatowane. — Całkiem niespodzianie w wielu miejscach spadły gromy na komisyą edukacyjhą; a były do tego dwa różne powody. Deputacya rządowa, mówiąc w swym projekcie o stopniach i warunkach urzędów w Rzpltej wspomniała, że rektor i profesorowie Akademii mają dawać kandydatom świadectwo uzdolnienia. Chociaż tu miano na myśli jedynie początkujących kandydatów, od których domagano się porządnego ukończenia szkół, ta nowość niemniej przecież bardzo szlachtę obeszła; z oburzeniem mówiono o niej na Sejmie, a na sejmikach jeszcze mocniej »ta arogancya« Akademii zrażała. — Ale prócz niej była jeszcze druga racya. X. Łuskina, ex-

tu większość decyduje«. Snać Sapieha pomiarkował, że uledz trzeba, gdyż zawołał: »Niech więc idzie turnus dla uniknienia kłótni, a my usprawiedlimy się przed publicznością«. »Wtedy, (pisze Stanisław August), Mniszech dał głos ks. Referendarzowi do odczytania propozycyi i turnus się zaczął, lubo jeszcze *opponentes* krzyczeli; a między nimi najbardziej stary Wybranowski (lubelski), który po staroświecku bywa często *turbator chori*, osobliwie kiedy, jak teraz, ks. Adam jest *absens*«. Wotowanie przeciągało się do 4-ej zrana; większość 128 przeciw 81 zdecydowała, że propozycya Rożnowskiego ma pójść pod obrady, »a co jest pierwszym cudem na tym sejmie (dodaje Król), że i w sekretnych kreskach nie było odmiany«[1]).

Posiedzenie trwało godzin szesnaście; smutne świadectwo dla nowego porządku sejmowania. Ale przyznajmy, że Małachowski, przy całej swojej zacności, dziwnie był nieśmiałym i niezaradnym marszałkiem. Wobec opozycyi, choćby jednego posła, żadnego wniosku utrzymać nie śmiał, i chociaż nowa ustawa dozwalała dwa razy, co najwięcej, przemawiać, on cierpiał, że wielu odzywało się kilkakrotnie, a sam kolega jego, Sapieha, ośm razy w ciągu tej dyskusyi głos zabierał. — Nie lepiej poszło na następnem posiedzeniu (7 stycznia). Izba miała odpowiedzieć na pytanie Rożnowskiego: czy od sejmików, czy od praw kardynalnych zaczynać należy? »Trzynaście godzin (pisze Król), zeszło nam wczoraj na głosowaniu 250 osób. Zaledwo trzecia część kontentowała się wotowaniem prostem: *affirmative* albo *negative*. Musieliśmy wysłuchać ze sto sześćdziesiąt oracyj krótszych lub dłuższych. W konkluzyi, 174 kresek kazało zacząć reformę rządu od sejmików, a tylko

[1]) List do Debolego 3 stycz. 1791.

80 od kontynuacyi kardynalnych praw. Dla różnych powodów lepiej, że tak się stało... Ale jeżeli tak długim i pracowitym sposobem każdy krok teraźniejszego podwojonego sejmu trzeba będzie stawiać, to nie wiem, jak siły i zdrowia wystarczą, osobliwie nam, którzy już od dwóch lat sejmujemy« [1]). Snać, za mało się przyda uchwalać nowe, albo zmieniać dawne prawa, jeśli nie zmieni się usposobienie tych, co ich słuchać mają.

Zanotujmy, że na tem samem posiedzeniu (7 stycznia), pod naciskiem prawie powszechnym, Marszałek zmuszony był do przyrzeczenia, że każe wpisać do grodu jedenaście artykułów praw kardynalnych w roku zeszłym uchwalonych, między któremi znajdował się ów art. V, który nie dozwalał cesyi albo zamiany żadnego miasta ani części Rzpltej. Upadła w ten sposób możność skutecznego przeprowadzenia negocyacyi o Gdańsk, którą Hailes właśnie rozpoczynał, a tem samem znikła nadzieja ubezpieczenia lepszego stosunku z Prusami.

§. 168.

Epizody sejmowe: Pałac ambasady rosyjskiej. Komedya: Powrót Posła. — Prawo o sejmikach.

Trzeba było jeszcze nowej dwudniowej dyskusyi, aby dalszy porządek obrad ustalić. Dnia 11 stycznia zgodzono się, że w pierwszym tygodniu każdego miesiąca, Stany słuchać będą egzaminu dykasteryj rządowych, dopóki takowego nie ukończą, następne zaś tygodnie poświęcą prawodawstwu. Powołano do zdania sprawy obie komisye skarbowe, koronną i litewską, które nie otrzymały dotąd pokwitowania za dwulecie przedsej-

[1]) List z 8 stycznia.

mowe (1786 i 1788). W imieniu Deputacyi examinacyjnej, czytał relacyą o skarbie koronnym kaszt. Morski, o litewskim Butrymowicz; lecz że te relacye wraz z rozprawami, do których dały powód, ciągnęły się aż do czerwca [1]), będzie miejsce w swoim czasie o nich pomówić. Tu wspomnijmy tylko o wypadku, który daje rys charakterystyczny, i epoki obecnej, i dopiero co minionej.

W r. 1768, Repnin wymógł na Delegacyi sejmowej uchwałę, nakazującą Komisyi skarbowej, aby kupiła dla posła rosyjskiego pałac, jaki on »dla siebie i dla swoich następców za wygodny upatrzy«, za cenę, która nie ma przejść trzydziestu tysięcy dukatów, a prócz tego, aby obmyśliła fundusz »na jego reparacyą i konserwacyą«; dopóki zaś to nie nastąpi, skarb ma wypłacać dwadzieścia pięć tysięcy zł. na najem mieszkania. W zamieszaniu, które wnet potem Rzpltę ogarnęło, uchwała poszła w zapomnienie, pałacu nie kupiono. Nikt o nim nie wspomniał na sejmie podziałowym; w rok później (1776), obmyślono tylko fundusz na mieszkanie ambasadora. Można było mniemać, że konstytucya o kupnie pałacu uległa przedawnieniu, kiedy niespodzianie, odnowił ją Stackelberg w r. 1787. Wróciwszy z Kijowa, gdzie aż do zadziwienia potulnym był dworakiem, w Warszawie uczuł się znowu prokonsulem wszechwładnym, i zapragnął wspanialszej dla siebie rezydencyi, odpowiednej dominującemu, jakie zajmował stanowisku. Poniński podsunął mu myśl, że jego pałac, dawniej Brühlowski, najlepiejby się nadał ku temu przeznaczeniu; zaczem Stackelberg przesłał notę do Rady Nieustającej, z żądaniem wygodniejszego dla siebie mieszkania; przyszedłszy zaś na sesyą Departamentu spraw zagr., wyraził chęć, iżby

---

[1]) Styczeń: 12, 14, 17, 18, 19; luty: 3, 4, 5, 7, 8; marzec: 18, 21, 22, 23; kwiecień: 8, 11, 12; czerwiec: 9.

pałac Ponińskiego był dla niego kupiony [1]). Rada Nieustająca odmówić nie śmiała, i opierając się, jakoby, na konstytucyi r. 1768, zleciła nabyć wspomniony gmach, za cenę 30 tys. dukatów. Wprawdzie Poniński żądał więcej, lecz trudność tę Król usunął, dodając ze swego »dla ukontentowania ambasadora«, czego nie dostawało do asygnowanej sumy [2]). Przybyło innych dodatków; na stajnie 78.000 zł., na umeblowanie 422.000 zł.; tak, że oprócz sekretnej dopłaty królewskiej, której cyfry nie znamy, ta fantazya Stackelberga kosztowała Rzpltę poważną sumę 1,040.000 zł. — Zanotować wszakże wypada, że nie wszystkim ów proceder Rady Nieustającej wydał się legalny. Dwaj członkowie komisyi skarbowej, Kossowski, podsk. nadw. i Tadeusz Czacki, objawili mniemanie, że rezolucya Rady nie opiera się na dość pewnym fundamencie; że konstytucya z roku 1768 straciła moc obowiązującą, gdyż następne sejmy wyznaczyły jedynie fundusz na czynsz mieszkalny, nic o kupnie pałacu nie wspominając, a nadto, gdy przykazały, iżby wszystkie superaty skarbowe obracane były na pomnożenie wojska. Atoli, wobec żądania Ambasadora, takowe skrupuły wydały się niewczesne; Rada pozostała przy swojem, a Kossowski i Czacki przesłali do aktów Komisyi swój rozpis.

Z tego tedy tak znacznego wydatku, Komisya skarbowa miała obecnie usprawiedliwić się. Morski odczytawszy wszystkie dokumenta od tej sprawy odnoszące się, oznajmił, że Deputacya egzaminacyjna nie czuła się w prawie ani dać, ani odmówić pokwitowania i rzecz całą składa pod najwyższą decyzyą Stanów. Decyzya

[1]) Korespondencya R. N. z Kom. skarb. ogłoszona w *Relacyi Morskiego*. Cz. I.

[2]) List do Kicińskiego, 29 maja 1787. *Ost. lata panow. Stan. Aug.* II, 54.

była niełatwa, bo brakowało także w. podskarbiego, Ponińskiego, który wówczas był już bannitą, Adamem. Pomimo to, poruszył tę sprawę Kaz. Rzewuski, co Króla mocno dotknęło; i przywoławszy go do siebie, wymógł on na Pisarzu polnym obietnicę, iż jej popierać więcej nie będzie (13 stycznia). »Kiedy Rzewuski zelował onegdaj przeciw Moskwie, arbiter jeden, z chełmskiego, w tyle jego siedzący, rzekł półgłosem: patrzałem na to, gdy ten sam p. Rzewuski komenderował żołnierzom moskiewskim podczas sejmiku w chełmskiem. Tej anegdoty (pisze Król), nie wyrzucałem Rzewuskiemu, tylkom mu powiedział: »WPan jesteś z tych, za którymi najprzykrzej dokuczał mi nieraz Stackelberg. — *On:* wtenczas nie było innej drogi. — *Ja:* Ta odpowiedź powinna uniewinnić tych wszystkich, którzy w czemkolwiek dogadzali Stackelbergowi. — A WPan nie masz roli urzędowego cenzora lub instygatora przeciw komisarzom skarbowym, którzy mieli obowiązek słuchać Rady Nieustającej, Finalnie dokładam to, że mam za szkodliwe wszystkie takowe mocye, dążące do wynajdywania grzesznych w przeszłym czasie, osobliwie o moskalstwo, bo cały kraj przez lat kilkanaście był w tym grzechu. A chcieć kogożkolwiek o to prześladować, jestto otwierać drogę do proskrypcyj Sylli i Maryusza. Żadne prawo roztropne i sprawiedliwe nie powinno bić w tył; inaczej ci, którzy dziś będą intrygatorami, może za rok podlegać będą wzajemnej zemście, i tak bez końca, sami będziemy się gubili« [1]).

Na chwilę przycichła sprawa, ale przypomniano ją w kilka tygodni później, przy dalszym egzaminie skarbowym. Posłowie Mielżyński, Jasiński i Dembiński domagali się, aby ci wszyscy, co głosowali bądź w Radzie, bądź w Komisyi skarbowej, za rzeczonym

[1]) List do Debolego 15 stycznia.

wydatkiem, byli obowiązani zwrócić go Rzpltej, za co będą mogli zachować pałac, stajnie i meble ambasadora. Odpowiadał Naruszewicz, że nie godzi się karać komisarzy skarbowych, iż byli posłusznymi Radzie, bo to było ich obowiązkiem, a Rada najsroższą poniosła karę, bo ją skasowano; przydawał Zajączek, że nie magistratury, ale siebie samych obwiniać musimy, bośmy wszyscy wówczas byli winni i wszyscy zasłużyliśmy na karę. I owszem, widząc przemoc uciskającą naród, magistratury musiały głaskać Moskwę a nie drażnić jej; więc w tem dogodzeniu pewno nie uchybiły. Ale te argumenta nie skutkowały. Przemówił Król: »Wnoszę prośbę do Stanów, aby nie ostrością, lecz sprawiedliwością i łagodnością w tej decyzyi rządzić się chciały. Nie chcę przypominać, w jakim stanie ojczyzna nasza znajdowała się wówczas; powiem tylko, że od r. 1775 wciąż obijał się o moje uszy ten głos: »jeżeli nie będziecie okazywali powolności dla żądań naszych, Polska nie ochroni się od niebezpieczeństwa nowego podziału, bo od nas tylko zależy przyzwolić na nową zmowę«. Te to słowa dotkliwe były przymusem do tego i do wielu podobnych kroków. Lecz z drugiej strony, nie chcę, aby cierpiał ubogi skarb Rzpltej, i dlatego pragną nagrodzić tę stratę własną ofiarą. Po ludzku mówiąc, spodziewam się jeszcze żyć lat dziesięć. Niech więc przez lat dziesięć, z pensyi, którą mi wypłacają skarby koronny i litewski, 100.000 zł. corocznie odtrąconych zostanie, a tak ów milion wróci się do skarbu Rzpltej. Czynię ten dar, ale pod kondycyą, aby przy kwicie, żadna cecha skazy nie dotykała komisyi skarbowej«.

Nie można zaprzeczyć, że Król w tym razie postąpił szlachetnie, skoro nie dopuszczał, aby insi cierpieli za krok, na który on także przyzwolił. Stany oceniły jak należy piękną stronę ofiary, ale znając niedo-

statek Stan. Augusta, propozycyi jego przyjąć nie chciały. Byli i tacy, którzy upierali się, by nie kto inny, tylko komisya skarbowa płaciła. Proponował bisk. Cieciszewski, aby do pałacu tego przenieść Bibliotekę Załuskich, gdyż ona w swoim gmachu złe ma pomieszczenie. Przypomniał Strojnowski, w jakim to czasie owe kupno było dokonane, podczas podróży Króla do Kaniowa, podczas zjazdu Katarzyny z Józefem, jednem słowem, w epoce, kiedy można było mniemać, że losy ojczyzny od dobrego porozumienia z Rosyą zależą; jakże można brać za złe Radzie, jeśli wśród takich okoliczności swobodniej może, niby należało, konstytucyą z r. 1768 tłómaczyła? — Lecz i te racye nie umniejszały zaciętości znacznej liczby posłów; wołano: ci co zawinili, niech płacą! Odezwał się ks. Sapieha; Król swego zdania nie cofnie; jeśli zmusicie komisarzy do płacenia, on ich pocichu zastąpi, a tak jego, nie komisarzy przyciśniecie. »Tak uczynię«, zawołał Stanisław August. Za przykładem Marszałka, Izba ucałowała rękę królewską, ale kwestya dlatego rozstrzygniętą nie była. Jeszcze przez dwie sesye (4 i 7 lutego) powtarzano bez żadnego skutku też same wywody; dopiero na trzeciej (8 lut.) uchylono, na wniosek Kicińskiego, konstytucyą z roku 1768 o kupnie pałacu, ofiary królewskiej nie przyjęto jednomyślnością, zdjęcie odpowiedzialności z członków Rady i z Komisarzy skarbowych, uchwalono większością głosów (157 przeciw 44), pałac zaś sam nakazano sprzedać w ciągu dwóch lat. — Atoli, wołali niektórzy, że ta przedaż nie da się zrobić bez straty przynajmniej 300.000 zł. »Jam przeto, pisze Król, powiedział, że co będzie brakowało do zupełnego powrotu, ja zapłacę. I zatem dopiero przyszło *ad turnum*, po którym rozumiałem, że już wszystkiemu koniec. Aliści wczoraj chciano dodać panegiryk dla Kossowskiego i Czackiego za ów rozpis (z roku 1787), który byłby się

obrócił na plamę dla drugich. Znowu trzeba było wielu zachodów, by to uspokoić. Kossowski sam wziął głos, prosząc, aby tego dodatku nie kładziono; toż samo zrobił Czacki przez usta Sapiehy«[1]). I tak rzecz upadła, zająwszy sześć posiedzeń. Gdyby nie ta strata czasu, możnaby owej dyskusyi nie żałować. Został ślad oburzenia Izby za zbytnią uległość dla obcego posła, a w konkluzyi przemogła sprawiedliwa uwaga, że trudno tam karać kilku, gdzie nikt nie był bez winy.

Na tej samej sesyi (8 lut.), Król zamianował Kossowskiego podsk. w. koronnym, Potockiego Ignacego marsz. w. litewskim. Obie nominacye były zasłużone i dobrze od Izby przyjęte. Potocki był, jak wiadomo, głównym działaczem w sejmie, Kossowski zaś liczył dwadzieścia przeszło lat ministerstwa, i urząd swój pełnił sumiennie.

W początkach tej dyskusyi zaszedł inny jeszcze wypadek, który także był znakiem czasu. Niemcewicz napisał komedyą: *Powrót posła do domu* i dał ją do odegrania w teatrze. Jak o wszystkich pracach jego, poważnych czy żartobliwych, prozą czy wierszem pisanych, tak i o tej komedyi powiedzieć można, że była raczej pamfletem politycznym, niżli dziełem sztuki. Intryga dramatyczna bardzo słaba, charaktery dodatnie dosyć mdłe, za to komiczne doskonale do okoliczności zastowane; »całość, jak Król powiada, zawierała treść sejmu« i była ustępem tej walki, którą w Izbie i po za Izbą spółcześnie toczono. Starościna, charakter wzięty z *Żony modnej* Krasickiego, nadawała się wybornie na scenę; Starosta, którego rolę Świeżawski odegrał znakomicie, polityk domorosły, uparty gaduła, przytem frant i dusigrosz, przedstawiał typ, w którym mógł się poznać niejeden z sejmujących. — Poznał w nim siebie

[1]) List do Debolego 9 lutego.

przedewszystkiem Suchorzewski, i na posiedzeniu z d. 18 stycznia, wypalił piorunującą mowę, w której zapowiedziawszy po zwyczaju, że o życie nie dba i że krew swą gotów jest przelać, zaskarżył policyą, iż dozwoliła na odegranie komedyi, która wyszydza wolną elekcyą królów, a publiczność przyklaskiwała autorowi! Żądał zwołania sądu sejmowego na autora tak zuchwałej komedyi i sam ofiarował się stanąć jako delator. Mowa była długa, w części czytana, w części powiedziana z wielkim patos, lecz mu ją przerywano kilkakrotnie prawie powszechnym śmiechem. »Co on widząc, (pisze Król), złorzeczył tym, którzy obiecali, jak powiadał, wesprzeć go, a wcale nie poparli, i musiał skończyć na tem, iż oświadczył, że swój własny projekt bierze w deliberacyą; insi zaś posłowie odzywali się, iż Izba czas marnuje, zajmując się takiemi sprawami. Wystąpienie Suchorzewskiego ten przyniosło skutek, ze na następne przedstawienia komedyi publiczność jeszcze skwapliwiej się cisnęła; sam Marszałek zjawił się w loży, głośnemi okłaskami przyjęty [1]).

Z dniem 20 stycznia, po ukończeniu pierwszego tygodnia egzaminu skarbowego, Izba przystąpiła do właściwych prac ustawodawczych i rozpoczęła narady nad projektem o sejmikach. Ciekawa to i ważna była dyskusya, tak dobrze pod względem kierunku, który w niej zwyciężył, jak metody całkiem nowej, którą prawo zostało uchwalone. — Główną dążnością partyi rządzącej było przeprowadzić zasadę, że nie każdy szlachcic, ale

[1]) Mowę Suchorzewskiego zamieściła w obszernem streszczeniu *Gazeta narodowa i Obca*, z d. 22 stycznia, którą właśnie autor owej sztuki, wraz z Mostowskim i Weyssenhofem od stycznia 1791 r. wydawać rozpoczął. Redakcya doniosła, że doszło ją kika listów w odpowiedzi na skargę Suchorzewskiego, ale drukować ich nie chce.

tylko **szlachcic osiadły** należy do rządu Rzpltej i że tem samem, taki tylko ma prawo do udziału w sejmikach. »Urodzenie czyni człowieka szlachcicem, ale tylko posesya robi zeń obywatela« i tej maksymy po wszystkie czasy bronił stan rycerski, mniej więcej skutecznie, od chwili, kiedy w wieku XVI przejął w swe ręce interesa państwa. Wprawdzie, z biegiem czasu, tak dobrze w XVII jak w XVIII wieku, panowie możni starali się ściągać na sejmiki tłumy szlachty uboższej, które mieli na zawołanie, ale nigdy szlachta osiadła dobrem okiem na to nie patrzała. W r. 1611 zawarowały sobie województwo sieradzkie i ziemia wieluńska, iżby niepossesyonaci oddaleni byli od regestru sejmikowego, i zaraz do tej konstytucyi przystąpiły województwo krakowskie i ziemia chełmska. W r. 1613 poszły za tym przykładem województwa kijowskie, połockie i ziemia michałowska; w r. 1631 województwa pruskie i podlaskie, a inne *tacito consensu* toż przyjęły prawo [1]). Ze swojej strony nie oglądali się nań panowie; i owszem, w epoce saskiej, obecność niepossesyonatów na sejmikach weszła w zwyczaj powszechny. Ale zawsze był to zwyczaj, a nie prawo, a raczej nadużycie; i dopiero sejm repninowski wpisał je w roku 1768, razem z *liberum veto*, w prawa kardynalne, dozwalając »zastawnikom i familiantom województwa« zabierać głos na sejmiku [2]). Niektóre województwa nie poddały się aż do końca temu prawu, poczytując je za zgwałcenie istotnych podstaw rządu Rzpltej [3]); to też, gdy w grudniu 1789, Stany zabierały się do poprawy rządu, soraws ta stała się przedmiotem

---

[1]) Konarski: *O skutecznym rad sposobie*. Warszawa 1763. IV, 270.
[2]) Konst. 1768. „Porządek sejmowania.
[3]) Mowa Wawrzeckiego 23 grud. 1789.

najzaciętszej walki, wskutek której uchwalono, że szlachta nieosiadła ma być od sejmików wyłączona [1].

Ale była to dopiero zasada, którą teraz w literę prawa zamienić należało. Sejmiki z roku 1790 odbyły się jeszcze pod prawem repninowskiem, z udziałem szlachty czynszowej; a choć nie zdarzyły się na nich zbyt wielkie nieporządki, to jednak owe tłumy szlacheckie, które karmić i poić należało, i które nieraz wśród krzyków i po pijanemu, dyktowały instrukcye, o wiele dotkliwiej niż poprzednio raziły podniesione już i uszlachetnione uczucie szlachty ziemiańskiej. Objawiło się to na sejmie, przy projekcie, o którym mówić mamy, i w tonie dyskusyi i w mocnem postanowieniu większości, by raz na zawsze ubezpieczyć się od takich niesfornych zgromadzeń. — Po uchwaleniu pierwszych artykułów, które liczbę posłów 68, na każdą prowincyą zrównały i określiły czas, rodzaj i miejsce sejmików, przystąpiono do pytania: *kto do sejmiku należy i na nim głos zabierać może?* Więc naprzód: dziedzice i ich synowie wyżej lat 18 mający, oraz bracia na jednem dziedzictwie jeszcze niepodzielnem zostający; następnie zastawnicy i posesorowie dożywotni, o ile jedni i drudzy płacą przynajmniej 100 zł. podatku i przemawiając po zwyczaju o prerogatywach i wolności stanu rycerskiego i o równości szlacheckiej, domagała się, aby wszyscy zastawnicy mieli głos na sejmiku. Punkt to był drażliwy i wymagał wielkiej ostrożności. W całym kraju, a zwłaszcza na Litwie i na Rusi, liczono wielu zastawników, którzy tytułem prowizyi od kapitałów, ulokowanych u wielkich panów, trzymali prawem zastawu ich wsie i folwarki; niebezpiecznem było podawać w wątpliwość *activitatem* klasy tak licznej i w ogólności dość zamożnej. — Odpowiedział im Stan. Potocki: Mówmy

[1] Sejm, ks. III, §. 112.

do siebie jasno i wyraźnie, o co rzecz idzie. Nie ma tu nikogo, coby zaprzeczał *activitatem* zastawnikom, ale jest obawa o czynszowników, by się pod tamtych imię nie podszywali. Czynszowej szlachty znam na pozór wolność, lecz w istocie niewolę, bo za wydanym rozkazem możnowładzcy, stawa na sejmikach, by poprzeć interes swego pryncypała, by się wybić lub zrobić zamieszanie. Cóż łatwiejszego, jak czynszowego przemienić w zastawnika, dawszy mu kontrakt fałszywy za rewersem, który po skończonej usłudze oddać musi. Temu przeto zaradzić, naszym jest obowiązkiem«. — »Nie możemy dopuścić, mówił Wysłouch, aby czynszownicy wciskali sie do sejmików, czy to w postaci dziedzictw, przez nadaną sobie donacyą jednej chałupy, czy też w inny sposób. Czynszownik jestto straszna istota, która z tysiącem rąk a jednym językiem, i do tego cudzym, na sejmiki przychodzi«. — Dobitniej jeszcze przemawiał Boreyko, opowiadając w jaki sposób on sam wykrzyknięty został posłem, i słowa jego zacytowaliśmy poprzednio [1]). Takie głosy były wyraźnem świadectwem, jak dalece za niezbędne uważano oczyścić sejmiki z tych wszystkich żywiołów, przy których niepodobna było myśleć, na publicznem zebraniu, nietylko o poważnem traktowaniu interesów, ale o jakimbądź ładzie i prostej przyzwoitości. — Przeciwnicy nie zbijali argumentów, i tylko wstrzymując *turnus*, bronili swej tezy; tym razem nie na wiele im się to przydało. Skoro Małachowski oddał kwestyą pod głosowanie, Ign. Potocki w zastępstwie Mniszcha, kazał referendarzowi zapytać senatorów o wota. Sprzeciwiała się temu pewna ilość posłów, wołając, że propozycya jeszcze nie ugodzona i pod *turnus* iść nie może; ale Potocki odpowiedział stanowczo, że kiedy większość tego żąda, głoso-

---

[1]) §. 165 „Lauda sejmikowe".

wanie nastąpić musi, bez względu na opozycyą mniejszości. Przeszedł więc turnus, i zastawników nie płacących 100 zł. podatku, wykluczył od sejmików (25 stycz.).

Przyjąwszy 100 zł. podatku, jako *census* wyborczy, pragnęła Deputacya przypuścić do głosu dzierżawców, którzy takąż kwotę do skarbu Rzpltej składali; atoli Izba w obawie, aby za nimi i drobni dzierżawcy nie wcisnęli się, propozycya tę odrzuciła. Kiedy stawiono pytanie: co zrobić ze szlachtą dziedziczną, ale obowiązaną do posługi prywatnej, — Chojecki (p. kijowski) odezwał się: »Oddalić tego rodzaju szlachtę uważam za rzecz najpotrzebniejszą, a oddalając, nie skrzywdzi się przez to nikogo, bo wolno szlachcicowi wziąść albo odrzucić służbę. Płatną od panów swoich szlachtę niczem innem nie sądzę, tylko narzędziem do wykonania ich zamysłów. We włościach humańskich, białocerkiewskich itd. liczą na tysiąc z góry szlachty służebnej. Ci mają swoje folwarki, słobody, a są gubernatorami, i oni to dogadzając zamiarom swych panów, obstawiają kościoły sejmikowe szlachtą sobie podległą. Oni to, gdy, nie z woli ich panów chciano kandydatów obierać, dawali sobie pewne znaki i do tumultów stawiali się okazyą. Że prowincye wielkopolska i litewska, nie czujecie tego, co prowincyą małopolską dotyka, niosę prośbę do was, abyście raczyli wszystkich służebnych usunąć«. — Chciano pod ten wyraz służby prywatnej podciągnąć tych wszystkich, których Król do swej pomocy używał; lecz sprzeciwili się temu Kiciński i Strojnowski, przypominając, że Król nie jest prywatnym obywatelem ale osobnym stanem, jest ojcem i głową ojczyzny, i kto jemu służy, czyli jest użyty w tych czynnościach, które naród królowi powierza, czy do straży osoby jego i bliskiej usługi, zawsze się ojczyźnie wysługuje. Kiciński w wybornej mowie przytoczył, że on już trzeci z tego rodu urząd sekretarza królewskiego sprawuje, a jak

przytem pełni funkcyą poselską, to niech sejm zaświadczy. »Jeśli praca przy królu ma od posług publicznych wykluczać, to pytam, czy nie byłby podłym ten Polak, któryby dla jakichkolwiekbądź zysków, chciał cierpieć tak hańbiącą exkluzyą? A wtedy, cóżby nastąpiło? Oto, że przy boku królewskim, sami tylko cudzoziemcy albo ludzie godni wzgardy, podejmowaliby się obowiązków. Osądźcie sami, czyby to wyszło na korzyść Rzpltej«. — Podobnież ujął się Butrymowicz za szlachtą dziedziczną, czynności plenipotentów sprawującą; ostrzegał, że takie ich wykluczenie nie dałoby się wykonać; i ostatecznie stanęło na tem, że tylko ta szlachta dziedziczna, która zwierzchności prywatnej będąc podległą, czy do opłacenia czynszu, czy do jakiejkolwiek prywatnej posługi, z gruntu jest obowiązana, traci *activitatem* na sejmiku (1 lutego).

Obrady posuwały się roztropnie, ale bardzo powoli; do dnia 17 lutego uchwalono siedm artykułów, a było ich dwadzieścia kilka. Dłuski (p. lubelski) obliczył, że »jeżeli tym trybem dalej postępować będziemy, to przypuszczając, że choć jeden artykuł codzień się uchwali, a żadna przeszkoda nie wstrzyma, skończymy dyskusyą o formie rządu — za trzy lata i dwa miesiące!« — Oszczędzanie czasu przy dyskusyi jest wszędzie nader trudną rzeczą. Ze wszystkich stworzeń, mówi Pismo, język najtrudniej ukrócić; i ten jest mąż doskonały, kto w słowie nie chybia. A cóż dopiero mówić o licznych zgromadzeniach; cóż dopiero przy naszym charakterze, który rzuca się naprzód bez uwag, albo też, jeśli się zatrzyma, kroczy ślimaczo, gubi się w drobiazgach, w subtelnościach, doziera wszystkiego okiem ostrowidza. Nawet bez sprzecznych interesów, ileż to przyczyn do przewlekłości, w chęci wyróżniania się, postawienia na swojem, w żądzy popularności! Ileż to kwestyj, które wydają się być kwestyą stanu, a są tylko kwestyą — miłości własnej!

[illegible] przy wspólnych i siebie
[illegible] w innych zebra-
[illegible] mało zmienia
[illegible]

[illegible] p. kra-
[illegible] przestając na tem
[illegible] legumacya.
[illegible] semmowego.
[illegible]
[illegible]
[illegible] nowalibym
[illegible]
[illegible] semikowego. [illegible]
[illegible] atom. spadnie
[illegible] porownywał ten
[illegible] semnowy
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]

pewniejszej zguby, jak w zachowaniu tej nieszczęśliwej formy sejmowania, którą nam rok 1768 przepisał. Rozumiecież N. Stany, że wam się na co przyda skasowanie gwarancyi, otoczenie granic stusysięcznem wojskiem, sam nawet alians z królem pruskim? Śmieje się z tego wszystkiego Moskwa, dopuszcza wam czynić przeciw niej powierzchowne odkazywania. Ale póki ma pewność, że obrady wasze schodzą na niczem, aż nazbyt jest przekonaną, że po zawarciu pokoju, wszystko nazad w swe kluby obejmie, a Polaków w cięższe jeszcze wtrąci jarzmo. Ale Bóg wszechmocny, który chciał mnie dziś mieć narzędziem, abym wam te prawdy ze śmiałością godną Polaka i posła jasno wystawił, natchnie zapewnie wszystkich sejmujących tym samym duchem, byście do reszty zrzucili to jarzmo, które was dotąd w nieczynności trzyma«.

Ognista mowa Kicińskiego porwała Sejm. »Pan Bóg (słowa są Króla) natchnął, że nad wszelkie spodziewanie, od razu, bez deliberacyi ani sprzeciwiania, ugodzono podany od Kicińskiego projekt, jeszcze z tą nawet okolicznością, że Marszałek sejmowy, właśnie nie dufając tej pomyślności, nadzwyczaj powoli pytał trzy razy o zgodę, jak mi sam powiadał wczoraj«. Jednomyślnością zniesiono porządek sejmowania z r. 1768 i taką samą jednomyślnością uchwalono, że Deputacya (w myśl Sołtyka), ma przynieść projekt gotowy, który albo całkowicie przyjęty, albo dopóty do poprawy odsyłany będzie, dopóki *pluralitas* nie uzna go dogodnym i w prawo nie zamieni. Pokazało się raz jeszcze, że na tym Sejmie, czego się nie otrzyma w zapale, w gorącem i podniesionem usposobieniu umysłów, to się z trudnością zdobędzie przez długie roztrząsanie i ważenie. — Pozostawał wybór Deputacyi, którego miano dokonać sekretnemi głosami, z trzech senatorów i dziesięciu posłów. Król z Małachowskim przygotował listę, którą

między sejmującymi rozdano. Z wyjątkiem Jelskiego i Grocholskiego przeszła ona w całości, prezydującym był bisk. Skarszewski. Kaszt. Rzewuski, który kaptując głosy, objeżdżał był posłów, otrzymał równą liczbę z Ign. Potockim, który będąc jakoby pewny swego wyboru, nikogo o głos nie prosił. Oddano Królowi rozstrzygnięcie między dwoma kandydatami; z grzecznym dla Rzewuskiego komplementem, oświadczył się za Potockim (23 lut.).

Deputacya gorliwie wzięła się do pracy, a szczęśliwy jej wybór obudził w Królu pragnienie, by po ukończeniu prawa sejmikowego, i inne projekta rządowe w ten sam sposób były przez nią utarte. Tymczasem bolesny cios, jaki dotknął Marszałka sejmowego, zahamował pracę na chwilę; pani Małachowska zachorowała niebezpiecznie. Nie mógł ukryć swego niepokoju stroskany małżonek, jednakowoż otwierając sesyą dnia 3-go marca, oświadczył, że w pracy swej nie ustanie. Podniósł się Dłuski (p. lubolski), najstarszy wiekiem, i dla okazania żalu i wdzięczności dla Marszałka, proponował zawiesić sesye na tydzień, do czego Król się przychylił. — Dnia 7-go marca pani Małachowska umarła, w trzy dni potem Marszałek znalazł się na swojem miejscu. Deputacya wniosła prawo sejmikowe, oraz projekt księgi ziemiańskiej, w której zapisani być mieli wszyscy należący do sejmiku. Jedno i drugie oddano na trzechdniową deliberacyą. Dnia 14 marca Marszałek zapytał o zgodę, i choć wielu dopraszało się głosu, dyskusyi nie dopuścił i ogłosił *turnus*, przy którym każdy miał prawo oznajmić, jakiej pragnie odmiany. Po ośmiogodzinnych wotach, projekt większością 155 głosów przeziw 41 odesłany do poprawy. Wrócił do Izby w dziesięć oni potem i po wyjaśnieniach złożonych przez Weysenhofa w imieniu Deputacyi, wię-

kszością 101 przeciw 64, niepraktykowanym dotąd sposobem, przemieniony w prawo (24 marca).

Można było powinszować sobie tego sukcesu, bo jak zaraz zobaczymy, do dalszych utorował on drogę i wywołał myśli, jakby przy uchwaleniu całkowitej formy rządu, uniknąć przewlokłych gawęd i nużących formalności. Zaszła wszakże na tej sesyi okoliczność, którą zanotować wypada. Jako członek Deputacyi, Kiciński przedstawił jej myśl, aby instrukcyom sejmikowym odebrać moc obowiązującą, a tylko doradczą zostawić. Deputacya pojmowała dobrze pożyteczność tej reformy, ale jej doradzać nie śmiała, dozwoliła tylko Kicińskiemu myśl swoję przed Sejmem wyłożyć. Wyłożył ją znakomicie, okazując niestosowność, z jaką na zebraniu sejmikowem, w ciągu kilku godzin, układać się mają prawa w przedmiotach, do których roztrząśnienia delegacye sejmowe potrzebują nieraz kilku tygodni czasu, a pomimo to, jeszcze one na Sejmie długo bywają rozbierane. »Czyliż każdy sejmik ma, albo mieć może, wszystkie raporta od magistratur, doniesienia od granic, od posłów u Dworów zagranicznych, wszystkie prośby i skargi od obywateli całego kraju, czyliż zna tysiączne przypadki, których związek i doskonałe roztrząśnienie dopiero wyświeca prawdę i zapewnia stosowność prawodawstwa? Spytajmyż się własnego doświadczenia: nie bywająż takie instrukcye, które obywatelowi jakiej partyi niemiłemu, bez sądu i dekretu, honor i majątek odbierać każą; które dogadzając jednej części narodu, mogłyby uczynić nieszczęśliwemi inne, których dopełnienie sam poseł zna być szkodliwem dla Rzpltej, tak dalece, iż gdyby sam poseł zna być szkodliwem dla Rzpltej, tak dalece, iż gdyby sam, bez instrukcyi, śmiał to proponować, mógłby być czasem posądzony nieledwie o zdradę kraju? I toż to ma być prawem dla posłów, tem samem i dla sejmu? Znała Rzplta tę niedogodność, skoro

w roku 1764 zabroniła wymagać od posłów przysięgi na instrukcyą; ale choć przysięgi już nie ma, jest zawsze zobowiązanie moralne; które uczciwego człowieka krępuje. Sejm dzisiejszy zaradził temu poniekąd, dozwalając sekretnych kresek. Ale jestże to godziwem, stawiać posła w tej konieczności, iżby on głośno wotując, oglądał się na swą popularność, i dopiero przy cichych kreskach szedł za swojem sumieniem? Anglia, która od wieków doskonali swoje prawodawstwo, dwa razy wprowadzała instrukcye, zanim, przeświadczona o ich szkodliwości, na zawsze ich zakazała. Tam poseł, od chwili gdy dowiódł prawości swego wyboru, przestaje być posłem od części kraju, jest reprezentantem całego narodu, a jedynem jego prawidłem jest szczęśliwość publiczna. We Francyi postanowiono świeżo, że instrukcye dawane być mają tylko *indicative*, a nie *imperative*, więc i u nas tęż samą zasadę przyjąćby należało...«

Kiciński, zabierając głos, nie ukrywał tego przed sobą, jak dalece propozycya jego musiała być niepopularną; w zbyt rażącej ona stawała sprzeczności z utartemi pojęciami o wszechwładztwie sejmikowem, aby od sejmu mogła być przyjętą. »Naród zebrany (mówi Rousseau), wszystko umie najlepiej, i wszystko może, co chce, pomylić się nie jest w stanie«. Liczne głosy potępienia odezwały się podczas *turnus* w odpowiedzi na myśl Kicińskiego; była obawa, że całe prawo sejmikowe jeszcze raz będzie odrzucone; i to skłoniło Sapiehę, który także należał do Deputacyi, że w jej imieniu wyparł się tej propozycyi. »Rozumiem, rzekł on, że jest moją powinnością ostrzedz, że nie ten jest właściwy zamiar projektu Deputacyi. Sejm jest panem najwyższym narodu, ale posłowie są sługami województw, tłumaczami ich woli. Są okoliczności nieprzewidywane, w których poseł według swego tylko decyduje przekonania, i dlatego dokładać się zwykło w instrukcyach: *caetera activitati*.

Ale gdzie wyraźnie, przez zlecenia, wola narodu się okazuje, tam święcie i z uszanowaniem trzeba jej być posłusznym. Bo choćby większość narodu i mniej dobrze chciała, kraj nie jestże jej własnością, my nie jesteśmyż jej sługami?...« Ta deklaracya marszałka konf. litewskiej *ad captandam benevolentiam* wypowiedziana, uspokoiła sejmujących; moc obowiązująca instrukcyj zapisana w prawie. Wniosek Kicińskiego pozostał tylko piękną pamiątką jego obywatelskiej odwagi i politycznej roztropności.

§. 169.

Prawo o miastach.

Z kolei przyszła sprawa miejska. Przypomnijmy, że więcej, niż od roku, była ona na porządku dziennym w opinii publicznej, że od zjazdu delegowanych, o którym w swoim czasie mówiliśmy, stała się przedmiotem polemiki w licznych broszurach, pamfletach i wierszach [1]); i że wskutek memoryału miejskiego, który oddano Królowi i Marszałkowi sejmowemu, wyznaczoną została (18 grud. 1789), osobna deputacya, która w porozumieniu z kanclerzami i z deputacyą rządową, zdanie swoje w tym przedmiocie pod decyzyą Stanów złożyć miała. — Deputacya składała się z ludzi światłych i przychylnych mieszczanom. Delegowani miejscy doręczyli jej, w ciągu r. 1790, wiele pism i memoryałów, w których dawne prawa miast, ich potrzeby i życzenia, przyczyny ich upadku i środki podźwignienia, gruntownie były wyłożone [2]). Autorami tych pism byli trzej znakomici prawnicy miejscy Mędrzecki, Bars i Grabowski; atoli głównym

[1]) *Sejm*, I, §. 105. Pilat (*Liter. pol.* s. 156) i Korzon (*Dzieje wewnętrz.* II, 330), wyliczają celniejsze broszury w r. 1790 wydane.

[2]) Korzon, tamże.

działaczem, duszą wszystkich starań, był niespracowany Dekert. Imię tego człowieka zapisanem zostało chwalebnie na ostatniej karcie dawnej Rzpltej, lecz i u późniejszych pokoleń we wdzięcznej pozostanie pamięci; jestto jeden z tych świeczników, który na przełomie czasów i zdarzeń błyszczy i nowe następcom ukazuje drogi. Wziąwszy za cel swego życia odzyskanie praw należnych miastom, poświęcił temu zadaniu wszystek swój czas, siły i zasoby; w tej pracy, którą namiętnie i gorączkowo prowadził, spalił się i zużył. Mniemał on, że jeszcze w ciągu tego Sejmu, ujrzy w nim reprezentantów miast, razem z posłami ziemskimi. Lecz gdy rzecz się przewlekała, gdy na jego gorące przekładania i prośby odpowiadano obojętnie, a nawet wymówkami lub szyderstwem, gdy koledzy nie popierali go tak serdecznie, jakby pragnął, dręczył się, gryzł; ze zmartwienia i z wysileń, zachorował i umarł, nie doczekawszy się owocu swych starań (4 paźd. 1790). Dniem przed śmiercią napisał list do marsz. Małachowskiego, w którym dziękował mu za jego ludzkość i sprawiedliwość, ale zarazem gorzko wyrzekał na Rzpltę, że nie dopuściła miast do równości; nazywał ją szlachecką i ślepą, i zapowiadał, że się miasta zbuntują. Uszło mu to bezkarnie, powiada Kitowicz, bo któżby chciał mścić się nad umierającym, ale gdyby był pożył dłużej, to niezawodnie tym listem zuchwałym byłby popsuł interes, któremu służył [1]).

Niesłusznem było zwątpienie Dekerta. Sprawa miejska nie mogła przecież za jednem wysileniem, otrząść się z grubej pleśni przesądów i sprzecznych interesów, które na niej w ciągu wieków wyrosły. Były kiedyś miasta polskie ludne i bogate, i miały w państwie pewne znaczenie, obok innych stanów; ale Niemcami osiadłe, w sobie zamknięte i swem życiem odrębnem od reszty

---

[1]) *Pamiętnik do panow. St. Pon.* I, 274.

państwa oddzielone, nie mogły długo uchować swych praw i przywilejów, po za któremi nie widziano sług i obrońców wspólnej ojczyzny. Z Olbrachtem, albo raczej ze Zygmuntem Starym, kończy się ich dawna świetność; już odtąd Bonerów i Bettmanów w Polsce nie zobaczy. O miastach, a bez miast, decydowała szlachta; źle więc mieszczanom dziać się musiało. Wymuszono na nich, z ciężką dla nich i dla Rzpltej szkodą, wyprzedaż dóbr ziemskich, i w ten sposób nie dopuszczono, by się kiedyś te dwa stany do siebie zbliżyły. Gorzko na tę niesprawiedliwość Modrzewski swego czasu narzekał; atoli złe poszło dalej. Niemądre prawa z roku 1565, zakazując kupcom krajowym wywozu i przywozu towarów, oddały cudzoziemcom całą wymianę międzynarodową, a handel i przemysł polski zabiły. I odtąd kupcy polscy, których dawniej widywano na wielkich targach środkowej Europy, zeszli, i w swych zajęciach i w swem usposobieniu na domowych kramarzy, i o to tylko się troszczyli, jak się od żydów zasłonić. Spolszczały wówczas, to prawda, miasta nasze, lecz cóż z tego, kiedy zdrobniały bardzo: przestały być po dawnemu cudzoziemskiemi oazami, lecz i dawna bujna roślinność w nich zamarła. Konstytucya z r. 1633 nietylko tych, co handlem się trudnią, ale i tych, co urzędy miejskie przyjmują, pozbawia szlachectwa; zaczem i godność burmistrza dawniej szanowana i miasta same, poszły u szlachty w poniewierkę. Spadły później na kraj klęski zewnętrzne. Czem była wojna trzydziestoletnia w Niemczech, tem dla miast polskich stały się wojny szwedzkie. Z ruin i ze zgliszczów już się miasta nasze nie podniosły; ludność ratując swe mienie i życie, wynosiła się na Szląsk, Morawy i północne Węgry. — W XVIII wieku spadł na miasteczka królewskie, gorszy od Szweda, nieprzyjaciel domowy: był nim starosta wraz z nieodłącznym żydem, którego na wszelki sposób wprowadzał i swą opieką wspomagał,

bo z niego większy niż z mieszczanina ciągnął dla siebie zysk. Za przykładem starostów poszli dziedzice: żyd służył panu, a mieszczan wysyłał. Dokończył tej biedy nieład w trybunałach: samowolność sądów starościńskich, zdzierstwa i niedbałość asesorskich. Słusznie mówi spółczesna broszura: »brak wymiaru sprawiedliwości doprowadził mieszczaństwo do ruiny i pijaństwa, bo kufel na czas troski uspakaja« [1].

Zrujnowane, i tak dobrze moralnie jak materyalnie zmikczemnione miasta polskie, zapomniały czem niegdyś były. »Podobni jesteśmy złemu i niedbałemu żołnierzowi (słowa są mieszczanina), który ma dostatek broni, ale pod ławą, w kącie i zaniedbaniu. Tak właśnie nasze zaszczyty, nasze przywileje: mamy tego dostatek, cóż po tem, kiedy wszystko w nieporządku i zapmnieniu, a gdy przyjdzie potrzeba, albo o nich nie wiemy, albo ich użyć nie umiemy« [2]. Wydobyto je »z pod ławy« dopiero teraz, po owym zjeździe delegowanych, po owej »czarnej mieszczańskiej processyi«: wydobyto — i z zadziwieniem przekonano się, że dla obrony miast nie potrzeba bynajmniej odwoływać się do praw natury, »praw człowieka«: że dość jest dawne prawa polskie przywrócić, a dola mieszczan polepszy się o wiele. Stanisław August pilnie śledził prac deputacyi; pod jego okiem Chreptowicz ułożył projekt ustawy o miastach, oparty częścią na dawnych nadaniach, częścią na dzisiejszych potrzebach. Żądał w nim dla miast: uwolnienia jurysdykcyi starościńskiej, zastosowania zasady *neminem captivabimus*, prawa kupowania dóbr i awansu w wojsku,

---

[1] *Starych uprzedzeń nowe roztrząśnienie*. 1790.

[2] *Mieszczanin polski w XVII w.* w *Szkicach historycznych* Kubali, Lwów, 1881, II, 318. Śliczny to pamiętnik: świadczy, ile to zdrowia moralnego i miary, pracowitości i przezorności, było w tej klasie, na czem właśnie zbywało szlachcie. O ileżby roztropniejsze i skuteczniejsze były Rady Rzpltej, gdyby ta klasa w owych czasach miała w nich swój głos!

udziału w komisyi policyjnej i skarbowej, a także w asesoryach, nakoniec reprezentacyi w sejmie. Było to wszystko, czego mieszczanie pragnęli. Praca Chreptowicza stała się podstawą wszystkich dalszych wniosków, brali ją po kolei insi posłowie, i z małą przemianą, podawali od siebie. Tak i Sołtyk uczynił, dodawszy żądanie, aby prawo o miastach na tem sam sposób, jak prawo o sejmikach było przyjęte, to jest ryczałtem, bez dyskusyi szczegółowej, z odesłaniem do poprawy w razie potrzeby.

Z dniem 5 kwietnia zaczęły się rozprawy, i tego dnia tyle tylko uchwalono, że Sejm ma zająć się miastami. Nazajutrz ciągnęła się dalej dyskusya. Przeciwników miast było nie wielu, liczyli się głównie do obozu wołyńskiego i do grona starszych posłów z innych województw, którzy nie mogli tego przenieść, iżby mieszczanin obok nich coś znaczył. Zgadzając się na prawo awansu i na udział w sądownictwie, w tem byli najtwardsi, iżby mieszczanom nie dozwolić kupowania dóbr i reprezentacyi w sejmie. W pierwszem widzieli upadek szlachty, gdy się ze swych majątków wyprzeda; w drugiem zgubę wolności, skoro mieszczanie podadzą rękę królowi, jak w Szwecyi. W tym duchu przemawiali Siwicki, Olizar, Wisłocki, Czarnołuski, Radzimiński, kasztelanowie Zieliński i Plater, wda Hryniewiecki, poseł Dłuski. Kasz. Jezierski ostrzegał żartobliwie mieszczan, iżby się nie kwapili tak bardzo do kosztownego przywileju legislacyi, bo wielu szlachty potraciło na tym sejmie majątki. Piniński wołał: Królu, pomnij, kiedyś był szlachcicem, czy posłował mieszczanin z Tobą? Jeśli posłował, niech posłuje i teraz; jeżeli dobra ziemskie posiadał, niech posiada i teraz. Zostawmy mieszczan w dawnym ich bycie; niechaj będzie jak bywało: Wieki tak Rzplta przetrwała, wieki podobnież trwać będzie!« Z oburzeniem wspomi-

nano, że »braci naszych, szlachtę uboższą, odsunęliśmy od sejmikowania, a teraz mieszczan chcemy przypuszczać!«

Nierównie znaczniejszym był poczet obrońców miast: Leżeński, Gliszczyński, Niemcewicz, Sapieha, Zboiński, Linowski, Mniszech, Chreptowicz, Nosarzewski, Zakrzewski, Zieliński Gurski, Potocki Stan., Wawrzecki, Kublicki, Trębicki. Odpowiadali oni, że na Litwie mieszczanie od lat 17 mają prawo kupowania dóbr, a nikt się na to nie skarży; że zakaz nabywania majątków przez mieszczan jest i dla szlachty zakazem ich sprzedawania, i na cenę ziemską źle wpływać musi; że jeżeli odepchnięto szlachtę uboższą od sejmikowania, to tylko taką, która nigdy do sejmików prawnie nie należała, kiedy mieszczanie posiadają ten przywilej oddawna. Trzeba zadowolnić miasta, choćby dla tego, żeby kto inny do nich nie trafił, bo już wątpić nie można, że szlachta sama nie obroni Rzpltej. Gdyby mieszczanie nie byli uściśnięci, staliby zawsze przy nas i aniby dozwolili wywozić z Warszawy biskupów i senatorów, czemu szlachta przeszkodzić nie mogła. Znaczne ofiary, które dziś miasta składają, są świadectwem, jak dalece obudził się w nich duch publiczny; byłoby błędem tego nie uznać i nie nagrodzić. Nie godzi się marnować tylu nowych sił, które Rzplta zyskać może; cóż mieszczanin ma uczynić, skoro się dorobi fortuny! Chyba za granicę się wyniesie! Czyż nie lepiej go zatrzymać i przez posesyą związać z krajem. Zaprzestańmy ślepo trzymać się urodzenia; raczej zwalmy ten mur, który nas od reszty ludu oddziela. — Król, który po kilka razy przemawiał, odwoływał się do sumienia własnego i Stanów: on obowiązany jest paktami, wszystkim mieszkańcom, nietylko szlachcie, dochować dawnych praw, i co zaniedbane, przywrócić; jego powinnością troszczyć się o szczęśliwość nietylko szlachty, ale każdego stanu; po-

lepszenie losu mieszczan nietylko w niczem szlachty nie ukrzywdzi, ale owszem stan rycerski, a z nim kraj cały, wtedy dopiero silnym i bezpiecznym będzie, kiedy się oprze na silnem i bogatem mieszaństwie.

W ciągu tych dwóch dni wypowiedziano wiele pięknych myśli, które świadczyły wymownie, jak dalece poziom umysłowy, uczucia sprawiedliwe, chrześciańskie i roztropność polityczna podniosły się w narodzie. Ale opór przeciwników dlatego nie ustawał. Zdecydowano, że wszystkie projekta mają być odesłane do Deputacyi konstytucyjnej, aby je zlała w jedność i w ciągu tygodnia do sejmu przyniosła. To odesłanie sprawy do wspomnianej Deputacyi mniej było szczęśliwe; zasiadało w niej kilku zawziętych przeciwników miast. Ich wpływ, a także pamięć zarzutów, które na dwóch sesyach słyszano, tyle dokazały, że Deputacya wymazała z projektu Chreptowicza kilka ważnych punktów, a mianowicie reprezentacyą w sejmie. Żywe niezadowolenie objawiło się z tego powodu na sesyi d. 14. kwietnia; ks. Czartoryski, Zboiński, Sokolnicki ubolewali nad takiem pokrzywdzeniem miast, którym nowy projekt tego nawet odmawia, co miały sobie przyznane od Aleksandra i Zygmunta Starego. Bez prawa do reprezentacyi, mówili, zawsze los mieszczan będzie wątpliwy, i dlatego domagali się, aby projekt po raz wtóry odesłany był do poprawy. — Przeciwnie Ożarowski, a wraz z nim kilku innych, grozili, że wyjdą z protestacyą, jeżeli miasta będą dopuszczone do sejmu. — Król, którego Linowski gorąco zawezwał, aby w tej stanowczej chwili ujął się za miastami, wykazał treściwie w czem one są uciśnione, i jakie ztąd Rzplta odnosi szkody; w końcu upominał, aby się nie upierać tak bardzo przy dawnych wyobrażeniach, boć o to nie dalej, jak dwadzieścia lat temu, *liberum veto* uchodziło za źrenicę wolności, a dzisiaj nie ma takiego, coby nie rozumiał, że

to była trucizna, która naród zabiła. Więc tak samo zdarzyć się może z dzisiejszą wyłącznością szlachty, z dzisiejszem pojęciem, że tylko ona powinna zasiadać w sejmie.

Pomimo tak licznych i dosadnych przemówień za miastami, sprawa zdawała się wątpliwą i trudno było przewidzieć, jak ją Sejm rozstrzygnie. Wtem podniósł się Suchorzewski, który dotąd, wbrew swemu zwyczajowi, nie zabierał jeszcze głosu. Przemówiwszy kilka słów przeciw zdaniu królewskiemu i z przyganą wniesionym projektom, oddał sekretarzowi ułożone przez siebie *zasady do prawa o miastach*. W projekcie tym zamieścił to wszystko, co Chreptowicz doradzał, z tą tylko różnicą, że reprezentantom miejskim przyznawał w sejmie głos stanowczy jedynie w sprawach miejskich i handlowych. Natomiast proponował, aby każdy, co się dosłuży stopnia kapitana lub urzędu regenta, i co kupi wieś, zostawał szlachcicem, i żeby co sejm, 30 mieszczan było przypuszczonych do szlachectwa na zalecenia posłów ziemskich lub miast. — Im mniej spodziewanym był jego wniosek, tem większe sprawił wrażenie. Oto jak Król odpowiada zakończenie sesyi: »Mówiłem, co tylko mogłem, za mieszczanami; po moim głosie zaczął mówić Suchorzewski w sposób oznaczający przeciwność memu zdaniu. To zaraz na twarzach zelantów okazało radość; osobliwie gdy powiedział, że *vocem decisivam* nie chce dozwolić mieszczanom na sejmach. I to jedno tak ukontentowało zelantów, że nie uważali, iż lubo on ganił niby wszystkie inne w tej materyi projekta, jednak z odmianą tylko słów i porządku punktów, prawie to wszystko promowował sam, czegośmy chcieli, za swoje, nowe podając myśli. Jam uchwycił okazyą, i zaraz powiedziałem, że sobie i ojczyźnie winszuję zawsze, gdy w świetle sejmujących znajduję lepszość nad moje własne zdanie, i całkiem poparłem jego projekt...«

Przyspieszyło to zgodę, tak, że mimo przeciwnych kilku opinij, przyjęto jednogłośnie *zasady* od posła kaliskiego wniesione i polecono oprzeć na nich nową ustawę. »Ja to mam za widoczne dzieło Boskie, że właśnie przez usta tego cudaka przemówiła dobra rada«[1]).

Co skłoniło Suchorzewskiego do stawienia wniosku, który wybiegał daleko po za zwykłą sferę jego pojęć i zapowiadał stanowczą i głęboką przemianę w politycznym i spółczesnym ustroju Rzpltej? Opowiadano w Warszawie, że przyjaciele miast, chcąc przyspieszyć sprawę, podsunęli mu projekt gotowy, który on skwapliwie pochwycił; i ta wiadomość znalazła się później w znanem dziele o konstytucyi 3 maja[2]). Ale zaprzecza temu z oburzeniem Suchorzewski, i sobie i swym przyjaciołom wyłączną przypisuje zasługę. Komu wierzyć, dziś powiedzieć trudno; to tylko nam się pewnem wydaje, że projekt ten na Suchorzewskiego był za rozumny. — Cóżkolwiekbądź, rzecz ugodzona i dokładnie skodyfikowana wróciła do Izby we cztery dni później. Atoli przeciwnicy mieli czas do namysłu i ujrzeli z żalem, że zanadto dali się byli pociągnąć wnioskowi Suchorzewskiego. Zwalić otwarcie uchwałę nie było podobna, więc szukali pretekstu, aby ją z boku podkopać. Art. 13 stanowił, że każdy obywatel miejski, mający dziedziczną posesyą, jest wybieralny na wszystkie urzędy miejskie. Odezwał się Dłuski (18 kwietn.), że widzi w tem niebezpieczeństwo dla wiary katolickiej w Polsce, gdyby i dysydenci i dyzunici, na mocy tego artykułu, mogli być naczelnikami miast. Zakłopotała ta uwaga sejmujących; posłuchajmy, co o tej sesyi donosi Stanisław August. Po Dłuskim, »Hulewicz przypiekł biskupom,

[1]) Listy do Bukatego i Debolego, 16 kwietnia.

[2]) *O ustanowieniu i upadku* etc. I, IV. Ten rozdział napisany przez Kołłątaja i Stan. Potockiego.

pytając się, czemu milczą? Biskup Kossakowski, jako prezes Deputacyi konstytucyjnej, odpowiedział tak przytomnie i zręcznie, że aż do podziwienia. Hulewicz i insi z tego nie kontenci, apostrofowali drugich biskupów; poznański (Okęcki) przyległ do zdania Dłuskiego. Tedy zelanci już tryumfowali, obawa zdyskredytowania się zawarła usta wszystkim«. Na szczęście, Król zdobył się na odwagę powiedzieć prawdę, pozorami religijnej gorliwości zręcznie zakrytą; warto przytoczyć tu jego słowa, w trudnej wyrzeczone chwili.

»Nie natoście mnie zrobili królem (rzekł on), żebym wam pochlebiał, żebym momentalnej popularności potakiwał, ale na to, żebym was strzeże ostrzegał i bronił od błędów i szkodliwości podług wszelkiego światła i sił moich. Skrzywdzilibyście się w oczach całej Europy, którąby pojąć nie mogła, żebyśmy lekkomyślnie dzisiaj wywrócili to, cośmy postanowili przed czterema dniami. Jużeście słyszeli, że w miastach wielkopolskich tak mało jest katolików, że gdybyśmy im tylko, według propozycyi posła Dłuskiego, pozwalać mieli być burmistrzami, prezydentami i wójtami, toby nawet nie było kim zdatnym napełnić te magistratury. A w innych miastach naszych taki zakaz odwróci wszystkich cudzoziemców od przeniesienia do nas swych rodzin i bogactw, co jednak było objektem waszym w przeszły czwartek. Ci, którzy mienią, że wiara nasza katolicka przestanie być *dominans* w Polsce, gdyby choć jeden wójt miejski był dysydentem, niech sobie przypomną, że prawa stojące exkludują wszystkich dysydentów i dyzunitów od korony, senatoryi i ministrowstwa; a zatem dominującą jest i będzie wiara katolicka w Polsce. Biskup Kossakowski dopiero nam powiedział, że z doświadczenia dwudziestokilkolotniego, w tych nawet wypadkach, w których katolicy i dysydenci równo mogą być wybrani, sama wola wybierających, sto razy prze-

ciw jednemu, za katolictwem przeciw dysydentom czyni. Więc gdy z przekonania i sumienia mówię, że cośmy postanowili *die 14 praesentis*, nic wierze naszej szkodzić nie może, a co dziś proponeje Jp. Dłuski, byłby największą szkodą polityczną, śmiało się przeciwię jego zdaniu, cenzury się nie boję, ale mniemam, że lepiejby w tym artykule wcale o wierze nie wspominać, tylko powiedzieć, że każdy w mieście dobrze osiadły jest *eligibilis* do urzędów miejskich«. Dodaje Król, że należałoby postanowić prawo, iżby wszystkie dzieci małżeństw mięszanych między katolikami a dysydentami, w religii katolickiej były chrzczone, zaczem spodziewa się, że za lat 30, innych w Polsce, prócz katolików, nie byłoby prawie mieszkańców.

Mowa królewska przyniosła skutek pożądany. Ks. Czartoryski, ks. Sapieha i kilku innych mówili również na odbicie propozycyi Dłuskiego. Zabierano się do głosowania. »Jam znowu (pisze Król), prosił raczej o jednomyślność, i *taadem* stanęła o szóstej wieczór. Marszałek Małachowski zaprosił senat i posłów do całowania ręki królewskiej w podziękowaniu za pomyślne staranie w tak dobrej rzeczy. Gdy Hulewicz Benedykt w swojej kolei przystępował do mnie, powiedziałem mu: stary hultaju, jeszcze ustawicznie biegasz za dziewkami, mięso jesz w wielki piątek, drwisz ze wszystkiego, i tylko dla uciechy chciałeś biskupów zaambarasować. Gdybyś się był dłużej opierał, byłbym ci to publicznie powiedział«. Wnet po Warszawie rozeszła się wiadomość o uchwale, która zapadła na tej pamiętnej sesyi (18 kwietnia), i jak wiele Król swą śmiałą i rozumną mową dopomógł do jej przyjęcia. Zebrali się nazajutrz w zamku najcelniejsi obywatele, w liczbie około 300, ze swym prezydentem Łukaszewiczem na czele, i gdy Król wychodził, rzucili mu się do nóg, płacząc z radości i dziękując. »I jam się rozrzewnił (pisze Stan.

August), i podziękowałem Bogu za tę słodycz, nagradzającą mi tyloliczne, dwudziestokilkoletnie przykrości[1])«. A że inicyatorem ustawy był poniekąd Suchorzewski, i że jej ułożenie i przyjęcie w istocie przyspieszył, Król włożył na niego order Ś. Stanisława (21 kw.), co z oklaskiem było przyjęte[2]). W kilka dni później, marsz. Małachowski pojechał na ratusz starej Warszawy wpisać się w księgę miejską. Przyjęto go z wielką czcią i wdzięcznością i po skończonej ceremonii odprowadzono do domu w asystencyi cechów, z chorągwiami i przy radosnych okrzykach. Razem z nim wpisało się kilkudziesięciu posłów; a idąc za jego przykładem, ks. Jabłobłonowski, kaszt. krak. przyjął miejskie w Międzyrzeczu. Po całym kraju mieszczanie zamawiali nabożeństwa dziękczynne, jak przed półtora rokiem, uroczystem nabożeństwem rozpoczęli tę sprawę.

§. 170.

Ocenienie tego prawa.

Przypatrzmy się zbliska tej ważnej ze wszech miar ustawie. W trzech rozdziałach obejmuje ona urządzenie wewnętrzne miast, prerogatywy mieszczan, wymiar sprawiedliwości, lecz obowiązuje jedynie miasta wolne czyli brólewskie, których mieszkańcy na własnych osiadłszy gruntach, niczyimi poddanymi nie są. Miast szlacheckich nie dotyka, dozwala tylko dziedzicom przemieniać swoje miasteczka na wolne, i takim król przyrzeka wydać *privilegium erectionis*[1]). Ta ostrożność w ustawie była

[1]) Listy do Bukatego i do Debolego, 20 kwiet., opowiadające jednobrzmiąco tę sesyą.

[2]) *Gazeta Narodowa i Obca*, 23 kw.

[1]) W miastach szlacheckich mieszkaniec był właściwie poddanym dziedzica; tem jedynie różnił się od chłopa, że dom, w którym przemieszkiwał, chociaż na pańskim zbudowany gruncie, był jego własnością

konieczna, aby praw dziedziców nie naruszać i tem samem nie utrudniać reformy; zresztą należało się spodziewać, że dziedzice zachęceni dźwiganiem się miast wolnych, i w obawie, by swych mieszkańców nie utracili, nadawać im będą wolność, i tak z czasem takowe miasteczka wolnemi się staną.

Wszyscy mieszkańcy miast królewskich używają równego prawa, ale ta równość odnosi się tylko do chrześcian; o niewiernych nie ma wzmianki w ustawie. Krajowiec tak dobrze jak cudzoziemiec, byle wolnym był i do chrześciańskiego należał wyznania, może być w księgę miejską wpisany. Szlachcic skoro przyjmie miejskie, jurysdykcyi miasta ulega i jakiemkolwiek trudni się zajęciem, herbu nie traci. Zarząd wewnętrzny miast oddany jest magistratom i burmistrzom lub prezydentom, których mieszkańcy obierają sami, bez żadnej interwencyi rządowej, »bo jako to jest cechą wolności (mówi ustawa), tak się ich przy tej wolności zostawia«. Przepis roztropny i sprawiedliwy, i powinszować należy prawodawcom polskim, że pozostając w tem przy dawnym zwyczaju, nie poszli za przykładem obcym, a zwłaszcza Francyi, której królowie, od Ludwika XIV począwszy, przywłaszczyli sobie prawo mianowania urzędników miejskich i w tych nominacyach szukali nieraz niegodnego zysku[1]). — Ustawa stanowi, że wszyscy mieszkańcy,

---

mieszczanin płacił czynsz, ale do żadnych osobistych powinności nie był obowiązany. Propinacya i wszelkie dochody miejskie należały do pana; podobnież i wójt pańskim był oficyalistą.

[1]) Edykt Ludwika XIV skasował jednym pociągiem pióra wszystkie wolności municypalne i ustanowił dla miast merów, którzy za swe nominacye płacić musieli, a ta sprzedaż rozciągnięta była później do wszystkich urzędów miejskich: rajców, ławników przysięgłych itd. Od r. 1692 do 1709 utworzono 40,000 urzędów miejskich, od których królowi należała się opłata. Nie można było zawrzeć najprostszej umowy, ani jakiejbądź nabyć rzeczy, bez wmieszania się urzędu, który miał prawo mierzyć, ważyć, próbować, rewidować; w roku 1707 ustanowiono królewskich bal-

mający własność dziedziczną w mieście, mogą wybie-
i byc wybieranymi na urzędy, bez względu na wyzn
nie chrześciańskie, którego są członkami. Magistrat, obowiązane są o swych zarządzeniach, dotyczących miasta, przesyłać raporta do komisyi policyi.

W każdej z trzech prowincyi, siedm większych miast, które ustawa wymienia, posyła po jednym plenipotencie do sejmu[1]). Z tych, sześciu wchodzi do komisyi skarbowej, tyleż do policyjnej, na lat dwa, z głosem stanowczym w sprawach miejskich, doradczym, we wszystkich innych. Na sejmie wolno im zabierać głos, jak to jest dozwolone i innym komisarzom sejmowym. Do komisyj porządkowych wybierają miasta z każdego województwa po sześciu komisarzy, w połowie ze szlachty, w połowie z mieszczan. Przyznane mieszczanom prawo kupowania dóbr ziemskich, i otwarto awans do wszystkich stopni oficerskich w wojsku (prócz kawaleryi narodowej), do sądownictwa i do prelatur i kanonij, wyjąwszy fundowane dla szlachty.

---

wierzy, królewskich expertów do wina, drzewa, masła świeżego i osobnych do solonego. „Dziwactwa to były, ale wówczas płakano na nie gorzko", mówi Voltaire (*Siècle de Louis XVI*, rozd. XXX). Miasta zmęczone tą niewolą, odkupowały prawo nominacyi; w r. 1717 przywrócono im wolność wyborów, ale cofnięto ją we cztery lata póżniej. Za czasów Ludwika XIV i XV siedem razy odbierano miastom wybieralność urzędników i tyleż razy im sprzedawano, aby ją znowu odebrać. „Haniebne to wspomnienia z dziejów dawnego rządu" mówi Torqueviele (*Ancien Règime*). Ustała w końcu sprzedaż urzędów miejskich, ale nominacya, aż do ostatnich czasów, pozostała przy rządzie, który również miał prawo potwierdzić, albo skasować każde postanowienie mera i uchwałę Rady municypalnej. *Cfr. Gasquet, Précis des institutions politiques et sociales de l'ancienne France*, Paris, 1885, II. 222 *ét seqq*.

[1]) Do tych siedmiu miast w Małopolsce (Kraków, Lublin, Łuck, Żytomierz, Winnica, Kamieniec Podolski, Drohiczyn) póżniejsze prawo z czerwca 1791, dodało Sandomierz, które również plenipotenta swego wysyłać miało.

Najszerszą okazuje się ustawa w przypuszczaniu mieszczan do klejnotu herbowego. Zostaje szlachcicem każdy, co kupi dobra ziemskie z opłatą przynajmniej 200 zł. 10-go grosza; każdy, co przez dwa lata pracował w komisyach sejmowych lub asesoryj, co się dosłużył rangi kapitana lub rotmistrza, a w służbie cywilnej urzędu regenta kancelaryi. Oprócz tego, 30 mieszczan ma być co sejm nobilitowanych. Tym wszystkim służy klejnot szlachecki dziedzicznie.

Żuden mieszczanin nie może być więziony, dopóki prawem przekonany nie jest, wyjąwszy, jeśli go schwytano na gorącym uczynku, lub jeśli kaucyi za siebie nie może postawić. Mieszczanie uwolnieni od wszelkich sądów ziemiańskich (starościńskich, wojewódzkich, trybunalskich); tylko juryzdykcya marszałkowska pozostaje w swojej mocy dla miasta rezydencyonalnego JKMości. Ustanowione dla miast osobne sądy: 1) *magistrat*, sądzący bez apelacyi w sprawach cywilnych do 300 zł. i w przestępstwach do 3 dni aresztu; 2) *sądy apelacyjne* których jest 21 (później 22), wyrokujące także bez odwołania w sprawach cywilnych do 3000 zł. i w przestępstwach do 3 tygodni aresztu i nakoniec 3) *sądy zadworne* w Warszawie i w Wilnie, będące najwyższą instancyą dla wszystkich spraw cywilnych i kryminalnych.

Taką jest treść tego prawa. Są to dopiero zasady, które w późniejszych ustawąch zostały szczegółowo rozwinięte. Pod względem bezpieczeństwa osób i własności, jak również swobody wewnętrznego zarządu, dają one miastom zupełne zaspokojenie, chronią je od ucisku władz szlacheckich, prostują wymiar sprawiedliwości, zapewniają ich interesom obronę w naczelnych Radach Rzpltej. Ale nic więcej nad to. Oddzielnej Izby mieszczańskiej w Sejmie ustawa nie zaprowadza, ani dopuszcza osobnego stanu miejskiego, któregoby udział w ogólnym zarządzie państwa tak był niezbędnym, jak był nim

udział rycerstwa i senatu. — Byłoż to pokrzywdzeniem miast, jak niektórzy się odzywali? Nie sądzimy. Do tego, iżby miasta stać się mogły jedną z klas rządzących, jeszcze one wówczas nie dorosły. W trzech, czy czterech większych miastach, znajdowało się, co najwięcej, kilkudziesięciu obywateli, którzy swą zamożnością i pożytecznemi przedsiębiorstwami zjednali sobie poważanie u szlachty i wpływ u mieszczan; po za nimi pewna liczba kupców lub rzemieślników średniej zamożności, dalej nauczyciele, księża i niżsi urzędnicy, w końcu ubogi proletaryat. I oto wszystko, co klasę mieszczańską w Polsce stanowiło, jeżeli pominiemy żydów, którzy nigdzie do ksiąg miejskich nie byli wpisani. Nie było naprawdę materyału do utworzenia osobnej Izby z miast; i choćby ją nawet sztucznie złożono, jak się tego domagał Kołłątaj, nie miałaby ona dostatecznej siły i powagi wobec Izby rycerskiej i senatu. Żaden bankier, żaden kupiec, choćby nawet w Izbie oddzielnej zasiadał, nie chciałby był narazić się bogatszej szlachcie, zwłaszcza, że szlachcic zawsze mógł go ominąć, mając żyda na zawołanie, a mieszczanin bez szlachcica obejść się nie mógł. Gdzież tu więc znaleźć podstawę dla niezawisłości Izby mieszczańskiej wobec posłów ziemskich? Żądanie Kołłątaja nie opierało się na danych stosunkach, tylko na przykładzie wziętym z Francyi; dodajmy, że przez mieszczan samych nigdy popieranem nie było.

Z drugiej strony, jak nie odpowiadało to żądanie ówczesnej sytuacyi, tak nie zgadzało się bynajmniej z interesem szlachty. Nie miała ona żadnego powodu życzeń mieszczan wyprzedzać i tworzyć z nich osobnej klasy rządzącej niemal równorzędnej i któraby w końcu nieprzyjazne mogła zająć stanowisko. I owszem szlachta polska, podobna w tem do angielskiej, miała ten zdrowy instynkt, iż chętnie do swego grona przyjmowała ludzi, którzy majątkiem, znaczeniem i zasługami wyrastali po-

nad zwykły poziom miejski, i dzieliła się z nimi swoim klejnotem. Pod koniec r. 1790, kilkaset rodzin przypuszczono do szlachectwa, i jak wiemy, poyniosły się wówczas podejrzliwe głosy, że ten fawor był podstępny, że Sejm nie co innego miał na oku, tylko osłabic żywioł miejski, pozbawić go przywódzców. Tymczasem, co w owej porze robiono dorywczo i nieporządnie, to uchwała z dnia 18 kwietnia ujęła w stały system, związała klejnot szlachecki z własnością ziemską i z zasługą krajową. Kto chciał, mógł ootąd na herb poczciwą pracą zarobić, czy z orężem w ręku, czy pracą w cywilnym zawodzie; a jak szlachcic bez własności nie był obywatelem, tak na odwrót mieszczanin nabywając ziemię, stawał się szlachcicem i obywatelem zarazem. Cô dwa lata, 21 plenipotentów miejskich i 30 mieszczan, zaleconych sejmowi, zostawało szlachtą, a jeśli do tej liczby włączymy tych wszystkich, co przez służbę krajową lub kupno dóbr przychodziło do herbu, to bez przesady można powiedzieć, że, zanimby wiek jeden upłynął, wszystko co żywotniejszego znajdowało się w mieszczaństwie, zostałoby bracią szlachtą, z temi samemi prawami i przywilejami, które służyły najdawniejszym karmazynom.

Co skłoniło Sejm do tej niespodzianej uchwały? Gdzieindziej walka mieszczan ze szlachtą trwała długie lat dziesiątki, i kosztowała krwi niemało; u nas ogłoszono trochę broszur, puszczono w obieg nieco wierszy sarkastycznych, powiedziano sporo mów, jednak nie tak wiele jak inną razą, i na tem koniec; walka, a raczej szermierka nie trwała dłużej jak półtora roku! Gdzieindziej o tym samym czasie znoszono szlachectwo, mażąc jedną ustawą wiekowe zasługi, wiekowe imiona, i ta ustawa zapadła jednomyślnie, wśród szalonej całego zgromadzenia radości; u nas uchwała przyjęta także jednomyślnością, ale jakże odmienna! Każdemu co chciał służyć ojczyźnie, przyrzeczono uroczyście szlachectwo,

i to przyrzeczenie powitali mieszczanie ze szczerą wdzięcznością, z niewypowiedzianym zapałem!... Jak wytłómaczyć te uderzające różnice? Trzebaby sięgnąć aż do głębi charakteru obu narodów. Byłoby to studyum ciekawe, ale zbyt obszerne; powiedzmy przeto pokrótce, czem sobie, co do nas, ten wypadek tłómaczymy. Naprzód tem, że klejnot szlachecki nie stracił u nas swego blasku, nie przestał wzbudzać w narodzie uszanowania, a u mieszczan nie wzniecał zazdrości; powtóre i tem, że sprawa rozgrywała się w chwili, gdy w stanie szlacheckim żywiej zatętniało uczucie sprawiedliwości i miłości dla Rzpltej. — Bezwątpienia, gdyby tu chodziło o klasę włościańską, i gdyby dla niej zażądano od sejmu zwolnień i ustąpień, któreby na dziedziców nakładały ofiary materyalne, taka reforma nie byłaby jeszcze przeszła, a w każdym razie byłaby ona wywołała walkę o wiele dłuższą, o wiele zaciętszą. Ale w tym wypadku strat materyalnych szlachta nie ponosiła żadnych, a obok tego przemawiał do niej argument, że miastom krzywda się dzieje, że to, czego dla nich żądają, nie jest właściwie niczem nowem, że to są w większej części stare królów piastowskich i jagiellońskich nadania, które im niesłusznie odebrano i teraz sama uczciwość wrócić je nakazuje. Wymownym i poruszającym był argument przez Chreptowicza na sesyi 14 kwietnia powiedziany: patrzcie, czem była Rzplta za dawnej miast wolności, a czem jest dzisiaj, przy ich ucisku, a ztąd bierzcie miarę, jak uczynić macie. Słowa te musiały trafiać i do sumienia i do patryotyzmu naszych Sarmatów i zmiękczyć ich opór, ile że więcej w nich było uprzedzenia niż zaciętości bo nienawiści do miast nie było wcale. — Z drugiej strony, i o tem pamiętać trzeba, że walka toczyła się głównie w Warszawie, wśród mieszkańców, których patryotyzm już rozgrzany, objawił się przy każdej sposobności, wpływał na Sejm i stawiał posłom

ziemskim żywo przed oczy, że oprócz nich, są także Polacy, wierni Ojczyźnie, bolejący nad jej losem, tem samem godni, by się zbliżyć do nich, jak do braci. W innem mieście, Sejm możeby się nie był okazał tak łatwym, tak rączym do ustępstw; ale w Warszawie, ponad zwykłe pojęcia i nałogi, wyniósł go patryotyzm mieszkańców. — Przeto z całą pewnością twierdzić można, że ta piękna myśl, która mieszczaństwu polskiemu wrota do szlachectwa na rozcież otwarła, nie z nad Sekwany do nas nadleciała; ona zrodziła się na gruncie polskim, na dnie polskiej duszy. Zrodziła się w jednej z tych rzadkich chwil, w których dane bywa Polakom chwytać z góry rzeczy niecodzienne, nieraz dziwne i niepojęte dla obcych, wznieść się nad pojęcia ogółu, przerzucać jakoby myśl Bożą, i tę myśl jakby bezwiednie, to jest bez wyrachowania i kombinacyj, jedno siłą ducha i łaski Nieba w życie wprowadzić, a przynajmniej stawić jako program do wykonania na czasy dalsze. W takich chwilach znikają u nas ciężkości i uprzedzenia, i przebywa się jednym pędem i bez trudu, co zdawało się nie do przebycia. -- Do rzędu tych chwil wyjątkowych należy właśnie owe podniesienie mieszczan, które u schyłku dawnych dziejów narodu zaświeciło jako zadatek nowych; więc to nietylko chlubna pamiątka z przeszłości, ale i rodzajny zasiew na przyszłość. Bo choć to prawo wraz z konstytucyą 3 maja w rok potem istnieć przestało, a z nią upadło wiele kunsztownych z owego czasu kombinacyj, to co było rdzenne, prawdziwe, co z gruntu narodowego wyrosło, i co miało przynieść krajowi rzeczywiste wzmocnienie, to pozostało, przetrwało czasy i burze, wsiąkło w nasz obyczaj i krew. Nie było już później sejmów przypuszczających do szlachectwa, a pomimo to — nie dalej, jek w legionach — iluż to synom mieszczańskim, rany poniesione za ojczyznę posłużyły za dekret nobilitacyi; A od tego czasu, iluż to mieszczan

zapisało z chwałą swe imię w rocznikach krajowych; i każda znaczniejsza usługa oddana rodakom, każda rzeczywista ofiara, stawia dziś mieszczanina polskiego na równi z potomkami starożytnych rodów — nieraz i wyżej. Owoce to ustawy 18 kwietnia, albo raczej tego ducha, z którego ona wyszła, i te owoce dziś jeszcze trwają. Ona stary herbarz polski odnowiła; nie zniszczyła go, bo to rzecz piękna i pożyteczna, ale zaszczepiła w nim nowe krzewy w miejsce tych, które z biegiem czasu uwiędły.

By zamknąć nasz sąd o prawie z 18 kwietnia, obaczmy, co o nim cudzoziemcy ,swego czasu mówili. »Przedewszystkiem (pisze de Caché), uznać potrzeba niemałą wcale i bardzo niespodziewaną odmianę w sposobie myślenia tutejszego narodu, że szlachta polska dotąd tak zazdrosna o swe znaczenie i zaszczyty i która w mieszczaństwie polskiem widziała tylko istoty dla siebie dogodne i z niem dość samowolnie się obchodziła, teraz, tak szybko i bez wielkich sporów, postanowiła podzielić się z niem większą częścią swoich przywilejów. Niewątpliwie skutkiem to jest światła, które za staraniem JKMości coraz bardziej w tym narodzie się rozchodzi. Ale przyczyniła się znacznie do tego wypadku rodzina Potockich, która od lat kilku przysposabia umysły do podźwignienia tej klasy; a powiadają, że czyni to w tym celu, iżby w razie danym znaleźć w niej dla siebie podporę. Atoli i przeciwna partya, dużo słabsza, dała się do tych nowości z łatwością pociągnąć, w nadziei, że te względy różnorodne, okazane tutejszym mieszczanom, ściągną do Polski ludność z sąsiednich krajów, a zwłaszcza z Prus«. W końcu stawia de Caché pytanie: »czy nie należałoby temu zaradzić, aby i z Galicyi nie ciągnęli tu przybysze«, i pytanie to

zostawia oczywiście wyższemu rozsądzeniu [1]). — Uderzyła ta uwaga ces. Leopolda. W rezolucyi swej do Kollowratha, polecił on zapytać hrabiego Brigido we Lwowie: coby zrobić należało dla mieszczan i chłopów w Galicyi wobec reform dokonanych w Polsce [2]).

Lecz i w Berlinie ustawa ta rzuciła pewien popłoch. Oto co pisze Fr. Wilhelm do hr. Goltza: »Co się tyczy ułatwień i przywilejów, które Sejm polski chce przyznać lub przywrócić mieszkańcom polskich miast, widzę ja dobrze ich następstwa, ale zarazem i trudności ich odwrócenia. — Zdaję się więc na twą roztropność i patryotyzm, aby zaradzić złemu, któreby mogło ztąd wyniknąć« [3]). Hr. Goltz, jak świadczą Essen i de Caché, zadawał sobie wiele pracy, by rzecz powstrzymać, lecz sam przyznaje, że w sprawie tak popularnej nic zrobić nie mógł. Pociesza się tylko nadzieją, że ona złych następstw nie wywołała, bo szlachta polska, namyśliwszy się lepiej, pożałuje tej pospiesznej rezolucyi i cofnie ją na przyszłym sejmie, jak się to tutaj dość często wydarza [4]).

Przewidywania pruskiego ministra ziściły się na nieszczęście; Targowica skasowała prawo, lecz to już nie Sejmu było winą. Jednak, choć cofnięta, jak dopiero powiedzieliśmy, konstytucya z d. 18 kwietnia nie pozostała bez donośnych skutków. Była ona ważnym krokiem na drodze naprawy Rzeczypospolitej, bo wprowadzała w żywy organizm narodu klasę po za nim dotąd stojącą. Ona też otwiera nową epokę w historyi naszego Sejmu, do której z kolei mamy teraz przystąpić.

---

[1]) Raport 27 kwietnia. We dwa dni po zapadłej konstytucyi, St. August pisał do Debolego: „W tym momencie powiadają mi, że dwóch kupców francuzów i jeden moskiewski, gdy się o tem prawie dowiedzieli, rzekli: „co mamy do swego swego kraju powracać; wolimy tu osiąść, nasz majątek wnieść i do przyjaciół napiszemy“.

[2]) *Cfr. Sejm.* II. § 124. [3]) Reskrypt, 15 kwiet. [4]) Raport, 21 kw.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

TREŚĆ TOMU DRUGIEGO

Części drugiej.

KSIĘGA PIĄTA.

Naprawa Rzeczypospolitej (Luty 1790—Kwiecień 1791).

ROZDZIAŁ I.

Sprawy skarbowe. — Sejmowe epizody.
(Luty—Maj).

Str.

ROZDZIAŁ II.

Sprawy kościelne. — Pierwsza prorogacya.
(Maj—Lipiec).

ROZDZIAŁ III.

Literatura polityczna tej epoki.

ROZDZIAŁ IV.

Obrady nad formą rządu. (Sierpień—Grudzień).

ROZDZIAŁ V.

Scjm w podwójnym składzie. (Grudzień 1790—Kwiecień 1791).